


STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

Własność
Stanisława Żabiełło

22. II 43.

Dr. WIKTOR CZERMAK.



Z CZASÓW

JANA KAZIMIERZA

Studya historyczne.



LWÓW.
Nakładem Seyfartha i Czajkowskiego.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.
1893.

Słowo wstępne.

Z pomiędzy studyów historycznych i drobniejszych artykułów mego pióra, napisanych w latach 1888 — 1892 i ogłaszanych w pismach peryodycznych, ale nie rozpowszechnianych w odbitkach, wybrałem i ogłaszam razem parę takich, które dla pewnego pokrewieństwa treści, dla jednolitości tła historycznego, wszystkim za wspólny podkład służącego, nadawały się do zestawienia w jednym zbiorku, a których skupienie w przedruku nie będzie — jak mi się wydaje — zbędnem, choćby dlatego, że zarówno w toku opowiadania, jak i w przypiskach przytaczam sporo ważnych ustępów, zaczerpniętych ze źródeł rękopiśmiennych, po dziś dzień niewydanych, a pochodzących w przeważnej części ze zbiorów archiwalnych zagranicznych (niezbyt łatwo dostępnych), więc przez to samo na wyszczególnienie i na uchronienie od zapomnienia zasługujących. Nadmieniam nadto, że w niektórych częściach pierwotnych opracowań poczyniłem pewne zmiany i poprawki, nadające kilku epizodom opowiadania poniekąd znamiona nowości.

Część artykułów, przedrukowanych w niniejszym zbiorze, powstała za mego pobytu za granicą

kraju, w ciągu studyów w archiwach: tajnem państwa pruskiem, dworu i państwa wiedeńskiem, watykańskiem i innych. Jednostronny z konieczności kierunek badań źródłowych sprawił, że na tematy opracowań musiałem obierać przedmioty takie, do których częściowego przynajmniej objaśnienia rękopiśmienne zbiory zagraniczne mogły posłużyć, i że objaśniłem je tylko o tyle, o ile niezupełny materyał, jakim rozporządzałem, na to pozwalał. Obfitość tych obcych źródeł, nowość i poważne znaczenie treści wielu z nich, wziętych nawet odrębnie, w odosobnieniu od innych, dawała mi przeświadczenie, że spełnię rzecz pożyteczną, jeśli się podzielę jak najprędzej wiadomościami, nabytemi w ciągu studyów archiwalnych, z szerszem kołem miłośników historyi, nie zwlekając do owej chwili, kiedy wszechstronne i wyczerpujące obrobienie przedmiotów moich badań miało się stać dla mnie możliwem.

We wszystkich tych pracach starałem się zresztą w miarę możności, w miarę zwłaszcza środków naukowych, jakiemi w danej chwili rozporządzałem, uwzględniać i materyały krajowe, oczywiście przedewszystkiem te, które zostały ogłoszone drukiem. Przypiski okażą, że z nich korzystałem chętnie i często, uznając ich pierwszorzędną doniosłość. Pewne luki, pozostawione w pierwotnych opracowaniach, pozapełniałem w niniejszem ponownem wydaniu. Artykuł p. t.: „Ostatnie lata życia Jana Kazimierza“, jedyny z większych, który był w całości napisany w kraju, opiera się w znacznej części na materyałach rękopiśmiennych, przechowywanych w bibliotece XX. Czartoryskich w Krakowie.

Między artykuły obszerniejsze, oparte na szerszej podstawie badań i dotyczące ważniejszych przedmiotów, zostały wsunięte dwa pomniejsze o treści bardziej drobiazgowej, a więc i co najwyżej na odpowiednią nazwę „drobiazgów historycznych“ zasługujące (Książę Jeremi dłużnikiem — Polska musztra piechotna). Chciałbym, żeby za takie były uważane i przez czytelników i żeby ich miarą, stosowaną do tamtych „studyów“, nie mierzono.

Kraków, dnia 15. czerwca r. 1893.

Autor.

SPIS RZECZY.



JAN KAZIMIERZ.

Studya nad jego życiem i charakterem.

I.

Badając[1]) życie człowieka, szuka się zazwyczaj w historyi lat dziecięcych śladów pewnych zasadniczych pierwiastków, jako zarodków czy zaczątków jego późniejszej natury, z których jedne bywają uważane za wrodzone i po części odziedziczone, drugie za nabyte przez wychowanie lub przejęte w inny sposób z otoczenia.

---

[1]) Zaznaczam z góry, że szkic niniejszy nie zawiera bynajmniej wyczerpującej charakterystyki Jana Kazimierza, lecz stanowi tylko skromny do niej przyczynek. Znalazłszy w źródłach, zwłaszcza rękopiśmiennych, dotąd naukowo niezużytych, spory zasób szczegółów nowych, oświetlających postać króla w sposób, często odmienny, a zawsze o wiele silniejszy, niż dotychczas znane i używane świadectwa historyczne — powziąłem zamiar wybrać z nich najważniejsze i takie tylko na razie, które dają poznać Jana Kazimierza jako człowieka samego w sobie i w stosunku do najbliższego otoczenia. Pomijam więc — o ile to możliwe — działalność publiczną ostatniego Wazy, jako króla, rządcy Rzeczypospolitej, polityka i wodza, a staram się o uwydatnienie faktów i wzmianek źródłowych, stojących w związku z jego życiem — że się tak wyrażę — ściśle osobistem, prywatnem, domowem i rodzinnem, a z drugiej strony przydatnych do określenia rodzaju jego inteligencyi, poglądów, wierzeń i t. d., jego usposobienia dla krewnych i przyjaciół. Uważając za rzecz przedwczesną wydawanie apodyktycznych sądów, ograniczam się zestawianiem i porównywaniem pewnej ilości autentycznych faktów, stwierdzonych już przez naukę, z zeznaniami i spostrzeżeniami świadków naocznych, którzy mieli sposobność poznać króla osobiście i z których część przynajmniej przez dłuższy

O niemowlęctwie i młodości Jana Kazimierza po rok 23-ci życia przechowało się jednak zaledwie kilka ogólnikowych wiadomości, zapisanych przez nuncyusza Viscontiego i Wassenberga.

Rodzicami jego byli Zygmunt III. i Konstancya, z domu arcyksiężniczka austryacka, siostra cesarza Ferdynanda II. O matce wiemy tylko tyle, że i w przybranej ojczyźnie została Niemką, a na dworze zajmowała stanowisko bierne, oddana prawie wyłącznie życiu rodzinnemu. O Zygmuncie III. mówiono, że było w nim dużo Szweda i Niemca, ale najmniej Polaka. Uważano go za naturę chłodną i upartą. Małomowny i nietowarzyski, zamykał się chętnie w sobie, szukając samotności. Miał być głęboko religijnym, wedle świadectwa współczesnych, a więc i odpowiednio do ówczesnych pojęć o religijności; przestrzegał żarliwie przepisów Kościoła, nie rozumiał tolerancyi w jego sprawach i ulegał wpływom Jezuitów. Prowadził politykę osobistą, zwróconą ku interesom własnego domu. Żywił plany ambitne, bo marzył o zjednoczeniu trzech koron na swojej głowie: osiągnąwszy polską, wyciągał, jak wiadomo ręce po dwie inne, naprzód szwedzką, a potem i moskiewską.

O ile Jan Kazimierz okazał się podobnym do ojca to jedno z tych pytań, które znajdą odpowiedź w samym

czas bawiła pod jego bokiem i pozostawała w bliższych z nim stosunkach. Wnioski, do których na podstawie tego porównywania dochodzę, nie są wyrazem mego sądu o Janie Kazimierzu, lecz tylko uogólnieniem faktów w myśl opinij, jakie sobie o nim wyrobili współcześni.

Szkic niniejszy daje więc odpowiedź na jedno tylko z całego szeregu pytań, które sobie musi postawić biograf ostatniego Wazy, jeśli go zechce scharakteryzować, to jest na temat: Jak się przedstawia indywidualność Jana Kazimierza, jako ludzkiej jednostki, w świetle opinij współczesnych mu ludzi i jaki istnieje związek między najważniejszymi i najbardziej osobistymi faktami z życia króla a temi opiniami świadków współczesnych? Dodaję nadto, że ponieważ w następnym szkicu p. t. „Ostatnie lata życia Jana Kazimierza“ znalazły uwzględnienie dzieje króla w ostatniem pięcioleciu życia t. j. od r. 1668—1672, przeto w niniejszem studyum z umysłu nie sięgam w badaniu dalej, jak po rok 1667.

ostatecznym wyniku naszych badań. Tu wskażemy tylko na fakt jeden: mianowicie, że i ten ostatni Waza nie zapomniał prawie po sam koniec życia o tem, iż płynie w nim obok polskiej krew obca, szwedzka. Raz — a było to w zimie roku 1666 — w ciągu audiencyi, pochwycił Jan Kazimierz nagle posła szwedzkiego za rękę i kładąc ją na swem sercu, wypowiedział te słowa: „Widzisz Pan, trzebaby tutaj zadać bardzo głębokie cięcie, żeby ze mnie wszystką krew szwedzką wytoczyć!“ [1])

Sposób jego wychowania określa pokrótce Visconti: „Zostawał on aż do śmierci ojca wraz z młodszymi braćmi pod dozorem kobiet, a lubo liczył już lat 23, gdy go ojciec odumarł, nie zaprzestał był jeszcze ćwiczeń, chłopięcemu wiekowi właściwych, nie był przypuszczony do żadnej czynności publicznej, zakazywano mu, równie jak braciom, rozmawiać z kimkolwiek bez świadków, a obcym osobom wzbraniano do niego przystępu. Sypiał z innymi królewiczami w jednym pokoju, nie mając osobnych sług ani usłużenia. Słowem, wszyscy wychowani, jak dzieci prywatnego obywatela, a co gorsza, nie odebrali nawet nauk, przyzwoitych stanowi. Stąd pochodzi, że gdy wyszedł na wolność, prowadził takie same życie nieczynne, do jakiego był nawykł w dzieciństwie...“ [2]) „W pierwszych latach, za życia ojca, uczył się nauk wyzwolonych, pod przewodnictwem Jezuitów, lecz po jego śmierci do żadnej się nie przykładał, przepędzając czas na próżnowaniu“ [3]). A Wassenberg dodaje, „że nietylko nauk wyzwolonych, ale i filozofii i matematyki, z równą łatwością wszystko obejmując, szczęśliwie się wyuczył; że się odznaczał biegłością w sztukach gimnastycznych, w jeździe kon-

[1]) Pruskie tajne arch. państw. (Rep. 6. nr. 55). Hoverbeck do Fryderyka Wilhelma, elekt. brand. (Oryg. włr.) Warschau, d. 3. Decembris 1666. Hoverbeck podaje tę wiadomość, jako „eine gar notable Sach“ i przypisuje jej takie znaczenie, że przytoczone słowa osłania pismem cyfrowem.

[2]) Rel. nunc. Apost. II., str. 212.

[3]) U. s., str. 213.

nej, w tańcu, w robieniu bronią tak wojennym, jak szermierskim obyczajem...“

Zresztą wiadomo tyle, że pozostawał w pierwszych dwudziestu kilku latach życia pod wyłącznym wpływem kobiet i Jezuitów, i że pierwsze i drudzy kładli szczególny nacisk na wpojenie weń zasad religijnych.[1])

Mimo, że po czasy pełnoletności „nie zaprzestał był ćwiczeń, chłopięcemu wiekowi właściwych“, mimo, że mu zatykano uszy i zasłaniano oczy, nie podobna, aby nie dotarły doń nadto inne wpływy prócz tych, które pochodziły od rodziców i wychowawców. Mamy na myśli te nieokreślone i nieuchwytne czynniki, które się obejmuje zazwyczaj nazwą ducha czasu.

Czas był krwawy, wojenny. W latach od 1618 do 1632, to jest między 9-tym a 23-cim rokiem życia Jana Kazimierza, musiała się obijać o jego uszy wrzawa wielkiej wojny europejskiej, której przebieg śledziła zapewne ze szczególnym niepokojem matka, z domu Austryaczka; z ust brata Władysława mógł słyszeć o wyprawie pod Moskwę z roku 1617 i poznać także wypadki wojen szwedzkich (1617—1629), a ogólne poruszenie, jakie wywołała wieść o zwycięskiej potrzebie chocimskiej, nie ominęło niezawodnie dwunastoletniego już wtedy chłopaka. Spoglądał też w młodości na takich rycerzy i wodzów, jak Żółkiewski, Chodkiewicz, Jakób Sobieski, Stanisław Lubomirski i t. d.

Sumując razem te wpływy wychowania i otoczenia, które działały na Jana Kazimierza w pierwszym okresie jego życia po rok 1632, łatwo spostrzeżemy, że składały się one na warunki, najprzychylniejsze powstaniu i rozwojowi dwóch pierwiastków: ambicyi i prozelityzmu religijnego. Czynność wychowawców była zwrócona przedewszystkiem ku pielęgnowaniu tego ostatniego pierwiastku; pierwszy wyłonić się mógł łatwo, i to zgodnie z widocznem od lat najmłodszych upodobaniem królewicza do ćwiczeń żołnierskich, jako

[1]) Wszystkie te szczegóły zestawione już przez prof. Kubalę w „Szkicach“. T. I., str. 4—5.

wynik osobistej obserwacyi współczesnych wypadków wojennych, a zapewne i tego, co się działo w polityce, na dworze królewskim.

Nie potrzeba dowodzić, że te pierwiastki nie były przystające do siebie ani równoległe, lecz owszem, z wielu względów sprzeczne z sobą i wykluczające się nawzajem. Prędzej czy później musiało przyjść między niemi do starcia. Dlaczego jednak żaden z nich nie wyraził się przed r. 1632 w sposób bardziej dobitny i nie zyskał przewagi, to tłómaczą poniekąd przytoczone wyżej źródła: z jednej strony stawała w drodze wrodzona królewiczowi ociężałość i pociąg do życia nieczynnego, z drugiej fakt, że Jan Kazimierz był w młodości skrępowany tak silnie powijakami domowego wychowania, iż nie wyrobił sobie żadnej samodzielności.

Data zgonu Zygmunta III. zamyka w życiu Jana Kazimierza okres, że się tak wyrazimy, wychowawczy. Wiemy już od Viscontiego, że po śmierci ojca, królewicz „wyszedł na wolność“ i do żadnych więcej nauk się nie przykładał. Przekroczył progi domu i jezuickiej szkoły i wstąpił na otwartą widownię życia. Był odtąd zostawiony prawie całkiem samemu sobie: znalazł wprawdzie opiekuna w osobie nowego króla, ale Władysław IV. miał pono słabość do brata i, jak się przekonamy, władzy nad nim utrzymać nie zdołał.

II.

Coraz obfitsze stopniowo świadectwa historyczne, pochodzące z czasów po roku 1632, pozwolą nam odtąd o wiele dokładniej śledzić dalsze fazy rozwoju, przez jakie przechodziła ta dotąd niejasna dla nas natura wśród nowych, z gruntu zmienionych warunków.

Ale przedtem, i to zaraz na początku, postawimy pytanie ważne, którego rozwiązanie może posłużyć do objaśnienia wszystkich innych, a mianowicie: jaka to była inteligencya? jaki rodzaj umysłu? jakie jego uzdolnienie?

Rzecz osobliwa. że w tym właśnie przedmiocie źródła są najbardziej lakoniczne. Chcąc oznaczyć stopień inteligencyi człowieka, przeprowadzić wymiar jego zdolności umysłowych, trzebaby rozpocząć od zbadania tego. w czem się one wyrażają bezpośrednio i w sposób najlepiej określony, to jest enuncyacyj ustnych i piśmiennych. Jednych i drugich pozostało, jak już powiedzieliśmy, po ostatnim Wazie nadzwyczaj mało. Istnieje moc wielka aktów publicznych, uniwersałów, listów w sprawach urzędowych i t. p., opatrzonych podpisami króla: ale o żadnym z tych aktów nie da się powiedzieć na pewno, że autorem jego był Jan Kazimierz. Wiadomo, że wypracowywano je prawie zawsze w urzędach kanclerskich, albo w sekretaryacie nadwornym. Oprócz kilkudziesięciu listów prywatnych do Maryi Ludwiki, brata Władysława i Butlera, a z czasów poabdykacyjnych do Denhofa i kilku innych sług lub przyjaciół, istnieją także teksty kilku mów, które przypisuje się dość powszechnie, ale nie wiadomo, na jakiej podstawie, samemu królowi. Mamy tu na myśli zwłaszcza głośne mowy, wypowiedziane na sejmach z lat 1661 i 1668 przy akcie abdykacyi. Jan Kazimierz mógł, co prawda, być ich twórcą; ale niema żadnej pewności, iż był nim w istocie. Fakt osobistego wygłoszenia niczego nie dowodzi, nie wyklucza zwłaszcza możliwości, że król użył elaboratu cudzego. Póki autorstwo króla nie zostanie stwierdzone wyraźnymi i niezbitymi dowodami, należy uważać wszelkie oparte na niem wnioski o bystrości, o dalekowidzącem a nawet proroczem spojrzeniu Jana Kazimierza (a pojawiło się ich u nas niemało), za przedwczesne i niekrytyczne, a tem bardziej niewłaściwe, że po trochę zabarwione tendencyą do zapoteozowania człowieka, który, wedle świadectwa innych źródeł, czasu i społeczeństwa swego bynajmniej nie przerósł.

Wypada więc ograniczyć badanie do tych nielicznych fragmentów korespondencyi ściśle prywatnej króla, która, jako poufna, nosi przez to samo niezaprzeczone piętno jego indywidualności.

Listy do Maryi Ludwiki są, niestety, przeważnie krótkie i lakoniczne. Treść ich obraca się prawie wyłącznie około spraw politycznych, wojennych, będących współcześnie na porządku dziennym w Rzeczypospolitej. Król trzyma się zawsze ściśle rzeczy i omawia każdą krótko i zwięźle. Ale to jest właśnie charakterystyczne: styl listów okazuje, że Jan Kazimierz miał dar wysłowienia się prostego i jasnego. W przeświadczeniu o tem utwierdza mnie przegląd całej spuścizny piśmiennej króla. Szczególną uwagę należy zwrócić na listy polskie, pisane do Władysława IV. Zwłaszcza ten, w którym Jan Kazimierz wyraża niewzruszone postanowienie pozostania w klasztorze, odznacza się w całej pełni wskazanemi wyżej cechami[1]). Żałuję, że nie mogę przytoczyć kilku innych własnoręcznych, które widziałem w archiwum sterdyńskiem[2]). Jest tam między innymi jeden, zwrócony do Butlera: cięty, sarkastyczny, a w wyrażeniach trafny i energiczny. Warto też zaznaczyć, że Jan Kazimierz unika makaronizmów i pisze językiem wcale czystym i poprawnym.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tutaj choćby jedno trafne słowo, skreślone własną jego ręką w liście do komisarzów polskich przy traktatach oliwskich z d. 7. maja r. 1660[3]): „Dla Boga, nie odjeżdżajcie panowie z Gdańska, aż wszystko wprzód porządnie skończycie, żeby zaś nie rzeczono o WMciach, że Polacy każdą rzecz wysoko i pięknie zaczną, a potem ladajako skończą!"

Z treści wszystkich tych listów, innych, dalej idących wniosków o inteligencyi Jana Kazimierza wysnuć niepodobna; można co najwięcej wyrozumieć z nich

---

[1]) Walisz. Pol. fr. stos. Źródła, XXIII.

[2]) W archiwum domowem p. Ludwika Górskiego w Sterdyni (w Królestwie polskiem) znajdują się cenne i obfite materyały do dziejów Jana Kazimierza. Miałem sposobność rozejrzeć się w nich nieco przed kilkoma laty. Samo porządkowanie materyałów zajęło mi miesiąc czasu: na porobienie odpisów już go, niestety, nie starczyło.

[3]) List oryg. Jana Kazimierza. D. w Grudziądzu, etc. u. s. w ręk. arch. prywat. Wiktora hr. Starzeńskiego (ręk. obecnie w Dominikowie, gub. łomżyńskiej).

sposób zapatrywania się na niektóre współczesne sprawy, stanowiące ich przedmiot. Orzeczeń takich, któreby pozwalały poznać ogólne poglądy i przekonania króla, brak prawie zupełny (Przytoczymy poniżej kilka, przydatnych do określenia jego pojęć religijnych.)

Nic przeto nie pozostaje, jak uciec się do świadectw ubocznych, pochodzących od innych osób. I tych także jest niewiele.

W r. 1636 pisze nuncyusz Visconti: „Być może, że podróżując, rozwinie swoje zdolności...“ Znaczy to, że w owym czasie uważał je jeszcze za nierozwinięte. Ze wszystkiego widać, że ma o jego inteligencyi wyobrażenie niekorzystne. Kilka wierszy wyżej powiada z przekąsem: „Mówią, że często udaje się na samotność do swego pokoju, gdzie niczem nie zajęty, myśli o niebieskich migdałach; a gdy mu się te naprzykrzą, każe zawołać karła, swego faworyta, lub inne podobne osoby, z którymi płoche prowadzi rozmowy“. Dodaje jednak potem, że po powrocie królewicza z Niemiec spostrzegł, iż tenże „musiał ciekawie przypatrywać się porządkowi rzeczy na dworze cesarskim, nad któremi bardzo rozsądne czynił uwagi[1])“.

O wiele pochlebniejszą opinię wyrobił sobie o zdolnościach Jana Kazimierza baron Biboni, poseł polski przy dworze hiszpańskim. W swojej „Konsyderacyi około elekcyi króla polskiego“ z r. 1648[2]) określa je w ten sposób: „Większa *capacitas* rozumu i nauki, wiadomość narodów i obyczajów cudzoziemskich, umiejętność różnych języków i osobliwa przyjemność w pociąganiu animuszów sercem szlachetnem, wspaniałem i dobrem.“

Ale to jest głos zupełnie odosobniony. Co do owej umiejętności różnych języków zauważyć musimy nawiasowo, że Jan Kazimierz jeszcze w r. 1639 sam utrzymywał, iż po francusku nie umie[3]). Co prawda, nie ulega

---

[1]) Rel. nunc. Apost., l. s. c.

[2]) Arch. narod. w Paryżu (T. Luk. XXXVIII., k. 8).

[3]) Arch. m. spr. zagr. franc. (T. Luk. II., k. 247—8) Jéan Casimir à l'évêque de St. Malo. Du Donjon de Vincennes, le 20 Septem-

wątpliwości, że się później nauczył. Czy władał językiem niemieckim, nie można stwierdzić stanowczo. Nie znam ani jednego własnoręcznego listu króla, pisanego w tym języku: wszystkie, które widziałem (a znam i ich bruliony), były redagowane przez sekretarzy. W każdym razie musiał przynajmniej rozumieć po niemiecku; na to wskazuje poniekąd fakt, że matka była Niemką, a on sam podróżował po Niemczech i służył jakiś czas w armii cesarskiej. Natomiast włoski język przyswoił sobie zupełnie i używał go najchętniej w korespondencyi, zwłaszcza z żoną Francuską.

Ludwik XIV., a raczej może jego minister, wyraża się w memoryale z r. 1648 o Janie Kazimierzu z rezerwą; podnosi jednak, że posiada on doświadczenie i znajomość spraw i w ogóle więcej przymiotów, potrzebnych dobremu rządcy królestwa, aniżeli królewicz Karol [1]). Pochwała jest więc względna, bo zawisła od przedmiotu porównania.

Des Noyers wreszcie, sekretarz Maryi Ludwiki, uważał Kazimierza za człowieka miernych zdolności. Przyznaje, że ma on minę królewską: ale, pomijając powierzchowność, zalicza go do kategoryi *gens sans ésprit*. Zarzuca mu, że nie umie się przyłożyć do niczego. Nie przeczytał w życiu ani jednej całej książki. Lubi samotność i otacza się chętnie karłami, psami, małemi ptaszkami i małpami [2]). Zdanie des Noyers'a miała dzielić także i Marya Ludwika [3]).

Wszystkie te wzmianki są, niestety nazbyt pobieżne i niezupełne, aby można na ich podstawie przedsię-

---

bre 1639 (Oryg.): „...Taceo me prohiberi a meorum quoque conversatione, nec permitti loqui aut scribere, nisi gallica, quam ignoro".

[1]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. III., k. 331—339). Mémoire du roi aux Srs comte d'Arpajon et vicomte de Brégy etc. S. l. n. d. 1648 (Minute).

[2]) Lettres, str. 446.

[3]) Arch. m. z. franc. etc. u. s. (k. 266—267). Mémoires de des Noyers: „[Marie Louise]... considérait que de deux frères du roi le prince Casimir était le moins mal fait du corps et *de l'ésprit, bien qu'il en eût peu*. C'est aussi, par où elle éspérait le gouverner..."

wziąć choćby tylko próbę określenia inteligencyi Jana Kazimierza.

Pozostał jednak pewien zakres pojęć, zupełnie nie dotknięty w powyższym ustępie, mimo, że większy zasób źródeł pozwala rozważyć go głębiej i nieco bardziej szczegółowo: ten mianowicie, który można objąć wspólną nazwą religijności. Pominęliśmy go na razie z umysłu, aby mu następnie tem pilniejszą poświęcić uwagę.

Wychowawcami Jana Kazimierza byli Jezuici. Od nich też niewątpliwie przejął pojęcia religijne. Był prawowiernym wyznawcą (nie powiadamy, że i wykonawcą) nauki Kościoła katolickiego i dzielił ze społeczeństwem polskiem tę niezachwianą wiarę, która nie dopuszcza żadnych wątpliwości. Do krytycznego stanowiska względem dogmatów i objawienia nie posunął się, o ile wiadomo, nigdy. Religijność jego cechuje nadto pewna skłonność do egzaltacyi i ascetyzmu, skwapliwe uznawanie w pewnych zjawiskach objawów cudownych, nadnaturalnych łaski albo gniewu Bożego, duch nietolerancyi i chętne uleganie wpływowi osób duchownych.

Podnosimy z naciskiem, że chodzi nam tutaj tylko o charakterystykę pojęć religijnych Jana Kazimierza, a nie o to, jak on te zasady nauki, którą wyznawał, stósował w życiu. Badamy więc, w czem i jak się te pojęcia wyrażały i o ile Jan Kazimierz sam usiłował okazać, że je tak, a nie inaczej rozumie, uznaje i chce stósować.

Otóż zaczynając badanie od listów króla prywatnych, pisanych do Maryi Ludwiki[1]), zauważymy, że panuje w nich w istocie pewien nastrój pobożny, odno-

[1]) Listy te wydałem (z autografów przeważnie) w Kwartal. histor. z r. 1891 zesz. 1, str. 10—48. Ogółem jest ich w tem wyd. 27. Będę poniżej wskazywać odpowiednie liczby porządkowe. Przekłady listów włoskich i francuskich nie zgadzają się dosłownie z podanymi w Kwartalniku; niniejszym starałem się nadać formę bardziej ogładzoną. Prócz wydanych, istnieje kilkanaście oryg. listów Jana Kazimierza do Maryi Ludwiki w archiwum Chantilly we Francyi. Te ostatnie znam z odpisów Lukasa.

szący wszystkie sprawy doczesne do Boga i poddający je Jego zrządzeniom z uległością i pokorą.

„Módl się do Boga“ — powiada na jednem miejscu[1]) — „aby zechciał błogosławić broń naszą i aby nam dał powodzenie“. Gdzieindziej dziękuje Bogu „pokornie“ za przywrócenie zdrowia żonie[2]). W liście, wysłanym 16 września 1663 z Szarogrodu, w ciągu wojny moskiewskiej, pisze znowu[3]): „Módl się za mnie do Boga i niechaj także modlą się Twoje zakonnice, abym powrócił do domu z pomyślnym i zwycięskim pokojem. Co się mnie tyczy, jestem zdecydowany zwyciężyć albo umrzeć: ale wszystko to jest w ręku Boga, którego miłosierdziu i woli się poddaję. Niech się stanie, co ma wyjść na większą Jego chwałę. Pokładam jednak nadzieję w dobroci i miłosierdziu Bożem i w orędownictwie Najświętszej Panny Maryi, że wszystko pójdzie dobrze...“

Tego rodzaju powiedzenia powtarzają się w listach dosyć często. Ze świadectw innych ludzi, nielicznych, co prawda, wynika także, że Jana Kazimierza uważano za człowieka religijnego. „Nie ostygł jeszcze dotąd w swej dawniejszej pobożności“ — powiada Visconti[4]) — „i pod tym względem dość przykładne prowadzi życie“. Tiepolo znajduje w jedenaście lat potem, że „książę Kazimierz... ma wiele religii[5])“.

Zresztą wiadomo tyle, że kładł on szczególny nacisk na tę zewnętrzną stronę religii, która polega na spełnianiu aktów dewocyi, przestrzeganiu formalnych przepisów Kościoła, wykonywaniu pewnych praktyk pobożnych i t. d.

Des Noyers wspomina, że król zwykł wodzić z sobą zawsze kilku Jezuitów; przystępuje często do spowiedzi; wożą za nim obraz Matki Boskiej częstochowskiej, przy

---

[1]) Kwart. l. c. nr. 25. Dal campo sotto Pyszne, 25 Luglio 1665.
[2]) Nr. 13. Mińsko, il 9 di Maggio [1664].
[3]) Nr. 2. Die Szarogrod, il 16 di Settembre [1663].
[4]) Rel. nunc. Apost., t. II, str. 213.
[5]) Niemcewicz. Zbiór pamiętn. T. V, str. 48: Relacya Jana Tiepolo z r. 1647.

którym w razie, gdy kościoła niema w pobliżu, odprawia się nabożeństwo w jego przedpokoju [1]). Twierdzi wprawdzie zarazem, że przy tem nabożeństwie król sam nigdy nie bywał obecny; ale to nie całkiem musi być zgodne z prawdą skoro mamy dowody skądinąd, że Jan Kazimierz w istocie, przynajmniej w pewnym czasie, obrzędów kościelnych nie omijał, słuchał kazań, brał udział w nieszporach i procesyach i, co więcej, odbywał pielgrzymki, zwłaszcza do cudownych obrazów Matki Boskiej) do której szczególne miał nabożeństwo) n. p. do Częstochowy i do Żurowic [2]).

Przebywszy ospę, ofiarował się Matce Boskiej w kościele Karmelitów we Lwowie, przypisując Jej opiece swoje wyzdrowienie i powiesił na pamiątkę tego wypadku srebrną tablicę na odpowiednim obrazie. Znany jest i inny przykład, świadczący o właściwej Janowi Kazimierzowi skłonności do wizyoneryi i upatrywania w życiu własnem wydarzeń cudownych. W r. 1636, po powrocie z zagranicy, pojechał do Lwowa i złożył na grobie błogosławionego Jana z Dukli wotum w postaci ręki złotej, ważącej 700 dukatów. Był to znowu akt dziękczynny za kilkakrotne cudowne, jak utrzymywał, wyprowadzenie z niebespieczeństwa. Sam opowiadał Bernardynom, że błog. Jan z Dukli okazał mu się we śnie, złożonemu właśnie chorobą, i wyciągnąwszy rękę, powiedział: „Sanus eris!" Drugi raz miało się coś podobnego zdarzyć na polu bitwy, kiedy Francuzi go osko-

[1]) Lettres, str. 246—247.

[2]) Por. Listy Jana Kazim. do Maryi Ludwiki *a)* nr. 19. Vilna, 13 di Giunio [1664]: „...Hieri, mentre io era *per andare al vespero et processione*, mene è stata resa dà Bandinelli la vostra di 8 maggio..." *b)* nr. 21. *Zurowice*, il 7 di Giulio [1664] „...hieri, la mattina, *dopo la messa e la predica*, che durarno sino a mezzo giorno, mi dimandò [Sapieha] l'audienza..." *c)* nr. 17. Vilna, 4 di Giunio [1664]: „...Io ho risoluto già di partire di qui, si piace à Dio, il 16 del corrente, mà andarò prima à Żurowice, per dove ho già un pezzo fà *un voto di visitare quella Madonna Santissima*". Por. także Urk. und Act. zur G. Fried. Wilh. T. IX, str. 304: Hoverbeck a. d. Kfsten. D. Warschau, August 1661: „...Der Koenig wird von Czenstochow *eine gelobte Wahlfahrt ablegen*..." Etc.

czyli i zdawało się, że nie ma dla niego ratunku. Wówczas zawołał: „Święty Duklanie, pomóż mi!“ i zaraz jakoby ulica stanęła mu otworem, tak że mógł ujść cało wraz z towarzyszami[1]).

Właściwości te Jana Kazimierza musiały się objawiać i w późniejszych latach, skoro biskup Trzebicki jeszcze w r. 1665 nie waha się, nakłaniając go do zgody z Lubomirskim, użyć tego sposobu, iż wskazuje na obrazy, krwią potniejące i płaczące krucyfiksy, jako znaki gniewu Bożego[2]). Zdaje się jednak, że w tym czasie wrażliwość króla na te nadnaturalne zjawiska już znacznie osłabła. Jeśli wierzyć Kochowskiemu, to właśnie powyższe słowa Trzebickiego spotkały się z ironiczną odpowiedzią, że nie chce dochodzić, dlaczego i w jaki sposób płaczą święte obrazy, ale uważa za rzecz niezawodną, iż z tymi cudownymi wypadkami dzieje się dużo oszukaństw[3]).

Jest natomiast pewne, że Jan Kazimierz nie umiał się wyłamać nigdy z pod wpływu tego ducha nietolerancyi, który ogarnął w pierwszej połowie XVII. wieku dwór i znaczną część społeczeństwa polskiego i znalazł przedewszystkiem w Zygmuncie III. niewzruszone oparcie. W r. 1648 uważano Kazimierza, co prawda, powszechnie za o wiele bardziej skłonnego do pobłażliwości dla akatolików, niż się tego spodziewać było można po królewiczu Karolu, i z tej przyczyny głosowali za nim wszyscy luterani i kalwiniści, zwłaszcza cała Litwa, ojczyzna dyssydentów[4]). Ale okazało się później, że omylili

---

[1]) Kubala: Szkice hist. I, str. 9 i 12—13.

[2]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. XIII, k. 264—265). L'éveque de Béziers à Louis XIV. Varsovie, le 26 Juin 1665 (Oryg.): „...M. l'évéque de Cracovie écrit toujours pour l'accommodement de Lubomirski. Il mande au roi de Pologne que les images suent, que les crucifix pleurent et qu'il doit songer au repos de ses peuples...“

[3]) Ann. Pol. Climact. III, pag. 204—205.

[4]) Por. Urk. und Act. I, str. 27. Gerh. Doenhof... a. d. Kfsten. D. Warschau, 23 Juli 1648. Denhof poleca w tym liście elektorowi Jana Kazimierza, „welcher der evangelischen Religion nicht also zuwieder“. Ibid. I, str. 293. Peter Bergmann a. d. Kfsten. Danzig $^{2}/_{12}$ September 1648: „...da dann zwar der Prinz *Casimir* fast ganz Lit-

się ci z pomiędzy nich, którzy robili sobie zbyt różowe nadzieje. Wiadomo, że za rządów Jana Kazimierza, na sejmie w r 1658, zapadła konstytucya, wyjmująca Aryanów z pod opieki prawa. Nie stało się to bynajmniej z inicyatywy króla, ale niema też żadnego dowodu, aby się stało wbrew jego woli i żeby z jego strony były czynione jakieś starania o niedopuszczenie do tej uchwały. Widoczna, że król pochwalał ją milcząco.

W r. 1661 zabronił praktyki wyznania ewangielickiego na Mazowszu w tych miejscach, gdzie dwór królewski przebywał i kazał to rozporządzenie publicznie otrąbić[1]). W tymże czasie miał nawet powziąć postanowienie, aby nie przypuszczać akatolików do pewnych godności i beneficyów[2]). W kilka lat potem wydał wyrok na korzyść zakonnic w Toruniu przeciw burmistrzowi i mieszkańcom tegoż miasta, na podstawie którego kościół parafialny św. Jakóba, znajdujący się w posiadaniu protestantów od czasów Zygmunta Augusta, został przysądzony owym zakonnicom. Wyroku tego nie cofnął mimo przedstawień posła szwedzkiego[3]). Co więcej, za pobytu tego posła w Warszawie, nie chciał wydać ostatniemu pozwolenia na urządzanie nabożeństw dla służby wedle przepisów ewangielickiego kościoła. Przedstawieniem ze strony interesowanego, jakoteż posła francuskiego, biskupa bezerańskiego, stawił długi czas stanowczy opór. Zgadzał się, co najwyżej, na to,

tauen und auch etliche Haeupter von weltlichen Herren *sammt allen Dissidenten in der Religion auf seiner Seite haette*, hergegen aber der ganze Clerus... dem Prinzen Carlo anhinge..." Walisz. Pol. franc. stos. Źródła, XLV. D'Arpajon do kard. Mazariniego. Warszawa, 1-go sierpnia 1648: „A la diéte de convocation, qui vient de finir, *tous les luthériens et calvinistes ont été pour le prince Casimir...*"

[1]) Urk. und Act. IX., str. 264. Die Gesandten a. d. Kfsten. Warschau, 18 Juni 1661.

[2]) Tamże, str. 304. Ciż sami do tegoż. D. Warschau 9. August 1661: „Der Koenig wird... ein neues thun, *keinen als Katholiken* zu einigen Dignitaeten, Aemtern und Beneficien zu befoerdern".

[3]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. XIII, k. 153—154). De Lumbres et l'évêque de Béziers à Louis XIV. [1665]. Także: Tenże do tegoż. Varsovie, le 24. Avril 1665 (Tamże, k. 135—136).

aby Szwedzi odprawiali swoje nabożeństwo prywatnie, w kole zamkniętem, mówiąc, że innych ustępstw nie zrobi, póki zostaje na tronie i woli dopuścić do wyjazdu posła szwedzkiego bez załatwienia spraw, dla których przyjechał, aniżeli cofnąć to postanowienie [1]).

W ścisłym związku z tem wszystkiem, cośmy powiedzieli o religijności Jana Kazimierza, jest kwestya jego stosunku do Jezuitów.

Faktem jest, że wywierali oni wpływ znaczny nie tylko na nieletnim chłopaku, stanowiąc o jego wychowaniu, a w szczególności, formując jego pojęcia religijne, ale także i po roku 1632, zarówno na pełnoletnim królewiczu, jak i późniejszym królu.

Dziś nie ulega już wątpliwości, iż ów cały głośny epizod klasztorny (że go tak krótko nazwiemy) w życiu Jana Kazimierza należy przypisać w pierwszym rzędzie temu ich wielmożnemu wpływowi [2]). Poseł francuski, de Brégy, powiada w r. 1647, że Jezuici wprawdzie ciągle trzymają królewicza w oblężeniu, ale nie sądzi, aby mieli

---

[1]) Arch. m z. franc. (T. Luk. XIII, k. 186—188). L'évêque de Béziers à Louis XIV. Varsovie, le 15 Mai 1665 (Oryg.). Bonsy, przedstawiwszy sprawę, podnosi z naciskiem: „...nous y avons trouvé des obstacles si grands dans l'ésprit du roi de Polɔgne et dans celui de l'envoyé à se satisfaire... que nous désespérions d'y pouvoir rien avancer, le roi de Pologne nous ayant dit nettement qu'il ne laisserait, pour quelle considération que ce fut, introduire dans Varsovie l'exercice de la réligion pendant son règne..." „Nons-insistâmes... mais ce fut toujours à la vérité inutilement".

[2]) Kub. Szk. hist. I., str. 32—42. Że rzecz była z góry najdokładniej ukartowana z Jezuitami, nowym tego dowodem jest list X. Fabrycyusza Banfi do królewicza J. Kaz., ogłoszony niedawno przez Waliszewskiego (Pol. fr. stos. Źródła. X). Banfi, prowincyał Jezuitów, pisze d. 5. grudnia 1641: „...Mando à V. E. Ser. la patente, che desidera e che servirà per ogni luogo e per tutte le persone, alle quali commanda. Come vedrà, quanto alla sostanza del negozio, *propose il R. P. Generale due partiti:* il primo, d' ordinar i sacerdoti per istrada avanti di arrivare in Italia; il secondo, di andare à Loreto e di là subito scriver al fratello maggiore la sua definitiva risoluzione con aggiungere espressamente che à tale scopo stà già per farsi sacerdote etc."

nad nim wielką władzę [1]). Zdaje się, że się mylił, bo jeszcze nieraz później jego następcy, niemniej jak i inni posłowie francuscy i niemieccy, mianowicie Chanut w r. 1648, Hoverbeck w roku 1661, biskup bezerański w r. 1665 i 6-tym konstatują albo nawet uskarżają się na to, że Jezuici jawnie lub skrycie, a co ważniejsza, z powodzeniem, wpływają na króla, intrygując przeciw interesom ich monarchów [2]). Tu też można przypomnieć szczegół, opowiedziany przez des Noyers'a, że król miewał zwykle w swoim orszaku 5 do 6 Jezuitów. Co prawda, wedle jego zdania nie mogli oni wiele wskórać, gdyż, jak powiada, nie umieli się ze sobą pogodzić i mieszkali zazwyczaj we wzajemnem odosobnieniu [3]).

III.

Ażeby nie rozdzielać szczegółów, należących do siebie przez wewnętrzny związek treści, wypadło mi przekroczyć datę roku 1632, zamykającą, jak już zauważyłem, okres wychowawczy w życiu Jana Kazimierza.

---

[1]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. III, k. 244). De Brégy à Mazarin. Varsovie, 7 Février 1647 (Oryg.).

[2]) T. Luk. I, k. 11—12. Chanut à de Brienne. 24. X. 1648. Stockholm (Copie). Wedle tej relacyi poseł królewicza Karola miał opowiadać w Szwecyi: „*que les Jésuites gouvernent entiérement Casimir* et que tous les religionaires seront maltraités, s'il parvient à la cour". Szczegół ten może być stronniczy. Ale por. Urk. und Act. IX, str. 290. Die Gesandten a. d. Kfsten. D. Warschau, 19 Juli 1661. Posłowie skarzą się, że „*die Jesuiten, welche bei dem Kœnige viel vermœgen*, daraus eine Gewissenssache machten", żeby nie wydawać Elbląga elektorowi.

Arch. m. z franc. (T. Luk. III, k. 603). L'évêque Béziers à M. de Lionne. Varsovie, le 25 Décembre 1665 (Oryg.) Biskup donosi: „...*que les Jésuites ont ici un crédit caché*, qui est encore plus à craindre que celui qu'ils ont à Vienne: que la reine dit tout à son confesseur et n'y a pas moins de confiance que le roi au sien..." Także u Walisz. Por. fr. stos. Źr. CXCIX, str. 295. Tenże do Ludw. XIV. Warszawa, 24 września 1666: „...Les Jésuites, qui éspèrent ravoir le roi de Pologne dans une maison sur la frontière bavaroise-suisse. le portent à l'abdication..."

[3]) Lettres, str. 446—7: 1 Octobre 1658. Camp devant Thorn.

Na podstawie szczupłych wzmianek źródłowych o owym pierwszym okresie zdołaliśmy dojść tylko do tej świadomości, że warunki, wśród jakich Jan Kazimierz spędził młodość, były najbardziej przyjaźne rozwojowi dwóch pierwiastków: ambicyi i prozelityzmu religijnego.

Czy i jak objawiły się te wymionione powyżej i jeszcze inne, niepoznane dotąd pierwiastki w późniejszem życiu, czy mianowicie przyszło między niemi do owego starcia, przewidywanego przez nas, jako wypadek bardzo możliwy, a w tym ostatnim razie, jaki był jego rezultat, — oto są pytania, na które musimy przedewszystkiem szukać odpowiedzi. Rzecz widoczna, że chodzi tu nie o co innego, jeno o rozważenie tej tak zwanej kwestyi powołania, o określenie samej zasadniczej treści życia, będącej sumą i skupionym wyrazem wszystkich nieuchwytnych, nieokreślonych, bo nieraz dziwnie skomplikowanych ze sobą składników tego wewnętrznego człowieka, do którego poznania zmierzamy.

A więc odpowiedź powinna się znaleść w dalszych dziejach życia Jana Kazimierza i to już w samym najogólniejszym ich zarysie. W tym kierunku poprowadzimy dalsze badanie, podejmując wątek opowiadania w miejscu, gdzieśmy go przerwali chwilowo poprzednim rozdziałem [1]).

W najbliższych latach po śmierci Zygmunta III. (1632—1636) widywał Jana Kazimierza nuncyusz Visconti. Zauważył on wtedy, że król Władysław „zawsze okazywał większe do niego, niż do młodszych jego braci przywiązanie, bądź że mniej miał z nimi sposobności przestawania dla ich dziecinnego wieku, bądź że mając na celu swe osobiste widoki, chciał go sobie zniewolić i wybić mu myśli, któremi, jak mówiono, chociaż zdaniem mojem bezzasadnie, zaprzątała mu głowę matka, chcąca wynieść go na tron z ubliżeniem pasierbowi. Po śmierci

[1]) W krótkim życiorysie poniższym, o ile dotyczy J. Kazimierza, jako królewicza, opieramy się głównie na znanym szkicu Kubali (Szkice T. I. 3—72); uzupełniamy go jednak tu i owdzie nowymi szczegółami,

*

ojca miał go ciągle przy sobie i do wszystkich przypuścił rozrywek, przez co może chciał osłabić wzmagającą się w nim ambicyę i przytłumić myśl, jaką mógł powziąć z poduszczenia jakiego burzyciela publicznej spokojności" [1]).

W r. 1633 widzimy Jana Kazimierza żołnierzem, czynnym w wyprawie moskiewskiej i obecnym przy oblężeniu Smoleńska. W dwa lata potem wyjeżdża z Polski i wstępuje do służby cesarskiej. Bierze udział w wojnie przeciw Francuzom, walcząc kolejno pod generałami Gallasem, Colloredem i Merodem. Słychać, że lubi życie obozowe, że w bitwach okazuje rezolucyę i waleczność. Czyżby miał powołanie na żołnierza?

Posuńmy się o lat kilka i zatrzymajmy przy r. 1638. Niema go w kraju, bo w kraju rzadko przebywał. Lubiał podróżować i większą część życia po rok 1645 przepędził za granicą. Ale tym razem wyjechał (jak zapowiadał) na zawsze. Oburzony, że go szlachta nie chce należycie opatrzyć, opuścił ojczyznę i postanowił przenieść się do Hiszpanii. W drodze, na brzegach francuskich, zostaje uwięziony i w tem więzieniu przepędza dwa lata. Uwolniony po długich staraniach i zabiegach, wraca do Rzeczypospolitej, której się był wyrzekł, rozdrażniony i podupadły na duchu. Znowu lat kilka mija. Mało o nim słychać : błąka się po kraju, zamknięty w sobie i oddany rozwiązłemu życiu. Nagle, w roku 1643, staje się o nim głośno w całej Europie. Odnajdujemy go tam, gdzieśmy się najmniej znaleść go spodziewali. Jest w Rzymie, w klasztorze Jezuitów i nosi suknię zakonną. Opowiadają o nim ciekawe szczegóły. Przyjeżdża do wiecznego miasta na prostym wózku, z jednym tylko służącym, upokarza się przed wszystkimi, wykonywa przepisy zakonne z wzorową ścisłością; słowem, zachowuje się tak, jakby ten zawód zakonnego braciszka odpowiadał zupełnie jego usposobieniu. „Królewicz już nie istnieje", — sam powiada — „jest tylko braciszek Kazimierz". „Żywot, który obrałem", — pisze w cztery dni

[1]) Rel. nunc. Apostol. l. s. c.

po audiencyi u papieża — „chyba z jednym rajem da się porównać; i nic na świecie, żadne dobrodziejstwa, purpury ani korony, prócz śmierci jednej, od tego przedsięwzięcia odwrócić mnie nie zdołają". Jeszcze dobitniej wyraża się w liście do brata Władysława [1]): „Zaiste, nie z lekkości jakiej ani skrupułu uczynionego ślubu, od którego byłem uwolniony, ale dla tego żywot zakonny upodobałem sobie, abym szedł za powołaniem Bożem, abym za grzechy moje pokutował i abym zbawienie duszy mojej, iie może być, zabespieczył. Żebym miał wynijść z zakonu, jakimkolwiekby się kto sposobem albo pretekstem o to starał, żadną miarę być już nie może. Zaprawdę, gdybym ja albo pokusą zwiedziony albo tęsknością zwyciężony, pomyślił o takowym nieprzystojnym uczynku, mam za to, żeby mnie W. K. M. chwiejącego się w powołaniu utwierdzał i nie mógłbym żadną miarą wierzyć, abyś W. K. M. chciał tak sromotną zmazę zwlec na personę królewską i dom nasz, żeby teraz i potomnymi czasy po wszystkim świecie mówiono, iż ze krwi naszej był niektóry, z którego się naśmiewano i palcem pokazywano, według przysłowia włoskiego: frate sfratato...". Współcześnie pozwala królowi rozporządzić swoim majątkiem i spisuje nawet testament.

Ale w chwili, kiedy w kraju i na dworze królewskim ustala się przekonanie, że Jan Kazimierz jest niepowrotnie dla świata stracony, przychodzą niespodzianie wieści, że królewiczowi życie klasztorne się sprzykrzyło, że chce zrzucić suknię zakonną i stara się o godność kardynalską, zapewniając zarazem, że w stanie zakonnym nie chce pozostać, lecz otrzymawszy purpurę, powróci do życia świeckiego. Staje się zadość jego życzeniom — ale i tem nie jest zadowolony. Za mało mu go-

[1]) Walisz. Pol. fr. stos. Źr. XXIII. Przytaczamy ustępy z tego listu nie tylko ze względu na jego ważność i wartość charakterystyczną, ale i dlatego, że dotychczas używano tylko tekstu nieautentycznego i niedokładnego (Kubala podaje przekład z jakiegoś tekstu łacińskiego).

dności; domaga się wyższego tytułu. Rozpoczyna o to spór zacięty z papieżem i kollegium świętem; nic jednak nie wskórawszy, porzuca Rzym i powraca do Warszawy.

Już z drogi, z Tarczyna, chciałby co prędzej odesłać insygnia kardynalskie do Rzymu; ledwie mu to król wyperswadował[1]. W dniu najbliższej uroczystości kościelnej pokazuje się publicznie w stroju świeckim, ze szpadą u boku[2]. Obraża się na nuncyusza, że go nie tytułuje „Altezza“[3]. Objawia z ostentacyą maniery światowego kawalera i żołnierza. Sam Władysław IV jest tem oburzony: proponuje bratu podwyższenie rocznej pensyi o 10.000 talarów, byle powrócił do Rzymu[4].

Nie chcąc o czemś podobnem ani słyszeć, zwleka Jan Kazimierz mimo to wszystko ze złożeniem godności. Co więcej, opiera na niej nowe nadzieje: zamyśla się ubiegać o tytuł kardynała protektora Rzeczypospolitej[5]. I ten projekt, chociaż urzeczywistniony, schodzi wkrótce z porządku dziennego. W rok niespełna potem już mu tak obrzydło kardynalstwo, że gotów mienić nieprzyjacielem swoim każdego, ktoby choć słówkiem przed nim wspomniał o zatrzymaniu purpury[6].

---

[1]) Pamięt. Albr. Radziw. T. II, str. 246.

[2]) Arch. watyk. (Nunz. di Pol., t. 53. Cyfra). Jan de Torres, nunc., do kard. Pamphilii. Varsavia, 29 Decembre 1646: „Il Sig-r Cardinal Casimiro giunse quà vestito dà secolare, e con tal habito entrò dà S. M-tà e poi si é lasciato nelle funzioni in chiesa veder nell'istessa maniera e con la spada davantaggio...“ „...E tutto questo Regno resta scandalizzato dell' habito secolare, che ha il Sig-r Card-l Casimiro...“ Por także Pamięt. Albr. Radz. l. s. c.

[3]) Arch. watyk. (Nunz di Pol., t. 53. Cyfra). Jan de Torres do kard. Pamph. Varsavia, 20 Novembre 1647.

[4]) Arch. m. z. fran. (T. Luk. III., k. 236—7). Brégy [à Mazarin]. Varsovie, 1 Janvier 1647. Streszczenie: „Vladislas, qui voulait rendre possible à son frère le retour à Rome, fit savoir par Brégy qu'il lui assignerait 10.000 écus de pension de plus sur ses revenus de Naples et qu'enfin il était honteux de le voir cardinal et protecteur de Pologne vêtu à la cavalière...et qu'il était assez étrange qu'il fit comme tel disputer ses titres, tandis qu'il était ici à faire le soldat...“.

[5]) Tamże: k. 172—3. La reine de Pologne au cardinal Mazarin. Wisnicz, le 1. Août 1646 (Oryg.).

[6]) Tamże, k. 237. Brégy à Mazarin. 8. VI. 1847. Thorn.

Teraz co innego zaprząta mu głowę: chce się ożenić. Przyjmuje posłów ze wszystkich stron świata, daje chętny posłuch ich propozycyom, namyśla się i przebiera [1]). Jakiś czas o niczem innem nie myśli i „umiera z ochoty do żeniaczki", jak się wyraża de Brégy [2]).

Ale — nie żeni się. Wśród tego kończy życie król Władysław IV. Wszystkie dawne projekty usuwają się na bok; zabłysła mu korona, więc wyciąga ku niej ramiona. Przez pół roku jest niestrudzony w zabiegach: wytęża wszystkie siły i wszystkich możliwych środków używa w zaciętej rywalizacyi z bratem Karolem. Staje wreszcie u celu, zasiada na tronie.

Wir wypadków, które spadają na Rzpltę gromami, raz po razie, porywa go za sobą. Odzywa się w nim żołnierz. Zrazu, ale przeważnie tylko na polach bitew, rozwija gorączkową czynność: przewodzi pod Zborowem, walczy dzielnie pod Beresteczkiem. Usiłuje okazać, że mu swojsko na tronie i że jest stworzony na króla. Ale

---

[1]) Tamże, k. 244. Brégy à Mazarin. Varsovie, 15 Janvier 1647 (Oryg.): „...Le roi me dit qu'il [Casimir] avait proposé pour un mariage M-lles de Longueville, de Guise, d'Ales et Barberini et que l'on lui avait toutes refusé..." Tamże, k. 236. Tenże do tegoż. 20 Janvier 1647, Thorn (Oryg.): „...lui-même [Cas.] avait dessein de se marier en France (Brégy écrivait qu'il était amoureux d'une princesse française qu'il ne nomme pas) et de la servir à la tête d'une armée..." Tamże: k. 238. Tenże do tegoż. 11 Décembre 1647, Varsovie. (Oryg.) Streszcz.: „...Casimir cherchait un établissement quelconque, en se mariant. L'impératrice Eléonore travaille pour le mariage du Prince Casimir avec la jeune princesse de Mantoue".

Tamże, k. 238. Tenże do tegoż. 13 Decembre 1647 (Minute). „...On me mande de Bruxelles comme une chose très assurée que ledit duc de Terranova a écrit de la part de ce prince [Casimir] au roi d'Espagne qu'il recevrait telle femme, qu'il lui voudrait donner..." Tamże, k. 245. Tenże do tegoż. Varsovie, 5 Février 1648 (Oryg.): „Son Altesse [J. Cas.], Mgr., m'a extrêmement prié de témoigner à V. E. la joie qu'Elle aurait d'avoir une Française pour femme..." Etc. etc.

[2]) Tamże k. 245. Brégy à Mazarin, 22 Janvier 1648 (Oryg). Także k. 238. Tenże do pełnomocn. francuskich w Muenster. 18 Décembre 1647, Varsovie (Copie): „M. le Prince Casimir n'a plus d'autre application ni d'autres pensées que le moyen d'avoir une femme".

w kilka lat potem, w obec najazdu Szwedów, uchodzi z kraju i szuka schronienia na obcej ziemi. Cios ten przygniata go ciężko; zrazu opuszcza ręce zupełnie. Mówią, że nie miał nawet ochoty wracać do kraju i uległ dopiero naleganiom żony [1]). I w istocie, od tego czasu zaczyna w nim kiełkować myśl, jakby się zbyć ciężaru korony. Jeżeli wierzyć relacyom francuskim z r. 1656, to już w tym roku urodził się ów projekt abdykacyi, który odtąd bywał wznawiany coraz częściej przez lat kilkanaście, aż został wreszcie w r. 1668 w czyn zmieniony [2]). Konfederacya tyszowiecka, powstanie narodu, ogólne poruszenie przeciw Szwedom oddziaływa i na niego pobudzajaco. Ale blask korony nie ma już dlań tego uroku, co przed elekcyą: zniechęcenie rośnie z każdym rokiem. Zamiar abdykacyi powraca w r. 1662 na porządek dzienny [3]) i snuje się odtąd, jak nić czarna, przez całą sieć zakulisowych rokowań i komplotów. Zawikłany bieg wypadków, niepowodzenia i kłopoty panowania ciężą królowi kamieniem na piersiach. „Złośliwość świata jest tak wielka, że nie podobna dłużej wytrzymać, aby nie stracić cierpliwości...“ skarzy się Jan Kazimierz żonie r. 1663 [4]). „Zapewniam cię, że gorsza to rzecz od śmierci, mieć do czynienia z takimi ludźmi! Stało się: wszedłem raz w ten taniec, ale nie wiem,

---

[1]) Caillet, Mémoire 311. (Całości nie mieliśmy pod ręką, ale ustęp odnośny przytacza Plebański w stud. o Maryi Ludwice, str. 63 uw. 54). Część w streszcz. u Walisz. Pol. fr. stos. Żr. CXXXIV. Por. ustęp: Portait de la reine.

[2]) J. Luk, I., k. 63. Corresp. de Suède. Avaugour à Brienne, 25 Octobre 1656. „...Les soupçons toujours augmentants, que Gustave X a de Brandenbourg, et ce que lui écrit son résident à Vienne que le castellan Voyniski et le Palatin de Posen ont offert au fils de l' empereur la couronne de Pologne avec le consentement de Jean Casimir, qui était prêt à la résigner, contribuèrent sans doute beaucoup à cette disposition...“.

[3]) Arch. m. z franc. (T. Luk. X., k. 161). De Lumbres à Louis XIV. Varsovie, le 11 Juin 1662 (Autogr.) T. Luk. V, k. 33. Relation de M. de Lumbres. Juillet 1662.

[4]) Kwart. hist. l. c. nr. 1: Usiatyn, il 4 di Settembre [1663].

jak się zeń wydobędę..." powtarza w liście z roku następnego [1]).

Caillet, który poznał króla w r. 1662, tak się o nim wyraża: „Na tron polski dostał się w dosyć późnym wieku, pędząc życie wolne od spraw publicznych, tak dalece, że troski i obowiązki rządu były mu zupełnie obcemi i ciężarem od samego wstąpienia na tron". „Lubi polowanie i wieś, nie dlatego, żeby w tem rozrywkę znajdował, ale iż je uważa za sposób oddalenia się od ludzi i spraw publicznych; gdyby mu zapewniono dochody, potrzebne do utrzymania domu, udałby się bardzo chętnie na życie prywatne" [2]).

Zobojętnienie to dla własnego zawodu i gotowość do porzucenia go w każdej chwili objawia się w dalszych latach w sposób coraz bardziej dobitny [3]). Biskupowi bezerańskiemu oświadcza król w r. 1666, że byle mu pokazano brewety na opactwa i inne korzyści, złoży koronę z największą chęcią [4]). Toż samo powtarza o królu w kilkanaście dni potem kanclerz W. kor. [5]); a nie byłto bynajmniej wypadek ostatni.

Wśród tego — rzecz uwagi godna — budzą się w umyśle Jana Kazimierza na nowo od dawna zagrze-

---

[1]) Tamże, nr. 2: Di Szarogrod, il 16 di Settembre [1665].

[2]) Przytaczamy wedle przekł. w Portof. Mar. Ludw., str. 256.

[3]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. XIII., k. 468). L'évêque de Béziers à Louis XIV. Varsovie, le 25 Septembre 1665 (Oryg.). Tenże do tegoż. Varsovie, le 27 Août 1666 (Oryg. T. Luk. XIV., k. 292, etc.

Zwłaszcza, tenże do tegoż: Varsovie, le 24 Avril 1665 (T. Luk. XIII., k. 134—135): „...Elle [la reine] croit bien qu'il y donnera les mains [J. Kaz. do elekcyi d'Enghien'a] par la grande envie qu'il a de se reposer et par le dégout continuel qu'il a des affaires, ce qui est très-visible...".

Prusk. tajn. arch. pań. (Rep. 6, nr. 52). Hoverb. do Fryd. Wilh (Oryg.) Warschau, d. 14 Februarii 1665. Hov. donosi, że kanclerz W. kor. w wielkim jest strachu z powodu choroby królowej, której śmierć byłaby nieszczęściem, „denn der Koenig nehme sich keiner Sachen an...".

[4]) Arch. m. z. fr. (T. Luk. XIV., k. 267—268). L'évêque de Béziers á M. de Lionne. Varsovie, le 6 Août 1666. (Oryg.).

[5]) Tamże, Tenże do tegoż. Varsovie, le 27 Août 1666 (Oryg.).

bane projekty powrotu do życia ascetycznego, zamkniętego w celi klasztornej. Występują one tylko sporadycznie i przemijająco: ale są niemniej przeto charakterystyczne. Królowa sama wspomina w jednym liście z r. 1663, że małżonek jej zamyśla po złożeniu korony osiąść w Szwajcaryi, w jakimś klasztorze jezuickim [1]. O podobnym zamiarze donosi w dwa lata potem Fryderykowi Wilhelmowi Hoverbeck [2]. Była pogłoska, jakoby Jan Kazimierz związał się religijnym ślubem, że wdzieje na siebie suknię zakonną Jezuitów i wśród nich spędzi ostatnie lata przed śmiercią [3]. Nawet ciekawy Pasek coś o tem zasłyszał, bo powiada, iż król mawiał często: „Już więcej wolnej głowy mieć nie mogę, aż ją kapturem nakryję [4]“. Wiadomo, że ostatecznie, po abdykacyi, został tytularnym opatem; ale prowadził życie człowieka świeckiego.

Z tego najbardziej ogólnego przeglądu życia wynikają, jak sądzę, następujące fakta, mianowicie:

że Jan Kazimierz już w dojrzałym wieku (między 34-tym a 60-tym rokiem życia) zmienia albo usiłuje zmienić zawody, które obrał sobie dobrowolnie i zawsze z postanowieniem, aby w nich wytrwać do końca życia;

że każda taka zmiana odbywa się u niego zazwyczaj w sposób nagły, pospieszny, a więc nie pod wpływem dłuższej rozwagi;

---

[1]) Walisz. Pol. franc. stos. Żr. CXXXIX. Królowa polska [do...?] Warszawa, 30 listopada 1663.

[2]) Prusk. tajn. arch. pań. (Rep. 6 nr. 52). Hoverbeck do Fryd. Wilh. (Autogr.). Warschau, d. 18 Aprilis 1665: „Es will auch wohl hie und da gesprochen werden, dass der Koenig nicht ungeneigt sein moechte sich der Regierung zu entschlagen und die uebrige Zeit seines Lebens mit Devotion, ja wohl gar in einem Kloster zuzubringen...“ Albo później (l. s. c.), tenże do tegoż (Autogr.). Rhein, d 31 Decembris 1665: „...welcher Gestalt der Koenig bereits dahin disponiret waere, dass er auf vorstehendem Reicnstage... Kron und Scepter niederlegen und in ein Kloster, um sich so viel besser zum Tode zu bereiten, treten wolle...“.

[3]) Arch. m. s. z. franc. (T. Luk. XIV., k 140). Biskup berezański do Ludwika XIV. Warszawa, 20 maja 1667 (Oryg.).

[4]) Pamięt., wydanie Węcl., str. 253 (pod rokiem 1666)

że jednak do wszystkich obranych przez się zawodów bez wyjątku uczuwa Jan Kazimierz po niejakim czasie niechęć i nawet obrzydzenie, objawia w mniej lub więcej gwałtowny sposób pragnienie porzucenia takowych i pragnieniu temu zawsze ulega;

że wreszcie motywa wszystkich tych zmian leżą na przemian raz w ambitnych zachciankach, to znowu w porywach religijnej egzaltacyi.

Z powyższych faktów wynika w dalszym ciągu nowy, więcej ogólny, że w życiu Jana Kazimierza nie było żadnego stałego kierunku, któryby odpowiadał jakiemuś stałemu wewnętrznemu przekonaniu: że więc cechą zasadniczą tego życia jest zmienność.

Przyczyny zaś tej zmienności okazują, że podstawą jej w umyśle Jana Kazimierza było wahanie się między ostatecznościami.

Królewicz, lubujący się w zbytku i skłonny do rozwiązłości, zwolennik awantur miłośnych i rezolutny żołnierz, wyrzeka się nagle świata i wstępuje do klasztoru; braciszek zakonny, przygotowany do ślubu ubóstwa i bezwzględnej pokory, wyciąga niespodzianie ręce po purpurę kardynalską; dostojnik Kościoła rozpoczyna spór o tytuł świecki i porzuca suknię duchowną — aby się ożenić i zasiąść na tronie królewskim; monarcha Rzeczypospolitej, objawiający zamiłowanie w wojnie, a więc w życiu czynnem i gwarnem — marzy współcześnie o martwym spokoju i niezamąconej ciszy klasztornej celi i składa koronę, aby spędzić dni ostatnie w ustronnem opactwie i „przygotować się do śmierci"...

Stwierdzony przez nas fakt zmienności pozwala zarazem wnosić na inną cechę znamienną umysłu Jana Kazimierza, a mianowicie, na jego silną i łatwą wrażliwość. Urok nowości, widoki znacznych korzyści, sposobność nabycia większej władzy i t. d. z jednej strony, a z drugiej odzywające się niekiedy pod wpływem kontemplacyi i dysput religijnych poczucie znikomości rzeczy światowych, surowe słowo kaznodziei czy spowiednika, trwoga przed śmiercią i karami piekielnemi, pobudzają na przymiany tę wrażliwość i zdobywają sobie przez nią

człowieka, prawie zawsze bez trudności, ale bardzo rzadko ze skutkiem trwałym.

Że zmienność i, co na jedno wychodzi, chwiejność i niestałość, którą znaleźliśmy dotąd tylko w ogólnym kierunku życia, objawiała się i w jego epizodach, w szczegółach, i że była uważana także przez współczesnych Janowi Kazimierzowi ludzi za wydatną właściwość jego natury, na to mamy świadectw historycznych podostatkiem.

„Jego humor jest dosyć dziwaczny", — pisze o królewiczu de Brégy w liście do Mazzariniego w r. 1647 [1] — „ma on dosyć sprytu, aby się sprzeciwić cudzym argumentom, ale niema na tyle stałości, aby mógł stanąć silnie przy jakiemś trwałem postanowieniu". W innem miejscu wyraża się jeszcze dobitniej: „Trzeba się spodziewać, że na stałość zbierze mu się dopiero wtedy, kiedy niestałość będzie dlań niepodobieństwem" [2]. Podobnie powiedział biskup chełmiński do nuncyusza Jana de Torres: „Nie można polegać na jego postanowieniach ani słowach, bo zwykł się zmieniać co godziny" [3].

Chanut, poseł francuski w Szwecyi, wydaje w następnym roku opinię, że wyjdzie na większą korzyść Francyi, jeśli na tronie polskim zasiędzie Jan Kazimierz, przyczem używa tego argumentu, iż „lepiej zawsze, aby panował w Polsce król, skłonny do częstej odmiany, aniżeli (jak królewicz Karol) co będzie stale trzymać stronę naszych nieprzyjaciół [4]". W innym liście nazywa Jana Kazimierza ponownie „gwałtownym, ale niestałym [5]".

Des Noyers, sekretarz Maryi Ludwiki, piszący w dziesięć lat potem, nie różni się w zdaniu od swych poprzedników. Według niego „nikt nie jest bardziej

---

[1]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. III., k. 241). (Oryg).

[2]) W liście do Mazar. Varsovie, 7 Février 1647 (Tamże).

[3]) Arch. watyk. Nunz. di Polonia, t. 53: Jan de Torres do kard. Pamph. (Cyfra). Varsavia, 15 Decembre 1646.

[4]) T. Luk. I, k. 9. Chanut à Brienne. 3 Juillet 1648 (Copie).

[5]) Tamże. k. 10. Tenże do tegoż. 5 Septembre 1648.

(od króla) skłonnym do zmiany" [1]). „Posiada wiele odwagi i determinacyi", — mówi w r. 1662 Caillet [2]), — „jak to okazał we wszystkich przeszłych wojnach, lecz przewłoka i niepewność nużą go i niecierpliwią, bo każdą sprawę chciałby jak najprędzej zakończyć". Pod koniec rządów Jana Kazimierza słyszymy wreszcie przez usta pobłażliwego w sądach Sobieskiego wyrażoną obawę, że król w sprawie elekcyi księcia francuskiego nie zechce „dotrzymać parolu, bo srodze niestateczny..." [3]).

I takich uwag jest mnóstwo zarówno w relacyach obcych posłów, jak i w innych źródłach: nie przytaczamy tutaj wszystkich, nawet najważniejszych, gdyż będzie na to odpowiednie miejsce w następnych rozdziałach, które poświęcimy na zestawienie całego szeregu szczegółów z życia domowego króla, a więc i wiadomości o jego stosunku do najbliższego otoczenia.

IV.

O stosunku Jana Kazimierza do braci niewiele da się powiedzieć.

Z bratem Karolem nie żył Kazimierz w zgodzie. Wszczynał z nim kilkakroć spory majątkowe. W czerwcu r. 1647, gdy chodziło o wypłatę długów, ciążących na Żywcu, musiał pośredniczyć między braćmi Albrecht Radziwiłł, bo nasz królewicz „rozumiał, że nie był obligowany do płacenia części długu", a potem „obowiązał się wprawdzie 30 tysięcy złotych oddać, ale o sposobie i terminie nie był się zgodził". Sam Radziwiłł powiada, że dopiero „z wielką pracą się pojednali" [4]).

W trzy lata potem znowu słyszymy o „znacznych nieporozumieniach z powodu interesów". Tym razem wina była także po stronie Jana Kazimierza (wedle zdania nuncyusza Jana de Torres), który robił rozmaite tru-

---

[1]) Lettres, str. 446 etc. u. s.

[2]) Portof. kr. Mar. Ludw., str. 257.

[3]) Bibl. ord. Myszk. Helcel, Listy J. Sobiesk., str. 166. Ryczywół, ce 23 de Mars [1667].

[4]) Pamięt. T. II, str. 274.

dności przy oddawaniu Karolowi księstw Raciborza i Opola, stawiając nieuzasadnione warunki, podobno wbrew uznanej poprzednio ugodzie [1]).

Całkowity rozbrat sprowadziła na jakiś czas rywalizacya w zabiegach o koronę. Jan Kazimierz nie chciał mieć żadnych względów dla brata: mówił, że woli wezwać Turka, aniżeli widzieć koronę na głowie Karola [2]), i że prędzej zgodzi się na to, aby na tronie zasiadł jakiś cudzoziemiec [3]).

Królewicz Karol podawał kilkakroć rękę do zgody, ale długo napróżno. Pisał sam do Kazimierza: „Cokolwiekbądź nastąpi, wielce proszę, abyś jako na mnie, tak i na sług moich i na tych, którzy przy mnie stawają, był łaskaw, co ıja wzajemnie dotrzymam, jakkolwiek Boska Opatrzność mną rozrządzi [4])“. Zapraszał go dwa razy na obiady; Kazimierz ani razu zaprosin nie przyjął. W ogóle unikał wówczas wszelkiej z bratem styczności. Którejś niedzieli na zapytanie Karola, kiedy pójdzie do kościoła, bo chciałby mu towarzyszyć, odpowiedział odstręczająco, że pójdzie, kiedy mu się spodoba. Widziano ich potem w kościele odosobnionych: wrócili wprawdzie do zamku tym samym korytarzem, ale w połowie drogi rozstali się *„con mediocre cortesia“* [5]). Nia wahał się też Kazimierz szkodzić bratu zaocznie, zwłaszcza u rządu francuskiego, przedstawiając

---

[1]) Arch. watyk. Nunz. di Polonia, t. 58. Depesza Jana de Torres, nunc. (Cyfra). Varsavia, 31 Marzo 1649. Nuncyusz zaczyna od słów: „Trà il Rè et il Principe Carlo vi passano notabili disgusti per conto d'interessi“. Przedstawiwszy sprawę dodaje: „Questi domestici disgusti si teme che serpegeranno ancora fuori, perchè furono mezzani molti senatori, che composero simili differenze et convenzioni, et il Rè paresse che si obligasse di osservarle...“

[2]) Tamże: Depesza tegoż. Varsovia, 28 Luglio 1648.

[3]) Urk. und Act. I, str. 288. Hoverbeck a. d. Kfsten. D. Koenigsberg, 5 September 1648.

[4]) Kubala, Jerzy Ossoliński. T. II, str, 240.

[5]) Arch. watyk. Nunz. di Polonia, str. 53. Depesza Jana de Torres (cyfra). Varsavia 1 Luglio 1648.

go Mazzariniemu, jako przeciwnika Francyi, pozostającego z jej nieprzyjaciółmi w ścisłem porozumieniu [1]).

Wiadomo, że w sprawie elekcyi przyszło później do zgody, znowuż dzięki Karolowi, który dał się nakłonić do cofnięcia swej kandydatury.

Stosunek do najstarszego brata był podobny.

Dowiedzieliśmy się już od Viscontiego, że Władysław okazywał do Jana Kazimierza większe, niż do młodszych braci przywiązanie. Nie doznawał jednak równej wzajemności. Spotykał się często z nieposłuszeństwem królewicza: a był jego zwierzchnikiem z urodzenia i z tytułu. Musiał w nim zwalczać ustawicznie tego ducha przekory, co (wedle zdania samego Władysława) stawał w drodze prywatnym interesom domu królewskiego i publicznym Rzeczypospolitej i narażał na szwank obopólną sławę. Nie mógł król zwłaszcza darować Kazimierzowi, że co do swego zamiaru wstąpienia do klasztoru „nie tylko przed światem, ale i jego w tej mierze ukrył się konfidencyą". „Dla czego nie możemy — pisał do synodu prowincyonalnego w Krakowie [2]) — tylko się uskarżyć przed Uprz. Waszymi na królewicza JMci, że nowy stan żywota biorąc, zamysłu nam swego nie komunikował".

Opór brata doprowadzał go do rozpaczy. Dość rzucić okiem na kilka innych listów Władysława z tego czasu. Oto dopisek w liście z 4 listopada 1643: „Lubo

---

[1]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. III, k. 352—353). Giovanni Casimiro al cardinale Mazzarini. Varsovia, 14 Agosto 1648 (Oryg.) „...Dal quale interesse hanno origine quelle [ragioni] del principe Carlo, quali vi siano le validità di esse, si può argomentare non solo dall' avversione ch'ha sempre nutrita contro il partito francese, mà dall'intelligenze ch'egli in quest'occasione strettamente prattica con gl'inimici di cotesta corona, delle quali ho io certissima scienza..."

[2]) Zwracamy na tem miejscu uwagę na nowy nieznany tekst tego listu, trochę odmienny od dotychczas używanych (i wskazanych przez Kubalę w Szkicach, t. I, str. 37 i w uw. 137), który został ogłoszony w Dziełach Stanisława Kaczkowskiego (Kraków 1883), t. III., str. 87—89 p. t.: „Copia listu K. JMci Władysława IV ad Conventum Spiritualem Cracoviensem... Anno 1643. Z mss. Stawiskiego". Wydanie jednak bardzo niepoprawne.

żalem, który mi tego nie dopuszcza swoją ręką pisać, zdjęty, jednak w tem assekuruję, że wszystko i wcale w tym zastaniesz stanie i za dwie lecie, i arendarzy przy kontraktach i długi wypłacone, dalibóg, zastaniesz: ale żal dłużej nie dopuści pisać.. [1])" Albo gdzie indziej: „Proszę WKM. dla Boga, abyś się nie kwapił i owszem, zważył, co za krzywdę w tem czynisz rodzicowi swemu, który nas na podporę swego domu wychował, a nie dla tych szalbierzów, którzy wszystkim światom, a pono i wiekom łudzą. Żal nie dopuszcza więcej pisać: ale proszę, dla Boga. rozważ i uważ w tem affekt braterski i miłość, która do grobu za mną pójdzie...[2])".

Wiadomo, że przedstawienia te były bezskuteczne: królewicz postawił na swojem, a król musiał ustąpić. Toteż skarży się ponownie w r. 1645: „Zawsze mi jest Kazimierz przeciwny; kiedym ja mu odradzał stan zakonny, to on wszelkiemi siłami przeczył i assekurował się w nim aż do śmierci trwać; a gdym ja na to przeszłego roku zezwolił, wnet on od przedsięwzięcia swego odskoczył [3]).

Takich i tym podobnych powodów do nieporozumień nie brakło nigdy. W r. 1646, w chwili, kiedy Władysław już się zgodził, ulegając życzeniu brata, nadać mu tytuł kardynała protektora Rzeczypospolitej, ten ostatni wyjechał nagle z Rzymu. Król, niezadowolony z tego obrotu rzeczy, wysłał kuryera z listem, aby go z drogi zawrócić. Ale napróżno: Kazimierz przyjechał do Warszawy, oczywiście (co i de Brégy wyraźnie podnosi), wbrew woli starszego brata [4]).

I tak było do końca. Jeszcze na pół roku przed swoim zgonem użala się Władysław IV przed nuncyuszem papieskim: „Ile razy W. Wysokość mówiłeś z nami o naszym bracie, zawsze powtarzaliśmy, że najpierw

---

[1]) Walisz., Pol. franc. stos. Źródła, XI.

[2]) Tamże. Źr. XII. Wilno, 2 lutego 1644.

[3]) Pam. Alb. Radziw., II. str. 167.

[4]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. III k. 235). Brégy à Mazarin, 31 Octobre 1646. Varsovie (Oryg.). — Tenże do tegoż. 26 Décembre 1646. Varsovie (Oryg.).

tworzy projekty co do stanu, który ma obrać, a potem dopiero nam o tem donosi, i to ku naszej wielkiej przykrości... [1])".

Świadectwa te, pochodzące z pierwszej ręki, są nazbyt wymowne, aby potrzebowały dalszych komentarzy. Wynika z nich, jak wnoszę, faktycznie, że obaj bracia (Karol, co prawda, w znacznie mniejszym stopniu, niż Władysław) mieli, że użyję tego wyrażenia, słabość do trzeciego brata i ostatecznie ulegali jego zachciankom. Jan Kazimierz zaś posiadał widocznie świadomość tego ich usposobienia dla siebie i dlatego zważał na wolę braci tylko o tyle, o ile nie stała ona w sprzeczności z jego własnemi życzeniami; co jednak, jak wszystkie znane wypadki także okazują, bardzo rzadko się zdarzało.

Zajmijmyż się teraz stosunkiem do Maryi Ludwiki.

Jan Kazimierz poślubił ją w marcu r. 1649, jako wdowę po Władysławie IV. Mówiono wtedy, że zgodził się na ten związek ze względu na skarb publiczny, aby Rzeczpospolita nie potrzebowała utrzymywać dwóch królowych. Nie był to z pewnością wzgląd jedyny. Jan Kazimierz czuł od dawna jakiś pociąg do tej kobiety. Już na trzy lata przedtem chlubi się Marya Ludwika, że „spodziewa się pokierować nim, jak będzie potrzeba", bo królewicz pokłada w niej „wielkie zaufanie [2])". Kiedy w r. 1648, już po śmierci Władysława, oglądano się we Francyi za księżniczką, najodpowiedniejszą na żonę dla Kazimierza, jako możliwego następcy tronu, Bartet, sekretarz królewicza, wyraził przekonanie, że „przy namiętnem uczuciu (passion), jakie jego pan żywi dla tej królowej, nie można się niczego spodziewać (co do powodzenia wszelkich innych projektów małżeńskich), jeśli się go od niej nie oddali; bo królewicz roz-

[1]) Arch. watyk. Nunz. di Polonia, t. 58. Dep. Jana de Torres, (Cyfr.) Varsovia, 13 Novembre 1647.

[2]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. III, k. 184). La reine de Pologne au cardinal Mazarin. Zembrowa (?), le 7 Octobre 1646 (Oryg.).

pływa się przed nią, nie ma dla niej żadnego sekretu, jednem słowem, nie może się jej oprzeć..." [1])

O stosunkach i pożyciu domowem królewskiego stadła w źródłach dosyć głucho. Prawie jedynem i także niewiele mówiącem, bo jednostronnem jego świadectwem jest ów zbiorek listów prywatnych Jana Kazimierza do Maryi Ludwiki, o którym wspominaliśmy już kilkakrotnie [2]. Pochodzi on z lat 1663—1665, to jest

[1]) Tamże: De Brégy à Mazarin. Danzic, 15 Mai 1648 (oryg.). Brégy streszcza słowa Bartet'a, z którym mówił osobiście.

[2]) Muszę tu powtórzyć z naciskiem, co już we wstępie do wydania tych listów powiedziałem, że mają one w istocie charakter najściślej prywatny. Jest to wzgląd nadzwyczajnej wagi: gdyby bowiem było inaczej, to wartość ich, jako źródła do charakterystyki króla, znacznieby osłabła. Wiadomo, że listy, zwłaszcza pisane z obozu, z pola bitwy i to przez osoby znamienitsze, stanowiły w XVII wieku często własność publiczną, bo zastępowały poniekąd nasze dzisiejsze depesze i sprawozdania dziennikarskie. Podawano je sobie z ręki do ręki, przepisywano skrzętnie i przekazywano nawet w starannych zbiorach następnym pokoleniom. Stąd takie mnóstwo owych kopiaryuszów z XVII i XVIII wieku, przechowanych nawet w prywatnych archiwach szlacheckich. Naturalnie, że każdy taki list, pisany ze świadomością, że ma się znaleść w rękach wszystkich, zachowywał tylko pozornie cechy pisma prywatnego, w istocie zaś bywał układany odpowiednio do swego przeznaczenia, a więc nieraz zapewne z uwzględnieniem pewnych celów osobistych czy też politycznych i t. d. Musiało się tak dziać także i z listami królewskimi. Byłoby to coś podobnego do owych szumnych, uroczystych i pełnych namaszczenia telegramów cesarza Wilhelma do żony, wysyłanych najczęściej z pola bitwy w czasie wojny francuskiej i ogłaszanych następnie publicznie dla podniesienia patryotycznego nastroju w narodzie. Jeśliby i nasz zbiorek listów należał do tej kategoryi, to trudnoby w nich dopatrywać się wyrazów istotnego usposobienia króla dla królowej.

Ale tak nie jest. Treść niniejszej korespondencyi obraca się przeważnie około tych sekretnych, zakulisowych spraw i sprawek polityki i rządów Rzeczypospolitej, o których się głośno nie mówi, a tem mniej pisze w listach, przeznaczonych dla ogółu. Było w interesie obojga królestwa, aby takie szczegóły utrzymać w tajemnicy. Są zresztą w listach dopiski, które nie znalazłyby się w nich niezawodnie, gdyby król nie był pewien, że pisze wyłącznie tylko do żony. Popełnimy niedyskrecyę, przytaczając z nich jeden (D. Żurawice, il 7 di Giulio 1664). „P. S. Vi prego di commandare à Henri di mettere le tapezzarie à tutti li dei appartamenti, tanto al primo quanto al secondo; quanto al letto poi, spero che almeno per la prima

z czasu, kiedy Jan Kazimierz dźwigał już na barkach drugą połowę szóstego krzyżyka; a wiadomo, że Marya Ludwika tylko o półtrzecia roku była młodszą od swego męża.

Gdyby się opierać jedynie na samej tej korespondencyi, toby można powiedzieć, że nie byłto związek ludzi, dla siebie obojętnych, lecz że istniał między nimi jakiś stosunek bliższy, dosyć serdeczny, którego nie mogę nazwać prawdziwą miłością, ale w każdym razie przywiązaniem, ugruntowanem na długiem pożyciu wspólnem i wzajemnem przyzwyczajeniu się do siebie.

Ton listów jest poufały, ciepły i swobodny; nie brak w nich nawet ustępów, które robią wrażenie, jakby były pisane pod wpływem tęsknoty i jakiegoś prawie rzewnego i tkliwego uczucia. Jan Kazimierz zwierza się ze swoich cierpień fizycznych i moralnych, zasięga rady w kwestyach zdrowia, metody leczenia, użycia tego lub owego medykamentu [1], a niekiedy schodzi do tych powszednich, powiedziałbym, 'gospodarskich spraw codziennych życia, porozumiewając się z żoną, jako panią domu, co do restauracyi jakiegoś budynku, to znowu co do urządzenia którejś komnaty itd. Wszystko co pisze, jest takie proste i niewymuszone, że nie chce się, prawdziwie, podejrzywać autora o nieszczerość lub hipokryzyę. Nie brak w listach tych drobiazgowych, ale niemniej przeto charakterystycznych wyrazów troskliwego udziału w dolegliwościach i smutkach towarzyszki życia, która — jak widać z kilku wzmianek — nie pozostawia ich bez wzajemności.

„Ufam w dobroci i miłosierdziu Bożem, jakoteż w orędownictwie Najśw. Panny Maryi, że wszystko pójdzie dobrze“ — pisze we wrześniu r. 1663 z pod Szarogrodu [2]) — „ale w razie, gdyby mi wypadło umierać,

sera non melo negarete il vostro dopo un si gran tempo, che non sene siamo visti“.

[1]) N. p. w listach, dat. z Husiatyna 4 września [1663] lub z Szarogrodu 16 września [1663]; kilka z nich ustępów przytoczyliśmy już w jednym z poprzednich rozdziałów.

[2]) Kwart. hist. l. c. nr. 2.

przysięgam ci, że nie byłoby mi żal nikogo innego na świecie, jak tylko twojej osoby; gdyby nie wzgląd na ciebie, nie troszczyłbym się o śmierć, byle była spokojną..."

Po dwóch dniach rozstania się zaczyna tęsknić za żoną. „Wierzaj mi" — powiada[1]) — „że te dwa dni, które upłynęły od mego wyjazdu, wydały mi się bardzo długimi..." A w dwa tygodnie potem, skarżąc się na kłopoty i znużenie, powtarza, iż mu się wydaje, „jakby tysiąc lat minęło od czasu, jak jej nie widział[2])".

Podupadły w ogóle stan zdrowia, a w szczególności dosyć ciężka słabość febryczna, która nawiedziła królowę w maju i czerwcu r. 1664, jest przedmiotem ciągłej troskliwości i niepokoju króla. Trabuc przysięga Maryi Ludwice w liście, datowanym z Mińska, że gdyby doniesienie o tym wypadku doszło było do nich nie za pośrednictwem Coradego, lekarza królowej, lecz od jakiej innej, mniej zaufania godnej osoby, to król znajdowałby się już w połowie drogi do Warszawy[3]). Sam Jan Kazimierz mówi zresztą za siebie. Pod pierwszem wrażeniem przykrej wiadomości pisze on do żony:

„Właśnie, kiedy się spodziewałem, że otrzymam w tej poczcie pewną nowinę o twoim wyjeździe z Warszawy do Wilna, oto przybywa mi niespodziana wiadomość o twej chorobie, która od początku mocno mnie poruszyła; i gdyby nie zapewnienie p. Coradego w liście do Trabuc'a, że ci się już polepszyło, byłbym wyjechał zaraz w tej samej chwili i pospieszył lotem do Warszawy, aby znaleźć się przy tobie; i przysięgam ci, że czuję się tak wstrząśniętym, iż nie wiem,

---

1) Tamże, nr. 24: Rembcowo, 12 Luglio 1665.

2) Tamże, nr. 25: Dal campo sotto Pyszne, 25 Luglio [1665]. Podobnież w liście z datą: Mohilewo, 19 d'Aprile (1664, kopia z arch. Chant. w Luk. XXXIV, k. 20): „Credete per certo che aspettarò con grandissima impazienza il vosto ritorno di Czenstochowa et l'ultima risoluzione vostra che pigliarete sopra la vostra partenza di Varsavia per Vilna, parendomi mille anni di rivedervi..."

3) Minsko, ce 15 Mai 1664. (Autogr.) List ten był ongi w posiadaniu ś. p. prof. Liskego. Obecnie znajduje się podobno w zbiorach bibl. Ossolińskich. Wydanym dotychczas nie został.

jak jestem w stanie nakreślić tych parę wierszy... Pokładam nadzieję w miłosierdziu Bożem, że zanim jeszcze ten mój list cię dojdzie, już będziesz zdrowa i daleka od wszelkiego niebespieczeństwa. Ale tymczasem tak długo nie odzyskam spokoju i zadowolenia, póki w najbliższej poczcie nie otrzymam pomyślnej nowiny, żeś już całkiem wróciła do zdrowia. Proszę cię na miłość Boską, abyś miała o nie wielkie staranie i nie popadła w recydywę, któraby była bardziej niebespieczną, niż sama choroba. A ponieważ słyszę, że w Warszawie panują zaraźliwe choroby, przeto proszę, abyś, skoro tylko przyjdziesz trochę do siebie, wyjechała niezwłocznie do Nieporętu, Białołęki albo Pęcherzów, gdzie ci się podoba, raz aby zmienić powietrze i ujść wszelkiej zarazy, a potem, abyś się mogła wzmocnić i przysposobić lepiej do podróży na Litwę, skoro tylko odzyskasz siły..." [1]).

Oczekiwana wiadomość o polepszeniu przyszła niedługo. Król, wzruszony, „nie mogąc" — jak powiada — „powstrzymać się, aby nie okazać żywego zadowolenia, które odczuwa", wysyła z obozu swego dworzanina, Kąckiego, z umyślnem zleceniem, aby był w obec królowej tłumaczem tej radości [2]).

Takich i tym podobnych objawów czułej troskliwości jest pełno w tej korespondencyi [3]). Skoro rekonwalescencya postąpiła tak znacznie, że królowa mogła podjąć na nowo dawniej obmyślany projekt podróży na Litwę, Jan Kazimierz wita go z entuzyazmem. Układa

---

1) Tamże, nr. 12: Mińsko 6 di Magio [1664].

2) Tamże, nr. 13: Mińsko, il 9 di Magio [1664].

3) Posuwają się one nieraz, jak mówiliśmy, do drobiazgów codziennego życia. W liście, dat: „A Choçolowicze à une lieue de Krzyczow, le 24 Mars 1664 (tamże nr. 7) pisze J. Kazimierz: „...Je prends et prendrai à l'avenir du thé, comme vous me le mandez; pour ce qui est du reste, il faudra le remettre à mon retour à Varsavie. Cependant je vous dirai qu'il m'est impossible de m'empêcher d'aller à cheval tant à cause des mauvais chemins, que parce que j'arrive plus tôt au quartier de chaque journée que si j'allais en calèche". (Ten ustęp przytaczamy jako dowód wzajemnej troskliwości ze strony królowej).

sobie, że wyjedzie na jej spotkanie, każdy prawie list kończy wyrazami, pełnemi niecierpliwości i tęsknoty, upraszając jednak, aby plan drogi został skrócony albo nawet zaniechany, jeśliby tego wymagało jej zdrowie, a trudy i niewygody dalekiej podróży mogły na nie wpłynąć niekorzystnie [1]).

W jednym tylko liście całego zbioru znaleźliśmy ustęp, w którym król wpada w ton na pół ironiczny i gniewny, a to mianowicie w odpowiedzi na zarzut, jakoby zdradzał jej sekrety. Przecząc temu podejrzeniu, zrzuca Jan Kazimierz winę na królowę, wytykając jej samej nawzajem zbyteczną skłonność do zwierzeń [2]).

Jakkolwiek ustępy tego rodzaju, jak przytoczone poprzednio (mówimy o owych objawach troskliwości i czułości), powtarzają się bardzo często, to jednak nie stanowią one bynajmniej głównej części listów. Treść za-

---

[1]) Tamże, nr. 17 Vilna, 4 di Giunio [1664]. „E vero che io desideravo sommamente di rivedervi quanto prima, mà già che vedo... che la debolezza grande, che vi resta dopo la vostra malattia, non vi permette senza un evidente pericolo di mettervi cosi presto in viaggio, io mi contento di rivedervi più tosto un poco più tardi che (che Dio guardi) mai; e vi prego per amor di Dio che non vi incommodiate ne anco di venire sino à Grodna ò, per meglio dire, à Nowodwor, se non sete più che sicura, che il viaggiare non farà torto veruno alla sanità della persona vostra, quale io stimo più della mia propria..."

Tamże, nr. 21: Żurowice, il 7 di Giulio [1664]: „....andarò non più a Nowodwor, mà à drittura à Varsavia per abbracciarvi quanto prima, come lo fò con questa mia di tutto lo cuore; solo prego Dio di farmi la grazia di trovarvi sana et affatto guarita..."

T. Luk. XXXIV, k. 31 (oryg. w arch. Chant.). Nieporent, 23 di Settembre (1664): „..mà si vostra indisposizione durasse ancora vorrei andar volando à trovarvi. Mandate mene dunque quanto prima, in che stato vi trovate e cosa volete ch'io facci..." etc.

[2]) Kwart. l. c. nr. 5: Dal campo sotto Corop, 17 di Gennaro [1664]: „Non sò e non mene posso imaginare, di dove vi sia venuta questa suspizione, che le vostre lettere siano viste d'altri. Siate certa, che tutte quante, che io ricevo dà voi, sono sempre brugiate, e che non è nessuna, che io non la lega più d'una volta prima d'abruggiarla: mà se quello, che scrivete à me, serivete poi ad altri ancora, come è già occorso qualcho volta, e che vien essere saputo d'altri, non è la colpa mia ..."

sadnicza prawie wszystkich obraca się bowiem — rzecz ważna i charakterystyczna — około bieżących spraw politycznych i wewnętrznych Rzeczypospolitej. Król zdaje szczegółowę sprawę ze swoich działań wojennych i odpowiada na liczne zapytania, względnie życzenia królowej, które prawie nigdy nie są prywatnej natury. Chodzi najczęściej o obsadę jakiegoś wakansu, o nadanie któregoś urzędu lub tytułu i zresztą o rozmaite inne interesa publiczne. Gdyby nie owa przymieszka wyrażeń serdecznych, zwróconych do Maryi Ludwiki, jako kobiety i żony, możnaby sądzić, że król pisze do swego poufnego doradcy czy ministra. Tylko że ton listów nie jest królewski: mało w nich rozkazów i rozporządzeń, a bardzo dużo powolności i uległości względem osoby królowej. W istocie, prawie w każdym drugim lub trzecim liście jest mowa o jakiemś ustępstwie, które Kazimierz robi dla żony; raz jakiś wakans obsadza — jak sam zaznacza — stosownie do jej woli lub przez miłość dla niej, drugi raz jakąś godność nadaje faworytowi Maryi Ludwiki, to znowu zapytuje sam w pewnej sprawie, jak sobie życzy królowa, aby postąpił.

„Oddaję ci do rozporządzenia opactwo Paradyżu dla sufragana płockiego“ — pisze z Mohilewa w kwietniu roku 1664 [1]) — „i nie mam nic przeciwko temu, abyś mu zrobiła odpowiednią deklaracyę...“: a w drugim liście, potwierdzając to postanowienie, powiada, że „wszystko to robi przez miłość dla niej, jak niemniej dla jego dobrych przymiotów [2])“.

„Z dwóch przywilejów, które ci posyłam“ — czytamy gdzieindziej [3]) — „jeden na godność hetmana polnego dla Paca, a drugi na urząd podskarbiego W. dla kuchmistrza W. lit., przekonasz się, że postąpiłem stosownie do przyrzeczenia, które ci dałem“.

---

[1]) Tamże, nr. 9.

[2]) Tamże, nr. 11: Mińsko 28 Aprile [1664].

[3]) Tamże, nr. 4: Dal campo sotto Nietyczynce, il 30 di Settembre [1663].

Albo znowu z Wilna pod datą 13 czerwca 1664: „Mimo, że oświadczyłem już raz publicznie, że nie będę więcej nadawał regimentów magnatom z po wodów, już dawniej omówionych: niemniej przeto chętnie nadaję regiment piechoty po pisarzu na twoją tak gorącą prośbę młodemu Koniecpolskiemu, którego możesz o tem upewnić deklaracyą [1]".

Co więcej, król cofa niekiedy wydane już raz rozkazy, jak powiada wyraźnie, na życzenie królowej. „Otrzymałem Twój list" — pisze na przykład ze Słonimia pod d. 27 września r. 1665 [2]) — „w którym się skarżysz, że wbrew danemu ci słowu odwołałem zakaz, wydany w Lubomli, w czem krzywdzisz mnie jednak mocno, gdyż ani sama mi nigdy o tej sprawie nie mówiłaś, ani też ja ci nic nie przyrzekałem; ale skoro bierzesz sobie tę sprawę tak do serca, stanie się po Twej woli i jutro zaraz wydam przeciwne rozkazy..."

Zdarza się także, że król po prostu powierza załatwienie niektórych spraw Maryi Ludwice, udzielając im już z góry swojej sankcyi [3]. W całym tym zbiorze listów raz tylko natrafiłem na wypadek, iż Jan Kazimierz wydał akt jakiejś nominacyi bez wiedzy królo-

[1]) Tamże, nr. 19.

[2]) J, Luk. XXXIV, k. 32 (oryg. w arch. Chant.) O jaki zakaz (inhibition) tu chodzi, nie wiadomo.

[3]) Kwart. l. c. uw. 2. Di Szarogrod, il 16 di Settembre [1663]: „Fate venire a voi il Padre Schenof et dimandateli, se ha fatto quella scrittura che gli ho commessa nello partire di Varsavia, et fatevela leggere et se vi parerà d'aggiungere qualche cosa di più, informatelo secondo il vostro parere..."

Tamże, nr. 12: Mińsko, 6 di Magio [1664]: „P. S. La Snopkowska mi prega di dargli licenza per farsi monaca della S-ma Annunziatione; io per me sono contento et mi rimetto à voi: fate tutto questo che crederete à più proposito".

Pisząc o projekcie podróży królowej do Wilna, wyraża się charakterystycznie (Tamże, nr. 8. Krzyczew, il 24 di Marcio [1664]: „...mà io rimetto tutto questo alla vostra somma prudenza et assoluta volontà..."

wej [1]); zresztą wszystko zrobione zgodnie z jej wolą i odpowiednio do jej wskazówek.

Ogółem, z przeglądu samej korespondencyi króla z królową wynika dla nas następujący rezultat wnioskowania: że, co już poprzednio zaznaczyliśmy, stosunek obojga królestwa do siebie nawet w późniejszych latach życia nie był obojętny, lecz oparty w pewnych przynajmniej granicach na wzajemnej ufności i przywiązaniu; że królowa brała udział nie tylko w prywatnych, ale i publicznych, urzędowych czynnościach króla; że dalej miała na męża wpływ bardzo znaczny, rozciągający się również nie tylko na sprawy domowe, rodzinne, ale także na rządy i politykę zewnętrzną Rzeczypospolitej, i wreszcie, że król wpływowi temu ulegał łatwo i często i stosował się do woli żony prawie bez oporu, owszem, zazwyczaj z uprzedzającą gotowością i powolnością.

Tyle na podstawie listów królewskich. Ale jakże przedstawia się rzecz w innych źródłach współczesnych? Czy znajdujemy w nich potwierdzenie zestawionych powyżej wniosków?

Pod jednym względem: tak. Wszystkie, prawie bez wyjątku, wskazują z naciskiem na fakt zawisłości króla od królowej. Jestto, śmiało powiedzieć można, powszechna opinia. Posłowie państw postronnych, nieprzyjaciele osobiści i przeciwnicy polityczni między sobą, cudzoziemcy i krajowcy, ludzie rozmaitych stanowisk i stronnictw — w tym przedmiocie schodzą się z sobą wszyscy na wspólnym gruncie jednakowej opinii.

„Na dworze panuje wszechwładnie królowa“, — powiada r. 1659 Lisola, poseł cesarski [2]), — „która... króla tak pozyskała dla swoich planów, że kieruje nim wedle upodobania już to sama przez się bez-

[1]) Tamże, nr. 17: Vilna, 4 di Giunio [1664]. Autogr. „...Mene dimandate il regimento del Celari per il giovine Koniecpolski; vi dico che già l'ho sino dà Mohilewo dato al locotenente colonello Felkerson...“

[2]) Walewski. Hist. wyz-nej Rzpltej. T. I. Dod. XVIII. Modernus Poloniae status. Por. także Pribrama: Ber. Lisola's, XCV. Warschau, 1658, Maerz 18.

pośrednio, już też przez wysłańców swoich, którzy ustawicznie bawią przy jego boku". „Królowa... umie ostatecznie pokierować króla, gdzie jej się spodoba", — pisze Hoverbeck, poseł brandenburski [1]). „Ponieważ królowa może wymóc wszystko na umyśle króla,... przeto ma przez to samo wielką władzę nad ministrami i senatorami", — utrzymuje de Lumbres, poseł francuski [2]). Tegoż samego zdania jest Bonsy, biskup bezerański, który zapewnia w liście z r. 1665, że „ta monarchini będzie miała zawsze nad mężem przewagę we wszystkiem, czego odeń zażąda" [3]), — a powtarza to już nie wiem po raz który. Caillet dowodzi w memoryale z r. 1662, że Marya Ludwika już od dnia ślubu wywierała na królu wpływ decydujący. „Król Władysław" — pisze [4]) — „zajmując się sam wszystkiemi sprawami publicznemi, nie dał jej sposobności pokazania się taką, jaką jest; lecz w ciągu krótkiego panowania jego umiała się wkraść w umysły Polaków tak dalece, że włożyła koronę na skronie księcia, którego sobie za męża obrała i nad którego umysłem panuje. Od tej chwili aż do dziś dnia była panią tego wszystkiego, co od króla zawisło; a jeśli powaga jej nie zawsze była szanowaną, pochodzi to stąd, że władza monarchów polskich nie jest tak obszerną, jak innych monarchów".

Podobnież des Noyers: „Królowa robi wszystko, i wątpię, aby król bez niej mógł się długo utrzymać na tronie" [5]). Historyk Rudawski, wyraża się ironicznie, że

[1]) Prusk. taj. arch. pań. (Rep. 6, nr. 52). Hoverbeck do Fryd. Wilh. Warschau, d. 10 Februar 1665 (Autogr.).

[2]) Arch. m. z. franc. (T. Luk IV., k. 123). De Lumbres au cardinal Mazarin. Korczkow, proche de Cracovie, le 4 Août 1657 (Autogr.). Takie też było przekonanie na dworze francuskim. Por. T. Luk. IX. k. 9. Lionne à M. de Lumbres. S. l., le 29 Avril 1661.

[3]) Tamże (T. Luk. XIII, k. 450—451). L'év. de Béziers à M. de Lionne. Varsovie, le 11 Septembre 1665 (Oryg.). Część tej depeszy Walisz. Pol. fr. stos. Źr. CLXIX.

[4]) Portof. Mar. Ludw., str. 258.

[5]) Lettres, str. 446. Podobnież w T. Luk. XXXIII, k. 17. Des Noyers à Silhon, 25 Novembre, 1659. Streszczenie: „Que Silhon juge

Marya Ludwika wodziła męża, „jak mały Etyopczyk słonia“ [1]). Nawet złośliwy Jerlicz nie może znienawidzonej „Pani Karolisze“, jak ją przezywa, odmówić tego wpływowego znacznia i przyznaje otwarcie, że „jako niedźwiedzia za nos króla wodziła“ [2]).

Najbardziej charakterystycznem jest zaś to, co powiada o Janie Kazimierzu Bonsy, zdając sprawę z przebiegu sejmu z r. 1667. Król miał wówczas przed całą Izbą poselską publiczne zrobić wyznanie, że „ustępował radom królowej z dobrego serca“ i pozwalał szlachcie na wszystko, zapowiadając, iż odtąd będzie inaczej [3]).

Fakt zawisłości króla od królowej, spostrzeżony już w jego korespondencyi, znajduje przeto w innych źródłach wielostronne stwierdzenie. Ale jak przedstawiał się on w szczegółach? Jak daleko sięgał wpływ Maryi Ludwiki? Czy nigdy nie zawodził? I, przedewszystkiem, na czem się opierał? Oto pytania, które na się nasuwają w dalszym ciągu.

O stosunku prywatnym Jana Kazimierza do Maryi Ludwiki na podstawie innych źródeł nie da się powiedzieć wiele. Można określić tylko, i to dosyć szczegółowo, jakie wrażenie wywarł na królu wypadek jej śmierci (10 maja r. 1667).

W pierwszych dniach po zgonie żony okazywał on żal nieutulony i wielkie przygnębienie. „Nic mi się nieszczęśliwszego w życiu mojem nie zdarzyło“, — pisał 13 maja do ks. Kondeusza [4]) — „i nic mnie sroższą nie

---

ce qu'il coûterait à la France d'empêcher l'Autriche de s'emparer de la Pologne, si la reine se tournerait; car la reine a l'affaire dans ses mains et la peut porter, où elle veut“. Por. także rel. Pawła Minucciego z r. 1659, str. 316: „...ale ilekroć [Stanisław Lubomirski] został sam na sam ze mną, rozwodził się nad dobrem... państwa, które dzisiaj pełne zamieszania, bowiem nie król niem, lecz niewiasta ambitna rządzi“. Etc.

[1]) Hist. Pol., str. 358 i 398.

[2]) Latop., t. II. str. 116.

[3]) Arch. m. z. fr. (T. Luk. XV. k. 144). Bisk. bezer. do p. de Lionne: Warszawa, 20 maja 1667. (Oryg.)

[4]) Portof. Mar. Ludw., str. 328—329. (Przekład).

dotknęło boleścią, jak dzisiejsza strata królowej, mojej najukochańszej małżonki. Kochałem ją całem sercem i strapienie moje jest tak wielkie, jak owa miłość, którą dla niej statecznie dochowałem". „Co do króla JMci", — donosi tegoż dnia des Noyers [1]) — „ten pokazuje się niekiedy na świat, choć z przymusem, byle tylko nie wspominano o królowej w jego obecności: w samotności ciągle się zalewa łzami. Byłem niedawno u króla dla poinformowania się w pewnej wątpliwości co do arcybiskupa i widziałem go dwa razy płaczącego". „Smutek króla". — uważa równ.eż Bonsy [2]), — „jest nieopisany; rozpływa się on we łzach i przez kilka godzin drżał nieustannie". Jeszcze w tydzień później wydawał się tak zasmuconym, jak w pierwszy dzień po nieszczęściu [3]). Na widok sukien, przywiezionych z Paryża, oświadczał melancholicznie, że tej żałobnej szaty, którą ma na sobie, nie zmieni, póki życia [4]).

Ale równocześnie od jednego z wymienionych świadków słyszymy, że to przygnębienie króla wywołało dosyć ogólne zdziwienie, i nie brakło takich na dworze królewskim, którzy się spodziewali — wcale czego innego [5]). Hoverbeck, posłujący w Polsce od lat dwudziestu kilku, a więc znający Kazimierza z pewnością niepowierzchownie, spoglądał na to wszystko z pewnym sceptycznym spokojem i nie bez lekkiej ironii. Utrzymuje on, że jeszcze przed śmiercią Maryi Ludwiki zauważył, iż król na wypadek śmierci żony dosyć prędko dałby się

[1]) Także w liście do ks. Kondeusza. Portof, str. 331 (Przekł.).

[2]) Arch. m. z. fr. (T. Luk. XV, k. 127 i 129). Biskup bezer. do Ludw. XIV (Oryg.). Warszawa, 11 maja 1667. Tenże do p. Lionne. D. j. w. „...Le roi de Pologne est inconsolable et cela dure de même force..."

[3]) Tamże, k. 138. Tenże do Ludwika XIV. Warszawa, 20 maja 1661 (Oryg)

[4]) Tamże. k. 140. Tenże do tegoż. D. j. wyż. (Oryg.)

[5]) Tamże, k. 127. Tenże do p. Lionne. Warszawa, 11 maja 1667 (Oryg.): „...Il y a bien des gens surpris de l'affliction du Roi de Pologne. Ils ne s'y attendaient pas..."

pocieszyć [1]). W zachowaniu się Jana Kazimierza bezpośrednio po wypadku upatrywał tylko chęć zadosyćuczynienia konwenansom i trochę hipokryzyi: „Jakie dni kilka może J. Kr. Mość będzie jeszcze udawać, zarówno w zewnętrznych formach jak i na naradach, ażeby nie wyglądało na to, iż nieboszczka panowała nad nim wszechwładnie...“ [2]). I zdaje się, że się nie bardzo omylił, przepowiadając, iż król pocieszy się łatwo. W dziesięć dni potem dowiadujemy się bowiem od biskupa bezerańskiego, że Jan Kazimierz oddaje się znowu, i to więcej, niż dawniej, uciechom i miłostkom, nie zważając na zdrowie i przestrogi lekarzy [3]). Niema też śladu, aby kiedykolwiek później wspominał o żonie z takim żalem, jaki zrazu objawiał...

Są natomiast jeszcze inne poszlaki, które na stosunek króla do Maryi Ludwiki rzucają nie takie same światło, jak treść jego własnych listów. Wiadomo, że Jana

---

[1]) Pruskie tajne arch. pań. (Rep. 6 nr. 55) Hoverbeck do Fryd. Wilh. Warschau, d. 21 Januarii 1667 (Autogr.). Hoverbeck, chcąc pochlebić, wyraził zdanie, że król na wypadek śmierci żony mógłby się jeszcze ożenić i doczekać własnego potomstwa. Król zrazu zbywał te słowa żartami; ale widoczne było, że mu robiły przyjemność i wreszcie sam rozgadał się na ten temat. „S. M. liessen sich diesem nach“ — dodaje poseł — „was weiter aus, als dass die Koenigin immerzu abnehme und sehr oft schwere Zufaelle bekomme, moechte aber noch lange leben; woraus dann abzunehmen, dass sich der Koenig auf solchen besorgenden Todesfall leicht duerfte troesten lassen...“

[2]) Tamże. Tenże do tegoż. Warschau, d. 10 Mai 1667 (Autogr.). Nie podobna pominąć także szczegółu, podanego przez Paska w Pamiętnikach pod rokiem 1666, który rzuca tak niekorzystne światło na usposobienie króla dla królowej w ostatnim roku jej życia, że trudno weń uwierzyć na słowo tak mało wiarogodnego człowieka. Pasek jednak powołuje się na rzekomo licznych świadków. Byłoto na przenosinach u Krasińskiego, w poniedziałek po Wielkiej Nocy. „Zachorowała bardzo królowa (bo i w poście jeszcze chorowała) Król wesoły, podpity, rzecze: „Nie będzie jej nic“. Przychodzą znowu, donosząc, że królowa Jejmość kona. Król pokojowego w gębę, mówiąc: „Nie powiadaj mi plotek, kiedym ja wesół“. Stało nas żołnierzów i dworskich ludzi kupa przy królu, kiedy się to działo: widzieliśmy i słyszeliśmy owe słowa“.

[3]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. XIV. k. 144). Bisk. bezer. do p. de Lionne. Warszawa, 20 maja 1667. Autogr.

Kazimierza podawano za człowieka płochego i rozwiązłego. Już Viscontiemu bardzo się nie podobało, że królewicz, kiedy mu się nudziło, zwykł był wołać do siebie karła, lub inne podobne osoby, z któremi płoche prowadził rozmowy" [1]. W r. 1648 zarzucił mu biskup poznański publicznie, na bankiecie, „że pieniądze na kobiety i fraszki wyrzuca i Rzeczpospolita miałaby z nim dużo kłopotu" [2]. Des Noyers powtarza w dziesięć lat potem, „że w jego komnacie nie mówią o niczem innem, jeno o rozpuście" i „że nikt nie ma większej odeń słabości do kobiet..." [3].

Jan Kazimierz był w istocie bardzo wrażliwy na wdzięki niewieście. W r. 1633, kiedy Albrecht Radziwiłł przyszedł go odwiedzieć, złożonego chorobą, królewicz oświadczył się ni stąd ni zowąd — o rękę jego córki. W cztery lata potem zakochał się w pięknej Szwedce, pannie Guldenstern, z fraucymeru królowej [4]; a, jeśli wierzyć des Noyers'owi, w roku 1647 zwrócił swe affekta znowu gdzieindziej, do jakiejś panny Duvet, także damy nadwornej. Ta ostatnia miłość nie doznała pono wzajemności [5].

Ostatnie te szczegóły odnoszą się jednak, jak widzimy, do czasów kawalerskich królewicza. Ciekawszą by było rzeczą stwierdzić, jak się Jan Kazimierz prowadził po zaślubieniu Maryi Ludwiki. Ile prawdy jest na tej dosyć powszechnej opinii o niewierności małżeńskiej króla?

Rozważywszy rzecz bliżej, przekonamy się, że polega ona tylko na podejrzeniach i pogłoskach. Prawda, że w żadnej chyba drażliwej kwestyi nie bywa bardziej trudno o dowody. Ale, że podejrzeń i pogłosek nie brakło, to pewna. Wiadomo, że pojawiło ich się dużo, zwła-

[1] Rel. nunc. Apost., str. 213.

[2] Urk. und Actenst. T. 1, str. 278. Adersbach a. d. Kfsten. Warschau. 22 August 1648.

[3] Lettres, str. 446.

[4] Kubala: Szkice, I, str. 9 i 13.

[5] Arch. m. z. fr. (T. Luk. 211, k. 242). Mémoires de des Noyers [1647].

szcza w latach 1649 i 1650, kiedy na porządku dziennym była sprawa Radziejowskiego. Sam podkanclerzy niedwuznacznie wskazywał na króla, jako na uwodziciela; a Marya Ludwika dawała mu wiarę [1]). Nie podobna też zbyć milczeniem okoliczności, że w kilka lat po śmierci Jana Kazimierza, w r. 1679, wyszło w Paryżu dwutomowe dziełko, we większej części poświęcone historyi jego miłostek. Książka jest ze wszech miar godna uwagi [2]). Wedle nieznajonego jej autora, życie Jana Kazimierza było po sam prawie koniec pełne stosunków miłośnych. Przed rokiem 1659 przedmiotem jego adoracyi miała być przedewszystkiem niejaka panna Schoenhof z fraucymeru królowej, po tym roku aż po czas abdykacyi łączył go stosunek z Denhofową, żoną podkomorzego nadwornego. O tym ostatnim stosunku mamy liczne wiadomości z czasów wdowieństwa króla, mianowicie z lat 1667 i 1668; wówczas uchodził on już za jawny i oczywisty [3]). Co do tego więc przynajmniej szczegółu możemy dać łatwiejszy posłuch bezimiennej książce; a odnosi ona, jak wskazaliśmy, początki romansu z podkomorzyną do r. 1659. Jeżeli data nie mylna, to wynikałoby stąd w dalszym ciągu, że także i w okresie czasu, z którego pochodzi znana nam korespondencya Jana Kazimierza z królową, stosunek z Denhofową trwał niezmieniony. Gdyby to wszystko, powtarzamy, miało być prawdą, — w takim razie zblednieją mocno owe zapewnienia miłości i tęsknoty, tak często i żarliwie powtarzane w listach...

W innych źródłach o miłostkach króla, jako męża (nie jako wdowca), dosyć głucho. Des Noyers wie coś o nich widocznie, ale zbywa rzecz ogólnikowo. Nie le-

---

[1]) Kubala: Szkice, II, str. 20—23.

[2]) Tytuł tej książki: „Casimir, Roy de Pologne. Paris 1679". Nie używamy jej jednak jako źródła w niniejszej pracy, gdyż jest to pismo bezimienne, a wiarogodność jego jeszcze należycie niezbadana. Przyjęliśmy zeń tylko kilka szczegółów, które znajdują stwierdzenie w innych źródłach.

[3]) Por. we wskaz. dziełku (t. II) ustęp na str. 130. Stosunek J. Kaz. do Denhofowej omawiamy obszerniej w szkicu następnym o „Ostatnich latach życia J. Kaz."

piej była podobno informowana sama królowa. „Co prawda“, — powiada de Noyers [1]) — „mało się o to troszczy, bo dominującą jej namiętnością jest ambicya (rządzenia), która wszystko inne sobą przytłumia“. Biskup bezerański natomiast twierdzi że Marya Ludwika trzymała męża krótko „touchant les galanteries“ [2]).

Te szczegóły, jakkolwiek nie całkiem pewne, wskazują poniekąd na to, że pożycie domowe obojga królestwa nie było bez cienia i chmurki. Wszelkie wątpliwożci pod tym względem usuwają relacye posłów francuskich i brandeburskich, jakkolwiek nie poruszają drażliwej kwestyi miłostek. Dowiadujemy się ciekawych rzeczy. Ciż sami ludzie, którzy są najgłębiej przekonani o wielmożnym wpływie królowej na Jana Kazimierza, podnoszą zarazem, że Marya Ludwika nie zawsze jest całkiem pewną tej swojej przewagi; że musi strzec jej ustawicznie z wytężoną czujnością i nawet nieraz zdobywać ją sobie dopiero na nowo. Najczęściej niema w małżeństwie zgody: niekiedy przychodzi do poważnych nieporozumień i sprzeczek. Król nie ulega żonie dobrowolnie, lecz ustępuje raczej pressyi i, jak to się mówi zwykle, dla świętego spokoju. Ostatecznie, co prawda (bo stwierdzają to wszyscy), królowa prawie zawsze zwycięża.

„Można go jeszcze niekiedy naprowadzić na dobrą drogę“ — pisze o królu już w r. 1659 Hoverbeck [3]) — „i wtedy utrzymuje się on na niej przez czas niejaki; ale gdy królowa sama, osobiście, albo za pośrednictwem swoich kreatur zbyt długo mu dokucza („ihm lang zusetzen“), woli wreszcie ustąpić, niż żyć w ustawicznej niezgodzie“. Podobnież powtarza w sześć lat potem, że królowa „przez nieustanne nalegania, naprzykrzanie się, skargi, płacze i inne sztuczki umie ostatecznie króla poprowadzić,

---

[1]) Lettres, str. 446.

[2]) Walisz. Pol. fr. stos. Źr. CCVIII. Bisk. bezer. [do p. de Lionne]. Warszawa, 20 maja 1667.

[3]) Urk. und Act. VII, str. 697—8. Hoverb. a. d. Kfsten. D. Thorn, 8 April 1659.

jak zechce“ [1]). Bonin, drugi poseł brandenburski, dzieli zdanie swego kolegi. I on zauważył, że król sam jest „bardzo niepewnego umysłu, a jeśli cokolwiek (dla sprawy elekcyi) robi, to robi dlatego, aby go królowa zostawiła w spokoju“; „to też rozumiem“, — dodaje — „dlaczego królowa jest tak zazdrośna i niechętnie widzi, że z nim rozmawia ktoś, komu ona nie ufa“ [2]).

Jeszcze jaskrawsze światło rzucają na ten stan rzeczy relacye biskupa beterańskiego. Oto, co czytamy na przykład pod datą 15 maja 1665 w liście do Ludwika XIV: „Gdyby król i królowa żyli z sobą w zgodzie, mogliby zapobiec temu zamieszaniu: ale oni sprzeciwiają się sobie we wszystkiem i królowa wymusza na królu wszystko więcej nużąc go, niż przekonywując: stąd pochodzi, że najczęściej tają się ze swemi działaniami jedno przed drugiem i zwodzą się nawzajem, w czem dowód, że niema między nimi zupełnej jedności“ [3]).

Nieco inaczej przedstawia tenże sam poseł stosunek obojga królestwa w innej, nieco późniejszej depeszy z 11 września 1665. Utrzymuje on, że jakkolwiek „król i królowa nie giną z przyjaźni wzajemnej“, to jednak w rezultacie, w samem działaniu, panuje między nimi właśnie wskutek stanowczej przewagi Maryi Ludwiki zupełna jedność, mimo zabiegów niemieckiej kamery króla, która intryguje ustawicznie i psuje zgodę. Jan Kazimierz boi się po prostu żony; sprzeciwia się jej nie-

---

[1]) Prusk. taj. arch. pań. (Rep. 6, nr. 52). Tenże do tegoż. Warschau, d. 10 Februar 1665 (Autogr.).

[2]) Tamże. Bonin do tegoż. Warschau, d. 6 Februarii 1665 (Oryg.)

[3]) Arch. m. s. z. franc. (T. Luk. XIII, k. 194—195). L'évêque de Béziers à Louis XIV. Varsovie,le 15 Mai 1665 (Oryg.)

Tenże pisze do tegoż w innym liście (tamże. str. 134—135) już trzy tygodnie przedtem (Varsovie, le 24 Avril 1665): „que quelquefois la reine ne s'assure pas trop de l'ésprit du roi de Pologne“ i wyraża przekonanie, że „la peine qu'elle a dans la moindre affaire, marque qu'il se laisse plutôt gouverner par l'importunité que par amitié...“ W końcu dodaje jednak: „Je ne doute pas pourtant que par l'empire, qu'elle a pris sur lui, elle ne l'engage à donner les mains à tout ce qu'elle voudra...“

kiedy i gani jej postępowanie, dając folgę rozdrażnieniu i niechęci, jaką żywi do tej panującej nad nim wszechwładnie kobiety, zapewne dlatego, że czuje się wobec niej bezsilnym; ale mimo to wykonywa ostatecznie wszystko, czego ona sobie życzy [1])

Z tego ostatniego ustępu dowiadujemy się zarazem, że na samym dworze, w służbie króla, znajdowali się ludzie, którzy obok, a raczej mimo królowej, umieli sobie zdobyć wpływ samoistny. Jan Kazimierz otaczał się chętnie Niemcami. Dworzanie i pokojowcy jego należeli do przeciwników Maryi Ludwiki [2]). Naturalnie, obecność wrogich żywiołów w ciągłej pobliskości króla była nie na rękę królowej. Usiłowała ona już w pierwszych latach po ślubie nakłonić męża do usunięcia ich z kamery nadwornej, ale bezskutecznie. Król (rzecz wyjątkowa) w tym wypadku sprzeciwił się stanowczo i postawił na swojem: królowa musiała ustąpić [3]). Później spoglądała podobno na pokątne intrygi służby dosyć obojętnie: była zbyt pewną siebie i swego wpływu, aby się potrzebowała obawiać chwilowej przewagi innych słabszych rywalów. Zwycięstwo Niemców polegało wedle Bonsy'ego co najwyżej na zagarnięciu jakiegoś wakansu [4]). Przyczynę ich wątpliwego powodzenia można upatrywać w okoliczności, że, o ile wiadomo, mało było między nimi ludzi

---

[1]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. XIII., k. 450—451). L'évêque de Béziers à M. de Lionne. Varsovie, le 11 Septembre 1665. (Oryg.) Część u Walisz. Pol. fr. stos. Żr. CLXIX. Por. zwłaszcza ten ustęp: „Il est vrai que le roi blâme quelquefois la conduite de la reine; c'est pour se décharger de la haine sur elle, mais il ne cesse pas de faire tout ce qu'elle veut...“

[2]) T. Luk. XIII, k. 134—135. Tenże do Ludw. XIV. Varsovie, le 24 Avril 1665: „Toute sa chambre [du roi] est contraire à la reine; elle n'y a pas une créature...“ Co do tej zawisłości od służby por. zdanie przychylnego J. Kaz. Biboniego, który powiada w rel. z roku 1648 (T. Luk. XXXVIII, k. 8), że królewicz „łatwo daje się powodować służbie swej“.

[3]) Urk. und Act. VI., str. 683—684. D. Koenigsberg, 19 Decembris 1653.

[4]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. XIII, k. 450—451). Depesza bisk. bezer. z 11 września 1665, przytacz. już wyżej.

prawdziwie zdolnych. Tak mówiono przynajmniej o otoczeniu Jana Kazimierza, jako królewicza [1].

W ogóle słychać tylko o dwóch osobach, które się cieszyły w istocie wyjątkowem zaufaniem króla i wpływem, nieraz głębiej sięgającym. Przed r. 1660 był takim wybrańcem Butler, nieodstępny towarzysz i uczestnik zmiennych kolei życia swego ekscentrycznego pana z lat młodszych, a i później jego serdeczny powiernik i doradca [2]. Po roku 1660 zajął jego miejsce Denhof. I ten podkomorzy był przeciwnikiem Maryi Ludwiki: do zawojowania króla pomogła mu podobno najwięcej żona, kobieta już starsza i nie tyle piękna, ile zręczna i sprytna [3]. Umiała ona z czasem dojść do wszechwładzy na dworze; ale stało się to dopiero po śmierci królowej.

Z ludzi, poza dworem, ale wysoko stojących, wiadomo zwłaszcza o Jerzym Ossolińskim, że posiadał w swoim czasie, mianowicie w latach 1648—1649 wpływ u króla potężny i decydujący [4]. W tym ostatnim roku objęła po nim berło za męża i nad mężem sama Marya Ludwika, aby go już nie wypuścić z rąk aż po chwilę śmierci. Dopiero wtedy przyszła wreszcie kolej na Denhofów.

---

[1]) Visconti w przyt. wyż. rel., str. 213: „Nie ma przy sobie żadnego zdolnego człowieka...“ Podobnież des Noyers w swych Pamiętnikach pod r. 1648 (Arch. m. z. fr. T. Luk. III, k. 266): „Casimir... n'avait dans toute sa maison un homme de conseil; aussi toutes les fois qu'il envoya Bartet, son sécretaire, en France, ne put-il jamais lui dresser en forme un peu raisonnable ce qu'il y allât proposer. Bartet même n'en sut venir à bout et ils firent ensemble de memoires si pitoyables, qu'ils faisaient pitié et que la reine elle-même corrigea et redressa“.

[2]) Archiw. m. s. z. franc. (T. L. III, k. 244). De Brégy à Mazarin. Varsovie, 7 Février 1647 (Oryg.): „Excepté le Sr. Boutheler, je ne vois pas qu'il (J. Cas.) se laisse aller aux sentiments d'aucun autre“. Por. Walew. Hist. wyz-nej Rzpltej. T. I. Dod. XVIII. Modernus Poloniae status: „Butlerus summa pollet apud Regem gratia; vir [non] est a nobis alienus, qui, si rem serio susciperet, potentiae Reginae magnum apud Regem addere posset equilibrum eumque retinere, ne tam facile eius consiliis acquiescat“.

[3]) Casimir, Roy de Pologne. T. II. str. 130—132.

[4]) Kubala, Jerzy Ossoliński. T. II, str. 279.

Na tych to wszystkich przykładach zawisłości od otoczenia, występujących w różnych dobach życia Jana Kazimierza, a więc składających się razem na fakt niezbity o nieprzerwanej ciągłości, — polega zapewne przedewszystkiem zarzut słabości woli, tak często i tak stanowczo podnoszony przeciw królowi przez współczesnych. Cieciszewski, późniejszy spowiednik Jana Kazimierza i wielce doń przywiązany, widzi w nim „Pana, pełnego dobroci i zdolności, lecz idącego raczej za cudzem, niżeli za własnem natchnieniem“ [1]). Co jest nieznośne“, — pisze już w roku 1647 de Brégy [2]) — „to okoliczność, że wśród nieprzyjaźni i zawiści, istniejących między panami, każdy posługuje się nim, jakby kamieniem do ciosu, wymierzonego w głowę przeciwnika; i ci, którzy pierwsi sprzeciwiliby się jego elekcyi, gdyby król-brat umarł wkrótce, łudzą go błahemi nadziejami, aby zeń zrobić swoje narzędzie i zużytkować je w swych osobistych sporach“.

„Przykrość niewysłowiona, jakiej doznaję“, — skarzy się w r. 1665 Millet [3]) — „na widok niedołęstwa króla JMci i słaba nadzieja, żeby się zeń zrobiło co dobrego, doprowadza mnie do rozpaczy“. „To słabość, która nie szkodzi w niczem, co nas dotyczy“, — wyraża się krótko, ale dobitnie biskup bezerański [4]).

[1]) Wal. Hist. wyzw. Rzpltej. T. II, str. 199. Na podst. dok. „Litterae Rev. Cieciszewski ad comitem Portia. Pragae 4 Decembris 1657“.

[2]) W liście do Mazar. Varsovie, 7 Février 1647. (Oryg. w arch. m. z. franc. T. Luk. III. k. 244).

[3]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. XIII. k. 455). Millet à l'évêque de Béziers. Du camp, le 15 Septembre 1665 (Copie). Por. tenże do tegoż (Tamże, k. 386) w liście z września t. r.: „Le roi est faible, qui ne se met point au dessus de tout; ainsi tout ne va pas, comme tout irait, si l'humeur du prince le voulait...“

[4]) W liście do de Lionne'a (Tamże, k. 450—451). Varsovie, le 11 Septembre 1665.

Porównać także w T. Luk. XV, k. 10, list tegoż do tegoż (Varsovie, le 8 Janvier 1666): „...Ce n'est pas que si le roi de Pologne veut s'aider qu'on puisse soutenir toute l'impétuosité polonaise jusque [à] l'arrivée des secours, mais il est si faible et si irrésolu...

I takich uwag pełno w relacyach francuskich z lat 1660 do 1667. Przytoczyliśmy ich cały szereg już poprzednio, mówiąc o zmienności króla i stosunku jego do otoczenia.

Tu tylko podniesiemy jeszcze, że nawet i Pasek, daleko bardziej przychylny Janowi Kazimierzowi, niż znienawidzonej Francuzce, nie waha się przecie powiedzieć, że „król też zawsze, jako *flexibilis*, do czego go przywodzono, to czynił“, „Osobliwie“ — dodaje, — „w radę ślepego doradcy (Prażmowskiego) tak wierzył, że choćby najgorzej radził, zawsze z ust Apollina zdrowa była rada, choćby to nawet miało być zgubą ojczyzny, i to nic, kiedy się jemu tak podobało“ [1]).

Poza przytoczonemi wyżej wiadomościami o faktach i opiniami współczesnemi, rozporządzamy zresztą tylko małą wiązanką drobniejszych szczegółów, rozrzuconych tu i owdzie w rozmaitych źródłach, zbyt dorywczych, aby można w nich znaleść podstawę dla jakichś rozleglejszych uogólnień, ale przecie przydatnych poniekąd także do poznania człowieka.

O ile można wnosić z niektórych, nielicznych, co prawda, wzmianek, miał Jan Kazimierz usposobienie wesołe i skłonność do życia wystawnego i hulaszczego. Chętnie zapominał o troskach ciężkiego swego zawodu: lubiał też zaglądać do kielicha i przepadał za tańcem. „Nie troszczy się o zysk ani stratę, byle miał swoje zwyczajne rozrywki“ — pisze o królu des Noyers [2]). Z tego powodu żywił do niego szczególniejszą sympatyę pobłażliwy Pasek, kawaler, jak wiadomo, pełen fantazyi i zawsze gotów „do wypitki i do wybitki“. Widział on

que je ne me figure que la confusion embarras avec bien de la difficulté à pouvoir servir avec honneur et succès“. Tenże do Ludw. XIV (tamże, k. 50: Varsovie, le 19 Fevrier 1665) pisze, że aby zwalczyć rokosz Lubomirskiego „il faudrait pour cela que le roi de Pologne eût moins de faiblesse“. Etc.

[1]) Pamiętn. str. 233, pod rokiem 1664.

[2]) Lettres, str. 447. Podobnież Hoverbeck w liście do Fryd Wilh. (Prusk. t. arch. pań. Rep. 6, nr. 54. Autogr.) Warsch. d. 19 October 1666: „...wiewohl es ihm [dem Koenige] aber fast keine Wiederwaertigkeit zu Sinne zeucht, sondern all wie es geht, gerne gehen laesst etc...“

Jana Kazimierza na zabawie u podskarbiego Krasińskiego, danej z okazyi przenosin syna, ożenionego z Chodkiewiczówną. „Król był wesół“ — opowiada nasz pamiętnikarz [1]) — tańczył całą noc; bo rzadko się zasmucił i w szczęściu i nieszczęściu zawsze był jednakowy. Na podskarbiego wołał: Gospodarzu, czyń przynukę żołnierzom, niech pamiętają twoją ochotę! Nas zaś zachęcał: Pijcie u skąpca. Piliśmy tedy na fantazyą, tańczyliśmy, jednem słowem, byliśmy weseli“.

Sobieski użala się w r. 1665 przed Maryą Kazimirą, że wśród ogólnego zamieszania i najsmutniejszych stosunków w obozie, król i kilka innych osób z jego otoczenia „tak weseli, jakby nigdy nic“ [2]).

Z relacyi biskupa beterańskiego z. r. 1667 dowiadujemy się znowu, że Kazimierz zaziębił się wskutek tego, iż tańczył „nieco“ w ostatnich dniach karnawału [3]). Liczył już wtedy lat 58 i bardzo był chorowity.

Król sam pisze kilka lat przedtem do żony z obozu, że w ostatni dzień postu (wyraźnie postu, nie karnawału), który spędził pod Siewskiem, miał niekłamaną ochotę, wydać bal na cześć dam tego miasta, gdyby Moskale i mieszkańcy miasta na to byli pozwolili [4]). Na innem miejscu znowu donosi, że musiał odłożyć audiencyę, wyznaczoną hetmanowi Sapieże na jakąś godzinę popołudniową, do dnia następnego, bo w ciągu obiadu „przebrał trochę w kielichach“ [5]).

W związku z powyższymi szczegółami pozostawałby zarzut, który powtarza się także dość często w źródłach, mianowicie: że Jan Kazimierz był rozrzutny. Między innymi znowu także i Pasek nie omieszkał zaznaczyć swojej w tym względzie opinii. Objaśnia on, że „w skarbie pieniędzy nie było, bo król Jan Kazi-

[1]) Pamiętn., str. 249—250 (wyd. Węcl.).

[2]) Helcel. Listy Sobiesk. (Bibl. ord. Myszk.), str. 31: Au camp, 11 Septembre [1665].

[3]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. XV, k. 58). Depesza do p. de Lionne'a. Warszawa, 25 lutego 1667 (Oryg.).

[4]) Kwart. l. c. nr. 9. A Mohilow, ce 1-er Avril 1664.

[5]) Tamże, nr. 21: Żurowice, il 7 di Giulio [1664].

mierz, lubo pan dobry, ale nigdy nie miał szczęścia do pieniędzy: po prostu mówiąc, nie chciały się go trzymać..." [1]). Podobną uwagę robi w relacyi swej z r. 1647 Jan Tiepolo: „Książę Kzsimierz, kardynał, brat królewski, jest rozrzutny i stracił wszystko po ojcu we Francyi i Niemczech" [2]).

I w istocie, nie brak dowodów, że król bywał często w kłopotach pieniężnych [3]). Hoverbeck utrzymuje, że w ostatnich latach brakło mu nawet na należyte utrzymanie dworu: i to miał być powód, dlaczego ulegał z taką powolnością królowej, a raczej Francyi. Skoro chce mieć pieniądze", — powiada poseł brandenburski [4]), — „musi przyzwalać na wszystko, cokolwiek weń wmawiają". Są też przykłady, że dla poratowania kasy przedawał urzędy [5]). Kiedy Mazzarini w r. 1647 czynił zabiegi, aby powstrzymać Jana Kazimierza od złożenia purpury, królewicz, spostrzegłszy się na tem, oświadczył bez ogródki de Brégy'emu, że „jeśli Francya chce go zmusić, aby został kardynałem, jest rzeczą słuszną, aby go sobie kupiła („*il était raisonnable que l' on l' achetât*" [6]).

---

[1]) Pamięt. str. 216, pod r. 1662.

[2]) Niemc. Zbiór pamięt. T. V, str. 48. Na zarzut biskupa poznańskiego, wyrażony publicznie, że królewicz pieniądze na kobiety i fraszki wyrzuca, już wskazaliśmy poprzednio.

[3]) Arch. m. z franc. (T. Luk. III, k. 235.) Brégy à Mazarin. 1. Janvier 1647. Varsovie (Oryg.). Tenże do tegoż. Danzic, 17 Juillet 1648 (Tamże, k. 366. Autogr.): „...Cependant M. le prince Casimir ne dort pas: mais il n'a point d'argent'. Tamże (T. Luk. XIV, k. 384). L'év. de Béziers à M. de Lionne. Varsovie, le 1 Octobre 1666 (Oryg.): „...Le revenu du roi de Pologne... allait dans le bons temps à deux milions de livres ...mais par le mauvais ménage du roi de Pologne ce revenu-là est bien diminué..."

[4]) Prusk. taj. arch. pań. (Rep. 6 nr. 54). Hoverb. do Fryd. Wilh. Warschau, d. 10 Octobər 1666 (Autogr.)

[5]) Wiadomo, że Jerzy Lubomirski publicznie zarzucił Radziejowskiemu, że kupił od króla podkanclerstwo, a Radziejowski ten zarzut zbył milczeniem. Por. też to, co mówi Kubala w Szkicach, t. II, str. 81.

[6]) Arch. m. s. zagr. franc. (T. Luk. III. k. 237). Brégy à Mazarin, 8 Juin 1647. Thorn (Oryg.).

Wytykano Janowi Kazimierzowi nadto upór, niewdzięczność, porywczość, a nawet mściwość. Po śmierci Ossolińskiego zauważono, że król w dzień jego zgonu „był nadzwyczaj wesoły i pełen śmiechu“ [1]). Oburzano się na jego postąpienie z Wiśniowieckim, któremu niespodzianie odebrał buławę, mówiąc: „Służyłeś Rzeczypospolitej, ale nie nam; nie chciałeś nas mieć królem, my nie chcemy, abyś był hetmanem. Sami będziemy do czasu zawiadować buławą, a później oddamy ją, komu zechcemy, a ty przy boku naszym pozostać nie możesz, i dopóki my za łaską Bożą królować będziemy, ty ani wojskiem dowodzić, ani urzędować nie będziesz!“ [2]). Mocno urażony małą względnością i niewdzięcznością króla czuł się także Sobieski. „Kto kiedy rozumiał o takiej niewdzięczności“ — wybucha pełnemi żalu słowami w jednym z listów do żony [3]) — „tych, dla których się traciło i swoje spendowało? Kto o Króla JMci niedyskrecyi, że po moich tak wielkich stratach jednego mi po odjeździe złamanego nie dał halerza ani najmniejszego kawalca ziemi?...“

Mówiono również, że Jan Kazimierz łatwo ulegał popędom gniewu [4]). Kiedy mu doniesiono, że Kazanowski współubiega się z nim o zaszczyt przyprowadzenia Cecylii Renaty do Polski, takim uniósł się gniewem, że chciał po prostu zabić marszałka. „Na ten czas ja bardzo zręcznie potrafiłem, żem to przeszkodził“, — chlubi się Biboni [5]), — „na co się już on zgoła był rezolwował“. De Lumbres nazywa króla nawet „mściwym“ [6]).

[1]) Kubala: Jerzy Ossol. T. I, str. 4.

[2]) Tamże. T. II.

[3]) Helcel, Listy Sob str. 170—1. W Solcu na wyjezdnem, 10 Aprilis [1668].

[4]) Między innymi i Kochowskiemu nie podoba się „nimia Regis facilitas, qui in semel impressis affectibus perseverans, ex alieno nutu irascitur, vel veteris benevolentiae obliviosus, indignari pergit“. (Ann. Pol. Clim. III, str. 212).

[5]) W przytacz. j. wyż. relacyi (T. Luk. XXXVIII, k. 8).

[6]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. III, k. 189) w liście do hr. de Brienne. Du camp devant Thorn, 16 Novembre 1658. Copie.

Niepodobna wreszcie pominąć znanego wypadku z czasów więzienia we Francyi, opisanego przez Wassenberga. Wedle tego pisarza zdradził królewicz dozorcy swemu osobę, która mu miała ułatwić tajemną wycieczkę, aby — jak sam oświadczył — złagodzić surowość więzienia i umartwień swoich [1]).

To są wiadomości, które zdołaliśmy zebrać o Janie Kazimierzu, jako człowieku samym w sobie i w stosunku do najbliższego otoczenia.

Za mało znamy obecnie życie prywatne i nawet publiczne króla, abyśmy mogli osądzić, ile w tych wszystkich zarzutach, zestawionych przez nas wiernie i bez żadnego uprzedzenia, jest słuszności i prawdy. Gdzie sama mnogość i jednozgodność zarzutów pozwalała na wysnucie pewnych wniosków, nie omieszkaliśmy tego zaznaczyć; zresztą, musieliśmy się ograniczyć stwierdzeniem faktu, że takie i tym podobne zarzuty istniały.

[1]) Kubala: Szkice, T. I, str. 27.



OSTATNIE LATA ŻYCIA
JANA KAZIMIERZA.

1. Przed abdykacyą.

I.

Zanim[1]) upłynęło jedno stulecie od zgonu Zygmunta Augusta, zdarzył się w Rzeczypospolitej dwa razy wypadek, że tron polski opustoszał nie z dzieła śmierci, lecz wskutek własnowolnego wyrzeczenia się korony przez monarchów.

[1]) Zebrawszy w ciągu studyów archiwalnych za granicą, zwłaszcza w Rzymie, sporą wiązankę materyałów, do oświetlenia najpóźniejszych lat życia Jana Kazimierza przydatnych, powziąłem był zamiar opracowania biografii króla z tego okresu, który się zaczyna abdykacyą, a kończy śmiercią.

W toku badania źródeł, a więc i wskutek lepszego zapoznania się z przebiegiem ostatniego czterolecia życia królewskiego, doszedłem do przeświadczenia, że należyte objaśnienie dziejów Jana Kazimierza poabdykacyjnych jest poprostu niemożebne bez głębszego wejrzenia w czasy, abdykacyę bezpośrednio poprzedzające. Nic mi więc nie pozostawało, jak rozszerzyć zakres pierwotnego i zasadniczego założenia artykułu i wciągnąć w jego granice także historyę abdykacyi i, co więcej, samegoż projektu abdykacyjnego, z tem przedsięwzięciem, aby tak rzeczonej sprawie, jak i innym wypadkom z życia Jana Kazimierza z ostatniego dwulecia przed złożeniem korony, poświęcić tyle tylko uwagi, ile będzie niezbędnie potrzeba do jasnego przedstawienia głównego tematu pracy.

Jeżeli mimo to niniejsza część wstępna i ogólna urosła do rozmiarów dosyć znacznych, przynajmniej względnie, t. j. w stosunku do drugiej, szczegółowej, to nie znaczy to wcale, abym przekroczył założenie i przeprowadził wyczerpujące studyum dziejów przed-

Henryk Walezy i Jan Kazimierz rozstali się z Rzecząpospolitą, której byli wybrańcami, wcześniej, aniżeli z życiem. Porzuciwszy Polskę, obaj przenieśli się do

abdykacyjnych (z lat 1667—1668), lecz jedynie, że wielki natłok i mocno zawikłany zbieg uwagi godnych wydarzeń z jednej strony, z drugiej spora liczba zachowanych świadectw źródłowych, a wreszcie i często nasuwające się wątpliwości — narzucały konieczność obszerniejszego omówienia niektórych faktów, zostających w nierozerwalnym związku z późniejszemi, życia ex-króla dotyczącemi. Nie poczuwam się bynajmniej do tego, abym ogarnął cały materyał, potrzebny do nakreślenia obrazu przedostanich lat życia Jana Kazimierza. Owszem, zaznaczam z góry i z naciskiem, że jeżeli okres życia poabdykacyjny starałem się przedstawić, o ile możności, wyczerpująco, z uwzględnieniem wszystkich dostępnych dla mnie danych źródłowych, — to źródeł z czasów, wyprzedzających abdykacyę, z powodu ich wielkiej liczby, nie zdołałem przestudyować w całości, wszechstronnie i drobiazgowo: byłaby to praca na lat parę, a ograniczone założenie niniejszego artykułu takiej pracy nie wymagało. Poznałem je tylko, jak to się mówi, z gruba i wybrałem z nich szczegóły najważniejsze, to jest takie, bez których najważniejszych faktów zrozumieć i objaśnić nie było podobna. Dzieje abdykacyi i czasów, wśród których ta sprawa się toczy, zasługują na to aby się stać przedmiotem osobnego i bardzo rozległego studyum, które ułatwić powinien znakomicie dostatek rękopisowych, a w części i wydanych źródeł.

Wejrzenie w rzeczony okres przedabdykacyjny, a zwłaszcza w dzieje stosunków dyplomatycznych, na jego tle się snujących, ułatwiły mi cenne, choć bynajmniej nie wyczerpujące, studya Grauerta („Ueber die Thronentsagung des Koenigs Johann Kasimir von Polen und die Wahl seines Nachfolgers". Sitzungsber. der phil. hist. Classe d. kais. Akad. d. Wissensch. VI Band, Jahrg. 1851. Wien, str. 342 do 408) i Hirscha („Zur Geschichte der polnischen Koenigswahl vom 1669". Zeitschr. des westpreuss. Geschichtsvereins. Heft XXV. Danzig, 1889, str. 1—30). O wiele mniej pożytku przyniosła mała i pobieżna rozprawka Krebsa o tymże przedmiocie („Vorgeschichte und Ausgang der polnischen Koenigswahl vom J. 1669". Zeitschr. der hist. Gesellsch. f. d. Provinz Posen. III Jahrg. Posen, 1888, str. 151 do 210).

Jakich nowych, przez tamtych autorów całkiem niezbadanych źródeł użyłem, i że miałem ich wiele pod ręką, okażą dalsze dopiski. Tu zaznaczam tylko ogólnie, że najwięcej wiadomości zawdzięczam wypisom z archiwum ministeryum spraw zagranicznych francuskiego, sporządzonym swego czasu przez ś. p. dra Stanisława Lukasa, a obecnie złożonym w bibliotece Ossolińskich (t. zw. „Tekom Lukasa"); niemało także moim szczegółowym wyciągom z archiwum watykańskiego; nieco nareszcie dorywczym notatkom, zebranym w pruskiem

Francyi, ażeby tam pozostać aż do zgonu. Ale dla pierwszego ta francuska ziemia była ojczyzną, dla drugiego tylko przybranem miejscem pobytu. Tamten uszedł na zachód, wbrew woli swoich wyborców, po dziedziczne berło, po władzę „z Bożej łaski“, po nowe, świetniejsze, życie; ten ustąpił za zgodą szlachty, aby stracić z oczu widownię swego panowania, wziąć rozbrat z krajem i narodem, który go wydał i nad sobą postawił, a zamieniwszy majestat królewski na opactwo, spełnić resztę dni swoich w napół klasztornem zaciszu.

I stało się, że ostatnia męska odrośl żeńskiej gałęzi Jagiellonów zamarła nie na rodzinnym, właściwym sobie od wieków gruncie, lecz na obczyźnie.

Jak do tego przyszło i dlaczego?

Przyczyny były rozmaite i rozliczne, jak rozmaitą i rozlicznie złożoną jest natura ludzka, i jak rozmaite i rozliczne są te wszystkie czynniki, które wpływają na ukształtowanie stosunku panującego do poddanych.

Rozważając (w poprzednim szkicu) życie Jana Kazimierza, poznaliśmy bez trudności, że do zasadniczych składników jego natury należała silna i łatwa wrażliwość. Urok nowości — powiedzieliśmy tam — widoki znacznych korzyści, sposobność nabycia większej władzy i t. d., z jednej strony, — a z drugiej odzywające się niekiedy pod wpływem kontemplacyi i dysput religijnych poczucie znikomości rzeczy światowych, surowe słowa kaznodziei czy spowiednika, trwoga przed śmiercią i karami piekielnemi, pobudzają na przemiany tę wrażliwość i zdobywają sobie przez nią człowieka, prawie zawsze bez trudności, ale rzadko ze skutkiem trwałym.

Wynikiem tej właściwości była w dalszym ciągu niestałość i zmienność. Wiadomo, że Jan Kazimierz już

---

tajnem archiwum państwa. Brakło mi natomiast zupełnie bardzo potrzebnych materyałów tajnego archiwum dworu i państwa wiedeńskiego. Jeżeli więc w której stronie, to w Berlinie i Wiedniu wypadnie w przyszłości przedsięwziąć szczegółowe studya archiwalne, aby zapełnić znaczne niezawodnie luki niniejszego wstępu, w których chodziło mi, jak pewtarzam, o stworzenie ogólnego, w głównych tylko zarysach nakreślonego tła dla dokładnego obrazu życia Jana Kazimierza z czasów po-abdykacyjnych.

w dojrzałym wieku (między 34-tym a 60-tym rokiem życia) kilkakroć zmieniał lub usiłował zmienić zawody, które obrał sobie dobrowolnie i zawsze z postanowieniem, żeby w nich wytrwać do końca życia.

Między innymi stwierdziliśmy także fakt, że w samej pełni męskiego wieku i królowania jęły się w umyśle Jana Kazimierza ożywiać dawno zagrzebane projekta powrotu do trybu życia ascetycznego, zamkniętego w celi klasztornej.

Co prawda, były to porywy chwilowe, przemijające i nie całkiem samoistne, bo rozbudzane najczęściej podszeptami duchownych z otoczenia królewskiego, zwłaszcza Jezuitów; nie zdołałyby też z pewnością stworzyć w duszy Jana Kazimierza gruntu, podatnego do trwałego utrzymania myśli o abdykacyi, gdyby na rozwój tej ostatniej nie oddziaływały współcześnie inne czynniki, wielkiej mocy i rozstrzygającej doniosłości.

Czynniki te były przedewszystkiem politycznej natury.

Panowanie Jana Kazimierza przypadło na czasy smutne i ciężkie. Wypełnia je jeden szereg wojen, raz z zewnętrznym, to znowu z wewnętrznym nieprzyjacielem. W dwudziestoleciu 1648—1668 nie masz ani jednego roku, od rozlewu krwi całkiem wolnego. Jeżeli w dziejach wojennych obok wielkich klęsk nie brakło i wielkich tryumfów, po których chwała stała się w części udziałem króla, — to w sprawach wewnętrznych, w rzeczach między monarchą a poddanymi, liczba klęsk, poniesionych przez Jana Kazimierza, przeważała stanowczo sumę powodzeń. Przykre wrażenie roku 1650, zaznaczonego odstępstwem większej części szlachty od dobrowolnie obranego pana, mogło się zatrzeć w jego pamięci przez lata 1656—1657, po tym pomyślnym obrocie w usposobieniu narodu i w wypadkach, który się rozpoczął konfederacyą tyszowiecką. Ale natomiast po roku 1660 staje przeciw królowi ponownie, naprzód znaczna część wojska, i wypowiedziawszy mu posłuszeństwo, rokoszuje w kilku związkach; potem, po roku 1664, buntuje się Lubomirski i porywa za sobą tę samą szlachtę,

która dziesięć lat przedtem powtórzyła w poważnych okolicznościach uroczyście przysięgę wierności. Skończyło się na tem, że w latach 1667—1668 większość narodu po raz trzeci stanęła przeciw królowi, grożąc mu inkwizycyą przez pospolite ruszenie.

A trzeba dodać, że jak w tych głównych sprawach dziejowych, w których grę wchodziło całe społeczeństwo polskie i król, jako dwie strony przeciwne, — tak podobnież w innych, między jednostkami tego społeczeństwa a królem, namnożyło się w ciągu lat kilkunastu panowania Jana Kazimierza dużo sprzeczności, nieporozumień i zatargów, z których innego wyjścia, prócz ustąpienia jednego lub drugiego z przeciwników, prawie nie sposób było wynaleźć.

Nie wchodząc w ich szczegóły (bo to przekracza zakres niniejszej pracy), ograniczymy się zaznaczeniem faktu, że stosunek Jana Kazimierza do poddanych w ciągu jego rządów nie tylko się nie poprawił, lecz, przeciwnie, z biegiem lat pogorszył się do tego stopnia, iż zerwanie węzłów, łączących jednego z drugimi, stało się w końcu poprostu koniecznością.

Koniecznością przedewszystkiem dlatego, ponieważ Jan Kazimierz — jak sam niekiedy wyznawał — nie czuł się na siłach, aby w przetrudnych warunkach czasu obowiązkom swego stanu podołać. Mówili o nim i współcześni, że umiał być dobrym żołnierzem, a czasem i dobrym wodzem, ale na rządcę Rzeczypospolitej stworzonym nie był. Polityki nie lubił; do statecznego działania w jednym kierunku nie miał cierpliwości ani wytrwałości. Prędko się nużył i zniechęcał, i chętnie zrzucał ciężar władzy na drugich.

Na szczęście dla siebie, znalazł w Maryi Ludwice towarzyszkę i wspólniczkę rządów, która ten ciężar skwapliwie przyjmowała na siebie. Ona też była w istocie, zwłaszcza w latach 1660—1667, właściwą panią nad Rzecząpospolitą i — nad swoim małżonkiem. Temu przeważnemu udziałowi i zastępstwu w rządach, zagarniętych przez Maryę Ludwikę, i jej wielmożnemu wpły-

wowi na króla należy przypisać okoliczność, że do abdykacyi przyszło dopiero w r. 1668.

Bo jest rzeczą pewną, że zamiar abdykacyi powstał w umyśle Jana Kazimierza o wiele wcześniej, co najmniej na sześć lat przedtem, zanim się stał czynem. Już w relacyach dyplomatycznych z r. 1662 znajdujemy wzmianki, że król miewał podówczas chwile przygnębienia i upadku na duchu, w których nie taił się z ochotą porzucenia korony i powrotu do życia prywatnego [1]). W następnych latach projekt ten występuje coraz częściej i przybiera coraz ściślej określone formy. W r. 1665 jest już rzeczą postanowioną: nie wątpliwości zasadnicze, lecz oczekiwanie stosownej chwili powodem dalszej zwłoki [2]). W r. 1666 wreszcie przyjmuje Jan Kazimierz na siebie zobowiązania dyplomatyczne, które kładą mu, jako pierwszy warunek, ustąpienie z tronu polskiego.

Ale właśnie te dyplomatyczne cele i zobowiązania, narzucone królowi przez Francyę za pomocą Maryi Ludwiki, mimo że do sprowadzenia abdykacyi zmierzające, były bezpośrednim powodem jej opóźnienia.

Jeżeli bowiem Marya Ludwika nie odmawiała posłuchu i aprobaty projektom abdykacyjnym Jana Kazimierza, jakkolwiek wykonanie ich miało i ją samą także

[1]) T. Luk. X, k. 161: De Lumbres à L. XIV. Vars., le 11 Juin 1662. — T. Luk. V, k. 33: Relation de M. Lumbres. Juillet 1662, etc.

[2]) Walisz. Pol. fr. stos. Żr., nr. 139, w liście królowej z 30 listop. 1663: „Le roi m'écrit qu'il se dispose de quitter absolument son royaume...“ Por. dep. Hoverb. do Fr. W. Warschau, 18 Apr. 1665 (Rep. 6, Nr. 52, k. 541): „...Es will auch wohl hie und da gesprochen werden, dass der Koenig nicht ungeneigt sein moechte sich der Regierung zu entschlagen und die uebrige Zeit seines Lebens mit Devotion, ja wohl gar in einem Kloster zuzubringen...“ Podobnież w dep. tegoż do tegoż p. d. „Rhein, d. 31 Decembr. 1665 (Autogr. tamże k. 309): „...Naechst dem, was die Beilage unterthaenigst besagt, wird mir aus vertrauter Communication derer, so bei dem polnischen Hofe anjetzo dirigiren, zur Nachricht gegeben, welcher gestalt der Koenig bereits dahin disponirt waere, dass er auf dem vorstehenden Reichstage nach des Kaisers Caroli V und der Koenigin Christine Exempel Kron und Scepter niederlegen und in ein Kloster, um sich so viel besser zum Tode zu bereiten, treten wolle“, etc. etc.

pozbawić korony, to czyniła to dlatego, że przez ustąpienie męża i własne z tronu spodziewała się umożliwić spełnienie głównego celu swoich marzeń i dążeń, to jest: wyboru na króla polskiego syna Kondeusza Wielkiego, księcia d'Enghien, któremu oddała była w r. 1663 za żonę siostrzenicę i ulubienicę swoją, Annę Henrykę, córkę Anny Gonzagi i Edwarda, palatyna reńskiego i ks. bawarskiego. Ażeby ten cel mógł być urzeczywistniony pomyślnie, na to należało obrać chwilę odpowiednią, w której przestałyby istnieć wątpliwości co do przychylnego usposobienia panów i szlachty dla francuskiego kandydata. Otóż takiej chwili nie doczekała się Marya Ludwika po koniec życia, jakkolwiek do ostatniego swego tchnienia z całym zapałem i z użyciem wszystkich możliwych środków nad jej przyspieszeniem pracowała. Czekając dobrej sposobności, musiała oczywiście podtrzymywać w niestałym królu ustawicznie przedsięwzięcie abdykowania i zarazem od przedwczesnego wykonania go powstrzymywać. Przy wpływie, jaki miała na męża, jedno i drugie udawało się jej bez wielkich trudności. Na parę miesięcy przed śmiercią zdołała nakłonić Jana Kazimierza (jak już raz wspomnieliśmy) do postąpienia o ważny krok naprzód w sprawie, oddawna układanej, ale nie ujętej po ten czas w żadne ściśle określone formy.

W połowie r. 1666 został ułożony tajny traktat między Ludwikiem XIV, obojgiem królestwa i panami polskimi, w którym Jan Kazimierz zobowiązywał się do publicznego oznajmienia zamiaru abdykacyi już na najbliższym sejmie (t. j. listopadowym r. 1666) i do zwołania zarazem drugiego sejmu na 1-szy lutego nast. roku, celem wykonania zapowiedzianego aktu złożenia korony w ręce przedstawicieli narodu. Zastrzegał sobie natomiast dożywotnie używanie wszystkich tytułów, dowolny wybór miejsca pobytu z prawem nieograniczonej jurysdykcyi w onem, i parę innych przywilejów honorowych; miał dalej zachować dochody z dwóch ekonomij, albo 150.000 złp. prowizyi, zabezpieczonej na kopalniach bocheńskich, i otrzymać nadto od króla francuskiego dobra duchowne, zapewniające 200.000 złp. dochodu rocznego;

następca zaś jego winien był spłacić wszystkie długi królewskie, tak osobiste, jak odziedziczone po królu Władysławie i królewiczu Karolu. Marya Ludwika zachowywała prócz oprawy wszelkie inne dochody dożywotnie. Król francuski przyjął na siebie wreszcie obowiązek wspierania obojga królestwa pieniędzmi i orężem w razie, gdyby przyszło do wybuchu wojny domowej przed przeprowadzeniem elekcyi, jakoteż dostarczenia odpowiedniej siły zbrojnej celem poparcia wyboru upatrzonego kandydata na następcę tronu.

Traktat ten podpisany został przez Jana Kazimierza i Maryę Ludwikę d. 27 Sierpnia 1666, a ratyfikowany 1 Października t. r. przez Ludwika XIV [1]). Treść jego pozostawała w ścisłym związku i zawisłości od układów, toczących się równocześnie między Jerzym Lubomirskim a Ludwikiem XIV i królem polskim, które miały na celu pozyskanie ex-marszałka dla planów elekcyjnych francuskich. Układy te nie zostały jednakże uwieńczone powodzeniem, gdyż Lubomirski po kilkomiesięcznym namyśle odmówił ułożonemu już traktatowi ratyfikacyi (w listopadzie r. 1666). Następstwem tego zawodu była nowa odwłoka całej sprawy, a więc i aktu abdykacyjnego. Zanim przyszło do nowych układów i ich ujęcia w pisemne zobowiązania, umarł Jerzy Lubomirski (styczeń 1667). W trzy miesiące potem skończyło się życie królowej (10 maja) [2]).

Śmierć Maryi Ludwiki jest faktem, można powiewiedzieć, epokowym w dziejach osobistych Jana Kazimierza. Po siedmnastoletniem pożyciu wspólnem, w ciągu którego kobieta ta dzieliła z mężem nie tylko godność, ale i obowiązki i trudy królewskie, wyręczając go zarówno w rządach Rzeczypospolitej, jak i w dziełach polityki zagranicznej, — osamotniony zrządzeniem Opatrzności,

[1]) Traktat znany mi tylko ze streszczenia Waliszewskiego (Pol. fr. stos., str. 160—162). W „Tek. Lukasa" znajduje się odpis projektu, ale nie samego aktu ugody.

[2]) Por. zamieszczony poniżej szkic p. t. „Koniec Jerzego Lubomirskiego".

miał król po raz pierwszy uczuć cały ciężar korony. Cios był dla Jana Kazimierza tem dotkliwszy, że spadł na jego lata podeszłe, na czas upadku sił, zarówno moralnych, jak i fizycznych.

Właśnie w relacyach z miesiąca maja (1667), którego nie przeżyła Marya Ludwika, znajdujemy biuletyny o stanie zdrowia królewskiego bardzo niepomyślne. „...Jego nogi nabrzmiewają przy każdym większym ruchu“; — pisze biskup beterański de Lionne'owi pod d. 20 maja [1]), — „ukrywa się on z tem jednak przed lekarzami dla przyjemości, jaką znajduje w tem, że jest panom swoich wycieczek (romantycznych)...“. A w tydzień potem dodaje w liście do Ludwika XIV: „Niech J. K. Mość wierzy, że życie króla nie będzie wcale długie; ci, którzy przewidzeli śmierć królowej, nie sądzą, aby jego koniec był bardzo daleki i nie dają mu nawet ośmiu miesięcy życia. Nogi puchną mu często; a jeśli nie, to znowu doznaje takiej duszności, że ledwie może oddechać. Wczoraj wieczór wzywał mnie do Kamedułów; podczas przechadzki po każdym kroku był prawie bez tchu. Prawda, że stan taki trwa już od lat dziesięciu: ale ta okoliczność powiększa właśnie niebespieczeństwo dolegliwości“ [2]). Że nie była to niedyspozycya chwilowa, okazuje także list Jana Sobieskiego, pisany w cztery miesiące później. Znajdujemy w nim podobną, jak w depeszy posła francuskiego, wiadomość, iż „wszyscy a wszyscy tuszą, że król długo żyć nie może...“ [3]).

Jeżeli kiedy, to teraz, w tym zbiegu dolegliwości fizycznych i moralnych, i pod ciężarem mnóstwa spraw, przerwanych w swoim toku przez śmierć królowej, a domagających się załatwienia, — musiało wystąpić na jaw w całej pełni to wycieńczenie i znużenie, i ta jakby anemia duchowa, której rosnące stopniowo

---

[1]) T. Luk. XV, k. 143.
[2]) T. Luk. XV, k. 153.
[3]) Helc. L. Sob, nr. 121: Podhajce, ce 15 Sept. [1667].

objawy można z łatwością śledzić już od połowy jego rządów.

Stało się tak w istocie. Strata żony wywołała u króla, jako bezpośrednie prawie następstwo, stan głębokiej apatyi i gnuśności, a jako reakcyę — zatopienie się w zabawach i rozwiązłych rozrywkach.

Dwaj najbliżsi króla i godnością i stosunkami świadkowie naoczni ostatnich lat jego panowania: Bonsy, poseł francuski, i Jan Sobieski, marszałek w. i hetman polny kor., jeden cudzoziemiec, patrzący okiem chłodnego, obojętnego w gruncie i sceptycznego obserwatora, drugi Polak, śledzący bieg wydarzeń z całą duszą gorącego patryoty w każdem spojrzeniu, — w listach i relacyach swoich jednozgodne podają wiadomości o trybie życia Jana Kazimierza w ciągu roku 1667, począwszy od maja.

Zaraz w jednej z pierwszych relacyj Bonsego, pisanych po śmierci Maryi Ludwiki, znajdujemy pod datą 10 czerwca 1667 [1], następujące szczegóły: „Ponieważ król jest bardzo zamknięty w sobie, — co przyczyni się wielce do wyrobienia następstwa po nim dla księcia (Kondeusza) u Polaków, którzy są przywykli do poufałości i łatwej przystępności królowej, — ponieważ dalej podczas jego wycieczek myśliwskich uczestnicy ich są mi bardziej podejrzani, niż inni jego dworzanie, którzy się stąd nie ruszają, i ponieważ wreszcie potrzebuje on jakiejś rozrywki, będąc znudzonym wszystkiem, a zwłaszcza sprawami (rządów), — obmyślono dla niego pewną grę u pani Denhofowej, do której za jej wolą i ja należę. On (król) przychodzi tam codziennie: i tak, nie kłopocąc go, mówi mu się, co potrzeba...“ „Niedawno kanclerz Pac dawał kolacyę dla dam. Król brał w niej udział...“ „Przedwczoraj znowu było inne przyjęcie u pani Denhofowej: i w taki sposób będziemy zabawiać tego króla aż do czasu abdykacyi i przeszkadzać, o ile to od moich starań zależeć może, aby nie

[1]) T. Luk. XV, k. 168—169 (do Ludw. XIV).

wszedł w jakie związki, szkodliwe interesom W. kr. Mości".

W dwa tygodnie później, pod d. 24 czerwca, pisząc o spodziewanym przyszłym wyborze na króla ks. Kondeusza, „iż staje się on z dniem każdym potrzebniejszym dla Polski, gdzie w krótkim czasie w ten albo w inny sposób do wielkich zmian przyjdzie", — dodaje Bonsy: „Trzeba bowiem, aby król (Jan Kazimierz) abdykował, uciekł albo został wypędzony, bo nie troszczy się o nic, nie podpisuje nic, nie udziela audyencyj; wszędzie krzyki na niego; nie daje odpowiedzi hetmanom w rzeczach wojny; a zamieszanie jest tak wielkie w wojskach, w radzie i w Rzeczypospolitej, że, jeżeli książę nie przybędzie na czas pogrzebu (królowej), niepodobna już ani myśleć o możności podtrzymania naszej sprawy, bo wszystko się poburzy. Ta sama nadzieja, że ujrzymy koniec sprawy przy pogrzebie, podtrzymuje stronnictwo W. Kr. Mości; gdyby nie to, nie widzę żadnego innego sposobu ani na króla, ani na Polaków. Pani Denhofowa uprzedza mnie, aby kończyć rzecz w tym czasie, ponieważ król zaczyna nawykać do gnuśnej bezczynności, z której wyjść ani otrząsnąć się nie będzie nawet probował..." „Wyjeżdżając stąd, a mając tego dnia króla u siebie, prosiła go marszałkowa w. (Sobieska) o jakie rozkazy, których marszałek oczekiwał, aby módz wyruszyć przeciw Tatarom, i odczytała mu listy męża, dające do zrozumienia, że Tatarzy mogli-by łatwo dotrzeć aż do Warszawy. On zaś odpowiedział na to, że wcale się tem nie kłopoce, że nie ma już teraz na głowie królowej, i że sam stąd wkrótce ucieknie..," [1]).

Że w tych ostatnich szczegółach jest dużo prawdy, dowodzą własne listy Jana Sobieskiego, pisane współcześnie i w kilku następnych miesiącach. Pełno w nich ubolewań, żalów i skarg na króla. „Król jak ni o czem już myśleć nie chce!" — woła z gniewem d. 17 czerwca

[1]) Tamże, k. 179—180.

z obozu[2]). W trzy tygodnie potem pisze ze Lwowa: „Teraz gdzie się obrócić i pofolgować sobie nie mam, mając na głowie milion razy więcej trudności, kłopotów, frasunków, dysgustów, niżeli za Wci, mianowicie w ordynansach dworu, które mię te same w grób wpędzić muszą, bo to są rzeczy, do wiary niepodobne, jako wszystko, cokolwiek stamtąd wychodzi, jest przeciw wszelkiemu rozumowi: i wszyscy to widzą...“[1]) W tym samym miesiącu, t. j. 22 lipca, skarży się ponownie, że Jan Kazimierz cały ciężar obowiązków i pracy zwala na niego. Naturalnie, że z tym ciężarem spadał na Sobieskiego także cały ciężar słusznych i niesłusznych pretensyj, żalów i niechęci, jakie szlachta żywiła do osoby króla. „A nieszczęśliwy Sylwandr“, — pisze o samym sobie marszałek [2]) — „gdzie się obróci, to jedna do drugiej większa, a piekielnej równa męka. Przyjedziesz do Lwowa, — o jakich nieszczerości, o jakich kłótni, o jakich obmówek! wymówić, nietylko wypisać niepodobna. Myśleć potem, żeby konfederacya nie była, żeby wojsko miało co jeść, żeby się wszystkim akkomodować, — owo, zgoła, żeby z niczego wszystko uczynić. Bo taką ode dworu odebrałem deklaracyą: Niech on tam sobie myśli, żeby było dobrze, bo tu niemasz ani pieniędzy, ani sukkursu żadnego, którego się niech pewnie nie spodziewa“. Nie o wiele bardziej był zadowolonym Sobieski i w dwa miesiące później, skoro pod d. 15 września znowu powtarza też same żale, że mianowicie „tam (na dworze królewskim) cale na to (jak i czem bronić granic od Tatarów) nie dbają, nie chcąc mi dać żadnego ordynansu, ani żadnej rady, tylko się na mnie spuszczając, żeby zaś było na kogo wszystką swoją złożyć winę“[3]), — i to samo jeszcze raz, nie ostatni bynajmniej, w liście z 21 października, gdzie czy-

---

[1]) Helc. L. Sob., str. 93.
[2]) Tamże, nr 95.
[3]) Tamże, nr. 97.

tamy, że „Król JMść żadnego nie chce dać ordynansu: dotychczas ledwo i wiedział, co się tu z nami działo...“ [1]).

Do treści tego listu z października można nawiązać, jako illustracyę, to, co pod koniec tego samego miesiąca, 28-go, pisze znowu z Warszawy biskup beterański. Wspomniawszy o projektach nowych związków małżeńskich, które królowi ciągle narzucają dwory zagraniczne, dodaje: „Przysłano mu z Frankfurtu portret welinowy księżnej Maryi, który trzyma pod poduszką swego łóżka; ale ten monarcha wydaje mi się tak przejętym gnuśnością, którą sobie obiecuje po abdykacyi, że nie myśli już o niczem więcej, jako tem, aby się bawić i aby nie mówić o żadnych sprawach. Jeżeli Sobieski zawarł pokój z Tatarami, jak zapewniają, to król polski będzie miał tyle spokoju, ile zapragnie: pozostanie mu jeszcze jedynie skrupuł sumienia, który musi się zwiększać, ponieważ król nie czyni zadosyć żadnemu obowiązkowi panowania; przytem codziennie tak się odosabnia i popada w tak gwałtowne rozdrażnienie, że ściąga na siebie nienawiść i pogardę swoich poddanych“ [2]).

II.

Po rozważeniu tych kilku okoliczności, stajemy wobec nowego pytania, które nam się nasuwa wraz z konkluzyą. Jeżeli śmierć Maryi Ludwiki ożywiła w królu z jednej strony poczucie własnej bezsilności, a z drugiej wywołała w nim, przy trwającym od dawna zniechęceniu i znużeniu, spotęgowane pożądanie wypoczynku, porzucenia nazbyt ciężkiego brzemienia obowiązków i wyrwania się z zamętu mnóstwa sprzecznych interesów, nieodłącznych od korony polskiej w Rzeczypospolitej takiej, jaką była w XVII wieku, — to czemuż Jan Kazimierz nie wykonał w tym właśnie czasie, już w ciągu r. 1667, zamiaru abdykacyi, tak długo żywio-

[1]) Tamże, nr. 105 i 109. Por. nadto nr. 107, 113 i 121.
[2]) T. Luk. XV, k. 226—227.

nego i tak łatwo mogącego sprowadzić pożądany przewrót w warunkach jego życia?

Pierwszą odpowiedź na to pytanie znajdziemy znowuż w dziejach politycznych ówczesnej chwili. Jan Kazimierz był tak związany w następstwie ścisłych, wieloletnich stosunków i przez wzgląd na interes własny w przyszłości, z dworem francuskim [1]), że bez wiedzy i zgody Ludwika XIV nie mógł zrobić tak ważnego kroku, jak abdykacya. Wyrzekając się korony, musiał się wyrzec tem samem przywiązanych de niej dochodów. Na majątku jego osobistym, stosunkowo niezbyt wielkim, ciężyły bardzo znaczne długi. Miał natomiast prawo liczyć na to, że Rzeczpospolita zapewni mu jakieś dożywotnie utrzymanie, ale rachuba ta mogła wobec nieprzyjaźnego usposobienia szlachty omylić. W razie zawodu w tym ostatnim względzie, byłby, jako ex-król, zostawiony na łasce i niełasce Ludwika XIV. Dobre porozumienie i zgodne działanie z dworem francuskim stanowiło więc dla Kazimierza, jeżeli nie kwestyę bytu, to przynajmniej kwestyę dobrobytu, która stać się miała aktualną z chwilą ustąpienia jego z tronu.

Otóż w polityce zagranicznej Francyi zaszedł przed upływem r. 1666 ważny zwrot, który miał w dalszym ciągu wpłynąć także na zmianę kierunku jej polityki polskiej. Ludwik XIV, zajęty w tym czasie przygotowaniami do wojny o sukcesyę hiszpańską, pragnąc zamknąć cesarzowi przejście do Niderlandów przez kraje sąsiadu-

[1]) Uwagi jest godne, co o stosunku Jana Kazimierza do Francyi po śmierci Maryi Ludwiki pisze Bonsy pod d. 4 listopada r. 1667 (T. Luk. XV, k. 234—235): „...et je crois bien que, si le Roi de Pologne ne craignait pas de déplaire au Roi (Louis XIV), il tournerait plutôt de ce côte-là (t. j. na stronę austryacką), s'il se résolvait à se marier; car il me parait que l'honneur, duquel il se pique à l'égard de nòtre glorieux monarque, le retient bien dans les engagements, où la Reine de Pologne l'a mis et dont il ne sortira pas, si on ne lui en donne occasion. Ce n'est pas, Monsieur, qu'il ne fût ravi de la trouver pour manquer et revenir à ses anciennes inclinations autrichiennes, sans qu'il y allât du sien; mais tandis qu'on gardera quelques mesures avec S. M. Pol., on ne doit rien craindre. ."

jących książąt niemieckich, zawarł z trzema z nich w drugiej połowie r. 1666 i w pierwszej 1667 odpowiednie układy; a mianowicie i przedewszystkiem z Filipem Wilhelmem, palatynem najburskim, już na dniu 21 lipca 1666. Ten ostatni traktat nie musiał jednak zadowolić wszystkich wymagań palatyna, skoro w najbliższych następnych miesiącach widzimy go występującego z nowemi pretensyami do Ludwika XIV i nakładającego mu dalej sięgające warunki. Jeden z tych warunków dotyczył właśnie stosunków polskich.

Filip Wilhelm, dla którego korona polska stanowiła od dawna cel ponętny, tem bardziej, że łączyły go stosunki pokrewieństwa z domem Wazów przez dziewięcioletnie blisko (1642—1651) pożycie małżeńskie z córką Zygmunta III, Anną Katarzyną Konstancyą, — powziął był po śmierci Maryi Ludwiki projekt związania się ponownego i ścisłego z Janem Kazimierzem przez ożenienie go z własną córką. Znając potęgę wpływu, jaki Ludwik XIV wywierał na rzeczy polskie, zażądał od niego palatyn poparcia dla rzeczonego projektu, przyczem dawał niedwuznacznie do poznania, że później pragnie sięgnąć jeszcze dalej, bo po samą królewską godność po Janie Kazimierzu dla siebie.

Wzgląd na te plany wielce pożądanego w owej chwili sprzymierzeńca z jednej strony, a z drugiej potrzeba pozyskania sobie elektora brandenburskiego, któremu ciągle były solą w oku francuskie zabiegi elekcyjne w Polsce, — zniewoliły Ludwika XIV w chwili wybuchu wojny sukcesyjnej do doczesnego cofnięcia królewskiej kandydatury ks. Kondeusza, a oddania swoich wpływów w Rzeczypospolitej na usługi obu książąt niemieckich [1]).

Łatwo zrozumieć, że dla pomyślnego przeprowadzenia jednego z dwóch lub też obydwóch projektów księcia najburskiego, którym swoją drogą sprzyjał i elektor brandeburski, było pożądanem, aby Jan Kazimierz odroczył wykonanie zamiaru abdykacyjnego na czas nieoznaczony. Filip Wilhelm nie życzył sobie na razie ni-

[1]) Hirsch: Zur Gesch. d. poln. Koenigsw., str. 12—14.

czego więcej, jak zyskania Jana Kazimierza na zięcia, ale córkę swoją chciał widzieć królową polską, a nie żoną obranego z godności i władzy człowieka. Chodziło mu bowiem — jak powtarzamy — w dalszym ciągu o to, aby nietylko przez sam fakt pedwójnego pokrewieństwa z rodziną Wazów, ale i przy pomocy nowej pary królewskiej — za jej panowania jeszcze — utorować sobie wcześnie drogę do serc i głosów szlachty, przyszłych wyborców.

Projekt małżeński ks. najburskiego mógł liczyć tem więcej na łaskawe przyjęcie i poparcie Ludwika XIV, że bezpośrednio po śmierci Maryi Ludwiki rozpoczęły inne dwory, mianowicie najbardziej wrogi Francyi dwór cesarski, starania około tego, aby królowi polskiemu narzucić żonę ze swego, albo przynajmniej sobie przyjaźnego, dworu. Właściwa Janowi Kazimierzowi lekkomyślność i chwiejność woli budziła obawy, że, wbrew własnemu przedsięwzięciu porzucenia korony i opartym na niem zobowiązaniom, będzie dawał chętnie posłuch propozycyom licznych dziewosłębów i nawet do poważnego traktowania jednej z nich zechce się przychylić. Leżało więc w interesie Ludwika XIV równoważyć zabiegi dworów postronnych w tej także sprawie, aby nie zostać uprzedzonym, a przez uprzedzenie narażonym na utratę przeważnego swego i wpływowego stanowiska na dworze polskim. Jeżeli ostatecznie do ponownych związków małżeńskich Jana Kazimierza przyjść musiało, wolał Ludwik XIV widzieć przy boku króla polskiego córkę Filipa Wilhelma, swego sprzymierzeńca, aniżeli arcyksiężniczkę austryacką.

Dlatego nie wahał się stosownie do życzenia palatyna, wydać Bonsemu, posłowi swemu przy dworze polskim, polecenia, aby zabiegom księcia najburskiego, który miał wyprawić do Polski osobnego agenta dyplomatycznego w tym celu, poparcia nie odmawiał, licząc jednak skrycie na to, że Janowi Kazimiersowi po niejakim czasie projekty małżeńskie zbrzydną, a ustąpią ponownie miejsca zamiarowi abdykacyi [1]).

---

[1]) Hirsch, l. s. cit.

Pierwsze półrocze po śmierci Maryi Ludwiki (od maja do listopada) wypełnia na dworze polskim w znacznej części ta gra dyplomatycznych dziewosłębów, w której współcześnie gorący biorą udział posłowie francuski, austryacki, brandenburski, moskiewski i najburski, nagabując Jana Kazimierza po kolei propozycyami przeróżnych związków, zasypując go portretami księżniczek na wydaniu, podnosząc zalety jednych pod niebiosy, a drugie, skazane instrukcyami tajnemi na wykluczenie, obmawiając bez skrupułów i litości [1]).

Nie prędzej, zdaje się, jak w czerwcu lub lipcu, rozpoczynają posłowie, francuski i najburski Giese, wspólne usiłowania celem skłonienia myśli króla ku córce palatyna Filipa Wilhelma. Bonsy musiał widocznie w tym czasie otrzymać nawet bardzo stanowcze instrukcye w interesie ostatniej księżniczki, skoro przedstawiał Sobieskiemu, „że nie może zobowiązać sobie króla francuskiego w żadnej sprawie, któraby więcej od tej leżała mu na sercu“ [2]).

Charakterystycznem jest, że król, jakkowiek ciągle przejęty myślą o złożeniu korony, zajmuje przez dłuższy czas wobec częstych propozycyj małżeńskich stanowisko niezdecydowane, dając łaskawy posłuch podszeptom posłów, to znowu zbywając ich na pół żartobliwemi

[1]) Do dziejów tych zabiegów dyplomatycznych dostarczają bardzo obfitych wiadomości relacye posła franc., których odpisy zawarte w T. Luk. XV. Uzupełniają je rel. Hoverbecka w arch. t. pań. prusk. My dotykamy tej sprawy tylko mimochodem.

[2]) L. Sob. z 17 sierp. Helc., cz. I, nr. 100. — Por. nadto dep bisk. beter. do L. XIV Warsz., 5 Sierp. 1667 (Walisz. Źr. w Pol. fr. stos., nr. CCXI) gdzie podana wiadomość, że poseł najburski bawi w W. z propozycyą małżeństwa ze swojej strony, ale nie ma powodzenia. — Podobnież tenże do tegoż w dep. z 11 sierp. 1667 r. (T. Luk. XV, k. 198, b): „L'envoyé de Neubourg a eu son audience et en est fort satisfait. Le Roi lui a demandé le portrait de la Princesse, comme elle est à présent...“

Poseł najburski nie zabawił w Polsce dłużej, jak po koniec sierpnia, bo Hoverbeck donosi w dep. swojej z 30 sierp. 1667 o treści pożegnalnej audyencyi posła u króla. (Prus. t. arch. pań. Rep. 6, nr. 56, k. 339—340.

ale nie wprost odmownemi, odpowiedziami na przemiany [1]).

Do rozwleczenia i pogmatwania zabiegów i intryg, mających na celu swaty królewskie, przyczyniły się wpływy najbliższego otoczenia, a zwłaszcza kobiet, którym Jan Kazimierz łatwo i chętnie ulegał.

Z natury lekkomyślny, skłonny do miłostek, nie pozbył się upodobania w życiu rozwiązłem nawet i w podeszłym wieku. W dziesięć dni po śmierci Maryi Lu-

---

[1]) Sam Bonsy powątpiewa chwilowo o stanowczo przeciwnem stanowisku króla względem projektów małżeńskich. W dep. do L. XIV z 10 czerwca 1667 (T. Luk. XV, k. 168—169) pisze on: „Sire, si le Roi de Pologne voyait une belle princesse, à qui il parlât lui-même, et que Msr. le Prince ne fût point ici, je n'oserais répondre à V. M. de sa fermeté..."

Uwagi godne jest także, co donosi Hoverbeck Fr. Wilhelmowi w dep. z 26 lipca 1667 (Pr. t. arch. p. Rep. 6, nr. 56, k. 246):.. „Was der Koenig endlich resolviren moecht, davon ist noch zur Zeit schwerlich zu prognosticiren. Dann ob S. Mt. nun zwar von der Abdication weniger, dann vorhin, sprechen, auch sehr wohl leiden koennen, dass man von einer anderweiten Heirat rede,— so geschieht es gleichwohl alle Mal nur zu solcher Zeit, da Sie sich von der franzoesichen Faction nicht zu befahren haben. Gegen obgedachten Herrn Ober-Kanzler seind Sie wohl so frei im Reden gewesen, dass Sie gesagt, wann es ja zu einer Heirat kommen sollt, wuerden Sie gewiss nicht auf Contrefaite, sondern nach dem Leben freien und zu dem Ende sich nacher Baden in Oesterreich begeben und daselbst gewaertig sein, wen man Ihr vorfuehren werde".

W rel. bisk. beter. z 5 sierp. 1667, znajdujemy natomiast wzmiankę, że król przy pożegnaniu z posłem najburskim, jakby drwiąc z niego, wypytywał się go o arcyksiężnę insbrucką i wielce ją wychwalał. — Por. dalej rel. tegoż późniejszą, z 28 paźdz. 1667 r. (T. Luk. XV, k. 226—227), gdzie pisze: „Quoique le Roi de Pologne soit aussi éloigné de la pensée du mariage que je vous ai mandé, il ne reste pas pour une certaine vanité qu'il a, de se voir tant recherché, de donner lieu à de certaines éspérances aux Autrichiens..." „... On lui a envoyé de Francfort un portrait en velin de la princesse Marie qu'il tient sous le chevet de son lit..." I nawet podobna wiadomość jeszcze w dep. z 3 listop. 1667 r. (Tegoż, tamże, k. 234—235), „... Il me parût hier... qu'il [le Roi] était bien aise de me laisser croire qu'il pourrait bien se laisser persuader au mariage, sur quoi il me montra le portrait de la Princesse Marie..." Etc. etc.

dwiki podaje o nim Bonsy następujące szczegóły: „Poczciwy król polski tak był trzymany krótko przez królowę co do swoich miłostek, że ugania teraz za każdą, damą czy służącą..." „Te wycieczki, jeżeli-by trwały dalej, mogły-by zaszkodzić jego zdrowiu, z przyczyny dolegliwości, o których pisałem dawniej, jako też z powodu, że, aby je robić potajemnie, używa czasu, na sen przeznaczonego..." [1]). Nie musiał się ten tryb życia bardzo odmienić przed końcem r. 1667, skoro Sobieski pisze d. 2. grudnia, że „się teraźniejszy królowi nie może przykrzyć żywot, bo o niczem na świecie nie myśli, a żyje sobie, jako w seraju tureckim. Te tedy same metresy na to (aby abdykował) nigdy nie pozwolą..." [2]).

Pierwsze miejsce między temi wpływowemi damami, miejsce prawie właściwe królewskiej małżonce, zajmuje już w maju r. 1667 i odtąd po koniec panowania Jana Kazimierza Katarzyna Denhofowa (z domu von Bessen), żona podkomorzego nadwornego, jednego z najwierniejszych sług króla. Początki stosunków Jana Kazimierza z tą niezbyt młodą kobietą datowały się już co najmniej od r. 1661 i trwały nieprzerwanie aż do r. 1668 [3]). Śmierć Maryi Ludwiki uczyniła Denhofową wszechwładną na dworze. Od razu umie ona tak dalece opanować króla, że nic się prawie bez jej woli nie robi: ona rozdziela łaski, ona decyduje o tem, kogo przypuścić do tronu,

---

[1]) T. Luk. XV, k. 143.

[2]) Helc. L. Sob., str. 135.

[3]) Z opowiadania w dziełku bezimiennem: „Casimir, Roi de Pologne" (Paris, 1676, t. II, str. 130—142) można wnosić, że stosunek ten istniał nawet już w r. 1659. Ponieważ jednak książka ta zawiera dużo wiadomości niepewnych, przeto wolimy polegać na innej, całkiem współczesnej notatce, zawartej w rękopisie p. t. „Notitia Poloniae in comitiis generalibus a. 1661" (Osk. Krebs w cyt. rozpr. str. 176, dop. nr. 59), gdzie pod r. 1661 wspomniano o zawisłości króla od Denhofowej. Że w latach 1665—1668 utrzymywał Jan Kazimierz nadal i coraz bliższe stosunki z tą kobietą, o tem mnóstwo wzmianek w relacyi Bonsego (T. Luk. XIV—XVI, passim) i w listach Sobieskiego, wydanych przez Helcla.

ona kieruje nawet w porozumieniu z posłem francuskim sprawami dyplomatycznemi [1]).

Łatwo zrozumieć, że kobiecie, zajmującej tak wpływowe stanowisko głównie dlatego, że król owdowiał, nie mogły się podobać plany ożenienia Jana Kazimierza po raz drugi. Jakkolwiek przeto pozyskana przez Bonsyego dla Francyi, starała się ona pokryjomu wybijać królowi z głowy projekta ponownych ślubów i paraliżować intrygi posłów, grających rolę swatów [2]).

---

[1]) Por. rel. Bons. z 11 maja 1667 (Walisz. Źr. CCVII). Dalej rel. tegoż z 20 maja 1667 (T. Luk. XIV, k. 143): „...Madame Denof qu'il [le Roi] a fort aimée et qu'il craint, le retiendra, quoiqu'elle ne soit pas sur ce pied-là [qce la Reine]...“ Le Roi ne fait les grâces que par M-me Denof, ce qui lui attachera bien les Polonais, car elle n'en usera pas, comme la Reine, et y trouvera son compte et celui du Roi“.

Podobne szczegóły w listach Sobieskiego z 28 paźdz., 2. i 9. grudnia 1667 (Helc. nr. 111, 118 i 119). W ostatnim z tych listów pisze hetman swoim specyalnym, przybranemi nazwami przeplatanym językiem: „L'aigle [Louis XIV] ne pressera plus le faucon et le faucon [J. Casimir] fait et fera tout ce que 12 [M-me Denhof] lui commandera...“ Wreszcie por. list tegoż z 27 stycz. 1668. (Tamże, nr. 127): „To najdziwaczniejsza, że o tem najmniejszej rzeczy nie pisze 22 [Bonsy]; a to przecie pewna, że avec 12 [z Panią Denhofową] są największymi przyjaciółmi de l'Apothicaire [Jana Kazimierza] i w jego aptece [na dworze] czynią, co chcą...“ I t. d.

[2]) Por. dep. Hoverb. do Fr. Wilh. „Warsch., d. 25 Juni 1667“ (Pr. t. arch. p. Rep. 6, nr. 56, k. 154—155): „...Wegen des Koenigs Reise nach Littauen steht es sehr zweifelhaftig, weil der franzoesische Gesandte, Reichs-Primat und die Frau Oberkaemmerin nicht ratsam befinden, denselben aus der Kur und Aufsicht zu lassen, damit nicht etwa Heirats-Gedanken beigebrach werden...“

Podobnież dep. tegoż do tegoż (Tamże, k. 206—207) z 12 lipca 1667 r., gdzie Hoverb. donosi, że król wspominał mu o swoich projektach małżeńskich, „und zwar dergestalt, dass draus fast abzunehmen gewesen, Sie duerft (sich) wohl zur anderweiten Heirat verstehen, wenn sie nur erst aus der Pflege gebracht werden oder sich recht besinnen koennten, dass sie nunmehr frei sein: so bald Sie sich aber worinnen auslassen, werden Sie von denen, die um Sie sein, in Sonderheit von Herrn Oberkaemmerern oder dessen Gemahlin bestossen, Sie moechten sich ja aufs wenigsten bist

Zwycięstwo nie było w tym razie trudne, bo Jan Kazimierz, chociaż znajdował niejaką przyjemność w tem, że jest przedmiotem tylu zabiegów, i od czasu do czasu zdawał się niektórym ulegać, — w gruncie ducha ochoty zbyt wielkiej do żeniaczki, zdaje się, nie miał. Dawał przynajmniej nieraz i niedwuznacznie do zrozumienia, że spokój wolnego od wszelkich węzłów obowiązkowych życia ma dla niego większy urok, niż korona i nadzieja dzielenia jej choćby z młodą, piękną i bogatą księżniczką [1]).

Takież przeświadczenie musieli wynieść ostatecznie także i posłowie, bo w jesieni r. 1667, po kilku miesiącach niezbyt pomyślnych ataków na słabe strony króla, cały ten epizod dyplomatycznych swatań ma się ku koń-

---

nach der Leichbegaengniss [der Koenigen] dergleichen enthalten". Por. także dep. tegoż z 26 lipca i 30 sierpnia 1667 r. (W t. arch. l. cit., k. 246 i 339—340).

[1]) W dep. Bons. do L. XIV, z 10 czerwca 1667 r. (T. Luk. XV, k. 167) wiadomość, że król na propozycyę co do małżeństwa, zrobioną przez posła ces., odpowiedział: „qu'il n'avait aucune pensée au mariage; qu'on ne lui faisait pas plaisir de lui en proposer..."

Podobnie wiad. w dep. tegoż do tegoż z 5 sierp. (Walisz. Źródł. CCXI): „Le roi... dit ... qu'il ne se marierait jamais; que s'il était en cet état, il préferait la Princesse Marie à toute autre; ... mais qu'il prendrait plus volontiers le parti de tout abandonner que d'être exposé aux obligations d'une diète, de l'armée où du mariage..."

Por. także memoryał, spis. w im. J. Kaz. dla posła franc., z dnia 9 sierp. 1667 (Walisz. Źr. CCXIII, str. 306): „...Mais l'àge avancé de S. M. lui ôtant la pensée du mariage et le mariage étant peu conforme au repos qu'Elle cherche même par l'abdication de sa couronne, Elle ne peut pas accepter ce parti, ni aucun autre..."

Pod tą samą datą 9 sierp. donosi i Hoverbeck w dep. do Fr. Wilh. (Arch. t. pr. Rep. 6, nr. 56, k. 288), że na propozycye małżeńskie posła franc., J. Kaz. odpowiedział: „Je vois bien que vous me tourmenterez. Si le Roi veut que je me marie, qu'il me donne donc forces pour cela". Por. także przyt. wyż. dep. tegoż z 30 sierp. t. r.

Wreszcie dla uzupełnienia weźmy jeszcze dep. Bonsego, pisaną w parę miesięcy później, 4 listop. 1667 r. (T. Luk. XV, k. 234—235), gdzie poseł francuski donosi, że król znowu prowadził z nim rozmowę o projektach małżeńskich, „finissant toujours pourtant qu'il ne croyait pas de se marier".

[illegible]. Dorywcze próby ich ponowienia powtarzają się wprawdzie i w następnych miesiącach aż do chwili abdykacyi Jana Kazimierza, ale jeden z najbardziej wytrwałych uczestników pogoni za zięciem królewskim, palatyn najburski, wyrzekł się już w październiku nadziei wyniesienia swojej córki na tron polski za pomocą ślubów małżeńskich [1]).

Ustępujęc w tym ostatnim względzie, nie dawał Filip Wilhelm wcale za wygraną w pierwszym, zasadniczym, który i dla tamtego służył za podstawę; owszem, postawił sobie teraz jako cel bezpośredni, przed wszystkie inne na pierwszy plan wysunięty: koronę polską po Janie Kazimierzu dla siebie. Ludwik XIV, cały oddany wówczas walce o sukcesyę hiszpańską i skłonny do znacznych ustępstw, byle przydatnych do ułatwienia i przyspieszenia tryumfu, okazywał, jak już podnosiliśmy, gotowość do okupienia przyjaźni ks. najburskiego popieraniem jego zabiegów elekcyjnych w Polsce. Należy jednak dodać, że ta abdykacya z widoków zdobycia korony polskiej dla księcia francuskiego nie była rzetelną, ani szczerą. W duchu trwał Ludwik XIV przy swejem dawnem przedsięwzięciu i przyrzekał sobie, skrytemi środkami, zaocznie, pracować dalej na rzecz Kondeusza, okazując tylko powierzchownie i czasowo, że nic innego nie pragnie, jak ujrzeć na czele Rzeczypospolitej Najburga i łudząc sprzymierzeńców swoich pozorami usilnego współpracownictwa dla ich interesów [2]).

Dzieło tej dwulicowej polityki rozpoczęło się już w październiku r. 1667. Upewniony przez swoich posłów z Warszawy o niepowodzeniu projektów małżeńskich i obstawaniu Jana Kazimierza przy zamiarze porzucenia korony, ofiarował król francuski w tym miesiącu ponownie na usługi Filipa Wilhelma swoje wpływy polskie, kładąc jednak jako warunek, aby do łącznego przymierza, zwróconego zarazem i przeciw cesarzowi, należał także elektor brandenburski. Przez dwa następne mie-

[1]) Hirsch. str. 14.
[2]) Hirsch, str. 14. Krebs, str. 172—173.

siące toczą się między dworami wersalskim, najburskim i berlińskim układy w tej sprawie, uwieńczone w dniu 15 grudnia (1667 r.) traktatem, w którym Ludwik XIV zobowiązywał się wstrzymać zabiegi o koronę na rzecz ks. Kondeusza, d'Enghien lub jakiegokolwiek innego księcia francuskiego, a natomiast popierać kandydaturę księcia najburskiego, za co elektor brandenburski przyjmował na siebie pośrednictwo w zatargu między Francyą a Hiszpanią, nad którego ukończeniem miał pracować, nie mieszając się wcale czynnie do wojny, lecz zamykając tylko obcym wyjskom przejście przez swoje kraje do Niderlandów, przystępując po raz drugi do aliansu reńskiego i przyzwalając na przedłużenie tego ostatniego na trzy lata [1]).

Robota dyplomatyczna, wyprzedzająca powyższy traktat, zajęła, jak widzimy, całą resztę roku 1667. Akdykacya Jana Kazimierza, zawisła od zgody dworu wersalskiego, nie przyszła więc w tym roku do skutku. Czekało teraz posłów francuskich w Warszawie nowe zadanie: pozyskania króla polskiego dla świeżych planów Ludwika XIV na rzecz księcia najburskiego i jego widoków elekcyjnych i poprowadzenia go do stanowczych zobowiązań co do sposobu i terminu abdykacyi. Praca nie była zbyt łatwa, bo Jan Kazimierz okazał się mniej przychylnym dla ks. Filipa Wilhelma, aniżeli dla Kondeusza i ks. d'Enghien, dalszych wprawdzie krewniaków, ale dla których umiała w nim wyrobić sympatye królowa Marya Ludwika [2]). I znowu miały się rozpocząć układy, targi, i znowu o parę miesięcy opóźnić to, co zdawało się właśnie w owej chwili być już obopólnem życzeniem: króla i narodu.

Bo nie można położyć dosyć nacisku na ten fakt niezawodny, że, jeżeli Janowi Kazimierzowi dolegało jarzmo królewskie, a myśl o porzuceniu korony nabierała dla niego coraz więcej ponęty, — to z drugiej strony równomiernie rosło wśród szlachty i upowszech-

---

[1]) Hirsch i Krebs, l. s. cit.
[2]) T. Luk. XV i XVI, passim.

niało się niezadowolenie z pana, nabierając coraz więcej i częściej cechy otwartej, niehamowanej niechęci i nieprzyjaźni, która znajdowała wyraz w nietajonem życzeniu, aby król ustąpił z tronu.

Jak usposobionym był dla Jana Kazimierza jeden z największych patryotów ówczesnej Polski, Jan Sobieski, jakkolwiek jego stronnik polityczny, i z jakich przyczyn, — dowiedzieliśmy się już poprzednio z samychże listów hetmana. Bonsy, poseł francuski, śledzący w interesie swego króla stosunki polskie z natężoną uwagą i podający o nich najbardziej szczegółowe wiadomości, zapewnia w relacyach swoich, że nie tylko opinia marszałka, ale i znacznej części szlachty zwracała się współcześnie przeciw królowi.

Już pod d. 3. czerwca 1667 r., a więc w niecały miesiąc po śmierci Maryi Ludwiki, pisze biskup beterański do Ludwika XIV: „Mogę tylko upewnić W. Kr. Mość w tej depeszy o istnieniu tych samych zamiarów, tych samych przyczyn i tychże samych widoków powodzenia (sprawy elekcyi), jakie miałem zaszczyt przedstawić w mojej poprzedniej relacyi. Wzmagają się one i wzmacniają z każdym dniem, tak wskutek postępowania króla, które budzi niesmak powszechny, jak i dzięki wyrobionemu w Polakach poczuciu korzyści, jakie ma im przynieść wybór księcia (Kondeusza)“ [1]). W tydzień potem dodaje w liście, pisanym do tegoż króla: „Wszyscy deputaci od wojska wyjechali stąd bardzo niezadowoleni z króla. Przysięgali mi, że dadzą życie za wybór księcia, gdyż trzeba im będzie zmienić wkrótce pana“ [2]). Takież same opinie powtarza Bonsy w wielu innych relacyach z następnych miesięcy po koniec r. 1667. „Zdaje mi się“, — pisze dnia 19 sierpnia [3]), — „że królowi wypadnie za pół roku porzucić przymusowo to, czego nie potrafi już zatrzymać, ponieważ jest przedmiotem tak

[1]) T. Luk. XV, k. 159.
[2]) Tamże, k. 171.
[3]) Tamże, k. 205—206.

wielkiej pogardy, i dawne przywiązanie, jakie Polacy dlań żywili, tak dalece przeszło w antypatyę z powodu jego postępowania i z powodu zamiarów nieboszczki królowej — co możemy sobie wyznać, — i ponieważ ona sama tak go przyzwyczaiła do do sromotnej bezczynności, że jest niepodobieństwem, aby Polacy przy pierwszej ważniejszej sposobności nie spędzili go z tronu, z którego sam zresztą tak pragnie zstąpić, wiedziony jedynie głosem sumienia i potrzebą wypoczynku, ale nie mający świadomości, że postanowienie to (abdykacyi) stało się dla niego koniecznością, tak przez wzgląd na własne dobre imię, jak i dla uprzedzenia nieuniknionego afrontu..."

W późniejszym liście, z 18 września, przypisuje Bonsy wreszcie takież same nieprzyjaźne uczucia względem króla także i wyższym sferom społeczeństwa szlacheckiego. „Król polski" — powiada [1]), — „trwa tak stanowczo przy zamiarze abdykacyi, a wszyscy wielcy panowie są tak przekonani, że ich Rzeczpospolita potrzebuje wykonania tego przedsięwzięcia, że oświadczają się głośno z gotowością podziękowania królowi za pierwsze słowo, które wyrzecze w tym zamiarze, jako za największe dobrodziejstwo, jakie może wyświadczyć Polsce".

Że spostrzeżenia Bonsego co do ducha opinii publicznej o Janie Kazimierzu nie były odosobnione, ani dalekie od prawdy, że, co więcej, wyrażone w liście z dnia 19 sierpnia przewidywania co do grożącego wybuchu wzajemnych antypatyj opierały się na pewnych podstawach, nie będziemy udowadniać zeznaniami innych współczesnych, gdyż szereg ważnych faktów, które zaszły w pierwszym kwartale r. 1668 i z którymi poznamy się poniżej, wystarczy za niezbite świadectwo.

---

[1]) Tamże, k. 211. — Ograniczając się do powyższych przytoczeń, zaznaczam tutaj ogólnie, że w relacyach Bonsego z późniejszych miesięcy ustępów tej samej albo podobnej treści znajduje się niemało. Wspierają je tu i owdzie rel. Hoverbecka i in.

III.

Zanim do opowiedzenia rzeczonych faktów przystąpimy, trzeba nam zastanowić się już tutaj, przynajmniej pokrótce, jakie były przyczyny tego politycznego i powszechnego niezadowolenia narodu z monarchy?

Pytanie to szerokie i prawie — rzec można — bezgraniczne. Szukać na nie odpowiedzi, to znaczy tyle, co dochodzić przyczyn wszystkich wypadków dziejowych, jakie zaszły za panowania Jana Kazimierza: dochodzenie to musiałoby narzucić znowuż w dalszym ciągu potrzebę cofnięcia się daleko wstecz, w przeszłe czasy, i daleko w głąb, aż do samych ostatnich posad Rzeczypospolitej, do podstaw jej ustroju wewnętrznego, jej stosunków społecznych i politycznych.

A gdybyśmy nawet cały ogrom tych przyczyn ogarnąć zdołali, — to znowu staniemy wobec drugiego arcytrudnego zadania, jak je rozłożyć na tych wagach, z których jedna nosiłaby znamię króla — a druga, przeciwna, narodu? Jak je rozdzielić i rozgatunkować, skoro w przeszłości nie masz żadnych spraw odosobnionych, zamkniętych w sobie zupełnie, tylko jedne splatają się z drugiemi wszechstronnie, stanowiąc każda w sobie jakby środkowe ogniwo całej sieci łańcuchów przyczyn i skutków?

Co wogóle nie składa się na stosunek króla do narodu, i jakież czynniki nie wchodzą w grę w sprawach między Rzecząpospolitą a jej panem, jeśli Rzeczpospolita obejmuje w sobie całe społeczeństwo i wszystkie sprawy publiczne i prywatne, jakie między jednostkami i całemi grupami jednostek zaszły i zachodzą?

Król był dla szlachty uosobieniem i dzierżawcą rządu, władzy opiekuńczej i zwierzchniczej. A gdzież są granice rządu? Gdzie granice wpływu, jaki ten rząd wywiera na sprawy państwa? Czy podobna zakreślić linię, któraby rozdzielała sprawy tak zwane publiczne od tak zwanych prywatnych, skoro nie masz żadnego inte-

resu publicznego, któryby nie mieścił w sobie całego mnóstwa prywatnych, — i żadnego prywatnego, któryby nie pozostawał w związku z całym szeregiem spraw publicznych? A więc i jakżeż rozróżnić dalej w niezadowoleniu obywateli z rządu, pojętego w całości, a więc zarówno z jego naczelników, jak i podwładnych uczestników, — ile z niego przypada na monarchę, a ile na resztę składowych jednostek, ile słusznie należy się ostatnim, ile pierwszemu, a ile złożyć na przyczyny, leżące poza jednym i drugimi, na skutki błędów zasadniczych samejże konstytucyi, sprzeczności w niej istniejących i na karb wpływów zewnętrznych i przypadków, danych z góry, narzuconych przez naturę, niemożliwych do przewidzenia?

Przedsięwziąć więc wskazanie wszystkich właściwych przyczyn niezadowolenia szlachty z Jana Kazimierza pod koniec jego rządów, to będzie jedno z najtrudniejszych zadań, jakie może sobie postawić historya w przyszłości — kiedyś, gdy pozna wszechstronnie same dzieje, sam przebieg wszystkich faktów, spełnionych za czasów tego króla, ujęty w ich wewnętrznym między sobą związku. Dziś, przy obecnej naszej wiedzy o tych dziejach, powierzchownej, pełnej luk i niedokładności, nawet kusić się o to niepodobna. Na razie wystarczyć nam musi, a zresztą i może, dla lepszego objaśnienia biografii Jana Kazimierza z końcowej części jego życia, jeśli uchwycimy przynajmniej przyczyny bezpośrednie, najświeższe i najbardziej widoczne, takiego stosunku króla do narodu, o jakim podają nam wiadomość źródła z roku 1667.

Dość poznać w ogólnym zarysie dzieje drugiej połowy rządów ostatniego Wazy, aby dojść do przekonania że największym kamieniem obrazy była podówczas dla szlachty ta sama właśnie sprawa wyboru następcy tronu polskiego, która przyśpieszyła, a nawet po części spowodowała abdykacyę Jana Kazimierza.

Wiadomo, że prawo wolnego wybierania sobie pana uważane było za najcenniejszy przywilej szlachectwa. Konstytucye stanowiły, że przywilej ten przynależał je-

dynie szlacheckim członkom Rzeczypospolitej, a wszelki obcy współudział i wpływ był wyłączony, — i że do wyboru króla wolno było przystąpić dopiero z nastaniem bezkrólewia.

Zazdrosna o władzę szlachta spoglądała od r. 1660 ze wzrastającem rozdrażnieniem na zabiegi elekcyjne królowej, upatrując w nich zamach na podstawę swoich prerogatyw. Więcej niż fakt protegowania księcia francuskiego na przyszłego króla oburzała pospólstwo szlacheckie okoliczność, że Marya Ludwika lekce je sobie ważyła, zwracając całą usilność swoich starań i intryg ku pozyskaniu dla siebie samych senatorów i dygnitarzy. Ta świadomość, że się coś robi w Rzeczypospolitej w sprawie wyboru następcy tronu na dworze i około dworu, prawie bez wiedzy i udziału reszty szlachty, w niższych jej sferach przyczyniła królowej najwięcej nieprzyjaciół. Naturalnie, niemały wpływ na rozbudzenie i podsycenie tego oburzenia wywierali magnaci-malkontenci, sprzymierzeni z tłumem szlacheckim dla prywaty, jak przedewszystkiem po rok 1667 Jerzy Lubomirski, — i skryta, podziemna, że się tak wyrazimy, praca posłów i agentów mocarstw, Francyi przeciwnych.

Niepomyślność i niechęć, której przedmiotem była z rzeczonych powodów Marya Ludwika, spadła po jej śmierci w dziedzictwie całym ciężarem na Jana Kazimierza. Skoro się okazało, że ze zgonem inicyatorki sprawy elekcyjnej ta ostatnia nie upadła, lecz owszem zachowała w królu dosyć chętnego protektora, — w drugiej połowie r. 1667 powiedziała sobie szlachta, że trzeba temu krzyczącemu — wedle jej rozumowania — gwałceniu konstytucyi koniec położyć w sposób radykalny.

Nie po raz pierwszy zanosiło sie na rozprawę między królem a narodem o propagandę elekcyjną. Zaprzątnęła sobą ta sprawa prawie wszystkie sejmy, począwszy od r. 1661. W r. 1662 stanęła przeciw niej wiadoma konstytucya, nakazująca „reassumpcyę prawa o wolnej elekcyi, niemniej skasowanie wszystkich dokumentów, sprawy elekcyi za życia jego się tyczących“. W roku 1666, po

półtorarocznem rokoszowaniu, nałożyła królowi szlachta na przewodem Lubomirskiego, pod Łęgonicami, jako zasadę ugody, warunek, iż elekcyi następcy tronu za swego panowania popierać nie będzie. Ale zarówno uchwała sejmu, jak i punkt pokoju łęgonickiego, pozostały martwą literą prawa, a względnie zobowiązania, którego ani król ani większość senatorów nie uważała za stosowne przestrzegać.

Interwencya więc szlachty przez sejmy i układy okazała się niedostateczną.

Jeżeli część narodu starała się przeprowadzić swoją wolę w sposób doraźny, a bardziej skuteczny i stanowczy, niż za pomocą przydługiej i rozstrzelonej procedury sejmów, — to nic jej nie pozostawało, jak odwołać się do reszty braci szlachty, aby, skupiwszy się razem, bez pośrednictwa wybranych z pomiędzy siebie posłów, sama przedsięwzięła obrady i stanowienie o sprawach Rzeczypospolitej, upoważniona do tego, jako właściwe ciało prawodawcze i władzę dzierżące. Taki wiec prawyborców szlacheckich nie byłby niczem innem, jak pospolitem ruszeniem w pokoju. To ostatnie było dopuszczone konstytucyą; ale konstytucya ta przyznawała zarazem wyłączne prawo zwoływania pospolitego ruszenia królowi. Chcąc więc pozostać w granicach praw zasadniczych Rzeczypospolitej i wytrwać w przysiędze wierności, złożonej wolno obranemu panu, wypadało czekać królewskich listów przypowiednich. Stawać pod bronią przed odebraniem trzecich wici równałoby się rokoszowi.

Gdy w lecie r. 1667 rozeszła się w Rzeczypospolitej wiadomość (drogą prywatną), że Jan Kazimierz powziął nieodwołalny zamiar abdykacyi, a z drugiej strony zwróciły na siebie uwagę powszechną zdwojone zabiegi stronnictwa dworskiego i posłów zagranicznych, torujące drogę rozmaitym kandydatom do korony, i gdy szlachta, której przebrała się miara cierpliwości, postanowiła rozpocząć walną kampanię przeciw sprawie elekcyjnej, — pojawił się wpośród niej następujący program:

Niech sejm najbliższy wznowi przedewszystkiem konstytucyę przeciw zwolennikom i poplecznikom wy-

boru następcy tronu za życia króla. Następnie, ponieważ właściwymi motorami w tej sprawie byli posłowie cudzoziemscy, niech tenże sejm zażąda od króla odprawienia wszystkich posłów przed oznaczonym terminem. Wreszcie należy zapewnić sobie możność łącznego działania przeciw gwałceniom konstytucyi o wolnej elekcyi, przynajmniej na czas najbliższy, wyrobiwszy u króla prośbą lub groźbą wydanie trzecich wici i zarazem to ważne ustępstwo: iżby szlachcie wolno było stanąć pod bronią w dowolnym, pozostawionym jej samej do wyboru, terminie[1]).

Łatwo odgadnąć, o co chodziło przedewszystkiem autorom tego programu. Jeżeli jako ostateczny środek zaradczy przeciw zawczesnym zabiegom elekcyjnym pozostawał ogółowi szlachty czynny i zbrojny protest, — to na powszechne poparcie i powodzenie mogła liczyć tylko taka forma łącznego wystąpienia, która miała za sobą pozory prawne. Pospolite ruszenie samoistne, mimo woli króla zebrane, czyli rokoszowe, spotkać się musiało z oporem tej części obywateli, którzy pragnęli pozostać przedewszystkiem wiernymi ustawom i przysiędze, złożonej monarsze. Pospolite zaś ruszenie, przyzwolone przez króla, a nieokreślone żadnym terminem, którego wybór zechciałby król zostawić wolnej woli samej szlachty, mogło, nie przekraczając granic konstytucyi, a więc w formie legalnej, sparaliżować w każdej chwili jakąkolwiekbądź sprawę, przedsięwziętą przez dwór, ale szlachcie niemiłą.

Że program ów podobał się ogółowi szlachty i został przez nią w znacznej części przyjęty, miało się okazać na najbliższym sejmie r. 1668 (od stycznia do marca). Powstał on jednak o wiele wcześniej, już w parę miesięcy po śmierci Maryi Ludwiki, najpewniej w miesiącu wrześniu, w którym Sobieski rozpoczynał swoją świetną wyprawę przeciw Tatarom, a więc w chwili, kiedy po-

[1]) Por. niżej dopiski do ustępów o sejmikach grudniowych, jako też o sejmie ze stycznia, lutego i marca r. 1668, gdzie podane bliższe wyjaśnienia.

trzeba zbrojnego poparcia hetmana mogła posłużyć przeciwnikom elekcyi za łatwy pretekst do nawoływania o trzecie wici na pospolite ruszenie. Już wtedy jednak zarazem przejrzeć musiał Jan Kazimierz ukryte, właściwe zamiary szlachty, skoro pod dniem 10 września Sobieski donosi żonie ze Lwowa, że „pospolitego ruszenia wszyscy gwałtem się napierają, którego dwór się boi...“ [1]).

Dopiero po kilkomiesięcznej zwłoce zostały ostatecznie wydane na schyłku jesieni trzeci wici (17 października, ale z terminem 15 listopada) [2]): a więc już po niewczasie, bo właśnie w dzień po ukończeniu wyprawy podhajeckiej (16 października), i nie po myśli szlachty, która, pragnąc zebrania jak najliczniejszego ze względu na swoje cele polityczne, niedogodnej pory zimowej dla pospolitego ruszenia sobie nie życzyła. Uwagi godnym jest ustęp z listu Leszczyńskiego, kanclerza w. kor. (z 15 listopada), który zwłokę z wydaniem trzecich wici kładzie właśnie na karb nieufności, istniejącej między królem a szlachtą. „Ale J. K. Mość — pisze [3]) — oczywiście nam niedowierza i naszą wierność złowrogo sobie tłómaczy. Czemu, proszę, nie chciał nam pozwolić listów przypowiednich na zaciągnienie kosztem województw na usługę Rzeczypospol.tej, o któreśmy prosili i przez posłów przed sejmem i na sejmie? Czemu nie kazał wici wydać trzecich, o któreśmy i na sojmie najusilniej prosili, i po sejmie, w Krakowie, aż teraz dopiero, kiedy po wojnie pomoc, kiedy szańce nie z piasku, nie z ziemi, ale z lodu i śniegu trzebaby sypać?“

Jeżeli do spełnienia programu szlacheckiego w roku 1667 nie przyszło, to przewłoka ta nie wpłynęła bynajmniej łagodząco na umysły szlachty, lecz owszem zniewoliła ją do tem bardziej uporczywego stawania przy pierwotnym programie. Gotowano się do stanowczej roz-

---

[1]) Helc. L. Sob. cz. I., nr. 103.

[2]) Klucz. Pis. do w. i spr. Sob. T. I, str. 288—299. Uniwersał na trzecie wici z datą: W Warszawie 17 Octobris 1667.

[3]) Klucz. Pis. I., str 298—299.

prawy z królem na najbliższym sejmie sześcioniedzielnym, który został zwołany na 23 stycznia nast. roku. Instrukcye, wydane z kancelaryi koronnej i litewskiej na sejmiki wyborcze. poddawały jako przedmiot obrad, obok całego szeregu pomniejszych, trzy główne punkta, mianowicie: obmyślenie środków obrony przeciwko Turkom, ukontentowanie wojska, nie tylko w zapłacie, ale i we wszystkich innych jego życzeniach, i wreszcie poprawę porządku sejmowania w tym kierunku, „żeby Izba poselska pięcią dni przed konkluzyą na górę przychodziła z umówionemi między sobą konstytucyami“ [1]).

Sejmiki odbyły się w ciągu grudnia, przeważnie w połowie tego miesiąca. Czem się zajmowały, szczegółowych wiadomości o tem posiadamy nie wiele; ale w relacyi Bonsego z 28 grudnia, a więc wrótce po ukończeniu obrad sejmikowych pisanej, znajdujemy rodzaj zesumowania i uogólnienia opinii, jakie w nich przeważały.

„Szlachta“ — pisze poseł francuski [2]) — „przyzwyczajona wskutek powolności nieboszczki królowej i słabości króla polskiego do przedsiębrania wszystkiego bez żadnych względów, domaga się, aby król polski rozpuścił podczas tego sejmu całą armię, mającą pretensyę o wielkie sumy, których Rzeczpospolita zapłacić nie może ani nie chce, i ażeby następnie województwa zaciągnęły nową armię dla obrony państwa: byłoby to zaś tyle, co pozbawić króla wszystkich wojsk, na których może polegać, i dać zarazem w tem królestwie początek wieczystej rozterce między ową starą armią a nową, i narazić króla na nieuniknioną zgubę, po którejkolwiek stronie by stanął. Taż sama szlachta żąda także, aby król zwołał w czasie tego sejmu pospolite ruszenie, nakazując gotowość do wsiadania na koń, skoro tylko zajdzie tego potrzeba, i ażeby J. Kr. Mość wydał w ręce każdego z wojewodów listy przypowiednie, tak iżby uznanie tej ko-

---

1) Medeksza: Księga pamiętn., str. 451—460.

2) T. Luk. XV., k. 285.

niecznej potrzeby zostawione było szlachcie, a wcale nie zawisłe od króla polskiego; co niewiele by się różniło od detronizacyi króla, wykonalnej w chwili, skoro szlachta osądzi, że król rządzi przeciw jej woli".

Jeżeli taki był rezultat obrad sejmikowych i takie usposobienie szlachty, jak je określa w swojej relacyi Bonsy, to król musiał zrozumieć jasno, że zanosiło się nie na obrady nad ratunkiem Rzeczypospolitej od nieprzyjaciół, lecz na sejm na pół inkwizycyjny przeciw niemu samemu. Bo czemże byłyby żądania, tak daleko idące, jak przytoczone powyżej, jeśli nie publicznem wotum nieufności, danem zwierzchnikowi przez podwładnych, i próbą postawienia tego zwierzchnika pod jakby nieustającą kuratelę szlachty? Przykrem i poniżającem dla króla było pojawienie się takich postulatów; groźnem i niebezpiecznem mogło stać się ich wykonanie. Przejście od pospolitego ruszenia takiego, jakiego żądała szlachta, do rokoszu dałoby się zrobić jednym krokiem.

Jan Kazimierz pojmował w owej chwili w istocie, że grunt wiernopoddaństwa szlacheckiego zachwiał się pod jego nogami. Jeżeli się dotychczas łudził co do usposobienia szlachty dla siebie, to sejmiki grudniowe musiały rozwiać ostatnie złudzenia. Ustąpiły one miejsca niepokojowi i trwodze. Król czuł się tak mało ubespieczonym majestatem królewskości i tak mało liczył na jego nietykalność, że na trzy tygodnie przed rozpoczęciem sejmu czynił zabiegi o to, aby się otoczyć zwiększoną siłą zbrojną. Właśnie w samych początkach r. 1668 udawał się w tym celu do hetmana Sobieskiego. Za motyw swojej prośby podawał niebespieczeństwo napaści, na jaką może być narażony podczas sejmu poseł francuski, którego wydalenia z Polski domagały się natarczywie niektóre sejmiki, grożąc mu nawet śmiercią, gdyby się woli szlachty opierał.

Ani wątpić, że motyw ten uboczny ukrywał inny, właściwy; bo jeśli król powątpiewał, aby swoją monarszą powagą potrafił przedstawiciela obcego mocarstwa zasłonić od obelgi i gwałtu, to czyż nie przyznawał przez

to samo, że był w obawie o własne bespieczeństwo? Z tego względu wielce znaczącym i charakterystycznym jest list rzeczony Jana Kazimierza, pisany do Sobieskiego d. 6 stycznia. Wskazawszy na owe nieprzyjaźne stanowisko szlachty względem posła francuskiego i pogróżki, których jest celem, wyraża król życzenie swoje w tych słowach: „A szczupłą dosyć mając przy boku naszym asystencyą, bośmy tylko czterysta ludu do boku Naszego z gwardyi naszej naznaczyli, życzymy i żądamy usilnie, aby Uprzejmość Wasza bezpośrednio przed sejmem w Warszawie w znacznej jakiej i poufałej asystencyi stanął. Więc i lud jaki nie zawadziłoby pobliżu tejże Warszawy nieznacznie sprowadzić i on na skinienie i w posłuszeństwie mieć“. Okoliczność, że Janowi Kazimierzowi chodziło o znaczną i „poufałą“ asystencyę i o to, aby została sprowadzona „nieznacznie“, to jest snać bez zwrócenia uwagi szlachty, — rzuca dosyć jaskrawe światło na ówczesny stosunek króla do narodu.

Sejm zgromadził się w dniu oznaczonym, 24 stycznia [1]).

Okazało się na nim, że szlachta nie zmieniła — z małymi wyjątkami — programu, który sobie ułożyła w poprzednim roku, i że odstąpić od niego nie myślała.

---

[1]) Znamy dwa dyaryusze tego sejmu: jeden Chrapowickiego, późniejszego wojewody witebskiego, będący częścią obszerniejszego „Dyaryusza“ lat 1668—1672, wydanego przez Rusieckiego w r. 1845; drugi, zawarty w przytacz. już wyżej „Ks. pamięt.“ Medekszy (str. 475—484). Pierwszy, Chrapowickiego, obszerniejszy, więcej szczegółowy, zdaje sprawę z obrad z każdego dnia po porządku; drugi, Medekszy, nie jest dyaryuszem w całem tego słowa znaczeniu, bo biegu obrad nie śledzi, lecz podaje zestawienie i streszczenie głównych spraw, na sejmie wytoczonych, i dyskusyi, którą one wywołały, a bardziej drobiazgowo zajmuje się tylko obradami z dwóch ostatnich dni, 6 i 7 marca. Tu i owdzie znajdują oba dyaryusze uzupełnienie w relacyach francuskich i nielicznych innych źródłach.

Załuski (Epist. hist. fam., t. I, cz. I, na str. 31) w liście do Franciszka de Megnin z 29 marca r. 1668 całkiem mylnie podaje, że sejm zaczął się dopiero 24 lutego r. 1668. Wszystkie inne źródła wskazują jednozgodnie na datę 24 stycznia, która jest pewną.

Zaraz w pierwszych dniach, nie wysłuchawszy nawet wotów senatorskich, wysunięto na porządek dzienny obrad sprawę elekcyi, o której nie było żadnej wzmianki w propozycyi od tronu, uderzając na nią zrazu pośrednio domaganiem się, aby poseł francuski został przez króla coprędzej odprawiony. Między dniem otwarcia sejmu a 8-ym lutego chodziła Izba, z marszałkiem swoim na czele, nie mniej jak sześć razy do tronu, ponawiając coraz natarczywiej zawsze jedno i to samo powyższe żądanie. Proszono przytem o pozwolenie na „colloquium" z senatorami, celem naradzenia się nad tą sprawą w nieobecności króla. Jan Kazimierz dawał odpowiedzi odraczające i wymijające. Pozwalał na „colloquium", ale dopiero po wotach senatorskich; wydaleniu posła francuskiego widocznie był przeciwny, 8-go lutego dopuścił wprawdzie do rozmowy między Izbą i senatem — ale w swojej obecności. Nie przyszło jednak do żadnego zgodnego porozumienia. Zanim król powstał z krzesła, wyszli posłowie sandomierscy z sali senatorskiej, a za nimi wkrótce i reszta Izby [1]).

W dwa dni potem, 10-go, postanowiła szlachta zrobić stanowczy krok naprzód: nie poprzęstawać na prośbach, lecz napisać wprost konstytucyę o ablegacyi posłów, rozciągając ją na wszystkich zagranicznych, i domagać się jej potwierdzenia od senatu i króla, nie ustępując ani na włos i nie pozwalając dotykać innych materyi, póki się temu żądaniu zadosyć nie stanie. Po kilkodniowej dyskusyi projekt konstytucyi został ułożony i przyjęty przez Izbę, która uchwaliła „czytać ją na górze i nie kontradykować, ale popierać unanimi voce".

17-go lutego udał się marszałek na czele posłów po raz siódmy do króla, tym razem z życzeniami, określonemi jasno na piśmie. Król kazał przez kanclerza odpowiedzieć, że „chętnie pozwala na czytanie tej konstytucyi, ale zaraz chce, żeby i ta druga była czytana, którąby tamowała przykład, żeby ante vota senatus konstytucyi nie czytano, którą oddał do K-cia marszałka"...

[1]) Dyar. Chrapow. str. 6—10.

„A tak zaraz murmur powstał — opowiada w dalszym ciągu Chrapowicki [1]) — o rzecz jeszcze niesłychaną; a gdy p. marszałek obu nie czytał, p. kanclerz koronny ozwał się z perswazyą czytania obu; lecz, nic nie odpowiedziawszy, ruszyliśmy się do Izby naszej, gdzie srogi powstał resentyment, że już od Króla JMci nam konstytucye podają, — i że późno było, soluta sessio".

Kilkakrotne wymijające i pół odmowne odpowiedzi króla pobudziły rozdrażnioną szlachtę do tem uporniejszego stawania przy swoich żądaniach i powiększyły zastęp oppozycyi. Izba uczepiła się sprawy ablegacyi posłów i elekcyi tak wyłącznie, że odtąd po sam nieledwie koniec sejmu, przez dwa tygodnie z okładem, o niczem innem prawie mowy nie było. Postanowiono napierać na króla tak długo, póki się nie uda wymusić na nim upragnionych ustępstw. Co kilka dni zgłaszała się Izba na górze do audyencyi — i co kilka dni powtarzała jedno i to samo „nad wszystkie zwyczaje przeszłe" (jak czytamy w Dyaryuszu Medekszy). 20 lutego, gdy senatorowie poczęli przemawiać w duchu, nie całkiem zgodnym z pretensyami Izby, „odszedł p. marszałek poselski z niektórymi posłami, i nie ukłoniwszy się, ani się prezentowawszy Królowi JMci"... „Zatem Król JMć głośno rzekł: „Czy chcecie sejmu, czy go rwać chcecie, powiedzcie za czasu!" Izba nie chciała się już jednak zapuszczać tego dnia w dalsze rozmowy i nie wróciła do tronu. Ale po dwóch dniach znowu przyszła na górę — i znowu z tem samem, co dawniej. Król stracił nareszcie cierpliwość i kazał kanclerzowi deklarować, że „zawsze mile przyjmuje supliki poddanych swoich, ale w tej mierze, gdzie chodzi o godność Majestatu J. K. Mci i bespieczeństwo państwa jego, gdyby miał dać okazyą niechęci obcym książętom, nie może na to pozwalać..." Była to więc już stanowcza i otwarta odmowa [2]).

Szlachta „nic nie bawiąc", opuściła salę senatorską, milczącem usunięciem się nie potakując, lecz, przeciwnie,

---

[1]) Tamże, str. 10—13.
[2]) Tamże, str. 13—16

dając poznać swoje niezadowolenie. Przez cały tydzień następny trwały burzliwe i niezgodne narady, jak się zachować wobec ostatniej odpowiedzi królewskiej. Znowu postanowiono nie ustępować i jeszcze do dawniejszych dodać nowe żądania, wciągając w ich zakres i protest przeciwko samej sprawie elekcyi. Od 24 lutego wniosek „konfederacyi generalnej de electione“ jest przedmiotem ustawicznej dyskusyi. W toku onej jeszcze dwa razy, 29-go lutego i 3-go marca (po raz dwunasty i trzynasty), ponawia marszałek w otoczeniu posłów prośbę o „ablegacyę posłów“, ale zawsze z podobnym, jak poprzednio, skutkiem. Wobec tego, w dniu 5-ym marca, uchwala ostatecznie Izba i spisuje projekt „konstytucyi generalnej o elekcyi“, sformułowanej w ostrych słowach [1]).

„Naprzód reassumując konstytucye tak dawniejsze, jak i świeższe... — brzmiał główny ustęp rzeczonego aktu [2]) — cnotą i sumieniem obowiązujemy się, iż żaden za panowania J. Kr. Mci, Pana nam szczęśliwie panującego, popierać elekcyi nowego monarchy nie ma; a ktoby ją przez jakiekolwiek osoby i podstępy chciał wprowadzić, takowego o tem każdy J. K. Mci i rezydentom, przy jego boku zostającym, a potem na sejmie lub sejmikach lub trybunałach obojga narodów denuncyować powinien, — węzłem przysięgi obowiązujemy, sąd na trybunał naznaczając; a ktoby takowy obywatel jakiegokolwiek bądź stanu i kondycyi, tak z Korony, jak i z W. X. Lit., znajdował się, któryby miał popierać elekcyą, a to się nam dokumentami dowiodło, przeciwko takiemu każdemu, jako przeciw nieprzyjacielowi ojczyzny, wystąpić powinniśmy i powinni będziemy“.

„Jeśliby też z postronnych monarchów — dodano poniżej — lubo posłowie lub rezydenci albo jakiegobądź tytułu osoby albo też prywatni cudzoziemcy jakiegobądź stanu i kondycyi ważyli się takowe przed-

[1]) Tamże, str. 17—22.

[2]) Por. „Kopię konfederacyi w Izbie pos. 1668 napisanej etc.“, ogłosz. w dod. do dyar. sejm. w Ks. pamięt. Medekszy, na str. 484 do 486.

się brać zabiegi, lub podchodzeniem nietykalnej wierności narodu naszego nagabywać obywateli, takowego według dawnych praw naszych nieprzyjacielem ojczyzny deklarujemy. Jakoż posłowie panów postronnych, odprawiwszy legacye od panów swoich, więcej niedziel sześciu na dworze J. K. Mci mieszkać nie powinni będą". Ostatnia część aktu unieważnia, ogłasza za niebyłe i „daremne" wszystko, cokolwiek na rzecz wyboru następcy tronu za życia króla po ten czas zrobione lub napisane zostało.

Z gotowym już aktem tej konfederacyi poszła Izba (po raz trzynasty) do króla. Marszałek znowu upomniał się o ablegacyę posłów; „odpowiedział p. kanclerz kor., że król JMć przyłoży do tego staranie, że tych posłów tu nie zabawi. Było jednak względem tego siła mów ostrych; przecież uspokoili się. Zaczem czytano konstytucyą, a raczej konfederacyą generalną, do której przymawiali się i poprawowali: wtrącano i insze materye". Poprawioną odczytał raz jeszcze marszałek; „lecz że było późno, odłożywszy do jutra, wstał król JMć" [1]).

[1]) Jakiego rodzaju były te poprawki, poczynione przez senatorów, można wnosić z aktu, ogłoszonego także w Ks. pam. Medekszy (str. 489—492) jako „pendant" do przytoczonego w poprzedniej uwadze, p. t. „Kopia konfederacyi, jaką od dworu przy... uniwersale [z d. 25 marca r. 1668] posłano". Że ten akt konfederacyi, przez stronnictwo dworskie ułożony, był w istocie przedkładany szlachcie już na sejmie, stwierdzić można na podstawie następującego ustępu uniwersału z 25 marca: „...nadto, pokazując stanom tej Rzeczypospolitej i światu wszystkiemu, jaką szczerością materiam electionis sepultam i wolnemu narodowi wolną, ut pupillam oculi zachowaną mieć chcemy elekcyą, warunek onej przez spisek pozwoliliśmy i promowowali, jak to osobnym skryptem ten warunek elekcyi, dla doskonałej stanów informacyi i przejrzenia się, wyrazić rozkazaliśmy". A poniżej dodano: „a czemu odrzucony (rozumie się: na sejmie), niech się tknie w sumieniu, kto tego przyczyną". W akcie tym zgadzał się król na konfederacyę przeciw promotorom elekcyi ze swego życia i na przystąpienie do niej, ale żądał „umorzenia wszystkich dyffidencyi" i wzajemnego odpuszczenia sobie tego, „cokolwiek z okazyi elekcyi przeciw prawu działo się" i, co najważniejsza, surowy artykuł o posłach cudzoziemskich, na którym kładziono nacisk w projekcie Izby, pomijał zupełnie.

Musimy przypomnieć, że działo się to 5-go marca, a sejm trwał już od 24 stycznia. Przez sześć blisko tygodni toczyła się więc na sejmie prawie wyłącznie ta jedna sprawa ablegacyi posłów i konfederacyi antielekcyjnej. Prawie wyłącznie, bo nie prędzej, jak u schyłku lutego, 29-go, poruszono także sprawę pospolitego ruszenia, żądając, aby „wici też jedne za dwoje wydał Król Jmć". Wniosek ten wrócił pod obrady i 2-go marca w formie dobitniej określonej, mianowicie: „żeby przez konstytucyą czas i miejsce pospolitemu ruszeniu naznaczone było" [1]. W przedmiocie tym po 5-ty marca nic jednak nie postanowiono.

Już z tego krótkiego przeglądu widoczna, że w toku obrad sejmowych stosunek szlachty do króla nie poprawił się bynajmniej. Żadna strona ustępstw ważniejszych drugiej nie zrobiła: rozdrażnienie obopólne rosło z dnia na dzień. Pod 24-ym lutego pisze Bonsy, że posłowie rozprawiali już o tem, aby oświadczyć królowi, „że nie są mu winni posłuszeństwa, skoro tak mało sobie waży instancye Izby od czterech tygodni" [2]. Hoverberk wyraża w liście współczesnym (z 28 lutego) przekonanie, że do abdykacyi Jana Kazimierza łatwo mogłoby przyjść za bieżącego sejmu, gdyby się go udało przedłużyć do Wielkiejnocy. I dodaje te słowa: „Na stu znajdzie się pewnie dziewięćdziesięciu, którzy sobie tego życzą, ale nikt się na dobre do tego nie zabiera" [3].

Do najbardziej gwałtownego wybuchu wzajemnych niechęci szlachty i króla przyszło pod sam koniec sejmu, 6-go marca. Gdy po ostatni ten dzień sześciotygodniowych obrad nic nie uchwalono, król chciał wyprosić u szlachty małe odroczenie terminu. „Za lat dwadzieścia panowania mego — miał powiedzieć [4]) — dajcie mi, proszę, prolongacyą do jutra!" Nie było jednak na to

[1]) Dyar. Chrapow., str. 18 i 21.

[2]) T. Luk. XVI, k. 40.

[3]) List. oryg. Hoverb. w prusk. t. arch. pań. (Rep. 6. nr. 57. k. 149).

[4]) Dyar. Med. str. 480.

rzędy. Natomiast, korzystając z ostatniej sposobności, jęli posłowie wywlekać jeszcze raz swoje pretensye, dopominając się zwłaszcza aprobaty konstytucyi o pospolitem ruszeniu. Posłowie sandomierscy żądali, aby oznaczono dla onego termin zebrania się na dzień 20-go czerwca. Jan Kazimierz odpowiedział, że, jeśli potrzeba zajdzie, zwoła je nie tylko na czerwiec, ale nawet na porę wcześniejszą. Na to jednak oświadczyli Sandomierzanie, że nie mogą czekać, aż król uzna tę potrzebę, lecz stanowczo żądają, aby określił dokładnie termin [1]). Na ten temat zawrzała namiętna dyskusya, w ciągu której zwłaszcza Dębicki, chorąży sandomirski, „jako chciał, majestat królewski traktował“ (wodle słów samego Jana Kazimierza [2]). „Przyszło do takich swarów, krzyków i wzajemnych wyrzutów — opowiada Bonsy [3]) — że Król był zmuszony wprowadzić do Izby poselskiej pokryjomu dobrze uzbrojoną gwardyę“. Nasłuchawszy się przez trzy godziny mów burzliwych i obelżywych, zniecierpliwiony i podrażniony, zabrał wreszcie głos osobiście, aby rzucić posłom w oczy te słowa:

„Wszystkie moje deklaracye, WMciom dane, albo nie były dobrze rozumiane, albo ich rozumieć nie chcieliście. Nie broniłem ja naturalnej obrony pospolitego ruszenia; ale chcę, żeby takie było, jakie za ojca mego i za mnie. Znam ja, że w tem pospolitem ruszeniu jest żyd zagrzebany; jeśli go macie, odkopcie, a powiedzcie, czego wam nie dostaje. Podobno tęskno WMciom, że tak długo na tym tronie siedzę; wierzcie mi, że i mnie drugie tyle z wami! Wielką mi rzecz uczynicie, gdy mnie uwolnicie, że będę miał spokój. Ja się przed Bogiem protestuję, że pospolitego ruszenia nie bronię, ale na takie, jakieście napisali,

[1]) O tych ostatnich szczegółach krótka tylko wzmianka w dyar. Chrapow. (str. 21); opieramy się też głównie na dokładniejszej relacyi Bonsego z 16 marca 1668, a więc w parę dni po skończeniu sejmu pisanej (T. Luk. XVI, k. 55—56).

[2]) Por. Med. Ks. pam., str. 509, ustęp z mowy króla, wypowiedzianej na radzie senatu z 13 czerwca 1668.

[3]) Dep. z 10 marca 1668 (T. Luk. XVI, k. 64).

żadną miarą pozwolić nie mogę, i jeśli WMciowie moją deklaracyą nie kontentujecie się, niech pan marszałek żegna!“ [1]).

„Podrętwieliśmy wszyscy“, — opowiada Chrapowicki — „bo z srogim żalem, a prawie rzewnemi łzami mówił. PP. Senatorowie czynili kondolencyą i prosili, żeby się Pan nie turbował. Nasi jednak zacięci, i rzekł p. sendomirski: „Wszak Król JMć kazał żegnać!“ Wskórano przecie tyle, że pozwolono nie na prolongacyę, lecz na „zawieszenie obrad“ do dnia następnego [2]).

Zdaje się, że i na tę formę jednorazowego odroczenia sesyi nie było powszechnej zgody, skoro dnia następnego, 7-go, chorąży sandomierski, Dębicki, nie chciał dopuścić szlachty do głosów, dowodząc, „że już wczoraj activitas ustała“. Wdali się mimo to posłowie „w rozmowy sami do siebie“, a od rozmów przeszli do ponow-

---

[1]) W takiem brzmieniu podaje tę mowę Medeksza w Ks. pam. (str. 486). Że tekst Medekszy jest wiarogodnem i wcale dokładnem powtórzeniem lub przynajmniej streszczeniem mowy króla, dowodzi porównanie z podobnym bardzo tekstem tejże, podanym w dyar. Chrapow. (str. 24), jako też sprawozdanie, zawarte w relacyi, którą Bonsy napisał dla Ludw. XIV w cztory dni po zajściach z 6-go marca, więc za świeżej pamięci (T. Luk. XVI. k. 55—56). Zapiskę Bonsego, jako nieznaną a ważną, przytaczamy: „... Elle [S. Majesté Pol.] leur dit à peu près que, puisqu'ils ne voulaient pas entendre les raisons que les chanceliers leur allégaaient, il leur disait lui-même qu'il ne convoquerait l'arrière-ban que suivant les lois et de la manière que les ont convoqués son père et son frère et lui-même; „que s'ils voulaient tenverser toutes les lois de l'état et l'autorité royale, il n'y consentirait jamais; qu'il voyait bien qu'ils étaient peut-être las de son règne; qu'ils le déclarassent franchement, car pour lui, il leur déclarait qu'il était cent fois plus las d'eux et de sa couronne et que, s'ils n'étaient pas contents de sa réponse: „Maréchal des Nonces“, — dit-il — „prenez congé de moi et rompez la diète!“

[2]) Tak rzecz przedstawia Chrapowicki w Dyar., str. 24, o ile go w tem miejscu można zrozumieć. Tekst odnośnego ustępu jest bowiem zepsuty. Czytamy: „... ujęte jednak, że pozwolili na prolongacyą, ale na suspense consilior (sic!) i tak s—ta sessio pod wątpliwą sejmu dojścia nadzieją“. Sądzimy, że wedle intencyi samego autora ustęp ten miał brzmieć w ten sposób: „ujęci jednak (posłowie), że pozwolili nie na prolongacyą, ale na suspensionem consiliorum i tak soluta sessio etc.“

nych targów z królem o ustępstwa. Marszałek prosił raz jeszcze o aprobatę konstytucyi o pospolitem ruszeniu [1]). Jan Kazimierz zgadzał się tylko „na takie, jako i wczora“, to jest na pospolite ruszenie do wojny, „a nie do formowania praw“. Pozwalał nawet na wpisanie dwojga wici w konstytucye sejmu, „trzecie obiecując zaraz wydać i oddać je na ręce pana marszałka i hetmana koronnego, pod którego rząd i wojska i pospolite ruszenie w dyspozycyą daje“. „Pospolitego ruszenia jednak — zastrzegał się — aby nie zażywano przeciwko J. Kr. Mci, na co żeby juramentem aprobowano, tudzież, że na niem żadnych rad sejmowych odprawować nie będą“ [2]). Posłowie „nie ukontentowali się jednak tą deklaracyą“. Jedni wołali, żeby marszałek żegnał, drudzy zaczęli się już nakłaniać do ustępstw, aby je wnet potem ponownie cofnąć. Rozdzieliła się Izba na dwa obozy, z których jeden stawał przy królu, drugi przy Sandomierzanach: „i już jakby się ku zmieszaniu narodów brało“ — powiada Chrapowicki — „i ledwo się to uspokoiło“. „Znowu od króla JMci perswadowano, że już na wszystko pozwoli, byleby tylko upewnili, że sejm zechcą kończyć. Nic przecie z tego; znać, że mieli uprzedzonego ducha do rozerwania sejmu. Odpowiedziano tedy od króla JMci, że się protestuje, że nie dał okazyi do zerwania sejmu, ale życzył wszystkie uspokoić trudności. Żegnał tedy X. P. marszałek J. K. Mć — i wszyscy już po czwartej rozeszliśmy się“ [3]).

Tak skończył się ostatni walny sejm za panowania Jana Kazimierza. W uniwersale, wydanym 25 marca, zapowiadał król wprawdzie, że „nie odbiegając miłej ojczyzny, sejm drugi w nagrodę tego zerwanego na uleczenie wszystkich Rzeczypospolitej razów prędko nieomylnie złoży“ [4]), ale do spełnienia tej zapowiedzi nie

[1]) Dyar. Chrapow., str. 25.
[2]) Medek., str. 481.
[3]) Dyar. Chrapow., str. 25—26.
[4]) Med. Ks. pamięt., str. 487—488.

przyszło [1]). Zwołane zostały tylko sejmiki na 16 kwietnia, od których król żądał obmyślenia zapłaty dla wojska [2]).

Trzeba to uznać, że w owej chwili (w pierwszych dniach marca) pozostawały dla Jana Kazimierza otworem tylko dwa wyjścia: albo bezzwłoczna abdykacya, albo, jeśli chciał jeszcze jakiś czas zachować koronę, zerwanie sejmu. Z czemkolwiek występowała szlachta w Izbie poselskiej, wszystko to zmierzało pośrednio albo bezpośrednio przeciw królowi.

Akt konfederacyi anti-elekcyjnej groził mu sądem i mianem nieprzyjaciela ojczyzny i upoważniał szlachtę do zbrojnego protestu, jeśliby wszelkich zabiegów na rzecz wyboru następcy tronu za swego życia niezwłocznie nie zaniechał; warunek wydalenia posła francuskiego, zawarty w tymże akcie, gdyby stał się konstytucyą, mógł go narazić na utratę przyjaźni króla francuskiego, na którego pomocy opierały się wszystkie nadzieje i projekta jego co do przyszłości; a zgoda na pospolite ruszenie w czasie pokojowym (bo w r. 1668, zwłaszcza w marcu, naglącego niebespieczeństwa wojny nie było), podawała szlachcie broń w rękę i to broń rokoszową: bo skoro w projekcie konstytucyi o pospolitem ruszeniu, podanym od tronu, mieściło się wyraźne zastrzeżenie, aby onego „nie zażywano przeciwko J. Kr. Mci“ i aby ten warunek zaprzysiężono, a część Izby takiemu zastrzeżeniu się sprzeciwiła, — to każdemu było jasnem, że tej części szlachty o nic innego nie chodziło, jak właśnie o możność „zażycia“ pospolitego ruszenia przeciw królowi.

Jeżeli przez samo wystąpienie z powyższemi żądaniami dawała Izba panu wotum nieufności, to całe zachowanie się posłów w ciągu obrad i zacięte obstawanie przy niektórych warunkach, widocznie z umysłu dlatego, że były królowi niemiłe, stanowiło akt jawnej nie-

[1]) Jedyny sejm, jaki po zerwanym w marcu obradował za pan. J. Kaz., był nadzwyczajny, dwutygodniowy sejm abdykacyjny (a więc nie walny).

[2]) Dyar Chrapow., str. 27, pod dn. 16 marca.

przyjaźni względem korony. Gdy na przedostatniem posiedzeniu sejmu przyszło do wymiany gorzkich słów i Jan Kazimierz wypowiedział domysł, że szlachcie sprzykrzyły się jego rządy, nie znalazł się prawie nikt w Izbie. ktoby temu zaprzeczył [1]). Przeciwnie, posłowie zajęli (jak wiemy) stanowisko do tego stopnia wyzywające, że król widział się zmuszonym przywołać gwardyę dla swej obrony. W dniu następnym zresztą okazała szlachta usposobienie równie oporne królowi, jak i w poprzednich sześciu tygodniach.

IV.

Zerwanie sejmu było wyjściem z kolizyi tylko chwilowem; nie usuwało bowiem zresztą przyczyn, ani nie zapobiegało następstwom rozbratu między królem a szlachtą, lecz owszem przyczyniło się do jego powiększenia i utrwalenia.

Z tego względu jest dzień 6-go marca drugim najważniejszym momentem w dziejach ostatniego dwulecia

[1]) Na radzie senatu z 19 czerwca wypominał to król wyraźnie, że odniósł „próbę" niechęci szlachty, „osobliwie od p. Dębickiego na przeszłym sejmie, który, jako chciał, majestat królewski traktował, czego mu nikt nie zganił, przy krzywdzie pańskiej nikt się nie ozwał, kilka ledwie osób wyjąwszy".

Do jakiego stopnia król był dotknięty i oburzony fatalnym przebiegiem sejmu i nieprzyjaźnem stanowiskiem szlachty, widać z uniwersału jego, wydanego 25 marca 1668, w którym daje wyraz swemu niezadowoleniu i żalowi w tonie bardzo dobitnym i — rzec można — niebywałym: „Iż jednak fata tej ojczyzny tak zrządzają, — czytamy w tej odezwie króla do narodu, — że miasto uśmierzenia (diffidencyi), ledwo nie większą górę brać poczęły, z niepohamowanym to nam przychodzi ponieść żalem, nie mniejszemu to Rzeczypospolitej przypisawszy nieszczęściu, gdy wszystkie prawa o sejmach napisane, na teraźniejszym sejmie nie zachowane, gdy wota senatorskie nie przesłuchane, gdy rady senatu (istota wolności, kędy dwa stany o sprawach Rzeczypospolitej trzeci informować zwykły) nie odebrane, gdy święta sprawiedliwość, schronisko uciśnionych, wykluczona, gdy na ostatek sejmu pisać przyszło konstytucye: nie poszczęścił zatem Pan Bóg niezwyczajnemu sejmu odprawowaniu, gdyż jako się począł w bezładzie, tak skończył się w zamieszaniu" (Med. Ks. pamiętn., str. 480).

rządów Jana Kazimierza, jak pierwszym, iście epokowym dla niego, była w nich śmierć Maryi Ludwiki. Jeżeli kiedy, to w tym dniu krytycznym, musiał król dojść do przeświadczenia, że abdykacya była dla niego nie tylko potrzebą, ale — koniecznością.

I w istocie, ostatnia sejmowa rozprawa ze szlachtą oddziałała na Jana Kazimierza wstrząsająco i decydująco. Już bowiem w dwa dni po rozejściu się posłów, a więc pod bezpośredniem wrażeniem sceny z 6 marca, robi król stanowczy krok ku kresowi zaniedbanego czasowo projektu abdykacyi. W dniu 9 marca (1668) przychodzi — po kilkomiesięcznych układach i wielokrotnej odwłoce decyzyi — do podpisania traktatu między Janem Kazimierzem, Filipem Wilhelmem, ks. najburskim, i Ludwikiem XIV, w którym Jan Kazimierz zobowiązuje się do złożenia korony najdalej do połowy sierpnia w ręce narodu na umyślnie w tym celu zwołanym sejmie, albo w jakikolwiekbądź inny sposób, jako też do polecenia ks. najburskiego na swego następcę; w zamian za to Ludwik XIV zapewnia mu dochody dożywotnie na dobrach duchownych w wysokości 150.000 liwrów, płatne od dnia abdykacyi i bez względu na to, czy książę najburski zostanie, czy nie, obrany królem; podczas gdy sam palatyn najburski ma w razie, jeśli osiągnie koronę, umorzyć wszystkie długi Jana Kazimierza, pozostawić mu do użytku ekonomię samborską i dziedziczny Żywiec, albo w miejsce tych dóbr nieruchomych wypłacać 50 tysięcy talarów rocznej pensyi; spełnienie tego ostatniego warunku ewentualne przyjmuje na siebie Ludwik XIV, a to na wypadek, gdyby ks. najburski wskutek zawodu przy elekcyi został przez to samo uwolniony od wszelkich zobowiązań. Przy swoim wyborze na króla ma nadto Filip Wilhelm wyłożyć na ręce Jana Kazimierza jednorazowo sumę 100.000 złp., której wydanie będzie zabespieczone na dochodach ekonomii bocheńskiej i salin wielickich. Jan Kazimierz zastrzega sobie wreszcie zachowanie tytułu królewskiego, niezawisłość, dowolny wybór miejsca pobytu i prawo utrzymywania straży przybocznej, z 200 ludzi złożonej, i obowiązuje się przekazać ks.

najburskiemu w testamencie dobra swoje neapolitańskie i żywieckie [1]).

Od chwili zawarcia tego traktatu jest abdykacya już tylko kwestyą czasu. Wedle zasadniczego warunku ugody miała nastąpić najdalej w sierpniu. Termin, odległy o parę miesięcy, obrali obcy uczestnicy dlatego, ponieważ Filip Wilhelm żywił nadzieję pozyskania dla swoich celów Szwecyi i nawet cesarza, a z drugiej strony pragnął, zarówno z elektorem brandeburskim, jak i Ludwikiem XIV, wejść w ściślejsze od pierwotnego porozumienie i postarać się o ujęcie onego w nowe, dokładniej określone, umowy; kresu zaś układów, które się jeszcze w marcu toczyły, niepodobna było z góry oznaczyć [2]).

Jeżeli, mimo stanowczego brzmienia traktatu marcowego, objawiał Jan Kazimierz w następnych miesiącach po czerwiec od czasu do czasu wstręt do projektu abdykacyi, to nie należy kłaść tego na karb zmienionych na lepsze okoliczności lub cofniętych zobowiązań, lecz uważać po prostu za skutek rozdrażnienia i uporu, wywołanego w królu przykrą świadomością, że to, co miało być aktem dobrowolnym, stało się dla niego koniecznością. Objawy takie spotykamy zwłaszcza w marcu i kwietniu, a więc bezpośrednio po niemiłych zajściach sejmowych.

---

[1]) Nie znamy dosłownego tekstu tego traktatu, tylko jego projekt, zawarty w t. Luk. XVI, i streszczenie w dziele Puffendorfa: „De rebus gestis Friderici Wilhelmi" ks. X, paragr. 69 (str. 705), którego się trzymamy. Puffendorf musiał mieć w ręku autentyczny tekst traktatu: wzmianki bowiem, dotyczące układów o ugodę i samej ugody, znalezione przez nas tu i owdzie w relacyach posłów franc. i gdzieindziej, nie podają nic takiego, coby się streszczeniu tego autora sprzeciwiało.

Por. w dodat. do artyk. O. Krebsa (Vorgesch. und Ausg. der poln. Koenigsw., str. 190) nr. V: Déchiffrement de la dep. de Mr. de Béziers etc., du 27 Janvier 1668". Nadto dep. tegoż bisk. do L. XIV z 10 marca 1668 (T. Luk. XVI, k. 46). Wreszcie art. Krebsa, str. 175 do 177, Hirscha, str. 17–18, i Grauerta, str. 366 (u ostatniego najlepiej).

[2]) Hirsch, str. 14—15.

„Co się tknie abdykacyi, — pisze na przykład Sobieski 23 marca [1]) — będzie dużo gmatwaniny. Król nie jest wcale zdecydowany: mówi o niej, przyrzeka, ale nie wiadomo, co zrobi“... Podobna wiadomość mieści się w liście tegoż hetmana z 4 kwietnia, że mianowicie „król polski jest w rzeczy abdykacyi po tę chwilę najbardziej niestałym ze wszystkich ludzi; mówi raz: tak, drugi raz: nie, a obecnie najczęściej, że „na złość nie uczyni, zjedzą dyabła!“ [2]). Jeszcze 7-go czerwca narzeka znudzony przewłoką marszałek, że „król się zawsze chwieje i boi się abdykacyi“ [3]).

Poza motywami, nasuniętymi powyżej, mogła na Jana Kazimierza wpływać zniechęcająco także i niepewność co do sposobu i warunków materyalnych bytu, w jakich się miał znaleźć po utracie korony.

Majątek osobisty, dziedziczny króla, był niezbyt znaczny, a do tego mocno odłużony. Główną częścią jego były rozległe dobra żywieckie, położone w ówczesnem województwie krakowskiem, w granicach dawnego księstwa oświecimskiego (przy ujściu rzeczki Koszarawy do Soły). Nabyła je jeszcze w r. 1624 królowa Konstancya, żona Zygmunta III, od Mikołaja Komorowskiego, starosty oświecimskiego, za 600.000 złp. [4]). W dziedzictwie po niej dostał się klucz żywiecki Janowi Kazimierzowi [5]). Posiadał król nadto własny pałac (późniejszy Kazimirowski) w Warszawie i wioskę Nieporęt [6]). Poza grani-

---

[1]) Helc. L. Sob. cz. I, nr. 136.

[2]) Tamże, str. 170.

[3]) Tamże, str. 186.

[4]) Ten ostatni szczegół znalazłem tylko w artyk. o „Żywcu“ w Encyklop. powsz. Orgelbr. Nie umiem podać (w braku odnośnych wskazówek), z jakiego źródła został zaczerpnięty.

[5]) Że dobra żywieckie były własnością dziedziczną króla, wiemy na pewne z jego testamentu, o którym dokładną wiadomość podamy poniżej, w drugiej części pracy.

[6]) Że jeden pałac w Warszawie był własnością osobistą króla, wnosić można o tem także z testamentu, w którym J. Kaz. spadkobierczyni swej zapisuje między innymi i „palazzo del Giardino“ w War-

cami zaś Polski zaliczał do swego mienia prywatnego dobra, a raczej t. zw. „sumy neapolitańskie“.

Ze znanych dziejów tych ostatnich [1]) wypada nam przypomnieć dla lepszego objaśnienia niektórych dalszych szczegółów niniejszego opowiadania parę głównych faktów „Sumy neapolitańskie“ — były to resztki olbrzymiego ongi majątku królowej Bony, położonego w królestwie neapolitańskiem. Wchodziły w skład jego w połowie XVI wieku księstwa Bari i Rossano, dobra Modunio, Pali, Noja i Triviano, dalej skarbowe dochody z dóbr Rutiliano i z komory w Foggia, i wreszcie, prócz wielkiego bogactwa złota, sreber, kosztowności, sprzętów i t. d., suma wierzytelna 430,000 dukatów, pożyczonych w roku 1556 przez Bonę królowi hiszpańskiemu.

Przy pomocy sfałszowanego lub przynajmniej podstępnemi, szalbierskiemi środkami wymuszonego na wpółnieprzytomnej królowej testamentu, który, mianując Zygmunta Augusta słownie głównym spadkobiercą i uwzględniając w pomniejszych legatach innych członków rodu Jagiellonów, czynił właściwymi i rzeczywistymi dziedzicami lwiej części dóbr ruchomych i nieruchomych w królestwie neapolitańskiem Filipa II i Pappacodę, „starostę barskiego“ i autora całej tej nieczystej sprawy, — dostał się prawie cały majątek Bony, zmarłej, jak wiadomo, w Bari r. 1557, w ręce dwóch obcych ludzi, wpływowych i potężnych, jednego — stanowiskiem, drugiego — zręcznością i przebiegłością.

---

szawie. Nie może się ten zapis odnosić do innego pałacu, jak do t. zw. później „Kazimirowskiego“, który został właśnie przez brata Władysława IV, jego nakładem, wzniesiony na Krakowskiem Przedmieściu. O Nieporęcie niema wcale wzmianki w testamencie. Ale i ta wioska musiała być własnością prywatną J. Kaz., skoro przebywał w niej często i długo po abdykacyi: a że testament o niej zamilcza, to dałoby się wytłómaczyć faktem, podanym w „Słow. geogr.“ (niestety, znowuż bez podania źródła; por. art. „Nieporęt“), że J. Kaz. darował X. Jezuitom, opuszczając r. 1669 Polskę.

[1]) Wiadomo, że obszerną monografię „Sum neapolitańskich“ napisał Klemens Kantecki. Z jego to dzieła czerpiemy większą część szczegółów, poniżej podanych, a do tych „Sum“ się odnoszących.

Zygmunt August nie uznał, naturalnie, testamentu i rozpoczął wczas starania o unieważnienie onego, a więc o wydanie całego dziedzictwa. Liczne poselstwa i ich usilne zabiegi nie przyniosły mu nic więcej, jak jednorazowo wypłaconą sumę kilkudziesięciu tysięcy dukatów, tytułem procentów od przyznanej mu pozornie i czasowo — dla zbycia się — części majątku. W testamencie zapisał Zygmunt August prawa swoje do dóbr i sum neapolitańskich siostrom, z klauzulą, że nie przejdą one na dzieci królewien, lecz po śmierci tych ostatnich na Rzeczpospolitą. Starania o spadek robią odtąd z jednej strony Katarzyna szwedzka, z drugiej Anna, Jagiellonki, obie bez zbyt pomyślnych rezultatów. Od roku 1583, to jest od zgonu królowej szwedzkiej, jedyną spadkobierczynią była Anna, która wraz ze Stefanem Batorym uznawała za prawą dziedziczkę pretensyi neapolitańskich po sobie Rzeczpospolitą i na jej korzyść wszelkich odnośnych praw swoich formalnie się zrzekła. Po śmierci ostatniej Jagiellonki zostawiły Stany dobrowolnie używalność procentów od sum neapolitańskich Zygmuntowi III, uzyskawszy od niego jednak wznowienie aktu darowizny, wskazanej testamentem Zygmunta Augusta i potwierdzonej przez jego siostrę [1]). Zygmunt III podjął i prowadził z wielką usilnością zabiegi o „sumy neapolitańskie", i to już wyłącznie o „sumy", nie o dobra, ograniczywszy swoje pretensye do długu 430.000 dukatów, ciężącego na królach hiszpańskich, i domagając się regularnej wypłaty procentów, a następnie i zwrotu sa-

---

[1]) O tem ponowieniu aktu darowizny przez Zygmunta III niema wzmianki u Kanteckiego. Nam wiadomo jednak na pewno ze źródeł rękopisowych, przytoczonych tuż poniżej, że podczas rewizyi skarbca kor. w styczniu r. 1669 znaleziono w archiwum przy skarbcu między innymi dokumentami także rzeczony akt darowizny „sum" na korzyść Rzeczypospolitej. Pisze o tem dosyć szeroko w dwóch depeszach cyfr. nuncyusz Marescotti (Arch. watyk Nunz. di Pol., t. 82) raz pod datą 20 lutego, drugi raz 6 marca r. 1668.

Por. nadto ustęp z gazetki „A Marienwerder, le 22 Février 1669" podany przez O. Krebsa w wiad. artyk. na str. 177 w dopisku 1-szym.

mego kapitału. Od Filipa III uzyskał bardzo niewiele; daleko lepiej poszło z Filipem IV, który w r. 1621 wypłacił wszystkie zaległe procenta. Mimo aktu darowizny, wydanego Rzeczypospolitej i na jej korzyść, rozporządził Zygmunt III w testamencie sumami neapolitańskiemi, jako dziedziczną i wyłączną swoją własnością, rozdzielając ją między drugą swoją żonę[1] a wszystkie dzieci z obydwóch związków małżeńskich. Przez Annę Katarzynę, zaślubioną Filipowi Wilhelmowi, palatynowi najburskiemu, staje i ten ostatni od r. 1651 w gronie pretendentów do spadku, mimo, że tej właśnie córce zapewnił Zygmunt III tylko dożywocie, ubespieczone na dochodach z komory w Foggia.

Najszczęśliwiej ze wszystkich powiodło się w staraniach o „sumy neapolitańskie" Władysławowi IV, dzięki zwłaszcza zręczności użytego jako agenta w tej sprawie księdza Mąkowskiego. W r. 1641 odstąpił Filip IV królowi polskiemu kontraktem ziemię Nola; następnie zabezpieczył wypłacalność procentów od sumy dłużnej na włościach Maratea, Canosa, Terliso, Monteverde, Rica pandida i Castel de Lagranone, a wreszcie nadał Władysławowi IV i jego rodzeństwu miasto Teatinę i włości Salerno, jako lenno. Rzeczpospolita nie odebrała używalności tych dochodów, które dawały trzydzieści kilka tysięcy dukatów rocznie, ani Władysławowi IV ani Janowi Kazimierzowi, zastrzegłszy sobie jednakże w osobnym punkcie, włożonym w „pacta conventa" temu ostatniemu, „bespieczeństwo sum neapolitańskich". Korzyści materyalne tego ustępstwa zmiejszyły się znacznie od r. 1650, w którym wicekról neapolitański ujął samowolnie, pod niezbyt słusznym i uzasadnionym pretekstem, $^1/_3$ część procentów. Po tym terminie pobierali Jan Kazimierz i Filip Wilhelm najburski (tolerowany przez pierwszego zapewne dzięki osobnej umowie) każdy po 11.428 dukatów, czyli blisko 70.000 złp. rocznie.

Tak stały rzeczy w czasie, którym się w niniejszej pracy zajmujemy. Mimo uznania praw Rzeczypospolitej, wyrażonego w paktach i zaprzysiężonego, uważał się Jan

Kazimierz, podobnie jak i jego poprzednicy, za rzeczywistego, dziedzicznego właściciela dóbr i sum neapolitańskich, licząc na utarty zwyczaj i jego przedawnienie. Przy zestawianiu więc bilansu dochodów, jakie mógł mieć zapewnione po abdykacyi, brał w rachubę, jako niezawodne, i te dochody zagraniczne.

Jeżeli wicekról neapolitański płacił aż 10% (a wątpić można, aby więcej), to procent ten odpowiadał kapitałowi 114.280 dukatów, czyli przeszło 680.000 złp. Dobra żywieckie miały kosztować w r. 1624 także okrągłe 600.000 złp. Są wskazówki, że majątek ten został podczas wojen szwedzkich nieco zrujnowany. Chociażbyśmy przyjęli, że wskutek tego stracił aż 100.000 złp. na cenie, to i tak mógł w r. 1668 mieć wartość $^{1}/_{2}$ miliona złp. Oba majątki razem przedstawiały więc kapitał miliona złp. z okładem. Obliczenie to znajduje poparcie w relacyi Bonsego z 10 marca r. 1668, gdzie powiedziano wyraźnie, że dobra Jana Kazimierza neapolitańskie i Żywiec „są warte milion“ (zapewne liwrów, które równały się złotym polskim [1]). Skoro uwzględnimy i inne pomniejsze dochody, których tu wyliczać nie będziemy, to znajdziemy, że majątek osobisty Jana Kazimierza, jakkolwiek wcale nie zbyt wielki, nie był znowuż tak szczupłym, aby nie wystarczał na utrzymanie prywatnego człowieka, choćby nawet ex-króla. I wystarczyłby rzeczywiście, gdyby nie to, że ciężyły na nim ogromne długi. Nie wiemy, ile one wynosiły w r. 1668; ale istnieją wykazy długów, sporządzone przez komisarzów Rzeczypospolitej po śmierci Jana Kazimierza, z których się dowiadujemy, że pozostawił on niespłaconą z własnych długów sumę 484.234 talarów, po bracie Ka-

[1]) T. Luk. XVI, k. 46 (tylko streszczenie depeszy; przy cyfrze milion Lukas nie podał, czy mowa o liwrach, czy o innych pieniądzach). Tu objaśniamy nawiasowo, że przy zamianie ilości pieniędzy francuskich na polskie trzymamy się tabelki, zawartej w uwagi godnem dziełku p. t. Les voyages de Monsieur Payen, lieutenant général de Méaux etc. Paris, 1663 (1 wyd.). 1667 (2 wydanie). Por. w wyd. z r. 1667 na str. 158 odnośną tabelkę p. t. „Monnaie de Pologne“.

rolu Ferdynandzie 151.500, po Władysławie IV 797.894 talarów (Jan Kazimierz był obu tych braci spadkobiercą), więc w całości dług 1,433.628 talarów czyli przeszło 4.300.000 złp. [1]). Znaczyło to, że choćby majątek osobisty Jana Kazimierza przedstawiał nawet wartość $1^1/_2$ miliona złp., długi przewyższały tę wartość dwukrotnie.

Spłatę tych długów zobowiązał się był wziąć na siebie (w traktacie z 9 marca) książę najburski, ale w takim tylko razie, gdyby został królem polskim. Ten pomyślny dla Najburga rezultat elekcyi miał Jana Kazimierza nie tylko uwolnić od długów, lecz także przynieść mu roczną pensyę 150.000 liwrów. Ponieważ Ludwik XIV przyjął gwarancyę i ewentualnie zastępstwo ks. najburskiego w wypłacie tej ostatniej pensyi, obok drugiej w tej samej wysokości, zapewnionej od siebie osobno, przeto miał prawo Jan Kazimierz liczyć w każdym razie od dnia abdykacyi na pensyę roczną 150.000 liwrów, a od dnia elekcyi na pensyę podwójną 300.000 lwr.

Jakkolwiek pensya taka mogła się stać środkiem dostatniego życia, nawet gdyby majątek dziedziczny od długów, na nim ciężących, zwolnionym nie został, — nie zadawalniała ona Jana Kazimierza, jak się łatwo domyśleć, dlatego, że, jako jedyna prawie (w zawodnym wypadku elekcyi) podstawa utrzymania, uczynić go musiała z czasem zupełnie zawisłym od Ludwika XIV i zdanym na jego „łaskę i niełaskę". Uniknięcie takiego przykrego stosunku było możliwe w razie, jeżeliby się spełniła nadzieja króla, iż Rzeczpospolita nie zaniedba zapewnić swemu byłemu panu sowitego dożywocia u siebie. Jan

[1]) O owych wykazach długów podaję tylko krótką wiadomość Lukas w swoim notatniku alfabetycznym (T. Luk. XLIV) pod literą V (Vladislas), a mianowicie jako zapiskę z archiwum narodowego paryskiego (Arch. nat., k. 1313). Mają się w tem archiwum znajdować wedle tej notatki następujące akta: „Un état sommaire en latin de la liquidation, faite le 24/IV 1668 par M. M. les commissaires, députés par le roi de Pologne, des dettes du feu roi Vladislas... un autre état, contenant la liquidation, faite par les mêmes commissaires des legs, faits par le prince Charles Ferdinand... et un autre des dettes du roi Jean Casimir... qui restent tous à payer..."

Kazimierz chciał mieć przyznaną sobie roczną „prowizyę“ 300 tysięcy złp.

Ale nadzieja ta była niepewna i na bardzo kruchych oparta podstawach — ze względu na wzrastający rozbrat między królem a narodem.

Wiemy, na czem się skończył ostatni sejm walny w pierwszych dniach marca. Król i posłowie rozstali się z sobą z żalem, goryczą i gniewem w sercu, i ze słowy lekceważenia i wyrzutów na ustach, jednako, choć z różnych powodów, nieprzyjaźnie dla siebie usposobieni.

Nie wskórawszy nic na sejmie, zerwanym a więc nieważnym, szlachta nie dała bynajmniej za wygraną królowi. Postulat pospolitego ruszenia pozostaje, jak był, na czele wszystkich jej żądań. Wszyscy zwolna odsuwają się od tronu — i wszyscy, jakby jedną myślą tknięci, zwracają oczy ku temu, który był w owej chwili, choć nie z elekcyi, więcej królem Rzeczypospolitej, niż jej król koronowany: bo za króla myślał o bespieczeństwie granic, za króla ratował ojczyznę od zalewu nieprzyjaciół, za króla bolał nad wewnętrznym rozstrojem w ojczyźnie, w miejsce króla też skupiał na sobie przyjaźne uczucia poddanych. Sobieski, świeżymi laurami podhajeckiego tryumfu okryty, stał się dzięki swojej popularności — prawie mimowolnie — głową i przewodnikiem tłumów szlacheckich, które w nim szukały wszystkiego, czego im brakło w Janie Kazimierzu, i jego chciały widzieć wodzem tego pospolitego ruszenia, które mogło stanąć — przeciw królowi.

Już w dzień po zerwaniu sejmu (d. 8 marca) pisze o sobie z usprawiedliwionem zadowoleniem Sobieski, że „ma taki fawor u wszystkich, jakiego żaden większego, a najbardziej z pewnej mowy, którą miał przy samem zerwaniu“. „Ci wszyscy, — dodaje — co przedtem byli w łasce u narodu, za nic teraz nie stoją“ [1]). A w miesiąc potem, 16 kwietnia, donosi: „Województwa wszystkie przysyłają do mnie z temże, co i wielko-

[1]) Helc. L. Sob. cz. I. nr. 133.

polskie. Proszą, żebym się z tych nie oddalał krajów, żebym ich do kupy zgromadził i niemi rządził według woli swej. Tegoż i wszyscy dobrzy życzą króla JMci i moi przyjaciele".

Że nie było w tych słowach samochwalstwa, przekonać się można z innych źródeł współczesnych. Mamy mianowicie wskazówki, że w ciągu kwietnia i maja odbywały się w wielu, może we wszystkich województwach popisy szlachty, rodzaj przeglądów sił zbrojnych wojewódzkich, wyprzedzających zwykle pospolite ruszenie, które zarządzone zostały niezawodnie przez zwołane d. 16 kwietnia sejmiki, mimo że król po ten czas listów nawet z pierwszemi wiciami nie rozesłał.

O sejmikach kwietniowych, jako też popisach niektórych województw, posiadamy ważne wiadomości. Jan Leszczyński, kanclerz w. kor., donosi o wielkopolskich i lubelskich w liście do Aleksandra Lubomirskiego z dnia 3 maja 1668, co następuje:

„Popis albo ukazka tamtych województw (wielkopolskich) odprawiła się d. 24 i następnych kwietnia, wprawdzie po sporach, ale z końcem spokojnym, bo obwarowawszy gotowość, powrócili do domu; gotowi jednak na każde JMPana hetmana obwieszczenie o niebespieczeństwach pójść tam, gdzie wypadnie. Cieszę się z tego, że z innemi zgadzają się województwy..." „To z Wielkopolski; lubelskie zaś nowiny lepiej WMci M. Panu, niż mnie, wiadome, jako bliższemu tamtego miejsca. Mówiono i pisano krzywdząco o panu (t. j. królu)..." „Mnie chciano dyskredytować na sejmiku, pan miecznik poznański; ale hurmem okrzykniony, a drudzy szablami nań poczęli trzaskać, i tak zwyciężony braterskiem upomnieniem, zaniechał swoich argumentów: a na znak poufałości w laudum dali mi w moc prawo zwoływania braci" [1].

[1]) Klucz. Pis. do w. i spr. Sob. I, str. 367—368.

Wzmianka w pierwszym ustępie o zgodzie innych województw, z której wynika, że na wszystkich popisach uchwalono gotowość do pospolitego ruszenia na wezwanie hetmana, a więc Sobieskiego (nie króla), i to jeszcze przed wyjściem pierwszych wici, jest wielce znaczącą, bo dowodzi, że szlachta nietylko wytrwała przy swoim programie sejmowym, ale nawet zabierała się w ciągu kwietnia i maja do jego wykonania poza plecyma króla. Wiadomości, powyżej podane, uzupełnia ustęp z listu chorążego województwa poznańskiego, pisanego z samej Środy wnet po skończeniu sejmikowych obrad, 26. kwietnia, do Sobieskiego. „Nietylko ja, ale wszyscy dziękujemy WM. M. Panu, — powiada chorąży — że, idąc torem wielkich przodków swoich, nie opuszczasz Rzptej w tym najopłakańszym stanie. I teraz, na tym zjeździe, wszystko podług rady WM. M. Pana stało się. Szlachta czekać będzie wyniku rzeczy i wiadomości WM. M. Pana. Majestat monarchy czczony; ale aby złożył berło i żebyśmy się wreszcie mogli wywichłać z kobiecych rządów adoracyi, te są wszystkich życzenia i pragnienia. Imię WM. M. Pana w najwyższej czci. Tak rozumieją, żeś od Boga na to dany i zachowany, abyś ożywił konającą ojczyznę i wolność..." [1])

W zgodzie z powyższymi szczegółami jest pogląd na ówczesny stosunek króla do szlachty, wyrażony w tymże samym miesiącu przez Bonsego w relacyi do ministra de Lionne'a. Przedstawia on stan rzeczy w bardzo ponurem świetle. „Król polski wyjedzie — pisze d. 6 kwietnia z Warszawy [2]) — w przyszłym tygodniu

[1]) Tamże, I, str. 260.

Tu dodajemy nawiasowo, że król wydał ostatecznie 27 maja 1668 uniwersał z pierwszemi i drugiemi wiciami, w którym zapowiedział, że „za pokazaniem się et iuxta exigendi niebespieczeństw" trzecie wici roześle (Klucz. Lauda z. dobrzyń., str. 82); ale ani w przytoczonym co dopiero zbiorze, ani w innych znanych źródłach nie znaleźliśmy wzmianki, aby uniwersał na trzecie wici został przez J. Kaz. wydany. Jest rzeczą prawie pewną, że woli szlachty zadosyć się nie stało.

[2]) T. Luk. XVI, k. 91.

na Litwę z postanowieniem, aby powrócić tu 12. albo 13. maja, w którym to czasie oznaczy dzień sejmu, zawsze trwając w zamiarze abdykowania. Jest to sprawa, której nie może już odroczyć i którą trzeba raz przełamać, bo rokosz powszechny utrzymuje się w zawieszeniu jedynie dzięki temu oczekiwaniu; i niezawodnie przyjdzie tu do większego bezładu, niż kiedykolwiek widziano, dla tysiącznych przyczyn, których wyliczenie zajęło by tom cały ..“

Że tak było w istocie, że Jan Kazimierz miał jasne poczucie swego fatalnego położenia, że mianowicie od sejmu zimowego prześladowała go ustawicznie groza rokoszu, tego dowodzi — prócz licznych świadectw, przytoczonych powyżej, — przedewszystkiem i najbardziej dobitnie następująca okoliczność. Oto z aktów poselstwa brandenburskiego, a mianowicie z relacyi Hoverbecka z r. 1668 [1]), dowiadujemy się, że z powodu niebespieczeństwa, w jakiem się znajdował podczas sejmu, i wobec opornego, a nawet wrogiego stanowiska szlachty w izbie poselskiej i po za nią, uznał Jan Kazimierz już w pierwszych dniach marca za konieczne nawiązać z elektorem brandenburskim układy o traktat, w którym obaj monarchowie mieli gwarantować sobie wzajemne bezpieczeństwo własnych osób i przyrzec pomoc zbrojną na wypadek groźnej potrzeby. „Że ta pomoc nie ma służyć do niczego innego, jak do obrony osoby króla, — pisze Hoverbeck d. 3 marca [2]) — a nie do żadnego gwałtu przeciw Rzeczypospolitej, o tem zapewnił mnie J. Kr. Mość na nowo. Ponieważ to wszystko ma być umówione tylko na wypadek rokoszu — któremu jednak będzie się usiłowało zapobiedz wszelkiemi możliwemi sposobami — przeto nie został o tem zawiadomiony ani kanclerz w. kor., ani nikt inny“. Wynika więc z tych słów, że motywem zabiegów o traktat było dla Jana Kazimierza w istocie niebespieczeństwo rokoszu, i że król tak mało ufał otoczeniu

[1]) Pr. taj. archiw. pań. (Rep. 6, nr. 57).
[2]) L. s. cit., k. 157—160.

i tak obawiał się zdrady, iż układy z elektorem prowadził w tajemnicy, nawet — przed swoimi ministrami. Musiał ten przykry stan niepewności i obawy przetrwać marzec i część kwietnia, skoro w pierwszej połowie tego ostatniego miesiąca przyszło w istocie do ratyfikacyi traktatu między Janem Kazimierzem a Fryderykiem Wilhelmem, którego zasadniczym warunkiem była wzajemna gwarancya bespieczeństwa osób obu monarchów [1]).

Jeżeli do wybuchu rokoszu nie przyszło, to nie należy stąd wnosić, że stosunek króla do szlachty po chwilę abdykacyi zmienił się na lepsze. Rokosz pozostawał w zawieszeniu — jak słusznie zauważył Bonsy — tylko dzięki zapowiedzi abdykacyi. Nie brak bowiem i późniejszych wzmianek źródłowych, z czasu od maja do września, których przytaczaniem opowiadania przeciążać nie będziemy, ale o których możemy powiedzieć ogólnie, że duchem swoim, nieprzyjaźnym królowi, pozostają w związku i zgodzie z wszystkiemi wcześniejszemi, podanemi powyżej [2]).

A jeżeli tak rzecz się miała, jeżeli naród patrzył na króla okiem, pełnem nieufności, niechęci a nawet groźby, — to słusznie mógł Jan Kazimierz żywić obawę, że prośba jego do Stanów Rzeczypospolitej zwrócona, o zapewnienie mu dożywocia, spotka się z opozycyą i może być narażoną na odmowę. Wątpliwości te

---

[1]) Moerner: Kur-Brandenb. Staatsvertraege str. 327—8. Pufend. De reb. gest. Fr. Wilh. X, 70. Nadto w zbiorze relacyj poselstwa brandenburskiego, przytoczonych powyżej, na kartach 174—178 mieści się pełnomocnictwo elekt. Fr. Wilh. dla Hoverb. do układów, z datą 8. marca 1668; a w depeszy Hov. z datą: „Warschau, 19 April 1668‘ (k. 304—305) mowa o zawartym i ratyfikowanym traktacie.

[2]) Por. między inn. list Sobiesk. do żony z d. „A Solec, le 4 d'Avril 1668“ (Helc., cz. I, nr. 188). List tegoż do Lubom. Aleks., z Jaworowa, 12 maja 1668 (Klucz. Pis. do w. Sob. I, nr. 148) Dalej list Leszcz. do Lubom. z 12 września 1668 (Tamże, I, nr. 195). Wreszcie w akt. pr. t. arch. pań. „Kopię listu kancl. w. kor., bez daty (sierpień, 1668), w tomie, oznaczonym: „Rep. 6, nr. 57, na k. 511,— i t. d.

zwiększała okoliczność, że szlachta, wobec zbliżającej się abdykacyi, poczęła wywlekać, prócz zasadniczych, politycznych, także i inne, uboczne, więcej (można powiedzieć) prywatne pretensye do króla, obracające się około interesów materyalnych, a więc tem samem najbardziej drażliwe.

Jedna z tych pretensyi odnosiła się do klejnotów koronnych, zastawionych przez Rzeczpospolitą jeszcze w r. 1662 u królowej, a to za sumę 120.000 złp. [1]) Szlachta domagała się, aby kosztowności te, przenoszące niezawodnie swoją wartością znacznie kwotę zastawu, zostały w zamian za dłużną sumę do skarbu zwrócone. Jaka była właściwa przyczyna zwłoki ze strony króla z wydaniem klejnotów, wyrozumieć można z tego, co zostało stwierdzone urzędowo w parę miesięcy później: iż mianowicie między zastawionymi przedmiotami brakło najcenniejszego, t. j. tablicy dyamentowej z „noszenia“, oznaczonego w inwentarzu skarbca z r. 1669 nr. 4. Tablica ta miała — wedle słów tego ostatniego aktu — „zaginąć“ u królowej [2]).

Drugie żądanie dotyczyło kosztownych sprzętów, a mianowicie obić, „Potopem“ zwanych, które stanowiły przedmiot sporu między Rzecząpospolitą a królem, uważane przez pierwszą za mienie publiczne, do skarbca koronnego należące, przez drugiego — za własność polskiej rodziny Wazów, jako dziedzictwo po Jagiellonach. O obiciach tych czyli, jak je Siemieński nazywa, „arrasach“ wiemy, że pojawiły się one w Polsce za Zygmunta Augusta nie później, jak około r. 1553, i służyły przy uroczystościach dworskich do ozdoby zamku królew-

[1]) Por. Huberta: „Pamiętników histor.“ tom I, na str. 146–147, w akcie p. t. „Rewizya skarbu koronnego, zaczęta a. 1668 etc.“ ustęp: „Konnotacya klejnotów u św. pam. królowej JMci zastawionych [r. 1662] etc.“

Że szlachta z pretensyą o te klejnoty występywała przed abdykacyą, przekonamy się w dalszym toku opowiadania, gdy przystąpimy do dziejów sejmu abdykacyjnego.

[2]) I o tym szczególe będzie mowa poniżej raz jeszcze obszerniej: tam podamy dowody źródłowe.

skiego. Miały one wedle tradycyi kosztować 100.000 dukatów i składać się ze sztuk kilkudziesięciu, na których przedstawione były sceny ze Starego Testamentu, mianowicie z Księgi Rodzaju, a między innemi najświetniej obraz potopu (skąd poszła nazwa całej kollekcyi)[1].

Niewiadomo na pewno, na jakiej podstawie rościła sobie prawo własności do tych obić Rzeczpospolita. (W testamencie Zygmunta Augusta niemasz bowiem wyraźnej wzmianki o „Potopie". a mieści się natomiast zapis wszystkich „obić tykocińskich", bez wyszczególnienia nazw sztuk pojedyńczych, na rzecz sióstr Jagiellonek); jest jednak faktem, że za Jana Kazimierza uważane one były przez szlachtę za majątek publiczny, a nie osobisty króla.

Mimo to rozporządzał Jan Kazimierz zawsze obiciami „Potopu", jako swoją prywatną własnością, nie uznając wcale pretensyj Rzeczypospolitej, i ostatecznie zastawił je — niewiadomo kiedy, ale w każdym razie przed rokiem 1668 — u mieszczanina gdańskiego, Gratty, za 100 czy 120 tysięcy złp.[2])

Otóż szlachta, podchwytująca po zerwaniu sejmu zimowego skwapliwie każdą sposobność do objawienia niechęci królowi, postanowiła się domagać od niego koniecznie wykupienia i zwrotu „Potopu", jako przywiązanego do korony, a nie do jego osoby[3]).

Łatwo zrozumieć, że wszystkie te pretensye, wysunięte na porządek dzienny właśnie w przededniach abdykacyi, musiały w królu wzmocnić zwątpienie, aby ta szlachta, która umyśliła sobie w chwili rozstania rachować się z nim skrupulatnie i drobiazgowo, — zechciała dać łaskawy posłuch jego prośbie o prowizyę

[1]) Por. bardzo zajmujący i uwagi godny artykuł Siemieńskiego (Dzieła zbior., t. I, str. 235—265) p. t. „Kobiernictwo i Potop Zygmunta Augusta", z którego powyższe wyjaśnienia zaczerpnęliśmy.

[2]) Siemień. j. w., str. 257.

[3]) I o tej pretensyi szlachty podamy jeszcze poniżej bliższe szczegóły wraz z uzasadnieniem źródłowem (w drug. cz. artykułu).

dożywotnią, to jest, zgodzić się na znaczny wydatek z własnej kieszeni na rzecz pana, którego podawała za dłużnika Rzeczypospolitej.

Pragnąc mieć przynajmniej z jednej strony zupełną pewność co do przyszłych korzyści materyalnych, nalegał Jan Kazimierz na posła francuskiego, aby mu jeszcze przed abdykacyą doręczono brewety na opactwa, z których miał ciągnąć zagwarantowane przez Ludwika XIV. dochody. Życzenie to przedstawił Bonsy swemu panu. Odpowiedź dawała na siebie długo czekać. Gdy nadeszła w pierwszej połowie września, dowiedział się z niej król polski tyle, że opactwa po ten czas nie były opróżnione, ale że, skoro to nastąpi, z całą pewnością brewety niezwłocznie mu zostaną nadesłane[1]). Na razie zaznaczamy, że przed abdykacyą do spełnienia tej zapowiedzi nie przyszło.

V.

Te i tym podobne kłopoty musiały królowi tembardziej dolegać, że na poszukiwanie środków zaradczych, na wyczekiwanie odmiennych, pomyślniejszych waronków — nie było już czasu. Z jednej strony jasne brzmienie traktatu z 9 marca, który oznaczał, jako najdalszy termin, połowę sierpnia, i ustawiczne nalegania posła francuskiego, z drugiej nacisk szlachty, grożącej rokoszem, a wreszcie i głos sumienia i głos natury, domagającej się dla schorzałego, wycieńczonego ciała wypoczynku i spokoju, — wszystko to zjednoczoną a niezłomną siłą parło Jana Kazimierza do abdykacyi.

Uzyskawszy stanowcze zobowiązania od króla polskiego, nie zasypiała dyplomacya francuska i najburska sprawy, pracując w wiosennych i letnich miesiącach r. 1668 usilnie nad umożliwieniem pożądanego wypadku przyszłego bezkrólewia. Toczyły się dalej układy mię-

[1]) T. Luk. XVI, k. 158: List L. XIV do J. Kaz. z datą: St. Germain, 30 sierpnia 1668.

dzy dworami berlińskim, sztokholmskim i najburskim, między Berlinem a Wiedniem, i między Düsseldorfem (rezydencyą Filipa Wilhelma) a Wersalem i Warszawą, zmierzające wspólnie, choć nie zawsze wyłącznie i szczerze, do jednego celu, to jest do wyrobienia korony polskiej dla palatyna najburskiego.

Rezultatem tych układów były trzy nowe traktaty: pierwszy, z 6 maja r. 1668, między Najburgiem a elektorem brandenburskim i Szwecyą, w którym dwie ostatnie strony zobowiązywały się do łącznego użycia swoich wpływów w Polsce na rzecz palatyna najburskiego [1]); drugi, z 27 czerwca t. r., między Filipem Wilhelmem a Ludwikiem XIV, który toż samo zobowiązanie przyjmował na siebie po raz drugi w dokładniej określonej formie [2]); i wreszcie dodatkowa (uzupełniająca traktat z 9 marca) ugoda z 2-go czerwca (ratyfikowana 26 t. m.) między Janem Kazimierzem a Najburgiem, stojąca tylko w ubocznym związku ze sprawą abdykacyi, a zabespieczająca rozliczne korzyści samej familii Denhofów [3]).

Charakterystyczna to jest rzecz, że ostatni znany akt dyplomatyczny, podpisany przez Jana Kazimierza przed abdykacyą, dotyczy rodziny tej kobiety, o której wiemy, że po śmierci Maryi Ludwiki zajęła jej miejsce (chociaż nie jej stanowisko) przy królu. Traktat ten był jakby okupem za przyzwolenie na abdykacyę, której odwłoka leżała w interesie Denhofowej. Filip Wilhelm obowiązywał się, w razie, gdyby zasiadł na tronie polskim: zachować Denhofa przy godności podkomorzego nadwornego, pozostawić mu dochody, jakich po ten czas używał, w łącznej sumie 8.000 złp., mianować Denhofową pierwszą damą dworską i ochmistrzynią domu królowej, swej małżonki, do której to godności miała być przywiązana pensya 10.000 złp., wreszcie powierzyć starszemu synowi Denhofów jakieś stanowisko przy swoim starszym synu z pensyą 10.000 złp., a dla młodszego wy-

---

[1]) Hirsch, str. 15.
[2]) Krebs, str. 172—173.
[3]) Klucz. Pis. do w. i spr. Sob. cz. I, str. 384—388.

robić, gdy dojrzeje, koadjutoryę przy warmińskiem lub jakiemś innem biskupstwie.

Gdy tak z jednej strony czas i okoliczności przynaglały, a z drugiej wszystkie ważniejsze czynności przygotowawcze dyplomacyi były na ukończeniu, — zdecydował się wreszcie Jan Kazimierz zwołać na 12 czerwca radę senatu, celem porozumienia się z nim co do abdykacyi i obmyślenia jej formy i terminu.

W oznaczonym dniu stanęło na wezwanie 30 senatorów. Na pierwszem posiedzeniu wystąpił w imieniu króla podkanclerzy Olszowski, oznajmując o niezłomnym jego zamiarze złożenia korony.

„Miał J. Kr. Mość i na teraz różne w tem konsyderacye swoje prywatne, — mówił — osobliwie zdrowiu swemu słabemu i pracom panowania już niezdolnemu, i sumienia swego, które J. K. Mci doradza, aby między troskami panującego a ostatnim życia kresem dał sobie ten czas przerwy na potrzebną każdemu, osobliwie monarsze, rezolucyą. A osobliwie przywodzi do tego J. K. Mość, że złość ludzka, świątobliwe J. K. Mci intencye źle tłumacząc i ustawicznie Rzecząpospolitą o poniewolnej elekcyi suspicyami mieszając, uspokoić się inaczej nie może, tylko kiedy J. K. Mość przez unicestwienie siebie samego da dowód miłości swojej ku Rzeczypospolitej i onę w najswobodniejszem postanowi elekcyi wolnej wykonywaniu“. Zaznaczył następnie z naciskiem, że król „nie dlatego konwokował WMciów, żeby się miał w tem radzić, jeśli ma albo nie ma abdykować, bo nie chce statecznego swego i żadnemi racyami niewzruszonego propozytu wystawiać na oblężenie miłości WMciów, którаby się naprzeciw temu mogła silić, a na darmo racye i prośby; ale na to tylko zwołał WMciów, abyście J. K. Mci radzili, jaki sposób i uroczystości abdykacyi ma przedsięwziąć, aby się to stało z powszechnem bespieczeństwem Rzeczypospolitej i żeby interregnum było spokojne i elekcya cale wolna“. Zapewnił wreszcie, że król, wbrew złośliwym pogłoskom, tak dalece ma na względzie niezawisłość przyszłej elekcyi, iż „nawet nikogo rekomendować nie chce i nie będzie“, i zakończył prośbą, „iżby

dostatnia i majestatu jego godna obmyślona była subsystencya“ [1]).

Wysłuchawszy tej deklaracyi, uprosili sobie senatorowie dzień do namysłu. 13-go, po naradzie u prymasa, udali się na godzinę przed południem, nie żądając audyencyi, do króla. Prażmowski w długiej mowie ze łzami w oczach zaklinał go na popioły ojców, żeby nie opuszczał narodu. Gdy skończył, cały senat rzucił się królowi do nóg. Jan Kazimierz który z początku „nie okazywał najmniejszego wzruszenia“, owszem „śmiejące oblicze“, w dłuższej, półgodzinnej odpowiedzi, bronił powziętego zamiaru; powoli jednak, przejęty bolem senatorów, którzy mu się powtórnie do nóg rzucili, tak się wzruszył, że w końcu sam się cały rozpłakał [2]). Nie odstąpił jednak bynajmniej od swego postanowienia, uzasadniając je nowymi argumentami i wypominając przykrości, jakich od szlachty w ostatnich czasach doznawał. „Bóg i względy sumienia“ — mówił [3]) — „wzywają nas do prywatnego życia, do czego dodało nam bodźca, że na sejmikach ktokolwiek bezkarnie, i owszem z poklaskiem drugich, mortyfikował nas, czego od wielu odniosłem próbę, ale osobliwie od p. Dębickiego na przeszłym sejmie, który, jako chciał, majestat królewski traktował, czego nikt mu nie zganił, przy krzywdzie pańskiej nikt się nie ozwał, kilka ledwie osób wyjąwszy. Ale i toby nam znośniejsza dla Pana Boga i wspólnej ojczyzny było: są inne racye, które nas gdzieindziej wołają, których tu nie wyrażamy, abyśmy się nie zdali do walki racyi i obrad zstępować“.

---

[1]) Med. Ks. pamiętn., str. 506—507 w rel. p. t. „Abdykacya J. K. Mci na zjeździe Panów Senatorów i t. d.“ Nadto tamże nast. relacya na str. 507—509 p. t. „Nowiny z Warszawy d. 14 Junii 1668“. Oświadczenie króla, że nikogo na swego następcę zalecać nie chce, przeciwne zobowiązaniu, przyjętemu w traktacie z 9 marca, nasuwa domysł, że J. Kaz. już po zawarciu traktatu od tego zobowiązania został uwolniony. Zapewne uznano, że przedwczesne wymienienie miłego królowi kandydata mogło sprawie ostatniego więcej zaszkodzić, niż pomódz.

[2]) Wedle dep. bisk. beter. do L. XIV z datą: Warszawa, 18 czerwca 1668 (T. Luk. XVI, k. 135).

[3]) Med. Ks. pamięt., str. 509.

Senatorowie nie chcieli, mimo stanowczej odpowiedzi króla, zezwolić na zarządzenie umyślnego sejmu abdykacyjnego, mówiąc, że „jako bez rady senatorów tę abdykacyą wziął przed się, żeby tąż drogą sposobów szukał abdykacyi...“ Zgadzali się co najwyżej na to, aby co najprędzej został zwołany sejm „dla potrzeb Rzeczypospolitej“, zastrzegając się, aby w instrukcyach nie było żadnej wzmianki o zamiarze abdykacyi, „boby to samo uzbrojoną szlachtą sprowadziło, i nie byłby to sejm, ale jakiś chaos“ [1]).

Jan Kazimierz odłożył decyzyę do dnia następnego. Posiedzenie z 14-go rozpoczął senat od jeszcze raz ponowionych perswazyj. Ponieważ wszystkie przedstawienia okazały się daremnemi, musiał ostatecznie ustąpić. Na samą abdykacyę nie pozwolono wprawdzie i teraz, ale zostawiono królowi wolność złożenia „deklaracyi“ swego zamiaru i w dalszym ciągu samej korony w ręce narodu lub jego przedstawicieli, a więc na sejmie, którego zwołanie na niedaleki czas uchwalono

Król oznaczył termin dla sejmików na dzień 23 lipca, dla sejmu samego na 27 sierpnia [2]).

Bonsy, poseł francuski, osobisty znajomy wszystkich senatorów, podejrzewa szczerość tych, którzy zbyt usilnie protestowali przeciw przedsięwzięciu Jana Kazimierza. „Było na tem zebraniu — pisze [3]) — wiele mów, które robiły wrażenie, iż większość chciała raczej udaniem uczynić zadosyć przystojności, niż żeby sobie życzyła w istocie rządów króla“.

[1]) Wedle rel. p. t. „Kopia listu jednego de data z Warszawy 14 Junii 1668“ (Med. Ks. pam., str. 509—510).

[2]) Por. dep. bisk. beter. z 18 czerwca 1668, l. s. cit. Nadto w „Gazette de France“ relacyę z d. „De Wars., le 22 Juin 1668“ (gdzie jednakże mylnie podano, że sejmiki zwołano na 16 lipca. (Relacya „De Wars., le 20 Juillet 1668“ zawiera sprostowanie tej omyłki). — Okoliczność, że sejm abdykacyjny został zwołany dopiero na 27 sierpnia, gdy tymczasem wedle traktatu z 9 marca abdykacya miała nastąpić najdalej w połowie sierpnia, zniewala do przypuszczenia, że i co do tego punktu musiał uzyskać J. Kaz. od uczestników układu jakieś ustępstwo.

[3]) W tejże samej (przyt. wyżej) depeszy z 18 czerwca 1668.

Prymas rozesłał po województwach listy z uwiadomieniem o deklaracyi Jana Kazimierza, złożonej na radzie [1]).

Sejmiki odbyły się o wiele spokojniej, niż się obawiano. Większość włożyła posłom w instrukcye, aby prosili króla o cofnięcie zamiaru abdykacyi. Uzasadniano to postanowienie bynajmniej nie sympatyami dla króla lub zadowoleniem z jego rządów, lecz jedynie względem na to, iż byłoby hańbą dla Polaków, gdyby któryś z królów ich porzucił [2]). Wyjątek stanowiły województwa: sandomierskie (czy nawet wszystkie wielkopolskie), krakowskie i kaliskie, które wprost zakazywały pełnomocnikom swoim zanoszenia do króla jakiejkolwiek prośby o pozostanie na tronie [3]). I wszystkie inne sejmiki upoważniały zresztą posłów, na wypadek bezskuteczności próśb i stanowczej odmowy króla, do przyjęcia aktu abdykacyi, a niektóre nawet do podyktowania mu kilku warunków, jako to: jedne co do likwidacyi długów, inne co do miejsca jego pobytu podczas interregnum i t. d. [4]). Województwo sandomierskie (i zdaje się mazowieckie) uchwaliło nadto gotowość do pospolitego ruszenia na czas sejmu, z tem postanowieniem, aby wsiąść na koń, skoro tylko posłowie ich powrócą i doniosą o spełnieniu aktu abdykacyi, a to niezawodnie celem zapobieżenia jakiemukolwiek zamachowi na wolność elekcyi [5]).

---

[1]) Gaz. de France: „De Dantzig, le 20 Juill. 1668".

[2]) Gaz. de France: Przedewsz. rel. „De Wars., le 10 Août 1668. Nadto relacye: a) de Wars., le 27 Juill. 1668. b) Ibid., le 3 Août 1660. c) De Dantz., le 10 Août 1668. (Uważam za potrzebne wskazać tu na pobieżność i niedokładność danych, zawartych w Gaz. franc. Brak wyd. laudów sejmikowych dał nam się w tym wypadku uczuć w dotkliwy sposób. Poszukiwanie za niemi i ich należyte zużytkowanie będzie zadaniem badacza, który zechce się zająć bardziej szczegółowem opracowaniem tych czasów, niż to było naszem założeniem.

[3]) Gaz, de Fr.: De Dantzig, le 10 Août 1668. W tej rel. o uchwale województwa kaliskiego, nieprzyjaźnej królowi, niema wzmianki, Są natomiast wskazówki odnośne w dyar. sejmu abdyk., o którym będzie mowa niżej, a to na str. 126.

[4]) Gaz. de Fr. de Wars., le 10 Août 1668.

[5]) Tamże: De Wars., le 3 Août 1668. W rel. tej mowa o „województwie wielkopolskiem". Wiadomo, że Wielkopolska dzieliła się na

Sejm otwarty został dnia 27 sierpnia [1]. Marszałkiem obrano Sarnowskiego, podkomorzego łęczyckiego.

Sami posłowie wysunęli sprawę abdykącyi na pierwszy plan porządku dziennego, domagając się od króla przy powitaniu deklaracyi w tym względzie. Złożył ją król 30 sierpnia w Izbie senatorskiej przez usta podkanclerzego.

Następne dwa dni upłynęły na sporach, czy prosić pana o pozostanie na tronie, czyli nie. Posłowie województwa kaliskiego stawali oporem, mówiąc, że im na to nie pozwala instrukcya, i mimo że reszta Izby była za wniesieniem instancyi do króla, pierwszego dnia nie zrobili żadnego ustępstwa. Dopiero 3-go września oświadczył podkomorzy kaliski, że „swojej, ulegając względom dobra publicznego, ustępuje kontradykcyi". Tegoż dnia poszli więc posłowie na górę z marszałkiem, który w imieniu Izby zaniósł prośbę o cofnięcie zamiaru abdykacyi „nakoniec i każdy z osobna chodzili z prośbą do nóg pańskich".

Czy była ta prośba szczerą, płynącą z serca? Dzieje ostatniego dwulecia, a zwłaszcza wszystkiego, co w tym czasie zaszło między królem a narodem, narzucają odpowiedź przeczącą. Jeżeli o którem, to o tem postąpieniu Izby trzeba rozumieć, że zostało spowodowane głównie „względami przystojności". Sejm obradował w oczach — można powiedzieć — całej Europy. Niezwłoczna zgoda Izby na abdykacyę, przyjęcie jej chętne i łatwe, równałoby się wyznaniu, że naród ustąpienia króla się domaga. Szlachcie, nie chcącej ściągnąć na siebie zarzutu niewdzięczności i braku uszanowania dla majestatu kró-

9 województw. Przypuszczam, że autor relacyi miał na myśli województwo mazowieckie, które odbywało swoje sejmiki w samej Warszawie.

[1] Znamy dwa dyaryusze sejmu abdykacyjnego; jeden Chrapowickiego (w wyd. Rusieck., str. 54—67) i drugi, jak można wnosić z treści, pisany przez jednego z posłów sandomierskich, a wydany pr[illegible] V „Zbioru pamiętn. o dawnej Polsce" na str. [illegible] ię najczęściej tym ostatnim, jako dokladniej- [illegible] odnym z dyar. Chrapowickiego.

lewskiego, musiało chodzić poprostu o to, aby aktowi abdykacyi nadać formy jak najłagodniejsze i okryć go pozorami nie zerwania, lecz rozstania się mimowolnego i przykrego. Było to poniekąd rzeczą taktu i dobrych obyczajów.

Król odłożył odpowiedź na instancyę Izby do dnia następnego. Była ona odmowną. Podkanclerzy zapewnił posłów, że „jako wdzięczen król JMć tej ku sobie chęci wolnego narodu, tak jej będzie dożywotnie pamiętny“, i oznajmiwszy niezłomną jego wolę, zakończył wyrażeniem nadziei, „że bez słusznej prowizyi puścić J. Kr. Mości od siebie nie zechcecie“.

Sprawa o tę prowizyę zapełniła sobą całą resztę obrad sejmu. Od 4-go do 14-go sierpnia dyskutowano, najpierw, czy przyznać ją królowi, następnie, w jakiej wysokości, wreszcie, pod jakimi warunkami. Spierano się i targowano o każdy prawie szczegół.

Rozpoczęła Izba od rozmowy z senatem, która za zgodą króla odbyła się d. 6 września. Powołując się na to, że w instrukcyach żadnego upoważnienia co do wyznaczenia królowi prowizyi nie otrzymali, zgadzali się posłowie co najwyżej na to: „żeby to asekurować J. K. Mci, że to włożymy w kapitulacye królowi JMci przyszłemu, żeby J. K. Mość miał słuszną prowizyą swoją, o której jedni rozumieli, żeby ją specyfikować, drudzy nie; o czem nie stanęło konkluzyi“.

Tak samo i dnia następnego: „lubo zgoda na to była, żeby dać co K. JMci, nie było jednak na to zgody, żeby specyfikować sumę, ani na to, żeby asekurować jakimkolwiek sposobem“. Najbardziej oporni posłowie sandomierscy skorzystali ze sposobności, aby wywlec wiadome pretensye szlachty co do zwrotu klejnotów, zastawionych ongi u królowej, jakoteż sprzętu koronnego, a mianowicie kosztownych obić. Skutek był ten, że do żadnej uchwały tego dnia nie przyszło.

10 września zdawała się już zgadzać Izba na prowizyę, gdy niespodzianie posłowie litewscy ponownie poczęli występować przeciwko samej abdykacyi, utrzymując, „że Król JMć może tylko za zgodą powszechną

abdykować, jako za zgodą wszystkich był obrany: nie przez posły tedy, ale sami bracia zgodzić się wprzód mają na tę abdykacyą“ — i żadnemi przedstawieniami od „kontradykcyi“ odwieść się nie dali. Znowu więc posiedzenie rozeszło się na niczem.

11-go oznajmił król posłom przez prymasa, że „się będzie kontentował trzemakroć stem tysięcy od Rzeczypospolitej w monecie, w obiegu będącej, a jeżeliby Rzeczpospolita miała sposób wypłacenia J. K. Mci w monecie srebrnej, tedy się kontentować J. Kr. Mć będzie półtorakroć stem tysięcy“. Postanowiono w Izbie, „żeby przez województwa deklarować“. Posłowie wielkopolscy i krakowscy, proponowali, aby zabespieczyć królowi pensyę na ekonomii sandomierskiej; ale posłowie sandomierscy nie chcieli pozwolić więcej z Korony, jak 100.000 złp., i to w monecie obiegowej, czyniąc ich wypłatę zawisłą nadto od spełnienia warunków, z którymi kilka dni przedtem występowali. Inne województwa „zacięły się“ na tem przeciwieństwie i nie chciały wydawać swych deklaracyj, „póki województwo sandomierskie nie zostanie uspokojone“. Zaczęli więc i prymas, i senatorowie oblegać Sandomierzan prośbami i perswazyami. Udało się ostatecznie nakłonić oponentów do ustępstwa w formie przyrzeczenia, iż wedle swojej możności u braci szlachty wymogą, aby w „pacta conventa“ przyszłemu królowi włożony był warunek płacenia Janowi Kazimierzowi stu tysięcy złp. z Korony, ze wszystkich dóbr ekonomijnych i intrat królewskich. Toż samo deklarowały wszystkie niemal województwa koronne, „litewskie proporcyonalnie, jako zwyczaj, trzecią część prowizyi pozwalając“. Na samych tylko deklaracyach skończyło się na tem posiedzeniu.

12-go przyniósł prymas Izbie od króla zaręczenie, że, czyniąc zadosyć żądaniu niektórych posłów, postara się przedłożyć przyszłym sejmikom likwidacyę swego długu i klejnoty zastawione gotów jest powrócić, a na rewizyę ich pozwala; ale co do „sprzętu domu królewskiego“ zrobił zastrzeżenie, „że słusznie go J. K. Mość uzurpuje“. Nie podobała się mocno ta odpowiedź posłom

sandomierskim, którzy chcieli widzieć klejnoty zwrócone natychmiast, a pretensyi królewskich do obić nie uznawali; dlatego też zaraz zapowiedzieli, że „ponieważ od J. K. Mci (klejnoty) oddane na tym sejmie być nie mogą, żądać ich u tych, którzy je wydali albo wydać pozwolili, będzie chciało województwo wraz z Rzecząpospolitą“; a co do „sprzętu koronnego“, ponownie zastrzegali sobie, że, jako własność Rzeczypospolitej, ma być zwrócony, „bo po królu Auguście Henryk i Stefan, królowie, zażywali go, choć nie należeli do rodziny Jagiellonów“. Opozycya ich i części Izby wzmogła się jeszcze bardziej, gdy prymas zażądał, aby sejm wydał królowi zabespieczenie przyrzeczonej prowizyi na piśmie. Odłożono jeszcze raz decyzyę do dnia następnego.

13-go września wróciła więc sprawa opatrzenia króla znowu na porządek dzienny. Udało się tego dnia uzyskać od posłów sandomierskich zgodę na pisemną „assekuracyę“, że o wyrobienie u braci prowizyi w wysokości stu pięćdziesięciu tysięcy złp. starać się będą, z zawarowaniem jednak tych wszystkich pretensyj Rzeczypospolitej, które przypomnieli byli na poprzednich posiedzeniach. Gdy z tej strony przeszkody już zostały usunięte, pod sam wieczór wynurzyły się trudności z innej. Posłowie województwa ruskiego, którzy, sądząc z dyaryusza sejmowego, bardzo rzadko głos zabierali, ale kilka razy w ostatnich dniach zanosili protestacye, nie wiadomo, z jakiej przyczyny, — „chcieli tego dnia wyniść z protestacyą i pożegnać“; „i ledwo się dali zatrzymać do jutra i uprosić; i tak już w wieczór rozwiązana sesya“.

Następnego dnia pojawił się w Izbie prymas z ponowną i szczegółową deklaracyą od tronu:

„że król JMć wdzięczen tego, na co się WPanowie zgadzali: stu tysięcy z Korony, pieciudziesiąt tysięcy z Litwy, i kontentuje się tą assekuracyą, że to przyszłemu panu będziecie się WPP. starali podać w kapitulacye, żeby mu ta prowizya na dobrach którychkolwiek ekonomicznych naznaczona była.

„J. K. Mość wzajemnie naprzód długu swojego żąda żeby likwidacye pobrane były na sejmiki, i cokolwiek się z nich pokaże na korzyść Rzeczypospolitej, żeby to J. K. Mci przejęto było;

„klejnoty i te J. K. Mość gotów wrócić: ale że te klejnoty właśnie są w zastawie w sumie stu dwudziestu tysięcy, żąda tedy J. K. Mość, żeby mu ta suma oddana była na tym zjeździe, a J. K. Mość gotów wrócić klejnoty;"

i ostatecznie: „że obicie też tak kosztowne zostawuje J. K. Mość przy Rzeczypospolitej".

Deklaracya ta zadowoliła Izbę: nawet posłowie ruscy dali się nakłonić do cofnięcia protestacyj, z któremi występowali, jak przypominamy, w dniach poprzednich.

Wówczas dopiero przedsięwzięto ułożenie aktu assekuracyi, który na temże samem jeszcze posiedzeniu (z 14-go) Izbie, a następnie i królowi, został odczytany.

Zasadniczy ustęp tego aktu brzmiał, jak następuje

„A ponieważ od nas J. K. Mość żądać raczy, abyśmy mu dożywotnio z dóbr ekonomicznych utrzymanie przyznali, po długiej naradzie, choć nic nam wyraźnego w rzeczonej materyi na sejmikach królestwa partykularnych nie zostało przedstawione i stąd bracia stanu rycerskiego nic nam też względem tego nie zalecili, niemniej przeto, wiedzeni przywiązaniem do J. K. Mości zgodziliśmy się między sobą na dożywocie o rocznych 150.000, a to z Korony 100.000, a z W. X. Litewskiego 50.000 w dochodach z ekonomii, do stołu królewskiego przynależnych, które w akcie wyszczególnione być mają. Tymczasowo przyrzekamy zabiegi czynić o to, ażeby W. W. P. Podskarbiowie obu narodów, nie czekając terminu szczegółowego opisania, już od dnia abdykacyi rzeczony dochód roczny J. Kr. Mci wypłacali i ażeby bracia stanu rycerskiego (uchwałę tę) na sejmikach królestwa partykularnych przyjęli, a następnie prowizyę tę w „pacta conventa" przyszłego króla włożyli..." [1]).

---

[1]) Aktu tej assekuracyi nie znajdujemy między konstytucyami sejmu abdykacyjnego. Podaje go natomiast w całej rozciągłości

Było to więc, jak widzimy, ubezpieczenie tylko połowiczne i warunkowe, bo zawisłe od potwierdzenia przyszłych sejmików, a w dalszym ciągu i sejmów, konwokacyjnego i elekcyjnego.

Tak ten rezultat, jak i sam przebieg obrad nad punktem prowizyi, które się ciągnęły blisko dni dziesięć i były ustawicznie utrudniane przez posłów dla powodów dosyć błahych: udzieranie się o każdy nieledwie szczegół, odraczanie decyzyi z dnia na dzień, targi o wysokość dożywocia, zmierzające do zmniejszenia sumy, przez króla zażądanej (chociaż, nawiasem mówiąc, nie miała ona zaciężyć na nikim prócz przyszłego elekta), — wszystko to dziwnie odbija od owej wcześniejszej sceny prośby, zaniesionej na kolanach i ze łzami w oczach przez posłów o cofnięcie zamiaru abdykacyi, i dowodzi, że w gruncie rzeczy usposobienie szlachty dla króla nie o wiele się zmieniło po ten czas na lepsze, skoro ostatnie życzenie królewskie, którego przychylne przyjęcie i załatwienie mogło stanowić jakiś realniejszy objaw życzliwości ze strony Izby, spotkało się z tyloma przeszkodami i naraziło proszącego na przykrość oczekiwania, niepewności i — na publiczne poniżenie: i to nietylko wobec obywateli Rzeczypospolitej, ale i w oczach połowy, co najmniej, dworów europejskich, śledzących czynności tego sejmu z natężoną uwagą.

Trzeba przypomnieć, że działo się to w chwili rozstania, po dwudziestoletniem, codziennem — rzec można — pożyciu króla z narodem: a przy rozstaniu idą zazwyczaj w niepamięć wzajemne urazy i krzywdy, jeżeli między rozstającymi się istnieje jeszcze choć jeden jakiś węzeł serdeczny...

Na tle szerszem dziejów ostatniego dwulecia przed abdykacyą, na tle obrad sejmu abdykacyjnego i zwłaszcza tej ostatniej rozwlekłej rozprawy na prowizyą — traci także dużo na barwie i blasku znana uroczysta scena publicznej abdykacyi i żegnania się ustępującego mo-

---

Schroeder w dziełku p. t. „Actus ...abdicationis et resignationis... Joannis Casimiri. Script. a. 1668".

narchy z narodem, i tracą wiele na znaczeniu, na cenie prawdy, na uroku szczerości i serdeczności wytworne i górne mowy, wypowiedziane przez prymasa, podkanclerzego, marszałka Izby poselskiej i samego króla.

Dnia 15 września ułożone zostały i odczytane dyplomy: abdykacyjny króla i rewersalny od Rzeczypospolitej, w których pierwszy i druga zwalniają się wzajem od wszelkich zaciągniętych względem siebie zobowiązań, przysiąg i t. d. [1]).

Dzień 16. września przeznaczony był na uroczystości. Król zasiadł po nabożeństwie w senacie, w otoczeniu dygnitarzy koronnych i litewskich, senatorów i całej Izby poselskiej. Przystąpiono najpierw do ponownego odczytania, podpisania i wymiany dyplomów. Po spełnieniu tych formalności, powstał Jan Kazimierz i wypowiedział sam mowę krótką i rzewną. Drugą obszerniejszą, zawierającą parę głębszych myśli, odczytał na niego podkanclerzy. Nastąpiły po niej pożegnalne przemówienia prymasa i marszałka Izby poselskiej. Wszystkim oratorom odpowiedział jeszcze raz podkanclerzy. Na ostatku wszyscy obecni przystąpili do ucałowania ręki królewskiej [2]).

Na tem skończyło się panowanie ostatniego Wazy. Dzień 16 września jest zarazem pierwszym dniem bezkrólewia [3]).

[1]) Por. Volum. leg. t. IV, str. 478—482 (wyd. Ohr.).

[2]) Nad sceną publicznej abdykacyi i mowami, w ciągu niej wygłoszonemi, nie zatrzymujemy się dłużej. Pierwsza i drugie znane z dość licznych opisów. (Por. wyd. mów w Niemc. Zb. pamiętn. t. V, str. 145—155). Nie chcemy ani możemy przywiązywać do tej sceny i do mów rzeczonych wielkiej wagi: przeciwnie, sądzimy, że należy je sprowadzić do znaczenie zwyczajnych, nieuniknionych formalności, zrobiwszy jedyny wyjątek dla pięknej i rzewnej mowy samego króla.

[3]) Izba poselska z senatem odbyła jeszcze jedno posiedzenie 17 września, na którem prymas ogłosił „że jest już interregnum" i proponował: „żebyśmy mogli formować środki do ratunku w dzisiejszem zdarzeniu". Rozprawiano jakiś czas nad wnioskami prymasa, ale ostatecznie nic nie uchwalono, jak tylko termin sejmików i sejmu konwokacyjnego, do tego ostatniego wszystkie inne sprawy odkładając (Dyar. Chrapow., str. 67).

2. Po abdykacyi.

I.

Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że abdykacya z godności królewskiej nie była ani całkiem samodzielną, ani całkiem dobrowolną sprawą Jana Kazimierza [1]), że,

[1]) Dzieje Jana Kazimierza po abdykacyi nie były dotąd przedmiotem żadnego szerszego opracowania. Jedyny Krajewski poświęcił im w swej pobieżnej i niekrytycznej biografii króla parę stronnic. Wiadomości nasze o ex-królu ograniczały się po ostatnie czasy kilkonastoma zaledwie datami, których część podlegała nadto wątpliwościom z powodu niedostatecznego oparcia w źródłach i niewłaściwej ich interpretacyi.

Dzięki wydanym w nowszych czasach, a dotąd nieużytkowanym, jako też nowo wykrytym rękepiśmiennym materyałom, których udało mi się znaleźć stosunkowo dosyć dużo zarówno w zbiorach krajowych, jak i za granicą, jestem w możności ciemne dotąd czasy ostatnich lat życia Jana Kazimierza oświecić wielostronnie i w sposób o wiele silniejszy, niż to dotychczas zrobiono. Pierwsze miejsce w szeregu źródeł rękopiśmiennych, użytych w niniejszej części pracy, należy się kilkudziesięciu listom Jana Kazimierza z lat 1668—1672, których przeważna część zachowała się w autentycznych odpisach, mniejsza reszta w oryginałach. Te ostatnie, pisane w języku francuskim do posłów i agentów dyplomatycznych Ludwika XIV, znajdują się w archiwum ministeryum spraw zagr. franc.; miałem pod ręką ich kopie, sporządzone w Paryżu przez ś. p. Lukasa i włączone do „Tek Lukasa", o których była mowa wyżej. Znajomość zaś kilkudziesięciu polskich listów Jana Kazimierza, kreślonych w trzech czwartych pod adresem Teodora Denhofa, podkomorzego kor.. pełnomocnika

przeciwnie, na jej poczęcie i przeprowadzenie oddziałały potężnie rozliczne czynniki zewnętrzne, jako to: wpływ królowej Maryi Ludwiki, sztuka dyplomacyi francuskiej,

i przyjaciela królewskiego (reszta do Mich. Radziwiłła, hetm. pol. kor., Sobieskiego i t. d.) zawdzięczam tej okoliczności, iż w XVIII wieku sporządzono z oryginałów, znajdujących się w prywatnem archiwum Ignacego Potockiego, pisarza pol. lit. (na ślady tych oryginałów wpaść mi się nie powiodło), dla historyka Naruszewicza staranne odpisy, które w t. zw. „Tekach Naruszewicza", własności bibl. XX. Czartoryskich w Krakowie, po dziś dzień się przechowały (por. ręk. nr. 163—169). Skoro na każdym odpisie wymieniono wyraźnie, że odpisywacz miał pod ręką oryginał. i skoro autentyczność listów podlegać musiała niezawodnie kontroli uczonego Naruszewicza lub jego biegłych pomocników, niema najmniejszego powodu do powątpiewania o wartości tych odpisów, jako wiarogodnych świadectw historycznych życia Jana Kazimierza, tem więcej, że i sam styl doskonale odpowiada właściwościom pióra króla i że dane, w nich zawarte, znajdują najściślejsze potwierdzenie w innych źródłach. W tychże „T. Narusz." znalazło się sporo materyałów, przydatnych do biografii J. Kaz. (szczegóły bliższe w dalsz. dop.). Będę się powoływał w dalszym ciągu także i na rękopiśmienne „Annales" z lat 1667—1672. „Annales" te — to obszerny i cenny dyaryusz dziejów Polski za Wiśniowieckiego, przechowany w ręk. bibl. Jagiel. nr. 203, których autorstwo przypisuje Muczkowski (w „Rękop. Radym.") Stanisławowi Temberskiemu, historyografowi Akad. Jagiell. Rzecz tę, dotychczas niewydaną, ma na oku krak. Akad. Umiej. i zamierza ją w niedalekim czasie ogłosić drukiem.

Z zagranicznych materyałów najwięcej przysłużyły się mi relacye posłów i agentów francuskich, bawiących w Polsce w latach 1668 i 1669, przechowane w arch. min. spr. zagr. w Paryżu (odp. w T. Luk.), jako też depesze i awizy nuncyusza papieskiego Marescottiego z tegoż czasu, które sam miałem sposobność studyować w archiwum watykańskiem. Między drukowanemi źródłami najwydatniejszemi okazały się akta, wydane przez Klucz. w „Pismach do w. i spr. J. Sob.", jako też relacye z „Gaz. de France".

Sądzę, że nie popełnię przesady, jeżeli zapowiem, iż treść niniejszej części pracy będzie co najmniej w trzech czwartych zupełną nowością dla czytelników, nieobeznanych z przytoczonemi wyżej źródłami rękopiśmiennemi.

A ponieważ ten dopisek ma zarazem zastąpić miejsce przedmowy, pozwolę sobie w końcu zrobić jeszcze jedną uwagę. Podaję obszerną biografię króla z tej doby jego życia, która dla historyka dziejów polskich zdaje się mieć najmniejszą względnie doniosłość, skoro akt abdykacyi usunął Jana Kazimierza prawie zupełnie z widowni publicznej, a następnie i z gruntu ojczystego na obczyznę i sprowadził byłego rządcę Rzeczypospolitej do znaczenia podrzędnego

a przedewszystkiem nacisk poddanych, większości szlachty, niezadowolonej z pana i grożącej ponownym rokoszem, — jest przecież także rzeczą pewną, że projekt

pionka na szachownicy działań politycznych. Czy warto było poświęcać tyle czasu i trudu szczegółowemu badaniu ostatnich spraw tej upadłej i zanikłej w istocie, w całem tych słów znaczeniu, królewskości?

Odpowiedź na to pytanie mam gotową. Nie kładę bynajmniej nacisku na fakt, że Jan Kazimierz należał do osobistości, które na dziejach naszych XVII wieku, bądź co bądź (nie wchodzę w to, w jaki sposób), mocno zaważyły: a przez to postać jego ma prawo do interesu i pamięci ogółu sama w sobie, nawet kiedy straciła znamiona władzy, które ją po nad szary tłum przeciętnych jednostek wyniosły. Ważniejszym w moich oczach jest argument następujący: Skoro należyta znajomość charakteru ostatniego Wazy, jego skłonności, inteligencyi i t. d., może się przyczynić bezsprzecznie do rozjaśnienia współczesnych dziejów Rzeszypospolitej, to mam przeświadczenie, że rozpoznanie właściwości charakterystycznych tego człowieka, właśnie jako człowieka samego w sobie, nie da się w żadnym okresie życia jego przeprowadzić łatwiej, z większą ścisłością i z pewniejszem uzasadnieniem, jak przy studyach nad okresem po-abdykacyjnym. Bo kiedy, badając czynności Jana Kazimierza, jako panującego (zwłaszcza w tych czasach, gdy żyła Marya Ludwika), pozostajemy wobec każdego aktu w niepewności, czy należy go uważać za dzieło samego króla, czy też w gruncie rzeczy za cudze, przygotowane przez współrządców, narzucone przez inicyatywę żony lub jakichś doradców, a któremu Jan Kazimierz dawał tylko firmę, — kiedy wobec każdego dokumentu czy listu, opatrzonego podpisem królewskim, nawet rzekomo poufnego, nasuwa się wątpliwość, czy pismo to jest wyrazem osobistych przekonań króla, owocem własnej rozwagi, rewelacyą jego stanu umysłowego (bo ileż listów rzekomo swoich mógł król wcale nie czytać i w iluż, rzekomo poufnych, mógł ukryć właściwe swoje przekonania dla jakichś względów politycznych), — to od chwili, gdy królowanie się skończyło i charakter publiczny faktem abdykacyi został z Jana Kazimierza zdjęty, stajemy wobec prywatnego człowieka, którego obowiązki wysokiego stanowiska, względy polityczne i t. d. nie krępują, który przestaje działać w imieniu ciał zbiorowych i dawać swoje imię wytworom innych umysłów, a występuje w każdym czynie, jako jedynie odpowiedzialny jego sprawca, i w każdym akcie sam się niejako cały wyraża. A właśnie takie akty osobiste, w dokładnem tego słowa znaczeniu, są najbardziej przydatne do poznania charakteru człowieka, którego mamy badać. Z drugiej strony nie należy tracić z oka okoliczności, że Jan Kazimierz pierwszy rok (niecały) po abdykacyi spędził w kraju i że czynności jego w tym czasie były często ze sprawami publicznemi splecione. Przedstawiając przeto

złożenia korony znalazł i w samym umyśle króla grunt wydatny, a w jego skłonnościach warunki dla swego rozwoju korzystne.

Do tych warunków, przyjaźnych abdykacyi, zaliczyć trzeba z jednej strony właściwe Janowi Kazimierzowi upodobanie w życiu lekkiem, swobodnem i bezczynnem; z drugiej — występujące chwilowo, jak reakcya, porywy ascetyczne, a wreszcie i tę wywołaną całkiem naturalnemi przyczynami ochotę czy potrzebę zrzucenia z siebie nazbyt wielkiego ciężaru zajęć i obowiązków, a użycia spokoju i wytchnienia, potrzebę, która się odzywa prawie w każdym człowieku z chwilą, gdy wiek dojrzały mu się ku schyłkowi i ustępuje zwolna miejsca zgrzybiałości, kiedy więc siły ciała i ducha rozkładają się i podupadają — i każda praca staje się trudem, a każdy trud sprowadza cierpienie.

Ulubiona myśl wszystkich ludzi wiekowych [1]) o „ciepłym i wygodnym a spokojnym kącie" na stare lata — musiała się uśmiechać i ostatniemu Wazie, zwłaszcza po śmierci żony, przy mocno nadwerężonem zdrowiu, przy zwiększonym przez utratę niestrudzonej pomocnicy nawale kłopotów królewskich i osobistych, i wobec nabytego w tym czasie przeświadczenia, że Rzeczypospolitej sprzykrzyły się jego rządy, a przejście ich w inne, silniejsze ręce, stawało się powszechnem prawie życzeniem.

Nie kierujący, lecz niesiony prądami czasu, nie panujący nad sprawami, lecz raczej niemi zarzucony i przy-

pierwsze, przyczyniamy się tem samem do objaśnienia drugich. Sam wreszcie obraz stosunku byłych poddanych do Jana Kazimierza dostarcza szczegółami swemi sporo danych do charakterystyki całego ówczesnego społeczeństwa szlacheckiego, a przez to samo ma wcale niepodrzędne znaczenie historyczne.

[1]) Jan Kazimierz ur. 22 marca r. 1609, liczył w dniu abdykacyi lat $59\frac{1}{2}$; nie był to więc jeszcze naturalny okres zgrzybiałości. Nie trzeba jednak zapominać, że od r. 1660 nawiedzały króla często choroby, że zwłaszcza w r. 1667 i 1668 coraz bardziej podupadał na zdrowiu, tak że w ostatnich latach panowania powątpiewano o tem, aby mógł pożyć długo.

tłoczony, więcej niewolnik cudzych wpływów i okoliczności, aniżeli sprawca i twórca w rzeczach rządu i polityki, skrępowany więzami zobowiązań, przytrudnych do wykonania, omotany sieciami intryg dyplomatycznych i prywatnych, a przytem przedmiot lekceważenia, niechęci, a nawet publicznych nieprzyjaźnych demonstracyi, — mógł Jan Kazimierz łatwo cieszyć się nadzieją, że akt abdykacyi wróci mu to, co z nabyciem korony utracił: spokój, swobodę i niezawisłość.

Lecz jeżeli kiedy, to w tym wypadku można było powiedzieć z góry, że oczekiwanie króla było o wiele bliższem złudzenia, niż rzeczywistości. Bo zerwanie, chociażby zupełne, z przeszłością i zmiana zawodu, stanowiska i wogóle warunków bytu, nie usuwała wcale ani przyczyn ani następstw tych okoliczności, które przewrót w kierunku i sposobie życia sprowadziły. Nie przewidywał, zdaje się, Jan Kazimierz przed abdykacyą, że ten ostatni akt miał stanowić dla niego nie zamknięcie najcięższego okresu życia, lecz, przeciwnie, początek całego szeregu nowych przykrości, zawodów i dotkliwych upokorzeń.

Jeżeli pragnął spokoju i wytchnienia, to najlepiej dla niego było wystąpić zupełnie z tego otoczenia, w którem się obracał za swego królowania, wyrwać się z tego prądu wypadków, który go po ten czas unosił, i stanąć jak najdalej na uboczu, poza widownią tych wszystkich spraw, których był uczestnikiem i w które się wplątał tak licznemi węzłami, że rozwikłać ich zupełnie nie zdołało nawet przecięcie — aktem abdykacyi.

Rozumiał to dobrze Jan Kazimierz. Od chwili złożenia korony myśl o tem, aby jak najprędzej, przynajmiej na czas jakiś, z Polski wyjechać, narzucała mu się ustawicznie. Od połowy września (1668) zajmują go plany podróży. Co prawda, potrzeba wyłączenia się ze stosunków polskich nie była jedynym motywem tych projektów. Drugi, może ważniejszy, stanowiła chętka przyjemnego użycia długo oczekiwanej wolności. Z tem ostatniem spieszyło się Janowi Kazimierzowi tem więcej, że prędzej czy później miał objąć opactwa, przyznanemu

przez Ludwika XIV traktatem z 9 marca, z ich objęciem zaś trzeba było przywdziać suknię duchowną. A suknia duchowna, nawet suknia opata, chociaż często za osłonę życia całkiem świeckiego służąca, nakładała przecie pewne obowiązki i ograniczenia; chodziło przeto ex-królowi, w gruncie zawsze skłonnemu do uciech lekkich i rozwiązłych, aby w stroju świeckim i z tytułu świeckiego, mniej skrępowanego człowieka, zakosztować owoców krótkotrwałej, nieograniczonej (wedle jego rozumienia) swobody.

Ale już zaraz ta pierwsza myśl, ten pierwszy przedmiot zajęcia wyzwolonego od ciężaru trosk i kłopotów królewskich umysłu — miał przynieść Janowi Kazimierzowi gorzkie doświadczenie, że ta rzekoma niezawisłość, którą uważał za nabytą przez abdykacyę, była w istocie rzeczy tylko cieniem i pozorem wolności, jeśli nie jej przeciwieństwem.

Podjęcie i przeprowadzenie jakichkolwiek projektów podróżnych, zwłaszcza z takim celem, jaki sobie postanowił Jan Kazimierz, i w takiej formie, jakiej ze względu na swój charakter byłego monarchy powinien był przestrzegać, musiało pociągnąć za sobą znaczne koszta, a tem samem zależało w dalszym ciągu od korzystnych stosunków materyalnych.

Otóż pobieżne choćby rozważenie zmienionych stosunków materyalnych i wogóle warunków przyszłego bytu, do którego koniecznie wypadało przystąpić przed powzięciem jakiejkolwiek decyzyi co do nowego trybu życia, wystarczało, aby wybić królowi z głowy wszelkie złudzenia i wdrożyć weń to przykre poczucie, że nigdy może więcej, jak teraz, bezpośrednio po abdykacyi, nie był niewolnikiem tych stosunków i tych ludzi, z pod których wpływu spodziewał się wyzwolić, składając berło.

Jakie było położenie materyalne króla przed abdykacyą i o ile miało się ono zmienić przez ustąpienie z tronu, na jakie wogóle dochody mógł liczyć na pewne z chwilą utraty korzyści, przywiązanych do korony, — wskazaliśmy w poprzedniej części pracy. Wiemy stam-

tąd, że na majątku osobistym Jana Kazimierza ciążyły tak znaczne długi, iż niepodobna było w nim upatrywać głównego źródła utrzymania. Wiemy i o tem, że Jan Kazimierz, zmuszony szukać tego źródła dochodów gdzieindziej, wcześnie i z powodzeniem czynił zabiegi o to, aby już to drogą traktatów z Ludwikiem XIV i księciem najburskim, już to sposobem prośby, zaniesionej do stanów Rzeczypospolitej, wyrobić sobie stałe dochody. Ale zarazem wiadomo nam także, że po chwilę abdykacyi nie udało mu się uzyskać niezawodnej rękojmi co do punktualnego spełnienia warunków tajnego traktatu z Francyą, ani co do wykonania zapadłej na sejmie abdykacyjnym uchwały o „prowizyi": nie otrzymał bowiem po dzień 16-ty września brewetów na obiecane przez Ludwika XIV opactwa, a uchwała sejmu abdykacyjnego, jakkolwiek upoważniająca podskarbich do wypłacania prowizyi, nie posiadała znaczenie trwałego, bo była opisana warunkiem, że mają ją ostatecznie zatwierdzić sejmy, konwokacyjny i elekcyjny, przez włożenie obowiązku wypłacania prowizyi w „pacta conventa" przyszłemu królowi. Dodajmy do tego wreszcie, że uśmiechały się Janowi Kazimierzowi wprawdzie widoki pozbycia się ogromnych długów, ale tylko w tym wypadku, gdyby tron polski dostał się po nim księciu najburskiemu, który — jak przypominamy — oświadczył się w tajnym traktacie z gotowością przyjęcia na siebie tego ciężaru nie inaczej, jak z klejnotem polskiej korony.

Z tego wszystkiego wynika, że stosunki materyalne Jana Kazimierza nie miały bezpośrednio po abdykacyi żadnej pewnej, realnej podstawy, bo opierały się jedynie na wierze w słowność Ludwika XIV i na nadziei, pokładanej w łasce Rzeczypospolitej i w pomyślnym rezultacie przyszłej elekcyi. A skoro ustalenie warunków dożywotniego bytu zależało od dworu francuskiego i od szlachty, to tem samem przechodził, a raczej wracał Jan Kazimierz względem pierwszego i drugiej w stan zupełnej zawisłości, i to zawisłości najprzykrzejszej, bo narzuconej przez potrzebę materyalną. Jeżeli chciał liczyć na regularną wypłatę pensyi francuskiej, a względnie

na wczesne objęcie ubespieczających ją opactw w posiadanie, musiał żyć w najlepszem porozumieniu i zgodzie z Ludwikiem XIV, czyli — że powiemy dobitniej — stosować się ściśle do jego woli i we wszystkiem mu ulegać; jeżeli pragnął wyrobić „assekuracyę prowizyi“ u stanów polskich, musiał się starać o utrzymanie, a względnie odzyskanie ich względów i poparcia, unikać zaś wszystkiego, coby szlachtę mogło urazić; jeżeli wreszcie nadzieja pozbycia się długów nie miała się stać przyczyną nowego zawodu, należało pracować nad utorowaniem drogi do tronu księciu najburskiemu, to jest: przez cały czas bezkrólewia wysługiwać się jego sprawie.

A więc zarówno przez wzgląd na interes własny, jak i dla związanych z nim interesów cudzych, przed zaspokojeniem jednego i załatwieniem drugich nie wolno było Janowi Kazimierzowi opuszczać Polski, jeżeli nie chciał narazić się na zarzut niesłowności, na niełaskę króla francuskiego, na zaniedbanie przez szlachtę i — co za tem pójść musiało — na bardzo poważne straty materyalne.

Przekonamy się później, że było w istocie życzeniem tak Ludwika XIV, jak i palatyna najburskiego, aby Jan Kazimierz nie wydalał się z granic Rzeczypospolitej przed upływem bezkrólewia, i że przedstawiciele Francyi, bawiący w Warszawie, mieli sobie polecone ex-króla od wczesnego wyjazdu powstrzymywać. Dowiemy się także, że za wygodny środek presyi i przymusu służyła Ludwikowi XIV znajomość przykrych stosunków materyalnych Jana Kazimierza, że w tym celu właśnie, aby rzeczonego środka z rąk nie puszczać, nie spieszono się z wykonaniem zaciągniętych względem niego zobowiązań. Z drugiej strony i sprawa z Rzecząpospolitą nie poszła tak gładko, jak się Jan Kazimierz spodziewał, i bezkrólewie pociągnęło się dłużej, niż z góry obliczano. Nim brewety na opactwa zostały wystawione, przesłane do Warszawy, a następnie odbyły nieodzowną drogę przez Rzym, upłynęło siedm miesięcy; dłużej, bo trzy kwartały, trzeba było wyglądać chwili, w której osta-

tecznie przeszła konstytucya o prowizyi, i tyleż czasu miała potrwać niepewność, kto zasiądzie na tronie polskim.

Zawisły od załatwienia tych wszystkich spraw wyjazd Jana Kazimierza z Polski, musiał doznać równomiernej odwłoki. Na jej kres, niecierpliwie pożądany, wypadło królowi czekać jeszcze dziesięć miesięcy z okładem.

Różowy obraz spokojnych i przyjemnych wczasów bezkrólewia miał się okazać w znacznej części urojeniem fantazyi — wobec rzeczywistości, o wiele mniej ponętnej i wesołej. Wśród niepewności o środki materyalne bytu, pod niezbyt względną kuratelą posła francuskiego, w oczach nieprzyjaźnego społeczeństwa, musiał Jan Kazimierz wstępować na nowe tory życia i wkładać się do nowych jego warunków; musiał się zwłaszcza oswajać z tą zasadniczą zmianą, że, zestąpiwszy z tronu, stawał się przez to samo zwyczajnym obywatelem Rzeczypospolitej, poddannym jej władzom, i że warunkom tego poddaństwa, równie jak każdy „szlachcic na zagrodzie", winien był podlegać.

Jeżeli akt abdykacyi nie wrócił Janowi Kazimierzowi niezawisłości, a kłopoty jego osobiste, majątkowe, nawet zwiększył i pogorszył, to natomiast uwalniał go zupełnie od ciężaru obowiązków królewskich, a więc upoważniał do bezczynności, do użycia częściowego, fizycznego przynajmniej wypoczynku i do zaspokojenia pewnych drobniejszych zachcianek i fantazyj z większą łatwością i w pełniejszej mierze, niż to było możliwe za czasów królowania. Lekkomyślnemu z natury, odwykłemu do pracy i rozmiłowanemu w powszednich rozrywkach i uciechach, musiały ex-królowi wystarczać na razie i te względne, ograniczone korzyści, które uzyskał w zamian za koronę, skoro w pierwszych miesiącach bezkrólewia widzimy go wiodącego życie dosyć wolne, wesołe, po trosze hulaszcze, i trawiącego dużo czasu na polowaniach, przejażdżkach po okolicach Warszawy, a wreszcie i wycieczkach w dalsze strony, poza granice Mazowsza.

Pierwszy tydzień po pamiętnym dniu 16 września spędził w stolicy, rezydując nie w zamku, lecz w swoim

własnym „pałacu ogrodowym" na Krakowskiem Przedmieściu [1]. Żegnał się ze szlachtą, która wracała po sejmie do domów, „obsługiwany i traktowany przez wszystkich w ten sposób, jak gdyby nie abdykował" [2]. Chrapowicki zapisuje z zadowoleniem pod d. 18 września, że król przyjmował go u siebie z wieloma innymi „już w postaci równego obywatela" [3].

Około 24-go nastąpił wyjazd na Białołękę do Nieporętu [4]. Ostatnia ta wioska była ulubionem miejscem pobytu wszystkich Wazów. Położona na rzeką Długą, w niewielkiem oddaleniu od Warszawy (o 28 km.), wśród lasów puszczy nadnarwiańskiej, służyła za wygodny punkt wyjścia dla myśliwych wycieczek. Przestronny, drewniany zamek, wystawiony przez Zygmunta III, w otoczeniu ogrodów, odpowiadał wszelkim wymaganiom letniej rezydencyi. Dwa tygodnie spłynęły tu Janowi Kazimierzowi na polowaniach, któremi się zabawiał — wedle słów nuncyusza — „z niepojętą wesołością ducha" [5]. Jedyną przerwą była może wycieczka do Ujazdowa, którą stąd prawdopodobnie zrobił, zaproszony przez prymasa. Wiemy bowiem ze źródła pewnego, że po abdykacyi był u Prażmowskiego. Podczas uczty uważano także, że okazywał „wesołość i dobry humor" [6].

Wzgląd na interesa materyalne i nadwerężone zdrowie skrócił te rozrywki i sprowadził króla 8 paździer-

[1]) Temberski: Annales a. 1668 (Ręk. bibl. Jagiell., nr. 203), str. 109.

[2]) A. Wat. N. Pol. 81: Avviso, Vars., 26 Sett. 1668.

[3]) Dyar., str. 67.

[4]) Gaz. de France: De Wars., le 29 Sept. 1668. Także rel. nunc. wedle poprz. uw. (2). Wreszcie u Hirscha (Zur poln. Kgwl, str. 94—95): Stodert a. d. Rat von Danz. Warsch., 28 Sept. 1668. — Termin wyjazdu króla chwieje się w źródłach między 22 a 25 września. Temberski (z pewnością błędnie) zapisuje ten fakt już pod dn. 18 września (Ann., str. 110).

[5]) A. Wat. N. Pol. 81. Avv. Vars., 3 Ott. 1668. Gaz. Fr. Wars. le 5 Oct. 1668.

[6]) Temb. Ann., str. 111.

nika napowrót do Warszawy [1]). Pozostał tu Jan Kazimierz aż do sejmu konwokacyjnego. Nawiedziły go w połowie października cierpienia podagryczne, tak, że tydzień co najmniej musiał przeleżeć w łóżku i poddać się leczeniu [2]). Ale ta chwilowa niedyspozycya nie odbierała mu dobrego humoru. Był zadowolony i używał z rozkoszą pierwszych chwil wyzwolenia od trosk królewskich. „Żyje J. K. Mość“ — pisze nuncyusz Marescotti [3]) — „w całym spokoju ducha i jak gdyby na prawdę — sam zwykł to mówić — zdjęto mu z barków największy ciężar“. Jak przed abdykacyą, tak i teraz utrzymywał najbliższe stosunki z Denhofami, zwłaszcza z panią podkomorzyną, przed którą nie krył żadnych tajemnic [4]). Wyrzekłszy się władzy i pozbywszy obowiązków, niechętnie się jednak rozstawał z przywilejami panującego. Zapominał niekiedy, że przestał być królem, i wówczas poczynał sobie z byłymi poddanymi — trochę despotycznie. Oto jeden wypadek.

Królowie polscy mieli prawo zajmowania dla użytku dworskiego połowy mieszkań w domach, położonych w obrębie miasta, w którem rezydowali. Mieszkań tych używali darmo dworzanie, urzędnicy i służba pałacowa. Kiedy Jan Kazimierz złożył koronę, właściciele odnośnych domów w Warszawie zwrócili się do wszystkich owych wolnych lokatorów z żądaniem, aby odtąd płacili czynsz, albo się wynieśli. Rozsądniejsi ułożyli się z gospodarzami swymi bez wrzawy i apelacyi do byłego chlebo-

---

[1]) T. Luk. XVI, k. 175: Lagrave do p. de Lionne'a. Warsz., 5 paźdz. 1668. Hirsch., str. 97: rel. Stod. Warsch. 5 Oct. 1668 (zaw. tylko zapowiedź przyjazdu kr. na 8 paźdz.). Że tak się stało, dowód w „Gaz. Fr.“ Wars., le 12 Oct. 1668. Nadto: A. Wat. N. Pol. 81. Avv. 10 Ott. 1668. Lagrave w dep. do Lionne'a z 12 paźdz. (l. cit., k. 181) niezawodnie mylnie podaje, że J. Kaz. przyjechał dopiero 11 paźdz.

[2]) T. Luk. XV, k. 211—215: Courtois (do p. de Lionne'a). Warsz., 23 paźdz. 1668. Tamże, k. 199—200: Lagrave do tegoż. Warsz., 19 paźdz. 1668. A. Wat. N. Pol. 81: Av. Vars., 24 Ott. 1668.

[3]) Ustęp z rel. nunc., j. w poprz. dop.

[4]) W depeszach, pochodzących z czasów po abdykacyi, często jest wspominany J. Kaz. jako utrzymujący stosunki z Denhofową. Z niektórymi odnoś. ust. poznamy się w dalsz. dop.

dawcy; ale jeden z krawców nadwornych, heretyk, udał się z hałaśliwą skargą do króla. Jan Kazimierz uległ uniesieniu gniewu i wydał swej gwardyi rozkaz, aby krawca utrzymała w mieszkaniu, choćby przemocą. Stało się to mniej więcej w połowie października. Musiał ten porywczy postępek króla wywołać pewne oburzenie w mieście, skoro nuncyusz papieski, donosząc o nim w depeszy, dodaje: „Daj Boże, aby podobne nierozważne postanowienia nie spowodowały jakiego tragicznego zajścia pierwej, zanim on (król) stąd wyjedzie, gdzie zresztą nie powinien był się zatrzymywać ani przez godzinę po abdykacyi, bo jest wystawiony ustawicznie na wielkie nieprzyjemności“ [1]).

Nie następstwa tego ostatniego wypadku, lecz zwyczsjne sprawy bezkrólewia zniewoliły Jana Kazimierza wkrótce do ponownego wyjazdu z Warszawy. Zbliżał się czas sejmu konwokacyjnego; wypadało więc byłemu monarsze ustąpić z miejsca obrad szlacheckich, aby usunąć od siebie wszelkie podejrzenia o chęć wpływania na bieg działań elekcyjnych. Szlachta zresztą sama się tego domagała: wiemy przynajmniej, że sejmik mazowiecki wyraził życzenie, aby król na czas konwokacyi na jakie 40 mil od stolicy się oddalił [2]). Sejm był zwołany na 5-ty listopada: Jan Kazimierz wyjechał o dzień wcześniej, 4-go [3]).

Parę tygodni następnych spędził znowu na rozrywkach myśliwskich, przebywając głównie w Nieporęcie, ale zaglądając niekiedy i w dalsze strony. Około 17-go musiał być w Popowie nad Bugiem (na północny wschód od Serocka), bo mamy list królewski z tą datą i z tego miejsca pisany [4]). Raz nawet, 20 listopada, zajrzał do

---

[1]) Arch. Wat. N. Pol. 82: Dep. cyfr. nunc. Maresc. Vars., 24 Ott. 1668.

[2]) T. Luk. XVI, k. 181: Lagrave do p. de Lionne'a. Warsz., 12 paźdz. 1668.

[3]) A. Wat. N. Pol. 81: Avv. Vars., 7 Nov. 1668 (tu mowa, że król zjechał ostatniej niedzieli, która właśnie przypada na 4 listop.).

[4]) Ręk. bibl. Czart. 163 (T. Nar., ex arch. Nesvic.), str. 783 do 784: List do Mich Radziw., podkancl. lit.

Warszawy, korzystając z chwilowej przerwy w obradach konwokacyi, a to w tym celu, aby odbyć jubileuszową pielgrzymkę po kościołach [1]. W tydzień później, w tym samym dniu (6-tym grudnia), w którym sejm został zamknięty, powrócił do stolicy na stałe [2]. Na stałe przynajmniej o tyle, że odtąd przez pięć miesięcy, t. j. po koniec kwietnia, przeważnie w Warszawie przebywał, wydalając się z miasta rzadko i, z jednym wyjątkiem, zawsze na czas krótki [3]. W drugiej połowie grudnia (22-go lub może nieco wcześniej) zrobił dalszą wycieczkę, do Białej, rezydencyi Michała Kazimierza Radziwiłła, podkanclerzego litewskiego, zaproszony przez księcia na ojca chrzestnego dla piątego z rzędu syna, urodzonego 10 marca t. r. z Katarzyny, córki Jakóba i Teofili z Daniłowiczów Sobieskich. Na udziale króla zależało podkanclerzemu w tym wypadku wielce, bo Jan Kazimierz był i jego własnym ojcem chrzestnym. Okoliczność ta musiała podnieść uroczysty nastrój obrzędu: ten, który jako kilkonastoletni królewicz (w r. 1625 lub 26) świadczył przy chrzcinach gospodarza, po czterech lat dziesiątkach z okładem oddawał tę samą przysługę jego dziecięciu. Nowochrzczeniec otrzymał imię Jerzego. Radziwiłł podejmował króla z całym prawie senatem wspaniale [4].

---

[1]) Temb. Ann., str. 123—124. Chrapow. w Dyar. (str. 80) mylnie, zdaje się, zapisał bytność króla w Warszawie pod dniem 30 listopada. Mamy list króla, opatrzony tą ostatnią datą, a pisany z Białołęki do Sobieskiego (Klucz. Pis. do w. i spr. Sob. I. Nr. 190), co dowodzi, że król w tym dniu w Warszawie z pewnością nie był, bo pocóżby pisał do Sobieskiego, bawiącego w Warszawie na sejmie, gdyby albo tam, albo stamtąd tegoż samego dnia jechał (list w interesie prowizyi)?

[2]) Gaz. Fr. Wars., le 7 Dec. 1668.

[3]) Że J. Kaz. był po 19-ty przyn. grudnia w Warsz., wnosić można z częstych wzmianek w dep. i listach, pisanych przez posłów i agentów franc., nuncyusza i t. d. z Warszawy, gdzie mowa o królu, jako obecnym w mieście. W ręk. Czart. 163, str. 841, list J. Kaz. z Warsz., 12 grud. 1668. U Chrapow. w Dyar. wzm. pod 12 grud. (str. 84), dep. Court. pod 19 grud. (T. Luk. XVI, k. 341—342), w rel. nunc. z 19 grud. (N. Pol. 82) i t. d.

[4]) Że J. Kaz. miał być właśnie 22-go u Radziwiłła na chrzcinach jego syna, dowodzą słowa J. Sob. w liście, pis. do Mich. Radz.

Wedle niezbyt pewnej relacyi nuncyusza miał Jan Kazimierz przed samem Bożem Narodzeniem jakiś czas spędzić w klasztorze OO. Kamedułów pod Warszawą (a więc niezawodnie na Bielanach). W każdym razie w dzień Wilii był już z powrotem w mieście i przyjmował życzenia od tych nielicznych znajomych, którzy wtedy bawili w Warszawie [1]. Pierwsze dni karnawału skracał sobie udziałem w bankietach, które na jego część dawano, lub które sam „dla różnych dam" urządzał [2]. Z reszty stycznia (1669), po 26-ty, mało mamy o nim wiadomości; jedynym śladem jego bytności w Warszawie w tym czasie jest list z 9 t. m., pisany przezeń do jakiegoś senatora w sprawie prowizyi, ale żadnych zre-

18 grud. 1668 r. (Klucz. Pism. do w. i spr. Sob. I, str. 429): „...Król JMć bytność swoją odłożył ad 22 grudnia. Cieszy się bardzo, że będzie chrzestnym ojcem ojcu i synowi". Że rzeczywiście chrzciny odbyły się około 22-go i że Jan Kazimierz na nie zjechał, na to wyraźnych dowodów źródłowych nie mam: ale z niektórych danych wnoszę, że zapowiedź Sob. się spełniła. Najpierw jest rzeczą pewną, że w r. 1668, 10 marca, urodził się Radziwiłłowi syn, nazwany przy chrzcinach Jerzym (Kotłub. Galer. portr. Radziw., str. 389). Dalej co dopiero przyt. Kotłubaj zapisuje w biogr. Mich. Radziw. (str. 386, nie podając źródła, ale widocznie miał jakieś dane w rękach, bo przedstawia rzecz, jako fakt pewny), że R. „króla Jana Kazimierza z całym prawie senatem przyjmował wspaniale u siebie w Białej w roku 1665 (sic) podczas konwokacyi". Oczywiście w dacie zaszła om. druku, konwokacya odbywała się w r. 1668. Określenia „podczas konwokacyi" nie trzeba brać ściśle: nie oznacza ono, że przyjęcie odbyło się w Białej w ciągu trwania sejmu konwokacyjnego (bo jakżeby podczas sejmu Radz. mógł zgromadzić o kilkadziesiąt mil od Warszawy wszystkich prawie senatorów!), lecz około czasu konwokacyi. Wszystkie te dane, razem złożone, wystarczają, zdaje mi się, aby wykazać, iż spełniło się to, co Sobieski zapowiadał w liście z 18 grudnia, przynajmniej w czasie, niedalekim od terminu, w tymże liście oznaczonego. Nie przyjmuję daty 22-go za całkiem pewną, raz wobec braku niezawodnych wzmianek źródłowych, a potem i dlatego, że nunc. Maresc. podaje w jednym z awizów swoich (z 26 grud. N. Pol. 81) wiadomość, iż J. Kaz. parę dni przed Bożem Narodzeniem spędził w klasztorze Kamedułów pod Warszawą. Ta wzmianka każe się domyślać, że chrzciny odbyły się nieco wcześniej, ale z pewnością nie przed 18-ym grudnia.

[1]) Wedle rel. nunc. z 26 grud. (por. poprz. dop.).

[2]) A Wat. N. Pol. 82. Dop. Maresc. Vars., 2 Genn 1669.

sztą szczegółów osobistych nie zawierający [1]). To pewna, że 25-go był jeszcze w stolicy, a następnego dnia wybrał się w podróż pielgrzymią do Sokala, do cudownego obrazu Matki Boskiej, znajdującego się w tamtejszym kościele Bernardynów, czyniąc zadosyć ślubowi, złożonemu przed dwunastu jeszcze latami.

Zamierzał odbyć dewocyę w samo święto Oczyszczenia P. Maryi, 2 lutego. Wedle Jerlicza, liczył w orszaku swoim około 500 ludzi [2]). Wystąpił po królewsku, ale rzadko gdzie doznał odpowiedniego swej godności przyjęcia. „W drodze do Sokala — donosi nuncyusz pod d. 20 lutego [3]) — J. K. Mość nietylko bardzo niewiele doświadczył grzeczności od szlachty tych miejscowości, przez które przejeżdżał, ale w niektórych spotkał się z wyraźnem lekceważeniem, bo dla błahych powodów powięziono mu żołnierzy z przybocznej gwardyi i dotychczas ich trzymają w zamknięciu; także i urzędnicy miejscowi nie składali mu uszanowania, chociaż byli obecni i miewali w nim dobrodzeja, a inni dla tej samej przyczyny pousuwali się do swych dworów na wsi". Tylko w Sokalu przyjmowano króla uroczyście, witając wśród huku czterdziestu dział, należących do klasztoru. Zabawił tu Jan Kazimierz nie dłużej, jak trzy do czterech dni (a więc zapewne od 1 do 3 lub 4 lutego), poczem puścił się w drogę powrotną do Warszawy. Był zaproszony do Sobieskiego, przebywającego wówczas w pobliżu dóbr swoich ruskich (częścią w Żółkwi, częścią we Lwowie), ale nie skorzystał z tych zaprosin. Zatrzymał się jeno przez dwa dni w Lublinie, w klasztorze Jezuitów, a dnia 13 lutego, w środę, stanął

[1]) Ręk. Czart., nr. 164.

[2]) A. Wat. N. Pol. 83: Avv. Vars., 26 Genn. 1669. Gaz. Fr. Vars., 25 Janv. et 5 Févr. 1669. We wszystkich trzech rel. data zgodna. Tylko ks. Court. w swej dep. z 24 stycz. 1669 (T. Luk. XVII, k. 91) zapowiada, że król już dnia następnego, więc 25-go, ma wyjechać do Sokala. Zapewne był taki projekt, ale wyjazd nastąpił dopiero 26-go. Por. w końcu Latop. Jerl. II, str. 138.

[3]) A. Wat. N. Pol. 82. Dep. cyfr. Maresc. Vars., 20 Febr. 1669.

w Warszawie [1]). Nie pozostał jednak w mieście, lecz wyjechał zaraz na polowania w okoliczne lasy [2]). Dopiero 24-go powrócił do pałacu na Krakowskiem Przedmieściu, aby wesoło i w liczniejszem towarzystwie obchodzić dzień swoich imienin. W dzień św. Kazimierza, dnia 4 marca, wysłuchał mszy w kościele Jezuitów, poczem podejmował u siebie senatorów i damy. W dwa dni potem był u podskarbiego Morsztyna na uczcie i zabawie, w ciągu której odegrano komedyę francuską [3]). Odtąd po Wielki Tydzień nie opuszczał, jak się zdaje, Warszawy; co przez ten czas porabiał, mało o tem wiadomo. Zajmował się nieco swoimi interesami; zresztą w trybie życia nie zaszła żadna ważna odmiana [4]). Około 17-go wybrał się znowu w zwykle odwiedzane strony 19-go był w Białołęce, część Wielkiego Tygodnia, a zapewne i Wielkanoc (przypadającą na 21 kwietnia) spędził w klasztorze Kamedułów [5]). Przed końcem kwietnia był jednak z pewnością z powrotem w Warszawie, gdyż 30-ty tego miesiąca — to dzień, w którym miał się pożegnać ze stolicą na zawsze. Zanosiło się na sejm elekcyjny: dawno ułożył to sobie Jan Kazimierz, że na czas jego trwania wyjedzie do Żywca, aby w tamtejszych dobrach swoich wyczekiwać elekcyi. Na dwa dni przed otwarciem sejmu opuścił Warszawę, do której nie było mu danem już nigdy powrócić.

[1]) Co do wszystkich pow. danych por. kolejno: N. Pol. 83. Avv. Vars., 13 Febr. 1669. Tamże: Avv. Vars., 20 Febr. 1669 (tu wiadomość, że Król wrócił do Warsz. „mercordi sera“; otóż poprzednia środa przypada na 13 lutego). Gaz. Fr. Vars., 16 Févr. 1669.

[2]) Gaz. Fr. Vars., 22 Févr. 1669.

[3]) N. Pol. 82. Avv. Vars., 27 Febr. 1669 (Tu wiad., że król wrócił do Warsz w „niedzielę“, a niedz. przed 27-mym przypada na 24 lut.) Dalej: Gaz. Fr. Vars., 9 Mars 1669.

[4]) Parę wzmianek o królu, jako obecnym w Warsz., z marca i kwietnia: w dep. bisk. bezer. z 13 marca 1669 (T. Luk. XVIII, k. 20—21). Nadto list J. Kaz. do ks. Lotar., dat. z Warsz., 12 kwiet. 1669.

[5]) A. Wat. N. Pol. 82: Dep. cfr. Maresc. Vars., 17 Apr. 1669. Gaz. Fr. Wars., 20 Avr. 1669. Dep. bisk. bet. do ks. najb. 28 kwiet. 1669. (T. Luk. XVIII, k. 36).

Upłynęło więc siedm miesięcy z okładem, zanim nastąpiło to rozstanie z widownią nieszczęśliwego królowania, rozstanie, upragnione już w chwili składania korony i z każdym dniem bezkrólewia coraz bardziej pożądane. Wspominaliśmy już powyżej, że życzeniem Jana Kazimierza było: wyzwolić się jak najprędzej z pętów zobowiązań i interesów, które go przytrzymywały na ziemi polskiej, aby użyć pełnej wolności — na szerokim świecie. W istocie, przez całe półrocze po abdykacyi był ciągle jakby na wyjezdnem za granicę. Od jesieni zajmowały go ustawicznie rozmaite projekty podróżne i starania o ich materyalne ułatwienie.

Nie był długo zdecydowanym, czy zrobić tylko czasową wycieczkę, czy też osiedlić się zupełnie na obczyźnie: decyzyę czynił zawisłą od rezultatu elekcyi, dając do zrozumienia, że, jeśli książę najburski zasiądzie na polskim tronie, wróci do kraju i pozostanie przy krewniaku swoim i przyjacielu do zgonu [1]). Tak mawiał; ale zarazem, świadomy możliwości odmiennego epilogu bezkrólewia, im bardziej rzeczony kres się zbliżał, tem częściej zastanawiał się nad wyborem stałego siedliska za granicą. Zrazu miał oczy zwrócone na południe: ku Szwajcaryi, to ku Państwu Kościelnemu. Całą uwagę skupił w październiku na ostatniem: myślał kolejno o Awinionie (także własności papieskiej), Bagnai i Urbino. „Chciałby znaleźć miejsce — pisze nuncyusz Marescotti d. 10 października 1668 r. nie bez ironii [2]) — odległe od drogi publicznej, niezawisłe, z dobrym pałacem, przylegającym do OO. Jezuitów lub Oratoryanów i w sąsiedztwie innych miejsc świeckich, gdzieby można chodzić na przechadzkę i któreby były stosowne do rozrywek myśliwskich, — ale widzi dobrze, że nie potrafi znaleźć miejsca o tych wszystkich zaletach".

Badany przez nuncyusza co do tych samych projektów ponownie w drugiej połowie grudnia, nie dał i wówczas jeszcze żadnej stanowczej odpowiedzi [3]). Ale

[1]) A. Wat. N. Pol. 82: Dep. cfr. Maresc Vars., 19 Dec. 1668.
[2]) A. Wat. N. Pol. 82.
[3]) Tamże. Dep. cfr. Mar. z 19 grud. 1668.

wahanie się to i niepewność dotyczyły tylko wyboru stałej siedziby: bo wycieczka do Włoch, podróż doczesna. zwłaszcza pielgrzymka do Rzymu, była już od września rzeczą postanowioną. Bezpośrednio po abdykacyi udawał się król do nuncyusza z prośbą o wyrobienie mu w kuryi dwóch paszportów: jednego dla niego samego z wyrażeniem jego królewskiego nazwiska i tytułu, i zarazem dla świty, z 30 osób złożonej; drugiego w blankiecie tak co do daty, jak co do nazwiska i świty, ale obydwóch tej treści, iżby uwalniały od opłat komornych za pakunki i upoważniały do przewożenia broni. Prośbę tę przedłożył nuncyusz papieżowi w depeszy z 19 września [1]. W miesiąc potem stało się zadosyć woli króla: 20 października zostały wysłane z Rzymu paszporty, sformułowane wedle zapewnienia kard. sekretarza stanu „w sposób, odpowiedni życzeniom J. Kr. Mci“ [2]).

Nie mógł się więc po ten czas użalać Jan Kazimierz na trudności ze strony Stolicy Apostolskiej. W Rzymie uznawano słusznie, że należą się pewne względy monarsze, który, ustępując z tronu, nie tail się z tem wcale, iż myśli koronę zamienić na beret opata i który oświadczał się i po abdykacyi niejednokrotnie z uległością dla papieża i z pragnieniem osobistego złożenia mu hołdu, a jako cel podróży do Rzymu podawał zamiar przyjęcia tam święceń duchownych i przywdziania sutany... [3]). Jeżeli kiedy, to w tej chwili, zdawać się mogło, że niema obawy, aby ten przyszły sługa Kościoła, podwładny papieża, a może i obywatel jego państwa, zechciał się w czemkolwiek narażać przyszłym bezpośred-

---

[1]) Tamże.

[2]) Tamże: Min. dep. kard. sekr. st. do Maresc. B. m., 20 Ottobr. 1668.

[3]) Tamże: Dep. cfr. Maresc. Vars., 24 Ott. 1668. Jeszcze w kwietniu r. 1669 podawał J. Kaz. zamiar przywdziania sukni duchownej, jako główny cel podróży do Rzymu. Por. T. Luk. XVIII, k. 61—63. B. beter. do Lionne'a. Białołęka, 5 maja 1669. Bonsy był u J. Kaz. 19. kwietnia. Podaje treść rozmowy z królem: „Ensuite il me dit qu'il avait résolu de . . . . . s'en aller à Rome pour se mettre dans les ordres et prendre la soutane“.

nim swoim zwierzchnikom. Stało się przecie inaczej. Właśnie bowiem w tym samym czasie, kiedy z Rzymu wyprawiano gotowe już paszporty dla Jana Kazimierza i jego świty, przyszło w Warszawie do niemiłego zatargu między królem a nuncyuszem z powodów dosyć drażliwych.

Rzecz miała się tak. Na sejmiku mazowieckim, który się odbył 16 października w Warszawie, zapadła uchwała, nakazująca wydalenie wszystkich heretyków ze stolicy. Otóż Jan Kazimierz, który miał między służbą swoją innowierców (rzekomo siedmnastu), udał się do sejmikującej szlachty za pośrednictwem regenta kancelaryi koronnej, kanonika Lipskiego, z prośbą o wyjęcie onych z pod dekretu. Tu zaraz dodajemy, że sejmik nie przychylił się do instancyi króla, lecz utrzymał uchwałę w pełnej mocy, odpowiadając, „że nie może zrobić inaczej“. Nie znaczy to, co prawda, żeby odmowa ta miała pociągnąć za sobą niezwłoczną egzekucyę uchwały na służbie dworskiej: wiedziano, że Jan Kazimierz jest na wyjezdnem, że zatem, w razie oporu króla, tolerowanie heretyków w jego otoczeniu przez czas niejaki (po chwilę wyjazdu) nie osłabi zbytnio powagi dekretu [1]).

Rzecz prosta, że nuncyuszowi, który w uchwale sejmiku mazowieckiego widział owoc swojej gorliwości i swoich wpływów, nie mogło się podobać całe owo wystąpienie Jana Kazimierza w roli protektora heretyków. Wiadomość o niem przejęła Marescottiego w istocie głębokiem oburzeniem. Oburzenie to wzrosło jeszcze, gdy doszło do jego uszu, iż między siedmnastu protegowanymi tylko część należała faktycznie do służby dworskiej, reszta zaś byli to albo krewniacy podkomorzego Denhofa, albo tacy, co zawdzięczali — jak powiadano — szczególną łaskę króla jedynie wpływowemu pośrednictwu pani Denhofowej, nie działającej w tym wypadku bezinteresownie, lecz podobno — za pieniądze.

[1]) A. Wat. N. Pol. 82: Dep. cfr. Maresc. Vars., 24 Ott. 1668.

Nuncyusz uznał za potrzebne rozprawić się z królem osobiście. Udał się do niego i powiedział mu w oczy, co myśli o całej sprawie. „Przedstawiłem mu, — donosi w liście z 24 października — jaki zły przykład daje innym, jakie zgorszenie wywoła ten postępek J. Kr. Mci w całym świecie; że jest to pierwszy jego akt publiczny po abdykacyi i wcale nie licujący z deklaracyą, złożoną podówczas, iż zrzeka się królestwa, aby zbawić duszę, bo w ten sposób naraża ją na oczywiste potępienie; że oczy Europy są zwrócone ku niemu i śledzą drobiazgowo jego czyny, aby z nich wyrozumieć, jakie życie będzie prowadzić w przyszłości, a niepodobna wysnuć dobrego wniosku z tak złych przesłanek; że w tym wypadku znajdzie silne poparcie dawniej szerzona pogłoska, iż podszepty jego służby bywały dlań zawsze przeszkodą do wygnania heretyków z tego miasta; że J. Kr. Mość powinien rozważyć, czy przez ten akt, którym oczernia całą swoją sławę, nabytą w przeszłości dzięki tylu szlachetnym czynom, nie wykroczył przeciw bulli „In coena Domini“, a mianowicie przeciw punktowi o sprzyjaniu heretykom...“ Po tych wyrzutach nastąpiła prośba, aby król nietylko cofnął instancyę, wniesioną do sejmiku, ale zarazem wypędził natychmiast z dworu i miasta wszystkich zawisłych od siebie heretyków „raz aby dać dobry przykład innym, a potem, aby zabespieczyć własne sumienie i poprawić reputacyę“.

Wszystko to napróżno. Jan Kazimierz odpowiedział, „że nie można (jego postąpienia) nazwać sprzyjaniem heretykom, ponieważ nie zrobił tego dla ich dobra, lecz dla własnej korzyści, i że nadto nie zostali oni jeszcze heretykami ogłoszeni; a wreszcie nie może się ich teraz pozbywać, ponieważ są mu nazbyt potrzebni do osobistej usługi“. I wszelkie dalsze przedstawienia nuncyusza na nic prawie się nie przydały. Król przyrzekł tylko tyle, że służących tych zabierze z sobą, wyjeżdżając, i że ich usunie, gdy się znajdzie „w lepszych warunkach“. Odmowna odpowiedź sprowadziła na Jana Kazimierza sporo nowych i jeszcze surowszych wyrzutów, że mianowicie, „mając myśli uprzedzone, odtrąca w ka-

żdej sprawie święte i zbawienne rady Ojca św. i jego przedstawiciela, a ulega tylko najgorszym, które go wiodą do zupełnej zguby", że kiedyś tego pożałuje, a wówczas już będzie zapóźno i t. d. Bez zwycięstwa i bez pojednania, cały wzburzony, rozstał się Marescotti z królem. Przyznawał sam potem, że „obruszył się trochę zanadto, tak że J. Kr. Mość może być poniekąd rozdrażnionym tak wskutek tego, jak i z powodu zabiegów, czynionych wbrew jego intencyi". Ale usprawiedliwiał uniesienie swoje gorliwością dla sprawy Kościoła [1]).

Surowa ta procedura podziałała tylko na kanonika Lipskiego, który w parę dni później zgłosił się do nuncyusza i na kolanach prosił o przebaczenie, zapewniając, że jeśli pozwolił się użyć w tej sprawie, jako narzędzie, to zrobił to przez współczucie dla króla, mogącego ucierpieć dużo na stracie najwierniejszych ludzi ze służby [2]). Sam Jan Kazimierz nie zrobił po koniec października z pewnością żadnego ustępstwa; a niema śladu w relacyach Marescottiego, aby kiedykolwiek później stało się zadosyć jego żarliwym staraniom.

Niemiłe następstwa tego zatargu nie kazały na siebie długo czekać. Wiadomość o opornem stanowisku króla względem nuncyusza w interesie heretyków zrobiła w Rzymie najgorsze wrażenie. Kardynał sekretarz stanu, donosząc w liście z 29 stycznia r. 1660 o „wielkiej przykrości", jaką całe zajście sprawiło papieżowi, dodaje: „Zaprawdę, wobec położenia, w jakiem J. Kr. Mość się znajduje obecnie, i wobec potrzeby, jaka mu się nadarzyć może, uzyskania znacznych łask od Stolicy Apostolskiej, (sam W. E. pisałeś o prośbie o bezpłatną ekspedycyę bul) niepodobna zrozumieć, jaki to powód przywiódł go do czynu, tak jawnie skandalicznego i tak oczywiście szkodliwego religii katolickiej..." [3]).

Ubytek łaskawych względów kuryi nie odbił się wprawdzie na sprawie, o której znajdujemy wzmiankę

[1]) Wszystkie pow. szczegóły także w dep. Maresc. l. s. cit.
[2]) A. Wat. N. Pol. 82. Dep. cfr. Maresc. z d. Vars., 31 Ott. 1668.
[3]) Tamże. Dep. cfr.

w powyższym liście (bo bulle na opactwa wydano „gratis“ bez przeszkody), ale oziębłość papieża wyszła na jaw wkrótce, przy innej sposobności, mianowicie wówczas, kiedy Jan Kazimierz zapotrzebował dla swych projektów podróżnych aprobaty Rzymu. Wypadało umówić się z góry o formalności przyjęcia: chodziło ex-królowi o to, aby był honorowany, jak udzielny monarcha. Nuncyusz odniósł się z tą kwestyą ceremoniału do zwierzchników. Odpowiedź była sucha, napół nieprzychylna: zewsząd wynurzyły się naraz jakieś trudności. Kardynał sekretarz stanu zaznacza (w depeszy z 23 marca 1669) i każe napomknąć o tem zręcznie Janowi Kazimierzowi, że kurya znajduje się w niepewności co do sposobu jego przyjęcia w Rzymie, a to wobec faktu, że ma w tym wypadku do czynienia z ex-królem elekcyjnym, nie dziedzicznym, który, „jak nie mógł się mienić monarchą przed wyborem na króla, tak i teraz, po oddaniu korony Rzeczypospolitej, pozostanie tylko poddanym“. Dawano przez to do zrozumienia, że nie może Jan Kazimierz liczyć na przyjęcie, należne udzielnemu monarsze. Taż sama intencya przebija w życzeniu, wyrażonem na czele listu, aby podróż odbyła się „bez ostentacyi“. W końcu dodaje kardynał: „Leży jeszcze jedna wielka trudność w tem, że jest on duchownym i opatem, co na tym dworze stanie się przeszkodą nieprzyzwyciężoną, bo nie będzie mu wypadało zrobić nic takiego, coby się sprzeciwiało zwyczajowi i godności Kościoła. I nie da się to pogodzić z wystąpieniem J. Kr. Mci bez sukni duchownej, bo znaczyłoby to tyle, co przyczynić jeszcze niestosowności...“ [1]).

Nuncyusz, który miał sobie zalecone nasunięcie królowi tych skrupułów i trudności w sposób oględny, jakby mimochodem, od siebie, zrazu wstrzymywał się z ich wyjawieniem, bojąc się dać powód do obrazy. Dopiero 24 kwietnia odważył się napomknąć o nich w rozmowie z prowincyałem Jezuitów, pozostającym w bliskich sto-

[1]) Tamże. Min. dep.

sunkach z Janem Kazimierzem [1]). Czy i sam król dowiedział się kiedy o treści depeszy z 23 marca, — w relacyach nuncyusza brak wyjaśnienia. Być może, że nie; bo jakkolwiek niedługo potem (pod koniec kwietnia) doznały projekty podróżnicze Jana Kazimierza stanowczej odmiany, to nie można tej ostatniej przypisywać wrażeniu nieprzychylnej deklaracyi papieskiej, lecz wpływom dworu francuskiego. Jakiego rodzaju były te wpływy, opowiemy później; tu nadmieniamy tylko tyle, że zniewoliły one króla do zwrócenia niepodzielnej uwagi na Francyę, jako wyłączny cel podróży i jedyny odpowiedni grunt stałego pobytu. Upłynął jeszcze cały kwartał, zanim przyszło do wyjazdu w tamte strony.

II.

Był zatem Jan Kazimierz ciągle na wyjezdnem za granicę, od września r. 1668 zajmował się ustawicznie projektami podróży — a przecie przed upływem bezkrólewia z ziemi polskiej się nie ruszył. Dlaczego? Co go tu trzymało? Co go krępowało w swobodnem wykonaniu zamiarów?

Otóż i pytania, które nas skłaniają do ponownego głębszego wejrzenia w dzieje życia Jana Kazimierza w pierwszem półroczu po abdykacyi. To bowiem, cośmy z nich poznali w poprzednim ustępie, to tylko ich zarys jakby zewnętrzny: zbiór dat biograficznych, itinerarium króla, dopełnione ledwie tu i owdzie nieco szerszym opisem bardziej charakterystycznych wydarzeń.

Ogarnięte jednym, pospiesznym rzutem oka, obejrzane niejako po wierzchu, życie to mogło robić wrażenie takie, jak żeby w istocie abdykacya przyniosła Janowi Kazimierzowi zupełny spokój i swobodę, a nie zmniejszyła jego dobrobytu. Przejażdżki po Mazowszu, wycieczki w dalsze strony, częste rozrywki myśliwskie, liczne bankiety i zabawy zapełniają doskonale siedm

---

[1]) Tamże. Dep. cfr. Maresc. a) Vars., 17 Apr. 1669. b) Vars., 24 Apr. t. r

miesięcy po chwilę ostatecznego wyjazdu z Warszawy. Król zdaje się nie żałować korony: owszem, nie tai się z zadowoleniem, iż mu „wielki ciężar“ panowania już nie dolega. „Niepojęta jego wesołość“ razi w październiku nuncyusza. Myśli ascetyczne nawiedzają go bardzo rzadko: odprawia jubileusz kościelny w Warszawie, urządza pielgrzymkę do Sokala, ale współcześnie otacza się innowiercami, zadziera z nuncyuszem i rozmyśla o tem, aby wyrobić sobie indult na noszenie sukni świeckich w ciągu podróży [1]).

Tyle na podstawie tego ogólnego przeglądu. Bo musimy raz jeszcze przypomnieć, żeśmy to życie Jana Kazimierza w pierwszych miesiącach bezkrólewia poznali tylko — po wierzchu. Teraz wypadnie wejrzeć w nie głębiej, oglądnąć się za jego podstawami materyalnemi i moralnemi, wejść w szczegóły całego szeregu spraw, dotąd zlekka tylko albo wcale niedotkniętych, a które musiały zajmować, trudzić i nawet prześladować króla ustawicznie, stając mu przed oczyma może i wśród najweselszej zabawy, — odsłonić całą sieć tych fatalnych więzów, które swobodnego napozór człowieka krępowały na każdym kroku, i dotrzeć wreszcie do ukrytych motorów, które nim powodowały, jak bezsilnem narzędziem. Te drugie dzieje wewnętrzne, zakulisowe (że się tak wyrazimy), rzucą dużo posępnych cieni na pogodny pozornie obraz królewskich wczasów i wystarczą pewnie, aby obudzić wątpliwość, czy ta wesołość króla, której się i współcześni dziwili, była szczerą i z głębi serca płynącą? czy nie osłaniała ona może lekceważącym śmiechem tłumionego gniewu i tajonej zgryzoty i nie zagłuszała huczną wrzawą rozrywek — odzywających się wyrzutów sumienia?

Że źródłem największych kłopotów, przyczyną niezliczonych przykrości, wiązaniem, najwięcej uciskającem,

---

[1]) A. Wat. N. Pol. 83. Dep. Maresc. Vars., 3 Apr. 1669: „Dopo haver inviato alla posta l'altro mio dispaccio, la M-tà del Rè mi ha richiesto di dover supplicare V. E. à suo nome à volergli dà N-ro Sig-re impetrare anco l'indulto di poter rimaner nell' habito secolare per qualche tempo, finch' egli havra stabilita la sua dimora altrove...“

były dla Jana Kazimierza złe stosunki materyalne, o tem wspomnieliśmy już u wstępu do niniejszego artykułu, w rozdziale pierwszym. Wiemy zaś z jeszcze dawniejszych dziejów, że król znajdował się w trudnościach finansowych już za czasów swego panowania, i że w miarę, jak się one wzmagały, wzrastały także i długi, które miały zaważyć, niby klątwa rozrzutności, na ostatnich latach jego życia. Ciężar tych długów musiał dolegać Janowi Kazimierzowi tem bardziej, że między wierzycielami jego najliczniejszą rzeszę, obok kupców gdańskich, stanowili rzemieślnicy, robotnicy i nawet służba domowa, a więc ludzie często ubodzy, żyjący z codziennego dorobku. Być dłużnikiem biedaków i mienić się królem — to brzmiało zbyt rażącym dysonansem, aby go Jan Kazimierz mógł lekceważyć. Cóż dopiero, gdy przyszło do tego, że niektórzy z najwierniejszych domowników, także wierzyciele królewscy, zaczęli materyalnie podupadać i brnąć w długi dlatego, że się im były pan nie wypłacił. A że i na takich nie zbywało, dowodzi własny list Jana Kazimierza, pisany d. 30 listopada 1669 r. do Denhofa i X. Madalińskiego, plenipotentów [1]). „Między innymi kredytorami naszymi — oświadcza sam król otwarcie — którym satysfakcyę z prowizyi naszej, nam od Rzeczypospolitej deklarowanej, naznaczyliśmy, na pierwszem miejscu kładziemy urodzonych Stanisława Baryczkę, podstolego czernihowskiego, sekretarza i owieśnego naszego, z urodzonym Piotrem Koryckim, szafarzem naszym, że nietylko przez wszystek czas panowania naszego życzliwemi usługami swemi na łaskę naszą dobrze zarabiali, ale też swojemi własnemi pieniędzmi prowizyą stołu naszego i stajni naszej przy szczupłości natenczas skarbu naszego supplementując, w znaczne przez to długi (jako się z rachunków ich i z danych na to od nas asekuracyi jawnie pokazało i pokazuje) z niemałem zawiedzeniem substancyi swoich zabrnęli, ani dotąd

[1]) Ręk. bibl. Czart. 165 (T. Nar.) str. 413.

jeszcze żadnej nawet w najmniejszej części satysfakcyi nie odnieśli".

Do tych ostatnich szczegółów wystarczy dodać jeden jeszcze, najbardziej charakterystyczny, aby uzupełnić obraz samodzielnej gospodarki finansowej króla — po utracie żony. Oto jeszcze w r. 1670 uznawał sią Jan Kazimerz dłużnikiem OO. Misyonarzy u św. Krzyża w Warszawie na sumę 7.000 złp., „którycheśmy byli — sam powiada — na pilne nasze potrzeby z pieniędzy królowej JMci św. pamięci, na legata pewne odkazanych, od P. des Noyers'a pożyczanym sposobem wzięli..." [1]).

Jaka była ogólna suma długów królewskich pod koniec życia (a niezawodnie zaciągnięte one zostały prawie wszystkie przed r. 1668), o tem także już pisaliśmy w pierwszej części pracy. Na zaspokojenie, choćby częściowe, niezliczonych wierzycieli, na utrzymanie własne i dworu po abdykacyi, pozostawał Janowi Kazimierzowi niewielki majątek osobisty, złożony z dóbr żywieckich, Nieporętu i pałacu w Warszawie, pozostawały dalej dochody z sum neapolitańskich, a wreszcie pensya od Ludwika XIV i prowizya od Rzeczypospolitej. Ponieważ długi same przewyższały wielokrotnie wartość dóbr ziemskich i obciążały przedewszystkiem nieruchome mienie, a procenta od sum neapolitańskich były mocno uszczuplone, w dwóch tylko ostatnich źródłach mógł król upatrywać niezawodną podstawę swego dobrobytu w przyszłości.

Opactwa francuskie miały przynosić, wedle brzmienia traktatu z 9 marca 150.000 liwrów, czyli 50.000 talarów rocznie; a nadto drugie tyle zobowiązywał się wypłacać od dnia elekcyi (warunkowo) książę najburski, lub w jego zastępstwie Ludwik XIV, w formie pensyi. Na inne korzyści materyalne (z których najważniejszą ewentualne uwolnienie od wszystkich długów) trudno było na razie liczyć, bo ich zrealizowanie zależało od rezultatu elekcyi, pomyślnego dla Najburga.

---

[1]) Ręk. bibl. Czart. 166 (T. N.) k. 155: List. J. Kaz. do Teod. Denh., w Paryżu, 10 Febr. 1670.

Ale i o tamtych zagwarantowanych układami dochodach nie mógł Jan Kazimierz po sam dzień abdykacyi powiedzieć, że są pewne. Przedewszystkiem, kiedy składał koronę, nie miał jeszcze w ręku brewetów na opactwa. Dostał około tego czasu tylko list Ludwika XIV (z 30 sierpnia), w którym król francuski zawiadamiał go, że opactwa jeszcze nie zostały, ale będą w najbliższym czasie opróżnione i, skoro tylko zawakują, wszelkim zobowiązaniom stanie się zadosyć. Zapewniał zarazem słowem królewskiem, że na dochód 50.000 talarów rocznych może Jan Kazimierz liczyć z pewnością [1]).

Z opactwami temi miała się rzecz tak. Dotychczasowy ich posiadacz, Henryk Bourbon, książę de Verneuil, powziął był w połowie r. 1668 zamiar wstąpienia w związki małżeńskie z księżniczką Sully. Wykonanie tego przedsięwzięcia musiało pociągnąć za sobą ustąpienie z opactw. Papież pozwolił jednak księciu z części owych dóbr duchownych korzystać i nadal. Ludwik XIV rozporządził wskutek tego dochodami z opactw w ten sposób, że 100.000 talarów przeznaczył dla ks. de Verneuil, a resztę, w kwocie 50.000, miał pobierać Jan Kazimierz. Pewne skrupuły materyalne, wynikłe z tego podziału, co do których domagał się ojciec księżniczki Sully zabespieczenia przed podpisaniem kontraktu ślubnego, opóźniły małżeństwo i wakacyę opactw [2]). Ks. Courtois, który wyjechał we wrześniu r. 1668 w celach agitacyi elekcyjnej do Polski, miał sobie zalecone przez Ludwika XIV, aby Janowi Kazimierzowi przyczyny zwłoki wyjaśnił i jeszcze raz upewnił, że brewety dojdą go niezwłocznie po ustąpieniu ks. de Verneuil [3]). Courtois był u króla 26 października; ten ostatni przyjął go z radością i miał oświadczyć, że „mimo wszelkich po-

[1]) T. Luk. XVI, k. 158: Ludw. XIV. do J. Kaz. St. Germ., 30 sierp. 1668 (kop. arch. min.).

[2]) Por. w art. Osk. Krebsa: Vorgesch. und Ausg. d. poln. Kgwl. str. 194—195, dod. VIII p. t. „Mémoire pour servir d'instruction à l'abbé Courtois s'en allant en Pologne. St. Germ. en Laye, 24 sept. 1668“.

[3]) L. s. cit.

dejrzeń, które mu podsuwano, nie wątpił nigdy o słowności króla francuskiego" [1]).

Nie prędzej, jak 12 października, przestał ks. Henryk Bourbon mienić się opatem. Wówczas nareszcie wyprawiono brewety dla Jana Kazimierza z Francyi. W grudniu było ono już w rękach biskupa bezerańskiego, posła francuskiego, bawiącego podówczas we Wrocławiu; król otrzymał je dopiero w drugiej połowie stycznia r. 1669 [2]). Ale i teraz jeszcze nie można było mówić o sprawie, jako całkiem załatwionej. Należało się postarać osobno o aprobatę papieża. Brewety poszły więc do Rzymu; zanim stamtąd wróciły, upłynęły znowu trzy miesiące. Bulle papieskie, datowane z 8 marca r. 1669, doszły Jana Kazimierza w początkach kwietnia [3]). Opactwa, wymienione w nich, jako przedmioty nadania, były następujące: św. Germana „des Près" w Paryżu, Trójcy św. w Fécamp, św. Tauryna w Evreux, Trójcy św. w Thyron, dalej w Bourcamp, de la Valasse, Bonport i Vaux de Cernay, wszystkie cztery ostatnie przy kościołach im. P. Maryi: ogółem ośm, przysługujących przeważnie Benedyktynom [4]). Objęcie opactwa św. Germana w Paryżu

[1]) T. Luk. XVI, k. 211—215. Op. de Court. [do de Lionne'a]. Warsz., 26 paźdz. 1668.

[2]) Por. kolejno: a) w dziele Jakóba Bouillart'a: „Histoire de l'abbaie St. Germain des Près" (Paris, 1724), ust. na str. 263; b) A. Wat. N. Pol. 82. Dep. cfr. Maresc. Vars., 19 Dec. 1668. c) T. Luk. XVII, k. 6-7: Dep. bisk. bez. do L. XIV. Striż, 3 stycz. 1669. d) Tamże, k. 93: List. J. Kaz. do bisk. bez. B. m. 25 stycz. 1669.

[3]) Por. w przyt. wyż. dziele Bouillart'a ust. na str. 263. Nadto w T. Luk. XVIII, k. 12: Dep. bisk. bez. do de Lionne'a. Kwidzyń. 5 kwiet. 1669.

[4]) Opactwa te wyliczone (z niektóremi nazwami zlatynizowanemi) w awizie nunc. Maresc. Vars., 3 Apr. 1669 (A. Wat. N. Pol. 83). Spis tych samych ośmiu opactw (z przekręceniem niektórych nazwisk), jako nadanych Janowi Kazimierzowi, znajduje się w T. Luk. XLIV, t. j. w podręcznej ongi księdze do notatek ś. p. Lukasa, ułożonych w porz. alfabet. Tamto pod literami J. K. znajdujemy zapiskę nast. „1669. 5/XI. D'un acte notarial conservé aux arch. nat. nr. 1313, on voit que J. Cas. possédait les abbaies suivantes: de St. Germain des Près, de Fécamp, de St. Thaurin d'Evreux, de la Valasse, Bonport,

nastąpiło w imieniu Jana Kazimierza przez ks. Daniela de S. Martin na dniu 23 maja; czy ten ostatni był także administratorem reszty opactw, na pewno nie wiadomo [1]).

Dopiero więc w maju r. 1669 mógł się Jan Kazimierz uważać za posiadacza dóbr duchownych francuskich; po ten czas przez ośm miesięcy pozostawał w niepewności co do utrwalenia swego bytu materyalnego w dochodach zagranicznych. Dłużej potrwała niepewność co do stałości dochodów krajowych, dożywocia od Rzeczypospolitej; a usunięcie przeszkód, stojących w drodze pożądanej „asekuracyi prowizyi", daleko więcej miało kosztować trudów, przykrości i zawodów.

Wiadomo z dziejów sejmu abdykacyjnego, że Izba poselska określiła wprawdzie wysokość prowizyi, mającej przysługiwać ex-królowi, wyznaczając 100.000 złp. z Korony, a 50.000 z W. X. lit., ale po potwierdzenie tej uchwały, po trwałą asekuracyę odesłała Jana Kazimierza do przyszłych sejmików partykularnych i sejmów bezkrólewia, które ją miały włożyć w „pacta conventa" przyszłemu panu. Tymczasowo zaś przyrzekała zabiegi czynić o to, „ażeby WW. P. Podskarbiowie obu narodów, nie czekając terminu szczegółowego opisania, już od dnia abdykacyi rzeczony dochód roczny J. Kr. Mci wypłacali..."

Nic więc nie pozostawało Janowi Kazimierzowi, jak dalej kołatać do szlachty, a zwłaszcza do tych, którzy nią rządzili, z prośbą o pamięć i względy, i to tem usilniej, że dosyć nieprzyjaźne zachowanie się posłów na sejmie abdykacyjnym wobec króla, siedzącego jeszcze na tronie, nie dawało otuchy, aby dla pozbawionego władzy i znaczenia, ich następcy zechcieli się okazać bardziej łaskawymi.

Sejmiki przedkonwokacyjne prowincyonalne zostały rozpisane na dzień 16 października; mazowiecki wyjątkowo na dzień 8-my t. mies. Tylko o tym ostatnim wiemy,

---

Ourcan (sic), Thiron et les Vaux de Cernay, ordres de St. Bénoit et de St. Bernard".

[1]) Bouillart, str. 263.

że oświadczył się za asekuracyą prowizyi i że nadto zajmował się dalszymi losami króla, zostawiając mu zupełną wolność co do wyboru miejsca pobytu w królestwie [1]. Cała uwaga Jana Kazimierza byłá jednak zwróconą na sejm konwokacyjny. Wcześnie rozpoczął zabiegi o to, aby utorować drogę swoim interesom. Udawał się już 7 października do ks. Michała Radziwiłła, podkanclerzego W. X. lit. z prośbą, aby się postarał o wybór przyjaźnego marszałka Izby poselkiej, zalecając osobę kniazia Jana Ogińskiego, pisarza polnego lit. [2]).

Sejm konwokacyjny zebrał się 5 listopada. Marszałkiem został obrany nie Ogiński, lecz Chrapowicki, podkomorzy smoleński [3]). Prymas Prażmowski nie omieszkał w propozycyi swojej, 9-go przedłożonej, wskazać na potrzebę zapewnienia prowizyi byłemu królowi [4]). W ciągu sejmu i sam Jan Kazimierz przypominał swoją sprawę przyjaciołom. Życzeniem jego było, aby pensya została ubespieczona nie na dobrach stołu królewskiego, lecz na jakichś pewniejszych dochodach skarbowych. „Atoli że nam siła na tym zależy, — pisał ponownie do Radziwiłła d. 17 listopada [5]) — abyśmy tę asekuracyę pomienionej prowizyi teraz od Stanów Rzeczypospolitej otrzymali, udajemy się poufale do Uprz. Waszej, pilnemu to i życzliwemu zalecając staraniu, aby nam ta prowizya na cłach koronnych i ruskich (których też obojga nie więcej nad sto tysięcy, po wyłączeniu pensyj wiecznej fundacyi, do skarbu naszego wchodziło) asekurowana była i ten prowent wcale w dyspozycyi naszej niezawiśle od skarbu koronnego zostawał, żebyśmy Wielm. Podskarbiemu koronnemu częstym onej upominaniem się więcej uprzykszonymi nie byli, jako już jesteśmy“. „Pro-

---

[1]) T. Luk. XVI, k. 175 i 199—200: Dwa listy Lagrave'a do p. de Lionne'a. Warsz., 5 i 19 paźdz. 1668.

[2]) Ręk. bibl. Czart. 163, str. 623—624 (T. Nar., ex arch. Radiv. Nesv.): List J. Kaz. do M. Radziw. W Niepor., d. j. wyż.

[3]) Chrapow. Dyar., str. 72.

[4]) Hirsch: Zur poln. Kgwl. 1669, str. 32. Recess. com. conv.

[5]) Ręk. bibl. Czart., nr. 163, str. 783—784 (T. Nar., ex orig. arch. Radiv Nesv.).

wizya także, — dodawał - od W. X. lit. deklarowana, aby odpowiednio koronnej była nam na pewnych podobnież prewentach naznaczona, pilnie żądamy, gdyż inaczej przyszłoby nam zawsze wielkiej około dochodzenia jej u Panów Podskarbich (jako to już nie bez wielkiego żalu naszego doznawamy) zażywać trudności". Jeszcze na tydzień przed skończeniem sejmu obesłał Jan Kazimierz także i Sobieskiego, który później do Warszawy zjechał, listem podobnej treści.

Wszystko to na nic się nie przydało. Kiedy punkt o prowizyi przyszedł pod obrady Izby i jaki był przebieg tych ostatnich, w braku dyaryuszów i dokładniejszych relacyj, wyjaśnić szczegółowo wprawdzie nie umiemy: ale to pewna, że tę sprawę na sejmie rozważano i że szlachta zajęła wobec niej stanowisko nieprzyjaźne, bo nie tylko asekuracyi nie uchwaliła, ale nadto wystąpiła z całym szeregiem pretensyj do króla, — i to pretensyj jeszcze bajdziej wygórowanych, niż te, które wytaczano przed abdykacyą. O rezultacie takim dowiadujemy się z listów samego Jana Kazimierza, pisanych niedługo po konwokacyi [1]). „I już mieliśmy nadzieję całego uspokojenia naszego i upragnionego spokoju, — żali się król w okólniku, zwróconym do województw

[1]) Nie mieliśmy pod ręką żadnego dyar. s. konwok., prócz bardzo pobieżnych Chrapow. i ogłosz. przez Hirscha. Temberski w swoich ręk. „Annales" (na str. 123—124) zapisuje pod datą 20 listopada tylko raz, że na sejmie była mowa o sprawie prowizyi: mianowicie, iż szlachta na prośbę król o wyasygnowanie pensyi w dobrych pieniądzach, miała tak odpowiedzieć: „...ut rex Sueciae (J. Kaz. ten tytuł zachował) permutatione utatur perversae monetae in meliorem et quidem ministerio eodem consultorum, qui tam exitiosam nummariam artem in perniciem Regni totius excogitaverunt". Ustęp ten niejasny interpretuję w ten sposób, że nie chciano królowi przyznać pensyi, odpowiadającej sumie 150,000 w dobrej monecie, lecz odpowiedziano, aby gorszą, którą otrzyma, sam sobie zamieniał na lepszą: strata, którą stąd poniesie, miała być karą za to, że słuchał owych doradców, co doprowadzili do rozpowszechnienia złej monety w Rzeczypospolitej. — Zresztą o żadnych obradach na temat prowizyi Temberski nic nie wie. Musiano się nią jednak na sejmie dłużej zatrudniać i traktować ją w sposób o wiele jeszcze nieprzyjaźniejszy, jak można wnosić z listów J. Kaz., z których ustępy poniżej w tekście przytaczamy.

przed sejmikami elekcyjnymi [1] — gdyby jej nie wzruszyła była naznaczonej nam od Rzeczypospolitej pod wiarą publiczną prowizyi asekuracya, którą przewlokła i zatrudniła niektórych zawziętość niesprawiedliwym w niej osądzeniem prac, trudów i zasług naszych, z potem i krwią tej ojczyźnie wyświadczonych...“ Niema w powyższym ustępie, co prawda, wyraźnej wzmianki, żeby w sprawie ubespieczenia prowizyi do żadnej uchwały na sejmie konwokacyjnym nie przyszło; ale wszelką wątpliwość usuwają słowa, wyjęte z innego listu króla, pisanego mniej więcej współcześnie (12 grudnia 1668) do Michała Radziwiłła [2]. Oto, co czytamy na jego czele: „Jako nietajna Uprz. Waszej postąpionej nam pod wiarą publiczną dożywotniej prowizyi ordynacya, tak wiadomem być musi, że jej nam na przeszłej konwokacyi nie asekurowano. Nalazła się bowiem taka w niektórych wyświadczonych od nas dobrodziejstw niewdzięczność, że skuteczny onejże przeszkodzili warunek“.

Uderza w obu listach skarga na „zawziętość“ i „niewdzięczność“ niektórych posłów. Nasuwa ona od razu domysł, że Jan Kazimierz miał w Izbie jakichś nieprzyjaciół, którzy ze szczególnym uporem szkodzili jego interesom. Mimo braku dokładniejszego dyaryusza sejmu konwokacyjnego, zdołamy dotrzeć bez trudności do źródła tej oppozycyi.

Jeżeli w naszych dziejach XVII wieku jest mowa o jakichś partyach, to trzeba za niemi szukać zawsze potentata, który je trzyma i za sobą prowadzi. W interesie jego politycznym lub prywatnym znajdzie się najczęściej klucz do zagadkowej pozornie przyczyny rozbratu między masami. Czy nie stał jakiś jeden człowiek także i za tą partyą, która nie dopuściła do ubespieczenia prowizyi na sejmie konwokacyjnym? Warto się nad tem zastanowić.

[1] Ręk. bibl. Czart. 163, str. 929 (T. Nar., ex mss. bibl. Załusc.).

[2] Tamże, str. 841 (ex orig. arch. Radziv. Nesvic.). Por. także list J. Kaz. do niewiad. senat. Warsz., 9 stycz. 1669. (Tamże, ręk. nr. 164, ex mss. arch. Stan. Aug. reg.).

Sam Jan Kazimierz ułatwia nam dochodzenie. Chociaż podczas sejmu nieobecny w Warszawie, wiedział on dobrze, z której strony grozi mu niebespieczeństwo. W liście do Radziwiłła, pisanym z Popowa 17 listopada (o którym już była mowa) zaleca, bowiem wyraźnie podkanclerzemu „na to pilne oraz mieć oko i refleksyę“, „aby Wiel. kanclerz litewski, jako już mamy w tym przestrogi, nie zechciał przez swoje subjekta sprzeciwiać się w tem intencyi naszej, acz tego o nim jeszcze niecale trzymamy, aby miał na prowizyę naszę następować, któremu też od nas nieźle provisum“ [1]).

Na kanclerza zatem W. X. lit. — a był nim wówczas Michał Kazimierz Pac, zarazem hetman w. lit. i kasztelan wileński — wskazuje Jan Kazimierz, jako najmniej pewnego przyjaciela i poplecznika swoich interesów. O Pacach wiadomo nam jednak z czasów wcześniejszych, że należeli do stronnictwa dworskiego i sprzyjali Francyi Jakże się stało, że na głowę tej rodziny pada teraz podejrzenie o nieprzyjaźń dla króla?

Aby dać odpowiedź na to pytanie, wypadnie nam w tem miejscu odbiedz nieco od sprawy o prowizyę, która nas dotąd zamowała, a poświęcić chwilową uwagę innej, ważnej i uwzględnienia godnej w niniejszem opowiadaniu nie tylko dlatego, że przydać się może do wyjaśnienia opozycyi Paców na sejmie konwokacyjnym, ale że stanowi zarazem sama w sobie jeden z najbardziej charakterystycznych epizodów w dziejach osobistych Jana Kazimierza, jako ex-króla.

Zdarzyło się, że właśnie w przededniu uroczystości abdykacyjnej, 15 września 1668, zakończył życie Władysław Wołowicz, hetman polny litewski [2]). Śmierć zaskoczyła go w odległości sześdziesięciu mil od Warszawy: niepodobna więc, aby o osieroceniu mniejszej buławy wiedziano w stolicy przed nastaniem bezkrólewia. Było

---

[1]) Ręk. bibl. Czart. 163, str. 783—784 (T. N. ex orig. arch. Radiv. Nesvic.).

[2]) Wolffa Urz. i dygn. W. X. l., str. 156.

przekonanie powszechne, że obsadzenie tego wakansu przypadnie w udziele dopiero przyszłemu królowi: tak sądził i Michał Pac, któremu, jako hetmanowi wielkiemu, bardzo zależeć musiało na dogodnym dla siebie wyborze uczestnika naczelnej władzy wojskowej. Tymczasem stało się inaczej. Bo oto w dwa miesiące po zgonie Wołowicza występuje niespodzianie przed Stanami w Warszawie Michał książę Radziwiłł, wojewoda wileński i podkanclerzy litewski, z przywilejem na buławę polną, opatrzonym podpisem króla Jana Kazimierza, datą 15 września i pieczęcią podkanclerską, — i mieni się publicznie hetmanem polnym [1]. Łatwo sobie wyobrazić oburzenie Paca, który nic o tem wszystkiem nie wiedział, a jako kanclerz w. litewski miał słuszną pretensyę do tego, aby go o wydaniu przywileju zawiadomiono i do przyłożenia wielkiej pieczęci wezwano. Trzeba dodać, że z Radziwiłłem żył w niezgodzie, a buławę polną chciał wyrobić dla jednego ze swoich protegowanych. Łatwo też zrozumieć, że ten szczególny fakt mógł nie tylko Paca zadziwić, lecz i innym wiele dać do myślenia. Że to, co sobie cichaczem o sposobie nominacyi Radziwiłła powiadano, nie było dla Jana Kazimierza pochlebnem, to więcej niż pewna. Bo skoro niepodobna, aby król wiedział o śmierci Wołowicza przed abdykacyą, to jakże mógł podpisać 15 września akt nominacyi jego następcy? Albo wydał ten dokument za swego królowania, mimo przeświadczenia, że Wołowicz żyje, albo już po abdykacyi, wpisując tylko datę wcześniejszą: w każdym razie — wedle rozumienia Paca — procedura była niewłaściwa i bezprawna.

Sprawa jest w istocie niejasna i niełatwa do rozsądzenia. Czy miał słuszność Pac, podając akt nominacyi

[1]) T. Luk., XVI, k. 341—342: Op. Court. do p. de Lionne'a. Warsz., 19 grud. 1668: „L'affaire des Rachevils consiste en ce que le Roi a donné un brevet, daté de la veille de son abdication au P-ce Michel de Razevil de bâton du petit général de Lithuanie et celui qui la possédait, est mort le même jour à soixante lieues d'ici. Cela fait que l'on le soutient faux, étant impossible que le Roi de Pologne l'ait pu savoir le même jour". — Por. nadto wzm. w Dyar. Chrap., str. 76, pod d. 20 listop.

za nieważny? Trudno na to pytanie odpowiedzieć bezwzględnie twierdząco. Bo ostatecznie jest faktem, że Wołowicz 15 września umarł i że Jan Kazimierz był tegoż dnia jeszcze królem, a więc rozdawcą łask i urzędów. Skoro przeto pojawia się przywilej, opatrzony datą 15 września, którego hetman polny nie przeżył, i podpisany przez króla panującego, — niepodobna temu dokumentowi odmawiać ważności. Nie wystarczy tu argument, że król nie mógł wówczas wiedzieć o śmierci Wołowicza: mógł zgon jego przewidywać i wystawić dokument na wypadek, gdyby umarł, właśnie 15-go, i to w takiej chwili, kiedy wakans był już aktualnym, a więc i obsadzenie jego panującemu przysługiwało. Prawda, że te argumenta, przydatne do poparcia ważności przywileju, nie bronią przecież Jana Kazimierza, którego postępowanie w tej sprawie musiało się wydać, jak i nam teraz się przedstawia, nieprawidłowem, a nawet niesumiennem. Dosyć bowiem przypomnieć, że Michała Radziwiłła łączyły z królem, jako chrześniaka i osobistego przyjaciela, bardzo bliskie stosunki, — a od razu nasunie się podejrzenie, czy Jan Kazimierz nie uległ w istocie naleganiom księcia i nie dał się nakłonić już po abdykacyi do podpisania przywileju, opatrzonego niewłaściwą datą? O to pomawiało króla z pewnością wielu współczesnych cichaczem, a byli i tacy, co dali temu posądzeniu wyraz publicznie, w sposób ostentacyjny.

Najmniej powściągliwym w tym ostatnim względzie okazał się Michał Pac, z łatwo zrozumiałych powodów mocno urażony i oburzony. Na pierwszą wiadomość o treści przywileju udał się on do urzędu grodzkiego warszawskiego i zaniósł uroczysty protest przeciw nominacyi Radziwiłła, w którym, nie rachując się ze słowami obwinił dosyć ciężko zarówno ostatniego, jak i samego króla. Zeznał między innemi do akt, że „Xże JMć (powtarzamy słowa oblaty), sam będąc strażnikiem praw, przeciwko prawom i zwyczajom i wbrew praktyce kancelaryi koronnych i W. X. L. otrzymał sobie, a raczej wymógł (co sam Jego K. Mość potym przed protestującym przyznał) u przeszłego króla JMci,

dwa przywileje na buławę polną W. X. L., jeden przed abdykacyą króla JMci, jeszcze za życia sławnej pamięci JM. Pana Władysława Wołowicza, wojewody witebskiego, hetmana pol. W. X. L., jakoby niedożywotnym prawem buławę konferowaną mającego; drugi po zgonie jego i najpewniej po abdykacyi J. Kr. Mci, — z którymi przywilejami Xże JMć zapadłszy przez dziewięć niedziel, nie dowiódłszy tego protestującemu, jako hetmanowi W. X. L., a w Warszawie mieszkającemu natenczas, ani pokazawszy się z tą łaską J. Kr. Mci wojsku W. X. L., obozem natenczas pod Beżdzieżem stojącemu, — co więc nową otrzymują buławę, czynić zwykli — nie podpisawszy się pod dyplomami abdykacyi J. Kr. Mci ani w prywatnych do przyjaciół listach hetmanem polnym W. X. L.“, — dopiero 20 listopada od razu, jako taki, w Warszawie niespodzianie wystąpił. „Więc kto tu — pyta Pac dalej — przywileja na buławę i na pięczęć mniejszą X-ciu JMci pieczętował? Sam przed sobą pieczętarz uznawać, cesyi czynić, żadnych aktów wykonywać, pogotowiu na tak urzędy wysokie przywilejów sobie pieczętować nie może! Dlaczego dwaj są pieczętarze: takci był usus, że przed kolegami swemi większy przed mniejszym, mniejszy przed większym przyznawali, protestowali, do aktów metryki stawali, jeden drugiemu przywileja pieczętował. Co się tu inaczej stało, bo X-żę JMć sam sobie przywileja pieczętował wbrew praktyce wszystkich kancelaryj“ [1]).

W akcie tym, jak widzimy, utrzymuje Pac, że król dał na sobie wymódz dwa przywileje, z których jeden już po abdykacyi, i sam do tego się przyznał. Jakkolwiek zarzuty nadużycia zwyczajów prawnych i władzy urzędowej zwrócone są tylko przeciw Radziwiłłowi, uderzają one pośrednio i w Jana Kazimierza, jako współwinowajcę. A teraz dosyć przypomnieć, że Radziwiłł wy-

[1]) Ręk. bibl. Czart. 163. str. 811—813 (Ex mss. arch. Stan. Aug. reg.): „Anno 1668, ultimis Novembris. Actum in curia Regia Varsaviensi, feria tertia post festum Sanc. Andreae Apostoli proxima anno 1668“.

stąpił jako hetman polny dopiero w listopadzie, że pod koniec tego miesiąca został wniesiony do akt protest i że w tym samym także miesiącu obradował w Warszawie sejm konwokacyjny, na którym toczyła się między innemi i sprawa prowizyi, — aby zrozumieć i uznać, że nie kto inny, jeno pewnie hetman W. lit., rozgoryczony na króla, mszcząc się na nim, musiał ze swoją partyą stanąć na przeszkodzie uchwale o zabespieczeniu dożywocia.

Zanim do tej ostatniej sprawy wrócimy, wypada nam dopowiedzieć historyę tamtego zatargu między Radziwiłłem a Pacem, o ile w dalszym jego przebiegu wziął czynny udział Jan Kazimierz.

On sam nie spieszył się wcale z odpowiedzią na protest hetmana w. litewskiego. Ale Radziwiłł, który miał u siebie (jak wiemy) króla na chrzcinach syna w drugiej połowie grudnia, skorzystał niezawodnie z tej sposobności, aby protektora swego nakłonić do publicznego wystąpienia we wspólnym interesie. Wskórał wiele, bo w istocie niedługo potem, 30 grudnia, wydał Jan Kazimierz uniwersał do szlachty, w którym wyraża ubolewanie, iż na sejmie konwokacyjnym publicznie „ważono się zadać, że bezprawnie i po abdykacyi“ przywilej na buławę polną wydał; zaprzecza, jakoby sam do tego się miał przyznać przed Pacem i dodaje: „Zdało się nam nie od rzeczy dla lepszej informacyi i mylne z serc Uprz. i Wiern. WW. doniesienia, a zatem i opaczne rozumienie wykorzeniając, ozwać się na sejmiki, wyznawając to stanowczo, iż jako my względem oddania polnej buławy W. X. Lit., tak W-ny X-żę Podkanclerzy i Hetman polny W. X. L. względem słusznego otrzymania, najwyższą ponosimy krzywdę“. W końcu prosi, aby szlachta nie dopuszczała do podawania w wątpliwość jego dobrej wiary, i przywilej, przezeń wydany, „za słuszny i prawny“ uznała [1]).

Sejmiki przedelekcyjne niezbyt łaskawie podobno przyjęły tę deklaracyę: mamy przynajmniej wiadomość,

[1]) Tamże, str. 871—872 (Ex orig. arch. Radiv. Nesvic.).

że niektóre z nich list królewski po prostu odrzuciły, pod pretekstem, iż nie zawiera należnych szlachcie od ex-króla tytułów [1]). Prywatne usiłowania Jana Kazimierza, podjęte w kwietniu, około pogodzenia Paca z Radziwiłłem, także nie zostały uwieńczone skutkiem [2]). Sprawa sporna zaprzątnęła raz jeszcze uwagę publiczną na sejmie elekcyjnym. Dnia 6 czerwca zajmowano się nią w senacie. Między innymi Połubiński, pominięty kandydat na hetmana, ostro nastawał na króla, utrzymując, „że pokojową pieczęcią po abdykacyi pieczętowano attestacye i co kto zechciał, dawano". W toku dyskusyi przyszło do gwałtownej kłótni między starostą bracławskim a niejakim Łosiem; przeciwnicy porwali się w końcu do szabel. Musiano przerwać sesyę — i sprawy o buławę polną nie załatwiono [3]). Dopiero pod koniec czerwca, już po elekcyi, przyszło za staraniem prymasa Prażmowskiego i Jana Sobieskiego do układów między poróżnionymi panami litewskimi i 2 lipca stanęła nareszcie ugoda, która położyła kres rozbratowi hetmanów: Michał Radziwiłł zatrzymał buławę polną, ale musiał się zrzec na korzyść Paca województwa wileńskiego [4]).

Tak więc nie prędzej, jak z upływem bezkrólewia, ucichł ten zatarg, który przez pół roku z okładem stał na przeszkodzie prywatnym interesom Jana Kazimierza. Opozycya miała zadanie łatwe: wystarczało przypomnieć szlachcie, niezbyt przyjaźnie wogóle usposobionej dla króla, parę z tych pretensyj, z któremi wystąpiła Rzeczpospolita na sejmie abdykacyjnym, a których Jan Kazimierz po czas konwokacyi nie uspokoił, aby postawić na swojem, to jest: nie dopuścić do uchwały o ube-

[1]) A. Wat. N. Pol. 82: Dep. cfr. Maresc. Vars., 20 Febr. 1669.

[2]) T. Luk. XVII, k. 20-21: Op. Court. [do p. Lionne]. Warsz., 12 kwiet. 1669: „Le Prince Razeville est venu ici par l'ordre du roi de Pologne pour s'accommoder avec Mr. Pacz et par là ramener celui-ci à Mr. le Duc de Neubourg. V. E. peut s'assurer que la chose ne réussira pas."

[3]) Ręk. bibl. Czart. 164, str. 211. Dyar. woln. elekcyi... 1669.

[4]) Chrapow. Dyar., str. 136—139. Kotłub. Gal. portr. Radziw., str. 383.

spieczeniu prowizyi. Tego też środka chwycili się w istocie familianci hetmana w. litewskiego. Sam król wskazuje nam w liście, pisanym do województw pod koniec roku, z jakiego rodzaju trudnościami spotkał się na sejmie konwokacyjnym. „Powinnej nagrody cenzurować potomne czasy będą, — powiada tam, użaliwszy się na „niektórych zawziętość“ [1]) — jeżeli regnatrix tak dawna onemu temu królestwu domus tak traktowana w naszej miała być osobie, kiedy nie tylko dobra, pałace, płace, nam wszelkim prawem należące, nawet osobom z ludu nigdy nie zabronione i warowane, ale też i ornamenta domu naszego sposobami niedozwolonemi do siebie pociągnąć i owe jako kadukiem (co żal serdecznie wyrazić każe) zabierać chciano“. A więc wywleczono snać znowu dawne pretensye: przypomniano niezawodnie prawa Rzeczypospolitej do sum neapolitańskich, zażądano zwrotu zastawionych przez króla obić i klejnotów, czyniąc od zadosyćuczynienia tym żądaniom zawisłą konstytucyę o stałej prowizyi. Co więcej — bo i to widoczne ze słów Jana Kazimierza — musiano mu nawet grozić położeniem aresztu na jego mieniu nieruchomem, w razie, gdyby do dobrowolnych ustępstw nakłonić się nie dał. Słowem, w miejsce korzyści materyalnych, których się spodziewał i potrzebował, spotkał się król na konwokacyi z zakusami, zmierzającemi do tego, aby mienie jego i dochody uszczuplić.

W „konfederacyi generalnej“, spisanej w pierwszym dniu sejmu, t. j. 5 listopada, znajdujemy nadto artykuł jeden, który w wykonaniu miał powiększyć jeszcze kłopoty Jana Kazimierza i trudności, stojące w drodze bespieczeństwu jego dożywocia. Mowa jest w tym akcie między innemi o klejnotach koronnych, które znajdowały się w zastawie u nieboszczki królowej Maryi Ludwiki, a właśnie podówczas, przed samym sejmem, zostały

[1]) Ręk. bibl. Czart. 163, str. 929 (Ex mss. bibl. Zalusc.). List J. Kaz. do w-dztw, bez daty, ale z pewnością pisany (jak z treści wynika) po sejmie konwok., a przed sejmikami relacyjnymi, a więc w grudniu r. 1668, lub najdalej w styczniu nast. roku.

wykupione przez podskarbiego na sumę 120.000 złp. Otóż szlachta, mianując deputatów do rewizyi skarbu koronnego, poleca im, aby klejnoty rzeczone od podskarbiego odebrali i na zwyczajne miejsce złożyli, a w dalszym ciągu rozporządza, co następuje: „Dowiedzą się też Ich M. PP. senatorowie rewizorowie, jeżeli rzeczy, od ś. p. króla JMci Władysława testamentem Rzeczypospolitej darowane, do skarbu są przez egzekutorów oddane“ [1]).

Deputaci przystąpili do roboty dnia 14 stycznia r. 1669, a więc w parę tygodni po zamknięciu sejmu konwokacyjnego. Rewizyę przeprowadzono w przeciągu dni dwunastu; 26 t. mies. został spisany jej protokół. Z dokumentu tego dowiadujemy się, że klejnoty, wykupione przez podskarbiego Morsztyna, zostały złożone w skarbie, ale — nie w całości. W „konnotacyi klejnotów. . od J. Kr. Mci do skarbu oddanych d. 4 Novembris r. 1668“, włączonej do aktu rewizyi, czytamy pod nr. 4: „Noszenie, tablica dyamentowa ze szmelcem; ale tablicy dyamentowej samej niemasz, bo gdy u królowej JMci zostawały te klejnoty, ta tablica zginęła: tylko kaszt próżny od króla JMci oddany“. Komisya stwierdza, że dyamentów owych po kres jej działalności skarbowi nie zwrócono. Z tego samego aktu wynika, że rewizorowie szukali także i rzeczy, darowanych Rzeczypospolitej przez dwóch poprzednich królów. — napróżno. „Jeżeli oddane są do skarbu koronnego — piszą w relacyi — insygnia i klejnoty, testamentami Najjaśniejszego Zygmunta III i Władysława IV, Królów M. Panów naszych, Rzeczypospolitej legowane, — gdyż tego ani w inwentarzach nie widziemy: przeto zlecamy podskarbiemu kor., aby Królowi JMci przypomniał i upraszał, żeby woli Królów JM. zmarłych dosyć się stało“. „Supellectilem znacznego — dodają — ani obicia żadnego w sklepach nie znaleźliśmy, tylko siodła staroświeckie różne, szable, pałasze i inne dawne zardzewiałe rynsztunki i t. d.“

[1]) Vol. leg., t. IV, str. 487—488 (wyd. Ohr.).

Wobec znacznych braków w klejnotach i sprzętach upomina komisya w końcu podskarbiego, „aby na delacie JM. P. instygatorowi koronnemu (je) podał, który o to na sądach generalnych kapturowych w imieniu Rzeczypospolitej czynić będzie powinien“ [1]).

Wskutek tej rewizyi stała się publiczną jeszcze jedna sprawa, rzucająca na króla światło niekorzystne, poniżająca jego dobrą sławę w oczach narodu i stawiająca go wobec Rzeczypospolitej jako dłużnika, a wobec świętej pamięci przodków na tronie jako niesumiennego spadkobiercę...

Niema, niestety, w sprawozdaniu komisyi wymienionych przedmiotów, które, wedle testamentów dwóch poprzednich Wazów, powinny były się znajdować w skarbie, a których brak stwierdzono. Ale mamy skąd inąd niezawodną wiadomość, że chodziło przedewszystkiem o kosztowną koronę moskiewską, zapisaną Rzeczypospolitej przez Władysława IV (testament tego króla, zawierający odnośny legat, znajdował się w rękach podskarbiego Morsztyna). Jest dla nas rzeczą pewną, a nie było i wówczas, w styczniu r. 1669, bynajmniej tajemnicą, że Jan Kazimierz korony tej nie tylko do skarbu nie oddał, lecz, co gorsza, przyciśnięty snać kiedyś kłopotami pieniężnemi, kazał ją rozebrać i złoto wytopić. Nuncyusz Marescotti zapewnia, iż było tego wytopionego złota na tysiąc pięćset dukatów węgierskich [2]). Z kilku dorywczych

[1]) Hubert. Pamiętn. histor. I, str. 125—162: „Rewizya skarbu koronnego, zaczęta r. p. 1669... d. 14 stycznia etc.“ z datą: „Działo się na zamku krakowskim d. 26 stycznia 1669“.

[2]) T. Luk. XVII, k. 194: Bisk. bet. do p. de Lionne'a. Kwidzyń, 27 lutego 1669: „...Le Roi de Pologne a défait une couronne de Moscovie fort riehe et il se trouve que Vladislas l'a donné à la République, co qui le met fort en peine, Mr. Morstein et plusieurs en ayant les testaments...“ A. Wat. N. Pol. 82: Dep. nunc. Maresc. Vars., 6 Marzo 1660: „...ancora senza tale considerazione incontrerà difficoltà (l'affare della provisione), perchè il Rè non solo si è ritenuta appresso di se la corona preziosa ch'era di Gran Duchi di Moscovia et che spetta alla Republica, mà di più l' ha fatta disfare, havendone cavato solo dell' oro liquefatto mille e cinquecento Ungari oltre le perle e pietre di gran valore...“

wzmianek w źródłach wnosić można, że, oprócz korony moskiewskiej, brakło w skarbie wielu innych klejnotów (rzecz dziwna, że ich w akcie rewizyi szczegółowo nie wyliczono), które pozastawiane zostały przez Jana Kazimierza u osób prywatnych w sposób bardzo dowolny, i to, jak się zdaje, bez wiedzy podskarbiego. Jest faktem, że kiedy rozpoczęto później przygotowania do koronacyi Michała Wiśniowieckiego, nie było w skarbie wielkiego pierścienia dyamentowego, złotego sznura od kapelusza i t. d. [1]). Wspominając o tych brakach, zapisuje Temberski, historyograf Akademii krakowskiej, w swoim cennym dyaryuszu, co następuje: „Z tej przyczyny król nowowybrany domagał się przez Boratiniego (od Jana Kazimierza), aby sposób odzyskania ozdób koronnych został przedsięwzięty, ponieważ bardzo wiele klejnotów widać u prywatnych osób bez wiedzy królewskiej (t. j. niezawodnie tylko bez wiedzy króla Michała), a niewiadomo, z jakiego tytułu prawa, czy darowizny, czy też dziedzictwa“ [2]). Te ostatnie słowa każą się domyślać, że podskarbi nie miał w rękach żadnych rewersów zastawniczych na brakujące klejnoty (bo inaczej wiedzianoby przecież, „z jakiego tytułu“ znajdowały się w rękach prywatnych); a że po wyjaśnienia i po środki uporządkowania skarbu udawano się do Jana Kazimierza, stąd wniosek, iż ten to król za swoich jeszcze rządów musiał mieniem Rzeczypospolitej rozporządzić w jakiś niewłaściwy sposób: na własną rękę i kto wie, czy nie dla własnej korzyści. Żeby tak było z pewnością, stwierdzić wobec niedokładności źródeł trudno. Wątpliwości jednak dotyczą tylko części klejnotów; bo co do korony moskiewskiej, fakta, zestawione powyżej, znajdują potwierdzenie nietylko w relacyach świadków współczesnych, ale i w listach samego króla. Przekonamy się później, że Jan Kazimierz uznawał prawa Rzeczypospolitej do tej korony, miał świadomość, że ją

[1]) Hirsch., str. 135—136: Stod. a. d. Rat von Danzig. D. Wars., 30 Aug. 1669.

[2]) Temb. Ann. str. 182.

sobie przywłaszczał wbrew ostatniej woli zmarłego brata i pod naciskiem opinii publicznej poczuł się w końcu do obowiązku wypełnienia legatu [1]). Ale nim do tego przyszło, długo jeszcze przykra ta sprawa miała nieprzyjaciołom króla służyć za wygodne narzędzie do szarpania jego czci i szkodzenia jego interesom. Na czem opierały się pretensye Rzeczypospolitej do obić „Potopem" zwanych, o których jest także wzmianka w akcie rewizyi, wykazaliśmy w poprzedniej części niniejszej pracy. Jan Kazimierz, zastawiając je u bankiera Gratty w Gdańsku, powodował się w tym wypadku przeświadczeniem, że obicia owe były własnością jego rodziny, a nie Rzeczypospolitej.

Komisya rewizyjna zakończyła swe czynności dnia 26 stycznia, a następny miesiąc, luty, był przeznaczony na sejmiki przedelekcyjne, które miały się zająć ponownie sprawą prowizyi. Stało się najgorzej dla króla, że właśnie w samem (rzec można) przededniu obrad szlacheckich rozeszła się w Rzeczypospolitej wiadomość o samowolnem gospodarzeniu jego w skarbie koronnym.

Przewidując trudności jeszcze przed rozgłoszeniem rezultatów rewizyi, podjął Jan Kazimierz wcześnie starania o poparcie panów i szlachty. Już 12-go grudnia pisał w interesie prowizyi do podkanclerzego, Michała Radziwiłła, jako przeciwnika Paca, aby „nieodmienną przychylnością i affektem statecznym nakłaniał serca obywateli, i teraz, na sejmiku swoim relacyjnym, i potem, na elekcyej przyszłej, do skutecznej konsensem wielu stanów postąpionych sto pięćdziesiąt tysięcy asekuracyi" [2]). Rozesłał następnie listy do sejmików, w których, użaliwszy się na nieprzyjaźne stanowisko niektó-

[1]) Jakkolwiek do tych listów jeszcze później wrócimy, tu już na parę ważniejszych wskazujemy. Wszystkie znajdują się w ręk. bibl. Czart. 164 i pochodzą z roku 1669, a to list z 2 czerwca na str. 357, z 5 t. m. na str. 359, z 10-go str. 363, z 4-go sierpnia str. 455, z 9-go września str. 499. W każdym z tych listów mowa o koronie, jako należącej się w Rzeczypospolitej, ale jeszcze nie zwróconej.

[2]) Ręk. bibl. Czart., nr. 163, str. 841. (Ex orig. arch. Radiv. Nesvic.).

rych posłów na sejmie konwokacyjnym, jeszcze raz gorąco uprasza szlachtę o łaskawe względy. Osobno zaleca interes króla w liście do sejmików (z 20 grudnia 1668) prymas Prażmowski. Znamy wreszcie z odpisu list Jana Kazimierza z 9-go stycznia 1669, zwrócony do senatorów, z tym samym celem [1]).

Zabiegi te nie odniosły zbyt pomyślnego skutku. Sejmiki, które się zebrały około połowy lutego (między 11-tym a 18-tym), zajmowały się o wiele mniej sprawą prowizyi, aniżeli pretensyami Rzeczypospolitej do króla. O jedynym sejmiku pruskim, który obradował w Grudziądzu i wydał swoim posłom instrukcyę 11-go lutego, wiemy na pewno, że oświadczył się stanowczo za asekuracyą dożywocia [2]). Województwa natomiast małopolskie, zgromadzone na zjeździe generalnym pod Korczynem, zachowały się wobec żądań Jana Kazimierza nieprzyjaźnie. Nie podobało się szlachcie, że król, pisząc do niej, użył takich tytułów i takiej formy, jakich używał, kiedy był panującym: od ex-króla spodziewano się większej pokory. Niezadowolenie z tego powodu znalazło wyraz w laudum, gdzie zarazem zalecono posłom starać się, „aby occasio i prezent żaden do państwa nie rościł się". Ponieważ niema w tym akcie zresztą żadnej wzmianki o prowizyi, ani wątpić, że te ostatnie słowa do niej się właśnie odnoszą. Osobno i z naciskiem upominają się województwa małopolskie w swej uchwale o wykonanie testamentu Władysława IV i o zwrot kosztownych obić. „Ale najżałośniejsza, — brzmi odpowiedni ustęp instrukcyi — że starodawna supellex et gaza Regia, darowana Rzeczypospolitej od św. pamięci króla JMci Augusta, osobliwie szpaler sztuk sto siedemdziesiąt, Potop nazwanych, za ośmdziesiąt tysięcy czerwonych złotych cum invidia całej Europy naonczas kupionych i po dziś dzień zazdroszczonych, teraz ze skarbu

[1]) Z trzech pow. listów dwa w ręk. Czart. 163, str. 929 i 861 do 864, ostatni w ręk. t. b. 164, na jednej z kart początkowych.

[2]) Ręk. bibl. Czart. 164 str. 23: „Mandata nunc. Prussiae ad com. elect." Act. et dat. in conv. gen. Graudentinensi, d. 11 Febr. 1669.

Rzeczypospolitej wszystko wywieziono [1]). Nie mieliśmy pod ręką laudów innych sejmików; ale z relacyj współczesnych nuncyusza i innych dorywczych dowiadujemy się, że i wiele innych sejmików odrzuciło list królewski z powodu braku odpowiednich tytułów i że niektóre wprost postanowiły, żeby prowizyi królowi nie dawać, póki pretensyj Rzeczypospolitej co do klejnotów i sum neapolitańskich nie zaspokoi [2]). Pojawiły się nawet tu i owdzie opinie, że skoro Rzeczpospolita ma prawo do sum neapolitańskich, wystarczy pozostawić dochody z nich królowi tytułem prowizyi, a osobnej pensyi nie uchwalać [3]).

Wogóle więc rezultat obrad sejmikowych nie dawał wielkiej otuchy, żeby uchwała o asekuracyi dożywocia mogła przejść na sejmie elekcyjnym bez trudności. Sejm był zwołany na 2-gi maja; nietylko po ten dzień, ale jeszcze znacznie dłużej, po sam prawie koniec czerwca, miała Janowi Kazimierzowi dolegać troska o ustalenie materyalnego dobrobytu i obawa, czy mu się powiedzie wyrobić je u niełaskawej szlachty w takiej formie, jak tego pragnął. W chwili, kiedy wyjeżdżał na zawsze z Warszawy, w ostatnim dniu kwietnia, niepewność ta była spotęgowana, właśnie wskutek konieczności usunięcia się z miejsca obrad, a więc niemożności bezpośredniego pobudzania mniej wiernych przyjaciół. Między

---

[1]) Ręk. bibl. Czart. 164, k. 56—59. (Ex. mss. bibl. Zaluscii): Laudum wwdztw małopolskich..., d. 18 Febr. 1669.

[2]) A. Wat. N. Pol. 82: Dep. cfr. nunc. Maresc. Vars., 20 Febr. 1669. Nadto w Osk. Krebsa art. „Vorgesch. d. pol. Kgwl" str. 177 w dopisku ust. z gazetki: A Marienwerder, le 22 Févr. 1669.

[3]) A. Wat. N. Pol. 82: Dep. cfr. nunc. Maresc. Vars., 6 Mar. 1669: „...La donazione delli beni di Napoli, fatta dal Rè Sigismondo alla Republica mi dice il Gran Tesoriere che è libera senza alcuna riserva di usofrutto à favore della sua linea, e che sebene non ha havuto effetto, ad ogni modo li malaffetti al Rè, conoscendo per esser in alieno stato di non poterne mandare à prendere il possesso subito à favor della Republica, suggerirono à questa che possono assegnarsi al Rè quelli beni in luogo della provisione..."

ludźmi, których nie łączą węzły serdeczne, rozłąka — to najczęściej tyle, co początek obojętności i zupełnego zapomnienia...

III.

Wyrazy te: „ustalenie dobrobytu materyalnego" powtarzaliśmy i powtarzamy zawsze z naciskiem, i nie bez powodu Jeżeli bowiem Jan Kazimierz robił tak usilne zabiegi o wydostanie brewetów na opactwa i wyrobienie uchwały o asekuracyi prowizyi, to nie należy przytem rozumieć bynajmniej, aby przed odebraniem pierwszych i przeprowadzeniem drugiej nie korzystał z dochodów, wyznaczonych przez Ludwika XIV traktatem z 9 marca, a przez Rzeczpospolitą prowizorycznie na sejmie abdykacyjnym. Owszem, jest rzeczą niewątpliwą, że zarówno Ludwik XIV, jak i podskarbiowie polscy płacili ex-królowi już w ciągu interregnum przyznane mu pensye. Dochody z opactw miały przynosić 150.000 liwrów rocznie; połowę, t. j. 25.000 talarów (a talar równał się trzem liwrom), jako ratę półroczną za czas od połowy września r. 1668 do połowy marca r. 1669, otrzymał Jan Kazimierz z pewnością około dnia abdykacyi [1]. Sejm abdykacyjny upoważniał, jak wiemy,

[1]) Mówimy o tem, jako o rzeczy pewnej, jakkolwiek nie znamy ani pokwitowania, ani żadnej wyraźnej wzmianki w źródłach, że ta pierwsza rata została w terminie oznaczonym wypłacona. Jest bowiem natomiast w jednej z późniejszych relacyi Bonsego ustęp, z którego wnosić można pośrednio, że Jan Kaz. pierwsze 25.000 tal. z pewnością około połowy września roku 1668 otrzymał. Ustęp ten znajduje się w dep. do p. de Lionne'a p. d. Striz, 22 grudnia 1668: „... Au mois de Mars il y aura six mois qu'il (le roi de Pologne) aura abdiqué; et il prétendra alors de ses bénefices ou des finanses du Roi 25.000 écus pour achever les 50.000 d'une année: pour quoi, Monsieur, il sera bon que l'économe, que le Roi (de France) a mis dans les abbaies, en soit avertie à bonne heure, afin que Sa M-té n'en soit pas chargé..." W ustępie tym przypomina więc Bonsy wyraźnie ministrowi, że w marcu trzeba będzie zapłacić drugą ratę półroczną (licząc od 16 września, dnia abdykacyi, półrocze kończyło się w istocie w połowie marca): oczywisty stąd wniosek, że pierwsza rata musiała być w swoim czasie wypłaconą, bo inaczej w liście grudniowym

podskarbich do niezwłocznego wydawania prowizyi, co prawda, w sposób niestanowczy, jakby półgębkiem (posłowie obiecywali robić starania, aby skarb Rzeczypospolitej pieniądze wypłacał); opierając się na tem połowicznem upoważnieniu, pozwolili podskarbiowie królowi ciągnąć odpowiednie określonej sumie dożywocia dochody z salin wielickich. Nie używał ich Jan Kazimierz długo bez trudności i przeszkód: musiał się często naprzykrzać podskarbim, a później nie omieszkali komisarze Rzeczypospolitej, wyznaczeni snać do rewizyi salin, ograniczyć tych korzyści ze swojej strony; ale w każdym razie część przynajmniej pensyi, przez sejm abdykacyjny wyznaczonej, dostać się w ręce króla musiała [1]). Jeżeli

---

znalazłaby się o niej wzmianka, jako zalegającej. Co więcej, mamy z grudnia list Jana Kaz., pisany do posła francuskiego (będzie o nim mowa w tekście w dalszym ciągu), w którym król doprasza się zasiłkow nadzwyczajnych, nie pochodzących z beneficyów, ale wcale nie wypłaty jakichkolwiek zaległości. Gdyby mu we wrześniu pierwszej raty pensyi nie zapłacono, nie omieszkałby pewnie upomnieć się przedewszystkiem o tę należytość, zapewnioną mu przecież osobnym traktatem. Kiedy później zwlekano z wypłatą następnej raty pensyi, należącej się królowi od 16 marca, domagał się Jan Kaz. w kwietniu dotrzymania ugody w liście, pisanym do posła francuskiego; a w upominaniu się tem tylko o drugą ratę leży znowuż jeszcze jeden pośredni dowód, że pierwszą ratę król w całości i w swoim czasie odebrał. (T. Luk. XVIII, k. 17, dep. b. bezer do p. de Lionne'a. Kwidzyń. 10 kwietnia 1669: „...Je reçois dans ce moment une lettre du Roi de Pologne qui a envoyé ici un exprès me demander les 25.000 écus de ses bénefices qu'il attend, dit-il, depuis le 16 de Mars..."

[1]) Kwestya, czy i jak długo pobierał Jan Kaz. prowizyę w ciągu bezkrólewia, nie da się także, niestety, wyjaśnić stanowczo na podstawie znanych mi źródeł, bardzo w tym względzie małomównych. Kiedy król w kwietniu r. 1669 wyjeżdżał z Warszawy i odprawiał swoich wierzycieli nieopłaconych, miał im powiedzieć: „Cóż mam robić? Ze skóry sobie nie wykroję! Gdyby mi to, co przy abdykacyi przyrzeczono, dać zechciano, bylibyście wszyscy zapłaceni: a tak przyjść do tego nie może..." Brandt, agent brandenb., ktory nam te słowa przekazał, objaśnia zaraz niżej w swej relacyi: „Dieses seind 150.000 Gulden, aber die Herren Polen haben keine Lust diese zu geben". (Rel. 2 maja 1669 w arch. t. berl. Odp. w t. Luk. XXII, k. 102). Zdaje się jednak, że Brandt był źle poinformowany, słowa zaś króla mogą się odnosić do jednej z dalszych rat prowizyi, której mu

nadto przypomnimy, że 4-go listopada wypłacił mu podskarbi Morsztyn (jak można wnosić ze sprawozdania komisyi, która rewidowała skarb koronny) sumę 120.000 złp., wykupując zastawione niegdyś u Maryi Ludwiki klejnoty, i że nadto mógł on korzystać ciągle z dochodów z sum neapolitańskich (nie mówiąc już o dobrach żywieckich, obciążonych długami), — to wystarczy, aby wyka-

może właśnie przed wyjazdem z Warszawy odmówiono. Bo znowuż w innym liście króla, pisanym jeszcze w listopadzie roku 1668, znajdujemy wzmiankę, z której wnosić można, że król napotykał wtedy wprawdzie na trudności ze strony podskarbich, ale ostatecznie przecież pieniądze dostawał. W liście tym, adresowanym do Michała Radziwiłła, zaleca Jan Kaz. podkanclerzemu, aby popierał jego interesa na sejmie, a zwłaszcza starał się wyrobić asekuracyę prowizyi na cłach koronnych, jako źródle dochodów pewniejszem, „żebyśmy — dodaje — Wielm. Podskarbiemu częstem onej upominaniem się fastidio nie byli, jako już jesteśmy". „Prowizya także, od W. ks. lit. deklarowana, aby ad normam koronnej była nam na pewnych in simili prowentach naznaczona, pilnie żądamy, gdyż inaczej przyszłoby nam zawsze wielkiej około dochodzenia jej u Panów Podskarbich (jako to już teraz nie bez wielkiego żalu doznawamy) zażywać trudności". Tu więc żali się Jan Kaz., że zażywa „około dochodzenia" pensyi pewnych trudności, ale nie, żeby prowizyi wcale nie dostawał.

Dowiadujemy się nadto z rel. Maresc., pis. 20 lut 1669, że Jan Kaz. pobierał jakieś dochody z salin „krakowskich" (niezawodnie wielickich), których część (ale część tylko!) mieli mu komisarze Rzeczypospolitej w tym czasie odjąć. Por. w dep. cfr. nunc. (A. Wat. N Pol. 82) ustęp: „...e si dubita grandemente che non si potrà evitare un simile incontro anzi dell' entrate che S. M-tà godeva nelle saline di Cracovia; gliene hanno li Commissarii smembrata una buona parte à titolo di non goderle S. M-tà con giusta ragione". Jeżeli Jan Kaz. używał dochodów z salin po abdykacyi, to nie mogło się to dziać innem prawem, jak z tytułu prowizyi; a że komisarze właśnie ten tytuł pozwolili sobie zakwestyonować, to rzecz łatwo zrozumiała, skoro się zważy, iż po ten czas do zatwierdzenia warunkowej uchwały sejmu abdyk. o prowizyi nie przyszło. Zdaje się, że wnet potem komisarze próbowali obciąć zupełnie królewskie dochody z salin, a Jan Kaz., nie oglądając się na nich, pobór części swojej poprostu gwałtem wymusił: tak możnaby wnosić ze wzmianki w Dyar. Chrapow. (str. 101) pod. d. 7 kwietnia 1669: „...po południu pocztarz oddał mi listy z Warszawy od syna (dworzanina Jana Kazimierza). Data 2 marca: uwiadamia... że król nie ma pieniędzy, dlaczego kazał aresztować sól w Wieliczce: co za sprawa i sposób nabycia pieniędzy".

zać, że królowi na środkach dostatniego utrzymania w pierwszych miesiącach po abdykacyi nie zbywało.

A jednak mimo to wszystko — czy to wskutek wystawnego i rozrzutnego życia, czy, że wypadło napływające z kilku stron pieniądze obrócić zaraz na zaspokojenie najbardziej natarczywych wierzycieli — znajdujemy Jana Kazimierza już w czwartym miesiącu bezkrólewia, pod koniec r. 1668, w nader krytycznem położeniu materyalnem. Bo oto od połowy grudnia śle do posła francuskiego listy za listami z coraz usilniej powtarzaną prośbą o nadzwyczajny zasiłek. „Znajduję się w wielkim kłopocie — pisze 14-go tego miesiąca [1]) — z powodu mojej pensyi (od Rzeczypospolitej). Chciałbym wyjechać, jak WPanu wiadomo, do Francyi. Tymczasem asekuracyę odłożono do sejmu elekcyjnego. Nie wiem też, czy nie leżałoby w interesie zamiarów francuskich, abym tak wcześnie stąd nie wyjeżdżał. Z drugiej strony, jeżeli nie wyjadę, wydam tu moje pieniądze, a zabraknie mi ich na na drogę. Nie wiem, co postanowić w takim kłopocie, i widzę się zniewolonym do zasięgnięcia Pańskiego zdania w tym względzie: bo jeśliby nie uznano za stosowne, abym ja wyjechał w czasie, który oznaczyłem, trzebaby, aby mię czemkolwiek wspomożono celem umożliwienia mi podróży. Poddaję to wszystko Pańskiej rozwadze, aby uzyskać odeń radę, do którejbym mógł się zastosować". Poseł, biskup bezerański, przesyłając kopię tego listu ministowi de Lionne, robi następującą uwagę: „Król polski prosi, jak WPan zobaczysz, po prostu o jałmużnę. Będzie zawsze chlubniej dla króla (francuskiego) dać ją biednemu zdetronizowanemu królowi, aniżeli niewdzięcznym Polakom. Nic mu nie odpowiedziałem i nie przyjmę na siebie żadnych względem niego zobowiązań. Odeślę go do księdza Courtois, o którym napiszę, że może mu się zwierzyć ze wszystkiem" [2]).

[1]) T. Luk. XVI, k. 327 (kop. w arch. m. s. z. fr.).

[2]) Tamże, k. 362. Dep. bisk. bez. Striż, 22 grudn. 1668 (odp. z oryg.).

Gdyby Jan Kazimierz mógł był odczytać te słowa, pełne ironii i lekceważenia, możeby nie powtórzył więcej prośby, wyrażonej w liście z 14 grudnia. Milczenie Bonsego snać go nie zraziło, bo w miesiąc potem, 25 stycznia, pisze do niego znowu w tym samym duchu: „Chciałbym... abyś się WPan postarał o to, i proszę, abym uzyskał jakieś wsparcie nadzwyczajne, któreby nie było zaczerpnięte z dochodów moich beneficyów, celem wynagrodzenia mi tego, co tu wydaję, i umożliwienia podróży do Paryża i Rzymu: to jest jakichś 20 tysięcy talarów w dobrych pieniądzach, już to od króla, już to od księcia najburskiego". Dodaje zarazem, że na wypadek otrzymania tego zasiłku, pozostałby w Polsce do ś-go Jana; w przeciwnym razie będzie musiał wyjechać już około Wielkiejnocy [1]).

Bonsy w odpowiedzi odesłał króla wprost do palatyna najburskiego, któremu, jako kandydatowi do korony polskiej, mogło poniekąd zależeć na obecności w kraju Jana Kazimierza, krewniaka i politycznego sprzymierzeńca; sam też napisał w tej sprawie do księcia z Kwidzynia d. 3 lutego, a nawet posunął swą łaskawość do tego stopnia, iż w parę dni później napomknął o kłopotach materyalnych króla w depeszach do Ludwika XIV i de Lionne'a [2]). „Le Roi de Pologne crie déjà famine" — wyraża się w liście do ministra, jak zwykle, z lekceważeniem, i po kilku innych równie pogardliwych uwagach doradza, aby wobec konieczności przytrzymania Jana Kazimierza w Polsce dać mu jakich 20 tysięcy talarów, jeżeli książę najburski od tego haraczu się wymówi [3]). Ale rady tej w Paryżu nie usłuchano, jak poprzednia nie przemówiła do przekonania palatyna. Ani w lutym, ani w następnych miesiącach nie otrzymał król żadnego nadzwyczajnego wsparcia, chociaż i później nie przestawał się o nie dopominać. W marcu donosi bowiem

[1]) T. Luk. XVII, k. (odp. z kopii archiw.).

[2]) Tamże, por. kolejno ust. na k. 98, 121, 128 i 130 (odp. z jedn. wyj. z oryg.).

[3]) Odpow. ustępy l. s. cit. (k. 128 i 130).

znowu biskupowi bezerańskiemu z Warszawy Fantoni, że Jan Kazimierz, który na przedstawienia posła już był postanowił zatrzymać się w Polsce do ś-go Jana, nabywszy teraz przeświadczenia, iż wobec nieposzanowania i mnogich przykrości, jakich co chwila od Polaków doznaje, tym swoim pobytem niewiele pomoże sprawie księcia, a nadto, przyciśnięty niedostatkiem, oświadczył, że pozostać w kraju dłużej nie może, wyjąwszy w razie, gdyby mu udzielone zasiłku pieniężnego [1]. Ta deklararacya nie wywołała także pożądanego skutku: upłynął miesiąc na próżnem oczekiwaniu, a kłopoty materyalne przez ten czas musiały narosnąć, skoro pod koniec kwietnia jeszcze raz przypuszczony został szturm do twardego serca Bonsego — o pieniądze. I tym razem dał się szczodry w słowa biskup bezerański nakłonić do tego, iż uwiadomił o pretensyach królewskich księcia najburskiego, — ale na tem się znowu skończyło [2].

---

[1]) Tamże, k. 235 (z kop. dep. bisk. bezer. do ks. najb. z dnia 13 marca 1669).

[2]) T. Luk. XVIII, k. 36 Dep. bisk. bez. do ks. najb. (Nieporęt) 28 kwietnia 1668 (z kop. arch.).

Tu musimy napomknąć, że w tym samym czasie wystąpił Jan Kaz. z nierównie bardziej jeszcze wygórowanemi protensyami do ks. najburskiego, a to mianowicie, że mu się należy od księcia 180.000 liwrów, licząc po 20.000 liwrów za każdy miesiąc od abdykacyi. Por. T. Luk. XIII, k. 34 (Op. Courtois do bisk. bezer.). B. m., 27 kwietn. 1669. Courtois pisze: „Le Roi (Jean Casimir) inclinait au discours du Sr. Masini, qui tendaient à ne demeurer pas en Pologne... Enfin a été conclu que le Sr. Masini portera l'article du traité (?) à Mr. de Beziers, qu'il le pressera de la faire éxécuter à Mr. Neubourg, comme le Roi en était caution et garant, mais que, quoique Mr. de Neubourg doive sept mois entiers à 20.000 livres par mois et lui tenant compte de ce que le Roi de Pologne a reçu de la République, néansmoins, parce que S. M. en veut user honnêtément, elle se contentera pour jusqu' à la St. Jean, qui sera en tout neuf mois depuis son abdication, qui monterait à 180.000 livres, — de 40.000, pour lesquelles le Sr. Masini est chargé de faire presser V. E. et pour en avoir une réponse de Mr. de Neubourg, si mieux elle n'aime en attendant et comme sa caution fournir ladite somme pour lui..."

Pretensyj tych nie pojmujemy: nie podobna wyjaśnić, na jakim traktacie się mogły opierać. Nie znamy traktatu, zawartego między Janem Kaz. a Najburgiem na d. 9 marca r. 1668, w dosłownem brzmie-

I dziwić się zaprawdę trzeba, że Jan Kazimierz mógł się łudzić, aby mu się udało uzyskać coś w formie nadzwyczajnego datku od dworu, który przecież współcześnie nie spełniał względem niego nawet zobowiązań, określonych piśmiennym traktatem. Bo oto wiemy na pewno, że 16 marca r. 1669 należała się ex-królowi polskiemu druga półroczna rata dochodów z opactw francuskich w kwocie 25.000 talarów i że Ludwik XIV należytości tej ani w oznaczonym terminie, ani w następnym miesiącu — po połowę przynajmniej kwietnia — nie wypłacił. W depeszy z 10 kwietnia pisze Bonsy do ministra de Lionne'a o tej słusznej pretensyi, jako niezaspokojonej [1]. Zdaje się, że pieniądze dostały się w ręce Jana Kazimierza nie wcześniej, jak pod koniec maja, kiedy je mógł wreszcie sam sobie ściągnąć, objąwszy we własny zarząd opactwo ś-go Germana w Paryżu.

Co w tej całej sprawie najbardziej uwagi godne, to okoliczność, łatwa do sprawdzenia, że zwłoka z wypłatą drugiej raty pensyi nie została spowodowana żadnemi przyczynami, od dworu francuskiego niezawisłemi, lecz była niezawodnie umyślną, i to związaną z pewnymi celami politycznymi.

---

niu, lecz jedynie ze streszczenia, które podaje Puffendorf; a tak z tego streszczenia, jak i z wielu innych wzmianek źródłowych wynika najwyraźniej, że książę najburski do wypłacenia pensyi Janowi Kazimierzowi o rocznych 150.000 i do złożenia jednorazowego datku w kwocie 100.000 był zobowiązany dopiero od dnia elekcyi i to w takim tylko wypadku, gdyby został królem polskim. Rzecz więc cała jest niejasna: usunięcie sprzeczności nie da się przeprowadzić póki nie dostaniemy do rąk dosłownego tekstu traktatu z Najburgiem. W podejrzeniu, że zachodzi tu jakieś bałamuctwo, utwierdzają nas następujące słowa Jana Kazimierza, pisane do bisk. bezer. w parę dni po elekcyi. (T. Luk. XVIII, k. 272, odpis. z kop. B. m., 24 czerwca 1669): „On s'était si peu attendu à l'élection de Mr. le Duc Wiśniowiecki que j'ai été assez surpris, lorsque j'en ai reçu la nouvelle, voyant par là que les traités que j'avais avec Mgr. le Prince et Mr. de Neubourg demeuraient inutiles et que je perdais l'éspérance qu'ils payeraint mes dettes et me feraient beaucoup d'autres avantages, en considération desquels je m'étais contenté d'une pension médiocre..."

[1]) T. Luk. XVIII, k. 17 (odp. z oryg.).

A skoro trzeba te cele wyjaśnić, przeto tutaj nadarza się nam najlepsza sposobność, aby się zastanowić nareszcie nad pytaniem, jaki był też stosunek Jana Kazimierza do wydarzeń politycznych bezkrólewia, to jest przedewszystkiem do kwestyi przyszłej elekcyi. Musiało to zwrócić uwagę, że w życiorysie z pierwszego półrocza po abdykacyi przedstawiliśmy króla, jakby zupełnie zamkniętego w życiu prywatnem, wyosobnionego i oderwanego od tła współczesnych dziejów Rzeczypospolitej.

Nie stało się to skutkiem ominięcia, lecz z powodów całkiem naturalnych. Akt abdykacyi, pozbawiając Jana Kazimierza całej władzy, usunął go w istocie na ubocze, stawiał poza widownią spraw publicznych. Odtąd mógł on działać i znaczyć tylko tem, co w nim samym miało siłę, jako w człowieku; pozostawało mu też szlachetne piętno pomazańca bożego, które mogło zachować część swego uroku i wpływu mimo odłożenia korony. Urok ten był jednak w ostatnich latach królowania już tak mocno przyćmiony, a wpływ tak zwątlony i niepewny, że można było powątpiewać, aby przetrwał abdykacyę.

I nie przetrwał jej rzeczywiście. W dziejach właśnie spraw publicznych bezkrólewia najwydatniej się okazało, jak mało ten ostatni z królewskiego rodu Wazów znaczył swoją osobistą, wewnętrzną wartością, i jak ogromnie wiele stracił na powadze, na szacunku i na wpływie — z utratą korony i władzy. Rozpatrując się w szczegółach działań przedelekcyjnych, szukając na kanwie niezliczonych zabiegów i intryg, snujących się między dworami zagranicznymi a panami polskimi, między panami a szlachtą i między stronnictwami i jednostkami w samejże szlachcie, barw Jana Kazimierza, śledząc cząstkę jego w tej całej olbrzymiej robocie dyplomatycznej, w którą wciągnięte były wszystkie stany i połowa, co najmniej, dworów europejskich, — dowiemy się w rezultacie, że rola, jaka przypadła w udziele królowi, należała do najbardziej podrzędnych: że ani w kraju, ani za granicą nie liczono się prawie wcale z jego opi-

niami i życzeniami i że między potentatami (mógł uchodzić przecież za takiego choćby z tytułu) on najmniej z pewnością zaważył na szalach elekcyi.

Ścisłe stosunki z Francyą i zobowiązania traktatowe zdawały się przeznaczać Jana Kazimierza w pierwszym rzędzie na przewodnika partyi francuskiej w Rzeczypospolitej, tem więcej, że i w interesie jego materyalnym leżało, aby jeden z protegowanych Ludwika XIV, Najburg lub Kondeusz, zasiadł na tronie polskim. Tymczasem nie kto inny, jeno król francuski i jego ministrowie najpierwsi uznali, że w byłym królu polskim niemasz materyału ani na przewódcę, ani nawet na dobrego szeregowca w stronnictwie. Uważano go poprostu za to, co się dziś zwykło określać trywialnie wyrazem: „polityczne zero".

Kiedy opat Courtois wyjeżdżał pod koniec września r. 1668 do Polski, jako tajny agent dyplomatyczny, z zadaniem propagandy elekcyjnej na rzecz księcia Kondeusza, dano mu w instrukcyi następujące zlecenie: „Z królem polskim i z panią Denhofową nie należy mówić o niczem innem, jeno o beneficyach i o zaufaniu, jakie powinni pokładać w J. Kr. Mci (Ludwiku XIV), cokolwiekbądź się stanie, i odjąć im, o ile możności, wszystkie obawy, a odkładać resztę do przybycia ambasadora, który gorąco popierał interesa króla JMci polskiego i korzyści pani Denhofowej i wykazał wartość ich usług i przywiązania" [1]). A więc treść misyi dyplomatycznej księdza Courtois miała pozostać — jak oczywiście z tych słów wynika — dla Jana Kazimierza tajemnicą. Prawda, że w tym samym ustępie znajduje się rodzaj odsyłacza do ambasadora; ale w instrukcyi, którą biskup bezerański w trzy tygodnie później otrzymał, niemasz nawet ani słowa wzmianki o królu polskim, jakby osobistość jego nie wchodziła wcale w rachubę [2]). Niezawodnie ograniczył się Ludwik XIV wskazówkami ustnemi, które

[1]) Copie des mém. donnés à Mr. l'abbé Court. all. en Pologne... du 28 Sept. 1668. (T. Luk. XVI, k. 166).

[2]) Instr. dla Bons. z 15 paźdz. 1668. (T. Luk. XVI, k. 182—184).

z pewnością od danych księdzu Courtois poleceń nie o wiele się różniły. Tak wnosić można przynajmniej z dziejów dalszego stosunku króla do Bonsego i wogóle do Francyi i jej zabiegów przedelekcyjnych.

Dzieje to są niewesołe. Bo nie można patrzeć bez uczucia smutku na to widowisko człowieka, który, przyzwyczaiwszy się rozkazywać i być słuchanym, kiedy był na tronie, usiłuje napróżno, jako wysłużony król-weteran, zająć znaczące stanowisko w Rzeczypospolitej i wobec zagranicy próbuje nadawać ton i kierunek bieżącym sprawom, narzuca obcym książętom swoje rady i usługi, — a nie jest poszukiwanym, ani poważanym, co gorsza, nie może znaleźć nawet chętnego posłuchu, lecz przeciwnie, staje się przedmiotem lekceważenia, zaocznych drwinek i boleśnego nadewszystko, chłodnego politowania.

Jan Kazimierz pochlebiał sobie, że jest powołany do odegrania wpływowej roli w bezkrólewiu. Traktat z Najburgiem obowiązywał go do popierania kandydatury palatyna: mimo to, zapewne w chęci przypodobania się Francyi, okazywał ochotę do udziału w tej tajnej robocie partyi francuskiej, która zmierzała do przeprowadzenia wyboru ks. Kondeusza. Ale chciał wprzódy wiedzieć na pewno, jakie są właściwe plany Ludwika XIV. To też zaraz przy pierwszej rozmowie z księdzem Courtois usiłował go wybadać w tym względzie. Courtois odpowiedział, jak mu nakazano: że przybył tylko w interesie opactw, a zresztą nie ma nic do roboty [1]). I w tem przekonaniu utrzymywał Jana Kazimierza ciągle, mimo że ten ostatni nieraz jeszcze próbował dotrzeć do tajemnic jego instrukcyi. W drugiej połowie grudnia ponowiło się badanie: Courtois znowu udał, jakby nawet nic nie wiedział o Kondeuszu. Nie chciał nawet mówić

[1]) Dep. Court. do p. de Lionne'a. Warszawa, 26 paźdz. 1668. (T. Luk. XVI, k. 211—215). Tu nadmieniamy, że Courtois miał w instr. z 28 września (przyt. dop. 1 na str. 186) wyraźnie sobie wskazaną agitacyą tajną na rzecz ks. Kondeusza, jako główny cel pobytu w Polsce.

o polityce, zasłaniając się, jak przedtem, niezałatwioną po ten czas sprawą opactw, jako jedynym powodem przedłużonej bytności w Polsce [1]). Widać, że był powściągliwym i ostrożnym w mowie, bo po kwiecień 1669 z niczem się przed królem nie wygadał. Około połowy tego miesiąca wiedział Jan Kazimierz tak mało o właściwym przedmiocie jego misyi, jak w połowie października. „Król polski — donosi Courtois de Lionne'owi w depeszy z 12 kwietnia [2]) — napierał się co dopiero bardzo usilnie wyznania, czy nie mam jakiej wiadomości, albo też jakiego rozkazu w sprawie księcia (Kondeusza): że krzywdę by mu zrobiono, gdyby się przed nim z tem ukrywano, skoro niepodobna, aby nie był oddanym zupełnie interesom J. Kr. Mci po zobowiązaniach, do których się poczuwa. Odpowiedziałem, że nic z tego nie doszło do mnie i że jestem całkiem pewny, iż biskup bezerański za mego pobytu w Gdańsku otrzymał rozkazy wręcz przeciwne...“

Nie o wiele lepiej wiodło się królowi z samym ambasadorem, Bonsym. I ten także z niczem mu się nie zwierzał, a pomocą jego prawie ostentacyjnie pogardzał. Jan Kazimierz usiłował dowieść, że może się na coś przydać i że mu sprawa Francyi leży na sercu, przysługując się posłowi w listach — przestrogami i radami. W grudniu r. 1668 wydawało mu się, że książe najburski nie ma wielkich widoków powodzenia i że wszyscy życzą sobie wyboru księcia lotaryńskiego. Zwierzał się zaraz z temi obawami biskupowi bezerańskiemu. A oto, co pod wrażeniem listu królewskiego pisze Bonsy: „Ten dobry król proponuje jeden środek, nie umiejąc się zdobyć na inny, a to, aby J. Kr. Mość (Ludwik XIV) kazał dukowi i księciu lotaryńskiemu zagrozić (wojną), jeśli nie cofnie swojej pretensyi i nie ustąpi z pobliża Polski: a to samo jedno by wystarczyło, aby go zrobić królem polskim, jeśliby się dało wykonać. Sposób, jaki w tym

[1]) Dep. tegoż do tegoż z 19 grud. 1668. (Tamże, ks. 341—342, odp. z autogr.).

[2]) Dep. w odp. z autogr., w t. Luk. XVIII, k. 20—21.

względzie proponował książę najburski, wydaje mi się nieco praktyczniejszym, niż podany przez króla polskiego" [1]). Tego rodzaju uwag na pół ironicznych nie brak i w innych depeszach Bonsego. Zresztą zarówno on sam, jak i Courtois, wcale się z królem nie liczą. Od czasu do czasu tylko wpadają na jakieś hazardowne pomysły agitacyjnych manewrów i wówczas raczą przyznawać łaskawie, że Jan Kazimierz mógłby się przydać, jako ich wykonawca. I tak, biskup bezerański wyraża w dopisku do listu des Noyers'a z 7 grudnia r. 1668 przekonanie, że nie należy króla puszczać z kraju przed dokonaniem elekcyi, bo trzeba go będzie postawić na czele partyi, nieprzyjaźnej wyborowi cara, gdyby się na to zanosiło [2]). Współcześnie przychodzi księdzu Courtois do głowy inny projekt: mianowicie, że Jan Kazimierz powinien pozostać w Warszawie, żeby na wypadek, gdyby cudzoziemcy zechcieli wkroczyć do królestwa na czele sił zbrojnych, można było rozpuścić pogłoskę, iż szlachta, celem uchronienia ojczyzny od ruiny, na obcy najazd odpowie ponownem osadzeniem na tronie byłego króla [3]).

Ale obok takich projektów pojawia się opinia, że ten były król w gruncie rzeczy więcej szkodzi, niż pomaga interesom Najburga, i że wyszłoby sprawie palatyna na dobre, gdyby Jan Kazimierz wraz z panią Denhofową z kraju się usunęli, zwłaszcza z powodu nienawiści, której przedmiotem była ostatnia [4]). Temu jednak sprzeciwił się zarówno minister brandenburski, Schwerin, jak i Ludwik XIV: obadwaj też zgodnie wyrazili życzenia, aby ex-króla po kres elekcyi od podróży za granicę powstrzymywać [5]).

---

[1]) Dep. B. do Ludwika XIV. Schelaw (?), 4 grudnia 1668. (T. Luk. XVI, k. 285—286. Odp. z oryg.).

[2]) T. Luk. XVI, k. 297.

[3]) Dep. Court. do p. de Lionne'a. Warszawa, 7 grudnia 1668 (T. Luk. XVI, k. 300, odp. z autogr.).

[4]) Tamże, k. 370: Dep. bisk. bez. do p. de Lionne'a. Striż, 29 grudnia 1668. (Odp. z oryg.).

[5]) T. Luk. XVII, k. 1. Bisk. bez. do Schwerina, min. brandenb. (Striż), 1 stycz. 1668: „...Puisque S. A. E. éstime que le sejour du

Dlaczego byli przeciwni przedwczesnemu wyjazdowi Jana Kazimierza, łatwo dorozumieć się po tem, co pisze Bonsy w liście z 14-go marca r. 1669 do księdza Courtois, swego pomocnika w Warszawie, (sam przebywający wówczas w Kwidzyniu): „Znajdziesz WPan króla polskiego bardzo usposobionym do wyjazdu, którego pożądanie zwiększyła bieda i przykrości... W gruncie rzeczy uważam obecność jego w Polsce podczas elekcyi za szkodliwą tak księciu, jak i Najburgowi, a gdyby mógł przebyć ten czas w Wiedniu, cała stąd niekorzyść dotknęłaby księcia lotaryńskiego, a podejrzenia (spadłyby) na cesarza. Ale z drugiej strony sądzę, że ten dobry monarcha (Jan Kazimierz) nagadałby w Wiedniu tysiąc rzeczy, któreby mogły zaszkodzić sprawie króla (Ludwika XIV), i raz wziąwszy rozpęd, podążyłby wprost do Paryża, gdy tymczasem, zarówno ze względu na księcia (Kondeusza), jak i na Najburga, nie jest wcale pożądanem, aby noga jego tam postała przed dokonaniem elekcyi..." [1]). A więc nie chciano puszczać króla z Polski nie dlatego, żeby uważano jego pomoc w kraju za potrzebną i pożądaną, lecz jedynie w obawie, aby za granicą interesom Francyi u jej nieprzyjaciół nie bruździł.

I teraz dopiero zrozumiemy, co było powodem, że dosyć długo ociągano się w Paryżu z wypłatą drugiej raty pensyi, zabespieczonej na opactwach. Byłto poprostu środek presyi. Nie chciano Janowi Kazimierzowi dawać do rąk pieniędzy, aby mu utrudniać przedwczesne wykonanie podróżniczych projektów. Zagrzęzłego w kłopotach materyalnych i oblężonego przez wierzycieli, można było z łatwością trzymać na uwięzi i wodzić, jakby na pasku, pustemi obietnicami wypłaty zaległości i zasiłków.

Roi de Pologne sera plus utile dans le royaume au dessein commun jusqu' à l'élection, je ne manquerai pas de lui répondre en cette conformité etc...." Tamże, na k. 28: Min de Lionne do bisk. bez. Paryż, 4 stycznia 1669: „S. M-té (Louis XIV) est de votre sentiment qu'il ne faut point laisser partir de Pologne le Roi Casimir avant une élection consommée..."

[1]) T. Luk. XVII, k. 242 (odp. z oryg.).

Jest rzeczą charakterystyczną i uwagi godną, że przy tem wszystkiem Ludwik XIV nie wykluczał możliwości ponownego osadzenia Jana Kazimierza na tronie i nie uważał takiego obrotu elekcyi za przykrą dla Francyi ostateczność. „Zdaje się — powiada wyraźnie de Lionne w depeszy z 17 maja, a więc już podczas sejmu elekcyjnego pisanej do Bonsego [1]), — że jeżeli nie będzie można zrobić księcia (Kondeusza) królem polskim przez wybór partyi najpotężniejszej, lepiejby się stało, gdyby na tron wstąpił ponownie Jan Kazimierz, niż żeby na nim zasiadł ktokolwiek inny: król (Ludwik XIV) zyskałby tyle, iżby miał królem polskim dobrego i zobowiązanego przyjaciela, że zawakowałoby ośm opactw, a WPan mógłbyś zapewnić sobie kardynalstwo nową drogą".

Otóż i wszystko, co wiemy o życiu Jana Kazimierza w pierwszych siedmiu (z okładem) miesiącach po abdykacyi.

Teraz, po bliższym i bardziej wyczerpującym przeglądzie dziejów osobistych króla w tym okresie czasu, po rozpoznaniu nietylko dat biograficznych, ale i wielu spraw, które stanowiły niejako treść wewnętrzną tego życia, możemy powtórzyć śmiało to, cośmy poprzednio ogólnie już zaznaczyli, że wątpić trzeba, aby rezygnacya z władzy królewskiej była dla Jana Kazimierza dosłownie prawdziwem „przejściem w stan spoczynku" — jeżeli do warunków spoczynku należy swoboda, wolność od kłopotów powszedniego życia i rzetelny spokój ducha.

Bo jakże mówić o wolności od kłopotów powszedniego życia, skoro na głowie króla musiał ciężyć ustawicznie nawał olbrzymich długów i skoro nie starczyło ani na zaspokojenie najuboższych wierzycieli, ani na opłacenie zwyczajnych zachcianek człowieka, który, stawszy się nareszcie panem swego czasu, pragnie skrócić pierwsze chwile bezczynności niewielką podróżą na południe? Jakże mówić o swobodzie i niezawisłości, skoro względy polityczne i materyalne czyniły króla

[1]) T. Luk. XVIII, k. 107 (odp. z min.).

więcej, niż kiedykolwiek, niewolnikiem Francyi, sługą jej interesów, narzędziem jej dyplomatycznych robotników? Chciał żyć odpowiednio do swej godności — a nie dawano mu na to dosyć pieniędzy; chciał podróżować — a zabroniono mu wyjazdu z Polski przed elekcyą; chciał uchodzić za potentata w stronnictwie — a traktowano go, jak zbędnego szeregowca; chciał zachować powagę króla — a widział się zniewolonym do największych upokorzeń: do próśb o wsparcia nadzwyczajne, które się miały spotkać z odmową. Nie mógł poprostu zrobić ważniejszego kroku bez kontroli i pozwolenia Ludwika XIV. Samodzielność jego ograniczała się do tego, że pozwalano mu wieść życie bezczynne i bawić się wedle upodobania; ale na tem się kończyło. Do wszelkich innych przedsięwzięć, więcej publicznej natury, trzeba było się starać o aprobatę posła francuskiego, którego kurateli nie łagodziła względność ani delikatność.

A nie było to wszystko jeszcze najciemniejszą stroną tego życia. Co rzuca na nie światło najbardziej posępne i niemiłe i co królowi musiało dokuczać najwięcej — to chłodne owo lekceważenie, z którem się spotykał tak często w kraju i za granicą. Że cudzoziemskie dwory, Francya zwłaszcza i Brandenburgia, nie liczyły się z nim w swoich kombinacyach politycznych i rad jego nie zasięgały, temu Jan Kazimierz nie powinien się był zbytnio dziwić, skoro sam rozgłaszał przed abdykacyą, iż pragnie się zamknąć w życiu prywatnem i oddać wyłącznie staraniom o zbawienie duszy; ale że uważano go za zupełną nicość polityczną i odmawiano mu wszelkich zdolności już nie na męża stanu, przewódcę, ale na zwykłego współpracownika, agitatora, — to mogło go dotykać i drażnić, nawet jako prywatnego człowieka.

W sposób o wiele jeszcze przykrzejszy dawała się uczuwać obojętność prawie powszechna, a nie rzadko także występująca otwarta niechęć i nieprzyjaźń byłych poddanych. Dość powtórzyć spostrzeżenie, które zrobił już w październiku r. 1668 nuncyusz papieski: że Jan Kazimierz „nie powinien był się zatrzymać w kraju ani

godziny po abdykacyi, bo jest wystawiony ustawicznie na wielkie nieprzyjemności;" dosyć przypomnieć obrażające zachowanie się szlachty podczas pielgrzymki królewskiej do Sokala, przytoczyć argument, którym król tłumaczył w połowie marca zamiar wyjazdu z kraju, że mianowicie wykonać go pragnie „wobec nieposzanowania i mnogich przykrości, jakich co chwila od szlachty doznaje", i wreszcie powołać się na opowiedziane w poprzednim ustępie dzieje rozwlekłych targów o prowizyę, po koniec kwietnia ani o krok ku kresowi nie posuniętych; dosyć, powiadamy, uprzytomnić sobie te wszystkie szczegóły, aby stwierdzić, że akt abdykacyi nie zatarł w pamięci Polaków żadnej z tych uraz, słusznych czy niesłusznych, jakie do króla, jako panującego, żywili, że owszem nie omieszkano skorzystać ze sposobności, aby pozbawionemu władzy a więc bezsilnemu, okazać jawnie tajone przedtem lekceważenie i dać mu uczuć je czynnie, przeciwieniem się jego prośbom i zabiegom.

Możnaby nazwać iście tragicznem to widowisko życia naprawdę niekrólewskiego, gdyby nie świadomość, narzucająca się nieustannie przy badaniu jego szczegółów, że Jan Kazimierz nie był niewinną ofiarą niepopularności, czy też złej woli, lecz przynajmniej w części sam sprawcą swej ciężkiej doli i sprzymierzeńcem własnych nieprzyjaciół — przeciw sobie... Nie miejsce tutaj cofać się ponownie do tych zasadniczych, głęboko sięgających przyczyn, które spowodowały upadek znaczenia, wpływu i dobrej sławy króla jeszcze za jego panowania; ale przyjąwszy ten ostatni fakt, jako pewny, i z niego wychodząc, nie wahamy się powiedzieć, że postępki Jana Kazimierza po abdykacyi nie zawsze były takie, aby podupadłą jego powagę mogły podtrzymać, a tem mniej podnieść i nieprzyjaźną opinię publiczną przejednać. Jak z jednej strony ciągle wywodzenie własnych kłopotów materyalnych i upominanie się o datki nadzwyczajne, „o jałmużnę" — aby użyć dosadnego wyrażenia Bonsego — nie świadczyło o podniesionem poczuciu godności osobistej i obniżyć musiało szacunek dla króla u monarchów postronnych, a przedewszystkiem na dworze

francuskim, tak z drugiej strony nieczysta sprawa promocyi Radziwiłła i wykryte w styczniu r. 1669 dowody niesumiennej gospodarki Jana Kazimierza w skarbie koronnym wystarczały, aby osłabić i tak już chwiejne i wątłe sympatye nielicznych zwolenników, a nieprzyjaciołom nastręczyć nowe preteksty do coraz obelżywszych demonstracyj i przyczynić silniejszych środków do szkodzenia materyalnym jego interesom.

IV.

W takich to nieświetnych warunkach upłynęły Janowi Kazimierzowi pierwsze miesiące po abdykacyi — aż do chwili, w której miał się nareszcie zebrać sejm elekcyjny, aby położyć kres bezkrólewiu i zdecydować stanowczo o losach ostatniego Wazy. Wiemy, że po ten czas trzymała króla na ziemi polskiej mniej własna wola, niż konieczność ulegania życzeniom Ludwika XIV: konieczność, bo za przedstawieniami posłów francuskich kryła się groźba tylu niedogodności i przykrości, że o przeciwieniu się „Królowi-Słońcu“ nie śmiał pewnie słaby starzec bez korony i pieniędzy nawet ani pomyśleć...

Było „życzeniem“ Ludwika XIV, aby Jan Kazimierz przed dokonaniem elekcyi Polski nie opuszczał: życzeniu temu musiało się stać zadosyć. Ale z drugiej strony konstytucye Rzeczypospolitej stanowiły, że żaden z monarchów, ani ich przedstawicieli, podczas obrad sejmu elekcyjnego w Warszawie stale przebywać nie może. Jan Kazimierz nosil, prócz polskiego, tytuł króla szwedzkiego, zapewniony mu dożywotnio w pokoju oliwskim, a z tego tytulu uchodził poniekąd za postronnego monarchę. Sejm elekcyjny był zwolany na 2-gi maja: wypadało więc Janowi Kazimierzowi przed tym terminem z Warszawy wyjechać. Zmuszony do wyjazdu, ale zarazem do pozostania w granicach Rzeczypospolitej, obrał na miejsce dalszego czasowego pobytu dobra swoje żywieckie.

Co król porabiał po ostatnie dni kwietnia (1669), wiadomo z pierwszego rozdziału: tam porzuciliśmy go właśnie w przededniu jego rozstania się ze stolicą. Spędziwszy święta pod miastem, powrócił Jan Kazimierz do Warszawy na to tylko, aby zarządzić przygotowania do podróży i pożegnać się z bliższymi. Termin wyjazdu ustanowił na 30 kwietnia.

„Dzień przedtem — opowiada agent brandenburski, Brandt, któremu zawdzięczamy najdokładniejszą relacyę o tym epizodzie życia Jana Kazimierza [1]) — płakał król JMć dwukrotnie gorzko. Niektórzy mówią, iż stało się to z przyczyny, że go tak boleśnie dotyka rozłąka ze starą królewską stolicą; ale inni, którzy wedle mego zdania doszli prawdy, utrzymują, że był tak mocno rozżalony, ponieważ tych ludzi, co mu usługiwali i dla niego pracowali, nie mógł ukontentować, i że wszyscy się na niego uskarżają".

Że król o wiośnie właśnie znajdował się w największych kłopotach pieniężnych, nie potrzeba może przypominać: z tychto czasów datują się przecież wznowione starania o nadzwyczajne zasiłki pieniężne. Łatwo zrozumieć, że jeżeli sam akt abdykacyi wywołał wśród wierzycieli Jana Kazimierza niepokój, zmniejszając szanse wczesnego umorzenia ich pretensyj, to wiadomość o zamierzonym wyjeździe króla z Warszawy musiała wywrzeć jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie. Póki miało się dłużnika w pobliżu, na oku, można było od czasu do czasu przypomnieć się jego pamięci i przynajmniej niekiedy prócz pustych obietnic uzyskać coś niecoś z powinnych należytości. Oddalenie się króla groziło ubytkiem i tych względnych, częściowych korzyści; a byli między wierzycielami i biedacy, upatrujący w tych skromnych korzyściach źródło swego utrzymania. Dwaj inni (obok Brandta) współcześni świadkowie wydarzeń kwietniowych, Adryan Stodert i Reinhold Wider, przedstawiciele miasta Gdańska, donoszą w liście z 3-go maja,

[1]) Dep. do elek. brand. Warszawa, 2 maja 1660 (odp. z taj. arch. pań. berl. w T. Luk. XXIII, 192).

że w Warszawie pozostało po królu „wielu starych służących, którym zaległości, na jakie się jawnie uskarżali, przyrzeczone zostały“ [1]). Przyrzeczone — ale nie zapłacone. „Król dał poznać — dodają wysłańcy gdańscy — niemałe niezadowolenie swemu skarbnikowi, który tak dom prowadził, że w kasie niema wcale pieniędzy, a on sam widział się zmuszonym własną świtę mocno uszczuplić“.

Zaświtał wreszcie dzień 30 kwietnia, ostatni, jaki Jan Kazimierz spędził w Warszawie. Przed południem przyjmował u siebie przybyłych z pożegnaniem senatorów i dygnitarzy, ale „odprawił ich nadspodziewanie prędko“. Następnie przeszedł parkiem (mieszkał bowiem w pałacu t. zw. „ogrodowym“, późniejszym kazimirowskim) do podkomorzego Denhofa, któremu darował był mniejszy ogród z egzotycznymi owocami. Szukali i tam króla niektórzy panowie: ale Jan Kazimierz zamknął się i nikogo więcej do siebie nie przypuścił. U Denhofów, tych najwierniejszych przyjaciół swoich, spożył obiad.

Po południu więc dopiero nastąpił wyjazd, „z wielką, szczególniej p. Denhofowej, boleścią, którą zaledwie zdołano ukoić“ [2]). Towarzyszyła królowi niezbyt liczna świta; ale gdy się do niej przyłączyli prócz Denhofów biskupi i senatorowie, obecni w Warszawie, zyskał orszak na rozmiarach i świetności [3]). Lepiejby jednak może było dla Jana Kazimierza, gdyby ostatni jego pochód przez miasto nie miał tylu świadków. Bo oto, co opowiada Brandt w dalszym ciągu swojej relacyi:

„Kiedy (Jan Kazimierz) jechał przez przedmieście, biegło jeszcze za jego powozem wielu rzemieślników i, żegnając się z królem najpokorniej, upominało się raz jeszcze na samym ostatku o swoje długi, którym można było życzyć teraz już tylko „dobrej nocy“.

[1]) Hirsch: Zur poln. Kgwl, str. 102—103. (Dział dokum.).

[2]) Rel. Stod. i Wid. (l. s. cit.).

[3]) A. Wat. N. Pol. 83. Avv. Vars., 1 mag. 1669. Gaz. Fr., str. 511. Wars., le 4 May 1669.

„Między innymi przedostał się do powozu królewski balwierz i felczer, a gdy król JMć go zobaczył, podziękował mu najłaskawiej za pilne usługi, które wszędzie względem jego domowników, a szczególnie w czasach wojennych, na polu, wyświadczał. Balwierz nie zadowolnił się jednak bynajmniej słowami, lecz żądał swoich pieniędzy i powiedział królowi w oczy:

— Tak, najłaskawszy panie, ale ja za te moje trudy i koszta nic nie dostałem: cóż mam teraz za to, żem się wysługiwał tak pilnie? Nie żywiłbym urazy, gdyby zegarmistrz także nic nie dostał; ale jemu zapłacono, a ja, biedaczysko, którym musiał wiązać tyle ran cuchnących i niedawno jeszcze jednego ze służby W. Kr. Mci wyleczyłem z wielkiej choroby w pewnem tajemnem miejscu, za co każdy wojewoda, czy starosta, dałby mi najmniej 100 talarów, — nie wziąłem ani szeląga!

„Wówczas król, odwróciwszy się ku drugiemu siedzeniu, zaczął ponownie płakać i wyrzekł przytem te żałośne słowa:

— „Cóż ja mam zrobić? Ze skóry sobie nie wykroję! Gdyby mi to, co przy abdykacyi obiecano, dać zechciano, bylibyście wszyscy razem opłaceni: a tak przyjść do tego nie może...“

Wyjazd z Warszawy nie był więc wesoły. Droga prowadziła ku Krakowu. W pierwszym dniu przebyto trzy do czterech mil [1]). Po dalszej podróży mało zachowało się śladów. Najpóźniej 4-go maja był król już w Warce, bo z tego miejsca i tegoż dnia pisze pierwszy raz do Denhofa (w sprawie drobiazgowej konowała Rudolfa, któremu kuźnię zabrano) [2]). Następny list królewski, datowany 15 maja z Krakowa, dowodzi, że w mieście tem Jan Kazimierz zatrzymał się nieco dłużej [3]). Ostatni nocleg przed Krakowem odbył, zdaje się, w Pinczowie. Tu miało przyjść do zajścia, które jedyny tylko Jerlicz opisuje w „Latopiścu“ swoją dziwaczną polszczy-

[1]) Rel. Stod. i Wid. i rel. Gaz. Fr., locis s. cit.
[2]) Ręk. bibl. Czart. 164, str. 333 (Ex orig. bibl. Ign. Pot.).
[3]) List pis. do Denh. (Tamże, str. 355, ex orig. bibl. Ign. Pot.)

zną: „Tegoż miesiąca maja bywszy król, jadąc do Krakowa, któremu nocleg przypadał w majętności pana Myszkowskiego w Pinczowie, szle naprzód przed sobą (stanowniczego) dla gospody. A gdy komornik czyli stanowniczy sługa, naprzód przyjechawszy, w domu wjezdnym zastaje JMP. Pisarskiego, który tam stał wprzód, każe ustępować z gospody, powiadając, że tu król JMć będzie stał. P. Pisarski odpowie, że my teraz żadnego króla nie mamy. Słowo za słowo; w tym czasie Kazipokój nadjeżdża. Posłany uskarża się na p. Pisarskiego, którego (król) każe obić do rosołu obuchami, przy sobie mając do 500 człowieka gwardyi, — a ten, jako szlachcic, mając się dobrze, a nie spodziewając się takiej tarapaty, miał ze 20 człowieka. Nazajutrz, czyli jako się zebrał p. Pisarski, jedzie do Krakowa, zastaje króla bywszego, daje mu pozew na kapturowe sądy, które się odprawowały natenczas...“ W końcu utrzymuje Jerlicz, że gdy król na pozew nie stanął, został wyrokiem sądów od czci odsądzony [1]).

Ile w całem tem opowiadaniu prawdy, orzec trudno wobec braku jakiejkolwiek wzmianki w innych źródłach. Nieprawdopodobnego nic w niem niema, owszem, jest rzeczą wiadomą, że Jan Kazimierz był porywczy i pierwszym popędom gniewu dawał się czasem unosić. Wspominaliśmy już o jednym tego rodzaju samowolnym postępku, to jest o bezprawnej zbrojnej interwencyi na rzecz owego krawca, któremu kazano płacić czynsz po abdykacyi króla. Bardzo więc łatwo być może, że na opór p. Pisarskiego użyto znowu argumentu przemocy. Nie dajemy natomiast dużo wiary twierdzeniu, jakoby zajście skończyło się odsądzeniem króla od czci na sądach kapturowych. Fakt taki stałby się głośnym w całej Rzeczypospolitej; nie omieszkanoby go też pewnie zapisać w kronikach i relacyach współczesnych. Tymczasem wszędzie indziej o tej sprawie zupełne milczenie. W liście Jana Kazimierza, pisanym wnet potem, bo 15 maja, z Krakowa, niemasz ani wzmianki o zajściu pinczow-

[1]) Latop. II, str. 140.

skiem, ani znaku jakiegokolwiek niezadowolenia i wzburzenia. Treść jest obojętna, król przysyła pod adresem Denhofa parę listów, przeznaczonych dla niewymienionych osób, zalecając, aby je „komu należy, oddać rozkazał i na nie responsa przy oznajmieniu tamecznych wiadomości przez tęż odesłał pocztę" — i na tem koniec [1]). Być może, że bałamutny Jerlicz pomieszał w tym wypadku szczegóły innej sprawy, która w dwa lata później w istocie naraziła Jana Kazimierza na kondemnatę trybunału koronnego, z tymi tutaj, i opatrzył je niewłaściwym epilogiem.

W połowie maja znika nam król z oczu: odnajdujemy go jednak w pierwszych dniach czerwca już w Żywcu [2]). Miasto to, położone w ówczesnem województwie krakowskiem, a powiecie oświecimskim, przy ujściu Koszarawy do Soły, było zarazem punktem środkowym dóbr dziedzicznych Jana Kazimierza. Majątek ten utrzymywał się przy rodzinie polskich Wazów od r. 1624. Nabyła go w tym roku od Mikołaja Komorowskiego królowa Konstancya, żona Zygmunta III, za sumę 600.000 złp., wbrew konstytucyi, zabraniającej zakupowania dóbr nieruchomych w Rzeczypospolitej. Sprawa nie uszła wówczas uwagi szlachty, która zrazu przeciw nadużyciu prawa na sejmach występować poczęła. Sejm z r. 1631 okazał się przecież o tyle łaskawym, że kupno królowej przyznał, wkładając na nią tylko obowiązek, że skoro się nadarzy kupiec, posiadłość odprzeda. Do tej sprzedaży po rok 1676 nie przyszło. Dobra pozostały w rękach ostatniego Wazy po koniec jego życia.

W Żywcu miał Jan Kazimierz zrazu zamiar wyczekiwać rezultatu elekcyi. Sejm elekcyjny obradował od 2 maja, ale wlókł się bardzo leniwie. Miała się na nim rozstrzygnąć także sprawa o prowizyę. Zarówno z tego powodu, jak i dla spodziewanych na wypadek wyboru Najburga korzyści materyalnych, śledził Jan Ka-

---

[1]) W miejscu, wskaz. w poprz. uw.

[2]) Najbliż. znany list króla ma datę: „Z Żywca, 2 Junii 1669". (Ręk. b. Czart. 164, str. 357).

zimierz przebieg obrad ze szczególnym interesem, jak tego dowodzi między innemi i żywa korespondencya, jaką utrzymywał z Denhofem w ciągu czerwca i lipca. Z samego czerwca znamy siedm listów Jana Kazimierza, pisanych do podkomorzego, do Warszawy. Treść ich dotyczy prawie wyłącznie sprawy o prowizyę, jako też bieżących interesów gospodarskich. Denhof był bowiem pełnomocnikiem króla i administratorem jego warszawskiego pałacu z przyległościami. Szczegółów biograficznych, któreby objaśniały bieg i sposób życia Jana Kazimierza w Żywcu, brak w tych listach zupełnie. W pierwszym z 2-go czerwca zajmuje się król tylko osobistą sprawą Denhofa o jakiś grunt, do którego podobno rościł sobie podkomorzy prawo, a książę Ostrogski wydać go nie chciał; drugi z 5 czerwca zawiera parę rozporządzeń co do zachowania się wobec pretensyj Rzeczypospolitej do „Potopu" i korony moskiewskiej; trzeci z 10-go jest polecającym dla służącego Luteckiego, odchodzącego ze służby [1]). „A że sobie praetendit" — pisze król — „doroczną zapłatę w skarbie moim za barwę i z myśliwcami, tedy żądam, aby mógł mieć jako najprędszą satysfakcyą z rat mi od Rzeczypospolitej należących". Przytaczamy ten ustęp, bo jest typowy dla wielu innych późniejszych: od wyjazdu z Warszawy zwykł był Jan Kazimierz pozbywać się wierzycieli najczęściej w ten sposób, że ich odprawiał do Denhofa z listem, w którym nakazywał zaspokojenie dłużnika z rat prowizyi, mimo, że po elekcyi Michała przez trzy kwartały pensya ta do rąk podkomorzego wcale nie wpływała.

List ostatni i z innego względu zasługuje na uwagę: datowany jest mianowicie z Krakowa, równie jak i następny z 13 czerwca [2]). W drugim więc mniej więcej tygodniu czerwca musiał się Jan Kazimierz przenieść do tego miasta, jako bliższego Warszawy, niezawodnie w tym celu, aby jak najprędzej dowiedzieć się o rezul-

---

[1]) Wszystkie pow. listy w ręk. b. Czart. 164, str. 357, 359, 363.
[2]) Ten ost. także we wzmiank. wyż. ręk., str. 365.

tacie elekcyi. Nie doczekał się jednak niecierpliwie wyglądanej wieści w Krakowie, bo 20 czerwca widzimy go znowu z powrotem w Żywcu [1]).

A właśnie dzień przedtem spełnił się ten fakt, który miał rozstrzygająco wpłynąć na dalszy bieg życia Jana Kazimierza i odbić się także na losach Rzeczypospolitej. Kandydaci cudzoziemscy, Kondeusz, Najburg, książę lotaryński i inni, przegrali sprawę: królem obrany został „Piast", Michał Korybut Wiśniowiecki.

Nie upłynął tydzień, a Jan Kazimierz już wiedział, kto został jego następcą na polskim tronie. List królewski, pisany z Żywca w sześć dni po elekcyi, 25 czerwca 1669, zaczyna się następującemi słowy:

„Mości Panie Podkomorzy koronny. Jako widzę, dobrze Kochanowski napisał:

„Nie frasuj, Mikołaju, głowy,
„Kto ma być królem, już dekret gotowy".

„bo i teraz nad wszystkich spodziewanie książę one Michał obrany: zaczym nie może być w tej ojczyźnie źle, kiedy elekcya właśnie z woli boskiej stanęła. Ja tam myślę mego posłańca z kongratulacyą wyprawić, tylko czekam, aż się teraźniejszy Król JMć odezwie, o czym mi Pan Łowczy X. Lit. oznajmuje, że miał do mnie umyślnego wysłać" [2]).

W liście tym zdaje się Jan Kazimierz „faire bonne mine au mauvais jeu", nie okazując po sobie, że wiadomość o wyborze Wiśniowieckiego dotknęła go niemile, i nie wyznając, że na dniu 19 czerwca nie tylko książęta zagraniczni, ale i on sam poniósł ciężką klęskę, co prawda, całkiem innej natury.

Powtarzaliśmy już nieraz, na jakie korzyści mógł liczyć Jan Kazimierz w razie pomyślnego dla księcia Najburga rezultatu elekcyi. Ten ostatni zobowiązał się był, na wypadek, gdyby został królem, przyjąć na siebie

---

[1]) Bo z Żywca datow. nast. list. króla z 20 czerwca 1669. (Tamże, str. 399).

[2]) Tamże, str. 401.

długi poprzednika, wypłacać mu pensyę dożywotnią o rocznych 150.000 liwrów i nadto wyłożyć na ręce jednorazowo sumę 100.000 liwrów. Tylko ten drugi oblig wypłaty pensyi stałej miał zaciężyć na Ludwiku XIV, gdyby ks. najburski przez fatalny dla siebie obrót elekcyi uwolnionym od wszelkich zobowiązań został. Tak więc wskutek klęski Najburga pozostawał na głowie exkróla cały ciężar olbrzymich długów i ominęła go nadzieja uzyskania znacznej sumy pieniężnej (jednorazowego datku w kwocie 100.000 liwrów), tak pożądanej u wstępu do dalszej podróży za granicę [1]).

Królem został Polak, książątko bez osobistego znaczenia: byłego poddanego uznawać swoim panem i zwierzchnikiem — nie odpowiadało dumie Jana Kazimierza, czującego w sobie krew Wazów [2]). A więc trzeba mu się było rozstać z myślą (do której niekiedy powracał), aby mógł zamieszkać na polskiej ziemi i tu życia dokonać: wypadało natomiast obejrzeć się koniecznie za stałem siedliskiem poza granicami Rzeczypospolitej. Wybór więc Wiśniowieckiego na króla sprawił, że Jan Kazimierz zdecydował się ostatecznie osiąść na obczyźnie.

Tak zbliżyła się nareszcie chwila, stosowna do wykonania ulubionych projektów podróży. Wiemy, że te ostatnie zajmowały króla o wiele wcześniej, w jesieni r. 1668 i przez całą następną zimę, i że wówczas uwaga jego skupioną była na posiadłościach papieskich. Wybierał się do Awinionu, Rzymu, Frascati; jeszcze w połowie kwietnia trwał w zamiarze odwiedzenia tych miejscowości [3]). Ale współcześnie, czy to wskutek trudności formalnych, stawianych przez kuryę rzymską, czy pod

---

[1]) Por. przyt. już w jednej z powyż. uwag ustęp z listu J. Kaz. do bisk. bezer. z datą: 24 czerwca 1669 (T. Luk. XVIII, k. 272, z kopii).

[2]) Por. w liście tegoż do tegoż z 5 lipca 1668 (Tamże, k. 282, z kopii) słowa: „...mais outre que je ne veux pas vivre sous un roi que j'ai vu au nombre de mes sujets etc...."

[3]) A. Wat. N. Pol. 82: Dep. cfr. Maresc. z 10 kwiet. 1669. — Dep. bisk. bezer. do p. de Lionne. Białoł. 5 maja 1669 (T. Luk. XVIII, k. 61-63., odp. z oryg.).

wpływem „tysiącznych“ listów z zaproszeniami, które miał otrzymać z Paryża (z pewnością nie od dworu, lecz od znajomych prywatnych) — zaczyna w miesiącach wiosennych r. 1669 coraz częściej zwracać oczy ku Francyi, a myśl zamieszkania w jej stolicy coraz więcej mu się uśmiecha. Już w początkach kwietnia uważa Bonsy, że król „umiera z ochoty“ osiedlenia się w Paryżu [1]).

Projekt ten, którym Jan Kazimierz był tak zachwycony, nie bardzo przypadł do smaku posłowi francuskiemu i jego zwierzchnikom. Nie tylko pobyt ex-króla w stolicy Francyi, ale i chwilowe jego odwiedziny nie były dla Ludwika XIV pożądane: starzec, pozbawiony władzy i wszelkiego znaczenia, bez powagi u siebie i u postronnych, bez środków, odpowiednich swojej godności, żyjący — rzec można — na żołdzie francuskim, nie mógł być mile widzianym gościem na dworze monarchy, nieskłonnego liczyć się z tymi, których lekceważył. Przyjęcia na dworze wymagały znacznych wydatków: nie chciano się narażać na koszta, nie mające się opłacić.

Toteż gdy Bonsy odwiedził Jana Kazimierza w drugiej połowie kwietnia w Białołęce, i gdy ten ostatni w rozmowie wyjawił zamiar podróży do Paryża i zabawienia tam przez dwa miesiące, „aby złożyć dzięki J. K. M-ci i zwiedzić opactwa“, nie zdradzając jeszcze bynajmniej ochoty (którą żywił) osiedlenia się we Francyi, lecz owszem, zapewniając, że stamtąd zamierza udać się do Awinionu, „aby zbadać, czy to miasto mu się będzie podobać“ i w najlepszym razie zostawić tam meble i część świty, a następnie pojechać do Rzymu, „aby tam wejść do zakonu i przywdziać sutanę,“ — już sama wzmianka o krótkotrwałej wycieczce do stolicy Francyi zaniepokoiła dosyć mocno posła, przewidującego (mimo odmiennej instrukcyi), że pan jego nie będzie rad wizycie ex-króla. „Ponieważ król (francuski)

[1]) Dep. do p. de Lionne. Kwidzyń, 5 kwiet. 1669 (Tamże k. 12, odp. z oryg.).

kazał mi — pisze, zdając sprawę ze wzmiankowanej rozmowy — aby w tym względzie być dla niego powolnym, nie pochwalałem ani ganiłem jego zamiaru; ale gdy zaczął nalegać, abym mu powiedział moje osobiste zdanie i co wedle mego rozumienia będzie najodpowiedniejszem dla jego godności, przedstawiłem mu, iż podróże narażą go na wielkie wydatki, że gdyby przywdział sutanę i udał się wprost na miejsce, w którem chce zamieszkać, bez tylu zboczeń w drodze, publiczność byłaby więcej zbudowana jego abdykacyą, i że, jak z jednej strony J. Kr. Mć przyjąłby go i widział u siebie chętnie, tak z drugiej nie wziąłby mu tego za złe, gdyby do Paryża nie przyjechał".

„Ale — dodaje poseł — on zdaje mi się być zdecydowanym na tę podróż i chciałby ją odbyć przed przywdzianiem sutany, pragnąc wystąpić we Francyi przy szpadzie, na co o pozwolenie doroczne posyłał już do papieża. . . ." „. . . Chce widać uganiać się po świecie, jak królowa Krystyna, do której, jak mu powiedziałem, ogół go będzie przyrównywać. Byłoby miłosierdziem powstrzymywać go od tego: cóż, kiedy ma głowę tak nabitą tą podróżą do Francyi, że sposobu odwiedzenia go od niej prawie nie widzę" [1]).

Pod wrażeniem tej depeszy wyszła od ministra de Lionne'a 25 maja wyraźna instrukcya, że Jana Kazimierza należy odwieść od podróży do Paryża, a gdyby się upierał, nakłonić go przynajmniej do podjęcia jej „incognito", dla oszczędzenia nieprzyjemności sobie zarówno, jak i dworowi francuskiemu „pour les traitements" [2]).

Otrzymawszy taki rozkaz, ponowił Bonsy niezawodnie przedstawienia tej treści, co poczynione w rozmowie z 19 kwietnia: ze słów Jana Kazimierza, które przytoczymy tuż poniżej, wnosić można, że poseł usiłował odwrócić jego uwagę od Francyi, podsuwając teraz od siebie projekt podróży do Rzymu, a pewnie i osiedlenia się w Państwie Kościelnem. Namowy te wywołały

[1]) Tamże, k. 61—63 (Odp. z oryg.).
[2]) Tamże, k. 153—154 (Odp. z min.).

jednak skutek wręcz przeciwny oczekiwaniom: rozdrażniły króla i pobudziły do tem wytrwalszego obstawania przy nowem przedsięwzięciu — jakby z umysłu i dla przekory.

„Byłeś Pan łaskaw — pisze Jan Kazimierz chłodno, a stanowczo do Bonsego 24 czerwca 1669, widocznie w odpowiedzi na jakiś list jego [1]) — przesłać mi swoje zdanie w przedmiocie mojej podróży; ale ja się do niego zastosować nie mogę, bo gdybym pojechał do Rzymu, byłbym zniewolony do wielkich wydatków (oczywista to alluzya ironiczna do dawniejszych perswazyj posła, iż podróże narażają na wielkie wydatki), a może i do odmienienia sukni, do czego przystąpić jeszcze sobie nie życzę. Pojadę w powolnym pochodzie do Francyi, dokąd proszę przesłać wiadomość o moim wyjeździe, wyznaczonym na przyszły tydzień; jako też, że postanowiłem usunąć się w Paryżu na jakiś czas do jednego z moich opactw, gdzie zamierzam przebywać incognito. Chciałbym, abyś mi W. Pan wskazał, które z tych ostatnich wedle jego zdania będzie najdogodniejsze dla kilkomiesięcznego pobytu".

„Nie mówię ani słówka o sposobie mego przyjęcia; — dodaje — niech tam robią, co zechcą: ale im mniej będzie w tem ceremonii, tem więcej mi to sprawi przyjemności". Ta ostatnia uwaga, pełna godności i taktu, powinna była rozbroić Ludwika XIV; przekonamy się przecież później, że nie usunęła wszystkich skrupułów.

Po napisaniu listu z 24 czerwca musiał się Jan Kazimierz jeszcze raz spotkać z zabiegami, stojącemi w drodze podróży do Paryża (usiłowano go nakłonić do pozostania w Polsce), skoro 5 lipca ujrzał się zniewolonym do powtórzenia Bonsemu oświadczeń, wyrażonych przed dziesięcioma dniami — tym razem w formie jeszcze bardziej stanowczej i nie wolnej od wyrzutów, ale również bardzo taktownej. Oto jego słowa:

„Donosiłem już W. Panu, że wyjeżdżam, aby się udać do Francyi, i że byłbym bardzo zadowolony, gdybyś

[1]) Tamże, k. 272 (Odp. z kop.).

W. Pan przesłał o tem wiadomość J. Kr. Mci, nie chcę bowiem pisać do niego osobiście w obawie, aby wskutek tego nie poczuwano się do obowiązku przygotowania mi jakiegoś przyjęcia, co jest bardzo dalekiem od moich intencyj. Wysilano się na to, aby mię nakłonić do pozostania w kraju, a nawet chciano we mnie wzbudzić obawę, że wstęp do Francyi będzie mi wzbroniony i że doznam tam złego przyjęcia. Otóż, pominąwszy, że nie życzę sobie żyć pod królem, którego widziałem w liczbie moich poddanych, jestem nadto zbyt przeświadczony o wspaniałomyślności króla chrześciańskiego, abym miał powziąć najmiejsze podejrzenie, że mi się coś podobnego może przydarzyć w jego państwie. Pragnę usunąć się do moich opactw jedynie dla poręczności moich dochodów, to jest, aby módz je wydawać w miejscu, gdzie je pobieram, bo nie zawsze łatwo znaleść pieniądze na weksel, kiedy się ich potrzebuje..." [1]).

Cel więc podróży był od chwili elekcyi jasno określony; ale wyjazd za granicę nie nastąpił wcześniej, jak 7 lipca. Po ten czas, powróciwszy około 20 czerwca do dóbr swoich, przebywał Jan Kazimierz w Żywcu, zajęty ostatniemi zarządzeniami gospodarskiemi, przygotowaniami do drogi i — jak zawsze — staraniami o przysporzenie środków materyalnych.

A że te wszystkie czynności nie postępowały naprzód tak gładko, jak sobie król życzył, więc i termin wyjazdu bywał kilkakroć odraczany: zrazu wyznaczony na dzień 3 lipca i ostatecznie na 7 tegoż miesiąca [2]).

W listach Jana Kazimierza, pisanych w tym czasie do Denhofa, przebija ten charakterystyczny niepokój, który ogarniać zwykł człowieka w przededniu podróży. Król ściąga do siebie ludzi, mających mu towarzyszyć, wywiaduje się o nieobecnych, przynagla ociągających się do pospiechu. „Doktora Brauna chciej W. P. do mnie co prędzej wyprawić, — pisze 2 czerwca — bo ja zaraz

[1]) Tamże. k. 272 (Odp. z kop.).

[2]) Por. listy J. Kaz. z 2 czerwca, przyt. j. wyż., dalej z 25 t. mies. i z 2 lipca 1669 (Ręk. b. Czart. 164, str. 401 i 407).

po św. Janie stąd wyjeżdżam". „Piszę list do p. wojewody pomorskiego — oznajmia w trzy dni później — aby tych ludzi, których mi przed odjazdem moim zalecał, jako najprędzej do mnie odsyłał". „żądam tylko, — przypomina 13 czerwca — „aby ksiądz Otrębosz jako najprędzej do mnie przybywał...". „Wdzięczen bardzo jestem — zapewnia z zadowoleniem Denhofa w tydzień potem — tej pracej W. M., którą w oznajmowaniu tamecznych transakcyi podejmujesz WM., a niemniej i za tę, gdy WM. tym, którzy ze mną mają jechać, do prędszego z Warszawy wyjazdu jesteś powodem". I drugi raz, 25-go, upomina się o doktora Brauna; jeszcze przedostatni list, wysłany z Żywca na 5 dni przed wyjazdem, zapełniony jest zleceniami tego samego rodzaju. „Ostatnią to już — zapowiada — do WM-ci ordynuję pocztę, gdyż, za nikim nie czekając, zaraz się 3 bież. mies. w przedsięwziętą puszczam drogę; zaczym, jeśli doktor Braun, nie wyjechał, to go WM-ć prosto do Wrocławia wypraw, aby do mnie jako najprędzej pospieszał: z którym aby przybył albo Politiani, albo Corado młody, chciej to WM-ć sprawić. Latiosi zaś, obiecawszy się ze mną jechać, że nie dotrzymał słowa, przeto wymóż to WM-ć na teraźniejszym królu, aby u niego służby nie miał, choćby mu tę kartkę odemnie pokazać" [1]).

Jeżeli w tym ostatnim wypadku król okazał się niełaskawym, to dlatego, że doznał zawodu i miał do czynienia z niewiernym sługą. Dla innych, wiernych a nie mogących mu towarzyszyć, był względniejszym i pamiętał o nich przynajmniej o tyle, że starał się im wyrobić zajęcie u swego następcy na tronie. „Piechoty węgierskiej — pisze naprzykład w liście z 25 czerwca [2]) — rozumiem, że już Pan wojewoda krakowski (któremu tę część przybocznej gwardyi zostawił) potrzebować nie będzie, zaczym, jeżliby się teraźniejszemu królowi JM. zeszła, racz mi oznajmić, a jabym ją prosto do Warszawy ordynował. Odźwiernych, rozumiem, potrzebować będzie:

---

[1]) Wszystkie te ust. z listów już wyż. przyt.

[2]) L. s. cit.

zaczym tychtu, którzy są ze mną, chciej WM. zalecić, jakoto Chylińskiego, Otrębosza i Radmana". A w dopisku dodaje: „Prosiła mię Rufiny, abyś ją WM. Jej M-ci swojej zalecił, aby ją za praczkę do teraźniejszego króla akkomodować chciała; zaczym moją za nią wnoszę instancyę".

Z powyższego ustępu, jak i z wcześniejszych relacyi, opisujących wyjazd króla z Warszawy, widać, że Jan Kazimierz rozpuszczał powoli swój dwór, odprawiał gwardyę i wielu domowników, zatrzymując tylko najpotrzebniejszych. Z 500 ludzi, którzy stanowili jego świtę w stolicy, w końcu zostało mu podobno nie więcej, jak sześćdziesiąt. Uszczuplenie to nie było z pewnością całkiem dobrowolne — bo król ten lubił zbytek i dbał o świetność w wystąpieniu — lecz spowodowane względami oszczędności.

Kłopoty materyalne towarzyszyły królowi w drodze i nie opuściły go nawet w dobrach dziedzicznych. Pierwszy jego list z Żywca — to znowu prośba o nadzwyczajny zasiłek, zwrócona za pośrednictwem księdza Courtois do Francyi i Najburga. „Ponieważ mój pobyt w Polsce — pisze Jan Kazimierz 2 czerwca do agenta francuskiego [1]) — przedłużony dla interesów księcia najburskiego, zniewala mnie do wielkich wydatków, niepodobna, abym je ponosił dalej, jeśli nie otrzymam na to środków. Nie mogę tu przebywać bez gwardyi, bez wielu oficerów, którzy gdzieindziej byliby zbędnymi i którychbym odprawił, opuszczając królestwo, gdyby mnie tu nie zatrzymano. Porozumiesz się Pan w tym względzie z pp. ambasadorami Francyi i Najburga i zaniesiesz do nich w mojem imieniu usilne prośby, aby pomyśleli przynajmniej o utrzymaniu moich ludzi w ciągu bieżącego miesiąca, ponieważ mnie na to nie stać, a jest rzeczą całkiem słuszną, aby oni przyłożyli się do części kosztów, jaki ze względu na nich ponoszę i które mnie po ten czas wyczerpały. Będę oczekiwał Pańskiej odpowiedzi z niecierpliwością....".

---

[1]) T. Luk. XXXVIII., k. 137 (Odp. z oryg. arch. nar. w Paryżu).

List ten był pisany na kilkanaście dni przed elekcyą. Niema śladu w relacyach francuskich, aby prośbie, w nim wyrażonej, zadosyć uczyniono. Klęska ks. Najburga, wybór „Piasta" pozbawił króla znacznych korzyści materyalnych: przez dokonanie ostatniego aktu bezkrólewia, zyskał Jan Kazimierz tylko tyle, że odtąd, wedle traktatu z 9 marca r. 1668, miał, oprócz dochodów z opactw, pobierać od Ludwika XIV osobno pensyę o rocznych 50.000 talarów. To też pierwszą jego rzeczą na wiadomość o rezultacie elekcyi było upomnieć się o wypłatę nowej pensyi. Już 25 czerwca (a elekcya spełniona 19) musiał otrzymać biskup bezerański list królewski w tej sprawie, skoro tegoż dnia pisze do ministra de Lionne'a: „Król Jan Kazimierz krzyczy w niebogłosy o 25.000 talarów. Był zmuszony sprzedać naczynia, aby nie naruszyć pieniędzy, przeznaczonych na podróż do Paryża, w którą chce się puścić: chociażby z jednym tylko - jak powiada — sługą" [1]). Urgens ten prawdopodobnie poskutkował, bo w następnych dwóch listach, pisanych z Żywca do biskupa bezerańskiego, nie masz już żadnej wzmianki o jakichkolwiek zaległościach.

Doczekał się Jan Kazimierz w kraju i z innej strony zadowolenia swych życzeń, przynajmniej względnego, bo asekuracya prowizyi została ostatecznie na sejmie elekcyjnym opisana konstytucyą, którą włożono, jako osobny artykuł, w „pacta conventa" Michałowi Wiśniowieckiemu. Mówimy o zadowoleniu tylko względnem, bo zanim do tej decyzyi przyszło, trzeba było przełamać jeszcze sporo trudności, a uchwalony artykuł zawierał znowuż tyle zastrzeżeń i warunków, że sprawę załatwiał tylko połowicznie i wypłatę pensyi czynił w gruncie rzeczy zawisłą od dobrej woli i szczodrobliwości nowego króla.

Że szlachta dała się nakłonić do wpisania artykułu o prowizyi w „pacta conventa", zawdzięczał to Jan Kazimierz pewnym ważnym ustępstwom, które zabierał

---

[1]) T. Luk. XVI., k. 276 (Odp. z oryg.).

się poczynić, jako też wymowie jednego ze swoich przyjaciół.

Główne ustępstwo ze strony króla polegało na tem, że zabrał się już w kwietniu do zadośćuczynienia zaniedbanemu legatowi Władysława IV., to jest zarządził odrobienie korony moskiewskiej w tym rzekomo celu, aby ją zwrócić Rzeczpospolitej [1]). Robota, powierzona złotnikowi Tobiaszowi, szła jednak dosyć powoli. Jeszcze w czerwcu nie była gotowa [2]), pokazało się bowiem, że złoto, które król wyznaczył, nie wystarczyło. „Po skończeniu tej kartki — oznajmia Jan Kazimierz w dopisku do listu z 5 czerwca Denhofowi [3]) — doszło mię od WMci pisanie we dwóch punktach:... drugi od Tobiasza, że jeszcze potrzebuje półtoraset czerwonych złotych; dziwuję się temu, bo ta korona miała już być wygotowana na święty Jan tym złotem, które on odebrał. Jeśliby jednak WM. widział potrzebę dodania, to WM. swoich daj, a potem to skądinąd WM. sobie odbierzesz, mianowicie z prowizyej, mnie należącej; także i te ośmset talerów dobrej monety temuż złotnikowi za robotę, albo tak naddać (trzeba) będzie currenti, jako tam teraz płacą". W parę dni potem jeszcze raz przypomina sobie król o potrzebie dodania złota, ale tym razem rozporządza, aby je wydał złotnikowi X. Otrębosz, który właśnie był oznajmił, „iż mu coś pieniędzy zostać miało" [4]).

Mimo, że złoto się znalazło, nie przyszło do wykończenia korony po kres sejmu elekcyjnego, a tem mniej do jej wydania: wiadomość jednak, której nie omieszkali pewnie rozpowszechniać pełnomocnicy Jana

---

[1]) Tamże, k. 290: Op. Fantoni do bisk. bezer. (B. m. i dat., ale niezaw. z kwiet. 1669): .... On refait la couronne de Moscovie...".

[2]) W liście z 2 czerwca 1669 (Ręk. b. Czart. 164, str. 357) wywiaduje się o nią J. Kaz.: „Radbym też wiedział, jeżeli ta korona, co ją Tobiasz robi, już gotowa i jako się też będzie ludziom podobała".

[3]) Tamże, str. 359.

[4]) List J. Kaz. z 10 czerwca 1669 (Tamże, k. 363). W tym liście wymienia J. K. złotnika „Rychtera", nie „Tobiasza", jak w poprz. liście. Może być, że Rychter, widocznie żyd złotnik, miał na imię „Tobiasz".

Kazimierza, o uznaniu przez króla prawa Rzeczypospolitej do tego klejnotu i o przedsięwziętem jego odrobieniu celem spełnienia legatu Władysława IV — musiała wpłynąć łagodząco na opozycyę.

Ale pretensye szlachty nie ograniczały się tem jednem żądaniem: równie uporczywie domagano się na dwóch poprzednich sejmach zwrotu kosztownych obić, zwanych „Potopem". Na to ustępstwo trudniej było się zdecydować Janowi Kazimierzowi, który uważał „Potop" zastawiony u Gratty w Gdańsku, podobnie jak przodkowie królewscy, za własność rodziny. Tu już nie chodziło o naprawienie nadużycia, lecz o spełnienie aktu darowizny, zapowiedzianego — co prawda — już na sejmie abdykacyjnym. I tak nie skłonnego do pozbycia się kosztownej i słynnej kolekcyi, utwierdził króla w oporze Bonsy, namawiając go (w maju) do zatrzymania obić w swoich rękach i wydania deklaracyi, że je zwróci dopiero, gdy uzyska asekuracyę prowizyi [1]). Takiej też treści instrukcyę utrzymał w istocie Denhof, mający chodzić około interesów królewskich podczas sejmu elekcyjnego. Nie pomagały przedstawienia podkomorzego, który, zbadawszy niezawodnie opinie pojedyńczych posłów, kilkakroć doradzał wydanie obić i coraz usilniej o nie się upominał. Jan Kazimierz trwał w swoim uporze. W listach z czerwca powtarzał stale: oddam, ale niech Rzeczpospolita wprzódy zapewni mi pensyę. „Darmo mię WMć o to obicie potopowe turbujesz, — pisze drugi raz w miesiącu, 13 czerwca [2]) — póki ja nie będę od Rzeczypospolitej uspokojony i ukontentowany w moich pretensyach, tego obicia nie oddam; ale bądź WMć tego pewien, że jest to obicie w Gdańsku i nie wywieziono je; ale gdzie jest i u kogo, wtenczas powiem i każę je wydać, kiedy odniosę swoję satysfakcyę od Rzeczypospolitej".

Ze słów tych wynika, że Jan Kazimierz trzymał się takiej taktyki: aby nie drażnić szlachty, nie przeczył,

[1]) Dep. bisk. bezer. do p. de Lionne. Białoł. 3 maja 1669. (T. Luk. XVIII., str. 61—63).

[2]) Ręk. bibl. Czart. 163, str. 365 (Por. i list z 5 czerwca, str. 395).

że pretensye Rzeczypospolitej do „Potopu“ są słuszne i okazywał pozornie gotowość do oddania go na własność Rzeczypospolitej (do czego w duchu wcale ochoty nie miał), jak to już przyrzekł był na sejmie abdykacyjnym; ale zarazem, aby wywrzeć niejako nacisk na szlachtę i zniewolić ją do gorliwszego zajęcia się sprawą prowizyi, zapowiadał, że obicia będzie przechowywał, jako rodzaj zakładu, tak długo, póki Rzeczpospolita nie zapewni mu stałego utrzymania.

Punkt o prowizyi przyszedł pod obrady sejmu elekcyjnego już po wyborze nowego króla, przy układaniu paktów, 22 czerwca. Wytoczył go na porządek dzienny Wydżga, biskup warmiński, w imieniu króla. „Na co odpowiedziano — czytamy we współczesnym dyaryuszu sejmowym [1]) — że to natenczas Rzeczpospolita spełni, kiedy król Kazimierz koronę moskiewską i inne ze skarbu Rzeczypospolitej zabrane klejnoty zwróci“. Do konkluzyi nie przyszło ani tego dnia, ani w parę dni później, 25-go: „mówiono o prowizyi dużo, ale nic nie postanowiono“ [2]). Widocznie opozycya po ten czas jeszcze nie złagodniała. „Pracuje się tu — pisze właśnie także dnia 25 czerwca Bonsy [3]) — nad ustaleniem jego pensyi, i skrycie robię i ja, co mogę. Ci, którzy winni mu wszystko, odwzajemniają się niesłychaną niewdzięcznością“.

Wytrwały Wydżga nie dał jednak za wygraną. W trzy dni potem, 28 czerwca, po raz drugi wystąpił przed Stanami, jako poseł królewski, ze świetną mową, w której zalecił interes prowizyi względom szlachty, oświadczając zarazem, że król obicia potopowe odstępuje Rzeczypospolitej. Powinszował zarazem w imieniu Jana Kazimierza wyboru nowego pana i zakończył słowy pożegnania, przesłanemi od wyjeżdżającego właśnie za granicę.

Odpowiedział posłowi uroczyście prymas i marszałek poselski. Następnie został artykuł o prowizyi spi-

[1]) Ręk. b. Czart. 161 str. 329 (Ex mss. arch. Visniov).
[2]) Hirsch etc. j. w., str. 83 (Recess. com. elect. 1669).
[3]) T. Luk. XVI k. 276.

sany, odczytany, przyjęty i między pakta włożony — nie bez opozycyi, jak sama treść jego najlepiej okazuje [1]). Oto tekst odnośnego ustępu paktów, noszących datę 7 lipca r. 1669.

„Prowizya, Najjaśniejszemu Królowi JMci przeszłemu per diploma asekurowana z prowentów ekonomicznych, do stołu naszego (t. j. króla Michała) służących, to jest z korony sto tysięcy, a z W. X. Lit. pięćdziesiąt tysięcy currenti moneta quotannis na cztery raty ad vitae tempora króla JMci przeszłego wypłacona być ma ze skarbu naszego, praevia restitutione clenodiorum et supellectilis gazae Regiae, salvis quoque debitis, iniuriis et assecuratione privatorum, eo praecustodito, aby król JMć contradicentes tej prowizyi, jako urodzonego Mikołaja Grudzińskiego, starostę gołubskiego, o jego pretensye ratione starostwa ujskiego i Wielmożnego wojewodę brzeskiego-kujawskiego, według asygnacyi onemu danej, i innych de suis praetensionibus quaerulantes, wprzód uspokoić raczył, mediante liquidatione iudiciali“ [2]).

Widzimy więc, że nie darowano królowi nie tylko żadnej z publicznych pretensyj, nie zapomniano o klejnotach ani obiciach, ale co więcej, uwzględniono i interesa prywatne. Nie spełniono natomiast dwóch głównych życzeń Jana Kazimierza, to jest: żeby pensya była ubespieczona nie na dobrach stołowych królewskich, lecz na cłach; po 2), żeby nakazano wypłacać ją w dobrej monecie. (Pieniądze były w Polsce ówczesnej tak liche, że suma 150.000, wypłacona kursującą w kraju monetą, straciła za granicą prawie połowę wartości) [3]).

---

[1]) Hirsch, str. 87. Gaz. de Fr. Vars., le 7 Juill. 1669.

[2]) Vol. leg. V, str. 16 (wyd. Ohr.) (Aby tekstu, pełnego zwrotów prawniczych, nie przeinaczać wolnym przekładem, wbrew zwyczajowi, przyjętemu w niniejszej pracy ze względu na czytelników, nie znających łaciny, w tym razie makaronicznych wtrętów nie przełożyłem). Na czem polegały pretensye Grudzińskiego „ratione starostwa ujskiego“ i wojewody brzesko-kujawskiego „według asygnacyi onemu danej,“ w źródłach, mnie dostępnych, nie znajduję żadnych wyjaśnień.

[3]) Oto jaką opinię o tym artykule wydaje Bonsy (w dep. z Warsz., 15 lipc. 1669. T. Luk. XVIII, k. 284, odp. z oryg.): „...La

Toteż nie dziw, że artykuł paktów nie bardzo zadowolił króla. Dosadny wyraz tego niezadowolenia znajdujemy w liście, przesłanym pod datą 22 lipca Denhofowi. „Obicia potopowego — czytamy tam [1]) — wydać nie mogę żadną miarą, póki prowizya na pewnych dochodach jakich, bez zawisłości od panów podskarbich, i to w dobrej monecie, asekurowana mi nie będzie, bo to jeszcze nie są dobrze obwarowane rzeczy, i jest to tylko pokazanie gruszki na wierzbie, a nic pewnego nie widzę".

List, z którego ustęp powyższy pochodzi, jest zarazem pierwszym znanym z pisanych przez Jana Kazimierza z obczyzny.

Na dwa tygodnie przedtem, około 7 lipca r. 1669, opuścił ostatni Waza ziemię polską, do której miał powrócić w parę lat później — już tylko martwem ciałem, w trumnie.

pension de 50.000 écus pour le roi Jean Casimir a passé avec des contradictions et des peines extraordinaires. On l'a établie sur les revenus du Roi élu, mais avec tant d'obligations envers plusieurs particuliers, qui ont mis en avant des prétentions contre ledit roi, qu'il n'y a pas lieu de croire qu'il en soit fort bien payé à moins que dans les pactes les commissaires qui sont chargés de cette affaire, ne trouvent le moyen d'en rendre l'établissement plus sur, à quoi je fais toutes mes diligences".

[1]) Ręk. bibl. Czart. 164, str. 445 (Ex orig. bibl. Ign. Pot.).

3. Po abdykacyi (pobyt za granicą).

I.

Około 7-go lipca 1669 roku wybrał się Jan Kazimierz z Żywca w podróż za granicę [1]). Prowadził z sobą świtę, złożoną z sześćdziesięciu osób [2]). Towarzyszyli królowi między innymi: ksiądz Jan Otrębosz, kanonik warszawski, jako podskarbi i sekretarz, Jan Kos, starosta ostrołęcki, który miał być czemś w rodzaju marszałka domu i rządcy, i Chrapowicki, syn znanego autora „Dyaryusza," późniejszego wojewody witebskiego [3]). Lekarz Braun, wzywany kilkakroć z Warszawy, przyłączył się zapewne także w drodze do orszaku królewskiego.

[1]) Chrapowicki w Dyar (str. 146) zapisuje, że otrzymał od syna list z datą 6 lipca, w którym „oznajmuje, że z królem przeszłym do cudzych krajów jadą i d. 7 eiusdem z Żywca do Wrocławia ruszają się..." Wyjazd nastąpił niezawodnie jeżeli nie 7-go, to około tego dnia, skoro Jan Kazimierz 19-go już był we Wrocławiu, a przedtem miał się zatrzymywać w Częstochowie i w Kossęcinie na Szląsku.

[2]) Por. późn. zapiskę w Gaz. Fr.: De Strassbourg, le 19 Sept. 1669: „...ce soir il (J. Cas.) est arrivé ici avec 60 personnes..."

[3]) Z nazwiskami osobistości powyższych i takimi ich tytułami, jakie podaliśmy, spotykamy się już to w listach królewskich, pisanych z Francyi, już też w innych źródłach. Por. oprócz ustępów w rzecz. listach, które przytoczone w dalszym ciągu pracy i dopisków, także w Załuskiego dziele „Epist. hist. fam.," t. I, str. 184 list z adresem: „Andreas Chrysostomus Załuski Joanni Otrębuszcz (sic) etc. etc." Nadto Dyar. Chrapow., lata 1669—1670, passim.

Wedle świadectwa jedynego Kochowskiego, miał Jan Kazimierz przed opuszczeniem ziemi ojczystej zboczyć do Częstochowy, a stąd dopiero zwrócić się ku kresom Rzeczypospolitej, w stronę Szląska [1]). Którego dnia przebył granicę, źródła nie określają: musiało przyjść do tego w każdym razie jeszcze w pierwszej połowie lipca. Początkowym celem podróży był Wrocław; jeżeli zatrzymano się gdzieś dłużej w drodze, to chyba w Kossęcinie (pod Lublińcem w dzis. górnym Szląsku), gdzie — jak nas zapewnia Kochowski — mieszkał Filip Mikołaj baron a Rauten, niezawodnie starzec już podówczas, skoro autor „Roczników" mieni go przyjacielem ojca królewskiego, Zygmunta [2]).

Najdalej 19 lipca znajdował się król z orszakiem z pewnością już we Wrocławiu [3]). Przyjechał do miasta „incognito," ale doznał przyjęcia, należnego monarsze. Stało się to z woli cesarza, który gubernatorom wszystkich miejscowości, leżących na drodze króla, nakazał, aby oddawali Janowi Kazimierzowi, jak wiadomo, krewniakowi Habsburgów, odpowiednie honory [4]). Magistrat więc wrocławski traktował dostojnego gościa wspaniale, urządzał na jego cześć przedstawienia teatralne; Jan Kazimierz nawzajem „wydał ucztę dla dam" [5]). Mógł sobie pozwolić pewnych zbytków, bo podróż przez kraje niemieckie miała się odbywać, wedle Chrapowickiego, „cesarskim kosztem". Potwierdza tę ostatnią wzmiankę biskup bezerański, któremu zawdzięczamy parę ciekawych szczegółów z pobytu króla we Wrocławiu Musiał je otrzymać poseł ze źródła autentycznego, skoro nie wahał się umieścić powziętych wiadomości w liście do Ludwika

[1]) Koch. Ann. Pol. Clim. III, str. 336—340.

[2]) L. s. cit.

[3]) Chrapow. Dyar., str. 145 pod d. 13 sierpnia: streszczenie listu syna, pisan. z Wrocł., 19 lipca 1669. Por. także u Hirscha: „Zur poln. Kgwl" str. 133, dop. 1 i ustęp z listu Stod. i Wid. z 26 lipca 1669.

[4]) Chrapow. Dyar. str. 145 (etc. u. s.). Gaz, de Fr. De Dantz., le 5 Aoust 1669.

[5]) Gaz. de Fr. De Vars., 11 Aoust 1669.

XIV. „Król Kazimierz — pisze [1]) — przyjął we Wrocławiu od urzędników cesarskich po wielu ceremoniach 2.000 franków tygodniowo na utrzymanie dworu. Ofiarowano mu w imieniu cesarza pobyt i dochody w księstwach Raciborza i Opola; ale nie chciał ich przyjąć...“ „Był w Szląsku u wszystkich znajomych dam. W tym samym celu jedzie do Pragi. Jest większym galantem, niż kiedykolwiek: każe sobie farbować brodę — i nigdy nie był bardziej zadowolonym“.

Pobyt króla we Wrocławiu potrwał blisko cztery tygodnie. Mamy listy królewskie, pisane z tego miasta w dniach 22 i 30 lipca, jako też 4 i 5 sierpnia pod adresem Denhofa i Sobieskiego, wszystkie we własnych lub cudzych interesach, — nie zawierające żadnych zresztą poufnych zwierzeń, ani szczegółów osobistych [2]). Dworzanin, którego król posyłał do Wiednia, przyniósł mu wiadomość, że cesarzowa-wdowa kazała dla niego przygotować apartament w pobliżu Faworytów, spodziewając się jego odwiedzin; ale Jan Kazimierz odpowiedział, że zamierza jechać na Pragę, a jeżeli cesarzowa zaprasza go, aby obrał drogę na Wiedeń, zrobi tylko wycieczkę w 12 lub 15 koni [3]).

Zapowiedzi tej nie wykonał. Około 13 sierpnia wyjechał do Pragi, gdzie stanął 20-go i, zachowując „incognito,“ zajechał do hotelu [4]). Gubernator jednak czeski, na wieść o przybyciu króla, pospieszył zaraz przeprowadzić go do pałacu, przygotowanego na rozkaz ce-

[1]) T. Luk. XVIII, k. 324. Warsz., 2 sierp. 1669 (odp. z oryg.).

[2]) Ręk. bibl. Czart. 164 (T. Nar.), str. 445, 449, 455 i 457.

[3]) Gaz. de Fr. De Vars., 11 Aoust 1669. Chrap. Dyar., str. 151 pod 30 sierp. (streszcz. listu syna z Wrocł.).

[4]) Gaz. de Fr. De Vars., Aoust 1669. (Tu podana data wyjazdu z Pragi: 13 sierpnia. Chrapowicki zaś donosi ojcu z Wrocławia, że Jan Kazimierz ma wyjechać stamtąd już 9 sierpnia. Zapewne termin wyjazdu został odroczony). W rel. Gaz. fr. „De Prague, le 26 Aoust 1669“ podano, że przyjazd do Pragi nastąpił 21-go. Zdaje się, że sprawozdawca omylił się o dzień jeden, gdyż Chrap. wedle listu syna zapisuje, że król stanął w Pradze 20-go.

sarski. Tydzień spłynął Janowi Kazimierzowi na zwiedzaniu miasta [1]).

W ostatnich dniach sierpnia (najpewniej 28-go) nastąpił wyjazd do Norymbergi [2]). Zdaje się, że król nie obrał najkrótszej drogi, lecz zboczył od niej na południe, aby odwiedzić byłego szwagra swego, księcia najburskiego, w jego własnem państwie (księstwo najburskie w dorzeczu Naaby, pobocznej Dunaju z lewej strony, mającej ujście pod Ratysboną). Przyszło tu podobno do ugody w sprawie sum neapolitańskich, z których dochody w połowie miał Jan Kazimierz wówczas przyznać Filipowi Wilhelmowi [3]). Jeśli odwiedziny te przyszły w istocie do skutku, to nie potrwały z pewnością długo, bo 4-go września widzimy króla już dalej na zachodzie, w Norymberdze, gdzie gościł co najmniej do 9-go [4]). Odtąd tracimy prawie zupełnie ślad pochodu królewskiego przez Niemcy: wiemy tylko tyle, że 19-go zatrzymał się w Strasburgu [5]) i że granice niemieckie przebył nie prędzej, jak 1-go października.

Pierwsza wieść o poczętej przez Jana Kazimierza podróży do Francyi została przyjęta na dworze Ludwika XIV bardzo niechętnie. „Jesteśmy wściekle zakłopotani przybyciem króla Jana Kazimierza — pisze minister de Lionne już 7 sierpnia do biskupa bezerańskiego [6]) — wyślemy do granicy ks. Courtois, aby go nakłonił do obrania drogi na Awinion“. Że do spełnienia tej ostatniej zapowiedzi przyszło, jest bardzo prawdopodobnem:

[1]) Wedle przyt. wyż. rel. Gaz. Fr. z Pragi.

[2]) Daty wyjazdu z Pragi pewnej nie mamy; ale młody Chrap donosił ojcu 25 sierpnia, że „...28 (sierpnia) do Norymbergu ma wyjechać, a stamtąd do Paryża...“

[3]) Fakt wizyty Jana Kazimierza u Najburga podaje tylko Kantecki w dziele o „Sumach neapolitańskich“ str. 253, bez uzasadnienia źródłowego. W naszych podręcznikach źródł. brak danych.

[4]) Gaz. de Fr. De Strassb., le 19 Sept., 1669. Sprawozdawca Gaz. donosi jednak mylnie, że Jan Kaz. wyjechał z Norymbergi już 8-go, znamy bowiem list Jana Kaz. z datą: „W Norymb., d. 9 Sept 1669“. (Ręk. b. Czart. 164, str. 499.

[5]) Gaz. de Fr., l. s. cit.

[6]) T. Luk. XVIII, k. 329 (odp. z min.).

rezultatem rozmowy z ks. Courtois był niezawodnie układ, w którym król zgodził się na przebycie drogi do Paryża w ścisłem incognito, za co mu przyrzeczono uroczyste przyjęcie u wstępu do Francyi, w pierwszem większem mieście. Ludwik XIV wysłał w tym celu do Metzu jednego ze swoich dworzan, pana de Vantelet[1]).

Dnia 1 października stanął Jan Kazimierz u granic posiadłości francuskich. Tu powitało go pięciu rajców; a na milę od Metzu wyjechała naprzeciw niemu szlachta okoliczna pod przewodnictwem pana de Vogarde, gubernatora królewskiego. W jakimś pałacu wiejskim spożył król obiad i dopiero około trzeciej po południu ruszył do miasta. Wjazd odbył wśród szpalerów wojsk, przy odgłosie dział zamkowych i miejskich. Przyjęty uroczyście przez rajców, został następnie, pod osłoną baldachimu, w otoczeniu dygnitarzy królewskich i miejskich, odprowadzony do katedry, gdzie go powitał długą mową arcybiskup d'Ambrun. Wysłuchawszy „Te Deum," udał się król w powozie do pałacu „de la Haute Pierre" i tu zamieszkał. Wieczorem spalono na jego cześć ognie sztuczne. Następnego dnia przyjmował deputacye członków parlamentu i różnych towarzystw, które przedstawiał pan de Vantelet. Dwaj rajcy uraczyli go u siebie wykwintnemi słodyczami. Wieczorem odbył się rodzaj rautu w pałacu arcybiskupa, na którym pojawiły się panie Metzu „en un état de plus lestes" — jak się wyraża sprawozdawca „Gazety Francuskiej" — chcąc się przyczynić do rozerwania tego monarchy". „30-go t. m. raczył J. Kr. Mć odwiedzić niektóre z tych dam, aby okazać w ich osobach wszystkim innym zadowolenie, jakie mu sprawiła ich uprzejmość". 4-go wysłuchał mszy w kościele Kapucynów, a po południu był świadkiem ćwiczeń wojsk garnizonowych[2]). Dopiero 5-go nastąpił

[1]) Nie potrzebujemy może objaśniać, że Metz należał podówczas do Francyi.

[2]) Gaz. de Fr., dwie relacye z Metzu z dn. 2 i 9 paźdz. 1669. Nadto osobne obszerne sprawozd. w numerze nadzw. 124 (str. 1017 do 1028 roczn.) p. t. „La reception, faite au Roi Casimir de Pologne dans les villes de France, où il a passé".

wyjazd. Opuszczając Metz, darował Jan Kazimierz panu de Givry, burmistrzowi, szpadę, którą nosił przy boku, i oświadczył zarazem, „że w ciągu reszty swej podróży przez Francyę nie chce przyjmować żadnych honorów publicznych, przeświadczywszy się dostatecznie przez doznane tutaj o dobroci króla, ze względu na którą dał się nakłonić do przyjęcia ich w pierwszem mieście jego państwa“ [1]).

Jechał więc dalej „incognito,“ ale doznawał jeszcze i w dalszej drodze owacyi od mieszkańców niektórych miejscowości. Zmierzając w powolnym pochodzie ku stolicy Francyi, był 6 października w Verdun, 7-go w Sainte Menehould, 8-go i 9-go w Châlons; 10-go puścił się w dalszą drogę na Epernay, Château-Thierry, La Ferté sous Jouarre do Méaux, gdzie stanął 12-go. We wszystkich wymienionych miastach przyjmowano go uroczyście. W La Ferté sous Jouarre dał audyencyę O. Benedyktowi Brachet'owi, pierwszemu asystentowi generalnego superyora Benedyktynów kongregacyi ze St. Maur, który przybył w otoczeniu przeorów opactw St. Germain des Prés i Fécamp. Było to pierwsze powitanie przyszłego zwierzchnika przez nowych podwładnych [2]).

Jan Kazimierz pozostał w Méaux do 13-go. Tego dnia zjechali do pałacu biskupiego, w którym król mieszkał, Kondeusz Wielki i syn jego, książę d'Enghien, małżonek (jak wiadomo) Maryi Henryki, siostrzenicy królowej Maryi Ludwiki. Po przywitaniach zabrali książęta dostojnego krewniaka do zamku swego w nieodległem Chantilly. W drodze zabawiano się polowaniem: u wstępu do pałacu oczekiwała króla księżna Kondeuszowa z księżniczką d'Enghien. Odprowadzono gościa zaraz do przygotowanych dla niego apartamentów, fetowano wieczorem komedyą francuską i wspaniałym obiadem. Cztery dni następne spłynęły Janowi Kazimierzowi na rozrywkach w Chantilly; tu też odwiedzili go minister de Lionne i były poseł, biskup bezerański (który króla wyprzedził

[1]) Gaz. de Fr., rel. z n-ru 126 (u. s.).
[2]) Tamże (nr. 124).

w drodze do Francyi); a wreszcie przybył i ks. de Verneuil w otoczeniu wielu panów i dam, aby się poznać z gościem i wziąć udział w polowaniach [1]).

Dopiero 17-go opuścił król zamek Kondeuszów, aby nareszcie zajrzeć do jednej ze swoich posiadłości. Udał się naprzód do Evreux, gdzie znajdowało się opactwo św, Tauryna, nadane — jak wspomnieliśmy na swojem miejscu — Janowi Kazimierzowi wraz z siedmioma innemi przez Ludwika XIV [2]). Miasto, położone nad rzeczką Iton na północny wschód od Paryża (w odl. 104 km., w dzis. departamencie Eure) w malowniczej okolicy, miało zatrzymać króla tylko przez parę tygodni. Kościół św. Tauryna, do którego przywiązane było opactwo benedyktyńskie, należał już wówczas da szacownych zabytków archeologicznych. Wzniesiony jeszcze w początkach XI wieku przez Ryszarda II, księcia Normandyi, zachowywał na sobie ślady pierwotnej budowy w stylu romańskim. Przy tym kościele zamieszkał Jan Kazimierz, biorąc częsty udział w uroczystościach i obrzędach kościelnych. Widzimy go 22 października w kościele Zbawiciela przy przenoszeniu ciała św. Benedykta do nowego relikwiarza, 24-go tamże na mszy, 27-go zaś w katedrze, gmachu, również pamiętającym wiek XI, przyjmowanego przez biskupa i kanoników [3]). W parę dni później (31-go) udaje się król do Gaillon (miasteczka tegoż departamentu, położonego niedaleko brzegów Sekwany), aby zwiedzić tamtejszy klasztor Kartuzów i przepędzić w nim dzień Wszystkich Świętych. W zastępstwie chorego arcybiskupa z Rouen, wita go tutaj opat de Fortias wytworną mową, a zakonnicy odśpiewaniem „Te Deum". 1-go listopada przyjmuje Jan Kazimierz komunię z rąk swego spowiednika, poczem odjeżdża z przybyłym później arcybiskupem do jego rezydencyi w Rouen gdzie zostaje ugoszczony po królewsku. Zwiedziewszy pałac, wraca tegoż dnia konno do Evreux [4]). Dalszy pobyt

[1]) Tamże (nr. 124). Nadto rel. „De Paris, le 19 Oct. 1669".
[2]) Tamże (rel. z Paryża w poprz. uw.).
[3]) Tamże: D'Evreux, le 28 Oct. 1669
[4]) Tamże: De Gaillon, le 7 Nov. 1669.

w tem mieście urozmaica sobie więcej świeckiemi rozrywkami: 3 listopada przyjmuje udział w polowaniu, urządzonem przez księcia de Bouillon, i pozostaje w zamku na uczcie. 7-go przyjmuje u siebie nawzajem tak tego księcia, jak i hrabiego de Soissons. 8-go fetują króla znowu zakonnicy opactwa św. Tauryna; zabawa kończy się także polowaniem ze smyczą opata de la Rie z Lisieux. Na takich zajęciach upływa królowi czas po dzień 13 listopada [1]. Tego dnia opuszcza Jan Kazimierz Evreux z tym zamiarem, aby złożyć wizytę Ludwikowi XIV, bawiącemu czasowo w St. Germain en Laye. Nocuje w Monbuisson, gdzie 16-go zjeżdżają ks. d'Enghien i Bonsy, aby królowi towarzyszyć w dalszej drodze. Dopiero więc 17-go przychodzi do pierwszego spotkania się monarchów: Jan Kazimierz przybywa do St. Germain „incognito“ w karecie ks. d'Enghien i odwiedza Ludwika XIV w jego pracowni, gdzie go oczekują także ks. Delfin i „Monsieur,“ brat królewski; następnie królowę osobno w jej apartamentach. Na tem kończy się przyjęcie u dworu: zatrzymuje się król na obiedzie u d'Enghiena, poczem zaraz następuje wyjazd do Paryża [2].

Tegoż samego dnia jeszcze, 17 listopada (1669), stanął Jan Kazimierz w stolicy, której ponęty wabiły go do siebie od kilku miesięcy. Tu znajdowało się największe z jego beneficyów przy kościele St. Germain des Prés: tu więc mógł, jak pragnął, osiąść i zamieszkać. Zajechał wprost do gmachu opactwa, odprowadzony przez księcia d'Enghien i biskupa bezerańskiego. Zwiedził naprzód swoją nową rezydencyę, która mu się bardzo podobała, poczem poszedł odwiedzić ks. Kondeuszów. W dwa dni potem dawał audyencyę generałowi kongregacyi benedyktyńskiej z St. Maur, przybyłemu w towarzystwie asystentów, przeora i zakonników podwładnych: następnie przyjmował przeora i starszych braci własnego opa-

[1]) Tamże, dwie rel. z Evreux, z dni 6 i 18 list. 1669.

[2]) Tamże: De Monbuisson, le 21 Nov. 1669. De S. Germ. en Laye, le 22 Nov. 1669.

ctwa, i wreszcie wysłuchał mszy w kaplicy własnego pałacu [1]). Tu dodajemy sposobem wyjaśnienia, że opactwa St. Germain des Près, św. Tauryna w Evreux, św. Marcina w Nevers i św. Trójcy w Fécamp należały do rzędu benedyktyńskich, kongregacya zaś z St. Maur (słynna z kultury nauk) miała władzę zwierzchniczą nad innemi zakonami francuskimi tej samej reguły.

Dopiero 24 listopada wstąpił Jan Kazimierz po raz pierwszy w progi kościoła św. Germana. „Rozciągnięto najpiękniejsze kobierce — opowiada Bouillart [2]) — jakie można było znaleźć; krzesło opata ozdobiono także świetnie, podobnie jak i wielki ołtarz, przed którym ustawiono klęcznik, okryty bogatym kobiercem z aksamitu o haftach złotych i srebrnych. Król polski przyszedł około dziesiątej z rana w swych zwyczajnych sukniach i z łańcuchem orderu złotego runa na szyi: towarzyszyło mu wielu panów polskich i wszyscy domownicy. Całe bractwo w komżach przyjęło go u drzwi kościoła wśród bicia we wszystkie dzwony; wielki przeor starszych miał przemowę, poczem odśpiewano „Te Deum“. Król został wprowadzony do sanktuaryum, gdzie wysłuchał wielkiej mszy. Po jej ukończeniu zawiedziono go do pałacu przez najbliższe wrota“.

W ten sposób objął nareszcie Jan Kazimierz w zupełne posiadanie całe opactwo. A była to siedziba wspaniała, godna króla. Nie potrzebujemy objaśniać, że kościół św. Germana stoi po dziś dzień w Paryżu, obecnie przy placu tegoż nazwiska, w narożniku, utworzonym przez bulwar St. Germain i ulicę Bonapartego. W XVII wieku stanowiły budynki opactwa wraz z kościołem osobną, zamkniętą w sobie grupę, która od reszty miasta zewsząd oddzielona była murami: ograniczały ją z trzech stron ulice: św. Małgorzaty, św. Benedykta i „de Colombier;“ z czwartej przylegały do niej łąki, słynne „près aux Clercs“ (ztąd nazwa: „St. Germain des Près“).

[1]) Tamże: De Paris, le 23 Nov. 1669.

[2]) Hist. de l'abb. St. Germ. Paris. 1724, str. 263. Gaz. de Fr. De Paris, le 30 Nov. 1669.

Opactwo sięgało data powstania VI wieku: mury samego kościoła pamiętały wiek XI (nawa główna została wzniesiona między r. 1001 i 1014, ale szczegóły budowy odnoszą się raczej do końca tegoż wieku). Gmach uległ później wielu zmianom: zwłaszcza w kształcie okien znać wpływy późniejszego gotycyzmu. Obok wznosiły się w XVII wieku liczne i rozległe budynki mieszkalne i t. p., otoczone ogrodami, a przynależne do opactwa. Jak całość wyglądała około połowy XVII wieku, najlepsze o tem wyobrażenie daje piękny rysunek „Zachodniego widoku opactwa St. Germain des Prés takiego, jakiem było w r. 1640“, zamieszczony na końcu wiadomego dzieła Bouillart'a [1]). Opactwo miało swoją chlubną tradycyę: szczyciło się zaś najwięcej tem, że w liczbie dawniejszych posiadaczy mogło wymienić króla Hugona Kapeta (zmarłego w r. 996).

W tychto szacownych, starożytnych murach miał teraz zamieszkać drugi monarcha — nie głowa nowej dynastyi, jak tamten, lecz przeciwnie, ostatnia, zamierająca odrośl rodu, co ongi, w szczęśliwej chwili, królował dwom potężnym państwom. Jan Kazimierz obrał opactwo St. Germain na swą główną siedzibę i przebywał w niem niespełna półtrzecia roku, z jedną tylko (o ile wiadomo) większą przerwą w letnich miesiącach r. 1671.

Zanim do opowiedzenia dziejów dalszego życia przystąpimy, wypada nam koniecznie odpowiedzieć na pytanie: jakie było właściwie stanowisko króla w tej nowej siedzibie? Czy przyjął święcenia kapłańskie? Czy został zakonnikiem benedyktyńskim i rzeczywistym opatem?

Szczególna rzecz, że tej właśnie zasadniczej kwestyi źródła, jakiemi rozporządzamy, prawie wcale nie wyjaśniają.

Wiadomo, że opactwa były dwojakie: zakonne i świeckie: jedne i drugie przysługiwały jednak w zasadzie tylko osobom duchownym (a więc jeśli nie za-

[1]) L. s. cit. Por. w dziale rycin: „Planche 10“.

konnikom, to kapłanom świeckim). Nawet t. zw. opaci komendataryusze powinni byli mieć święcenia kapłańskie. Wyjątkowo tylko udzielał papież uwolnienia od święceń; ale w takim razie posiadacz opactwa nie był rzeczywistym opatem, lecz mógł korzystać tylko z dochodów majątku, a dla funkcyj, przywiązanych do godności, musiał utrzymywać powołanego zastępcę.

Opactwa St. Germain des Près, św. Tauryna w Evreux, świętego Marcina w Nevers i św. Trójcy w Fécamp należały, jak już raz wspomniano, do rzędu benedyktyńskich. Z danych, przytoczonych w poprzedniej części niniejszej pracy, wynika, że Jan Kazimierz miał zamiar przyjąć na siebie i spawować osobiście obowiązki opata: sam bowiem oświadczał kilkakrotnie gotowość wstąpienia do zakonu, przywdziania sutanny, i w tym właśnie celu (jak utrzymywal) wybierał się do Rzymu. Co więcej, kardynał-sekretarz stanu, pisząc do nuncyusza Marescottego d. 23 marca r. 1669, wyraża się, że ex-król polski napotyka w Rzymie na trudności co do ceremoniału przyjęcia — „per esser egli ecclesiastico et abbate“ [1]). Biorąc te słowa bez komentarzy, wnosić by trzeba, że Jan Kazimierz już wtedy przebył święcenia kapłańskie. Jest jednak rzeczą, wedle naszego rozumienia, prawie niezawodną, że kardynał uprzedził w tem miejscu słowami fakta, przenosząc się myślą w czasy podróży króla i przyjmując z góry, że wtedy już będzie on zapewne duchownym, skoro właśnie z początkiem marca wysłano dla niego bulle na opactwa, przysługujące z reguły zakonnikom. Znamy bowiem skądinąd treść rozmowy króla z biskupem bezerańskim, odbytej w maju, w której Jan Kazimierz miał zapewnić Bonsego, że pojedzie dopiero w tym celu do Rzymu, „aby wstąpić do zakonu i przywdziać sutannę“ [2]). Wiemy z drugiej strony, że z początkiem kwietnia udawał się król do nuncyusza z prośbą, „aby mu wyrobił indult na pozostanie w sukniach świeckich na jakiś czas, póki nie

[1]) A. Wat. N. Pol. 82 (min. dep.).
[2]) T. Luk. XVIII, k. 61—63.

osiedli się gdzieś stale" [1]. I ten ustęp nie objaśnia rzeczy dokładnie: nie można bowiem orzec na pewno, czy powiedzenie: „indult na pozostanie w sukniach świeckich" oznacza, że chodzi o odroczenie święceń kapłańskich czy w istocie już tylko o samą formę zewnętrzną, o suknie. Do podróży rzymskiej nie przyszło; w lipcu t. r. pojechał król prosto do Francyi, a w drodze zachowywał się zupełnie, jak człowiek świecki, i chętnie przyjmował hołdy, należne monarsze. Niema najmniejszego śladu we wzmiankach o pobycie jego w Evreux, aby w tym czasie wstąpił do zakonu. Dopiero w relacyi „Gazety francuskiej" z pierwszych dni po przyjeździe Jana Kazimierza do Paryża znajdujemy pod datą 19 listopada zapiskę, że tegoż dnia przyjmował król nuncyusza papieskiego, z „którym miał długą konferencyę" [2]. Żałować trzeba, że zapiska ta lakoniczna, bo na tejto właśnie konferencyi ułożony został niezawodnie dalszy stosunek rzekomego opata do Kościoła. W dalszych dziejach tych dni uderza fakt jeden: oto Bouillart zaznacza wyraźnie, że Jan Kazimierz, obejmując d. 24 listopada uroczyście opactwo St. Germain des Près, wszedł do kościoła, „odziany w swoje zwyczajne suknie (a więc oczywiście świeckie, bo w Metzu jeszcze miał przecie szpadę przy boku) i z łańcuchem orderu Złotego Runa na szyi". W późniejszych, coraz szczuplejszych relacyach, niemasz żadnej wskazówki co do stanu Jana Kazimierza. „Gazeta francuska" nazywa go najczęściej „królem polskim," jedyny Bouillart, historyk XVIII wieku, więc nie współcześnik, stale opatem. Znajdujemy natomiast we współczesnych źródłach często wzmianki o tem, że Jan Kazimierz oddaje się dewocyi, że zwiedza te lub owe kościoły, że jest obecny na tym lub owym obrzędzie kościelnym, ale nigdy i nigdzie niema o tem mowy, żeby sam sprawował jakieś funkcye duchowne, odprawiał msze i t. d. Zasługuje też w tem miejscu na szczególną uwagę okoliczność, że w roku 1672 chodziła

[1]) A. Wat. N. Pol. 83. Dep. Maresc. Di Vars., 3 Apr. 1669.
[2]) De Paris, le 23 Nov. 1669.

po Paryżu pogłoska, jakoby Jan Kazimierz miał zamiar ożenić się powtórnie; podejrzywano nawet, że wszedł w tajemne śluby z panią de l'Hôpital. Mówiono o tem, jako o rzeczy możliwej i łatwo wykonalnej; miano wątpliwości co do samego faktu zaślubin, ale nie co do ich dopuszczalności i uprawnienia.

Ostatnie te dane, acz nieliczne, upoważniają przecież razem wzięte do wniosku, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Jan Kazimierz żadnych święceń kapłańskich po koniec życia nie przyjął, ani ślubów zakonnych nie złożył; że był opatem tylko tytularnym, czerpał z majątków duchownych dochody, ale obowiązków do nich przywiązanych osobiście nie sprawował: a wszystko to zapewne za osobnem przyzwoleniem papieża, za indultem, przedłużanym od roku do roku.

Nie tylko co do powyższej kwestyi, ale w ogóle co do całego przebiegu dalszego życia Jana Kazimierza, ubywa stopniowo, od chwili osiedlenia się króla w Paryżu, świadectw historycznych. Nawet wielomowna po ten czas „Gazeta francuska" staje się coraz oszczędniejszą w słowach i coraz rzadziej — choć zawsze pełna czołobitności dla wysokich tytułów — zajmuje się byłym królem polskim. Ledwie tu i owdzie napomyka o nim, jakby mimochodem, gdy opuści mury swego opactwa, aby wyjechać na prowincyę albo zajrzeć do okolicznych czy miejscowych kościołów lub innych publicznych instytucyj. Wzmianki są zazwyczaj lakoniczne i suche: o treści i trybie życia Jana Kazimierza we Francyi nie wiele się z nich dowiemy. Dodać należy, że i w innych źródłach francuskich, licznych pamiętnikach i korespondencyach współczesnych, prawie powszechne o tym przedmiocie milczenie[1]). Charakterystyczne to, bo dowodzi, że osobistość tego króla mało zwróciła na siebie uwagi za granicą, że głębszego wrażenia na nikim nie

[1]) Parę jedynych wzmianek znaleźliśmy w znanej korespondencyi Rabutin'a, hr. de Bussy, ogłaszanej wielokrotnie drukiem. (Zajmiemy się niemi poniżej).

wywarła, nikogo żywo nie zajęła i w niczyjej pamięci nie zapisała się trwale.

Pozostały natomiast ślady wyraźne i uchwytne po Janie Kazimierzu, jako ex-królu na obczyźnie, w jego korespondencyi, utrzymywanej także po wyjeździe za granicę głównie z Denhofem, a po trosze także z Michałem Radziwiłłem, Sobieskim i jednym z domowników (z ostatnim, o ile bawił czasowo w Polsce, wyprawiany tam w interesach królewskich). Z listów Jana Kazimierza, pisanych z Francyi do Polski w latach 1669—1672, zachowało się w autentycznych odpisach sztuk 23: jeden z r. 1669, po dziesięć z dwóch lat następnych, dwa z r. 1672. Najwięcej z nich przypada na czas po sierpień r. 1671; z dalszych ostatnich ośmnastu miesięcy życia króla mamy pod ręką dwa jedyne, pisane w lutym i kwietniu r. 1672 (ostatni ma datę 24 kwietnia). Tak więc i w tym zbiorze ubytek materyału widoczny, w miarę jak się zbliżamy do daty zgonu.

Jeżeli sam fakt stopniowego ubywania świadectw utrudnia należyte oświetlenie życia Jana Kazimierza za jego pobytu we Francyi, to trudność tę pomnaża jeszcze okoliczność, że korespondencya króla, którą znamy, nie zawiera żadnych prawie zwierzeń osobistych, żadnych szczegółów — że się tak wyrazimy — opisowych, sprawozdawczych o samym sobie, lecz obraca się ustawicznie około jednych i tych samych interesów materyalnych, zarządzeń majątkowych, administracyjnych, około sprawy prowizyi, około pretensyj pojedyńczych wierzycieli i t. d. Tu i owdzie odstępuje król od tych przedmiotów na to tylko, aby kogoś polecić protekcyi nowego króla lub jednego ze swoich dostojnych przyjaciół, albo zadośćuczynić jakiemuś względowi grzeczności. To też do biografii króla za jego bytności we Francyi przydają się te listy głównie swojemi datami: treść ich zaś pozwoli nam wyjaśnić tylko częściowo stosunek byłego króla do ojczyzny i dalszy przebieg tych interesów, które niezałatwione wypadło mu porzucić w lipcu roku 1669, a które długo jeszcze wymagać miały jego starań i zabiegów.

Powiedzieliśmy już wyżej, że Jan Kazimierz osiadł w Paryżu na stałe i mieszkał blisko półtrzecia roku w opactwie St. Germain des Près, z jedną tylko większą przerwą w letnich miesiącach roku 1671 (i kilkoma mniejszemi). Miał gdzie wyjechać i zabawić, skoro posiadał siedm opactw w różnych okolicach kraju: mimo to, z możności pobytu na prowincyi rzadko korzystał i połowy ze swych posiadłości podobno nigdy nawet nie widział. Z opactw jego (obok St. Germain des Près i św. Tauryna w Evreux, opisanych już powyżej) lepiej są nam znane tylko dwa jeszcze, mianowicie św. Marcina w Nevers i św. Trójcy w Fécamp. Nevers, dawna stolica księstwa Nivernais, po rok 1659 dziedzictwo Gonzagów mantuańskich (a po tym roku i za pobytu Jana Kazimierza we Francyi już własność Manciniego, kuzyna Mązzariniego), miasto, położone nad ujściem rzeki Nièvre do Loary, — szczególnie bogate było (po czasy wielkiej rewolucyi) w kościoły i klasztory, tak że z tej przyczyny nadano mu nawet, niby przydomek, nazwę: „La ville aux clochers". Do celniejszych gmachów tego „miasta dzwonnic" należało opactwo benedyktyńskie przy kościele św. Marcina, z klasztorem starym, wzniesionym jeszcze w XIV wieku, w którym uderzała wspaniałością sala refektoryum, a krużganek wewnętrzny od podwórca — budową w stylu bizantyńskim. Fécamp (miasteczko nadmorskie w dzis. departamencie górnej Sekwany, o 44 km. na półn. wsch. od Havru) było siedliskiem jednego z najstarszych opactw francuskich, które, założone jeszcze w r. 662 i przywiązane do kościoła św. Trójcy (przebudowanego w stylu gotyckim w XIII wieku), oddane zostało w r. 1006 przez Ryszarda II Normandzkiego Benedyktynom, i jako własność ostatnich doszło w późniejszych czasach do wielkiego bogactwa. Część pierwotnego gmachu opactwa i piękna biblioteka, licząca 10.000 tomów, zachowała się po nasze czasy. O innych opactwach, wymienionych w poprzedniej części pracy, bardzo mało szczegółów posiadamy; nie mamy też żadnych danych na dowód, żeby Jan Kazi-

mierz któreś z nich, prócz znajdujących się w Evreux i Nevers, kiedykolwiek odwiedził.

I w tem, co wiemy o pobycie króla w Paryżu, są znaczne luki. Możemy powiedzieć prawie na pewno, że od lipca r. 1669 do końca maja r. 1670 przebywał w opactwie St. Germain des Près: co do tego bowiem okresu czasu, z każdego miesiąca zachowały się w źródłach ślady obecności Jana Kazimierza w stolicy Francyi. Mamy listy królewskie z 30 listopada r. 1669, z 10 i 20 lutego, z 10 i 25 marca, z 9 kwietnia, z 16 i 29 maja r. 1670 — wszystkie datowane z Paryża[1]) (tu poprzestajemy na wyliczeniu dat, a do treści powrócimy później, gdy przyjdzie pomówić o stosunkach z krajem i sprawach majątkowych Jana Kazimierza); mamy nadto z wszystkich miesięcy po kolei w „Gazecie francuskiej" dorywcze, ale oparte na bezpośredniej obserwacyi, wzmianki o królu, jako zwiedzającym kościoły i klasztory stołeczne, obchodzącym pewne uroczystości i t. p.

W grudniu r. 1669 widzimy Jana Kazimierza 10-go w klasztorze Franciszkanek na przedmieściu St. Germain, gdzie powitany przez superyora i spowiednika tegoż zakonu, o. Dorothée, słucha nieszporów i kazania opata de Moligny; 21-go — w kościele św. Anny „la Royale" u Teatynów znowu na nieszporach i kazaniu o. Alexego du Buc. W miesiąc później, 29 stycznia r. 1670, zwiedza król klasztor Wizytek przy kościele P. Maryi na przedmieściu św. Jakóba; 13 lutego pojawia się na zabawie dworskiej, aby zobaczyć komedyę i balet; 4 marca obchodzi uroczyście swoje imieniny w opactwie, przyjmuje komunię św. i bierze udział w procesyi do obrazu św. Kazimierza, przywiezionego z Polski i umieszczonego w jednej z kaplic kościoła; 22 t. mies. zagląda do Karmelitów bosych na przedmieściu St. Germain; następnego dnia idzie na kazanie do Bernardynów; 4 maja jest znowu u Augustyanów bosych, aby wysłuchać mowy

---

[1]) Ręk. bibl. Czart. nr. 165, str. 413 i nr. 166, str. 155, 223—236, 325—326, 485—487, 517, 569. Nadto w Klucz. Pis. do w. i spr. Sob. I. str. 497.

pochwalnej o Mascarona na cześć św. Moniki [1]); wreszcie 30 t. m. poświęca mu nieco uwagi pani de S*** w liście do Rabutin'a, hr. de Bussy, pisanym także w Paryżu [2]). Oto jej słowa: „Król polski interesuje tu żywo nasze damy. Ma kosztowności, które dla nich wszystkich są ponętą, i chociaż nie młody, ani piękny, ani nawet bardzo dowcipny, jest przecie wielce poszukiwanym, bo od czasu Pańskiego wyjazdu kobiety jeszcze mniej, niż dawniej, mają skrupułów, gdy chodzi o zrobienie pierwszych kroków ku koronom".

Na tej wzmiance urywają się na półtrzecia miesiąca prawie zupełnie wiadomości o Janie Kazimierzu. Z czasu od początku czerwca do połowy sierpnia mamy tylko jedyny list króla, datowany z Evreux 8 lipca, dotyczący, jak zwykle, interesów jego w Rzeczypospolitej [3]). Niezawodnie więc część lata spędził król w opactwie św. Tauryna, zwabiony może pięknemi okolicami miasta. W każdym razie 19 sierpnia był już z pewnością z powrotem w Paryżu, tego dnia bowiem obdarza Denhofa listem ze stolicy [4]). Ale po ostatniej dacie jeszcze raz luka, i to większa od tamtej, bo trzymiesięczna, którą znowu przerywa dopiero list królewski, pisany 21 listopada r. 1670 z Paryża pod adresem tegoż Denhofa [5]).

Z początkiem r. 1671 przybywa wzmianek w „Gazecie francuskiej". Wyczytujemy w niej wiadomość, że Jan Kazimierz robił 1-go stycznia wycieczkę do St. Maur,

[1]) Wszystkie pow. dane w Gaz. Fr., w rel. dat. z Paryża d. 14 i 28 grudnia 1669, 1 lut., 6 i 22 marca i 10 maja 1670. Nadto rel. z datą: St. Germ. en Laye, le 14 Févr. 1670.

[2]) Les lettres de Mess. Roger de Rabutin, comte de Bussy etc. Amsterdam, 1698. T. III str. 96—7. (W zbiorze tym nazwiska pań, korespondujących z Rabutin'em są oznaczone tylko inicyałami: pani de S***, pani Sc.***).

[3]) Ręk. b. Czart. 167, str. 69—70. W ręk. tym podana data: „W Ewiże, d. 8 Julii 1669". Miejscowości takiej nie znamy: niezawodnie przepisywacz przekręcił, źle odczytawszy, nazwę: „Evreux".

[4]) Tamże str. 181—182.

[5]) Tamże, str. 387.

siedziby uczonej kongregacyi Benedyktynów[1]; pobyt w tem ostatniem miejscu nie potrwał jednak dłużej, jak dwa dni, bo 3 maja znajdujemy go już znowu w Paryżu, zajętego korespondencyą z Denhofem i Michałem Radziwiłłem: z Paryża też pisze król 27 t. m. do Jana Kosa, starosty ostrołęckiego, w sprawach zupełnie drobiazgowych[2]. Z lutego mamy ten tylko jeden o nim szczegół, że 5-go zwiedził opactwo św. Antoniego „des Champs“[3]; z marca jedyny znak życia w liście do Denhofa z 18-go w interesie byłego lekarza Paulina[4]; z 6 kwietnia zapiskę o wizycie króla w kościele Franciszkanów przy „Place Royale“[5], — i z 8-go t. mies. jeszcze jeden list, przeznaczony dla Katarzyny ks. Radziwiłłowej, podkanclerzyny litewskiej, — także z Paryża. Następny jednak ma już datę: „W Borbonach, d. 18 maja 1671“: idzie za nim drugi z 30 t. m., także stamtąd pisany[6]. Na maj wyjechał więc Jan Kazimierz do Bourbon, czyli Bourbon-l'Archambault, miasteczka, leżącego (jak wiadomo) w dziesiejszym departamencie Alliery i słynącego ze starożytnych cieplic mineralnych, znanych już Rzymianom (Aquae Bormonis). Jak długo trwał pobyt króla w kąpielach, dokładnie oznaczyć trudno, bo z czerwca i po ostatnie dni lipca znowu żadnych wiadomości o nim w źródłach niema: ale 30 lipca znajdujemy króla w Moulins, czyli (jak on sam pisze w dacie listu) w Molinie, miejscowości, odległej o 26 km. od Bourbon nad rzeką Allierą, a ponętnej znowu dla prześlicznych okolic. Był może Jan Kazimierz gościem królewskim, bo Burbonowie mieli tu swój stary zamek. Musiało się mu w Moulins podobać, skoro jeszcze 22-go sierpnia bawi w tem samem miejscu[7].

---

1) Gaz. de Fr. De Paris, le 10 Janv. 1671.
2) Ręk. bibl. Czart. 168, str. 5, 7 i 55.
3) Gaz. de Fr. De Paris, le 14 Févr. 1671.
4) Ręk. b. Czart. 168, str. 101.
5) Gaz. de Fr. De Paris, 11 Avr. 1671.
6) Trzy listy w ręk. bibl. Czart. 168, str. 130, 205, 221.
7) Mamy bowiem z wym. dni listy Jana Kaz., pisane z Moulin. ręk. bibl. Czart. 168, str. 301—302 i str. 307—308. W tymże

Od lata r. 1671 szczupleją relacye o Janie Kazimierzu do tego stopnia, że nie umiemy wcale powiedzieć, gdzie bawił od września do połowy grudnia. W tym ostatnim dopiero miesiącu wspomina króla „Gazeta francuska", jako przebywającego znowu w Paryżu. 15-go grudnia odwiedza on księżnę Guise, a następnego dnia bierze udział w nowennie na cześć P. Maryi w kościele teatyńskim św. Anny „la Royale"[1]). Od stycznia do kwietnia r. 1672 musiał Jan Kazimierz także bawić (przynajmniej czasowo) w stolicy Francyi, bo 25 stycznia oddaje mu w mieście wizytę księżna Guise[2]), 26 lutego datuje sam list z Paryża[3]), 21 marca słucha w swojem opactwie St. Germain des Prés panegiryku na cześć św. Benedykta, wygłoszonego przez opata Blancher'a, 25 t. m. jest przy uroczystym obrzędzie w nowicyacie Jezuitów[4]); — a wreszcie i ostatni znany list, jaki się zachował po królu, nosi datę: „W Paryżu, d. 24 kwietnia 1672"[5]).

Po dniu wymienionym jeszcze raz tracimy z oczu króla na całe cztery miesiące, aby go odnaleść pod koniec lata podupadłego na zdrowiu i oddanego kuracyi w miejscu kąpielowem Sainte Reine. Kuracya ta miała się okazać bezskuteczną, bo następująca jesień przyniosła starcowi ciężką chorobę, która w początkach zimy skończyła się — śmiercią.

Zanim się tym przedśmiertnym chwilom przyjrzymy, wypada nam raz jeszcze rzucić okiem na ten niedługi szereg faktów, któreśmy zestawili powyżej, jako jedyne

samym ręk. znajduje się jednak także odpis listu Jana Kazimierza do Mich. Radziwiłła z datą: „W Paryżu, d. 21 sierpnia 1671". Zdaje się, że data tego ostatniego listu została przez przepisywacza zmylona (na co mamy pewne dowody, kt. przytocz. pomijamy); z 22 sierpnia mamy zaś list Jana Kazimierza, pisany z Moulins. Niepodobieństwem jest nawet, aby taką odległość, jaka dzieli te dwie miejscowości, mógł Jan Kaz. odbyć w jednej dobie.

[1]) Gaz. de Fr. De Paris, le 19 Dec. 1671.

[2]) Tamże: Paris, 30 Janv. 1671.

[3]) Ręk. bibl. Czart. 169, str. 239.

[4]) Gaz. de Fr. Rel. z Paryża z 26 marca i 2 kwietnia 1672.

[5]) Ręk. bibl. Czart. 169, str. 425.

znane ślady bytności Jana Kazimierza we Francyi, aby wyrobić sobie o nich jakieś wyobrażenie ogólne.

Od chwili osiedlenia się króla w Paryżu znać w trybie jego życia pewną odmianę. Jakkolwiek ze stanem świeckim nie rozbratany i tytułu królewskiego używający, usuwa się on widocznie na ubocze, zamyka coraz więcej w światku swego opactwa, a jeśli występuje na zewnątrz, publicznie, to wyraźnie jakby w tym celu, aby okazać, że się nie chce wyróżniać wśród sfery, w którą przez objęcie dóbr zakonnych wstąpił dobrowolnie. W istocie, oddaje się dosyć ostentacyjnie dewocyi: zwiedzanie kościołów i klasztorów, udział w uroczystościach i obrzędach religijnych, obcowanie z duchowieństwem, słuchanie kazań i mów pochwalnych na cześć świętych — zdaje się być głównem jego zajęciem. Spotykaliśmy się nieraz w dziejach dawniejszych Jana Kazimierza z objawami pociągu do życia zakonnego, zamkniętego w celi klasztornej: jeżeli ten pociąg znalazł teraz w przyjaźnej atmosferze swój wyraz, to trzeba wierzyć, że miał w umyśle króla jakiś grunt trwały.

Ale nie można z drugiej strony tracić z oka okoliczności, że pobyt ex-króla w stolicy nie był bynajmniej dla dworu francuskiego pożądanym, że jakkolwiek utartym formom grzeczności i gościnności nie uchybiono, dano przybyszowi w czas i dobitnie do zrozumienia, że będą go tolerować tylko w takim razie, jeśli zechce przestrzegać swego „incognito“ i uchodzić więcej za opata, niż za króla; a więc wolno przypuszczać, że to ustąpienie na ubocze i zamknięcie się w życiu domowem było dla Jana Kazimierza poniekąd koniecznością wobec nieuprzedzającego, chłodnego zachowania się Ludwika XIV, któremu wtórowało otoczenie. Ze źródeł zachowanych wnosić można, że król bardzo rzadko bywał u dworu: w „Gazecie francuskiej“ jedna tylko jest wzmianka, którąśmy już przytaczali, że pojawił się na wieczornej zabawie dworskiej podczas karnawału. Gdyby stosunki z dworem były bardziej ożywione, znalazłyby się ich ślady z pewnością w tym urzędowym dzienniku,

który każdy prawie występ publiczny Ludwika XIV i jego gości zwykł był opisywać z drobiazgową dokładnością.

Że jednak Jan Kazimierz nie żył w świecie swoich opactw wyłącznie i na aktach religijnej dewocyi nie poprzestawał, na to także nie brak dowodów. Wiemy przecie, że w pierwszych zwłaszcza miesiącach pobytu we Francyi brał udział w wystawnych ucztach i używał dosyć często rozrywek myśliwskich: a z listu pani de S***, pisanego do Rabutin'a w maju r. 1670, okazuje się nadto, że nie pogardzał także towarzystwem dam, które mu podobno względów nie szczędziły... zakochane w jego kosztownościach.

Za najważniejsze świadectwo świeckich skłonności króla, mimo klasztornego otoczenia wcale niezatartych, mógłby posłużyć przed innemi fakt jego stosunków z panią de l'Hôpital, gdyby się dał wyjaśnić dokładnie i stanowczo.

Podejrzywano Jana Kazimierza jeszcze w r. 1672, że miał zamiar wstąpić w ponowne związki małżeńskie. Pani de S*** dopatruje się przyszłej żony w starej palatynowej nadreńskiej, siostrze Maryi Gonzagi [1]: ale obok tego domysłu krążyła w Paryżu (zwłaszcza po śmierci Jana Kazimierza) pogłoska, że zaślubił on potajemnie panią de l'Hôpital. Była to dama trochę dwuznacznej sławy i niezbyt jasnego pochodzenia. Autor dziełka „Curiosités historiques,“ który żył około r. 1759, ale w odniesieniu do naszego wypadku posługiwał się listami pani des Noyers z XVII wieku, opowiada koleje życia rzekomej drugiej małżonki Jana Kazimierza w ten sposób [2]. Wyszła ona ze sfer najniższych: jako Marya Mignot, praczka z Grenoble, dla rzadkiej piękności wpadła w oko jakiemuś radcy parlamentu z Delfinatu, który ją poślubił. We wdowie po ostatnim zakochał się Franciszek de l'Hôpital, marszałek Francyi — i w r. 1653 została była praczka panią marszałkową. Ten drugi mąż

---

[1]) Lettres de Rabutin etc., t. III, str. 402—403 (list pani de Sc** z datą: A Paris, le 14 Sept. 1672).

[2]) Curios. hist. Amsterdam, 1759, T. I, str. 195—198.

umarł r. 1660. Pani de l'Hôpital musiała być kobietą trwałej piękności, jeśli w dziesięć lat po powtórnem owdowieniu mogła zainteresować kogoś swemi wdziękami: w najlepszym razie (choćby pierwszy raz — dajmy na to — wyszła za mąż dopiero w roku 1652) liczyła około r. 1670 pewnie jakichś lat trzydzieści kilka. Wiadomość o związku jej małżeńskim z Janem Kazimierzem znajdujemy jedynie w owym zbiorku „Ciekawostek historycznych" z XVIII wieku. Autor i w tym wypadku jednak opiera się na świadectwach wcześniejszych. Zapewnia nas mianowicie, że szczegóły, które podaje, zaczerpnął z dwóch listów rękośmiennych niejakiego Gourville'a, pisanych w r. 1673, a więc wnet po śmierci naszego króla, do księcia Kondeusza, i co więcej, odnośne ustępy w dopiskach przytacza.

List pierwszy ma datę 1 lipca 1673. Czytamy w nim: „Pan Ladvocat (był to sekretarz przyboczny księżnej Kondeuszowej) powiada, że słyszał od pana Beurrey, iż król polski z całą pewnością zaślubił marszałkową de l'Hôpital. Powiedział mi to wczoraj w wielkim sekrecie: ale dzisiaj się dowiedziałem, że się z tem zwierzył i wielu innym. Dodaje, że pani de l'Hôpital, widząc się w łożnicy z królem polskim, zawołała: „Bogu niech będą dzięki — wróżby się spełniły!" utrzymując, że jej w horoskopie przepowiedziano, iż poślubi wielkiego monarchę".

W drugim liście z 8 sierpnia powołuje się Gourville na wyznanie samejże interesowanej osoby. „Marszałkowa de l'Hôpital — pisze — utrzymuje, że była żoną Jana Kazimierza. Usunęła się, nie mając solda na życie, do jakiegoś zakątka, który jej dali Karmelici przy ulicy de Bouloir" [1]).

Autor „Ciekawostek" przytacza ze swojej strony jeszcze jeden szczegół. Pogłoska o małżeństwie króla polskiego z panią de l'Hôpital miał być po śmierci pierwszego tak powszechną w Paryżu, że śpiewak publiczny, Coulange, „który z wszystkiego umiał zrobić użytek,"

---

[1]) L. s. cit.

nie omieszkał ułożyć na ten temat — kupletu. W małym dyalogu, który się zaczynał od słów: „Or, dites-nous, Coulange" i gdzie mowa była o różnych „bohaterach, co abdykowali," przychodzi kolej i na Jana Kazimierza:

„Du feu Roi de Pologne,
Monsieur, que dites-vous?
Sans sceptre et sans vergogne
Il vécut parmi nous.
Oui, mais son inconstance —
Moine, Roi, cardinal —
Le fit venir en France
Mourir à l'Hôpital" [1]).

Znając skłonność francuską do plotkarstwa, tak zakorzenioną w XVII i XVIII wieku, możnaby wszystkim powyższym podejrzeniom, pogłoskom i dwuznacznym żartom odmówić poprostu wiary — gdyby nie okoliczność, że w testamencie Jana Kazimierza, spisanym 12 grudnia 1672 r. (który omówimy poniżej osobno), znajduje się między innemi następująca deklaracya:

„Oświadcza rzeczony Najj. król testator, że jest dłużnikiem pani marszałkowej de l'Hôpital na sumę 300 dublów złota (t. j. podwójnych luidorów), co do której nie posiada ona żadnego zapewnienia na piśmie" [2]).

I otóż dowód oczywisty, że Jan Kazimierz pod koniec życia pozostawał w jakichś stosunkach z piękną wdową. W jakich właściwie, ostatni ustęp także nie wyjaśnia. Wątpić można, aby pani marszałkowa de l'Hôpital trudniła się wypożyczaniem pieniędzy i żeby je dawała bez zapewnienia na piśmie — ona, która przecie w r. 1673, wedle Gourville'a, nie miała już grosza przy duszy i żyć musiała na łasce Karmelitów. Jeżeli Jan Kazimierz uznawał się jej dłużnikiem w testamencie, to była to może tylko delikatna forma darowizny... Czy darowizna ta dostała się w ręce kobiety, owdowiałej po raz trzeci, czy tylko osieroconej miłośnicy — na

[1]) L. s. cit.
[2]) O testamencie Jana Kaz. bliższe szczegóły podamy niżej.

to innej odpowiedzi nie mamy. prócz tej, która zawarta w przytoczonych wyżej ustępach źródłowych.

Dodajemy tu nawiasowo, że pani de l'Hôpital przeżyła Jana Kazimierza o lat kilkadziesiąt: zmarła bowiem dopiero 30-go listopada 1711 roku [1]).

II.

Z kolei nasuwa się nam pytanie: jaki był też stosunek Jana Kazimierza do kraju ojczystego, do rodaków, po przeniesieniu się za granicę?

Że z utratą korony stracił on także zupełnie wpływ na sprawy Rzeczypospolitej, to okazało się dowodnie już w pierwszych miesiącach po abdykacyi. Na obczyźnie znaczenia politycznego nie odzyskał. Nie dojrzeliśmy w dziejach czasów Wiśniowieckiego żadnego faktu historycznej doniosłości, o którymbyśmy śmieli powiedzieć, że był dziełem przeszłego króla; żadnego, na którymby można rozeznać przynajmniej współczynne dotknięcie jego ręki. W listach swoich (które znamy) nie porusza Jan Kazimierz prawie nigdy rzeczy polskich publicznej natury: wszystkie one poświęcone są jego sprawom własnym lub interesom prywatnym pewnych jednostek. W jednym z pierwszych, wysłanym do Denhofa z drogi, z Wrocławia (22 lipca), znajdujemy, co prawda, następujące słowa: „Dziękuję WMci za obszerną wiadomość tych rzeczy, które się tam dzieją, i proszę, abyś WMć tak zawsze czynił, wszystko, cokolwiek się dziać będzie tam in privatis, quam in publicis nostris wypisując“ [2]) Tkwiłby w tem ostatniem zleceniu dowód, że król czuł potrzebę utrzymywania związku z ojczyzną i że dalsze jej koleje żywo go obchodziły, gdyby wyrazu „nostris“ nie można było rozumieć dwuznacznie. Jest bardzo prawdopodobnem, że te rzeczy „swoje,“ o których Jan Kazimierz chciał mieć częstą wiadomość, — to były jego publiczne i prywatne inte-

[1]) Curios. hist., l. s. cit.
[2]) Ręk. bibl. Czart. 164, str. 445.

resa, a nie rzeczy swojskie w szerszem tych słów znaczeniu. Tak przynajmniej wolno wnosić z odpowiedzi królewskich na listy Denhofa, przepełnionych szczegółami o charakterze czysto osobistym. A trzeba i to dodać, że prośba, wyrażona w liście z 22 lipca 1669 r., nie powtarza się już ani razu w późniejszych.

Korespondencya Jana Kazimierza jest jednak sama w sobie dowodem, że związek między nim a ojczyzną przez wyjazd za granicę nie zerwał się całkowicie, że owszem, z pewnemi jednostkami w kraju łączyły króla i nadal, po koniec życia, dosyć bliskie stosunki.

Najtrwalszemi względami cieszył się Denhof, podkomorzy koronny, stary sługa i przyjaciel domu: z 23 zachowanych listów królewskich 18-cie dostało się jemu. Motywem tak ożywionej korespondencyi zdaje się być, co prawda, częściej potrzeba materyalna, aniżeli sympatya i uczucie szczególnego przywiązania. Denhof pozostał bowiem — jak wyjaśnimy poniżej — w pewnej służbowej zawisłości od Jana Kazimierza: pełnił mianowicie w latach 1669—1670 funkcye jego pełnomocnika wobec Rzeczypospolitej, jako też rządcy pałacu warszawskiego.

Po Denhofie najbliższym sercu króla musiał być Andrzej Trzebicki, biskup krakowski. Nie znamy wprawdzie najmniejszego fragmentu korespondencyi między pierwszym a drugim, ale wiemy prawie na pewno, że korespondencya taka istniała i zwłaszcza od połowy roku 1671 była ożywioną. Od tego bowiem czasu zaczyna Jan Kazimierz Denhofa nieco omijać, a odnosi się ze sprawami swemi więcej publicznej natury głównie do biskupa.

Zresztą utrzymuje widocznie, przynajmniej przez czas jakiś, stosunki także z Janem Sobieskim i Michałem Radziwiłłem. Dwa listy, pisane do pierwszego (w latach 1669 i 1670), są treści dosyć obojętnej: jeden polecający opiece hetmana panny zakonne, fundacyą Maryi Ludwiki w pałacu warszawskim osadzone, drugi z protekcyą dla generała artyleryi Kąckiego. Z Michałem Radziwiłłem korespondował bardzo rzadko, skoro na czele listu swego z 21 sierpnia 1671 zaznacza, że drugie to

dopiero pisanie" po wyjeździe z Polski od podkanclerzego otrzymuje, „które — dodaje — jako zwykłą naszą przyjęliśmy wdzięcznością, tak oraz pewni zostajemy, że na tej, z którą się nam oświadczasz i której po wszystkie czasy szczerej i statecznej zawsze doznawaliśmy do służenia nam w interesach naszych, ochocie i żarliwości, pewnie się i teraz nie zawiedziemy" [1]). Przedmiotem właściwym tego listu jest sprawa prowizyi. Pierwsze „pisanie" Radziwiłła musiało pochodzić także z r. 1671 i zawierać zaproszenie na wesele córki, bo 8 kwietnia t. r. pisze Jan Kazimierz do Katarzyny ks. Radziwiłłowej, żony podkanclerzego, co następuje: „Luboś mię WM. na wesele Księżnej JMci córki swojej nie prosiła, ale tylko JMć Pan Małżonek WMci, przecież ja nie dlatego zaniechywać mam tak dobrej okazyi do wyświadczenia z dawna życzliwego przeciwko WM. affektu mojego, z którym się chętnie odzywając, winszuję z serca tej pociechy, którą Pan Bóg na macierzyńskie WMci zlewa serce, kiedy tak wielkiego w ojczyznie kawalera, wodza i senatora daje WMci za syna. Aby tedy Pan Bóg tej pociechy długoletnie WMci zażywać i z niej jako najpomyślniejsze zbierać pozwalał konsolacye, uprzejmie z miejsca mego życzę, Panu Bogu natenczas WMci oddając" [2]).

I to są już prawie wszystkie znane ślady więcej przyjacielskich i więcej bezinteresownych związków exkróla z rodakami. Bo nie można nazwać przyjacielskim ani bezinteresownym tego stosunku, jaki łączył Jana Kazimierza z Michałem Wiśniowieckim.

Nowy wybraniec szlachty nie omieszkał zadosyć uczynić zwyczajnemu obowiązkowi grzeczności i w liście, pisanym 20 lipca roku 1669, w słowach pełnych szacunku zawiadomił swego poprzednika o pomyślnym dla siebie rezultacie elekcyi. „Nie odmieni ta mniej spodziewana fortuna — dodawał — affektu naszego, ale bardziej utwierdzać nas będzie w pamiętnej przeciwko W. K. Mci, jako wielkiemu antecessorowi naszemu, wdzięczności, którą, ile z nas będzie, wyświadczać W. K. Mci czynami

[1]) Ręk. bibl. Czart. 168, str. 359—361.
[2]) Tamże, str. 159.

i ochotą naszą będziemy usiłowali" [1]). List ten oddał Janowi Kazimierzowi we Wrocławiu Boratyni, starosta osiecki, który przywiózł z sobą także jakieś zlecenia ustne. Jakie, bliżej nie wiadomo; nie jest nam też znaną odpowiedź ex-króla na list neo-elekta.

Zdaje się, że na tej wymianie formalnych grzeczności skończyła się korespondencya między obu królami. W aktach czasów Wiśniowieckiego znaleźliśmy jeden tylko jeszcze list Jana Kazimierza do Michała Korybuta, w którym pierwszy zalecał „szczególnemu respektowi" swego następcy na tronie „niektóre francuskiego narodu w Polsce dotąd resztą zostające osoby," udające się częstokroć do niego „w uciskach i dolegliwościach swoich" [2]). Była to prośba, zaniesiona widocznie pod wpływem nalegań poszkodowanych i uciśnionych — ale bez wielkiej zapewne wiary, aby odniosła skutek. Skąd inąd bowiem wiemy, że w tych czasach właśnie przyszło do znacznego oziębienia stosunków między ostatnim Wazą a królem Michałem z powodu nieporozumień o prowizyę. Wrócimy do tej sprawy na innem miejscu; tu zaś zaznaczamy tylko ogólnie, że zanim do czasowego pojednania przyszło, musiał Jan Kazimierz posunąć się znowu do dosyć upokarzających wyjaśnień, a to, co w zamian uzyskał, nie na długo przywróciło dobre jego po-

[1]) Mamy trzy, zgodne co do treści, ale różniące się między sobą co do daty i formy, teksty tego listu króla Michała. W ręk. bibl. Czart. 165 na str. 148 znajduje się odpis: „ex ms. arch. Drucki Lubecki" p. t. „Od króla JMci Michała po elekcyi do króla JMci przeszłego Kazimierza d. 11 Julii 1669;" drugi w ręk. tejże bibl. nr. 164 na str. 443, jako odpis „ex ms. archiv. St. Aug. Regis" z datą: „W Warszawie, 20 Julii a. 1669". Jest rzeczą najbardziej prawdopodobną, że tekst ostatniego listu jest autentyczny: trzeci tekst (przełożony na łac.) w rękop. „Annales" Temberskiego (ręk. bibl. Jagiell. nr. 203, str. 178—179) jest dosłownym przekładem drugiego tekstu (z dnia 20 lipca).

[2]) Ręk. bibl. Czart. 166, str. 325—326 (ex ms. arch. Stan. Aug. Reg.). W tytule tego listu mylnie podano, że jest to „kopia listu Najj. Króla JMci Jana Kazimierza, pisanego do N. Króla francuskiego". Z treści oczywiście wynika, że list przeznaczony dla króla Michała: do Ludwika XIV nie pisałby przecie Jan Kaz. po polsku!

rozumienie z Wiśniowieckim. Z jednej strony interes prowizyi, z drugiej targ o zakupno pałacu ogrodowego w Warszawie, rozpoczęty a niedokończony przez Michała Korybuta — oto główne, a może i jedyne czynniki, które raz podtrzymywały, to znowu rozluźniały stosunki między królami polskimi — byłym i panującym — w latach 1669—1672.

Nie o wiele więcej, niż o stanowisku Jana Kazimierza wobec wyższych sfer społeczeństwa polskiego, wiadomo nam o jego zachowaniu się względem jednostek, zawisłych od niego materyalnie lub szukających u niego pomocy i protekcyi. Znamy jeden tylko wypadek, w którym król okazał się za pobytu swego we Francyi prawdziwym protektorem Polaków na obczyźnie. Z listu, pisanego do Denhofa z Evreux d. 8 lipca 1670, dowiadujemy się mianowicie, że Jan Kazimierz utrzymywał w Paryżu synowca Denhofa, „starościca sokalskiego,“ jako też jednego z książąt Sanguszków (imion jednego ani drugiego nie podano), aby się uczyli w stolicy Francyi języka francuskiego, i łożył z własnej kieszeni na ich kształcenie się w akademii. Z treści rzeczonego listu wynika jednak zarazem, że w tym wypadku nie powiodło się królowi w roli mecenasa młodzieży zbyt szczęśliwie. Przytaczamy pismo w całości, jako rzadkie, a — bądź co bądź — wcale piękne świadectwo pewnych lepszych stron w charakterze Jana Kazimierza, o którym nie wiele dobrego umieliśmy po ten czas powiedzieć, — a zresztą i dlatego, że poważny nastrój słowa i pewna ciętość stylu osobliwej uwadze rzecz zaleca.

„W podziwieniu to podobno będzie WM., — zapowiada u wstępu Denhofowi — że Pan Synowiec WM., Starościc sokalski, nie uczyniwszy żadnego w językach profektu, tak prędko z tych krajów do Polski powraca. Jakoż ja, oddawszy go do akademii tą intencyą, aby był tym sposobniej młodość swoją w nauce języka i inszych przystojnych exercycyach zaprawował i na grzecznego, da Pan Bóg, zabierał się człowieka (skądby za czasem i całemu domowi swemu mogła urość pociecha), życzyłem tego, aby tu był dłużej zostawał. Ale kiedy nietylko

się do niczego aplikować nie chciał, ale i owszem jął się mniej przystojnej w podejrzanych domach konwersacyi, o co gdym go surowo gromić, strofować i napominać, a oraz pod ściślejszą klauzurą w akademii (aby mu takowej swej woli nie dopuszczać) mieć rozkazał, uprzykrzywszy sobie do tego akademią i nauki (do których też żadnej nie miał ochoty), prosił mnie częstokroć, abym go do domu raczej odesłał.

„Jakoż kiedy się niektórzy z sług naszych w tych dniach morzem do Polski stąd wybierali, znowu mi się o toż przykrzył, abym mu przy tej okazyi odjazdu do domu nie bronił, co też na ustawiczną jego prośbę uczynić musiałem, dawszy mu, jako i inszym, sto czerwonych złotych na drogę. Nie przez mnie tedy stanęło, że się tak prędko stąd pokwapił, bom kosztu (Bóg widzi) na niego nie żałował (lubo też i na mię samego tu bardzo ciężko) i dalej dla szacunku samego WM. pewniebym na niego był łożył, gdybym wiedział, że się sam zna przez się do dobrego, i szczerze bym mu do tego dopomógł. Że tedy żądaniu WM. w tym się dogodzić nie mogło, ile nie z mojej strony, za złe mi WM. mieć nie będziesz; a natenczas Panu Bogu WM. polecam“.

W dopisku znajdujemy jeszcze następujące wyjaśnienie: „Żebyś WM. nie rozumiał, żebym dla niego kosztu żałował, tedy kosztuje mię Książę Sanguszko z synowcem WM. przez ten rok i z akademią (gdzie pospołu byli) pod dziesięć tysięcy złotych“ [1]).

I między dworzanami Jana Kazimierza był jeden, co z protekcyi królewskiej nie chciał długo korzystać i w ślad za starościcem sokalskim umknął do Polski. Mamy na myśli młodego Chrapowickiego, który wbrew intencyom ojca, ale za jego pozwoleniem, wybrał się z królem „na wojaż do Francyi“. Trzymał się zrazu pana, ale pod wiosnę r. 1670 donosił już ojcu, „iż za tego króla rekomendacyą zostaje w służbie Najjaśniejszego króla francuskiego, w gwardyi jegoż de grands mousque-

[1]) Ręk. b. Czart. 167, str. 69—70.

tiers..." [1]). Nie bardzo mu jednak przypadła ta służba do smaku, skoro w połowie grudnia t. r. stary Chrapowicki, zjechawszy do Warszawy, zastał tam — jak sam pisze z pewną goryczą — „syna Krzysztofa, niedawno powróconego z Francyi, gdzie w gwardyi służył i nic nie wysłużył" [2]).

W korespondencyi swej występuje Jan Kazimierz zaledwie parę razy, jako protektor byłych podwładnych. W liście z 30 lipca 1669 przemawia (jak już była o tem mowa) do Sobieskiego za Kąckim, generałem artyleryi koronnej, „dworzaninem i sługą" swoim [3]). Przypominamy, że innym razem znowu udawał się do tegoż hetmana z prośbą o opiekę nad żeńskim zakonem fandacyi Maryi Ludwiki, a do króla Michała — w sprawie Francuzów, bawiących w Polsce. W liście wreszcie z 18 marca 1671 usiłuje za pośrednictwem Denhofa wyrobić u następcy swego na tronie pensyę dla starego doktora Paulica [4]). „Lubo też wątpię, — wyraża się — aby to i za moją instancyą mógł otrzymać, atoli przecie zasługuje dawny sługa, abym mu tej interpozycyi mojej nie bronił, i proszę, abyś WM., ile możesz, tak w tej, jako i w inszych jego rekwizycyach, zechciał mu być pomocnym".

Otóż znowu i wszystko, o czem wiemy, że było zrobione przez Jana Kazimierza kiedykolwiek — za czasów jego bezkrólewia i po chwilę spisania testamentu — w interesie nie własnym, lecz cudzym.

Poza przytoczonymi szczegółami wszystkie inne, zawarte w korespondencyi króla, odnoszą się do spraw czysto osobistych: a więc do rzeczy gospodarstwa, finansów domowych, zabiegów o prowizyę i t. d.

Opuszczając Warszawę, powierzył Jan Kazimierz pieczę nad swoimi interesami Denhofowi, któremu miał słu-

---

[1]) Dyar. Chrap. str. 197—198

[2]) Tamże, str. 225.

[3]) Ręk. b. Czart. 164, str. 449 (ex ms. arch. Stan. Aug. Reg.).

[4]) Ręk. b. Czart. 168, str. 101.

żyć do pomocy Madaliński, „X. pisarz skarbowy“ [1]). Oddał nadto pierwszemu zarząd pałacu ogrodowego. Funkcyę głównego pełnomocnika pełnił podkomorzy tylko do połowy roku 1671; w tym bowiem czasie zapowiedział mu król listownie, że „z strony tegoż pałacu i w inszych wszystkich interesach“ swoich „spuścił się cale na księdza biskupa krakowskiego i z Maziniem“ (drugim sekretarzem swoim, umyślnie z Paryża do Polski wyprawionym) [2]). Niektóre interesa, jak sprawa prowizyi, znajdowały się w rękach Trzebickiego już wcześniej, co najmniej od wiosny roku 1670. Z przyczyn, dla których Denhof został usunięty na ubocze i podporządkowany Trzebickiemu i Masiniemu, znamy tylko jawne, wyrażone przez króla piśmiennie: musiały się poza niemi ukrywać jeszcze jakieś inne, ważniejsze.

Zarządzenie królewskie dotknęło zarówno podkomorzego, jak i Madalińskiego, dosyć mocno, tak że Jan Kazimierz, pośrednio o konsternacyi obydwóch zawiadomiony, uznał za potrzebne uspokoić ich i zapewnić o nieodmiennem swem zaufaniu w osobnym liście. „Wyrozumiałem z listu Pana Starosty ostrołęckiego, — pisze 22 sierpnia r. 1671 do Denhofa [3]) - żeście się WW. MM. z księdzem pisarzem skarbowym poniekąd tym poturbowali, żem do traktowania wszystkich spraw i interesów moich z nową plenipotencyą P. Maziniego stąd wyprawił, biorąc sobie niedobrą o tym konsekwencyą, jakobym z dyffidencyi jakiej przeciwko WW. MM. albo niedobrego affektu uczynić miał. Czego zaprawdę nie macie WW. MM. rozumieć, bo jako nikomu przedtym więcej nie ufałem nad WW. MM., tak i do końca tegoż affektu dotrzymać jestem gotów i mogę o tym asseku-rować WW MM., że nie żadna dyffidencya ku WW. MM. do tego mi była okazyą, ale to samo, żem miał wzgląd na wielkie WW. MM. u dworu zabawy i dystrakcye i dla

---

[1]) Por. list. Jana Kaz. z 22 sierpnia 1671. (Ręk. b. Czart. 168, str. 377—378). Nadto Ann. Temb. str. 111.

[2]) Ręk. b. Czart. nr. 168, str. 301—302 i nr. 169 str. 239.

[3]) Ręk. b. Czart. nr. 168, str. 377—378.

inszych konsyderacyi, którem w liście moim do obudwu WW. MM. przez tegoż Pana Masiniego wyraził. Co gdy Waszmość sami dobrze rozważycie, pewienem, iż mi to przyznacie, jako interesom moim wiele na tym należało, aby niemi osobliwy mój rezydent (któryby niczyich jeno moich pilnował spraw) zawiadował, aleź i WW. MM. z tym lepiej, że tej inwidyi (której oprócz tego skąd indąd macie dosyć) pozbyliście, a kto inszy onę wziął na się. Nie tak jednak wziąłem to z rąk WW. MM. (jako podobno imaginujecie), abym już więcej życzliwej około tego obudwu WW. MM. usługi cale potrzebować nie miał, bo bez rady i pomocy WW. MM. obawiam się, aby temu ciężarowi Pan Masini ściśle dosyć czynić nie miał. Dlatego, jakom w pierwszym liście moim po WW. MM. żądał, abyście mu tam do wszystkiego pomocnemi byli, tak i teraz nie wątpię, że około wszelkich (którekolwiek interesów moich tykać się będą) okkurencyi z nim się poufale znosić i, aby tym snadniej i skuteczniej traktować się po myśli mojej rzeczy mogły, wspólnie z nim pracować z wielkiej ku mnie życzliwości nie zaniechacie".

Nadmieniamy tu dodatkowo, że zarząd reszty majątku królewskiego w Rzeczypospolitej, to jest dóbr żywieckich, spoczywał w rękach Jana Wawrzyńca Wodzickiego i Adama Kotowskiego[1]; i przypominamy w końcu, że król miał przy boku Jana Kosa, starostę ostrołęckiego, który od czasu do czasu jeździł do Polski ze szczególnemi od swego pana poruczeniami.

Wyjątkową troskliwością otaczał Jan Kazimierz warszawski pałac ogrodowy. Zajmuje się nim w listach swych często i wgląda nawet w najdrobniejsze szczegóły zarządu, żądając ścisłego wykonania danych przez siebie poleceń. Pozwoliwszy niektórym przyjaciołom mieszkać w lokalnościach pałacowych podczas sejmu elekcyjnego, zaraz po wyjeździe z Polski rozporządza, aby lokatorów rugowano: z trudnością tylko daje się

[1]) Por list Jana Kaz. z 16 maja r. 1670, pis. do obu tych plenipotentów (Ręk. b. Czart. 167, str. 665).

nakłonić do pewnych ustępstw [1]). We Wrocławiu dowiaduje się, że Denhof usunął przeniesionego niedawno z Nieporętu ogrodnika, a wydalonego Niemca Kachna osadził na własną rękę przy pałacu: natychmiast idzie do Warszawy rozkaz, aby dowolne to zarządzenie zostało cofnięte. „I raczej wolałbym — powiada król [2]) — żeby ogród bez ogrodnika zostawał, niż żeby ten Niemiec miał nim zawiadować". Gdy Denhof rozkazowi niezwłocznie zadosyć nie uczynił, doczekał się od swego starego pana bardzo ostrych słówek. „Co jeżeliby tak było (że Niemiec się ostał), — napisał mu Jan Kazimierz 5-go sierpnia [3]) — musiałbym tak to sobie tłómaczyć, że mi to WMć na złość i na afront uczynił; zaczym jeżeli to tak jest, trzeba koniecznie, abyś mu WM. bez wszelkich innych exkuzacyi kazał znowu precz, bo wolałbym kazać ten ogród wyciąć i spalić, aniżeli żeby ten heretyk i złodziej miał przy tym ogrodzie zostawać".

Znajdujemy w listach nadto parę rozporządzeń co do restauracyi budynków i o płacach dla czeladzi.

Przy tej całej troskliwości o szczegóły zarządu, nie był Jan Kazimierz wcale tak bardzo przywiązanym do dawnej rezydencyi, aby się nie umiał pogodzić z myślą wydania jej w obce ręce — za dobre pieniądze. Kiedy bowiem zaraz po elekcyi doszła go wiadomość, że Wiśniowiecki ma ochotę pałac ogrodowy od niego nabyć, — drożył się wprawdzie z początku, ale później coraz chętniej i pilniej o tę sprzedaż z nowym królem się targował. „Po zapieczętowaniu poczty wziąłem od WMci pisanie, — odpowiada na pierwszą propozycyę (która go doszła jeszcze w Żywcu na wyjezdnem z Polski) [4]), — w którym się WM. namieniasz, iż teraźniejszy król JMć afektuje odemnie otrzymać pałac; ja zaś go zbyć tak prędko nie myślę, obiecując sobie powrócić do Polski,

---

[1]) Por. listy Jana Kaz w ręk. b. Czart., a to z 5 lipca 1669 (nr. 164, str. 409), z 5 sierpnia t. r. (nr. 164, str. 457), z 27 stycznia 1671 (ur. 168, str. 55) i t. d.

[2]) Ręk. b. Czart. 164, str. 445.

[3]) Tamże, str. 457.

[4]) Tamże, str. 405.

gdzie przybywszy, musiałbym komorą przeciw mojej godności mieszkać; ale, jeśli mi dobrze zapłacą, gotowem przedać, za rok jednak a nie prędzej, i to jeśli mi zaraz dadzą we złocie trzykroć sto tysięcy złotych, długów żadnych nie przejmując...". A w dopisku poprawia się jeszcze. „Jeśli mi czterykroć sto tysięcy dobrą monetą we złocie, albo bitemi talarami gotowizną, nie asygnacyami albo papierami król JMć zapłaci, przedam i roku nie czekając. Inaczej przedawać go nie myślę. Dlatego to swoją ręką przypisuję, bo się pisarz omylił w liście, bo napisał miasto czterechkroć trzykroć sto tysięcy, a ja się trzemakroć sto tysięcy kontentować nie mogę".

W pół roku potem, gdy układy o sprzedaż zostały wznowione, zniża król znacznie swoje pierwotne żądanie: taksuje bowiem pałac na 100 tysięcy talarów (t. j. 300 tys. złp.) i nie domaga się, aby mu zapłacono „oraz" wszystko, lecz warować by chciał tylko tyle, „aby (Michał Korybut) kredytorów niektórych w ciągu trójlecia tą sumą uspokoił" [1]). Przy warunkach tych obstaje jeszcze w marcu i kwietniu r. 1670 [2]). Gdy jednak wydały się one królowi Michałowi także na zbyt wygórowanemi i do dobicia targu przez cały rok następny nie przychodziło, widział się Jan Kazimierz zniewolonym do opustu całej połowy z oznaczonej poprzednio sumy i podał w marcu r. 1671 cenę 150 tysięcy złp., powierzywszy dalsze pertraktacye o kupno Trzebickiemu i Masiniemu z deklaracyą, „że na tym przestać jest gotów, jako tam oni około pałacu tego konkludują" [3]). I to ostatnie ustępstwo nie doprowadziło do celu, bo w jednym z najpóźniejszych listów Jana Kazimierza, pisanym z Paryża z 26 lutego 1672, czytamy, co następuje: „Pałacu przed wszystkiemi innemi kupcami życzyłem przedewszystkiem królowi JMci; ale że nie widzę tej w królu JMci rezolucyi, aby go miał wolą istotnie kupić, tedy przyjdzie mi się już i o innego kupca starać, albo kredytorom

1) Ręk. b. Czart. 166, str. 233—236.
2) Tamże, str. 327 i 485. (Listy Jana Kaz. do Denhofa).
3) Ręk. b. Czart. nr. 166, str. 569 i nr. 168, str. 99 i 205.

w długach ten pałac oddać, około czego szerzej do księdza biskupa krakowskiego pisałem i na niego się wcale w tym, jako i w inszych interesach moich, spuściłem“ [1]).

Tu wyjaśniamy z naszej strony, że układy z królem Michałem w istocie zupełnie się rozbiły, gdyż Jan Kazimierz pozostał w posiadaniu pałacu po koniec życia. W testamencie jego znajdujemy gmach ten wymieniony, jako przedmiot legatu.

III.

Jan Kazimierz podawał za powód zamierzonej sprzedaży pałacu potrzebę zaspokojenia swoich wierzycieli. Jak dawniej, tak i teraz bowiem ta zmora długów prześladowała go ustawicznie. Jak dawniej, tak i teraz, trwało to oblężenie kasy królewskiej przez nieopłaconych służących, rzemieślników i innych kredytorów: obsyłano króla listami, przypominano mu się przez podróżnych, korzystano z pośrednictwa jego przyjaciół.

Jakiego rodzaju i jakiej wysokości miały być dochody Jana Kazimierza od czasu elekcyi Wiśniowieckiego, o tem mówiło się już nieraz powyżej. To, co mu dawano we Francyi, musiało przynosić 300.000 liwrów rocznie: z opactw pobierał 150.000 liwrów, a drugie tyle zobowiązał się mu wypłacać Ludwik XIV tytułem pensyi. Czy ta druga pensya dochodziła naszego króla regularnie, nie wiemy na pewno, bo od chwili osiedlenia się jego w Paryżu urywa się ten szereg aktów francuskich, które przedtem pozwalały objaśniać wielostronnie stosunki z dworem paryskim. W listach królewskich nie masz jednak nigdzie wyrazu skargi na niesłowność lub niepunktualność Ludwika XIV.

Ze wzmianek, zgromadzonych przez Kanteckiego, wynika, że procenta od „sum neapolitańskich“ także przysłużały i były wypłacane Janowi Kazimierzowi po koniec jego życia.

---

[1]) Ręk. b. Czart. 169, str. 239.

Mimo, że rozporządzał dochodami, przewyższającemi wedle wszelkiego prawdopodobieństwa sumę 400 tysięcy liwrów, użala się Jan Kazimierz w połowie r. 1670 przed Denhofem, że jest mu w Paryżu pod względem materyalnym „bardzo ciężko". Domyślać się trzeba, że musiał żyć wystawnie (choć w odosobnieniu) i gospodarować rozrzutnie, dwór, złożony z 60 osób, cały przy sobie utrzymując; bo żeby z pieniędzy francuskich poszło co na pokrycie długów, o tem mamy powody powątpiewać. Z korespondencyi króla widać, że zgłaszających się wierzycieli nie opłacał on nigdy gotówką, lecz odsyłał ich zawsze z asygnacyami do Denhofa, nakazując dłużne należytości wydawać z prowizyi. Sam to wyraźnie w listach swoich zaznaczał, że wyłącznie pensyę, przyznaną mu przez Rzeczpospolitą, przeznacza na zaspokojenie wierzycieli. Pisząc w tej sprawie do Denhofa 9 kwietnia 1670 r., każe mu upraszać króla Michała: „aby wreszcie, mając wzgląd i kommizeracyą na kredytorów moich, upłacać im po trosze długów zacząć rozkazał, gdy w samej tej tylko prowizyi wszystka ich leży (jako sam WM. widzisz) nadzieja, od której jużby cale odpadać musieli, gdyby jeszcze ta im satysfakcya dalej przedłużać się miała" [1]).

Ustęp powyższy zawiera zarazem w sobie dowód, że ta jedyna „nadzieja" kredytorów nie przeszła jeszcze w trzy kwartały po wyjeździe Jana Kazimierza z Polski — w sferę rzeczywistości. W istocie bowiem król Michał nie spieszył się wcale z wykonaniem artykułu paktów o prowizyi, opisanego w ten sposób, że go można było obejść bez trudności. Wiemy, że jako warunek wydawania pensyi położono „przeszłemu" królowi zwrot „klejnotów i sprzętu skarbu koronnego", jakoteż ukontentowanie kilku prywatnych oponentów. Tymczasem Jan Kazimierz, niezadowolony z połowicznej uchwały sejmu elekcyjnego, a zwłaszcza, że mu pensyi na cłach nie asekurowano, — uparł się nie wydawać korony mo-

[1]) Ręk. b. Czart. 166, str. 486—487.

skiewskiej ani „Potopu“ tak długo, dopóki nie stanie się zadosyć jego pretensyom.

Na nic się nie przydały powtarzane ciągle upomnienia Denhofa: na każdy list podkomorzego odpowiadał Jan Kazimierz jednostajnie odmową. „Ponieważ prowizyi swojej na żadnych pewnych dochodach“ — pisał 4 sierpnia 1669 r. z Wrocławia [1]) — „przez pacta conventa nie mam asekurowanej, ani też w nich jest zastrzeżone, aby mi onę w dobrej monecie oddawano, tedy ja też do oddania rzeczy wedle obligacyi mojej żadną miarą przystąpić nie mogę, póki wprzód w pretensyach moich akkomodowany rzeczywiście i faktycznie nie będę. I dlatego proszę WMci, abyś WMć korony moskiewskiej bez wyraźnej na piśmie deklaracyi mojej nikomu nie wydawał, i owszem, że tak o koronie, jak o potopowem obiciu cale nie wiesz, gdzie zostają, trzeba udawać, żebym zaś z powodu niezachowanego sekretu o jaką szkodę nie był przywiedziony“. Toż samo powtarza się w liście, pisanym w miesiąc potem (9 września); toż samo i w późniejszym, z sierpnia następnego roku [2]).

Korzystał z trudności, stawianych przez swego poprzednika król Michał i w pierwszych miesiącach swego panowania dochody z dóbr stołowych obracał wyłącznie na swój użytek, prowizyi aż po sierpień r. 1670 wcale nie wypłacając. Dowiaduje się Jan Kazimierz ku swemu niezadowoleniu w lutym t. r., że pensya „dla wielkich króla JMci koronacyjnych, a potem wesela expens, temi czasy nie dochodziła“ [3]). W dwa miesiące potem, z początkiem kwietnia, pociesza go nieco pomyślniejsza zapowiedź, że „ją (t. j. prowizyę) król JMć za ustaniem spez teraźniejszych płacić nakazać obiecuje“ [4]). Zrazu kończy się jednak tylko na obietnicach: pod koniec maja ma Jan Kazimierz wątpliwości, „aby

[1]) Ręk. b. Czart. 164, str. 455.
[2]) Ręk. b. Czart, nr. 164, str. 499, nr. 166, str. 233—236, nr. 167, str. 181—182.
[3]) Ręk. b. Czart. 166, str. 233—236.
[4]) Tamże, str. 485—487.

co po staremu z niej było" [1]). Dopiero w sierpniu donosi mu Denhof o pierwszej realnej zdobyczy: mianowicie, że „jeden kwartał" został nareszcie wypłacony [2]). W tym czasie należały się królowi już cztery z rzędu raty (licząc od lipca r. 1669, kiedy spisano pakta): jeżeli w lipcu czy w sierpniu r. 1670 wydano nareszcie pensyę za jeden kwartał, to została w ten sposób pokrytą czwarta rata, przypadająca na miesiące wiosenne (kwiecień, maj, czerwiec).

Korzyść tę wyrobiły niezawodnie w pierwszym rzędzie starania Andrzeja Trzebickiego, biskupa krakowskiego, i innych przyjaciół byłego pana; ale do łatwiejszych ustępstw musiało usposobić króla Michała z drugiej strony i pewne upokorzenie, któremu nie wahał się poddać dobrowolnie sam Jan Kazimierz, zniżając się przed dawnym poddanym do deklaracyi swoich przyjacielskich dla niego uczuć (podawanych w wątpliwość) w słowach, nie wolnych od pochlebstwa. „A co WMć piszesz", — oświadcza w liście do Denhofa z 20 lutego 1670 r. (oczywiście w tym celu, aby przez podkomorzego doszły te słowa do uszu Wiśniowieckiego) [3]) — „że udano przed królem JMcią, jakobym miał w Wiedniu, miasto zalecenia, szkodzić królowi JMci, tedy się temu bardzo dziwuję, że Król JMć takim płonnym bez żadnego fundamentu o mnie awizom dał się prędko uwieść, których nie mógł być nikt inny, jedno nieprzyjaciel i zły jakiś człowiek, autorem. Bo jako się mnie w tym nigdy nie dokładano, tak też umyłem od tego ręce i nie wchodziłem w żaden nigdy z nikim około tego traktat, ale się tylko wobec publicznej o tych króla JMci intencyach pogłoski przychylnie do tego miałem. I może to o mnie teraźniejsza królowa JMć dać świadectwo, że ani cesarzowa JMć, ani ktożkolwiek inny w Wiedniu, żadnego przeciwnego listu mego ani też jakiego do tego podobieństwa nie widzieli. Niechby się tedy król JMć

---

[1]) Tamże, str. 569.
[2]) Ręk. b. Czart. 167, str. 181—182.
[3]) Ręk. b. Czart. 166, str. 233—236.

znał na ludziach, którzy takowemi kalumniami i supplantacyami chcą mi szkodzic: niech nie wierzy każdemu duchowi, o mojej będąc zawsze pewien ku sobie szczerej uprzejmości, że jako zawsze przedtym najlepszą króla JMci kochałem zdolność i skromność, i kiedykolwiek po mojej już abdykacyi (przy samym częstokroć WMci) była o wyborze Piasta wzmianka i mnie się w poufałości radzono, kogobym też życzył za Piasta obrać, o ileby do niego rzecz się skłaniała, tedy zawsze monarchę obecnego nie fałszywem z ordynacyi boskiej proroctwem mimo inszych wszystkich proponowałem, — tak i teraz nie mogę jedno wszystkiego dobrego życzyć królowi JMci. Co jednak nie w celu jakiej exkuzacyi piszę, bom się tego sprawować nie powinien i niechby w ostatku rozumiano, jak chciano, ale żeby tylko król JMć wiedział, że szczerze we wszystkiem z nim idę i nic takowego nie myślę, coby miało kiedy stawać przeciw króla JMci intencyom".

Dochodzić szczerości tego oświadczenia — byłoby zadaniem dosyć kłopotliwem. Pierwszy to raz bowiem dopiero dowiadujemy się, i to od Jana Kazimierza samego, że był takim przyjacielem króla Michała. Za czasów bezkrólewia nie udało się nam spotkać z żadnym podobnym objawem sympatyi; może to być, co prawda, tylko sprawa niezupełności źródeł. Jeno jakąż mają wartość w takim razie powtarzane stale posłom francuskim zapewnienia gorącej i wyłącznej przychylności dla kandydatów, miłych Ludwikowi XIV, — i co rozumieć o zdziwieniu i niezadowoleniu, z jakiem ex-król przyjął wiadomość o wyborze Wiśniowickiego i któremu dał wyraz w liście do Bonsego? Sprzeczność jest dosyć dziwna i brak w źródłach środków na jej usunięcie. Zapewne nie tkwi ona w samych źródłach, lecz wynikła z rzeczywistości.

Od sierpnia r. 1670 przez cały rok następny pobierał Jan Kazimierz pensyę z pewnością dosyć regularnie, bo w następnych listach (po lato r. 1671) nie dopomina się już o raty bieżące, lecz o „retenta" za trzy pierwsze kwartały i zarazem podejmuje na nowo zabiegi o lepszą

asekuracyę prowizyi. „A przytym proś WMć odemnie Króla JMci“, — zaleca Denhofowi d. 18 marca 1671 r.[1]) — „niech się w to sam włoży, aby mi P. Podskarbi litewski prowizyę moją z Litwy płacił ratami, tak jako ją z Sambora płacą, i to, cokolwiek za zatrzymane aż dotąd poczytał, żeby mi król JMć oddać rozkazał, więc i o samborskie zatrzymane trzy kwartały trzeba, żebyś także WMć króla JMci upraszał, żeby się tym prędzej długów kredytorom moim spłacać mogło“. Zlecenie podobne powtarza się w listach z 30 maja i 30 lipca t. roku[2]).

Około połowy r. 1670 obsyła Jan Kazimierz także króla, prymasa, Trzebickiego, podkanclerzego Olszowskiego, Paca, kanclerza litewskiego, i Morsztyna, podskarbiego koronnego, listami, których wspólną treścią prośba, aby prowizya „była akkomodowana“ wedle jego intencyi, to jest, „aby z dóbr króla JMci stołowych na cła Rzeczypospolitej, tak koronne, jako i W. X. lit.... mogła być przeniesiona i konstytucyą stwierdzona“[3]).

Starania te nie odniosły żadnego skutku. W rok później ucieka się król jeszcze raz w tym samym interesie do Michała Radziwiłła, aby zechciał pretensye jego protegować. „I pewni jesteśmy, — dodaje — że w Koronie na pilnym wielu życzliwych naszych około tego staraniu schodzić nam nie będzie; ale w Wielkim Księstwie litewskim o Wielmożnym Kanclerzu powątpiewać i, aby nam (jako zwykł zawsze) z przeciwną swoją interesom naszym fakcyą w tym nie przeszkadzał, obawiać się musimy, i dlatego, że Uprzejmość Wasza pilną na to mając refleksyą, około tego chodzić będziesz, aby nie więcej złych ludzi przeważała zawziętość, niżeli zwykła i tak wielą dowodów doświadczona Uprz. Waszej ku nam życzliwość, nic nie wątpiemy“[4]).

---

[1]) Ręk. b. Czart. 168, str. 99.
[2]) Tamże, str. 221 i 301—302.
[3]) Taką o tem podaje sam J. Kaz. wiadomość w liście do Denh. z 19 sierp. 1669 (Ręk. b. Czart. 167, str. 181—182).
[4]) Ręk. b. Czart. 168, str. 359—361 (Ex orig. arch. Radiv. Nesv.).

Zamiast spełnienia powyższego żądania, doczekał się Jan Kazimierz w ciągu roku 1671 nowych, nieprzewidzianych zawodów i bardzo dotkliwych przykrości. Oto w maju doszła go w Bourbon wiadomość, że komisarze Rzeczypospolitej oskarżyli go przed trybunałem radomskim (za ostatniej kadencyi, więc niezawodnie w r. 1670) — o zatrzymaną jeszcze za czasów królowania kwartę z ekonomij i że w sprawie tej zapadł dekret, skazujący króla na zapłacenie kwarty i grożący w razie niewykonania wyroku zatrzymaniem prowizyi. Fakt jest najzupełniej autentyczny: stwierdzają go, obok innych poważnych świadectw, własne słowa Jana Kazimierza, zawarte w jego liście z 30 maja r. 1671. „Tych zaś, co mi tak niecnotliwie w trybunale radomskim posłużyli, — pisze król z goryczą i oburzeniem [1]) — niech marnie Pan Bóg skarze, boć były insze sposoby upomnienia się u mnie, jeśli co sobie Rzeczpospolita słusznie pretendowała, a nie z taką krzywdą i obelgą moją! Żeby jednak do egzekucyi tego dekretu nie przyszło, chciej WMć (ile możęsz) temu zabiegać, luboć to już podobno darmo, bo o ile żołnierzom asygnacye wyszły, pewnie nie będą tak dyskretni, aby swego zaniedbać mieli".

Pierwszy skorzystał — zdaje się — z tego obrotu rzeczy król Michał, biorąc z niego pretekst do przerwania wypłat prowizyi. Jest rzeczą prawie pewną, że od lata 1671 r. nie wydano pełnomocnikom Jana Kazimierza żadnej dalszej raty [2]).

Na kwartał przed tym terminem, w jesieni, doznał ex-król przynajmniej tej satysfakcyi, że ujęło się za

[1]) Tamże, str. 221.

[2]) Wiemy już z poprz. przyt. danych, że Janowi Kaz. poczęto płacić prowizyę od lata r. 1670. Otóż, gdy na sejmie r. 1672 wytoczono sprawę prowizyi, wyraził w Izbie biskup Trzebicki w im. J. Kaz. ubolewanie, że pensyę „dopiero za jeden rok odebrał". Ponieważ z listów J. Kaz. wiemy, że w czasie od lata r. 1670 do lata 1671 o pensyę się on nie upominał, lecz tylko o retenta, więc pierwszy szczegół złożony z drugim prowadzi do wniosku, że rzeczywiście wypłacono królowi pensyę tylko za czas od lata r. 1670 do lata 1671, a dalsze wypłaty wstrzymano.

nim wojsko, wśród którego zawsze największą względnie cieszył się popularnością. Koło generalne dywizyj koronnych włożyło posłom, do króla Michała delegowanym, w instrukcyę, spisaną „pod Bracławiem d. 1 Novembris 1671“, na czele punkt następujący (przytaczamy go w całości, jako rzadki, prawie jedyny publiczny objaw głębszej sympatyi dla tego, tak ostentacyjnie w czasach poabdykacyjnych lekceważonego, monarchy):

„Pamiętna jest wojsku Najjaśniejszego Jana Kazimierza, polskiego i szwedzkiego króla, antecessora J. Kr. Mci P. N. M., tak wielu uznanych przez panowanie jego dobrodziejstw memoria, tkwi w pamięci ludziom rycerskim afekt i nie wygasną z serc naszych widziane i dzielone przez wodza z żołnierzem za całość ojczyzny w tak wielu okazyach prace, dzieła odwagi i heroiczne czyny, przykrości pogody ponoszącego, w bezsennych nocach z żołdatem prawie na nagiej rozłożonego ziemi, równo z prostym żołnierzem w krwawych bojach w każdej godzinie fortunę wyzywającego, i sama w wiek potomny jaśnieć będzie Ojca Ojczyzny sława, którego postronni obawiali się monarchowie prawicy, a wierni poddani i cne rycerstwo, jako z jakiej nieprzebranej skarbnice honory, daniny, jurgielta i inne, prawie bułką chleba z stołu swego rozdzieloną, hojne uznawali respekty i nagrody, a z wrodzonej krwi królewskiej i prawie dziedzicznej w sercu jego najdują się wdzięczności, — żadnego od twarzy jego smutnie odchodzącego monarchy nie wypuszczały progi.

„Co wszystko u J. Kr. Mci P. N. M. (słuszny będzie mieć) respekt: przecież musi współczuć serdecznym affektem wojsko, że monarcha dla tej Rzeczypospolitej z dziadów pradziadów tak dobrze zasłużony, tylu cesarzy i książąt latorośl i jedyny Jagiellońskiego rodu potomek w tym państwie, które przez lat tyle ś. p. Pan Ociec i Brat J. K. Mci i sam J. K. Mć chlubnie prowadził, niesłychanym sposobem i pierwszym w Polsce przykładem ciężkim a stąd mniej słusznym na przeszłym trybunale radomskim, przydającym krzywdzie obelgę, nakryty jest

dekretem. Suplikuje tedy wojsko, aby J. K. M. P. N. M., na tronie jego monarcha monarchy sprawę bronić i powagą Majestatu swego wstawić się do Stanów Rzeczypospolitej raczył, aby ten dekret, jako niewdzięczności względem najlepiej zasłużonego monarchy narodu polskiego świadectwo, z aktów publicznych eliminowany i publicznem prawem kasowany na wieki został, o co powtórnie suplikuje Majestatowi J. Kr. Mci [1])".

Sejm rozpoczął obrady 26 stycznia (1672).

W cztery dni po jego otwarciu wystąpił kanclerz kor., Jan Leszczyński, w propozycyi swojej „z rekomendacyą przeszłego króla JMci Kazimierza", wspominając o zapadłym na niego wyroku trybunału i prosząc, „aby życzeniom jego, honorowi i Majestatowi" Rzeczpospolita oddała sprawiedliwość [2]). Osobno przemówił w interesie swego byłego protektora Andrzej Trzebicki w wotum, które z kolei wypadło mu wygłosić na dniu 7 lutego. „Prosił, aby i kasacya dekretu trybunału radomskiego, na przeszłym królu JMci ferowanego, była prawem publicznem postanowioną, podnosząc, że tak prędko dobrodziejstw jego zapomnieli. Przyczynia się i do króla JMci, aby administratorom swym przykazał wypłacać coroczną pensyę królowi JMci przeszłemu, ponieważ dopiero za jeden rok odebrał" [3]).

Natomiast kasztelan chełmiński, Kretkowski, usiłował usprawiedliwić komisarzów radomskich, utrzymując, „że tym nie zgrzeszyli Ich Mć, że króla JMci przeszłego w spisy retentów kwarty włożyli, bo ich do tego zobowiązywała przysięga; lepiej o to przymówki choć niewinnie ponosić — sądził - aniżeli karę od samego Boga cierpieć, co król JMć przeszły darować to Rzeczypospolitej może..." [4]).

---

[1]) Klucz. Akta do w. i spr. Sob. cz. I. str. 717—718.
[2]) Tamże, cz. II., str. 761 (Dyar. sejmu warsz. z r. 1672).
[3]) Tamże, str. 784.
[4]) Tamże, str. 790—791.

Dnia 26 lutego wreszcie stanął przed Izbą poselską Masini z listem od Jana Kazimierza, „uskarzając się i do wiadomości donosząc, że nie dochodzi od administratorów dzisiejszego Króla JMci naznaczona suma“ [1]).

Zrazu była powszechna zgoda, aby list czytać. Wedle zwyczaju powstali wszyscy z siedzeń, zdjąwszy czapki. Ale gdy marszałek począł wygłaszać tytuły: „Jan Kazimierz, z Bożej łaski król polski“ etc. (wedle formuły używanej przez panującego ułożone) — „moderni principis zelatores“ przerwali natychmiast czytanie i do wznowienia onego dopuścić nie chcieli.

„Trwała ta konfuzya“ — świadczy współczesny Dyaryusz [2]) — „z pół godziny blisko: jedni stojąc żądali, aby był czytany, a drudzy, żeby nie był wcale czytany. W ostatku opcyą podał JMć pan podkomorzy kaliski: „Kto chce, niechaj siedząc słucha; my zaś, którzy nie możemy być dobrodziejstw króla JMci przeszłego niepomni, stojąc słuchać gotowiśmy“. Ale i na to zgody nie było. Przeciwieństwo wznieciło się z panów litewskich, kreatur JMci pana kanclerza litewskiego; wsparli pp. starostowie: pucki, golubski, kościański swemi kontradycyami“.

Na tem zerwała się sesya z 26 lutego. Autor relacyi, na której się opieramy, wskazuje wyraźnie na sprawców opozycyi. Byli nimi partyzanci tego samego kanclerza Paca, co bruździł interesom Jana Kazimierza przez cały przeciąg bezkrólewia, — a nadto, jak się pokaże niżej, ludzie, namówieni przez samego króla Michała.

Następnego dnia (27 lutego) jeszcze raz wytoczono w Izbie sprawę czytania listu. Znowu brakło zgody. Co więcej, przez noc namnożyło się nawet przeciwników. „Fakcya Radziwiłłowska“ (przychylna Janowi Kazimierzowi) usiłowała natomiast wciągnąć i króla Michała do sporu, aby pokazać, „że ex moderno principe okazya“ i dlatego złożyła oświadczenie, że wtenczas na czytanie

---

1) Tamże, str. 805.
2) L. s. cit.

listu pozwoli, „gdy zgoda króla JMci nastąpi“. Ale ten warunek nie znalazł poparcia.

Tegoż samego dnia (dodajemy nawiasem) miał być czytany w Izbie list wojewody krakowskiego. I przeciw temu punktowi porządku dziennego wystąpił z opozycyą podkomorzy kaliski: „chyba o tyle pozwalał, o ile będzie zgoda na czytanie listu króla JMci przeszłego“. „I to po staremu — objaśnia nam autor Dyaryusza — „za sprawą króla (Michała) się stało, bo JMci pana pisarza polnego do JMci P. podkomorzego kaliskiego przysłał, aby temu listowi JMci P. wojewody krakowskiego kontradytował, innych obstalowawszy, aby czytaniu J. Kr. Mci przeszłego kontradykowali“.

„Jakoż już cała Izba w sobotę zezwoliła była, jeno pan starosta pucki, gołąbski, kościański się opierał, skrupuły czyniąc z przyjazdu jego na wiosnę przyszłą“ (podczas sejmu chodziła bowiem po Izbie pogłoska, że Jan Kazimierz na wiosnę do Polski się wybiera)[1].

Niema śladu w relacyach, aby żądania ex-króla wróciły po tym dniu kiedykolwiek pod obrady sejmu. Zdaje się, że nie, że skończyło się na przegranej. Jeżeli kiedy, to w tym wypadku trzeba jednak rozumieć (jak wynika z ostatnich przytoczonych słów Dyaryusza), że przegrana była dziełem nie ogółu Izby poselskiej, nie większości szlachty, na sejmie obecnej, lecz tylko jednej partyi, a raczej stojących za nią dwóch potężnych jednostek: kanclerza lit. Paca i króla Michała, którzy się posłużyli kilku posłami, jako narzędziami. Ze źródeł r. 1672 dowiadujemy się bowiem zarazem, że w tym czasie sympatye szlachty zaczęły się owszem zwracać ku przeszłemu królowi i zastęp jego przyjaciół znacznie się powiększył. Pomówimy o tem jeszcze poniżej.

Świadectwa o ostatnich miesiącach życia królewskiego są tak szczupłe, że nie możemy wiedzieć, jaki był dalszy przebieg sprawy prowizyi po skończeniu sejmu. Czy Wiśniowiecki zmiękł i otworzył znowu swoją kasę,

[1]) L. s. cit.

czy też w istocie nie dostało się Janowi Kazimierzowi nic więcej nad owe cztery raty za czas od lata r. 1670 do lata 1671? Bardziej prawdopodobnem jest to drugie: bo skoro sejm z r. 1672 nie poparł pretensyi ex-króla zbyt energicznie, to łatwo zrozumieć, że ospałość szlachty w tym względzie mogła Michała Korybuta tylko ośmielić do dalszego omijania artykułu o prowizyi. Nie mamy też wiadomości, czy dekret trybunału radomskiego z r. 1670 został unieważniony. Jeśli nie zniesiono go za życia Jana Kazimierza, to pewnie przyszło do tego wówczas, gdy ciało zmarłego sprowadzono z Francyi, aby je złożyć w grobach królewskich na Wawelu.

Ponieważ do tej sprawy prowizyi już nie zdarzy się nam powrócić, przeto dodajemy tutaj parę szczegółów o dalszych losach owej korony moskiewskiej i obić, tak długo będących przedmiotem sporu między królem a Rzecząpospolitą. Zarówno pierwszą, jak i drugie zatrzymał Jan Kazimierz po koniec życia. „Potopem" rozporządził w testamencie, jako swoją własnością; korona moskiewska pozostała w depozycie u Denhofa aż do r. 1674. Dopiero 4 lutego t. r. oddał ją podkomorzy na sejmie elekcyjnym „do rąk pana podskarbiego w obliczu Rzeczypospolitej". „Odebrał za wierne onej przechowanie" — czytamy w Dyaryuszu rzeczonego sejmu[1]) — „od senatu ustami księdza biskupa krakowskiego, od poselskiej Izby ustami pana marszałka poselskiego, uroczyste podziękowanie".

Z aktu „Rewizyi i konnotacyi skarbu koronnego", dokonanej przez komisarzów Rzeczypospolitej w Krakowie d. 18 marca r. 1676, dowiadujemy się wreszcie, że „nakoniec wniósł i złożył tenże JMć Pan podskarbi W. kor. koronę moskiewską, różnemi wielkiemi kamieniami i perłami ozdobioną, szafirem wielkim nakształt gałki na wierzchu i krzyżykiem dyamentowym na niej, — od króla JMci Władysława IV testamentem Rzeczypospolitej

[1]) Tamże, cz. II., str. 1393.

odkazaną i dopiero po śmierci króla JMci na sejmie konwokacyjnym r. 1674 oddaną" [1]).

IV.

W początkach r. 1672 krążyła w Izbie poselskiej podczas sejmu pogłoska, że Jan Kazimierz ma przyjechać o wiośnie do Polski.

Musiało być w tej pogłosce coś prawdy, skoro starosta kościański mówił publicznie o podobnym projekcie i skoro w dyaryuszu sejmowym są o nim także dosyć stanowcze wzmianki.

We Francyi nie rozstał się król w istocie — jak wiemy od niego samego — z myślą, iż może powrócić kiedyś do kraju. Dość przypomnieć, że kiedy przyszło do układów o sprzedaż pałacu, oświadczał zrazu, że go „zbyć tak prędko nie myśli, obiecując sobie powrócić do Polski". Nie wykluczał możliwości tej podróży i później, jakkolwiek już z niejakiem zwątpieniem: bo jeszcze w lutym r. 1670, gdy targ o pałac został wznowiony, stawiał między innemi następujące warunki: „Tobym też sobie u króla JMci wymówił, aby mi na wypadek, gdybym miał kiedy do Warszawy (co jednak niepewne) przyjechać, puścił w zamku jakie mieszkanie, albo podobną gdzieindziej obstalował dla wygody mojej rezydencyą, także i gospody jakie dla dworu mego naznaczył, który już nie tak wielki, jako przedtym, byłby" [2]).

Jest więc rzeczą prawdopodobną, że zamiar odwiedzenia Polski, niezupełnie zarzucony, dojrzał ostatecznie pod koniec r. 1671 i że w istocie zanosiło się około tego czasu na jego przyjazd do Warszawy. Jaki był właściwy cel tej projektowanej podróży — kwestya wątpliwa. Zapewne grała tu jakąś rolę i tęsknota za rodzinnemi stronami (bo pewnego przywiązania do ojczystej ziemi Janowi Kazimierzowi, bądź co bądź, odmówić

---

[1]) Por. w dziele Rykaczewskiego: „Inventarium omn. et sing. privilegiorum... et monumentorum, quaecunque in arce Cracov. contin. a. D. 1682. Lutet. Paris. 1862", załącznik, na str. 481—483.

[2]) Ręk. b. Czart. 166, str. 233—236.

nie można, a uczucie to mogło się rozwinąć i spotęgować wskutek przedłużonego pobytu na obczyźnie); niepodrzędnym motywem musiał być także wzgląd na interesa materyalne, potrzebujące osobistego opatrzenia. Czy poza tymi zwyczajnymi, naturalnymi powodami nie ukrywały się jakieś inne, ważniejsze, może nawet politycznego znaczenia — wyjaśnić trudno. Znamy z tych czasów jeden fakt tylko, który może pozostawać z celem niedoszłej podróży królewskiej w pewnym związku.

Załuski zamieszcza w swoim szacownym zbiorze aktów z drugiej połowy XVII. wieku pod r. 1672 „Kopię listu do Paczeńskiego, prepozyta wrocławskiego, od podkanclerzego koronnego w interesie Jana Kazimierza króla“[1]). „Wielce wdzięczny jestem za uczynność i przychylne dla mnie usposobienie W. M. — pisze podkanclerzy Olszowski iż list mój i wstawienie się za wiadomą osobą łaskawie przyjąć raczyłeś i swojem uprzejmem pisaniem na nie odpowiedziałeś. Wiemy już dowodnie, że J. C. Mość ma zamiar wynieść na biskupstwo wrocławskie kardynała Landgrafa (heskiego) i jemu jedynie sprzyja. Wiadoma owa osoba nie może być wymienioną między kandydatami, ani jawne czynić zabiegi w obawie ubliżającej odmowy; jeżeliby jednak mimo to została obraną, przyjęłaby bez żadnej wątpliwości (wybór); a wedle mego zdania, nikt nie może być godniejszym ani odpowiedniejszym dla spraw waszych od tego, którego ja pragnę serdecznie mieć zaleconego W. Mci i całemu wielkiemu kollegium Jego towarzyszy. Ile bowiem powagi i ozdoby kościołowi Waszemu przez tak znakomitą osobistość przybędzie, łaskawość jego wykazała Wam to jawnie a wiek podeszły nie odbierałby na długo nadziei innym. Lecz to zostawiam roztropności Waszego wyborczego kollegium“.

List sam nie ma daty, ale jest umieszczony między aktami r. 1672. Powstał on niezawodnie nieco wcześniej; skądinąd bowiem wiemy, że dyecezya wrocławska osierociała w r. 1671 przez śmierć bisk. Sebastyana Rostocka.

---

[1]) Epist. histor. famil., t. I., str. 280.

Wolno więc się domyślać, że ponętne widoki uzyskania godności biskupiej i bogatych dochodów z nią związanych, i potrzeba podjęcia zaległów na miejscu lub z pobliża, była jednym z pierwotnych powodów zamierzonej wycieczki Jana Kazimierza do kraju. Powód powyższy usunął się jeszcze przed upływem r. 1671, gdyż cesarz mianował t. r. biskupem kard. landgrafa heskiego Fryderyka [1]).

Autor dyaryusza sejmu z r. 1672 zapewnia nas, że zapowiedź powrotu Jana Kazimierza do Polski została przez część szlachty, szczególnie przez malkontentów i przeciwników Michała Korybuta, przyjęta bardzo przychylnie, „Króla JMci przeszłego strony od dzisiejszego nieukontentowane przyjazdem na wiosnę bardzo się cieszą i większą niemal część obróconych ku niemu affektów widzę...“ (jeden więcej dowód, że opozycya, na ostatnim sejmie przeciw Janowi Kazimierzowi stająca, była dziełem kilku tylko potężnych jednostek). ...„Aleć i wojsko dość obszerny artykuł o królu JMci przeszłym napisali (przytoczyliśmy go w jednym z poprzednich ustępów w całości) i do wyrozumienia teraźniejszemu panu, na którego stronie zostawa, wystawiając jego dzielność i dobrodziejstwa“ [2]).

Jeżeli autor dyaryusza się nie mylił, to powyższa jego zapiska byłaby świadectwem, iż Jan Kazimierz zyskał w oczach narodu na porównaniu ze swoim następcą i doczekał się przynajmniej pod koniec życia większych względów u tej szlachty, która przez czas jego rządów tak często i tak uporczywie przeciw niemu występowała.

Ale wznowione te względy nie na wiele się mogły przydać schorzałemu starcowi, bliskiemu grobu... Do wyprawy w rodzinne strony nie przyszło — zdaje się — z tej właśnie przyczyny, że w czasie, kiedy zamiar podróży dojrzewał, zaczęło ex-królowi braknąć sił do jego wykonania. Tak mało mamy wiadomości o Janie Kazi-

[1]) Gruenhagen: Gesch. Schles. (1886) II, str. 321.
[2]) Klucz. Akt. do spr. Sob. II, str. 814—815.

mierzu z roku 1672, że nie wiemy wcale, co porabiał od kwietnia do sierpnia. Pod koniec pierwszego miesiąca był jeszcze w Paryżu; odtąd tracimy go z oczu i odnajdujemy dopiero w pierwszej połowie sierpnia na prowincyi, w Sainte-Reine, oddanego kuracyi.

Musiał Jan Kazimierz i w poprzednich latach zapadać od czasu do czasu na zdrowiu, skoro letnie miesiące corocznie spędzał w jakichś miejscach kąpielowych. Taż sama potrzeba ratowania zdrowia sprowadziła go około 10 sierpnia r. 1672 do Sainte-Reine (zw. także Alise), wioski, położonej w dzis. depart. Côte d'Or w odległości 10 kilom. na północny wschód od Semur, a posiadającej cieplice. Parę szczegółów o królu z tego czasu zawdzięczamy Rogerowi Rabutin'owi, hrabiemu de Bussy, onemu głośnemu kawalerowi miecza i pióra, w którym podziwiano zarówno zawadyacką żołnierską brawurę, jak dowcip i talent pisarski, i który, dosłużywszy się na polach bitew marszałkowstwa polnego, stracił łaskę Ludwika XIV na polu literatury — w złośliwej satyrze p. t. „L'histoire amoureuse des Gaules" — i skazany na więzienie w Bastylli, a potem na wygnanie ze stolicy, osładzał sobie długoletni pobyt w dobrach swoich Bussy w Burgundyi (1666—1683) rozrywkami w licznem towarzystwie przyjaciół — istnego dworu — studyami literackiemi i korespondencyą z kilkoma kobietami, „beaux ésprits" ówczesnego Paryża.

Bussy leży w pobliżu Sainte-Reine, w odległości jakichś 9 kilometrów. Toteż skoro król polski zjechał do ostatniego miejsca, wiadomość o tem prędko doszła do Rabutin'a. I nietylko wiadomość: bo Jan Kazimierz sam dwukrotnie odwiedził hrabiego w jego pięknym zamku (między 10 a 25 sierpnia). „Mamy w Sainte Reine króla polskiego, — donosi dr. de Bussy panu de C*** w liście z 31 sierpnia 1672 [1]) — który bierze kąpiele; widziałem go nieraz, a i on był tutaj dwa razy; przedwczoraj dawał dla nas obiad. Jest rozumny i uczciwy. Pytał mnie wczoraj, dla czego moje wygnanie trwa tak

[1]) Lettres de Rabut. (Amsterd. 1698), t. III, str. 396.

długo. Odpowiedziałem: W. Kr. Mość nie przypominasz więc sobie, jak postępowałeś, gdy byłeś na tronie? Te rzeczy, które dla nas mają wielkie znaczenie, dla Was są bagatelkami. Przyznał mi zupełną słuszność we wszystkiem i powiedział tylko, że taki już świat cały..." Podobno miał Jan Kazimierz przyrzec wówczas Rabutin'owi, że wstawi się za nim u Ludwika XIV. Tak wnosić można przynajmniej z listu pani de Sc**, pisanego do hr. de Bussy w dwa tygodnie później (14 września 1672): „To, co przyrzekł Panu król polski, jest niezłe. Znam ja nieco tego króla, i gdy tu będzie, pójdę go odwiedzić i pomówię z nim o Panu. Panna de Vaudy należy także do jego przyjaciółek. Jeżeli powiedział Panu, że nie myśli o księżnej Palatynowej, nic to nie znaczy. Czyż bo on wie — ten biedny człowiek — o czem myśli? Czy nie chce wszystkiego, co mu chcieć każą?" [1]) Zwracamy uwagę na dwa ostatnie ustępy: są w nich jedyne znane sądy Francuzów o Janie Kazimierzu z czasów jego pobytu we Francyi. U pani de Sc** — jak widzimy — nie cieszył się nasz król dobrą opinią: mówi o nim z pogardliwą ironią i z politowaniem. Surowy sąd tej damy oddziałał i na Rabutin'a: on, który odkrywał zrazu w nowym znajomym „la raison et l'honnêteté", w odpowiedzi na ostatni list pani de Sc** z d. 19 września 1672 r. zaczyna przyjaciółce potakiwać i wtórować w sposób równie zgryźliwy: „Znaleźliśmy bardzo zabawnem to, co Pani powiadasz o królu polskim..." „Prawda jest, że można weń wmówić, co się zechce, i że potem będzie jeszcze utrzymywał, iż miał to sam na myśli, co mu powiedziano. Nie wiem, co mi przyszło do głowy, żem twierdził, jakoby mówił prawdę, gdy mnie zapewniał, iż o czemś nie myśli. Widzę teraz dobrze — po rozwadze — że on sam nie wiedział, co mówił..." [2]).

Na tej wymianie złośliwych komentarzy urywają się nasze wiadomości o królu znowu na półtora miesiąca. Z Sainte-Reine przeniósł się on podobno w ciągu

---

[1]) Tamże str. 402—403.

[2]) Tamże, str. 404.

lata do Bourbon, ale nie zabawił tu dłużej, jak przez wrzesień [1]). Z początkiem października znajdujemy go bowiem już w Nevers.

Przywiodła Jana Kazimierza do tego miejsca zapewne chęć obejrzenia opactwa św. Marcina, będącego jego własnością — a może i potrzeba usunięcia się w zaciszne miejsce, jako odpowiedniejsze dla pielęgnowania zdrowia od siedziby w wielkim mieście.

Pobyt w Nevers nie przyniósł jednak choremu polepszenia, lecz przeciwnie, zaczął się dla niego jak najgorzej. Bo oto, co donosi biskup (niezawodnie niwerneński, bo m. Nevers bylo rezydencyą biskupią) O. Janowi Barré, zakonnikowi w opactwie St. Germain des Près, pod d. 5 października r. 1672: „J. Kr. Mć powziął głęboką melancholię z powodu złego stanu spraw polskich, tak, że ta okoliczność w związku z jakąś tkwiąca w nim dyspozycyą (do choroby) sprowadziła nań febrę, która się zaczęła 3-go bież. mies. małym dreszczem; wczoraj, 4-go, całe rano zdawało się, że z tego nic nie będzie; ale około południa zapadł on w jakiś rodzaj letargu, w stan ciągłego omdlenia tak silnego, że trzeba go było naciągać i wstrząsać aż do północy, aby się rozbudził". „Nie odzyskał przytomności wcześniej, jak około północy, i ma się lepiej. Ufają jego silnej konstytucyi" [2]).

12 października wie już o tym wypadku także i pani de Sc*** w Paryżu i udziela smutnej nowiny hrabiemu de Bussy. „Powiadają mi właśnie, — pisze — że

---

[1]) Bouillart podaje w swej historyi opactwa na str. 265—266, co następuje: „Vers le commencement du mois de Novembre Jean Casimir, Roi de Pologne et abbé de St. Germain, revenant des eaux de Bourbon, tomba malade à Nevers..." W tej jedynie zapisce znajdujemy wiadomość, że J. Kaz., zanim przyjechał do Nevers był w Bourbon. Data, podana przez Bouillarta, jest jednak mylna: mamy pewność skądinąd (por. dal. dop.), że J. Kaz. już w początkach października był w Nevers.

[2]) Ustęp ten znajduje się odpisany w książce podręcznych notatek Lukasa, ułoż. w porz. alfab. (T. Luk. XLIV) pod literami J K. Odpis pochodzi prawdop. z arch. narod. w Paryżu.

król polski dostał apopleksyi na wiadomość o wzięciu Kamieńca przez Turków" [1]).

Przypominamy, że Kamieniec dostał się w ręce tureckie d. 27 sierpnia: przed upływem września wieść o tej ciężkiej klęsce obeszła całą Europę. Pani de Sc** powątpiewa jednak nieco, aby król polski mógł się nią uczuć dotkniętym. „Wyznaję, — dodaje w co dopiero wspomnianym liście — że nie uważałem go za tak wrażliwego". Niedowierzanie to dzieli także i Rabutin. „Jestem bardzo zdziwiony — pisze do przyjaciółki w odpowiedzi, 15 października [2]) — uczuciowością króla Kazimierza. Myślałem, że człowiek, który nie pamiętał o stracie królestwa, nie będzie się troszczył o stratę jednej miejscowości; — i sądzę także, że nie w tem leży przyczyna jego choroby. Dostałby pewnie apopleksyi wtedy, kiedy nań spadła, choćby mu nawet podano najmilszą wiadomość..."

Na to wszystko odpowiemy przedstawieniem jednego faktu. Oto jest rzeczą niewątpliwą, że Jan Kazimierz udawał się w jesieni r. 1672, już po upadku Kamieńca, do papieża Klemensa X z prośbą, aby zechciał wziąć Polskę w swą szczególną opiekę wobec groźnego wroga chrześciaństwa, który na nią nastaje. Znamy bowiem odpowiedź tego papieża, datowaną z Rzymu, 25 listopada r. 1672, gdzie znajdujemy następujące słowa:

„...Jakkolwiek napróżno pracowaliśmy (nad przywróceniem ładu w Polsce) i nie osiągnęliśmy żadnego owocu naszych starań, nietylko nie odstępujemy (od pracy) nad uspokojeniem wewnętrznych w tem królestwie niezgód, lecz coraz więcej wobec szczęśliwych postępów Turków do dzieła tak wielkiej doniosłości pobudzani, wyprawiliśmy tam czcigodnego brata Franciszka, arcybiskupa tessalońskiego, jako nadzwyczajnego nuncyusza, ażeby najpilniej do tego przedsięwzięcia przykładał rękę i przez zwyciężenie wewnętrznego najpierw nieprzyjaciela ten słynny naród samemu sobie przywró-

---

[1]) Lettres de Rabut. etc. t. III, str. 411.

[2]) Tamże, str. 412.

cił i usilnie do pomnażania dalszej chwały zapalał. Cieszymy się więc wielce, żeśmy z listu W. Kr. Mci wyrozumieli takież same względem zagrożonej ojczyzny uczucia, — niewzruszonej bowiem nabywamy nadziei, że pozostałe w niej po abdykacyi pożądanie Ciebie będziesz się starał wynagrodzić zbawiennemi w obecnej chwili radami" [1].

A więc nie ulega wątpliwości, że wiadomości o upadku Kamieńca nie przyjął Jan Kazimierz obojętnie, że, przeciwnie, poruszyła ona go żywo i dotknęła boleśnie, skoro wystąpił z odezwą do papieża o pomoc i ratunek dla Rzeczypospolitej. Postać króla w tak zamglonych rysach widnieje przed nami w tych ostatnich miesiącach jego życia, że niepodobna się nawet pokusić o odtworzenie psychologicznego procesu, który w człowieku, swego czasu zobojętniałym mocno na rzeczy swojskie i z nietajonem zadowoleniem biorącym ongi rozbrat z ojczyzną, rozbudził na nowo patryotyczne uczucia. Trzeba sobie wyobrazić, że lato i jesień r. 1672 przepędził chory starzec więcej zamknięty w sobie; że w osamotnieniu i wśród cierpień musiała się myśl jego zwracać nieraz ku rodzinnym stronom, a za wspomnieniami przyszła i tęsknota, i pod jej wpływem stało się wreszcie, że te węzły serdeczne, które przez lat kilkadziesiąt łączyły Jana Kazimierza z Polską, a potem wskutek nieporozumień ze szlachtą znacznie się osłabiły i rozluźniły, — nabrały na obczyźnie, w obliczu zbliżającej się śmierci, nowej ścisłości i mocy... I oto w chwili, kiedy ta sympatya dla spraw ojczystych ocuca się i rośnie, przychodzi z kraju hiobowa wieść o upadku Kamieńca — tego klucza Podola i najsilniejszej baszty w „przedmurzu chrześciańswa" — i o grozie zaboru tureckiego, wiszącej nad południowemi ziemiami Rzeczypospolitej. Cios, który spadł gromem na cały naród,

[1]) Rzeczony list papieża znamy tylko z odpisu, zachowanego w T. Narusz. (Ręk. b. Czart. 170, str. 85). Okoliczność, że odpis znajduje się w tekach nasz. historyka, daje nam niepokąd rękojmię autentyczności aktu, który skopiowano (jakkolwiek w T. N. nie wspomniano źródła, skąd odpis pochodzi).

mógł wstrząsnąć do głębi i byłym jego królem: on, jako dobry żołnierz, lepiej przecie od wielu innych rozumiał, czem był Kamieniec dla Polski i ile się z nim traciło.

Łatwo więc być może, że smutne wieści z kraju przyspieszyły postęp choroby, której zarodki nosił w sobie Jan Kazimierz już od dłuższego zapewne czasu. Pierwsze ataki apoplektyczne nie musiały być zbyt ciężkiemi, skoro życie wytrwało w porażonem ciele jeszcze dwa z okładem miesiące. Nie mamy żadnych biuletynów o stanie zdrowia królewskiego w drugiej połowie października i w ciągu listopada; najbliższe po zestawionych powyżej pochodzą z pierwszych dni grudnia. Ten sam biskup, któremu zawdzięczamy relacyę z 5 październik, donosi w listach z Nevers, pisanych 7, 9 i 11 grudnia, że król ma się ciągle źle z powodu kolek i biegunki, ale sypia dobrze i nie ma gorączki [1]). Skąd inąd dowiadujemy się, że dnia 12-go wieczorem około godziny ósmej zostali wezwani do łoża króla dwaj notaryusze, Regnault i Burgoing, dla spisania testamentu. Znaleźli oni Jana Kazimierza — jak sami podają — w pałacu opactwa św. Marcina, „w izbie zwróconej ku podwórzu," leżącego w łóżku, chorego, ale „zdrowego na duchu i umyśle". Testament nosi datę 12 grudnia, kodycyl dodatkowy dnia następnego [2]).

Wedle relacyi „Gazety francuskiej" wystąpiło u króla w końcu zapalenie płuc, które było bezpośrednim powodem śmierci.

Jan Kazimierz przestał żyć d. 16 grudnia r. 1672.

„Wczoraj — czytamy w jedynym dzienniku francuskim owego czasu pod datą: z Nevers, 17 grudnia 1672 r. [3]) — „zmarł w tem mieście, w pałacu opactwa św. Marcina, wskutek zapalenia płuc, król polski, Jan

---

[1]) Także w przyt. wyż. notatniku Luk. pod lit. J. K.

[2]) O testamencie, z którego przyt. wyż. szczegóły zaczerpnięte, będzie mowa zaraz poniżej.

[3]) Daty śmierci króla popierać dalszemi dowodami nie potrzeba. Zarówno na grobowcu J. Kaz. w Paryżu (w st. łac. „XVII Calend Januarii 1672"), jak i na tablicy pamiątkowej w katedr. kaplicy Wazów na Wawelu podana jest data śmierci: 16 grudnia 1672.

Kazimierz, przeżywszy lat 64; z rezygnacyą wzorową i wśród wszelkich możliwych oznak tej podniosłej pobożności, którą zawsze okazywał i która uczyniła śmierć jego godną jego życia..."

Ciało królewskie złożono tymczasowo w kościele Jezuitów w Nevers; serce zabrano do kościoła St. Germain des Près w Paryżu i wystawiano na jakiś czas w kaplicy św. Placydy (późniejszej św. Kazimierza) [1].

Pozostali domownicy złożyli się w r. 1674 na fundacyę, w myśl której miano w kościele opactwa obchodzić uroczyście każdą rocznicę śmierci zmarłego, a prócz tego 16-go każdego miesiąca odprawiać mszę w kaplicy św. Kazimierza, ozdobionej ich kosztem. W kaplicy tej znajdował się obraz świętego patrona, umieszczony w pośrodku ołtarza — dzieło gdańskiego malarza Szulca [2].

W lewej nawie kościoła wzniesione zostało później (niewiadomo dokładnie kiedy, ale w każdym razie w XVII wieku i to niezawodnie kosztem Anny Gonzagi i ks. d'Enghien) wspaniale mauzoleum, ozdobione licznemi rzeźbami. W białym posągu marmurowym przedstawił Jana Kazimierza rzeźbiarz Kasper „sieur de Marsi" w postawie klęczącej pod królewską kotarą, odzianego w szaty monarsze i ofiarującego Begu koronę i berło. Sarkofag, urobiony z czarnego marmuru, opierał się na podstawie, okrytej wypukłorzeźbami w odlewach bronzowych, wyobrażającemi bitwę, dziełem Jana Thibaut, zakonnika kongregacyi w St. Maur. Po bokach przysiadły postacie półnagich jeńców, między rozrzuconym orężem w upokorzeniu osłaniających się rękoma. Te ostatnie posągi wykonał także Marsi. Na sarkofagu umieszczono długi napis łaciński, układu O. Franciszka Delfau, zakonnika opactwa. Przytaczamy jego końcowe słowa:

„...Tandem audita Kameneciae expugnatione, ne tantae cladi superesset, caritate patriae vulneratus occubuit XVII. Kal. Jan. 1672".

---

[1] Bouillart, Hist. de l'abb. etc., str. 266.
[2] Tamże, str. 266.

Grobowiec ten nie przetrwał jednak w całości do naszego wieku: wielka rewolucya francuska zostawiła na nim swoje niszczące ślady. Górnej kotary, podstawy, sarkofagu, w którym było złożone serce królewskie, już dzisiaj niema: ocalał tylko sam posąg Jana Kazimierza i tablica bronzowa z rzeźbami [1]).

Dnia 18 lutego r. 1673 odprawiono w Warszawie, w kościele farnym, egzekwie za duszę zmarłego, „na których i Królestwo JMć byli i przed katafalkiem siedzieli. Obrazy były przeszłych królów koło katafalku między lampami i świecami, których w liczbie tysiąc było. Miasto kazania miał perorę X. podkanclerzy po łacinie pięknemi i wybornemi słowy; mszę rekwialną JMć Ksiądz biskup poznański miał" [2]).

Mowa podkanclerzego Olszewskiego wyszła niedługo potem drukiem: jest to panegiryk bez głębszej wartości literackiej i bez znaczenia dla biografa króla [3]).

W maja r. 1675 zestało ciało Jana Kazimierza sprowadzone do Polski przez Opackiego, podkomorzego warszawskiego, a w ośm miesięcy później doczekało się stałego spoczynku w grobach na Wawelu [4]).

W dniu 31 stycznia r. 1676 odbyły się w Krakowie pogrzeby dwóch naraz królów: ostatniego Wazy i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, którym świadczył w przededniu swej koronacyi nowy wybraniec narodu, Jan III Sobieski.

„Stały ciała tych dwóch królów — opiewa relacya naocznego świadka [5]) — we wspaniałych trumnach w kościele św. Floryana, otoczone mnóstwem światła; stamtąd wcześnie z rana zaczęła się procesya bractw ró-

---

[1]) Rysunek pierwotnego grobowca podaje Bouillart na końcu swego dzieła. Por. „Planche 12".

[2]) Klucz. Akt. do w. i spr. Sob., cz. II, str. 1183.

[3]) Olszowski Andr. Sermo parentalis in exequiis J. Casimiri. Varsaviae 1673.

[4]) Bouillart, str. 266.

[5]) Niemc. Zb. pamięt., t. V, str. 285—286. Wyj. z dzieła „Sobiesciade Italiana" p. t. „Opisanie uroczystego wjazdu do Krakowa etc.... Jana III etc...." Z Krakowa, 9 lutego 1676.

żnych. Za niemi liczne, rozmaite zakony Dalej pułki piechoty gwardyi królewskiej ze spuszczoną do ziemi bronią i szpontonami; dziesięciu trębaczy w żałobie; za tymi wojewodowie na koniach, każdy niosąc chorągiew z herbem województwa swego; akademia z profesorami i rektorem w aksamitnych togach; dalej duchowieństwo arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa krakowskiego. Za tem wielcy urzędnicy koronni, niosący każdy w szacie żałobnej jedno z godeł dostojeństwa królewskiego: trzech wojewodów niosło na złocistych wezgłowiach berło, koronę i kulę świata. Szedł Najjaśniejszy Pan między nuncyuszem Apostolskim i posłem francuskim z nieskończoną liczbą panów dworskich, oficerów gwardyi i 150 halabardników.

„Za królem szły trumny dwóch zeszłych królów na wozie, ciągnionym od sześciu koni, przykrytych szkarłatem, wozy zaś przykryte były wspaniałą lamą: te ogromem swoim zajmowały całą prawie szerokość ulicy. Końce całunów podnosiło stu szlachty i wojskowych w ubiorze żałobnym, pułk dragonów J. Kr. Mci zamykał procesyą.

„W tym pysznym porządku przybył orszak do kościoła katedralnego na zamku, gdzie truny na katafalku złożone zostały. Po mszy, konduktach i kazaniu pogrzebowem, mianem przez biskupa krakowskiego, spuszczono ciało Jana Kazimierza w jego własną kaplicę, ciało zaś króla Michała w osobną. Łamano potem insignia królewskie, jakoto: laski marszałkowskie, pieczęcie i klucze podskarbich".

V.

Testament królewski, datowany z Nevers d. 12 i 13 grudnia roku 1672, opatrzony podpisami króla, notaryuszów Regnault'a i Burgoing'a, a kontrasygnowany przez niwerneńskich urzędników, Bollaire'a i Boudona d. 16 tegoż miesiąca i roku, — zaznajamia nas szczegółowo z treścią ostatniej woli Jana Kazimierza [1]).

[1]) Oryginału testamentu Jana Kaz. nie znamy i nie mamy wiadomości, aby gdziekolwiek był przechowany. Znaleźliśmy natomiast

Na czele poleca testator „duszę swą Bogu, Najświętszej Dziewicy Maryi i wszystkim Świętym w raju, aby się za nim wstawili u Wszechmocnego Boga," — i wyraża życzenie, „aby po jego przejściu do innego życia (jeśli zajdzie w Nevers) ciało zostało pogrzebane w kościele Jezuitów tegoż miasta Nevers, zostawiając jednak wykonawczyni obecnego testamentu, poniżej wymienionej, wolność pogrzebania go, gdzie się jej spodoba, i spuszczając się na nią także co do obrzędu pogrzebowego".

Przedmowa powyższa wyprzedza bezpośrednio zasadniczy artykuł testamentu. Jan Kazimierz oświadcza w tym ostatnim, że „dla szczególnej i wyjątkowej miłości, jaką żywi dla Najjaśn. i Najpotęż. Księżny Pani Anny Gonzagi Klewijskiej, Księżny Palatynowej, i dla wielu innych przyczyn, ustanowił ją i ustanawia aktem niniejszym jedyną i uniwersalną dziedziczką wszystkich dóbr, które do niego należą, położonych w krajach, gdzie instytucya testamentarna istnieje; a co do dóbr, które leżą w miejscach, gdzie rzeczona instytucya znaczenia nie ma, mianuje ją jedyną i uniwersalną legatorką wszystkich dóbr ruchomych i nieruchomych, położonych zarówno w tem królestwie francuskiem, jak i w królestwie polskiem".

Znajdujemy je w dalszym ciągu wyliczone. Są to:

1) Dobra żywieckie.

---

w bibliotece Corsiniańskiej w Rzymie (ręk. nr. 454, str. 401—418) przekład włoski tego testamentu, spisanego niezawodnie w języku francuskim (Odpis w tekach eksp. rzymskiej w Akad. krak.). Przekład ten został dokonany wedle wszelkiego prawdopobieństwa z oryginału albo z wiarogodnego odpisu, sporządzonego — mamy na to pewne dane — jeszcze w XVII wieku dla Fryderyka Sforzy. Kodeks bowiem rękopiśmienny, w którym kopia testamentu się przechowała, nosi napis: „Raccolta di scritture diverse, politiche e storiche, divisa in tre volumi (Tomo III)... di Federico Sforza". Że Fryderyk Sforza potrzebował posiadać tekst testamentu Jana Kaz. i musiał się o niego postarać, to wyda się nam rzeczą zrozumiałą, skoro zważymy, że w dokumencie tym znajduje się także rozporządzenie co do dóbr i sum neapolitańskich, spadku po Bonie Sforzy, do którego ze swojej strony i ks. Fryderyk Sforza podnosił pretensye.

2) Pałac ogrodowy w Warszawie.

3) Obicia, złożone w depozycie u Gratty, mieszczanina gdańskiego.

4) Reszta soli, należącej mu z Polski.

5) Liczne inne pretensye, które ma tak do Korony, jakoteż i do króla polskiego.

6) Dobra, znajdujące się w królestwie neapolitańskiem z dochodami po ten czas niewybranemi, i „zarazem wszystkie inne, które zostały zatrzymane przez króla JMci katolickiego, a które należą do testatora, jako dziedzica ś. p. królowej polskiej Bony, żony Zygmunta I-go“.

Zrzeka się dalej na rzecz Anny:

1) „Praw, które mu przysłużają (do należytości) za okręty, sprzedane przez króla Zygmunta... królowi hiszpańskiemu“.

1) Pretensyj do książąt brunszwickich, — i wogóle zdaje na nią wszystkie dobra i prawa, jakie mu mogą przysłużać w jakiemkolwiek miejscu i z jakiegokolwiek tytułu.

Co do pozycyi czwartej wyjaśniamy, że owa reszta soli — to niezawodnie reszta prowizyi, pobieranej widocznie „in natura“ z salin królewskich (w ekonomii samborskiej), a niespłaconej w całości po koniec życia Jana Kazimierza.

Z dwóch artykułów, zamieszczonych na końcu, pierwszy (zapis sum, należących się Janowi Kazimierzowi za sprzedane ongi królowi hiszpańskiemu okręty) odnosi się prawdopodobnie do sprawy, która była przedmiotem układów, a następnie nieporozumień między Zygmuntem III a Filipem IV hiszpańskim w latach 1623 do 1630.

W roku 1623 miał król Filip przyrzec Zygmuntowi III subsydyum przeciw Szwedom w kwocie 200.000 dukatów, a nadto wysłanie części floty na Bałtyk, także jako sukurs przeciw temu samemu nieprzyjacielowi. Żadnego z tych przyrzeczeń nie spełniono; ale w r. 1627 obiecał poseł hiszpański, baron d'Anchi, ponownie w imieniu swego pana pomoc w 14 okrętach liniowych, która to flotyla miała być wzmocniona jeszcze statkami, zaku-

pionymi za pieniądze hiszpańskie w Lubece i innych miastach henzeatyckich. Zygmunt III, ufny w słowność Filipa IV, robił ze swojej strony przygotowania w Gdańsku i wyłożył z własnej kieszeni znaczne koszta na zbudowanie i uzbrojenie polskich okrętów. I tym razem doznał zawodu: sukursy hiszpańskie nie przybyły. Mimo to dał się nakłonić — nie wiadomo bliżej, jakimi względami — do wysłania swoich polskich okrętów do portu cesarskiego w Rostoku, gdzie miała się z niemi rzekomo połączyć flota hiszpańska. Zdaje się, że padł ofiarą dyplomatycznego wybiegu: bo oto dowiadujemy się w dalszym ciągu, że okręty polskie zatrzymano w Rostoku i nie chciano ich po rok 1630 (a więc przez trzy lata) wydać, mimo nalegań Zygmunta III [1]). Dalszych kolei tej sprawy nie znamy: nasuwa się jednak przypuszczenie, że skończyło się na tem, iż Filip hiszpański flotę polską przejął na własność, niby drogą kupna, króre dopełnione zostało — tylko na papierze. Pieniędzy za okręty widocznie nie udało się wydostać od dworu hiszpańskiego ani Zygmuntowi III, ani jego następcom — i dlatego (jak się domyślamy) pretensya do należytości za sprzedane okręty figuruje w testamencie Jana Kazimierza.

Pretensya do książąt brunszwickich stoi w oczywistym związku ze sprawą o spadek po Zofii Jagiellonce, córce Zygmunta Starego i Bony, wydanej za Henryka ks. bruszwickiego (w. r. 1556). W intercyzie ślubnej tej królewny było zastrzeżone, że „posag (jeżeli dzieci po sobie nie zostawi) ma przypaść Zygmuntowi Augustowi lub sukcesorom jego, królom polskim“. Zofia umarła w r. 1575 bezdzietnie: mimo to nie chciał Eryk, dziedzic tronu i majątku Juliusza, syna Henryka brunszwickiego (z pierwszej żony), wydać sumy posagowej. W roku 1580 wytoczony został staraniem Stefana Batorego spór o ten spadek przed sądem cesarskim we Frankfurcie, który miał uznać słuszne prawa Jagiellonek i znie-

[1]) Tak całą tę sprawę przedstawia Kantecki w monografii „Sum neapol.,“ na str. 230—236.

wolić Eryka do zwrotu należytości. Bartoszewicz utrzymuje, że Anna Jagiellonka odzyskała całą sumę posagową Zofii dla siebie i swego siostrzeńca Zygmunta, a kiedy królem polskim został, podarowała mu swoją część spadku d. 7 lipca 1592. Zdaje się, że rzecz nie skończyła się tak pomyślnie: że mianowicie Eryk nie wszystkie pretensye spadkobierców zaspokoił, skoro z jakiemiś (szczegółowo nieznanemi) występuje jeszcze syn Zygmunta, Jan Kazimierz [1]).

Drugą część testamentu stanowią legata i inne warunki spadkobierstwa.

Przedewszystkiem raz jeszcze zaleca król Annie Gonzadze staranie o swój pogrzeb.

Następnie rozporządza, „aby z sumy, uzyskanej ze sprzedaży jego mebli, które się znajdują we Francyi, i z tego, co mu się miało jeszcze dostać z pensyi i beneficyów, zostały wydane przedewszystkiem salarya, które się mają należeć jego domownikom, tak za przeszłe czasy, jak i po koniec bieżącego roku, wedle likwidacyi, wypracowanej w Paryżu przez jego radę, albo która wypracowana zostanie, — a prócz tego kwoty, odpowiednie rocznym pensyom, po zapłaceniu długów, zwłaszcza dla cudzoziemców na koszta powrotu do ich ojczyzny“.

„Nadto chce i żąda rzeczony Naj. król-testator, aby suma 200.000 liwrów została użyta na wynagrodzenie wszystkich jego domowników odpowiednio do ich stanowiska, którą to sumą rzeczona Najj. legatorka i uniwersalna dziedziczka rozporządzi i rozdzieli ją między domowników wedle najlepszego swego uznania“.

Wkłada dalej na spadkobierczynię obowiązek spłacenia wszystkich jego długów, zaciągniętych tak we Francyi, jak i w Polsce

Zapisuje OO. Jezuitom w Rzymie kwotę 100.000 liwrów „na fundacyę św. Ignacego,“ jednakowoż dopiero

[1]) Por. Przeźdz. Jagiell. polskie, t. II, str. 221. Nadto źródłowo napisany artykuł Bartoszewicza o Zofii Jagiell. w Enc. Orgelbr.

z tej sumy, która zostanie uzyskana od króla hiszpańskiego za sprzedane okręty.

Nakazuje wypełnienie wszystkich wotów, które mają być wyliczone na osobnej karcie.

Przeznacza dla jakiejś „małej dziewczyny, zwanej Maryą Katarzyną, którą ma na wychowaniu żona Gallois, domowego aptekarza,“ sumę 15.000 liwrów, „aby mogła wejść do zakonu Wizytek“ [1]).

Poleca rozdać ubogim w głównym szpitalu miasta Nevers 1.000 liwrów.

Uznaje się dłużnikiem p. marszałkowej de l'Hôpital na 300 dublów złota.

Wykonawcami tego testamentu mianuje we Francyi Ludwika XIV, w Polsce: prymasa Prażmowskiego, biskupa Trzebickiego i podskarbiego Morsztyna.

W kodycylu, spisanym dnia 13 grudnia, znajdujemy zapis sumy 30 tysięcy liwrów, zabezpieczonej jednak tylko na pretensyach do króla hiszpańskiego, — na rzecz hr. de Vazenault, „syna naturalnego Władysława IV“ (skądinąd nam nieznanego), i rozporządzenie, aby odprawiono za spokój duszy testatora trzy tysiące mszy.

Wypada nam w końcu podać parę szczegółów o losach spadku po ostatnim polskim Wazie.

Testamentem ustanowiona uniwersalna dziedziczka, Anna Gonzaga, była, jak wiadomo, starszą siostrą Maryi Ludwiki, królowej polskiej. Z dzieci Karola I mantuańskiego, księcia na Nevers i Réthel (zmarłego r. 1637), ona jedyna dożyła dnia śmierci Jana Kazimierza: wszyscy trzej bracia (Franciszek, Ferdynand i Karol) pomarli jeszcze między latami 1606 a 1613, a najstarsza siostra, Benedykta, przełożona opactwa benedyktyńskiego z Avenay, zeszła ze świata r. 1637.

Anna, przeznaczona przez ojca do stanu zakonnego, spędziła młodość w klasztorze Faremoucher we Francyi; ale po śmierci ojca mury klasztorne zaraz opuściła

[1]) Nazwiska tej dziewczyny wymienionego niema. Kto to była ta „Marya Katarzyna,“ źródła nigdzie nie wyjaśniają. Czy nie naturalne dziecię Jana Kazimierza?

i udała się do Paryża, gdzie na dworze Ludwika XIV zwróciła na siebie uwagą rozumem i rzadką pięknością. Między licznymi konkurentami pierwszeństwo dała księciu bawarskiemu i palatynowi reńskiemu, Edwardowi (synowi nieszczęśliwego króla czeskiego Fryderyka) i zaślubiła go w r. 1645. Owdowiawszy w roku 1663, przeniosła się do Francyi, gdzie zrazu oddana rozrywkom światowym, po niejakim czasie (podobno pod wpływem jakiegoś snu) zmieniła zupełnie tryb życia i zatopiła się w ćwiczeniach religijnych i dewocyi. Średnia z jej córek, Anna Henryka Julia, wyszła, jak wiemy, w r. 1663 za Henryka Juliusza d'Enghien, syna Kondeusza Wielkiego.

Anna Gonzaga nie objęła, zdaje się, sama spadku po Janie Kazimierzu, lecz prawa swoje odstąpiła odrazu szwagrowi d'Enghien'owi. Mamy przynajmniej wskazówki, że ten ostatni już od r. 1673 występuje jako prawny spadkobierca [1]). Mimo wyraźnego brzmienia testamentu, wykluczającego wszelkich innych krewnych od dziedzictwa, wynurzyły się z czterech stron uboczne pretensye do całego spadku lub jego części. Wystąpili z niemi: była królowa szwedzka Krystyna, jako wnuczka Karola IX, a więc rodzonego brata Jana III, ks. finlandzkiego, który był dziadem Jana Kazimierza; Karol II małoletni król hiszpański, jako cioteczny brat zmarłego (o cały spadek); książę Filip Wilhelm najburski i Rzeczpospolita polska z pretensyami do sum neapolitańskich [2]).

Czy zabiegi Karola II przyniosły mu jaki rezultat materyalny, nie umiemy powiedzieć; wiemy natomiast, że ex-królowa Krystyna mimo sześcioletnich starań, popieranych przez papieża, nic nie uzyskała. Spadek pozostał ostatecznie w rękach d'Enghien'a; tylko o sumy neapolitańskie i o obicia toczył się jeszcze długo spór

---

[1]) Kant. Sumy neap., str. 250—253.

[2]) Kant. l. s. cit. Także w Klucz. Pis. do w. Sob., cz. II, str. 1383—1384. (Dyar. sejmu konwokacyjnego 1674).

Siemieński powołuje się w artykule „Kobiern. i Potop etc.“ (Dz. zbior. I., str. 258) na list, pisany do W. Ks. toskańskiego przez Santiego Boniego, sekretarza króla polskiego z Krakowa, d. 3 listo-

między nim a Filipem Wilhelmem najburskim (względnie ich dziedzicami) i Rzecząpospolitą [1]).

Wznawiane kilkakroć przez królów polskich próby odzyskania sum neapolitańskich na nic się nie przydały: po śmierci Jana Kazimierza nie dostało się Rzeczypospolitej nic nawet z procentów, ostatnim Wazom jeszcze dosyć regularnie wypłacanych. Dochody te ugrzęzły zupełnie w rękach obcych [2]). Lepiej powiodło się z pretensyą do obić potopowych: gdy bowiem ks. d'Enghien, ani jego dziedzice nie spieszyli się z wydobyciem tych cennych gobelinów z rąk wierzycieli, zdołał je nareszcie w pierwszych dziesiątkach wieku XVIII (w każdym razie przed r. 1724) podskarbi Jan Przebendowski wykupić od sukcesorów Jana Gratty, mieszczanina gdańskiego. Pozostawały też odtąd w Polsce aż po czasy rozbiorowe [3])

Dobra żywieckie, trzymane przez dzierżawców i zastawników (wierzycieli Jana Kazimierza), zostały nabyte dla Rzeczyposposp olitej w r. 1676 przez Jana Wielopolskiego, stolnika koronnego, generała małopolskiego [4]).

---

pada r. 1676, z którego wynika, że w tym czasie funk yonowała w Polsce komisya, zajmująca się spadkiem po Janie Kazimierzu (niezawodnie tą jego częścią, która leżała w Polsce i na którą wierzyciele polscy położyli areszt). Czytamy tam: „Komisya, zajmująca się sukcesyą byłego króla Jana Kazimierza, ma fukcyonować do miesiąca maja, w którym to czasie da się wiadomość, gdzie mogą być zapłaceni kredytorowie, i nastąpią poszukiwawia, czy książę d'Enghien stanie się spadkobiercą reszty: gdyż zdawałoby się, że ma ochotę na sławne obicia, robione podług rysunku Rafaela, do których rości sobie prawo".

[1]) Kant. S. neapol., str. 250 et sqts.

[2]) L. s. cit., passim.

[3]) Siem. „Kob. i Pot.", str. 258 et sqts. Objaśniamy tu dodatkowo, że obicia „Potopowe" znajdują się obecnie w pałacu cesarskim w Gatczynie.

[4]) Szczegół ten znaleźliśmy tylko w artykule Enc. Orgelbr o Żywcu. Autor tego artykułu przedstawia jednak rzecz tak, jak gdyby Wielopolski nabył dobra Żywieckie dla siebie. Żywiec był ongi (zanim go królowa Konstancya wzięła w zastaw) ekonomią królewską; Wielopolski, jako stolnik koronny, prowadził więc zapewne targ o kupno w imieniu Rzpltej i króla. Wiemy ze źródła

Brak wskazówek źródłowych nie pozwala nam wyjaśnić, czy legaty, zawarte w testamencie ostatniego Wazy, zostały wypełnione. Zdaje się, że sumy, przeznaczone do rozdzielenia między domowników, dostały się im rzeczywiście, skoro w r. 1674 służba „w dowód wdzięczności“ ustanowiła w kościele St. Germain des Près fundacyę na obchody, poświęcone pamięci zmarłego pana.

pewnego, bo od samego Jana Kazimierza, że już w roku 1670 robiła Rzplta starania o wykupienie tej ekonomii, jak wynika z listu króla, pisanego do Denhofa z Paryża, d. 21 listopada r. 1670. „Pisałeś WM. niedawno — czytamy tam — do P. Starosty ostrołęckiego, że Pan Stolnik koronny życzy sobie oswobodzić Żywiec powróceniem mi sumy, w konstytucyi wyrażonej. Lubo tedy już z woli i intencyi mojej P. Starosta odpisał na ten punkt WM., atoli i ja tegoż znowu potwierdzam i taką dawam moją deklaracyę, że na to z chęcią rad pozwolę, ale taką kondycyą, aby mi pomieniona suma wedle tejże konstytucyi w dobrej monecie była oddana...“ Do sprzedaży Żywca za życia Jana Kaz. z pewnością nie przyszło (jak widać z testamentu).



KSIĄŻĘ JEREMI DŁUŻNIKIEM.

Szczegół z życia Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego.

Kto pracował kiedy nad jakim tematem historycznym i, pragnąc go zbadać gruntownie, sięgał do tych źródeł głównych, z pierwszej ręki, które leżą w rękopisach, ten wie, jak to trudno przy tej miłej robocie nie odbiedz ani na chwilę od przedmiotu poszukiwań. Wielość materyałów, ich barwność i rozmaitość, rozpraszają zazwyczaj uwagę do tego stopnia, że łatwo zapominasz o celu głównym i puszczasz się na tę swobodną, niczem skrępowaną wędrówkę bez przewodniej myśli i bez oznaczonego kresu, przystając wedle upodobania i powodując się jedynie ciekawością. Jestto wędrówka nad wyraz przyjemna, a przytem nie bez pożytku. W pośród całego szeregu drobiazgów nie rzadko wpadniesz na wiadomość, która cię uderzy swoją nowością lub charakterystycznem znaczeniem. Jeśliś historyk, to myślisz sobie: przyda mi się to kiedyś — i notujesz zapamiętale.

Tym sposobem zapełnia się powoli teka mnóstwem zapisków i szczegółów najrozmaiszej treści i wartości, nie przystających do siebie zazwyczaj wcale lub pozostających tylko w luźnym wzajemnym związku. Same w sobie są one ważne i ciekawe; ale jak ich użyć, do czego przyczepić, jak powiązać? To kłopot największy. To i owo przyda się do jakiejś większej pracy: ale co zrobić zresztą? Wydać sam materyał, to będzie rzecz

sucha; do osobnego studyum zbiór nie dosyć jednolity, a po rozgatunkowaniu każdy dział z osobna zanadto szczupły, aby zeń można złożyć rzecz naukową skończoną i uwagi godną. Te i tym podobne skrupuły są zazwyczaj przyczyną, że największa część takich „miscellaneów“, zebranych w ciągu dłużej trwającej pracy, nigdy nie wychodzi z teki zbieracza i ginie wreszcie w zapomnieniu.

I moja teczka pełna jest takich notatek. Między innemi posiadam (oczywiście tylko w odpisach) mały zbiorek listów prywatnych Jeremiego Wiśniowieckiego i kilku innych bliskich mu osób, który chciałbym przedewszystkiem uchronić od niepamięci.

Oryginały znajdują się w archiwum domowem Adama hr. Starzeńskiego, w Dominikowie pod Ciechanowcem. Kopie sporządziłem na miejscu, przed kilkoma laty, w czasie mego pobytu w Królestwie, uzyskawszy łaskawe przyzwolenie Czcigodnego właściciela. Niech mi będzie tutaj wolno wyrazić za nie serdeczną podziękę.

Zbiorek składa się ogółem ze sztuk ośmnastu: między niemi jest dziewięć listów oryginalnych samego Wiśniowieckiego, trzy listy jego żony, Gryzeldy z Zamoyskich, trzy sługi Rokitnickiego i trzy membrany i kwity. Wszystko razem stanowi urywek z korespondencyi prywatnej wymienionych osób ze starostą liwskim, Stefanem Oborskim, pochodzi z lat 1648—1651 i ma za treść wspólną układy o pożyczkę pieniężną i następnie o zaspokojenie długu, zaciągniętego przez Wiśniowieckich u starosty. Suma długu nie przekraczała 15.000 złotych polskich.

Jakto, — zapyta zapewne niejeden z czytelników — ten magnat nad magnatami, ten bogacz milionowy, którego dobra mogły pokryć niejedno z większych księstw niemieckich, prowadzi przez trzy lata korespondencyę, do której wciąga żonę i sługę, — dla tak nieznacznej kwoty pieniężnej? Prawda, dziwne to trochę, ale też dlatego warte zastanowienia.

Wiśniowiecki, to postać wszystkim znajoma. Spopularyzowały ją szkice Szajnochy i Kubali i powieści Sienkiewicza. Był to typ pana polskiego w najświetniejszem tych słów znaczeniu, co prawda, nie wolny także od jego stron ujemnych. Przed r. 1648 uchodził w istocie za jednego z najbogatszych ludzi w Rzeczypospolitej. Przyszedł do olbrzymiego mienia dzięki rozumnej i starannej gospodarce w rozległych dobrach na Ukrainie i Zadnieprzu. Tam bowiem, w dorzeczu Suły, aż do ujścia Supoja, od miasta Czehryna po Konotop, rozciągały się głównie jego posiadłości. Cała dzisiejsza gubernia połtawska i część czernichowskiej składały się na jednolity majątek.

„Na tej przestrzeni liczyło się“ — powiada Bartoszewicz — „56 miast i wsi, a w nich 39.610 gospodarzy, to jest poddanych, z których każdy płacił po 5 talarów czynszu i za to był wolny od pańszczyzny. Czynsz wynosił rocznie dochodu około miliona dwóchkroć stotysięcy złotych. Oprócz tego miał książę Jeremi mnóstwo futorów i folwarków ekonomicznych na rzekach ukrainnych i posiadał 423 młynów, a od każdego płacili młynarze po 2 czerwone złote. To znowu stanowi około 10.000 złotych dzisiejszych. We wszystkich miastach, wsiach, futorach szynkowano też na imię księcia; liczyć do tego podatek ze zboża, miodu, bydła, zwierzyny, ptactwa i t. d., jak to było we zwyczaju“.

Znając się panem takiej fortuny, nie dziw, że Wiśniowiecki uważał się prawie za udzielnego księcia. Miał dwór wspanialszy nieledwie od królewskiego. Cudzoziemcy nie mogli się nadziwić wystawności i przepychowi przyjęć, jakie dawał u siebie. Carowie moskiewscy, sułtani, hanowie krymscy wyprawiali doń swych umyślnych posłów. Wojewoda miał całą armię na zawołanie: w razie wojny mógł postawić kilkanaście tysięcy wojska i opatrywać je we wszystkie potrzeby. Tak było, powtarzamy, przed rokiem 1648.

Nadciągnęła burza kozacka. Straszna zawierucha wojenna ogarnęła Rzeczpospolitę od końca do końca. Zadnieprze stało się jednem z głównych ognisk buntu.

Cała dziedzina Wiśniowieckiego zapełniła się tłuszczą chłopów i kozaków, spragnionych łupów i zemsty. Nieprzeliczony kordon nieprzyjaciół odciął wojewodę naraz od całego prawie majątku. Owoc kilkonastoletniej wytrwałej, niestrudzonej pracy poszedł na marne...

I w takiej chwili powszechnego i własnego zubożenia wypadło ratować ojczyznę. Wiśniowiecki nie wahał się ani chwili: mimo wszelkich przeciwieństw wystąpił do walki. Oczywista, że mu potrzeba było do tego pieniędzy. Sięgnął naprzód do swej własnej szkatuły; a że był szczodry i grosza na dobro publiczne nie szczędził, więc wkrótce ją do dna wyczerpał. Tymczasem potrzeby nie malały, lecz owszem rosły z dnia na dzień. Wtedy przyszła konieczność obejrzenia się za przyjaciółmi i poszukania u nich pomocy. Na sejmie elekcyjnym z roku 1648 biskup chełmiński podniósł w publicznej przemowie, że książę „stracił wszystko ratować go potrzeba“ [1]).

I odtąd rozpoczyna się ten okres najsmutniejszy i najbardziej ciężki w życiu wojewody: okres walki ze stronnictwem w narodzie, przeciwnem jego planom wojennym, okres tytanicznych zapasów z rozzuchwalonym buntownikiem i okres ustawicznych kłopotów o środki do życia, o zapewnienie chleba powszedniego dla siebie, rodziny i wojska; czas gorzkich trosk i niepokojów, próżnych wyczekiwań i nieprzewidzianych zawodów, i czas próby prawdziwej przyjaźni i doświadczeń niewdzięczności.

Kilka promieni światła na te iście tragiczne dzieje rzuca właśnie ułamek korespondencyi Wiśniowieckich z Oborskim, przechowany w archiwum hr. Starzeńskiego.

Było to w jesieni roku 1648. Sejm elekcyjny, który obrał Jana Kazimierza królem, powierzył Wiśniowieckiemu regimentarstwo. Mimo pokojowych oświadczeń Chmielnickiego, wziął się nowy wódz niezwłocznie do przygotowań wojennych, które trwały aż do samej wiosny. Musiał rozpocząć naturalnie od starań o pieniądze.

---

[1]) Michałowski, Księga pam., str. 223.

Z tego to czasu pochodzą pierwsze listy Wiśniowieckiego do starosty liwskiego.

Stefan Oborski był widocznie przyjacielem Wiśniowieckiego. „Nie mogę", — pisze doń hetman 29 listopada r. 1648 [1]) — „tylko przy wszelakiej wdzięczności WM. M. M. Panu wyrazić podziękowanie za ten, któryś mi przez Pana Rokitnickiego, sługę mego, oświadczyć raczył affekt; którym jakoś mi wielką dał do wzajemnej przyjaźni przyczynę, tak też, abyś po mnie znał wszelaką w podawających się okazyach szczerą powolność i chęć, pamiętać będę. Teraz tedy życzyłbym sobie mieć WM. Pana w Warszawie przed wyjazdem moim piątkowym obecnym, abym i dalsze WM. M. M. Panu za takową uczynność uczynił podziękowanie i w sprawach moich prywatnych niektórych ustnie konferował".

Z listu tego, naczelnego w zbiorze, widać, że stosunki Oborskiego z Wiśniowieckim sięgały czasów dawniejszych, i że przysługa, na którą liczył wojewoda, nie miała być jedyną ani pierwszą z wyświadczonych mu przez starostę. Chodziło naszemu hetmanowi na razie o sumę 15.000 złotych polskich. W układach o uzyskanie tej pożyczki pośredniczył sługa jego, Jakób Rokitnicki.

Z prośbą o pieniądze wystąpił Wiśniowiecki dopiero w kwietniu r. 1649. „Do której to z WM. M. M. Panem przystępując uprzejmej korespondencyi", — powiada sam w liście z 20 tego miesiąca — „posełam sługę mego, Pana Rokitnickiego, który przy oddaniu rumaka WM. M. M. Panu, rozumiem, zgodnego, opowie wzajemnego affektu mego skłonność. Tenże o sposobie kontraktu mego z WM. M. M. Panem opowie środki, nie wątpię, do ukontentowania jego; nie godzi mi się bowiem inaczej oddawać tej wygody WM. M. M. Pana, którą mi oświadczać raczysz, tylko takową pamięcią, któraby była dziedziczną i w potomnej między nami pa-

[1]) Nieliczne wyrazy łacińskie, wplecione w tok listów, przekładam na język polski, aby treść uczynić przystępną dla wszystkich czytelników.

mięci..." „Aniżeli przyjdziem z sobą do kontraktu, gotowem w grodzie assekurować kredyt teraźniejszy i pierwszy WM. M. M., jakąkolwiek będzie się zdało prawa formą". Znajdował się wojewoda snać już wtedy w wielkich kłopotach pieniężnych, bo w dalszym ciągu listu jeszcze raz ponawia oświadczenia wdzięczności i, co więcej, każe równocześnie pisać także i do pani Oborskiej żonie swojej, Gryzeldzie, która w istocie spieszy zapewnić starościnę, że „tak wysokie chęci od JMci Pana Starosty liwskiego" małżonkowi jej „zadane, nic innego wzbudzać nie mogą, tylko szczery i uprzejmy przeciwko WM. M. M. Pani i wszystkiemi ich zacnemu domowi affekt [1])".

Nie poszło jednak z układami tak gładko, jak się można bylo po tak gorących naleganiach spodziewać. Musiał wojewoda pisać jeszcze trzy listy, zstępując do słów coraz bardziej serdecznych i do coraz więcej obiecujących zapewnień przyjaźni i wdzięczności. Musiał się zobowiązać pisemnie, że pierwszą wolną dzierżawę na Wołyniu oddał Oborskiemu; 2) musiał złożyć uroczystą deklaracyę, że, jakiekolwiek będzie się zdało staroście „wymyśleć bezpieczeństwa swoje, każde akceptować się podejmuje". „O to tylko wielce i gorąco proszę," — pisze w liście z dnia 16 maja r. 1649 — „abyś w takowym terminie, gdzie o dobro mojej prywatne i publiczne chodzi, pokazał mi skuteczną przyjaźń".

Nie trzeba zapominać, że był to czas, w którym wojna z Kozakami rozpoczęła się znowu na całej prawie linii i że Wiśniowiecki gotował się wtedy do tej strasznej, zaciekłej walki, której koroną miała być obrona Zbaraża, otoczonego w parę tygodni potem przez nieprzyjaciela. Najlepiej maluje krytyczne położenie materyalne wojewody trzeci list jego do Oborskiego, pisany z Jarosławia d. 27 maja r. 1649. Oto jego słowa:

„Lubomci ja już, mając zwłaszcza w najwyższem uważaniu przyjaźń WM. M. M. Pana, pewien jest tej wy-

---

[1]) List z datą: w Xiężu, d. 20 kwietnia 1649.

[2]) W liście, pisanym w „Xiężach, d. 24 Aprilis 1649".

gody, którąś mi przez P. Rokitnickiego, sługę mego, deklarować raczył, że jednak czasów teraźniejszych przykrość do większych coraz bieży niedogodności, aby się co sposobnego do pomyślnego załatwienia rzeczy nie upuściło, i powtóre za tymże sługą moim, p. Rokitnickim, wyprawuję z gorącą prośbą moją, chciej jako najpilniej sprawom moim przyjść z pomocą w tej potrzebie, w których jeżeli co, jako trudność układania się z kredytorami, pod ten czas nieuczynnymi, mnie stoi na przeszkodzie. Gdy, da Pan Bóg (prędko, spodziewam się), do swoich powrócę fortun i nieprzyjaciół w konfuzyę podam, z tymże się oświadczam WM. M. M. Panu, że pierwsze powodzenie i palmę szczęścia mego onemu przypiszę, za tę cnotę i affekt WM. M. M. Pana, który mi dobrowolnie prawie ofiarujesz; niech tylko będzie i dobrowolnie i prędko, bo to dawna, że łaska najmilsza o wiele, kiedy spieszna. Co do ubezpieczenia WM. M. M. Pana, tę sobie będziesz wedle upodobania wybierać; ani się tknę przysłanej przez WM. Pana sumy, aż wprzód wykonam to, co mi posłaniec WM. M. M. Pana i wola jego co do prawnej kaucyi poda".

W kilkanaście dopiero dni potem wypłacił Oborski wysłańcowi wojewody, Rokitnickiemu, sumę dziewięciu tysięcy złotych polskich; a więc nawet o sześć tysięcy mniej, niż Wiśniowiecki się spodziewał. Świadczą o tem dwa membrany, przerobione na kwity, z datą 9 czerwca r. 1649. Dla objaśnienia dodamy, że „membran" był to rodzaj blankietu z podpisem dłużnika, który po odbiorze pieniędzy wypełniało się formułą pokwitowania. W tym wypadku wpisał ją Rokitnicki.

Mimo całego nawału zajęć nie zapomniał Wiśniowiecki o swoim wierzycielu i o zobowiązaniach, jakie względem niego zaciągnął. W niespełna miesiąc potem spieszy już bowiem donieść Oborskiemu, że „dosyć czyniąc słowu," puszcza mu w dzierżawę majętności Zulicze i Poczapów pod Białym Kamieniem [1]. „Wprawdzieć na

[1] Por. list z datą: „w Wiśniowcu, d. 5 Julii 1649".

tej majętności — dodaje — zostawało sumy dwadzieścia i siedem tysięcy złotych, ale, że teraz nie może być w tym doskonałym stanie, jako za czasu pokoju, ile teraz wynosi gotowej intraty, to jest tysiąc czterysta trzynaście złotych na rok, tę WM. M. M. Panu, od teraz JM. P. Łochowskiemu, słudze WM. M. M. Pana, w posesyę podać rozkazałem, pewien będąc i o to prosząc, abyś WM. M. M. Pan odpowiednią intracie sumę doliczyć raczył jako najprędzej".

Lecz na tem się nie skończyło.

Nie upłynęły cztery miesiące, a wypadło znowu pokłonić się panu staroście. Następuje tu luka w korespondencyi, więc historyi układów o drugą pożyczkę opowiedzieć nie możemy. Objaśnia rzecz po części list Rokitnickiego do Oborskiego z dnia 1 listopada 1649.

„List od Xcia JMci Dobrodzieja mego posyłam WM. M. M. Panu [1]) — donosi sługa wojewody — także i do p. Przyjemskiego. Wielce prosi Xżę JMść WM. M. M. Pana, abyś WM. usłużył w tej mierze Xciu JMci; takową łaskę WM. M. M. Panu Xżę JMść, Pan mój Miłościwy, odsłuży. Także i za siano WMci wielce dziękuje i szablę z blachmalem we złocie Xżę JMć M. M. Panu dał; ja ją WM. M. M. Panu w Warszawie oddam..."

Czy ta prośba doznała uwzględnienia, nie wiadomo. To tylko pewne, że w końcu roku 1649 Wiśniowiecki był jeszcze dłużnikiem Oborskiego na sumę 3 tysięcy złotych. Widocznie reszta należytości albo została do tego czasu zwrócona, albo starosta umarzał ją sobie powoli dochodami z posesyi, nie spłacając dzierżawnego czynszu.

Ale, co teraz następuje, to najbardziej charakterystyczne.

W pierwszej połowie roku 1650 popada sam Oborski w kłopoty pieniężne. Zdaje się, że miał w tym czasie jakiś proces, bo w listach Wiśniowieckiego spotykamy wzmiankę o jakichś „terminach prawnych," które na niego „nastąpiły". Zresztą mniejsza o przyczynę; dosyć, że pan starosta zaczyna się naraz, i to w sposób

[1]) Listu tego w zbiorku niniejszym niema.

dosyć natarczywy, dopominać zwrotu reszty długu. Jeżeli w pierwszych miesiącach roku 1650 po 26ty maja nie przyszło do jakiej trzeciej, nie wymienionej w naszym zbiorku pożyczki, to chodziło niezawodnie tylko o ową sumę 3.000 złp., o której mowa w kwicie z dnia 29 grudnia r. 1649.

Otóż z dalszej korespondencyi Wiśniowieckiego z Oborskim okazuje się, że pierwszy nie miał nawet tyle pieniędzy zbędnych, aby słusznym życzeniom swego przyjaciela zadość uczynić. Książę, wojewoda, do niedawna pierwszorzędna potęga finansowa w Rzeczypospolitej, pisze teraz listy, pełne przeprosin, tłumaczeń, próśb o cierpliwość, o odwleczenie terminu wypłaty. Wtóruje mu żona w listach do starościny Oborskiej.

Wszystko to dla marnych kiku tysięcy złotych polskich! Okazuje się tu dowodnie, że mimo ugody zborowskiej i nastania chwilowego, co prawda, bardzo problematycznego pokoju, nie poprawiły się stosunki materyalne Wiśniowieckiego. Formalnie wrócił on teraz do posiadania dóbr na Ukrainie; ale cóż mu było z tych majątków, zniszczonych do gruntu, skoro ludzi do roboty brakło zupełnie? Schłopieni po r. 1638 kozacy uzyskali warunkiem pierwszym ugody przywrócenie wszystkich praw i przywilejów kozackich; liczbę rejestrowych podniesiono do 40.000. Zresztą, czyż można było myśleć o jakiejkolwiek pracy gospodarskiej, kiedy nie miano wiary w utrzymanie i trwałość pokoju? Ugodę zborowską uważano powszechnie za niewykonalną; widział to i rozumiał najlepiej Wiśniowiecki. Ziemia paliła się pod nogami: trudno było liczyć na jej płodność. Jeżeli w listach wyraża wojewoda nadzieję bliskiego przybytku dochodów z dóbr ukraińskich, to łudzi tylko swego wierzyciela i — siebie... A przecież, w braku innego słowa pociechy wraca do tego złudzenia za każdym razem.

„Wiem ja, com powinien WM. M. M. Panu,“ — powiada w liście z dnia 26 maja r. 1650, — „za ten affekt, któryś mi ochotnym umysłem w nawalności czasów teraźniejszych oświadczał; i tak racz być przekonany

o mnie, że te wygody, które ja nad wszystkie ochotniejsze od WM. M. M. Pana uznał, nie bez wdzięcznego serca i umysłu zachowuję w pamięci. W teraźniejszej zaś WM. M. M. Pana rekwizycyi, że mi jeszcze nie służy dosyć uczynienia możność, bardzo tego żałować muszę. Obiecuję to jednak WM. M. M. Panu, że jako jedno prędko wsparty zostanę ukraińskiej intraty zasiłkiem, która też już w bliskiej nadziei, przez swego zaraz odeszlę, ile będę mógł, WM. M. M. Panu, którego łasce uprzejmie moje zalecam służby". Księżna jeszcze o wiele wyraźniej użala się na niedostatek, w jakim się wraz z mężem znajduje. „Lecz, że jeszcze z ukrainnych intrat żadnego sam niema posiłku, — pisze pod tąż samą datą — nie będzie, rozumiem JM. Pan Starosta M. M. Pan miał za złe, że za tą jego intencyi nie dosyć się dzieje okazyą. W osobliwej jednak mieć to będę i sama pamięci, aby pierwszej podanej sposobności w dom WM. M. M. Państwa odesłana była suma, jaką jedno wypróżniona przez te czasy szkatuła dodać będzie mogła".

Powtarza się ta sama skarga w dwóch listach następnych Wiśniowieckiego i żony jego z dnia 19 września 1650, a więc pisanych w niespełna cztery miesiące potem. Ale tu znać nadto pewne stopniowanie w tonie pisma: wojewoda tłumaczy się w słowach prawie pokornych i kończy gorącą prośbą o niecierpliwość. Oto jego słowa: „Tego nie pomału żałuję, że teraźniejsze kłopoty sądowe tak nieladajako WM. M. M. Panu czuć się dają; bym mógł WM. M. Panu w tej mierze cokolwiek usłużyć, wszelkiemu rozkazaniu swemu miałbyś mnie ochotnego. I teraz co do ratunku pieniężnego i do oddania tej sumy z duszy bym chciał przyjść w pomoc WM. M. M. Panu, lecz że jeszcze z Ukrainy żadnego pieniężnego nie mam posiłku, gorąco proszę, abyś cierpliwym być raczył. Ja upewniam, że skądkolwiek nadwiozą mi pieniędzy, w najpierwszej WM. M. M. Pan będziesz konsyderacyi u mnie". Podobną treść ma list Wiśniowieckiej do Oborskiej.

Jak się to małe nieporozumienie skończyło, powiedzieć nie umiemy, bo zbiorek nasz bliski już wyczerpania. Z późniejszego czasu mamy jeszcze tylko jeden, i to niewielki liścik (pisany w Krzeszowie, d. 23 stycznia r. 1651). Okazuje on, że przyjaźń między wierzycielem a dłużnikiem nie ustała, lecz owszem, służyła za podstawę do dalszych stosunków i przysług, o które znowu wypadło wojewodzie prosić pod naciskiem wzrastających potrzeb, Co prawda, stosunki te nie potrwały już długo, gdyż przerwała je sama ręka Opatrzności. D. 22 sierpnia r. 1651 złożył Wiśniowiecki skołataną publicznemi i domowemi troskami głowę do wiecznego spoczynku, zostawiwszy synowi w spuściźnie przy znacznie uszczuplonym majątku wielkie imię, którego urok miał w kilkanaście lat później wynagrodzić księciu Michałowi sowicie brak dostatków domowych, torując mu drogę do największego skarbu Rzeczypospolitej: klejnotu polskiej korony.

POLSKA MUSZTRA PIECHOTNA
z roku 1660.

Przed kilkoma laty wpadło mi w ręce dziełko niejakiego Błażeja Lipowskiego, nieznanego skądinąd autora, p. t. „Piechotne ćwiczenie albo wojenność piesza, którą łacinnicy pedestrem militem nazywają, wodzom, pułkownikom, wszelkiej wojennej starszyznie lubo któżkolwiek jest wojennej sprawy miłośnikiem, do wiadomości podana. — W Krakowie... r. P. 1660".

Wejrzenie w treść tej niewielkiej książeczki (liczącej 55 stronnic małej ósemki) pouczyło mnie, że mam do czynienia z rodzajem miniaturowego podręcznika musztry wojskowej, i to podręcznika, objaśniającego w szczegółach zasadniczych organizacyę i porządek ćwiczeń tej tylko wyłącznie odmiany wojska, którą określano u nas nazwą „piechoty cudzoziemskiego antoramentu".

Po dwóch przedmowach, jednej dedykacyjnej i drugiej omawiającej znaczenie wojenności pieszej, znalazłem w pierwszym rozdziale tego podręcznika przedstawiony skład pułku pieszego, a w kilku następnych opisy ćwiczeń: 1) „z muszkietem w zażywaniu oręża," 2) „z muszkietem w obrotach," 3) „z piką w zażywaniu oręża albo w zażywaniu piki," 4) „z piką w obrotach" — i wreszcie szereg ogólnych uwag w ustępie p. t. „Ćwiczenie w porządku wojennym".

Już wówczas (kiedy po raz pierwszy zwróciłem uwagę na to dziełko) [1]), uderzyła mnie okoliczność, że Lipowski, omawiając różne sposoby musztry wojskowej, a zwłaszcza ruchy żołnierza z muszkietem w ręku, odpowiednie słowa komendy podaje (z dwoma wyjątkami) wyłącznie w języku polskim, bez objaśnienia, jak brzmiały w języku niemieckim. Faktu tego nie umiałem sobie zrazu wytłumaczyć należycie, nie mając w ręku żadnych ściślejszych opracowań ani materyałów do dziejów polskiej wojskowości. Dopiero później, w toku dalszych studyów historycznych, powziąłem sporo ważnych wiadomości o urządzeniu wojsk polskich tak drogą samoistnych badań, jakoteż (w ostatnich czasach) dzięki cennemu dziełu p. Konstantego Górskiego p. t. „Dzieje piechoty polskiej,“ które wydała właśnie swoim nakładem krakowska Akademia Umiejętności [2]). Upewniłem się mianowicie stanowczo o tem, co było mi znanem w zasadzie i przedtem: że od chwili, kiedy niemiecka organizacya wojsk pieszych znalazła w Polsce powszechne, prawie wyłączne zastosowanie, to jest od czasów Władysława IV, weszła u nas także w powszechne używanie w tej piechocie „cudzoziemskiego autoramentu“ musztra cudzoziemska w tem znaczeniu, że posługiwano się nietylko porządkiem, formami, ale i wyrazami komendy niemieckiej [3]).

Ta niemczyzna w mustrze piechoty utrzymywała się u nas przez cały wiek XVII i pierwszą połowę XVIII. P. Górski dowodzi, że dopiero pod koniec panowania Augusta III (daty dokładnie oznaczonej niema) został

---

[1]) W lwowskim „Przewodniku naukowym i literackim“ z r. 1886 (zeszyt styczniowy), w artykule p. t. „Dawna musztra wojskowa“ podałem tymczasową pobieżną wiadomość o dziełku Lipowskiego; ograniczyłem się wówczas na jego zwięzłem streszczeniu

[2]) Tu zaznaczam z góry, że p. Górski używa wprawdzie także dziełka Lipowskiego, ale najwidoczniej uważa je za wykład musztry niemieckiej. Na możliwość odmiennego wytłómaczenia celu tego polskiego dziełka i na związek jego treści z tendencyą współczesnej literatury politycznej nie zwrócił wcale uwagi.

[3]) Górski: „Dz. pol. piech.“, str. 83.

ułożony pierwszy regulamin dla piechoty w języku polskim, który prawdopodobnie nie wszedł w użycie, lecz był raczej tylko próbą spolonizowania komendy cudzoziemskiej. Nie prędzej, jak w roku 1767 zwrócono się do wprowadzania projektów reformatorskich w praktykę, gdyż w tym czasie wreszcie polecił rząd Rzeczypospolitej ułożyć dokładny regulamin polski i rozporządził, aby się nim odtąd posługiwano przy ćwiczeniach [1]).

Po stwierdzeniu tych faktów, tem więcej zadziwić musi okoliczność, że Lipowski, występując w r. 1660 z rodzajem podręcznika musztry piechotnej wedle niemieckiego porządku i napisawszy go w języku polskim, zapomniał o najważniejszem ułatwieniu, to jest, aby podać zasadnicze wyrazy komendy w oryginalnem brzmieniu, w języku niemieckim, i znaczeniu ich następnie po polsku wyłożyć, — a ograniczył się wyliczeniem odmian musztry i komendy w języku (prawie wyłącznie) polskim.

Stało się to albo przez zaniedbanie, albo — z rozmysłu. Jeżeli rozmyślnie, to znaczyłoby to, że dziełko Lipowskiego było próbką spolszczenia niemieckiej musztry, pierwszym rzutem i projektem regulaminu polskiego dla piechoty cudzoziemskiego autoramentu. Rzecz szczególna, że w samym tekście książeczki brak jasnego określenia celu, jaki właściwie autorowi przyświecał. Z niektórych napomknień wyrozumieć można tyle, że Lipowski pisał dla praktycznego użytku wojskowych. W rozdziale p. t. „Piesze ćwiczenia“ (w ustępie trzecim, na końcu) mianowicie powiada: „O czym wszystkim (t. j. „o ćwiczeniu w porządku wojennym“) z osobna mówićby potrzeba, ale krótko wspomnę, nie tak, abyś wszystką wojenną sprawę stąd przejąć miał, któryś się nigdy przedtem w wojnie pieszej nie ćwiczył, ale przynajmniej żebyś sobie z tego memoryału przypominał, coś zapomniał, lubo się lepiej reflektował, do lepszego wszystko przywodząc porządku“.

Na szczególną naszą uwagę w niniejszym wypadku zasługują nadto trzy inne jeszcze ustępy w dziełku Li-

---

[1]) Tamże, str. 9 i 110.

powskiego, z których dwa w tej części przedmowy, gdzie autor ubolewa nad niedostatkiem piechoty w armii polskiej. „Bezpiecznie szczycić się może Polska — czytamy we wskazanem miejscu — w dziele konnej wojny kopijnika swego sprawą i cnotą, którego pospolicie husarzem nazywamy. W piechotnem zaś ćwiczeniu (przyznać to muszę) tak zaniedbałe było po dziś dzień narodu naszego staranie, a zatem piechotny żołnierz w takowej zostawał pogardzie, że ledwie żołnierzem był miany, który pieszo muszkietem, a nie z konia szablą wojował. Dopiero nam dziesięcioroletnia wraz przeciwko kilkom narodom wojna inaksze teraz przyniosła doświadczenie, że zaledwie ten wojować umie albo może, ktoby mniej do pieszej wojny, niżeli do konnej przykładał starania, a raczej czatownik, nie hetman zwać się może, kto pieszej wojny obrotów nie świadom i nie zna sprawy“. A tuż poniżej dodaje: „Zdało mi się tedy niektóre okoliczności pieszej wojny albo raczej piechotnego ćwiczenia przytoczyć ku przysłudze pospolitego dobra narodu naszego, statecznie o tym trzymając, iż *gdyby piechotne ćwiczenie w słusznym porządku było wprowadzone*, przy staropolskiej kopijnika naszego sile i szlacheckiej cnocie, ledwieby którego narodu Polakowi mogła wytrzymać potęga, zwłaszcza gdy Polak, w słusznej kochając się wojnie, cudzego nie pragnie, swego broni przy dobrym od Boga szczęściu“.

Już z podkreślonych w ostatnim ustępie słów wnosić poniekąd można, że autor był niezadowolony nietylko z małej liczby piechoty w Polsce, ale i z faktu, iż piechotne ćwiczenie“ nie w „słusznym porządku“ u nas było wprowadzone, czyli inaczej, że pożądał jakiejś ulepszającej w tem ćwiczeniu reformy. O wiele wyraźniej i dokładniej znajdujemy właściwą myśl Lipowskiego, wyłożoną w jednym z dalszych rozdziałów, noszącym napis: „Ćwiczenie w porządku wojennym“. Oto odnośny ustęp;

„Zdało mi się i tego dołożyć, jakoby pieszej wojny sprawę mógł wprowadzić do narodu polskiego każdy hetman. Gdyż żałosna patrzeć, kiedy po dziś dzień

wielkim kosztu nakładem i z ohydą narodu naszego (jakoby u nas znajdować się tacy nie mogli) cudzoziemskiego narodu musieliśmy zaciągać ludzi do pieszego starszeństwa i ponosić ciężką ich w oczach naszych pychę. Skąd nad wielkie Rzeczypospolitej koszty bywa w tym szkoda, kiedy cudzoziemcy nie tak wiernie się zachowując, albo na stronę podobnego sobie w wierze i w ustroju nieprzyjaciela (jako to podczas wojny teraźniejszej szwedzkiej było) jawnie przechodzili, albo tajemnie nasze rady wydawali, lubo służąc Polsce, ciężcy samymże nam za nasze pieniądze byli Polakom, bardziej zbiorom swoim, aniżeli posłudze dobra pospolitego dogadzając, z dostatkami skrycie potym ustępowali, jako pijawki najlepszą krew polską wprzód dobrze wyssawszy. Jednym tedy zaprzątem przy wielkim imienia swego wsławieniu i przysłudze dobra pospolitego porządny wódz łatwo wprowadziłby umiejętność pieszej wojny w polskim narodzie i stroju, gdyby z pomiędzy konnego wojska sto i drugie doświadczonej śmiałości i rozsądku, tudzież i inszych sprawie wojennej należytych cnót towarzystwa (lubo też i pacholików rozsądniejszych wybrakowawszy), sam dla większego zachęcenia kazał im przy sobie pieszym sposobem ćwiczyć się hetman w zażywaniu oręża z muszkietem i spisą w obrotach i porządku całej pieszej wojny. Stąd wszelką piechotną sprawę w miesiącu i w drugim przejąwszy, według każdego sposobności, jedniby z nich pułkownikami, drudzy pułkowników namiestnikami, strażnikami, kapitanami, porucznikami, chorążymi, niektórzy szykowymi to jest szarżantami aż do najmniejszych pieszej wojny urzędów przez hetmana naznaczeni byli, w którym mniejszą lubo większą upatrzyłby hetman do czego sposobność".

Tu występuje już jasno główna tendencya autora. Chodzi mu o to, aby z piechoty polskiej wyprzeć żywioł cudzoziemski, a zastąpić go swojskim. Posuwa się dalej, bo żąda nawet wprowadzenia w miejsce obcego — narodowego stroju.

W przytoczonym przez nas ustępie niema wyraźnej wzmianki o potrzebie spolszczenia samej musztry. Mimo to narzuca się przekonanie, że i reforma w tym ostatnim względzie była w rozumieniu Lipowskiego pożądana. Bo skoro pragnął widzieć w Rzeczypospolitej piechotę, złożoną z samych Polaków, przyodzianych w strój polski, to rozumie się samo przez się, że musiał chcieć jej polonizacyi gruntownej, nietylko w formach zewnętrznych, ale i w tym głównym łączniku mas, którym jest język. Utwierdza mię w tem przekonaniu treść przedmowy dedykacyjnej. Z umysłu pominąłem ją przedtem, aby w tem tutaj właściwszem miejscu zwrócić na nią szczególną uwagę.

Okoliczność to wcale niepośledniego znaczenia, że „Piechotne ćwiczenie“ poświęcone zostało Andrzejowi Maksymilianowi Fredrze, znanemu autorowi „Przysłów“, „Przestróg polityczno-moralnych“ i kilku innych traktatów pokrewnej treści. Było już w r. 1660 rzeczą powszechnie wiadomą, że kasztelan lwowski, zapamiętały miłośnik wszystkiego, co swojskie, ideolog i chwalca stosunków i urządzeń polskich — wypowiedział w pismach swych wojnę rozpanoszonej u nas cudzoziemszczyznie. Występując z podręcznikiem polskim dla piechoty cudzoziemskiego autoramentu, wiedział więc Lipowski, gdzie szukać dla tego dziełka mecenasa. Z przedmowy dedykycyjnej dowiemy się zresztą, że autora naszego łączyła z kasztelanem lwowskim nie tylko wspólność przekonań i tendencyj, ale i pewien bliższy stosunek osobisty.

„Nie moję, lecz swoję rzecz własną — wyznaje Lipowski zaraz u wstępu — odbierasz dzisia odemnie, Panie mój Miłościwy. Czemum się przypatrzył, czegom się z ust Twoich, w usłudze dworu Twego będąc, nasłuchał, to jako gospodarna pilno zbierając do ula pszczoła, i sobie z miodu przysposobić pastwę i ludziom słodki do używania plastr wygotować usiłowałem...“ „...Gdzie przy okazyej ludzi pieszych województwa ruskiego, pod władzę WM. Panu memu Miłościwemu podanych, i ćwiczeniu onych pilniem się przypatrywał i słowam

uważał, jakoś W. M. Pan mój Miłościwy utyskował na niedolę polskiej wojenności pieszej, że mogąc łatwo mieć w domu u siebie wiernych i dobrych, tak lekko zaniedbywa w narodzie swym polskim pieszej wojny ojczyzna nasza ćwiczenie. Tego tedy sposób na widok podając, najpierwej (ba i najsłuszniej) do rąk Twoich, jako do prawego dobra polskiego miłośnika, a raczej rzekę do prawego (starynnej polskiej cnoty) Polaka rzecz polską oddać umyśliłem...“

W ten sposób określone motywy dedykacyi, a zwłaszcza położony w nich nacisk na wrogie cudzoziemszczyźnie tendencye Fredry, zdają się wskazywać znowu i jeszcze dobitniej na to, że Lipowski, wydając rodzaj polskiego podręcznika musztry piechotnej, miał na oku cel ułatwienia i przyspieszenia jej polonizacyi, a więc zastosowanie praktyczne. Daleko więcej dają do myślenia zawarte w przedmowie słowa, że „czemu się przypatrzył“ i czego się z ust Fredry, w usłudze dworu jego będąc, nasłuchał, to sobie „na pastwę“ i ludziom „jako słodki do używania plastr“ wygotować usiłował. Łatwo bowiem możnaby sobie wytłumaczyć myśl przytoczonego zdania w ten sposób, że Lipowski widział na dworze Fredry jakiś oddział wojska pieszego, złożony z samych Polaków i musztrowany po polsku — i że nie opisał nic innego, jak to, co istniało (przeprowadzone choćby tylko na małe rozmiary) w rzeczywistości.

Zanim do rozważenia tej ostatniej kwestyi powrócimy, wypada nam przedewszystkiem sprawdzić, czy i o ile zapatrywania Lipowskiego na znaczenie wojenności pieszej i potrzebę wykluczenia cudzoziemskiege żywiołu z piechoty polskiej zgodne były z wygłaszanemi w pismach poglądami Andrzeja Maksymiliana Fredry. Bo skoro autor „Piechotnego ćwiczenia“ mienił się uczniem kasztelana lwowskiego i przyznawał ostatniemu ojcostwo opinij, przez siebie wypowiedzianych, to rzeczą łatwą do przewidzenia, że dzieła tego „mistrza“ mogą nam być w dalszem badaniu wielce pomocnemi.

Fredro zajmował się w istocie ze szczególna predylekcyą studyami nad sztuką wojenną i wojskowością. We wszystkich głównych dziełach, wydanych między rokiem 1658 a 1668, przebija jego znawstwo i za,nteresowanie się sprawami wojskowemi, które omawia w obszernych ustępach; koroną tych studyów był traktat, ogłoszony w roku 1668 p. t.: *Militarium seu axiomatum belli ad harmoniam togae accomodatorum libri duo.* Ale już o wiele wcześniej, właśnie w tym samym roku 1660, kiedy Lipowski wydawał swoje „Piechotne ćwiczenie", wyszła z druku inna książka Fredry, treścią swą uprzedzająca poniekąd *Militaria.* Mamy na myśli dzieło p. t.: *Scriptorum seu togae et belli notationum fragmenta. (Dantisci a. u. s.)*

W dziele tem rozprawia autor dosyć szeroko o zaletach i brakach armii polskiej i między innemi tak się wyraża o wojskach pieszych:

„Na tem miejscu przy sposobności napomykam o tem, co niedawno w formie rady już wyraziłem: gdy trudność podjęcia wojny przeciw Szwedom niektórzy niedostatkiem piechoty tłómaczyli (albowiem w długotrwałej wojnie wielu z oficerów pieszych wyginęło, tak, że z wielkim nakładem czasu i pieniędzy z obcej ziemi wypadło sprowadzać najemnego żołnierza i dowódzców) i gdy o moją radę w tej kwestyi zapytywano — ja oświadczyłem, że nie należy szukać za granicą kierowników pieszej wojskowości, lecz raczej (co bardzo łatwa) trzeba ich sobie w domu wyrabiać, a to w ten sposób, iżby z pośród całej jazdy wyznaczono po dwieście mężów, najbardziej sprężystych i doświadczonej w rzeczach wojennych obrotności, do ćwiczenia się w pieszej służbie z pomocą najbieglejszych dowódzców, aby następnie z pomiędzy nich jedni mogli zostawać pułkownikami, drudzy podpułkownikami, inni porucznikami, a reszta chorążymi, i aby tak rozdzieliwszy między siebie dowództwa i urzędy w pułkach, każdy z nich mógł albo dla siebie zaciągnąć piechurów, albo zacią-

gnionych ćwiczyć, ucząc ich tego, co sam niedawno nabył od innych“ [1]).

Okazuje się Fredro w tym ustępie faktycznie (zgodnie z zapewnieniami Lipowskiego) zwolennikiem polonizacyi piechoty w tym duchu, iżby się starano składać ją o ile możności z samych Polaków, wyrabiając oficerów pieszych w kraju i z krajowców. Porównawszy przytoczony co dopiero ustęp z podanym wyżej fragmentem przedmowy Lipowskiego, spostrzeżemy bez trudności, że autor „Piechotnego ćwiczenia“ posłużył się w swojem pisemku słowami, wyjętemi po prostu z dzieła Fredry („Fragmenta“ musiały ukazać się w druku przed „Piechotnem ćwiczeniem“). Jak u Lipowskiego, tak i w traktacie kasztelana lwowskiego z roku 1660, niema wyraźnej wzmianki o samej mustrze. O wiele silniejszy nacisk na potrzebę zupełnego spolonizowania piechoty kładzie Fredro we wspomnianem poprzednio dziele: *Militarium seu axiomatum belli libri duo*, wydanem — jak przypominamy — w r. 1668. W szóstej jego części czytamy, co następuje:

„Ponieważ piszemy głównie dla użytku Polaków, nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że trzeba koniecznie zaprowadzić w Polsce piesze wojsko (którego nam nie dostawało do pełnego zwycięstwa, zwłaszcza przeciw narodom, wojującym w kunsztownym szyku, albo też przewlekłym bojem z poza wału i rowu), tem bardziej, że cudzoziemcy, kupowani raczej, aniżeli wybierani, nie ze wszystkiem bywają wierni, szczególniej gdy zdarzy się nieprzyjaciel tej samej narodowości. Zresztą dla obcej ojczyzny nieskorzy oni do narażania się na niebezpieczeństwo i rozmyślający chętniej o żołdach i wypełnianiu worków kosztem złupionych wieśniaków, aniżeli o ponoszeniu ran dla polskiej chwały. A jeśli znajdą się pośród nich nasi, naśladują przecież — o hańbo! — strój zagraniczny i zadają kłam własnej narodowości, walcząc pod nazwą cudzoziemskiego wojska. Wyszłoby więc na najwyższą korzyść pieszego wojska, gdyby, zniósłszy

[1]) Wydanie gdańskie z roku 1660, str. 70—71.

zwyczaj obcego stroju, do pieszych pułków dobierano samych Polaków o polskiej naprawdę sukni i mowie. A jeśliby się zdarzyli cudzoziemcy, niechże oni raczej przyjmują od nas obyczaj i odzienie (*morem et habitum*), a nie my od nich, aby potem z tej wojennej szkoły wychodzili pułkownicy, rotmistrze i inni niższych rzędów dowódzcy i instruktorzy" [1]).

Tutaj, jak widzimy, posuwa się Fredro w swoich radach o wiele dalej. Domaga się, aby dobierano do piechoty „Polaków o polskiej naprawdę sukni i mowie," cudzoziemcy zaś aby byli zmuszeni naśladować nasz „obyczaj i strój," jeśli w naszem wojsku chcą służyć. Z zestawienia słów „*morem et habitum*" wynika oczywiście, że chodziło Fredrze nietylko o spolonizowanie form zewnętrznych, sukni, ale także o zmianę „obyczaju," a więc pewnie i o swojski porządek w urządzeniach wewnętrznych, przedewszystkiem w samej ich zasadzie, to jest mustrze.

Nie ulega po tem wszystkiem wątpliwości, że w literaturze naszej siódmego dziesiątka lat XVII wieku istniał prąd dość silny przeciw cudzoziemczyznie w wojsku i zarazem tendencya reformatorska, naprowadzająca na polonizacyę piechoty, t. j. tej części armii Rzeczypospolitej, w której po owe czasy żywioł obcy przeważał. Literaturze politycznej za Jana Kazimierza ton nadawał Andrzej Maksymilian Fredro; jego głos mógł dużo zaważyć i łatwo dać popęd do prób realnych, do wprowadzenia jego teoretycznych wskazówek w praktykę.

Nasuwa się więc pytanie, czy nawoływania Fredry zostały zupełnie bezowocne, czy też przeciwnie skłoniły kogokolwiek do podjęcia przynajmniej małej próby zupełnego spolonizowania piechoty, t. j. złożenia jej z samych Polaków, przyodziania w strój polski i zaprowadzenia w niej polskiej musztry? — Bo że do reformy trwałej na większe rozmiary wówczas, ani po połowę XVIII wieku nie przyszło, o tem wiemy napewno z dzieła p. Górskiego, który stwierdza dowodnie, że musztra polska

---

[1]) Wydanie amsterdamskie z r. 1668, str. 38—39.

wprowadzona została przez rząd Rzeczypospolitej w piechocie dopiero około roku 1767. Chodzi nam więc tylko o ślady sporadycznych usiłowań, eksperymentów na małe rozmiary, do których nie brakło u nas zazwyczaj ochotników wpośród dosyć licznych zawsze zwolenników wszelkiego rodzaju „nowinek“.

I tutaj przychodzi nam w pomoc świadectwo historyczne, przez to zwłaszcza bardzo uwagi godne i cenne, że dokładnie współczesne chwili, w której wystąpił Lipowski z swojem „Piechotnem ćwiczeniem,“ a Fredro z dziełem: *Scriptorum seu togae et belli notationum fragmenta*. Mam na myśli rzecz o potrzebie cudnowskiej z r. 1660 p. t. *Bellum Polono-Moschicum* etc., zachowaną w jednym z rękopisów lwowskiej biblioteki Ossolińskich, a właśnie w bieżącym roku wydaną przezemnie na czele VII tomu „Archiwum komisyi historycznej“ (wydawn. krak. Akad. Umiej.) [1]). Nadmieniam o niej na tem miejscu tyle, że jest to relacya, nakreślona z pewnością za czasów Jana Kazimierza, prawdopodobnie około roku 1665, a co do treści jedna z najlepszych między znanemi, a dotyczącemi dziejów wojennych r. 1660.

Otóż w relacyi tej, a mianowicie w ustępie, gdzie autor podaje przegląd wojsk koronnych, czynnych w wyprawie, bezpośrednio po wyliczeniu regimentów pieszych, obecnych w dywizyi hetmana w. kor. Stanisława Potockiego, znajdujemy na końcu (widocznie z umysłu odosobnioną) następującą wzmiankę: „...*simul sub Kascio, iudice castrorum, et Szeligovio, centurionibus, sexcenti pedites, Polono more et Marte instructi*...“ [2]).

To wyszczególnienie jednego niewielkiego oddziału znacznej armii przez osobną wzmiankę, jakoteż wyraźne zaznaczenie, że uczestnicy jego byli *Polono more et Marte instructi*, już samo przez się wskazuje, że mamy tu do czynienia ze zjawiskiem wyjątkowem jakiegoś może odrębnego, co dopiero wprowadzonego „polskiego porządku

---

[1]) Obecnie w obiegu księgarskim tylko odbitka (Kraków, r. 1892).

[2]) W odbitce, str. 10—11.

i uzbrojenia" w wojsku pieszem. A skoro nadto przypomniemy, że wzmianka powyższa mieści się w relacyi o dziejach wojennych r. 1660, to od razu nasunie się przypuszczenie, że fakt obecności w dywizyi hetmana polnego oddziału piechoty o „polskim porządku i uzbrojeniu" stoi w jakimś związku z dwoma innymi, t. j. z faktem pojawienia się właśnie w tym samym roku dziełka Lipowskiego, zawierającego wykład musztry piechotnej w języku polskim, i z drugim — nawoływania Fredry do polonizacyi piechoty cudzoziemskiego autoramentu (przez zaciąganie do niej samych Polaków). Nie twierdzimy stanowczo, żeby próbka zaprowadzenia „polskiego porządku" była dziełem Fredry lub Lipowskiego, bo Fredro nie brał udziału w wyprawie cudnowskiej, a nie mamy też żadnej wskazówki, aby ów oddział pod Kaskim i Szeligowskim wyszedł z województwa ruskiego i był w jakiejkolwiek zawisłości od kasztelana lwowskiego — ale nie uważamy za nieprawdopodobny domysłu, że jeśli nie Fredro, to ktoś przez niego natchniony zabrał się do eksperymentu wedle jego wskazówek. Za przypuszczeniem, że sam Fredro mógł być twórcą oddziału, czynnego w wyprawie cudnowskiej, przemawia poniekąd zapewnienie Lipowskiego, że to jedynie, „czemu się napatrzył" na dworze kasztelana lwowskiego, do wiadomości ogółu podaje. Ponieważ jednak na podstawie dziełka Lipowskiego niepodobna rozstrzygnąć całkiem stanowczo kwestyi, czy pisał już dla użytku jakiej spolonizowanej piechoty, czy też występuje tylko z projektem spolszczonej musztry, i ponieważ nadto w dziełach samego Fredry o jakichkolwiek praktykowanych przez niego próbach wykonania zasad, wygłaszanych w pismach, a dotyczących refomy wojsk pieszych, niema wzmianki — przeto dla wszelkich dalej idących domysłów brak pewnych podstaw.

Doniosłości owej małej próbki przepolszczenia piechoty cudzoziemskiego autoramentu bynajmniej nie przeceniamy: jest to fakt całkiem drobiazgowy, tem mniej ważny, że nie pobudził do naśladowania i nie sprowadził żadnych analogicznych następstw. Jeżeli zasługuje

on na uwagę, to głównie dla dosyć widocznego związku z treścią tendencyi, objawiających się we współczesnej literaturze politycznej. Wpośród szczegółów, zestawionych przez nas powyżej, największe względnie znaczenie przywiązujemy do tych, które dotyczą samego Fredry i jego wycieczek przeciw cudzoziemszczyznie w wojsku pieszem.

Warto się zastanowić, czy ten zaślepiony wielbiciel swojszczyzny, skłonny do apoteozowania najbardziej nawet ułomnych urządzeń polskich, a w swoich radach i przestrogach posuwający się często do projektów niepraktycznych, niekiedy wprost niewykonalnych, — w tym wypadku nie wstąpił na drogę właściwą i nie wskazywał celu, który, urzeczywistniony, mógł wydać zbawienne owoce. Bo trudno nie przyznać słuszności jego twierdzeniu, że przy przewadze żywiołu obcego w piechocie polskiej nie można było nigdy polegać na patryotyzmie pieszego żołnierza, nie można było nawet na niego liczyć, jeżeli w ciemnym tłumie, zebranym z ludzi rozmaitych narodowości, a niechby nawet głównie polskiej, rej wodzili najemni dowódzcy, sprowadzeni z za granicy, a więc prócz węzłów słowności i widoków materyalnego zysku niczem innem najczęściej nie związani ze sprawami, za które walczyli. Nie ulega też wątpliwości, że charakter cudzoziemski piechoty, a zwłaszcza niemiecka musztra — musiała odstraszać szlachtę od pieszej służby, a ludowi polskiemu utrudniać naukę ćwiczeń. Prawda, że z drugiej strony zupełne spolonizowanie piechoty, a więc przedewszystkiem musztry, zamknęłoby dostęp do niej instruktorom obcym, przybyłym z Zachodu, gdzie sztuka wojenności pieszej stała wyżej, niż u nas. Ale na to można odpowiedzieć, że u nas nigdy nie zbywało na ludziach zdolnych, którzy z łatwością mogli odbyć szkołę wojskową za granicą, aby potem to, co nabyli na obczyźnie, przeszczepić na grunt polski. Reformę polonizacyjną piechoty należało przeprowadzać powoli, stopniowo, a nie tak, jak to zrobił rząd Rzeczypospolitej w r. 1767 — jednym zamachem. P. Górski utrzymuje, że piechota prawdziwie polska, którą mie-

liśmy w XVI wieku (a która wyrugowaną została przez oktrojowany za Władysława IV-go system cudzoziemski) stała pod wieloma względami wyżej od późniejszej cudzoziemskiego autoramentu: kto wie przeto, czy ograniczenie żywiołu obcego, a wzmocnienie narodowego w piechocie i utrwalenie ostatniego przez instytucyę polskiej muszty nie sprowadziłoby ponownego polepszenia polskiej wojskowości pieszej.

Wypada nam w końcu podać parę bliższych szczegółów z treści dziełka Lipowskiego.

Dzieli się ono na dwie części: w pierwszej, pod napisem: „Przestroga,“ jest mowa o organizacyi i uzbrojeniu piechoty, druga podaje sposób ćwiczeń z muszkietem i piką, tak pojedyńczych, jak i w porządku wojennym.

Pułk pieszy składa się zwyczajnie z czterech do sześciu kompanij: pierwszą z nich prowadzi sam pułkownik, drugą pułkowniczy, trzecią strażnik, czwartą rotmistrz. Każda kompania liczy od 90 do 120 pieszych, między którymi dwie trzecie muszkieterów, jedna trzecia spiśników czyli pikinierów, — i ma znowu także osobną starszyznę; na czele jej stoi rotmistrz albo kapitan, potem wedle rang idą: porucznik, chorąży, dwóch szykowych (sierżantów), jeden rynsztunkowy (to, co we Francyi: *capitaine d'armes*), podchorąży, stanowniczy czyli prowiantowy, trzej towarzysze starsi (odpowiadający niemieckim: „Korporalom“), a wreszcie dobosze i dziesiętnicy (Gefreiter). Każdy muszkieter ma przy boku szablę, u pasa toporek, muszkiet lontowy z forkietą, prochownicę na dwa funty prochu, stempel z krajcarem i trzy puszki wiszące albo ładunki drewniane z przykrywkami dla nasypywania pojedynkowych zwykłych nabojów. Worek z trzydziestoma kulami i lontem, na piętnaście sążni długim, uzupełnia to uzbrojenie. Spiśnik, albo pikinier nosi obok szabli i toporka pikę siedmiołokciową z ostrym grotem, a niekiedy i z proporcem.

Ciekawe są przepisy karności. „Każdy kapitan — powiada Lipowski — nietylko żołdata, ale i oficera gardłem karać może, a zaś pułkownik ma każdego kapitana śmierć i żywot w swojej mocy. Niższy oficer przy obe-

cności starszego, jakoto kapitan przy pułkowniku, porucznik przy kapitanie, albo chorąży przy poruczniku i t. d. siąść nie może (i owszem stać przed nim powinien z uszanowaniem), aż za powtórnem rozkazaniem starszego. Żołdat zaś albo rajtar prosty za drzwiami zostaje".

Kary zwyczajne były następujące: Najlżejsza: na warcie stać dzień cały. Potem: „kilka muszkietów odraz na ramię włożyć i pewnemi godzinami dźwigać". Dalej: „na osła drewnianego wsadzić, muszkiety do nóg przywiązawszy dla wagi. Za ręce wzgórę słupa zawiesić. Między szeregi na rózgi puszczać. Na kordy albo kluby dać. A na ostatek: rozstrzelać albo inną śmiercią wedle przewinienia karać".

Rozdział o „ćwiczeniu z muszkietami" daje nam dokładne o tem pojęcie, jaka ogromna różnica istnieje między ówczesnym muszkietem a karabinem dzisiejszej regularnej armii; jakiej rozległej i żmudnej manipulacyi wymagała skomplikowana broń tej piechoty XVII wieku, ile wogóle trzeba było przygotowań, zanim ciężki samopał na sakramentalne: „Pal!" mógł odpowiedzieć wystrzałem. Wystarczy przytoczyć słowa odnośnej musztry:

„Połóżcie muszkiety na ziemi. — Macie dosyć prochu w pulwersakach? — Kul sześć w gębę włożyć. — Zapalaj lonty. — Weźcie muszkiety. — Przechędoż rurę krajcarem. — Muszkiet na widelca. — Przekłóć zapał. — Podsypuj. — Zaprzyj panewkę. — Muszkiet do naboju na lewy bok przełóż. — Nabijaj prochem. — Włóż kłaków. — Dobywaj stempla. — Przykróć stempel o piersi. — Przybij proch stemplem. — Schowaj stempel. — Muszkiet na widelca. — Muszkiet do góry. — Muszkiet na ramię. — Muszkiet na widelca. — Gotujcie się! — Oddmuchnijcie lonty. — Fasuj lonty w kurek. — Przypatrz do panewki. — Dwa palce na panewkę. — Następuj trzema krokami. — Otwórz panewkę. — Mierzaj! — Pal!"

A więc jedno nabicie muszkietu i jeden wystrzał wyprzedzało trzydzieści kilka odmian i ruchów! Komenda właściwa nie uwzględniała niezawodnie wszyst-

kich wymienionych powyżej faz przygotowawczych, lecz wskazywała pewnie tylko najważniejsze w krótkich i ciętych formułkach. (Lipowski tych zasadniczych formułek, niestety, nie odszczególnia).

Przy ćwiczeniach w obrotach rozróżniano szeregi i rzędy; szereg oznaczał następstwo ludzi, zwróconych do siebie bokami, rząd zaś stojących za sobą. Porządek ruchów obrotowych był podobny do dzisiejszego. Niemieckiemu: *Habt Acht!* odpowiada komenda: „Stawcie się!“ Zresztą były w użyciu obroty i półobroty w prawo i w lewo itd. Przytoczymy tu kilka innych, n. p.: „Dwójcie szeregi w prawo (lub w lewo). — Rozprzestrzeńcie szeregi. — Półszeregów prawego skrzydła w prawo. — Półszeregów lewego skrzydła w lewo. — Półrzędów zadnich w lewo (lub w prawo) obróć się cale“. (Te trzy ostatnie ruchy wykonywało się w tym celu, aby kompania na wszystkie strony czołem naraz stanęła, tworząc zamknięty czworobok) itd.

W utarczce zwykle tak ustawiano kompanię, że najmniej sześć szeregów muszkieterów stało jeden za drugim; pierwszy szereg, wystrzeliwszy, cofa się poza drugi, drugi za trzeci i tak aż do szóstego; a dzieje się to w tym celu, aby, kiedy następnych pięć szeregów strzela, miał czas nabić ponownie swoje muszkiety. Kiedy szło o ogień uporczywy, stawano nawet w dwunastu szeregach.

Obroty z piką, bronią całkiem prostą, nie były już tak rozwlekłe, jak z owymi ciężkimi muszkietami lontowymi, o których ciężarze i skomplikowanej budowie ten tylko może nabrać wyobrażenia, kto je miał sposobność oglądać w jakiejś zbrojowni historycznej.

Ażeby dać pojęcie o ćwiczeniach spiśników, dość przytoczyć kilka komend: „Weźmijcie piki. — Pikę postaw na ziemi. — Pikę do góry. — Pikę na ramię. — Składaj pikę czołem. — Nadawaj sztychu. — Podnieś pikę“ — itd. Ćwiczenia obrotowe były dla pikinierów takie same, jak dla muszkieterów.

Lipowski zaznacza w swoich objaśnieniach, że muszkiety lontowe dobre są do wycieczek, do szturmów, do

nagłych natarć i do każdej otwartej oko w oko walki, „gdzie gęsto i huczno strzelba iść musi“. Ale do obrony fortec i oblegania takowych, gdzie czołgać się i skradać pod mury przychodzi przez rowy i chrósty, gdzie potrzeba strzałów celnych i pewnych, tam pierwszeństwo należy się muszkietom kołowym, z któremi obchodzić się trzeba w sposób odmienny.

Na końcu książki znajdujemy wreszcie przepis p. t. „O sposobie rozbierania knotów rusznicznych, które Niemcy lontami nazywają“.

Notatkę naszą zakończymy przytoczeniem kilku wskazówek i rad Lipowskiego co do sposobu wykształcania dobrych zwierzchników, które na tem większą uwagę zasługują, że wypowiedziane zostały w czasach, kiedy do wyższych rang i tytułów zwykle urodzenie, a nie zasługa i doświadczenie dawały prawo:

„Ten najlepiej drugiego uczyć może, w czem samego kto inszy ćwiczył. A zatem najlepszy ten bywa do rządu, kto sam wprzód pod cudzym bywał rządem, lepszym oficerem, kto był wprzód prostym zołdatem albo towarzyszem, lepszym pułkownikiem, kto bywał wprzód niższym oficerem, gdy sam na sobie spróbował, co niewczas, co głód, co zimno, co praca, co kara wojenna, co posłuszeństwo, co wytrwać może, a co nie, aby umiał sobie poruczonym rozkazywać i żołnierzem nie jako bydlęciem pracować, wiedząc, co jemu samemu w tymże stanie snadnie przychodziło, albo z ciężkością. Chwalę przeto niektóre narody, które bardziej do zasług i cnoty, aniżeli do urodzenia, starszeństwa pierwsze urzędy wojenne obracają. Dlategoż nie jednym skokiem, ale od najmniejszego zołdata po stopniach w nich godność idzie“.

POTRÓJNE ŚLUBY
JANA SOBIESKIEGO i „MARYSIENKI“

I.

Było [1]) to w roku 1661, w sam dzień św. Jana.

W warszawskim kościele Karmelitów zeszło się dwoje ludzi: mężczyzna w średnich latach, wspaniałej postawy i marsowego wyrazu twarzy, i młoda kobieta uderzającej piękności. Zbliżyli się do ołtarza i tu, przed majestatem świętego miejsca, przysięgli sobie dozgonną miłość, poczem na znak i pamiątkę solennego ślubowania zamienili ze sobą pierścionki.

Jeżeli współcześnie ktoś inny jeszcze znajdował się w pobliżu, to bardzo łatwo mógł poznać uczestników tej dziwnej schadzki, równie uroczystej, jak romantycznej: w mężczyźnie — Jana Sobieskiego, chorążego W. kor., którego imię już wtedy głośne było w Rzeczypospolitej, a w pięknej damie — Maryę Kazimirę Zamojską, wojewodzinę sandomirską [2]).

---

[1]) Szkic niniejszy oparty jest w części na niezużytych dotychczas wcale materyałach rękopisowych z archiwum ministerstwa spraw zagr. francuskiego; nieco ważnych szczegółów zaczerpnięto także z archiwów tajnych państwa pruskiego w Berlinie i austryackiego we Wiedniu. Największą jednak ilość wiadomości zawdzięczamy (jak okażą dopiski) nieocenionym listom samegoż Sobieskiego, wydanym przez Helcla, jakoteż „Pismom do wieku i spraw Jana Sobieskiego," ogłoszonym nakładem Akad. Umiej. krak. pod redakcyą Kluczyckiego, które także nie zostały u nas prawie wcale wyzyskane. (Będziemy dla tych zbiorów używać w dopiskach skróceń: „Helc." i „Klucz.").

[2]) Te nieliczne szczegóły o romantycznym ślubie dozgonnej miłości w kościele Karmelitów wyjęte są z listów Sobieskiego i Maryi Kazimiry. Sobieski pisze mianowicie w liście z datą: „Dans la galère,

A teraz potrzebujemy tylko przypomnieć, że mąż wymienionej co dopiero wojewodziny, Jan, ordynat na

---

9 Octobre 1664" (Helc. Cz. I. nr. 3) do Mar. Kaz., co następuje: „... Znać dobrze, żo dawno już z myśli wywietrzały zobopólne protestacye"... „Czego że dotrzymała Beaulieu (Sobieski), samym świadczy się Bogiem i tem, co dziś trzy lata w tenże dzień św. Jana działo się u Karmelitów". Porównywując datę listu i tę ostatnią wiadomość, wypadałoby przyjąć, że scena owego ślubowania odbyła się 6 października. Tymczasem żadna ze znanych nam uroczystości św. Jana nie przypada na 6 października. Może nie trzeba brać tej daty zbyt ściśle i rozumieć, że mowa tu o uroczystości św. Jana z 24 września (Conceptio vel sanctificatio S. Joannis Baptistae), a więc o kilkanaście tylko dni wcześniejszej?

Że treścią rzeczonej schadzki u Karmelitów były przysięgi miłośne, to widać nietylko z przytoczonego powyżej ustępu, ale i z listów Maryi Kazimiry, która kilka razy wspomina, zwłaszcza w r. 1662, o jakichś uroczystych zobowiązaniach za pomocą przysięgi, n. p. w liście swym do Sob. z datą: „de Prix en Hivernais. le 8 Octobre (1662)" (Klucz. I, nr. 46), gdzie obiecuje święcie: „... de lui conserver assurement des oranges (t. j. miłość) aussi entières et aussi belles qu'elle puisse dans l'état, où elle est, et ne sera jamais parure, et quand l'on dit que si cela n'était point fait, c'est-à-dire le serment, je le ferais cent fois pour une..." Że podówczas zamieniono także pierścionki, to zdaje się wynikać dosyć wyraźnie z dwóch wzmianek w tychże listach. I tak Sobieski w przytoczonym już powyżej liście powiada na innem miejscu w odniesieniu do tejże samej sceny u Karmelitów: „... A do tego, niech tylko wspomni sobie (M. Kaz.), co było au jeu de pomme (w Warszawie) chez les Carmes, tedy się podobno rekolliguje, żeby te rzeczy nie mogły być tak łacne, jako to o nich pisze, że dès le moment que je m'en aperçois, je le rends et l'on est libre". W tem zdaniu: „je le rends," to „le." do którego brak przedmiotu, wskazuje niezawodnie na pierścionek, skoro mowa o czemś, co ma zwolnić od przysięgi miłosnej. Zresztą wiemy także skądinąd, że Sobieski nosił w r. 1662 obrączkę, zapewne ślubną, na palcu, co nawet zwróciło uwagę królowej. Pisze bowiem M. Kaz. do Sob. p. dat. „De Paris, le 1 Juin 1662" (Klucz. I, nr. 39): „La tulipe (królowa M. Ludw.) m'a demandé par une première lettre, que je lui mande, si je ne savais point ce que c'était qu'une bague qu'avait la poudre (Sobieski)..." To pytanie, trochę złośliwie zwrócone do samej Mar. Kazim., dowodzi, że królowa dorozumiewała się znaczenia tej obrączki (a nie było jej to na rękę, bo właśnie myślała o swataniu Sob. za inną Francuzkę).

Tu zarazem objaśnimy dodatkowo czytelnikom, nie oczytanym w źródłach do biografii Sobieskiego, że zarówno ten ostatni, jak i Ma-

Zamościu, należał jeszcze do żyjących i żadnym aktem rozwodu od żony odłączonym nie był, aby zrozumieć ów na pół tajemniczy i na pół platoniczny, że się tak wyrazimy, charakter miłośnego ślubu, zawartego na słowo, bez żadnych formalności, bez pośrednictwa Kościoła i bez świadków — między dwiema osobami, które tyle tylko mogły powiedzieć na swoje usprawiedliwienie, że od razu, od pierwszej chwili znajomości, poczuły ku sobie nieprzeparty pociąg, i że rosnącej z każdym dniem miłości wyższe potęgi, nieprzyjaźne okoliczności i wreszcie przewaga licznych względów ubocznych stawały od lat sześciu na przeszkodzie, i nie dopuszczając do utrwalenia serdecznego stosunku na drodze jawnej, otwartej, a przepisami Kościoła, prawami i zwyczajami uświęconej, sprowadziły kobietę na manowce — wiarołomstwa.

Świadczą bowiem sami sobie kochankowie, powtarza zwłaszcza nieraz Jan Sobieski, że ta miłość przyszła jakby z jakiejś „cudownej predestynacyi": zapaliła się w pierwszem spojrzeniu i płonęła odtąd nieugaszona przez całe życie, co prawda, nie obustronnie z jednakową mocą i czystością.

Jan i Marya poznali się ze sobą około roku 1655, pamiętnego równie dla nich, jak i dla Rzptej [1]). A oto co w jedenaście lat potem pisze Sobieski: „Przyznam się, że gdyby mię kto zmęczył, tedybym inaczej powie-

---

rya Kazimira używali w korespondencyi między sobą bardzo często całego języka czy pisma na pół cyfrowego, a raczej obrazowego i przenośnego, złożonego w części z osobnych wyrażeń, pełnego półsłówek, dwuznaczników i nazwisk przybranych dla pewnych osób i rzeczy, mówiąc przytem nieraz o sobie, jak gdyby o jakiejś trzeciej osobie. Czynili to dla uchronienia się od przypadkowej niedyskrecyi obcych osób. W cytatach podajemy wszędzie odpowiednie objaśnienia w nawiasach, zachowując, o ile możności, tekst oryginalny bez zmiany.

[1]) W liście z 25 lipca r. 1665 (Helc. Cz. I, nr. 20) powiada bowiem Sobieski: „Wierzę, że też nikt na świecie tego nie uznał na sobie: kochać dziesięć lat z nieporównaną nikim passyą etc...." („dziesięć lat," więc od r. 1655).

dzieć nie mógł, tylko że tego sam zgadnąć nie mogę, jeśli teraz bardziej kocham, czyli pierwszego dnia od poznania mego: bo oba te czasy są i były *au plus haut degré* miłości"[1]). I w tym samym pierwszym dniu przyrzekł sobie święcie, że ta tylko, a nie inna kobieta, musi zostać jego żoną. Opowiadał nieraz później ze szczerem wzruszeniem o tem swojem postanowieniu „Marysience", kiedy „dał doczekać P. Bóg" spełnienia najgorętszego życzenia. „Wszak moja intencya była wiadomą, wprzód P. Bogu, — pisał[2]) — a potem Wci, moje serce, żem się nigdy żenić nie miał woli. Jedynaś ty, moja królewno, była celem moich fortun i szczęśliwości..."

Nie szczęściło mu się długo, jakkolwiek stałemu w przedsięwzięciu, bo na ów cel „swoich fortun i szczęśliwości" musiał czekać całych lat dziesięć — przynajmniej wobec świata i ludzi. Obowiązki wdzięczności względem królowej, dobrodziejki i opiekunki, a po części i chwiejność charakteru Maryi Kazimiry z jednej strony, a z drugiej intrygi dworskie i polityka bruździły niecierpliwemu Sobieskiemu i niweczyły jego zabiegi. Królowej trzeba było przywiązać do siebie butnego a potężnego magnata: dała więc Zamojskiemu wychowanicę, aby przez nią rządzić opornym wojewodą. Marya Kazimira, podobno już od 10go czy 12go roku życia bawiąca na dworze polskim, uległa silnej woli swojej protektorki, a pewnie i podszeptom własnej ambicyi i chciwości. I tak stało się, że w r. 1658 panna de la Grange margrabianka d'Arquien, została nie chorążyną

---

[1]) Klucz. I, nr. 63 (list bez daty, wedle Klucz. rzekomo z 7 czerwca, ale wedle naszego mniemania o wiele późniejszy, niezawodnie napisany d. 29 sierpnia r. 1666; o czem por. ekskurs w „Dodatku" do niniejszego artykułu). Co do owej miłości, od poznania się trwającej, por. także list M. Kaz. do Sob. (Klucz. I, nr. 41) z datą: „Paris, le 22 juin (1662)," gdzie M. Kaz., radząc Sob., aby napisał list do jej ojca, tak się wyraża: „Vous pouvez lui parler avec respect de la passion que vous avez eue pour moi, dès que vous me connûtes..."

[2]) List p. d. „W Żółkwi, 5ta Maii 1667" (Helc. I, nr. 90).

Sobieską, lecz wojewodziną Zamojską, żoną jednego z najbogatszych panów w Koronie.

Dzieje pożycia jej z Zamojskim i dalszego stosunku do Sobieskiego aż po chwilę śmierci wojewody, leżą poza ramami niniejszego opowiadania. Fakt owego samowolnego ślubowania z r. 1661 okazuje, że w trzy lata po zamążpójściu znowu jedynym panem jej serca był Sobieski. W dalsze szczegóły romansu obojga kochanków po koniec roku 1664 zapuszczać się nie będziemy: korzystamy chętnie z możności ominięcia drażliwej kwestyi, czy i ile było prawdy na licznych pogłoskach, podejrzeniach i plotkach o całkowitem wiarołomstwie Zamojskiej, chociaż nie brak po temu bynajmniej dosyć wyraźnych wskazówek. Biograf Sobieskiego będzie się jednak musiał koniecznie zastanowić nad niemi bliżej, zwłaszcza gdy przystąpi do dziejów lat 1661—1664, do których głównem źródłem są miłośne listy Maryi Kazimiry: te listy, tak zajmujące, tak charakterystyczne i tak wymowne, zwłaszcza dla tego, kto umie czytać między liniami i nie chce zakreślać swej domyślności zbyt ciasnych granic...

Tyle o pierwszym ślubie Sobieskiego, który mógł mieć znaczenie jedynie idealne, dla dwojga ślubujących, ale nie miał jeszcze uznania ludzi, a wobec praw świeckich i kościelnych uchodzić musiał, co najmniej, za nieistniejący.

II.

W „Gazecie francuskiej" z roku 1665 czytamy pod datą: „Z Warszawy, 10 lipca" następującą wiadomość:

„Dnia 6 b. m. celebrował Nuncyusz J. Świątobliwości w kaplicy pałacowej przy uroczystości ślubu między JP. Sobieskim, Marszałkiem W. kor., a wojewodziną sandomirską, wdową po hr. Zamojskim, w obecności Ich Król. Mości, biskupa bezerańskiego, nadzwyczajnego posła francuskiego, jakoteż całego dworu.

„Król dawał ucztę weselną, w której uczestniczyła królowa z oboma swoimi ministrami i senatorami i wię-

kszą częścią dam; poczem rozpoczął się bal, trwający całą noc. Następnego dnia Ich Król. Moście odprowadzili nowozaślubioną do domu małżonka, który ugościł tak ich, jak i dwór cały, wspaniałą wieczerzą“ [1]).

Jakkolwiek między dniem zgonu Jana Zamojskiego (zmarłego d. 2. kwietnia t. r.) a chwilą ponownego wstąpienia w związki małżeńskie Maryi Kazimiry leżał przedział czasu zaledwie trzechmiesięczny, mało kto zapewne ze współczesnych dziwił się temu pospiechowi młodej wdowy i jej „Celadona“, bo dzieje ich miłośnego stosunku były od dawna w Warszawie i w całej zresztą Koronie „głośną tajemnicą“. Tem mniej my możemy powątpiewać o prawdzie informacyj „Gazety francuskiej“, zwłaszcza że niema żadnej źródłowej podstawy do podania ich dokładności w podejrzenie. Przeciwnie, inne źródła stwierdzają w sposób niezbity, że ślub Sobieskiego i Zamojskiej odbył się w istocie d. 6 lipca 1665, a uroczystości weselne trwały od 5-go do 7-go wieczór.

Nie wystarczy to wprawdzie, ale trzeba w każdym razie zaznaczyć, że Salvandy, który miał widocznie pod ręką oprócz Gazety jakąś inną, nam nieznaną. ale o wiele dokładniejszą relacyę o tym fakcie, umieszcza go także pod datami 5, 6 i 7 lipca. Co ważniejsza, w wiedeńskiem archiwum państwa przechowała się depesza Augustyna Mayerberga rezydenta cesarskiego w Warszawie, właśnie z d. 7 lipca t. r., gdzie czytamy wyraźnie, że „wczoraj (a więc 6-go) urządzała królowa na dworze uroczyste zaślubiny“ Marszałka W. kor. z wojewodziną sandomirską, a „dzisiaj (7-go) małżonkę, Francuzkę z rodu i do fraucymeru jej ongi należącą, do mieszkania męża na nowe gospodarstwo odprowadziła [2])“. Mamy nareszcie i świadectwo samegoż Sobieskiego, mianowicie w jego liście z d. 2. lipca, pisanym do siostry, Katarzyny ks. Radziwiłłowej, którego treścią główną są zaprosiny na we-

[1]) Odnośny numer „Gazette de France“ ma na czele datę: „14 Août 1665“ (Rel. z Warsz. na str. 785). Przedruk tej rel. także u Klucz. I, str. 243.

[2]) Austr. arch. dw. i pań. we Wied. (Polon., 1665, fasc. 7, k. 13—15).

sele, mające się odbyć przed „wtorkowem wyjazdem króla“ (a król wyjechał z Warszawy w istocie dnia wtorkowego, 7-go lipca wieczór). „Oto i mnie przychodzi do tego terminu, — powiedziano tam [1]) — który równie z śmiercią, jako widzę, każdemu od Pana Boga przeznaczony... Przyjeżdżajże tedy W. X. Mość jako najprędzej, widzieć teraz to, czegoś tak życzyła; bo przyznam bezpiecznie, że nad się szczęśliwszego na świecie nie widzę i nie imaginuję człowieka!“

Wobec takich dowodów wypada przyjąć datę 6-go lipca na oznaczenie uroczystych zaślubin Sobieskiego jako całkiem ścisłą i niezawodną.

Jakże się jednak zdziwimy, gdy wziąwszy do rąk znany zbiór listów Jana III-go, wydany przez Helcla, rzucimy okiem na początkowe słowa jednego z pierwszych, oznaczonego numerem 6-tym. Nie ma on wyraźnej daty, ale napisany został, jak dowiódł Helcel, z pewnością d. 9. czerwca r. 1665 [2]). Oto, co czytamy tutaj zaraz na czele: „Żoneczko moja, najśliczniejsza duszy i serca pociecho!“ Na miesiąc przed znanym nam ślubem nazywa więc Sobieski Maryę Kazimirę „swoją żoneczką!“ I nie jest to wypadek odosobniony, bo i w następnych listach, pisanych w ciągu czerwca, czytamy częściej podobne wyrazy, jak n. p.: „Najśliczniejsza i najukochańsza duszy i serca pociecho“ [3]), których Sobieski w listach z lat poprzednich, ani ze stycznia i lutego t. r. nigdy nie używał. Dawniej pozwalał sobie zwykle tylko na nierównie mniej poufały tytuł: „Moja Dobrodziejko“ lub co najwięcej: „Królowo serca, Pani a Dobrodziejko moja!“ [4]) Zresztą i treść była inna, bardziej w wyrazach czułości i w namiętnych wylewach serca oględna i umiarkowana. Teraz zaś spotykamy się w liście z 19-go czerwca z takim n. p. ustępem: „W czwartek albo w piątek obłapię pewnie swego korynka, któregobym dusznie rad zastał

[1]) Klucz. I, nr. 64. Por. także dopisek 1-szy do tego listu.
[2]) Por. dop. 1-szy do listu nr. 6.
[3]) Helc. I, nr. 7, 8, 10, 11 i t. d.
[4]) Tamże, nr. 1 i 4.

u JW. Pana Łowczego, bo tam w jego gospodzie niesłychanie niewcześnie; i jeśli się jeszcze póżno przyjedzie, to tam srodze daleko, a trzeba się na korysieńku pomścić wszystkich impacyencyj". W innym, o parę dni wcześniejszym, czytamy na końcu: „Całuję uniżenie śliczne nóżeczki i rączeczki". Coś podobnego także w liście z 10-go [1]).

Czy podobna, aby Sobieski (jakikolwiek był zresztą jego stosunek po Maryi Kazimiry przed lipcem roku 1665) odważył się pisać w ten sposób do kobiety, nie związanej z nim jeszcze ślubnym obrzędem, on, który zawsze był tak uważający i ostrożny i przez cały szereg lat umiał tak zręcznie używać cyfer, przybranych nazwisk i umówionych zwrotów, aby siebie i swoją ukochaną uchronić od niemiłych skutków niedyskrecyi, gdyby list miał zaginąć lub dostać się w cudze ręce? I czy poważyłby się zresztą nazwać już przed ślubem „żoneczką" Maryę Kazimirę, która go sama nieraz uczyła, że *la méfiance est la mère de la sureté,* i za zbyteczną na piśmie poufałość boleśnie czasem karciła, — gdyby nie miał do tego jakiegoś prawa, oczywistego i niezaprzeczonego?

A jeśli tak, — to cóż znaczy ta sprzeczność między treścią i formą jego listów czerwcowych a wiadomością, stwierdzoną na pewno, o spełnionym dopiero w lipcu obrzędzie ślubnym?

Sprawa zaczyna być zagadkową. Niezrozumiały sam przez się nieskład zestawionych powyżej danych i gmatwaninę nieprzystających do siebie szczegółów powiększa jeszcze okoliczność, że Sobieski współcześnie, w tychże samych listach czerwcowych, użala się w sposób równie niejasny, ale dobitny i gwałtowny, na jakieś niegodziwe plotki i bajki, na krzywdzącą gadaninę ludzką i t. p. Widać z jego słów, że rozchodzi się o jakiś wypadek czy cały zbieg wypadków, niedawno spełnionych, w których główną rolę znowuż gra on sam i Marya Kazimira, i że

---

[1]) Tamże, nr. 11, 8 i 10.

takowe dały powód do niemiłych nieporozumień i niechęci nawet w łonie samejże rodziny i w pośród bliskich krewnych Sobieskiego.

„O Sylwandrze i Astrei (pierwszem mianem zwykł były nazywać siebie, drugiem Maryę Kazimirę) że takie już i po klasztorach mowy, żal się Boże; — pisze w liście z d. 14 czerwca [1]) — zawsze się tego spodziewała Beaulieu (to jest także on sam). Niech widzi teraz Hameleon (królowa), co są za skutki jej natarczywego pośpiechu. Widzę, że ci ludzie, to jest Sylvandre i Astrée, będą scena i komedyą wszystkich mów ludzkich, bez czego wszystkiego mogło się było obejść..." „...*Le tante de Beaulieu* (Daniłłowiczówna, ksieni Benedyktynek, ciotka Sobieskiego) wierzę, że w głowę zaszła: ale ktoś mocniejszy musiał perswadować, że takiej uwierzyła bajce. Widzę, że na tym świecie niemasz nic takiego słodkiego, do czegoby się siła zaraz nie miało przymieszać gorzkości..." „Byłem wczoraj u JMPani sądeckiej i JMPani wojewodziny ruskiej — opowiada znowuż w dwa dni potem w liście ze Lwowa [2]) — i tejże są opinii, co JMPani Ksieni w Lublinie, to jest nie tak przecie źle; ale wszystek świat jeszcze i gorzej..." A już najbardzej rozżalonym i przygnębionym okazuje się pod koniec czerwca. Oto, co pisze 27-go z Żółkwi: „Miewa (Sylvandre czyli on sam) takie bolenie głowy, że rzecz do wierzenia niepodobna, a to z ustawicznych turbacyj. *L'absence* (to jest oddalenie od Maryi Kazimiry) też jest najpierwszą okazyą, a potem też różne ludzkie mowy, które tu zastał i które go niesłychanie trapią". W ciotce Daniłłowiczównej czy jakiejś innej znajduje znowu „takie cudowne chimery i opinie, że do wiary niepodobna". A tak samo prawie zachowuje się rodzona siostra, Katarzyna księżna Radziwiłłowa. Nie ma od niej żadnej wiadomości, ale „tuszy," że „jeden ma być duch z ciotką". „Jest tak zgryziony Celadon, — powtarza jeszcze raz o sobie — że

[1]) Helc. I, nr. 7.
[2]) Tamże, I, nr. 10.

rzecz do wiary niepodobna, i jednej prawie nie mając wolnej godziny". A pod koniec dodaje: „Widzę, że po chwili wszystek świat powstanie przeciwko *la Poudre* (to jest, niemu samemu), która lubo mniej o to stoi, mając pomarańcze swego Bukieta (miłość Maryi Kazimiry), przecie jednak tej rzeczy bez żalu znosić nie podobna, ile pod ten czas, gdzie tak wiele inszych na głowie jest rzeczy..." [1]).

A więc w Warszawie, w Lublinie, w Żółkwi, Zamościu i we Lwowie, gdzie się obróci, nawet wśród najbliższych, spotyka Sobieski spojrzenia podejrzliwe i głosy niechętne lub złośliwe. Wydaje się, jakby wszyscy przeciwko niemu się spiknęli i jakby się uwzięli współcześnie, dokuczyć mu do żywego. Jedni go unikają, drudzy robią otwarcie wyrzuty, inni wreszcie, najgorsi, szkodzą mu kłójącem słowem pokryjomu i zaocznie: a za nimi idzie „wszystek świat," ów świat, wiecznie jednakowy, polujący bez wytchnienia na senzacyjne nowiny, chciwy świeżych plotek i skandalów...

I cóż to wszystko znaczy? pytamy ponownie. Skąd te plotki i niechęci i gdzie źródło i przyczyna tych dziwnych nieporozumień, o których sam Sobieski wyraża się tak niejasno, ogólnikowo, jakby półgębkiem, usiłując pokryć pozornem lekceważeniem wewnętrzne rozdrażnienie i zgryzotę? I jaki związek tego wszystkiego (bo jakiś związek jest widocznie) z owym równie zagadkowym faktem zaślubin lipcowych, któreby trzeba rozerwać i w połowie zostawić na miejscu, a w drugiej części przenieść koniecznie w przeszłość przynajmniej na miesiąc, aby dojść do zgody z treścią listów Sobieskiego

---

[1]) Helc. I, nr 13. W tymże samym liście poniżej wreszcie podobna wiadomość i o dwóch krewnych Maryi Kazimiry jako Zamojskiej, mianowicie o Gryzeldzie Wiśniowieckiej, siostrze Jana Zam. i Koniecpolskim, siostrzeńcu tego ostatniego, w takich słowach: „Petit Palatin de Sendomir (Koniecp.)... Bukieta (Mar. Kaz—ę) w swych konfiturach (listach) temże zowie imieniem, co i la viole de jambe" (podobno Wiśniowiecka). Że owo „imię" było obelżywe, nie można wątpić, bo wymienione dwie osoby należały do najzacieklejszych wrogów Maryi Kazimiry.

czerwcowych, tonem i formą odpowiadających zupełnie wszystkim późniejszym, pisanym nie przez kochanka, lecz prawowitego męża do żony?

III.

W tym kłopotliwym zbiegu wątpliwości i zagadek, z których pragniemy wywikłać się jak najprędzej, przychodzi nam niespodziana pomoc z dalekiej strony, bo aż z Lubowli na Spiżu, mianowicie w liście Stefana Niemirycza, podkomorzego kijowskiego.

Ten podkomorzy, to był jeden z tych ludzi, co to umieją wszędzie się wkręcić i wszędzie znaleść dla siebie rolę znaczącą. Jego przeszłość z przed r. 1665, podobno bardzo awanturnicza, nie jest nam bliżej znaną; to pewna, że służył swego czasu w dywizyi Lubomirskiego i zdobył sobie opinię tęgiego żołnierza, potem, jako Aryanin, musiał opuścić Polskę i odtąd, oddawszy się pod opiekę elektorowi brandenburskiemu, przezeń przyjęty i obdarowany, brał udział w rokoszu exmarszałka, a zwłaszcza w tajnych konszachtach Fryderyka Wilhelma z panami polskimi, używany przez jednę i drugą stronę za pośrednika lub narzędzie. Jako ajent elektora bawił właśnie w maju i czerwcu na Spiżu, w misyi do Jerzego Lubomirskiego, który gotował się podówczas do wkroczenia w granice Rzeczypospolitej i wzniecenia wojny domowej i dla wykonania swoich planów dopraszał się pomocy od zdawna mu przychylnych monarchów niemieckich. Niemirycz miał w Polsce znajomych, i korespondując z wieloma, posiadał nieraz wyborne informacye z pierwszej ręki, tak, że jego listy, przechowane w archiwum pruskiem, są znamienitem źródłem do dziejów lat 1665 i 1666.

Otóż właśnie w tymto zbiorze znajdujemy także list własnoręczny, pisany do elektora, z datą 3 czerwca r. 1665 [1]), a w jego *Post scriptum* następującą wiadomość:

---

[1]) Prusk. tajn. arch. pań. w Berl. (Sig. rep. 9, 16a, k. z rzędu 20—21). Oryg. w jęz. franc.

„Przyszła tu nowina o małżeństwie P. Chorążego W. Kor., Sobieskiego, z p. wojewodziną sandomirską, Zamojską d'Arquien, gdzie piszą te formalia:

„Pani Zamojska, zjechawszy do Warszawy na rozkaz królowej, miała w pałacu królewskim na przedmieściu schadzkę arcymiłośną z rzeczonym P. Sobieskim w nocy o 11-ej godzinie. Królowa zaskoczywszy ich na uczynku [1]), oświadczyła P. Sobieskiemu, że jeżeli nie zechce niezwłocznie poślubić Zamojskiej, musi zginąć; trzeba więc było zdecydować się na ślub albo na śmierć. Przyszedł potem ksiądz i dał im o północy ślub w pałacu".

Nie chcielibyśmy zrobić z tego opowiadania przyczynku do kroniki skandalów dworskich z XVII wieku; nie chodzi nam o senzacyjne szczegóły, lecz o stwierdzenie i wyjaśnienie faktu podwójnego ślubu Sobieskiego z „Marysienką", faktu historycznie ważnego zwłaszcza przez to, że wiąże się ściśle z całym szeregiem innych, zasadniczych, które w dziejach wewnętrznych i politycznych Rzeczypospolitej z lat 1665—1666 decydującą odegrały rolę. Nie podobna bowiem, jak się niżej okaże, wyłuszczyć i zbadać przyczyn całej intrygi, snującej się około Sobieskiego i Maryi Kazimiry w maju i czerwcu r. 1665, bez potrącenia o najważniejsze sprawy publiczne.

Dlatego też, usuwając na bok szczegóły drastyczne, zwracamy przedewszystkiem uwagę na to, że list Niemirycza, pisany, trzeba to podnieść z naciskiem, już 3 czerwca, a więc na miesiąc przed ową ostentacyjnie urządzoną uroczystością weselną (z 6 lipca), zawiera wiadomość o jakimś wcześniejszym, tajemnym ślubie Sobieskiego, zawartym na prędce, rzekomo pod presyą królowej i, oczywiście, przed 3-cim czerwca.

Gdyby ta zapiska była całkiem odosobnioną, wahalibyśmy się długo z uznaniem jej wiarogodności. Ale rzecz ma się inaczej.

---

[1]) „...sur le fait..."

Przypomnijmy sobie tutaj raz jeszcze okoliczności, przedstawione w poprzednim rozdziale, a mianowicie i naprzód, iż Sobieski już w listach czerwcowych nazywa Maryę Kazimirę „żoneczką“ i tak poufale do niej przez cały miesiąc pisuje, jak tylko mąż do żony może pisywać, jeśli kobietę, do której się z listem udaje, rzetelnie szanuje; a potem, że właśnie w czerwcu szerzą się się w Warszawie i na Rusi, zwłaszcza w pośród rodziny chorążego, owe nieznośne szepty i plotki, na które ten ostatni tak często użala się współcześnie przed „Marysienką“. W zestawieniu z tamtymi szczegółami, ostatni, podany przez Niemirycza, nabiera cech wielkiego prawdopodobieństwa.

Prawdopodobieństwo ustąpi miejsca pewności, skoro naprowadzimy cały szereg dalszych, gruntowniejszych wzmianek źródłowych, które umyślnie zachowywaliśmy do tego miejsca, jako najwłaściwszego do ich użycia.

Przedewszystkiem jesteśmy w możności stwierdzić że Sobieski już w trzy tygodnie po śmierci Zamojskiego zjechał był do Warszawy i bawił tutaj aż do końca maja. Podają o tem wiadomości liczne relacye zarówno posłów francuskich, de Lumbres'a i Bonsy'ego, biskupa bezerańskiego, jako też Hoverbecka, posła brandenburskiego, i Mayerberga, rezydenta cesarskiego [1]).

Pokazuje się zarazem, że jednym z głównych powodów jego przybycia do stolicy był zamiar ubiegania się o rękę świeżo owdowiałej Maryi Kazimiry. I tak zarówno de Lumbres, jak i Bonsy, donoszą Ludwikowi XIV już 23 kwietnia, że Sobieski zapewnia, iż „nie życzy sobie niczego innego, jeno łaski królewskiej i pozwolenia na zaślubienie wdowy po wojewodzie sandomirskim“ [2]). Toż samo potwierdza w tydzień potem, 1. maja, sam Bonsy, znajdując w Sobieskim stronnika, gotowego rzekomo na usługi dworu „dzięki gorącemu jego pragnieniu

[1]) Wystarczy porównać częste relacye de Lumbres'a i Bonsy'ego z kwietnia i maja t. r. w T. Luk. XIII, k. 132—211.

[2]) T. Luk. XIII, k. 132. Relacya dla Ludwika XIV: Varsovie, le 23 Avril 1665.

poślubienia wojewodziny Zamojskiej" [1]). A 5. t. mies. zapowiada w swojej depeszy także i Mayerberg, że chorąży W kor. „ma wkrótce poślubić wdowę po wojewodzie sandomirskim, związany z nią nie od dzisiaj stosunkiem miłośnym" [2]).

Tutaj zaraz, przy tej wzmiance o Mayerbergu, dodamy, że powołując się w poprzednim rozdziale na przechowaną przezeń wiadomość o ślubie Sobieskiego z dnia 6 lipca, przytoczyliśmy parę zdań z jego relacyi doryweczo, z pominięciem kilku najważniejszych wyrazów, które do tamtej kwestyi nie należały, ale do wyjaśnienia obecnie nas zajmującej bardzo się przydadzą. Stylizacya owej zapiski, wzięta w całości, mogła się na tamtem miejscu wydać bardzo dziwaczną; teraz, po dalszych nowych szczegółach, zrozumiemy ją bez trudności. Mayerberg wyraził się w ten sposób: „Wczoraj (t. j. 6 lipca) urządziła królowa na dworze teatralne uroczystości zaślubin między świeżo mianowanym marszałkiem W. kor. a wdową po wojewodzie sandomirskim, już długo małżonkami..." [3]). A więc stwierdza rezydent cesarski dosyć wyraźnie, że te lipcowe uroczystości weselne były urządzone tylko jakby w komedyi, dla formy, między osobami, już dawniej sobie poślubionemi.

Po tych wszystkich danych nie może już uledz wątpliwości, że Sobieski i Zamojska wzięli w istocie ze sobą dwa razy śluby w odstępach czasu niezbyt od siebie odległych, i to pierwszy tajny, cichaczem, drugi uroczysty, z ostentacyą [4]).

---

[1]) Tamże, k. 160. W rel. dla p. de Lionne: Varsovie, le 1 Mai 1665.

[2]) Austr. arch. dw. i państw. (Polon. 1665, fasc. 5, k. 5—10). Mayerberg do ces. Leopolda: Varsaviae, d. 5 Maii 1665 (Oryg. włr.).

[3]) Dla ważności treści tego ustępu dla przedmiotu naszego opowiadania, przytaczamy także dosłownie tekst oryginalny: „Heri vero (Regina) habuit solennes in Aula nuptiarum inter nuper electum Regni Mareschallum et viduam Palatini Sandomirensis, iam diu coniuges, scenicas celebritates..."

[4]) Tu zaznaczamy, że już zarówno Helcel, jak Kluczycki, w dopiskach do wydanych przez się Sobiescianów wyrazili przeświadczenie, że przed ślubem lipcowym musiał się odbyć w maju jakiś ślub tajny,

Zachodzi tylko pytanie, kiedy się odbył właściwie ten ślub pierwszy.

Sobieski bawił w Warszawie po 3-ci czerwca, potem wyjechał ze stolicy na Ruś i wrócił drugi raz, spiesząc na ów drugi ślub lipcowy, aż pod sam koniec tegoż miesiąca [1]). Ta okoliczność, jak i szczegóły w liście Niemirycza z 3-go czerwca o tajnym ślubie, jako już zawartym, z jednej strony, a z drugiej wzmianki w relacyach Mayerberga i posłów francuskich z początków maja, także wyżej przytoczone, gdzie mowa o tem, że Sobieski ma dopiero poślubić Zamojską, dowodzą, że do owych pierwszych zaślubin przyszło z pewnością w ciągu maja [2]). Trzy dalsze zapiski źródłowe pozwolą pożądaną datę jeszcze nieco dokładniej określić.

Biskup bezerański, poseł francuski, zaczyna relacyę swoją z d. 22 maja, zwróconą do ministra de Lionne'a, następującemi słowy: „Widzieliśmy w ostatnich dniach fatalne skutki przyspieszenia małżeństwa p. Sobieskiego...“ [3]). Pod dniem 22 maja mowa więc o małżeństwie Sobieskiego, jako już dokonanem. W poprzedniej relacyi z 15 maja, niema o niem nato-

Por. Helc. I, nr. 6, dopis. 1-szy i Klucz. I, str. 240, uw. 1-sza. (Co prawda, Kluczycki powołuje się przy dowodzeniu jedynie na list z pod nru 63, pisany wedle niego już w czerwcu r. 1665, i istnienie takowego uważa za nowy fakt, potwierdzający domysły Helcla, gdy tymczasem list ów wedle naszego zdania pochodzi dopiero z sierpnia roku 1666, co, jak już powiedzieliśmy, uzasadniamy w „Dodatku“).

[1]) Helc. cz. I, listy Sob. od nr. 6—13, a zwłaszcza dopisek 1-szy Helcla do listu nr. 6, jakoteż pierwszy ustęp listu nr. 13.

[2]) Dla uzupełnienia dowodów, co dopiero przytoczonych, zwracamy uwagę także na dwa ustępy listów Sobieskiego, popierające wzmianki Niemirycza i posłów obcych. Mianowicie w liście z datą: „A une lieue et demie de Brzeście... ce 31 Octobre 1665“ (Helc. I, nr. 47) czytamy: „Pisałaś WMć, moja duszo, do mnie, że pół roku już, jakośmy się pobrali, a pięć tylko niedziel mioszkaliśmy ze sobą...“ (od maja do października niespełna pół roku). Podobnież w liście: „A Pielaskowice, ce 5 de Septembre 1666“ (Helc. I, nr. 75): „Boć to przecie niesłychana przez półtora roku od ożenienia i t. d....“ (od maja r. 1665 do września 1666 siedmnaście miesięcy, prawie półtora roku).

[3]) T. Luk. XIII, k. 209.

miast jeszcze żadnej wzmianki [1]). Data ślubu przypadałaby więc na czas między 15-tym a 22-gim. W *Theatrum Europaeum* znajdujemy jeszcze dokładniejszą zapiskę: „D. 8/18 maja (18-go właśnie wedle kalendarza now. st., używanego w Polsce) otrzymał nowy marszałek W. kor. Sobieski, na publicznej uroczystości laskę marszałkowską (co, jak wskażemy niżej, jest faktem zupełnie prawdziwym i data jego dokładną), a następnego dnia (więc 19-go) odbyły się ceremonie jego już tajemnie z wdową po niedawno zmarłym księciu na Zamościu dokonanych zaślubin" [2]).

Tutaj, rzecz szczególna, mowa jeszcze o jakiejś trzeciej ceremonii po dokonanych jakoby wcześniej tajnych zaślubinach; ale ten dodatek trzeba już chyba złożyć na karb bałamuctwa, wynikłego stąd, że autor, piszący znacznie później, dowiedziawszy się z jakichś współczesnych relacyj, nam nieznanych (być może, ustnych), o tajnych i jawnych zaślubinach od razu, ostatnie zamiast pierwszych przeniósł na dzień 19-ty maja, a pierwsze cofnął jeszcze w dalszą przeszłość (o ślubie z 6-go lipca natomiast nic mu nie wiadomo).

Moglibyśmy datę 19 maja, jako leżącą w oznaczonych wyżej granicach dwóch terminów, jedynie odpowiadających wszystkim poprzednim danym o tajemnym ślubie Sobieskiego, przyjąć za względnie najpewniejszą, gdyby nie wzmianka, zawarta w liście Bogusława Radziwiłła, którą jako najważniejszą zachowaliśmy do konkluzyi.

Koniuszy W. lit. pisze dnia 20 maja t. r. z Królewca do narzeczonej swojej, księżniczki Anny Maryi Radziwiłłównej, z którą umawia się właśnie o termin ślubu, co następuje: „Jabym życzył, żeby wszystko jednej minuty stać się mogło. Wesele nie zabawi, jeśli będziemy chcieli iść przykładem JM. P. Sobieskiego, Marszałka teraźniejszego W. koronnego, który przed tygodniem ślub wziąwszy z wdową po nieboszczyka P.

---

[1]) Tamże, k. 183—185.

[2]) Theatr. Europ., IX Theil, str. 1551.

Wojewodzie sendomirskim Zamojskim, który dopiero 6 niedziel jako umarł i która nawet u ciała nie była, poszedł z nią zaraz bez żadnego bankietu do pościeli. Ceremonia wprawdzie że krótka i niekosztowna, bardzo mi się podoba, ale proceder wdowy bynajmniej, bo to zacny człowiek, który ją w nędzy wziął i panią uczynił, godzien był trochę łez i pożałowania“ [1]). Wedle Radziwiłła ślub odbył się więc na tydzień przed 20-tym maja, to jest około 13-go.

Zestawienie i porównanie powyższych wzmianek nie prowadzi wprawdzie do dokładnego — co do dnia — oznaczenia daty tajnych zaślubin, ale daje w każdym razie pewność, że dokonały się one mniej więcej w połowie maja, między 13-tym a 20-tym tego miesiąca.

IV.

Teraz, skorośmy już stwierdzili faktyczność podwójnego ślubu Sobieskiego, możemy dopiero przystąpić do zbadania genezy jego, do kwestyi przyczyn.

Jakim sposobem i dlaczego przyszło do tajnego ślubu z Zamojską, czemu musiano się z nim taić i czemu następnie uznano za konieczne powtórzyć uroczystość zaślubin wraz z całym religijnym obrzędem ostentacyjnie, dla wszystkich, ale tak, jakby przedtem żadnego związania przez Kościół nie było?

Niemirycz podaje na podstawie wiadomości, otrzymanych z Warszawy, że powodem owego pospieszenia się z pierwszym ślubem i tajemnicy, jaką go okrywano, miał być skandaliczny wypadek: owa schadzka miłośna, przerwana przez królowę, wskutek której kochankowie zmuszeni byli poddać się niezwłocznemu uświęceniu swego grzesznego stosunku przez Kościół.

Ile na tem opowiadaniu jest prawdy, zastanawiać się szczegółowo nie będziemy. Powiemy tylko tyle, że opinia publiczna, opinia zwłaszcza rodziny, była przeciw Sobieskiemu. Owe plotki, na które marszałek skarzy się

[1]) Kotłubaj: Życie Janusza Radz., str. 448—449 (Dod. XXVIII, nr. 13).

tak często w ciągu czerwca, ale których treści nie znamy, mogły bardzo łatwo mieć za temat owo zajście, opowiedziane przez Niemirycza, lub jakieś inne o podobnym przebiegu. Musimy jednak zaznaczyć zarazem, że sam Sobieski podawał wszelkie pogłoski i gadaniny za bezpodstawne i krzywdzące i utrzymywał (nawet w poufnych listach do Marysienki), że je cierpi niewinnie.

„Wiem, że tam siłaś miała mieć około tego (t. j. jego stosunku do Zamojskiej, jak widać z treści całego listu) W. X. Mość i różnych nowin, — pisał do siostry, X. Radziwiłłowej, z Warszawy dnia 2 lipca[1]) — ale te wszystkie były nieprawdziwe, bo z różnych rozmaitych ludzi pochodziły interesów". Także i w liście do żony wyraża się w podobny sposób: „Widzę, że (będziemy)... sceną i komedyą wszystkich mów ludzkich... Ale że niewinnie, niech ich P. Bóg płaci[2])".

Dla nas niema konieczności zastanawiać się nad powyższymi szczegółami staranniej, tem więcej, że można i należy dla wielu powodów powątpiewać, aby nawet na wypadek takiego właśnie przebiegu rzeczy, jaki przedstawia Niemirycz, w oczach Maryi Ludwiki same względy na obyczajność były tak ważnymi (w tym właśnie razie), iżby sprowadzić musiały jako nieuniknioną konsekwencyę przymusowy ślub Sobieskiego — na poczekaniu.

Królowa znała stosunek chorążego do Zamojskiej od dawna i wpływem Maryi Kazimiry na niego posługiwała się nieraz sama dla swoich celów politycznych; i najbardziej nawet osobiste sekrety jej wychowanicy

---

[1]) Klucz. I, nr. 64.

[2]) Helc I, nr. 7, p. d. „W Żółkwi, ce 14 de Juin 1665". Ciekawszych czytelników, którzyby chcieli koniecznie dowiedzieć się, co należy rozumieć o tych zapewnieniach Sobieskiego, odsyłamy do listu Sob. z Żółkwi, z 30 maja r. 1668 (Helc. I, nr. 147, str. 183), gdzie nasz bohater wraca wspomnieniami do r. 1665 i do owych czasów majowych. Od przytaczania wstrzymamy się, objaśniając tylko, że „oddawanie laski" o którem tam mowa, (w ustępie, zaczynającym się od słów „Za wszystkie moje zasługi...") odbyło się dnia 18 maja 1665 i przypominając zresztą to, co opowiada Niemirycz, i że tajny ślub Sobieskiego przypada właśnie na czas między 13. a 20. tegoż miesiąca.

nie mogły zapewne pozostać przed nią długo w ukryciu. Wątpić więc trzeba, powtarzamy, aby sam fakt jakiejś miłośnej schadzki pociągnął był za sobą tak poważne następstwa, gdyby królowa nie miała innych, wedle jej rozumienia o wiele ważniejszych powodów i celów, dla których powodzenia uważała snać za przydatne lub nawet niezbędne przyspieszenie ślubu między Sobieskim i Maryą Kazimirą, i dlatego chwyciła się pierwszego lepszego sposobu, aby pośpiech w tej sprawie uczynić naglącym i dalszą przewłokę uniemożebnić — wbrew zwyczajom i wszelkim względom przystojności.

W takim razie ów fakt schadzki, jeśli miał miejsce w istocie, zeszedłby tylko do znaczenia pretekstu, za którym ukrywały się może właściwe motywy, zupełnie innej natury, zostające zapewne w związku z polityką wewnętrzną dworu polskiego, a tem samem i królowej, w latach 1665—1666.

Że bowiem królowa, bądź co bądź, była główną sprawczynią dziwnego faktu podwójnych ślubów Sobieskiego i że nić całej intrygi jej rękami została usnuta, na to nie brak dowodów.

W owym liście z 14 czerwca, w którym się mieszczą najżywsze skargi na ludzkie plotkarstwo i złośliwość nieprzyjaciół, dodaje Sobieski pod koniec następujące znaczące słowa: „*A Orondate* (t. j. jemu samemu) najżałośniej, że się nie spostrzegł, że *la girouette* (królowa) się gwałtem nasadziła zedrzeć go z honoru i reputacyi, żeby tem powolniejszy był i żeby z nim czyniono, co chciano“ [1]). Jest to zarazem jedyny ustęp z listów Sobieskiego z tego roku, który się wskazywać zdaje na prawdziwość relacyi Niemirycza. Owo nasadzesię gwałtowne na honor i reputacyę — daje wiele do myślenia...

W każdym razie wskazują słowa Sobieskiego na królowę, jako autorkę całego zbiegu wypadków, który nań sprowadził tyle przykrości i nieporozumień. Toż

---

[1]) Helc. I, nr. 7, str. 9.

samo widać i z innego ustępu w tym samym liście, gdzie, po skardze na „takie po klasztorach mowy“, czytamy: „Niech widzi teraz Hameleon (królowa), co są za skutki *de sa importune activité*“.

I później jeszcze wspominał Sobieski często, że król i królowa w pierwszym rzędzie przynaglali go do przyspieszenia ślubu. „Wszyscy na mnie wołali, mianowicie Królowa, — pisał 22 lipca [1]), — żebym się żenił, a teraz mi z żoną mieszkać nie dają“. Podobnież w kilka dni później, w liście z 25 t. m.: „Nieraz to wymawiam Królowi JMci i innym, że mi wielką czyni krzywdę. Wołał na mnie z drugimi, żebym się żenił i pokoju nie dawał (niezawodnie za popędem królowej, jak zwykle), a teraz mi nie tylko mieszkać, ale i nacieszyć się nie dopuszcza“ [2]).

Skoro więc widoczna, że Marya Ludwika w istocie w całej tej niejasnej historyi jakąś ważną odegrała rolę i skoro wiadomo o tej kobiecie, że zajmowała się rządami Rzeczypospolitej i polityką z jakimś gorączkowym zapałem, przekładając ją nadewszystko, i że dla urzeczywistnienia swoich politycznych celów nie wahała się używać i nadużywać wszelkich środków, nawet niegodziwych, że umiała zwłaszcza wyzyskiwać wady, słabości i namiętności ludzkie z przedziwną zręcznością, a w wywoływaniu intryg prywatnych, rodzinnych miała szczególne upodobanie, — to i w tym wypadku trzeba koniecznie zastanowić się bliżej, jakie to cele polityczne miała królowa na oku, kiedy nalegała tak usilnie na przyspieszenie ślubu Sobieskiego, i czy mogła po tym ostatnim fakcie spodziewać się tak ważnych korzyści, że dla ich osiągnięcia trudno jej było powstrzymać się od pokusy, aby zedrzeć zasłonę z najbardziej tajemnych stosunków dwojga ludzi, którzy, jako samoistni i wiekiem i stanowiskiem, byli od niej w tym zwłaszcza zakresie podówczas już całkiem niezawisłymi?

---

[1]) Tamże, cz. I, nr. 18.

[2]) Tamże, cz. I, nr. 20.

Pytanie to prowadzi nas wprost do rozważenia stosunku Jana Sobieskiego, jako dygnitarza koronnego i wpływowego magnata, do królowej Maryi Ludwiki i jego stanowiska wobec spraw publicznych, bieżących w pierwszych miesiącach r. 1665.

V.

Były to, jak wiemy, czasy smutne i ciężkie. Na horyzoncie politycznym zawisły czarne chmury, w powietrzu czuć było burzę. Ciało Rzeczypospolitej trzęsło się od jakichś głuchych, gwałtownych boleści, jak gdyby przed anormalnym porodem. I nie dziw; bo to dziecię, które się miało urodzić, było potworem. Przyszło na świat z bratobójczą bronią i miało na imię: wojna domowa.

Rok 1664 zakończył się głośnym procesem Lubomirskiego i jego skazaniem na utratę czci i życia. Skazaniec uszedł jednak zawczasu z Polski, aby poza jej granicami przygotować dzieło zemsty. Te przygotowania zajęły resztę zimy i całą wiosnę. Lubomirski miał w Rzeczypospolitej dużo przyjaciół i dużo nieprzyjaciół: dwór i większość panów przeciw sobie, ale za to za sobą znaczne tłumy niższej szlachty. Ufny w pomoc obcych i swoich wyzywał króla do walki: wojna była nieuniknioną. Jedna i druga strona pracowała gorączkowo nad wzmocnieniem sił własnych, a osłabieniem przeciwnika. Ten stan niepewności, obawy i wyczekiwania, stan dziwnego pomięszania i rozstroju, wśród którego ważyły się przez jednego człowieka losy dwóch stronnictw, dwóch wielkich mas, a z niemi i całej Rzeczypospolitej, — trwał aż do lata, aby się potem przemienić na jeszcze bardziej zawikłany i fatalny...

Po ten czas najważniejszem pytaniem, zarówno dla królowej, jak i dla Lubomirskiego, było: kto stanie przy mnie, kto przeciw mnie i na kogo można liczyć na pewno?

Musiała je sobie zadawać królowa bardzo często w tej porze, kiedy każda godzina obok rzadkich zwy-

cięstw i powodzeń przynosiła coraz liczniejsze zawody, obok doświadczeń wierności, przyjaźni, wdzięczności, — obfite przykłady kłamstwa, obłudy i zdrady. Kolizya publicznych interesów łączyła się z kolizyą prywatnych; a z pierwszej i drugiej wynikała kolizya sumień i serc, obowiązków i uczuć. Kto mógł przewidzieć, która z potęg materyalnych lub duchowych w stanowczej chwili zwycięży?

Każdy Polak, każdy zwłaszcza taki, co „stał na świeczniku“ Rzeczypospolitej, musiał podówczas odbyć w samym sobie pracę ścisłego obrachunku z przeszłością i obmyślenia kierunku działania na przyszłość. Nie minęła ta praca i Sobieskiego; owszem, była u niego tak trudna i ciężka, że graniczyła niemal o rozpacz.

Sobieski był z przekonania zwolennikiem Francyi, a więc przeważnie (nie zawsze) stronnikiem dworu. Do Francyi ciągnęły go sympatye osobiste, oparte na wspomnieniach z lat młodszych; a kierunek wychowania i wykształcenia wzmocnił je i uczynił trwałymi węzłami na długie lata. Miłość dla Maryi Kazimiry, rodowitej Francuzki, dokonała reszty. Chlubna służba wojskowa zbliżyła go do króla, przychylność dla Francyi do królowej. Chętnie dał się zaciągnąć w szeregi stronnictwa dworskiego i odtąd służył Maryi Ludwice wiernie — aż do chwili, w której zapozwano przed sąd sejmowy Lubomirskiego [1]).

Tu trzeba przypomnieć, że Sobieski był spowinowaconym z Lubomirskimi. Matka jego, Teofila z Daniłłowiczów była stryjeczną siostrą kanclerzyny Izabelli z Daniłłowiczów Ossolińskiej, której córka Helena Tekla wyszła za Lubomirskiego Aleksandra, koniuszego W. kor., a rodzonego brata Jerzego. Tak więc nasz Jan i Helena Lubomirska zrodzeni byli z dwóch sióstr stryjecznych jednego domu [2]). Nie zaważyłoby może wiele

[1]) Por. rel. Caillet'a i de Lumbres'a, zwłaszcza z lat 1661 do 1662. (T. Luk. IX, k. 73, 200, 410, 469, 510 i T. X, k. 77—78, 128, 136—137, 149, 242 etc. etc.).

[2]) Klucz. T. I, str. 213, uw. 1-sza.

w stosunkach naszego bohatera to dalekie powinowactwo gdyby nie okoliczność, że pani koniuszyna obok wielkiego zasobu złośliwości posiadała wielką zręczność przyciągania do siebie ludzi i podbijania ich pod swoje wpływy. Wpływ jej rozciągnął się wkrótce i na Sobieskiego. Jeżeli go nie zawojowała zupełnie, to dlatego, że miała takie przeciwniczki, jak królowa Marya Ludwika i przedewszystkiem Marya Kazimira, którato ostatnia, posiadłszy miłość młodego człowieka, z natury bardziej skłonnego do słuchania głosu serca, niż głowy, ostatecznie zawsze nad nim odnosiła zwycięstwo [1]).

Otóż czy przez wzgląd na pokrewieństwo z Lubomirskim, czy dzięki zabiegom zręcznej kuzynki, czy z przeświadczenia o nazbyt surowem i bezwzględnem postępowaniu dworu, czy wreszcie wskutek jasnowidzenia przykrych następstw potępiającego wyroku na marszałka, — stało się, że Sobieski właśnie w jesieni r. 1664, przed samym sejmem, podczas którego miały się odbywać zarazem sądy, oziębł nagle dla dworu i począł się usuwać z pod jego wpływu. Gdy pod koniec września

---

[1]) Ważne szczegóły o tym stosunku zawisłości od dwóch kobiet podaje de Lumbres w rel. dla Ludw. XIV. (T. Luk. XIII, k. 48 do 49: Varsovie, le 26 Février 1665): „...On doute, s'il (Sobieski) n'aura pas tant de peine à se déterminer sur l'offre qu'on lui fait de cette charge. les deux femmes, qui ont grand ascendant sur son ésprit, le partageant par leur intrigues et leurs fins de tout opposées. La reine se sert de l'une, qui est la palatine de Sandomire, et l'autre, qui est beaucoup plus fine et malicieuse, est la femme du grand écuyer, frère du grand maréchal. Comme c'est la femme qui a ici le principal gouvernement et que la reine aime fort le sexe, les intrigues des dames ne lui donnent pas peu de part aux affaires...“

Że Lubomirska miała w istocie, i to już dawniej, wpływ na Sobieskiego, to widać z listu tego ostatniego, pisanego właśnie do niej d. 14 grudnia r. 1662 (Klucz. I, nr. 48), w którym chorąży dosyć pokornie tłómaczy się wobec podejrzenia o zamiar opuszczenia Polski na zawsze i wyjazdu do Francyi. Kończy się ten list temi słowy: „Z powinną jednak ja tę przestrogę i napomnienie od WM. M. M. P. i Dobrodziejki przyjmuję uniżonością... a starać się o to tak będę, abym życie moje i dalej tak kontynuował, jakobym po sobie żadnej i domowi memu i krewnym moim nie zostawił zmazy...“

czy z początkiem października królowa wezwała go do siebie, nie chciał przyjechać [1]). Co więcej, nawet kiedy się rozpoczął sejm, nie pojawił się w Warszawie. Obsyłano go z dworu listami i posłami: opierał się długo i uległ dopiero prośbom Maryi Kazimiry [2]).

Z listów, pisanych w grudniu t. r. dowiadujemy się, że królowa robiła mu w tym czasie propozycye co do wakansów po Lubomirskim. Sobieski nie tylko odmawiał przyjęcia ofiarowanej mu laski, ale nawet groził, że wszystko porzuci i wyniesie się z Polski. „Dosyć na tem, — donosił 10-go t. m. Zamojskiej [3]) — że niewielkie ma i będzie miał w intencyach swoich Hameleon (królowa) od Beaulieu (Sobieskiego) ukontentowanie, bo się mu już deklarowała, że się wcale od wszystkiego chce uwolnić. O co płakał kilka razy Hameleon i wszystkich do zatrzymania szuka sposobów“. A w ciągu dalszych dni grudnia stosunki z dworem nie tylko się nie poprawiły, ale przeciwnie, zamieniały na coraz gorsze. Wobec ponawianych jeszcze kilkakroć propozycyj królowej Sobieski okazywał się niewzruszonym, „przez co — jak sam powiada — do wielkiej przyszedł niełaski“. Tak był już znużony i rozdrażniony natarczywością dworu, że myślał znowu o ucieczce z Warszawy. Zdawało mu się, że „niemasz i nie było na świecie nieszczęśliwszego człowieka“ i że nic mu nie pozostaje, jak „tam się udać, gdzie już oczy poniosą, bo już ledwie w głowę nie zajdzie od ustawicznych kłótni, i które już do tych przyszły terminów, że go podobno wiecznej nabawią niełaski“ [4]).

Zapadł tymczasem wyrok na Lubomirskiego. Godność hetmańska po nim dostała się Czarnieckiemu; marszałkowski urząd zawakował. Wznowiono przed ukoń-

---

[1]) Helc I, nr. 3. Dans la galère, 6 Octobre 1664.

[2]) Klucz. I, nr. 60. A Varsovie, ce 10 Decembre (1664).

[3]) Tamże, nr. 60, ustęp z rzędu 4-ty (str. 235).

[4]) Tamże, nr. 61: Au jeu de pomme (w Warszawie), ce 27me Decembre (1664), ust. 1-szy.

czeniem sejmu szturm do Sobieskiego, nie wiedzieć już po raz który: ale chorąży wahał się i opierał, jak dawniej [1]). Dochodziły go niezawodnie wieści o knowaniach Lubomirskiego, o jego stosunkach z cesarzem i elektorem brandenburskim, o skłaniających się ku rzekomemu obrońcy wolności umysłach szlachty: wiedział, że przyjąć w takiej chwili wakans po Lubomirskim znaczyło to nie tylko powinowatego i liczną jego rodzinę urazić, ale i rzucić wyzwanie potężnemu stronnictwu. Obawiał się, że odcinając Lubomirskiemu drogę do utraconych godności, przyczyni się do podsycenia jego nienawiści i mściwości.

Królowa jednak nie dawała za wygraną. Sprowadziła do Warszawy Maryę Kazimirę — i kazała jej przekonać swego „Celadona". Łatwo odgadnąć, po której stronie było zwycięstwo; co prawda, zwycięstwo tylko połowiczne. Kiedy pod koniec stycznia przysłał doń kanclerz Prażmowski księdza Radziejowskiego, „że to ma od króla JMci rozkazanie, aby mu przywilej na laskę oddał," — już nie odmawiał wprost, lecz domagał się zwłoki, na którą się królowa poprzednio była zgodziła. „Odpowiedziałem, — sam podaje [2]) — że to z siła przyczyn rzeczy nie są możne, a najbardziej, żem to już sobie u Królowej JMci wymówił, która mi to przy WMci mojej Dobrodziejce przyrzekła i obiecała. Że tedy u JMci X. Kanclerza te moje nie idą racye, uciekam się do WMPani, jako Dobrodziejki mojej i tej, nad którą nie szukam inszej promocyi, abyś z Królową JMcią o tem rozmówić się chciała, aby tak na mnie nie następowano, bom ja już i tak dosyć gwałt sobie wielki uczynił na szczególne WMci rozkazanie. Niechaj Królowa JMść poszle do

---

[1]) De Lumbres à M. de Lionne. Varsovie, le 2 Janvier 1665 (T. Luk. XIII, k. 4): „...Le corоncy (chorąży) ne s'est pas encore pu déterminer sur l'acceptation de le charge du grand maréchal, que la cour lui offre".

[2]) Helc. I, nr. 4. Bez miejsca i daty, ale niezawodnie ze stycznia r. 1665, jak okaże porówn. z rel. Milleta z 31-go stycznia. (Por. następną uwagę).

JMX. Kanclerza, żeby mnie wcale poniechał aż do powrotu mego: bo to niepotrzebne niedowiarstwo, które mnie tem bardziej od usług Królestwa JMci odrażać musi. Jużem ja dziś oznajmił JMX. Kanclerzowi, że jeżeliby na mnie następować chciał, tedyby mi jutro i zaraz z Warszawą pożegnać się przyszło".

Widać z tego ustępu, że wymuszono na Sobieskim nareszcie obietnicę przyjęcia marszałkowstwa [1]), ale tylko obietnicę, i to snać bardzo wątpliwą, skoro i dwór tak niedowierzał i sam chorąży gotował się do ucieczki z Warszawy, byle się ustrzedz przed natarczywością kanclerza. I w istocie, wyprosiwszy zwłokę „aż do powrotu," wyjechał do dóbr swoich na Rusi.

Wkrótce potem, d. 16 lutego, umarł Stefan Czarniecki, i osierociała po nim hetmańska buława. Sobieskiego, z powołania żołnierza, nęciła od dawna najwyższa godność wojskowa (chodziło o hetmaństwo polne). W innym czasie, bardziej spokojnym i bezpiecznym, byłby nasz chorąży wyciągnął po ten zaszczyt ręce bez namysłu i z upragnieniem; teraz walczyć musiał z pokusą, której obronić się pragnął a nie miał dosyć siły.

Wypadek zrządził, że około tego czasu zwrócił się do dawnego towarzysza broni i podwładnego sam Jerzy Lubomirski. „Listy były od Pana Marszałka i do sejmiku i do różnych; — pospiesza zaraz donieść chorąży pani swego serca [2]) — do mnie wielkie komplementa: szcze-

---

[1]) Potwierdza toż samo dosłownie relacya Milleta dla p. Lionne (T. Luk. XIII, k. 31: Varsovie, le 31 Janvier 1665): „...Le grand-enseigne de la couronne, pensionnaire du roi notre maître, qui s'est fait beaucoup prier de recevoir la charge de grand-maréchal, l'a enfin acceptée. Il voulait celle de petit général que l'on n'a pu refuser à Czarneski, lequel ne commandait les armées que par commission. C'est (t. j. Sobieski) un homme d'un grand mérite et de grands biens, qui aurait mieux aimé l'emploie de la guerre, où il peut venir un jour aprés la mort du grand général, qui est fort vieux, que cette charge de cour; néanmoins la palatine de Sandomire, fille de M. le Marquis d'Arquien, que la Reine a fait venir exprès et qui a tout pouvoir sur l'ésprit de cet homme, a gagné sur lui de se relâcher de cette prétention..."

[2]) Helc. I, nr. 5: A Żółkiew, ce 27 Février 1665.

rze we mnie pokłada nadzieję". List Lubomirskiego nie chybił celu: chwiejny i bez tego i dręczony mnóstwem wątpliwości, dostaje Sobieski znowu wyrzutów sumienia. „I toby rzecz cudowna była, — zwierza się Zamojskiej [1]) — kiedy ten, który zawsze stawał przy słuszności (to jest on sam) i przy tym utrapionym (Lubomirskim), który w nim samym ma nadzieję i wszystka szlachta, a onby sam miał pobrać po nim wszystko i być na wieki jednym przykładem niesprawiedliwości! Bo lubo to tak nie jest, ale po staremu tej wszyscy są opinii..."

Tu już wyraźną mamy wskazówkę, co należy rozumieć o usposobieniu ówczesnem Sobieskiego. Sam on powiada, że zawsze stawał przy Lubomirskim i przez wzgląd na niego i na szlachtę nie chce przyjąć na siebie wszystkich po nim urzędów. I oto ponowny zwrot przeciw dworowi. Jak długo był blisko, „przy ołtarzu," pod okiem Zamojskiej, trzymał się jako tako; z oddaleniem osłabła prędko i jego sztucznie utrzymywana gorliwość dla sprawy królowej. Musiała go jeszcze bardziej rozdraźnić ta okoliczność, że na dworze tworzono sobie coraz nowe kombinacye, zmieniając swobodnie poprzednie układy i obietnice. Przychylano się do oddania Sobieskiemu buławy, ale chciano żądać od niego zwrotu laski marszałkowskiej, ofiarując jako wynagrodzenie województwo kijowskie [2]). A potem, właśnie kiedy Sobieski po długim namyśle, w pierwszych dniach kwietnia, skłaniał się już do przyjęcia hetmaństwa, wystąpił poseł francuski, biskup bezerański, z radą, aby królowa nie obsadzała tego wakansu zbyt pospiesznie, lecz starała się wprzódy dobrze upewnić, czy ubiegającemu się o buławę chorążemu można rzetelnie zaufać, o czem dotychczas wolno było powątpiewać wobec jego usta-

---

[1]) Tamże, str. 7.

[2]) De Lumbr. à. L. XIV. Varsovie, le 29 Février 1665. (T. Luk. XIII, k. 48—49).

wiecznego wahania się i odkładania decyzyi z dnia na dzień [1]).

Taki był stan rzeczy, gdy zaszedł jeszcze jeden fakt, dla samego Sobieskiego prawdziwie epokowego znaczenia. Dnia 2 kwietnia umarł Jan Zamojski, wojewoda sandomirski, a z jego śmiercią Marya Kazimira odzyskała wolność rozporządzania swoją osobą. Nie wiedzieć dlaczego, w pierwszych dwóch tygodniach po wypadku nie dał Sobieski, chociaż najbardziej, jak sądzono, interesowany, żadnego znaku życia; nie napisał nawet listu kondolencyjnego do Zamojskiej. Królowa była już w strachu, że młody chorąży, uwodziciel za życia męża, od owdowiałej chce się usunąć [2]).

Ale obawy te wkrótce się rozwiały. Dawna miłość odezwała się z dawną siłą. Dnia 21 kwietnia pojawił się Sobieski w Warszawie [3]). Pod gorącemi snać spojrzeniami „Marysienki“ zaczęły topnieć szybko lody niechęci i uraz. Już w trzy dni po przyjeździe zdeklarował się Sobieski przyjąć natychmiast marszałkowstwo koronne i w istocie 24 kwietnia złożył przysięgę na ten urząd w ręce króla [4]).

[1]) L'évêque de Béziers à M. de Lionne. Varsovie, le 10 Avril 1665 (T. Luk. XIII, k. 115).

[2]) De Lumbres et l'év. de Béz. à Louis XIV. Varsovie, le 17 Avril 1665 (Tamże, k. 119—120): „...Le Courongi montrait avoir beaucoup de passion pour elle (Mar. Kaz.) et néanmoins depuis la mort de son mari il ne lui a fait faire aucun complement. Ceux, qui pensent le connaitre, croient que l'amour, qu'il a pour elle, n'est pas de la nature de celui qu'il faut pour une femme, et même la reine, qui s'était persuadé le contraire, commence à en douter...“

[3]) De Lumbres et l'évêque de Béziers à Louis XIV. Varsovie, le 23 Avril 1665 (T. Luk. XIII, k. 132).

[4]) Austr. arch. dw. i pań. (Pol. 1665, fasc. 4, k. 120—121). Franc. hr. Kinsky do ces. Leopolda. Varsoviae, 25 Aprilis 1665 (Oryg.): „Heri Sobieski Mareschallatum acceptavit, potissimum a recenter vidua Zamoiskii (cum qua et ipso matrimonium Regina Poloniae facere intendit) persuasus...“

Prusk. tajn. arch. pań. (Rep. 6, nr. 52): Hoverb. do Fryd. Wilh., elekt. brand. D. Warschau, d. 25 Aprilis 1665 (Oryg.): „Bei der gestrigen Audienz (gestand der Koenig)... haett er auch vormittags im Rat den Herrn Sobieski... zum Gross-Marschall offentlich declarirt“. Natto: De Lumbr. à de Lionne Varsovie, le 24 Avril 1665. T. Luk. XIII, k. 145.

Na razie jednak miano ten akt zachować w tajemnicy, zapewne aby nie drażnić Lubomirskiego, z którym temi czasy nawiązywała królowa zaocznie, bez wiedzy dworu, układy; dopiero w niespełna miesiąc później (18 maja) opublikowano nominacyę nowego marszałka, powtarzając z ostentacyą uroczystość wręczenia laski [1]).

Trzy tygodnie najbliższe — to czas, w którym Sobieski akkomodował się dworowi o wiele chętniej i pilniej, niż w poprzednim kwartale: a to dlatego, że ubiegał się o rękę Maryi Kazimiry i potrzebował wedle zwyczaju pozwolenia królestwa na zawarcie związku małżeńskiego z byłą wychowanicą Maryi Ludwiki.

Ale to „zawieszenie broni" zostało zerwane przed czasem. Sama królowa dała powód do nowych nieporozumień. Oto około połowy maja wpadło stronnictwo dworskie na trop owych tajnych układów, które Marya Ludwika nawiązała była z Lubomirskim na własną rękę, bez porozumienia się ze swoimi przyjaciółmi. Naturalnie, że najbardziej interesowany w tej intrydze był znowu nasz Sobieski, bo skoro miano się pogodzić z exmarszałkiem, to nie mogło się to stać inaczej, jak kosztem jego następcy. Na to nowomianowany pan marszałek nie mógł pozwolić. Kiedy się wahał i namyślał, nie dawano mu spokoju i nalegano uporczywie, aby się nie wzbraniał przyjąć dziedzictwa władzy po skazańcu: teraz zaś, kiedy on po długim oporze dał folgę naciskowi dworu, królowa bez jego wiedzy rozporządza nadanemi mu dożywotnio godnościami, jakby żadne zobowiązania nie istniały! Zapewne zrobili swoje także państwo Aleksandrowie Lubomirscy, o których słychać, że w początkach maja agitowali przeciw dworowi na rzecz Jerzego [2]).

---

[1]) Prusk. taj. arch. pań. Dyar. posel. Joach. Scultetusa. Warschau), d. 18. Mai 1665. Nadto: L'év. de Béz. à M. de Lionne. Varsovie, le 22 Mai 1665. — Wreszcie w liście Lubom. do Piestrzeckiego (Aust. arch. dw. i pań. Pol. 1665, fasc. 5, k. 61—63, kopia): D. ad Drusbach, d. 28 Maii 1665.

[2]) Prusk. tajn. arch. pań. Rel. Hoverbecka z datą: „Janowo d. 6 Mai 1665", gdzie czytamy: „Dem zufolge, was ich hienaechst unterthaenigst berichtet, so finden sich von Tag zu Tag mehr Malcon-

Królowa zwołała w połowie maja swoich stronników na naradę. Marszałek pojawił się na niej także. Z natury gorączka, nie mógł powstrzymać długo swego wzburzenia i, jak opowiada poseł francuski, pod wpływem gniewnego uniesienia „nic nie robił, tylko tupał nogami“. Potem wybuchnął skargami przeciw królowej. Marya Ludwika ledwie zdołała go nieco uspokoić; przyszedł jej w pomoc Bonsy i dopiero przedstawieniom zręcznego dyplomaty udało się rozpędzić burzę [1]).

A teraz zwróćmy pilną uwagę na okoliczność, że ta ostatnia scena miała miejsce około połowy maja i przypomnijmy sobie zarazem, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa właśnie w tym samym czasie, między 13-tym a 20-gim, przyszło do owego z ,;adkowego, tajemniczego ślubu Sobieskiego z Zamojską, że wreszcie wszystkie dane wskazują zgodnie na królowę, jako sprawczynię tego niezwykłego pośpiechu, — i zapytajmy, czy między jednem a drugiem pasmem wypadków nie istnieje jaki związek, a może i stosunek przyczynowy?

Po trzech miesiącach porania się z Sobieskim, ciągle chwiejnym, podejrzliwym i przerzucającym się raz więcej na stronę Lubomirskiego, to znowu dworu, mogła królowa łatwo dojść do przekonania, że na tego człowieka niema innej rady, tylko trzeba go raz na zawsze omotać jakimś węzłem trwałym i nierozerwalnym i zapomocą niego przywiązać do siebie. Gotowała się wojna domowa, a Sobieski miał w niej odegrać wybitną rolę, jako przyszły hetman polny koronny. Niepodobna było

---

tenten. welche des Gross-Marschalls Partei, wann er nur einen Theil der Armee auf seine Seite bringen koennt, verstaerken durften. Sein eigener Bruder und dessen Gemahlin, welche man hiebevor durch allerhand Practiquen gegen ihn verhetzt gehabt, beklaget nebenst vielen, so gegen ihn votirt, dass sie ein solch der gemeinen Freiheit des Vaterlands hochgefaehrliches Exempel einfuehren lassen und moechtens gerne geaendert haben...“

[1]) L'év. de Béz. à L. XIV. Vars. le 15 Mai 1665 (T. Luk. XIII. k. 183—185).

wyprawiać malkontenta do obozu, nie upewniwszy się wprzód o jego lojalności.

Na to był jeden sposób wyborny: ożenić go z Zamojską. Zamojska miała wszechwładny wpływ na marszałka, a nad dawną wychowanicą swoją, chociaż także nieraz się buntującą, łatwiej było królowej panować. Ale Marya Kazimira owdowiała dopiero kilka tygodni temu, a co najważniejsza, ciało Zamojskiego nie było jeszcze złożone do grobów. Uroczysty pogrzeb miał się odbyć dopiero w pierwszych dniach czerwca [1]). Wdowie wchodzić w śluby po raz drugi przed pogrzebaniem nieboszczyka męża — to uchodziło w Polsce za ciężkie wykroczenie przeciwko uświęconym wiekami zwyczajom i wszelkiej przystojności. A więc o wczesnem urządzeniu jawnego ślubu nie można było ani myśleć, a nawet należało wątpić, czy Sobieski, człowiek, do tradycyj i zwyczajów polskich szczerze przywiązany, do tajemnego choćby ślubu już w ciągu maja dałby się nakłonić. Kto wie więc, czy pod wpływem tych wszystkich refleksyj Marya Ludwika nie chwyciła się jakiegoś dogodnego pretekstu, dajmy na to owej opisanej przez Niemirycza schadzki miłośnej i w istocie nie użyła środków przymusowych, byle do celu swego doprowadzić? Wszak w liście, pisanym w trzy tygodnie potem, (przypominamy raz jeszcze) daje Sobieski dosyć jasno do zrozumienia, że „królowa gwałtem się nasadziła, zedrzeć go z honoru i reputacyi“ i zarazem wskazuje ów cel jej polityczny t. j.: „żeby tem powolniejszy był i żeby z nim czyniono, co chciano“. Te ostatnie słowa są bardzo godne uwagi i stosują się ściśle do naszych domysłów.

---

[1]) W rel. bisk. bezer. p. datą: „Varsovie, le 29 mai 1665,“ czytamy: „La femme de M. le grand Maréchal part pour aller faire l'enterrement du feu prince Zamoyski pour déclarer son mariage au retour...“ Zamojski umarł, jak wiemy, jeszcze 2-go kwietnia; ale było w domach pańskich zwyczajem urządzać uroczyste pogrzeby w parę tygodni lub nawet miesięcy po wypadku śmierci, aby mieć czas na sproszenie krewnych, przygotowania i t. d.

Z drugiej strony stwierdza sam biskup bezerański, poseł francuski, że prędkie ożenienie Sobieskiego z Zamojską było jedynym i ostatnim środkiem utrzymania niezadowolonego coraz bardziej z króla i królowej marszałka przy stronnictwie dworskiem. „Byłby on wszystko porzucił, gdyby nie żona," — powiada wyraźnie Bonsy [1]).

Może się zatem nie miniemy z prawdą, przyjmując, że ów domniemany stosunek przyczynowy między grupą wypadków natury więcej publicznej a ową prywatną sprawą podwójnych ślubów Sobieskiego istniał rzeczywiście i że względy polityczne oddziałały faktycznie na przebieg rzeczonej sprawy w sposób rozstrzygający.

VI.

Jeżeli przedstawione powyżej dowody nie wystarczą, to mamy jeszcze cały zapas innych, dotychczas nieużytych, które domysł nasz, a raczej przeświadczenie opatrzą jeszcze silniejszą podporą.

Zapraszając siostrę swoją, Katarzynę księżnę Radziwiłłową, na wesele lipcowe, podał Sobieski jako powód przyspieszenia ślubu (naturalnie tego drugiego, jawnego, bo i ten potrzebował usprawiedliwienia wobec niedawno przedtem odbytego pogrzebu Zamojskiego) następujące względy:

„Króla JMci wtorkowy (7-go lipca) już nieodmienny do wojska wyjazd (któremu Sobieski miał towarzyszyć) i tak nieludzki Zamojski z JMcią Panią (t. j. Maryą Kazimirą) proceder przy takiej w ojczyźnie mięszaninie, niespodziewaną mi tę nigdy zbliżyły pociechę, której inszego i spokojniejszego czasu z wielkiembym musiał oczekiwać utęsknieniem" [2]).

---

[1]) W rel. dla de Lionne'a (T. Łuk. XIII, k. 313: Varsovie, le 31 Juillet 1665): „...En effet, Monsieur, il est certain que... lui (Sobieski) est si peu content du roi de Pologne à l'armée qu'il aurait tout quitté sans sa femme, qui, avant son départ, l'a fait engager avec moi de tout souffrir jusq' au temps de l'élection".

[2]) Klucz. I, nr. 64.

Ale, co więcej, już i miesiąc przedtem, pisząc do niedawno tajemnie poślubionej żony (z Kurowa, dnia 5 czerwca), wspomina Sobieski także o jakimś „procederze Zamojskim,“ a to w tych słowach: „Procederowi Zamojskiemu nietylko Warszawa, ale wszystek podobno zdziwi się świat, ile jeśli jeszcze do tego przyjdzie, że bramy zamkną przed WM. M. Panią [1])“.

---

[1]) Klucz. I, nr. 56. Tu znowu musimy się sprzeciwić p. Kluczyckiemu, który oznaczył list wskazany datą 5 czerwca r. 1664, nie podając jej, co prawda, za pewną. Pominąwszy treść, list ten nie mógł być pisany w czerwcu r. 1664 już dlatego, że Sobieski i w tym miesiącu i następnym bawił wraz z Czarnieckim na Ukrainie, walcząc przeciw Moskwie i Kozakom; Kurów zaś leży w lubelskiem przy trakcie z Nowo-Aleksandryi do Lublina.

Stosowniejszą daleko, a raczej jedynie stosowną dla tego listu może być data: 5 czerwca r. 1665. O tym czasie Sobieski mógł się znajdować właśnie w rzeczonej okolicy. Wedle Theatr. Europ. (IX, str. 1536) wyjechał z Warszawy na Ruś 3-go czerwca; składałoby się więc dobrze, gdyby 5-go stanął w Kurowie, który leży nie całkiem po drodze, ale przecie także na linii Warszawa-Lublin-Zamość-Żółkiew, a w kilka dni potem stamtąd dotarł do Pielaskowic (niedaleko Krasnegostawu w Lubelskiem), skąd list jego, oznaczony datą 9-go czerwca, ogłosił Helcel pod nr. 6. (Naturalnie listu nr. 63 w Klucz. Pism. Sob., pisanego „we wsi pod Garwolinem,“ rzekomo 7 czerwca r. 1665, nie uwzględniamy, bo jak już podnieśliśmy w jednej z pierwszych uwag, a uzasadniamy w „Dodatku,“ list ten pochodzi dopiero z r. 1666). Za twierdzeniem naszem przemawia i treść listu, mianowicie owa wzmianka o „procederze Zamojskim,“ który właśnie w czerwcu t. r. niepokoił i martwił Maryę Kazimirę i Sobieskiego (o czem więcej w niniejszym VI rozdziale naszej pracy). A że Sobieski pisze tu do własnej żony (po tajnym ślubie z maja) na adresie: „Do Pani Wojewodziny sandomirskiej“ (po francusku) i mieni ją w liście „WM. M. M. Panią,“ jakby obcą osobę, dziwić się nie można; bo ten list jest widocznie nie poufny, lecz całkiem jawny, pisany do M. Kaz., bawiącej właśnie zapewne u kogoś w gościnie (w Krzeczowie, jak widać z pierwszych słów), a w takim liście nie mógł Sobieski nazywać M. Kaz. żoną, skoro ich ślub majowy miał być zachowany w głębokiej tajemnicy.

Sądziliśmy zrazu, że list ten odnosi się do innej wojewodziny sandomirskiej, wówczas jeszcze żyć mogącej (nie mamy niezawodnych danych), to jest do Aleksandrowej Koniecpolskiej, matki Stanisława, o którym nawet wspomniano w jednem krótkiem zdaniu, ale po rozwadze bliższej wydało nam się to nieprawdopodobnem, już choćby

Cóż to za „proceder Zamojski“ i jaki jego związek z przedmiotem naszego opowiadania?

Rzecz była w tem:

Jan Zamojski, pierwszy mąż Maryi Kazimiry, był ordynatem na Zamościu. Ordynackie dobra spadły na niego prawnie po ojcu Tomaszu, jedynym potomku Jana, kanclerza i hetmana W. kor., a zarazem twórcy fundacyi.

Wojewoda sandomirski zakończył, jak wiemy, życie dnia 2-go kwietnia r. 1665, nie zostawiwszy żadnych potomków. Miał wprawdzie z Maryą Kazimirą troje dzieci, ale wszystkie pomarły jeszcze za życia ojca [1]). Po śmierci Jana pozostały z tej linii prostej, po kanclerzu i hetmanie W., tylko dwie córki Tomasza, a zatem rodzone siostry trzeciego ordynata, mianowicie Gryzelda Konstancya Wiśniowiecka, wdowa po Jeremim a matka późniejszego króla Michała, i Joanna Barbara Koniecpolska, także wdowa po zmarłym w r. 1659 Aleksandrze, wojewodzie sandomirskim i matka Stanisława, mieniącego się wówczas tylko wojewodzicem sandomirskim, a później i starostą dolińskim.

Jednakże wedle rozporządzenia założyciela ordynacyi dobra, do niej należące, mieli prawo dziedziczyć przedewszystkiem potomkowie lub krewni męscy im. Zamojskich. Otóż oprócz linii, że ją tak nazwiemy, kanclerskiej, wywodzącej się od wielkiego Jana, a przezeń od pradziada Floryana, syna onego Tomasza Zamojskiego, co to w początkach XVI-go wieku przeniósł się z Łaźnina na Ruś i pisywał pierwszym dziedzicem na Starym Zamościu, — istniała jeszcze druga linia, pochodząca także od praojca całego rodu, Tomasza (z XV i pocz. XVI wieku), a to przez jego drugiego syna, a zatem brata Floryana, Macieja, za ostatnich Jagiellonów

dlatego, że treść listu jest w ogóle nieprzychylną Koniecpolskim (Stan. Kon. był sprawcą owego „procederu“), a sam Sobieski liczył się do wrogów tej rodziny (właśnie podówczas).

[1]) Helc. I, nr. 147, str. 183. Sobieski pisze: „Miałaś Wć za nieboszczyka dzieci troje...“ Por. z listem M. Kaz. do Sob. z 8-go paźd. (r. 1662) u Klucz. I, nr. 46, ustęp 2-gi u góry stronnicy 207.

rotmistrza królewskiego. Po trzech Janach, synu, wnuku i prawnuku Macieja, potomek ostatniego Jana, Zdzisław, kasztelan czerniechowski, spłodził z żoną Lanckorońską dwie córki i dwóch synów, mianowicie Marcina i Kazimierza.

Ci dwaj rodzeni bracia, co dopiero wymienieni, przeżyli właśnie zmarłego bezpotomnie Jana, wojewodę sandomirskiego, i wedle prawa na starszego z nich, Marcina, powinny były teraz spaść w dziedzictwie dobra ordynacyi Zamojskiej [1]).

Marya Kazimira, jako wdowa po Janie, mogła mieć pretensye tylko do pewnej części majątku, na której był ubezpieczony jej posag i dożywocie: wedle kontraktu ślubnego należała się jej kwota 600.000 złp., a względnie odpowiednia tej sumie część dóbr, nie należących do ordynacyi [2]).

Otóż to wszystko nie podobało się bardzo najbliższym krewnym nieboszczyka wojewody, a zwłaszcza Gryzeldzie Wiśniowieckiej i jej siostrzeńcowi, Stanisławowi Koniecpolskiemu. Mając za sobą potężne oparcie w osobie księcia Dymitra Wiśniowieckiego, wojewody bełzkiego, uznali ci państwo, że mogą wystąpić z pretensyami do całego spadku po Zamojskim, nie wyłączając nawet dóbr ordynacyi i porozumieli się ze sobą celem wspólnego działania. Nie namyślając się też długo, rozpoczęli od tego, co się w takich razach u nas robiło najczęściej, to jest od zajazdu. Trudno oznaczyć dokładnie kiedy, ale w każdym razie przed 3-cim czerwca, najpewniej pod sam koniec maja obsadzony został Zamość ludźmi księcia Dymitra Wiśniowieckiego i Koniecpol-

[1]) Por. oprócz Herb. Niesieck. i innych także dopisek 3-ci Helcla do l. Sob. nr. 26 i dop. 3-ci do nr. 27.

[2]) Klucz. I, nr. 11, str. 146—149: „Contractus matrimonialis IMć P. Wdy send. z Panną d'Arquien" (2 marca r. 1658).

Por. ten kontrakt z ustępami późniejszych listów Sob., gdzie mowa o sporach i układach jego o posag i dożywocie Maryi Kazimiry ze spadkobiercami, a raczej uzurpatorami spadku po Zam., a mianowicie list z 18-go sierpnia r. 1665 (Helc. I, nr, 26) i z 10-go września r. 1666 (Tamże, I, nr. 77).

skiego [1]). Współcześnie zajechał tenże Koniecpolski inne dobra Zamojskiego [2]). Maryi Kazimiry zaś, która wybierała się właśnie w tym czasie do Zamościa, nie chciano podobno nawet dopuścić do zamku nieboszczyka męża, czy też grożono tylko, że gdyby się domagała wstępu, może znaleść bramy przed sobą zamknięte.

W ten sposób młoda wdowa pozostała nagle bez majątku i prawie bez domu. I to jest niezawodnie ów „nieludzki Zamojski proceder,“ o którym z takiem współczuciem wspomina Sobieski, że mu „nie tylko Warszawa, ale wszystek podobno się zdziwi świat, ile jeśli jeszcze do tego przyjdzie, że bramy zamkną przed WM. M. Panią“ [3]).

Jeśli do tego w istocie przyszło, to nie można się dziwić, że Sobieski podawał w lipcu to wykluczenie Maryi Kazimiry i odarcie jej z całego mienia za powód przyspieszenia ślubu. Taka ważna i wyjątkowa okoliczność powinna była wystarczyć na usprawiedliwienie — w oczach świata.

Zapewne, w oczach ówczesnych ludzi: ale nie w naszych. My bowiem wiemy, że ślub lipcowy był tylko for-

---

[1]) Por. przyt. już wyżej list Niemirycza z prusk. arch. państwa (De Liblau en Zips, *le 3 de Juin* 1665), mianowicie ustęp końcowy: „Cela a été fait pour avoir prétention de mettre la garnison à Zamoscie, m a i s le D u c d e W i s n i o w i e c et le K o n i e c p o l s k i deux cousins germains, s o n t à Z a m o s c i e, et étant héritiers de ce bien (mylnie!), ne veuillent pas permettre entrer la garnison et ils ont juré là-dessus...“ Podobnie Sob. w liście z Żółkwi z 14 czerwca (Helc. I. nr. 7): „Książę Wiśniowiecki swymi Zamość osadził. P. Wojewodzica sendomirskiego także jedni w Tomaszowie, Zamościu i różnie“.

[2]) Por. ost. słowa poprz. uwagi w liście Sob. Nadto w liście tegoż ze Lwowa z 16 czerwca (Helc. nr. 10): „...P. Drozdowski (snać pełnomocnik M. Kaz.) dziś tu przyjechał z Kałuży. Był w Ostrogu, w Równem, w Tarnopolu; wszędzie mu broniono posesyi tak imieniem zastawników, j a k i i m i e n i e m Xnej JMci (Gryzeldy Wiśniowieckiej) i JMci P a n a W o j e w o d z i c a s e n d o m i r s k i e g o“ Że Koniecpolski już w pierwszych dniach czerwca był w Zamościu, widać z listu Sobieskiego, pisanego z Pielaskowic (Helc. I, nr. 6).

[3]) Wedle owego listu z Kurowa, umieszcz. u Klucz. pod nr. 56, któremu poświęciliśmy bliższą uwagę w jedn. z poprz. dopisków.

malnością, a właściwy odbył się już w drugiej połowie maja. Jeżeli zajazd Zamościa nastąpił dopiero pod koniec maja albo w pierwszych dwóch dniach czerwca, to jakiż może mieć związek ten wypadek późniejszy z wcześniejszym w każdym razie faktem tajnego ślubu Sobieskiego?

Tutaj, jeszcze po raz drugi, dopomoże nam do wyjaśnienia zagadki nasz znajomy, p. Stefan Niemirycz. W tym samym dopisku do listu z 3-go czerwca w którym się mieści owa senzacyjna nowina o skandalu pałacowym, zaraz po opowiedzeniu całej historyjki, dodaje podkomorzy: „To było zrobione (przez królowę) dlatego, aby miała podstawę do wprowadzenia garnizonu do Zamościa...“

A więc znowu mięsza się nam do sprawy prywatnej — polityka.

Zamek zamojski był jedną z najpotężniejszych twierdz w Koronie. Znaczenie miał on szczególnie wielkie w owym czasie, wobec zbliżającej się krwawej rozprawy z Lubomirskim, bo exmarszałek groził najazdem swoim od Łańcuta ku wschodowi, wybierając się naprzód w stronę Żółkwi i Zamościa. Królowej musiało więc zależeć bardzo na zajęciu tej ważnej pozycyi, a zwłaszcza na uprzedzeniu zajazdu Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego. Ci dwaj ostatni bowiem nie liczyli się bynajmniej do zdecydowanych stronników dworu: Dymitr należał częściej do malkontentów, niż do przyjaciół, i był u królowej zawsze w podejrzeniu [1]). Obawiać się więc nale-

---

[1]) Dowiadujemy się mianowicie z listów Sobieskiego, że Koniecpolski i Wiśniowiecki stronili wtedy od dworu, a pierwszy nawet podobno odmawiał posłuszeństwa wezwaniu do boku króla; że nadto zaocznie wysyłali ludzi z wojsk rozpuszczonych na zasiłek Lubomirskiemu, do Łańcuta. Por. zwłaszcza w liście Sob. nr. 6. („W Pielaskowicach dnia 9-go czerwca 1665,“ Helc. I.) ustęp: „...z tego pytania znać życzliwość przeciwko Państwu tego człowieka (Koniecpol.), o którym Królestwo Ichmść tak wiele trzymali i którzy miasto do Warszawy do Zamościa powrócili“. Podobnież w późniejszym z 27 czerwca 1665 (Tamże, nr. 13): „Petit Palatin de Sandomir (Koniecp.) odpisał à notre Mr. Koniecpolski fort aigrement za to, że mu życzył przyjść z ludźmi do boku J. Kr. Mci“. Wreszcie w liście z 14 czerwca (Tamże, nr. 7): „Trafunkiem, mijając Zamość, dowiedziałem się, że tę rajtaryę,

żało, że skoro Lubomirski nadciągnie, twierdza dostanie się w jego ręce bez oporu.

Tu dodamy nawiasowo, uprzedzając nieco wypadki, że przewidywania królowej nie były całkiem bezpodstawne; gdyż Lubomirski zagościł w istocie 14 lipca do Zamościa, przyjmowany przez Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego, z którymi miał odbyć nawet jakąś tajną naradę[1]). Z drugiej strony jednak zaznaczyć trzeba, że ani książę Dymitr ani wojewodzic sandomirski nie zerwali stanowczo ani wtedy ani później z Janem Kazimirzem, bo w następnych miesiącach widzimy ich od czasu do czasu w obozie królewskim, co prawda, w tej grupie „stronników,“ którzy zawadzali i bruździli nieraz więcej, aniżeli jawni nieprzyjaciele.

Wróćmyż do owej chwili, kiedy Zamość był jeszcze wolny i kiedy królowa rozmyślała nad sposobem obsadzenia zamku, osieroconego po śmierci dziedzica, wojskiem koronnem. Sposób był właściwie tylko jeden. Twierdza zamojska stanowiła własność prywatną, wojska królewskie wolnego dostępu do niej nie miały. Nic więc nie pozostawało, jak zażyć podstępu. Pretensye Maryi Kazimiry do części dóbr po Zamojskim mogły dostarczyć pretekstu; pod jej imieniem i z tytułu niby prawnego, udałoby się może bez trudności wprowadzić jakiś oddział wojska do zamku. Tylko trzeba było, aby to wojsko, przynajmniej pozornie, uchodziło za prywatną drużynę, tak iżby opanowanie Zamościa nie naraziło dworu na zarzut gwałtu. Ale Marya Kazimira, jako ko-

---

sprowadziwszy umyślnie z Ukrainy, abdankowali ich w Zamościu, pokazawszy drogę do Łańcuta“.

[1]) Prusk. taj. arch. pań. (Rep. 7, nr. 155, g. 2). Relacya. załącz. do listu Bog. Radziw. „D. Warschau, d. 21 Julii 1665:“ „Der Herr Lubomirski soll den 14. dieser in Zamość gewesen und des verstorenen Zamoyski Leich gesehen, auch dabei bitterlich geweinet haben. Nachdem er von dem Fuersten Wiśniowiecki und juengern Koniecpolski wohl tractiret, haben sie bei drei Stunden eine Conferenz alleine gehabt, welches Ihr. Mt. der Koenigin gross Nachdenken verursachet, die es wohl gerne anders sache“. — Nadto w liście Sob. z (15) lipca, z obozu pod Kockiem (Helc. I, nr. 16): „W Zamościu był p. Lubomirski. Nie wiemy, jeśli go swymi osadził ludźmi...“

bieta, żadną milicyą nie rozporządzała, — więc królowej, zapamiętałej twórczyni ryzykownych projektów, bardzo łatwo mogła zaświtać w głowie myśl, aby przyprowadziwszy na prędce do skutku ślub Zamojskiej, choćby tajemny, do skutku, przywiązać w ten sposób marszałka do sprawy ukochanej żony i nakłonić do gorliwej obrony jej majątkowych interesów. Była bowiem dość powszechna o marszałku opinia, że pieniądz lubiał i bardzo skrzętnie szukał okazyi i sposobów powiększenia majątku [1]). Łatwo więc mogła mu królowa wytłómaczyć, że jeśli się nie pospieszy, zabiorą mu Wiśniowieccy i Koniecpolski posag i dożywocie Maryi Kazimiry z przed nosa [2]). Ale, rzecz prosta, trzeba było wprzódy utrwalić romans Zamojskiej z marszałkiem przed związek małżeński.

I oto byłby drugi powód, dla którego królowa użyła może niemiłej dla Sobieskiego intrygi, aby go zmusić już około połowy maja do zawarcia tajemnego ślubu z Zamojską.

Ślub przyszedł w istocie do skutku, — ale Zamościa nie uzyskano; bo już w kilka, zdaje się, dni potem,

---

[1]) Opinia ta znajduje częściowe stwierdzenie w dziejach dalszego życia Sobieskiego i w treści własnych jego listów. Posłowie francuscy, a podobno i królowa, posądzali Sob. nawet po prostu o sknerstwo, wedle naszego zdania z wielu względów całkiem niesłusznie.

Np. *a*) De Lumbr. à L. XIV. Vars., le 26 Févr. 1665 (T. Luk. XIII, k. 48—49): „Mais elle (la Reine) reconnait bien q u'il e s t aussi a v a r i c i e u x et de plus bizarre, lent, irrésolu, peu appliqué aux affaires et malaisé à gouverner".

b) L'év. de Béz. à M. de Lionne: Vars., le 10 Avril 1665 (T. Luk. XIII, k. 115): „La reine le croit aimé de troupes; j'éstime qu'elle est abusée, car tout le monde convient q u'i l e s t t r è s-a v a r e et qu'il ne leur donne jamais un verre de vin".

I to samo w relacyach późniejszych, mianowicie w relacyi *c*) Forbin Janson'a z 30 listop. 1674 (Walisz. Arch. franc. T. I, str. 160): „Je dois vous dire, Monsieur, avec la même confiance q u e l e R o i d e P o l o g n e e s t e x t r ê m e m e n t a v a r e..."

[2]) Rachuba królowej była o tyle trafna, że w istocie Sobieski później, zarówno w r. 1665, jak i w następnym, bardzo zajmował się sprawą spadkową po Zamojskim i to, co się należało Maryi Kazimirze, po długich sporach, procesach i układach odebrał. Por. listy Sob. u Helcla (Cz. I.) pod nr. 10, 27, 59, 77, a zwłaszcza nr. 85.

w każdym razie w ciągu następnych dwóch tygodni, uprzedzili królowę i Sobieskiego Wiśniowiecki i Koniecpolski [1]).

Tutaj też i koniec naszego opowiadania.

Dokonały się potrójne śluby Sobieskiego z Maryą Kazimirą, a z niemi wstąpił nasz bohater w nowy okres swego życia: okres, w którym obok niego, marszałka W. kor., wnet potem hetmana, a wreszcie i króla, wysuwa się stopniowo na coraz szerszą widownię spraw nie tylko prywatnych. ale i publicznych, ta uwielbiona „Marysienka," pojęta za żonę po długoletniem oczekiwaniu w tak szczególnych i zawikłanych okolicznościach.

Ktokolwiek zna lub zechce poznać bliżej dzieje dalszych stosunków tej pary małżonków, ten po ich głębszem rozważeniu może nieraz pomyśli sobie, że owe pamiętne potrójne śluby miały zaprawdę jakąś moc wyjątkową i włożyły na Jana III-go także potrójne więzy, czyniąc go istnym niewolnikiem pięknej kobiety na całe życie...

---

[1]) Tu dodamy nawiasowo, że spór o dobra ordynacyi Zamojskicj wlókł się jeszcze przez długie lata i zamącał nawet nieraz obrady sejmowe, a zwłaszcza sejm elekcyjny z r. 1669. Sprawa została ostatecznie załatwiona dopiero na następnym sejmie elekcyjnym z r. 1674, który wydał konstytucyę, nakazującą zwrot dóbr ordynacyi prawemu dziedzicowi, Marcinowi Zamojskiemu (Por. Vol. leg. T. V, str. 260—262).

DODATEK.

(O pierwszym liście Sobieskiego do Maryi Kazimiry, jako żony).

W 1-szym przypisku na str. 320, (w ostatnim szkicu) wyraziliśmy wątpliwość, aby list Sobieskiego do Maryi Kazimiry, umieszczony w Kluczyckiego: *Pismach do w. i spr. Sob.* T. I. pod nr. 63, w oryginale nie mający daty miesiąca ani roku, lecz oznaczony tylko nazwą dnia tygodniowego, jego porą i nazwą miejsca („We wsi pod Garwolinem, w niedzielę popołudniu"), pochodził rzeczywiście z czasu, do którego odnosi go wydawca, t. j. *z 7-go czerwca r. 1665*, uważając go tem samem za pierwszy list Sobieskiego do Maryi Kazimiry, jako żony (Najbliższy bowiem list wcześniejszy Sobieskiego przypada na luty t. r., najbliższy późniejszy na 9-ty czerwca; ten ostatni, ogłoszony przez Helcla pod nr. 6-tym w części I-szej, podawany był dotychczas za pierwszy z czasów małżeńskich Sobieskiego).

W temże samem miejscu zaznaczyliśmy zarazem, że list, w mowie będący (Klucz. nr. 63), należy treścią swoją do czasu późniejszego, do drugiej połowy roku następnego, i postawiliśmy twierdzenie, że najwłaściwszą byłaby dla niego data: 29-go sierpnia r. 1666.

Ponieważ dla każdego biografa Sobieskiego musi mieć ta kwestya, t. j. czy istnieje lub który z istnieją-

cych jest pierwszym z pisanych do M. Kazimiry jako żony — dosyć wielką ważność, i ponieważ my także obowiązani jesteśmy usprawiedliwić się, dlaczego w opowiadaniu o Sobieskim, dotyczącem pierwszej połowy r. 1665, listu z pod Garwolina nie uwzględniamy mimo dosyć ciekawej jego treści, przeto uważaliśmy za potrzebne wywodowi właściwej daty poświęcić ten osobny ekskurs, w którym zresztą nie będziemy się zapuszczać we wszystkie drobiazgi, podsuwając myśl, że rozpatrzenie tej kwestyi szczegółowe nadałoby się wybornie do jakiejś pracy seminaryjnej, jako ćwiczenie w krytyce źródeł.

Przechodząc do rzeczy, musimy naprzód zauważyć, że list nr. 63 już dlatego nie może pochodzić z czerwca r. 1665, ponieważ mowa w nim o „Mr. Chevalier,“ to jest o bracie rodzonym Maryi Kazimiry jako obecnym w Polsce. (Por. ustęp końcowy: „Mr. Chevalier wyprawuj WMć, moja Panno, do mnie jako najprędzej, bo całe nic potem trawić mu się w Warszawie“). Otóż jest rzeczą pewną, że tego kawalera w r. 1665 w Polsce nie było. Odwiedził on już raz siostrę, jeszcze jako panią na Zamościu, w roku 1663, i mamy wskazówki, że bawił przy niej jeszcze w lutym roku 1664 (Por. Klucz. I, listy Mar. Kaz. nr. 51 i 55), ale wnet potem musiał wyjechać, bo z listów Sobieskiego z r. 1665 widać wyraźnie, że przez cały tenże rok 1665 był wprawdzie oczekiwany przez Sobieskich, ale nie przyjechał. (Helc. I, nr. 17, 27, 32 i t. d.). Wybrał się z Francyi dopiero o wiośnie r. 1666 i nie prędzej, jak pod koniec kwietnia lub w początkach maja stanął w Warszawie. Por. list Sob. u Helcl. I, nr. 59. „A Pielaskowice, 9 Maii 1666:“ „W obudwu tych (listach) oznajmiasz mi WMć o przyjeździe de Mr. votre frère, z którego się wielce cieszę. a życzę, aby mi Pan Bóg chciał prędko powitania JMci zdarzyć okazyą, przy którym przyjaźń i usługę moją z wielką gotowem ofiarować ochotą, jako wielką z dawna do tego mając inklinacyę.“).

Z tego faktu wypada w dalszym ciągu wniosek, że, ponieważ list nr. 63 pisany jest z pewnością do Maryi

Kazimiry jako żony, więc nie mógł powstać za pierwszej bytności kawalera d'Arquien w Polsce, lecz dopiero za drugiej jego wizyty, a więc po 9-tym maja r. 1666.

Z napisu na tymże liście i jego treści wiemy, że skreślony został na popasie, pod Garwolinem, w drodze z Warszawy na Żelechów, przez Sobieskiego, jadącego od żony ku ruskim swoim dobrom w kierunku linii: Warszawa-Zamość Żółkiew-Lwów. (Por. słowa: „Pierwszy nocleg w Dziecinowie dość mieliśmy nieszczęśliwy...“ „...Dziś w Żelechowie nocować mam wolą, dwanaście już mil od wszystkich pociech moich“).

Po owym terminie 9 maja r. 1666 jeździł Sobieski w przeciągu czterech następnych miesięcy dwa razy w dosyć krótkich odstępach czasu do Warszawy i stamtąd z powrotem do obozu królewskiego lub na Ruś, każdym razem celem odwiedzenia żony: pierwszy raz w czerwcu (Helc. I., nr. 60), drugi raz w sierpniu.

Z podróży czerwcowej (po wyjeździe z Warszawy) najwcześniejszy list pisany jest z pod Błonia, a zaraz następne z pod Dzierzanowa, Rawy i t. d., a więc z okolic, bliższych Warszawie, niż Garwolin, i w całkiem innych stronach leżących (po lewej stronie Wisły na połud. zachód, a Garwolin leży po prawej stronie tejże rzeki na połud. wschód, w odległości około 9 mil).

Z następnej wycieczki do stolicy, sierpniowej, pierwszy list zachowany ma datę 5-go września r. 1666 i pisany jest z Pielaskowic (Helc. I, nr. 75). Pielaskowice, to był zwyczajny, pierwszy cel podróży Sobieskiego w tamte strony. Droga do tej wioski prowadzić mogła na Garwolin, Żelechów i Lublin (Pielaskowice leżą niedaleko Krasnegostawu w Lubelskiem, na południowy wschód od Lublina, w odległości kilku mil).

Przenosząc się więc do owego czasu drugiej podróży, do dni końcowych sierpnia i początkowych września, musimy zapytać naprzód, kiedy Sobieski wyjechał z Warszawy? Pewnej wiadomości niema; ale w pierwszym liście po wyjeździe jego, jaki się zachował, t. j. z 5-go września, czytamy, że „wczora dopiero oddano mi pierwszy list od WMci serca mego...“ (Helc. I,

str. 82). Widać z tych słów, że Sobieski niedawno, snać w ostatnich dopiero dniach sierpnia, opuścił żonę. Do wyznaczenia jeszcze dokładniejszej daty dopomagają słowa z późniejszego listu (nr. 79): „A Żółkiew, ce 23 Septembre 1666:“ „Oto teraz jużem niedziel cztery bez Waszmości“. Cofnijmy się więc o 4 tygodnie od 23 września, a otrzymamy datę 26 sierpnia (czwartek).

Na czas między tą datą 26-go sierpnia a datą najbliższą znanego listu (z Pielaskowic), 5 września, mógłby przypaść ów list nr. 63 (Klucz.), pisany „we wsi pod Garwolinem w niedzielę popołudniu“. Jedyna niedziela między oznaczonemi wyżej dniami przypada na 29-ty sierpnia.

Jeżeli Sobieski wyjechał z Warszawy 26-go (jakby wypadało z naprowadzonych co dopiero wskazówek), to łatwo mógł stanąć pod Garwolinem 28-go wieczór (bo list z pod Garwolina pisany zrana, po bezsennej nocy, spędzonej już na temże samem miejscu, jak widać z pierwszych słów listu, a na następny popas z tegoż dnia wyznaczony był na Żelechów). Ponieważ w tymże liście jest nadto wzmianka, „że pierwszy nocleg w Dziecinowie mieliśmy...“, przeto przebieg podróży z Warszawy w pierwszych trzech dniach byłby taki: 1) Wyjazd z Warszawy 27-go; 2) pierwszy nocleg tegoż dnia w Dziecinowie; 3) drugiego dnia podróż do wsi pod Garwolinem i nocleg tamże (z 28 na 29); 4) trzeciego dnia popołudniu (z powodu niedzieli) podróż dalsza i nocleg w Żelechowie (z 29 na 30-ty). Tu dodamy, że Garwolin odległy jest od Warszawy na jakichś mil 9, a z Garwolina do Żelechowa droga trzechmilowa (razem z Warszawy do Żelechowa mil dwanaście).

Tak więc wszystko się składa dobrze. Stanąwszy 29-go w Żelechowie, wyjechawszy stamtąd 30-go, miał Sobieski aż nadto czasu do 5-go września, aby dojechać do Pielaskowic, skąd datowany list następny. (Czytamy w tym liście, że „Xże P. Wileński był u mnie przedwczora“. Znaczyłoby to, że Sobieski bawił w Pielaskowicach co najmniej od dni trzech. I to możliwe, bo robiąc przeciętnie tylko 3—5 mil dziennie, mógł drogę z Żele-

chowa do Pielaskowic odbyć w dniach trzech lub czterech (30 i 31-szy sierpnia, 1 i 2-gi września; a 3, 4 i 5-go już w Pielaskowicach).

Że list z pod Garwolina wyprzedzał w istocie bezpośrednio ów list ostatni z 5 września, to także wynika dosyć jasno z pokrewieństwa treści obu listów, jakoteż ze związku wewnętrznego z najbliższymi następującymi.

I tak por. Klucz. nr. 63: „Przywilej na starostwo gniewskie każ WMć, moja Panno, napisać; dać do podpisu bez daty, to jest z okienkiem; prosić też o to imieniem moim królowej JMci, aby stamtąd byli zwiedzeni ludzie Pana Debuiego, żeby do czasu dał tam swoich Mr. Korycki, póki z mego nie nadejdą reimentu ludzie, in quantum by tamta miała umrzeć osoba" (O kim tu mowa, nie wiadomo, bo nie zdołaliśmy dojść, kto miał wówczas starostwo gniewskie). A w liście Helc. nr. 75, więc wedle naszego wywodu o tydzień późniejszego, czytamy: „Ów przywilej, jeżeli jeszcze nie podpisany, nie dawać go proszę do podpisu i nie pokazować: bo ów człowiek jest tak zdrów, że nigdy nie był zdrowszy..." „Już dawna i przestarzała dworska sztuka, co umorzą umyślnie kogo, aby się było o co kłaniać i dziwować". (Helcel domyśla się, że tu mowa o Mikołaju Daniłłowiczu, podczaszym W. kor. Być może; ale niema pewności, aby on posiadał starostwo gniewskie. Sobieski nazywa go podówczas starostą parczewskim).

Nadto por. Klucz. nr. 63: „Mr. Chevalier wyprawuj WMć moja Panno, do mnie jako najprędzej, bo całe mu nic potem trawić się tam w Warszawie, o konia też łatwiej w naszym kraju, byle się tam jakkolwiek zawlókł; niechaj tego czasu do polowania nie opuszcza, nad który niemasz nic piękniejszego". Stwierdziliśmy już, że brat M. Kaz. bawił w Polsce dopiero od maja r. 1666. Teraz dowiadujemy się w dodatku z listu u Helcla nr. 80, że życzenie Sobieskiego, wyrażone w liście z pod Garwolina, spełniło się. Pisze bowiem Sobieski w niespełna trzy tygodnie potem, 24 września, z Żółkwi: „To pisząc, dają mi znać, że Mr. Che-

valier wjeżdża do zamku..." A w następnym z 30-go września (nr. 81, str. 91): „Mr. le Marquis (d'Arquien) zdrów, chwała Bogu: nous nous divertissons quelquefois à la chasse". A właśnie na polowania zapraszał Sebieski najwięcej kuzyna.

Dalej, zarówno w liście u Klucz. nr. 63, jak i u Helcla nr. 76 mowa o słabem zdrowiu Sobieskiej; w obu także skarzy się Sobieski na ustawiczny ból głowy; w liście z pod Garwolina i w jednym z póżniejszych wrześniowych mowa o zakupnie kitajki i t. p.

W dodatku, raz jeszcze wracając do twierdzenia Kluczyckiego, zauważymy, że choćbyśmy się mogli zgodzić na rok 1665, ta data 7 czerwca wydaje się nam niedopuszczalną także i z tej przyczyny, że w następnym liście z tego czasu, to jest pod dniem 14-go czerwca (Helc. nr. 14) Sobieski pisze: „Na dwa listy moje z Pielaskowic pisane ledwom się tu jednego w Żółkwi doczekał responsu".

My znamy tylko jeden z tych listów, pisanych z Pielaskowic, a to z 9 czerwca (r. 1665); z tegoż samego listu dowiadujemy się, że Sobieski już następnego dnia miał wyjechać stamtąd do Żółkwi („Ja jutro stąd, da P. Bóg, przededniem w swoją wybiorę się drogę" i snać wyjechał, bo 14 znajdujemy go Żółkwi).

Drugi więc list z Pielaskowic musiał być napisany chyba przed 9-ym czerwca. Znaczyłoby to, że Sobieski już choćby od 8-go zrana bawił w Pielaskowicach i tegoż dnia ów drugi, a raczej pierwszy list do żony napisał (przyjmujemy, że wysłał dwa listy dzień po dniu, co się u niego czasem zdarzało). A jeśli był 8-go w Pielaskowicach, to trzeba bardzo wątpić, aby 7-go mógł się znajdować jeszcze pod Garwolinem, tem bardziej że, jak wiemy, w liście z pod Garwolina powiada, iż tegoż dnia zamierza nocować w Żelechowie, a Żelechów od Pielaskowic odległy o mil kilkanaście.

Warto też po odczytaniu niniejszej pracy o ślubach Sobieskiego przejrzeć list nr. 63 raz jeszcze i zastanowić się, czy treść jego spokojna, pogodna, z której widać, że piszący myśli wówczas o polowaniu, o dobrym

kucharzu, daje drobiazgowe zlecenia co do zakupna jakichś guzików i zegarków, a kłopoce się co najwięcej tylko słabem zdrowiem żony, — przystaje do owych początków czerwca r. 1665, kiedy to nasz bohater, jak sobie przypominamy, miewał częste napady melancholii, był rozdrażniony i miał takie mnóstwo kłopotów na głowie, że o wczasie nie śmiał nawet zamarzyć. Czy podobna, aby pisząc 7-go czerwca obszerniejszy list, nie wspomniał a n i s ł ó w k i e m o owych plotkach i intrygach, o potrzebie bliskiego powrotu do Warszawy na ślub i t. d., o czem w innych listach z tego miesiąca ciągle mowa? I czy Sobieski, odjeżdżając żonę na 4 tygodnie (tak było w czerwcu t. r.) napisałby: „Jakożem tedy jest nieszczęśliwy, bywszy oddalonym n a t a k d ł u g i c z a s od serca mego...“ (Klucz., str. 24). Słowa te stosowne są natomiast w liście z 29-go sierpnia r. 1666, bo wtedy, wyjechawszy z Warszawy, nie widział Sobieski żony przez całą jesień, a może i część zimy (Por. Helc. I, nr. 75—86, zwłaszcza nr. 83, ustęp z rzędu 3-ci i Klucz. nr. 72—76).

Nakoniec musimy jeszcze wrócić do tego, cośmy powiedzieli w dopisku 1-szym na str. 349 do rozdziału VIgo niniejszej pracy. Domyślamy się tam, że także i list Sobieskiego, wydrukowany u Klucz. pod nr. 56 i umieszczony przezeń pod datą 5go czerwca *r. 1664*, należy przenieść do roku następnego i opatrzyć datą 5-go c z e r w c a *roku 1665*. Domysł ten uzasadniliśmy już na tamtem miejscu.

Z tego, cośmy tu i tam wyrazili, wynikałoby teraz, że ten list krótki, suchy i ceremonialny, jako wyprzedzający o 4 dni list z pod Pielaskowic z 9-go czerwca (Helc. nr. 6), byłby pierwszym ze znanych listów, pisanych do Maryi Kazimiry, już jako Sobieskiej. Skąd ta jego forma niezwykła, tośmy się starali także w odnośnym dopisku wyjaśnić.

Po nim właściwe pierwszeństwo w korespondencyi między Sobieskimi małżonkami przysługiwać będzie listowi, ogłoszonemu przez Helcla pod n-rem 6-tym.



KONIEC JERZEGO LUBOMIRSKIEGO
(r. 1667).

Nie było [1]) w Polsce od wieku ważniejszej i bardziej rozgłośnej sprawy sądowej, jak ta, która się toczyła w Warszawie podczas sejmu z r. 1664. Sądzono jednego człowieka, a przebieg procesu śledziła z niepokojem nie tylko szlachta, zgromadzona w Izbie poselskiej, nie tylko dwór i senat, ale cała Rzeczpospolita i, śmiało

---

[1]) W pracy niniejszej oparłem się głównie na materyałach, pochodzących z archiwów: ministerstwa spraw zagranicznych francuskiego w Paryżu i królewskiego tajnego pruskiego w Berlinie.

Ze zbiorów pierwszego korzystałem tylko pośrednio, dzięki nieocenionym wypisom, sporządzonym przez ś. p. Lukasa, a obecnie przechowywanym, jak wiadomo, w bibl. Ossolińskich; z drugiego bezpośrednio, w samemże archiwum.

Mając na oku okres ostatniego siedmiolecia rządów Jana Kazimierza, a w szczególności dzieje wojny domowej z lat 1665—6, oglądnąłem się przedewszystkiem za aktami, dotyczącymi stosunków Rzeczypospolitej polskiej, a względnie pewnych jej poddanych, z elektorem brandenburskim, w określonym czasie. Rezultat poszukiwań nie zawiódł nadziei: znalazł się materyał bardzo obfity, różnorodny i w przeważnej części pierwszorzędnego znaczenia. Dość powiedzieć, że oprócz relacyj poselskich Hoverbecka i Bonina, posłów brandenburskich w Polsce, miałem sposobność studyować oryginalną korespondencyę Jerzego Lubomirskiego, eksmarszałka, Jana Leszczyńskiego i Stefana Niemirycza z elektorem brand., a nadto w dziale załączników niemało innych listów, a to Andrzeja Morsztyna, Grzymułtowskiego, Aleksandra Lubomirskiego i t. d., z lat 1664—1668. Łatwo zrozumieć, że dokumenty, związane z takiemi nazwiskami, nie mogły być małoważnymi. Wartości ich zresztą nie trudno będzie ocenić nawet w tej niewielkiej cząstce, jako została użyta w niniejszej pracy.

powiedzieć można, większość rządców i politycznych przedstawicieli ówczesnej Europy.

I łatwo to zrozumieć, skoro się rozważy, że w tej sprawie oskarżonego o zdradę stanu magnata — mieścił się cały szereg innych, nie poruszonych w pozwie ani roztrząsanych przez sędziów, ale przecie równie aktualnych, i tak ściśle i wielostronnie z tamtą, z urzędu wywołaną, powiązanych, że wyrok, mający stanowić o losie Lubomirskiego, musiał jeśli nie oddziałać rozstrzygająco, to w każdym razie wpłynąć potężnie na obrót i dalszy mniej lub więcej pomyślny przebieg wszystkich owych interesów ubocznych. Interesa były rozmaite; prywatne i publiczne, osobiste, partyjne i, że się tak wyrażę, wewnętrzne i zewnętrzne. Od r. 1661 stał Lubomirski na czele stronnictwa niezadowolonych. Należeli doń i niezadowoleni ze stanu rzeczy publicznych i niezadowoleni z własnego położenia: ci, którzy byli kiedykolwiek pokrzywdzeni lub uważali się za pokrzywdzonych, których słusznych życzeń, albo ambitnych pożądań nie zapokojono. Należeli doń nieopłaceni żołnierze, pomijani przy rozdawnictwie wakansów i urzędów konkurenci, przeci-

---

W pierwszym rozdziale podaję obraz wypadków, wśród których śmierć zaskoczyła Jerzego Lubomirskiego, poprzedzony rzutem oka na całą jego działalność publiczną od r. 1661. Rzecz naturalna, że chodziło tylko o szkic najbardziej ogólny: stosownie do założenia wyczerpująco opracowane zostały tylko dzieje ostatnich chwil życia.

Wszystkie przytoczone poniżej listy i akty archiwum tajnego pruskiego mieszczą się obecnie w trzech foliałach, które oznaczone są jedną wspólną sygnaturą: *Rep. 9. 16a*, a nie mają żadnej paginacyi. Noszą one napisy: 1) Briefwechsel mit Lubomirski. 2) Briefwechsel mit Niemeritz. 3) Briefe Friedrich Wilhelms an Lubomirski. W dalszych więc dopiskach będę dla oznaczenia rzeczonych foliałów używał skróceń: Bwl. m. Lub. Bwl. m. Niem. Br. Fr. W. (Listy Fryderyka Wilhelma do Lubomirskiego znajdują się w archiwum w minutach i oryginałach. Zawdzięczamy to okoliczności, iż elektor zażądał po śmierci Lub. zwrotu swojej korespondencyi ze zmarłym).

Uwzględnione zostały w pracy także studya Waliszewskiego, Hirscha, Krebsa i t. d.

wnicy politycznych tendencyj dworu, a w szczególności królowej i przywiezionej z nią do Polski francuzczyzny, ślepi zwolennicy złotej wolności szlacheckiej i garść prawdziwie dbałych o dobro ojczyzny obywateli, którzy nie chcieli iść za rządem, ponieważ widzieli, że z tym rządem źle się dzieje w Rzeczypospolitej, a dali się uwieść zapowiedziom i obietnicom zręcznego wichrzyciela.

Wrogie obopólnie stanowisko względem dworu łączyło sprawę tej partyi malkontentów z interesami zagranicznych nieprzyjaciół Francyi. Atak na Lubomirskiego był więc atakiem na całe stronnictwo, a pośrednio i na politykę mocarstw, znajdujących na niem oparcie.

I dlatego w chwili, kiedy sprawa marszałka wytoczona została przed sądem sejmowym, musiało przyjść do starcia mnóstwa interesów, do skrzyżowania się rozlicznych a sprzecznych z sobą zabiegów, do ukrytych, ale zawziętych zapasów między stronnikami i przeciwnikami oskarżonego. Nie pytano się, czy wina jego oczywista i po czyjej stronie słuszność; lecz kto wygra, kto pozyska, zniewoli ku sobie, przynęci — lub wreszcie zdoła kupić większość i kto tą większością zwycięży. Nie był to sąd, ale walka, która chwilowo tylko wrzała bez dobycia mieczy i rozlewu krwi, aby wnet potem przenieść się na otwarte pole i wybuchnąć jawnym rokoszem.

Wyrok potępiający Lubomirskiego, dał do niego hasło. Dworowi udało się wprawdzie wówczas pozyskać wszystkich prawie senatorów i deputatów poselskich: ale to było ostatnie walne zwycięstwo. W kilka miesięcy potem stała się Rzeczpospolita widownią wojny domowej. Skazaniec i banita wracał do kraju, niby monarcha udzielny: zdawało się, jakżeby Polska miała od razu dwóch królów. Przeciw manifestom wydawał kontrmanifesty, przeciw uniwersałom Jana Kazimierza własne uniwersały, wzywające szlachtę do pospolitego ruszenia. Wojna z r. 1665 skończyła się jego zwycięstwem pod Częstochową i ugodą, a raczej zawieszeniem broni pod Pałczynem. Lubomirskiemu przyrzeczono cofnięcie wy-

roku i zupełną rehabilitacyę na najbliższym sejmie. Przyrzeczenia nie dotrzymano: sejm został zerwany.

Przyszło po raz drugi do walki. Rok 1666 był dla rokoszanina równie szczęśliwy, jak poprzedni. Zwycięska bitwa pod Mątwami sprowadziła pokój łęgonicki, zapewniający zupełną amnestyę jemu samemu, jakoteż wszystkim jego stronnikom, żołd wojsku, płatny 15. września: a król musiał się wyrzec wszelkiego wnoszenia i popierania elekcyi.

Tak więc cel, który Lubomirski podawał publicznie i ostentacyjnie, zwłaszcza przed szlachtą, jako swój jedyny, rzekomo patryotyczny i daleki od prywaty, — został osiągnięty. Ale czy to był w istocie cel właściwy jego wszystkich usiłowań, a jeśli był, to czy tak wyłączny i bezinteresowny, jak on zapewniał? Oto pytanie, nad którem zastanowić się warto i można, skoro nie zbywa na świadectwach, dozwalających rozjaśnić je lepiej, niż to dotychczas zrobiono.

Lubomirski mienił się we wszystkich swoich pismach otwartych i przemowach obrońcą praw i przywilejów szlacheckich, a następnie, po wyroku z r. 1664, męczennikiem i ofiarą, prześladowaną za sprawę narodową. Projekt wyboru następcy tronu za życia Jana Kazimierza był, wedle jego twierdzenia, tym krzyżem, na którym miała skonać wolność polska: on ten krzyż wziął na siebie, upadł pod nim, ale oszczędził go narodowi. Dwór musiał się wyrzec projektu: wolność ocalała.

Takim się przedstawiał Lubomirski w oczach szlachty i znalazł w ciemnych tłumach wiarę. Nie znajdzie jej w obliczu historyi. Dzisiaj powiedzieć można śmiało i z niewzruszoną pewnością, że w tym tak uroczystym i tak sympatycznym dla szlachty programie ukrywał się fałsz wierutny. Wystarczy wskazać na fakt jeden, niezbity, bo stwierdzony na podstawie własnych listów Lubomirskiego.

Ten zawzięty pozornie przeciwnik elekcyi sam ofiaruje się w r. 1666 elektorowi brandenburskiemu ze swoją

pomocą i wpływami celem poparcia kandydatury palatyna najburskiego do tronu polskiego, i, co więcej, układa następnie z Fryderykiem Wilhelmem plan sprowadzenia tego księcia do Rzeczypospolitej na czele znacznego oddziału wojska, aby wybór jego narzucić narodowi gwałtem, przemocą, i to za życia Jana Kazimierza [1]. A zatem doradza dosłownie to samo, do czego dążył od lat pięciu dwór polski i stronnictwo francuskie (naturalnie, tylko ze zmianą osoby); doradza to, przeciwko czemu, wedle publicznych oświadczeń, walczył przez dwa lata, i gotował się jeszcze po raz trzeci wywołać wojnę. Rzecz przeto oczywista, że nie był w zasadzie przeciwny elekcyi za życia króla.

Czyżby był przeciwnym tylko wyborowi Francuza? Takby wnosić wypadało z jego zapewnień, powtarzanych w każdym nieledwie liście elektorowi. Z drugiej strony wiadomo nam jednak, że Lubomirski już po zapadłym wyroku, a przed ugodą łęgonicką, w przeciągu kilkunastu miesięcy nie mniej, nie więcej, jak sześć razy rozpoczynał, przeważnie z własnej inicyatywy, tajemne układy z dworem, których pierwszym warunkiem miało być zawsze oświadczenie się za elekcyą księcia Kondeusza lub d'Enghien'a i zobowiązanie, że będzie któregokolwiek z tych książąt popierać wedle sił i możności [2]. Co prawda, żaden z tych układów nie doszedł, żaden nie doczekał się ostatecznej ratyfikacyi. Wszystkie pozrywał sam Lubomirski.

Ale była jedna chwila, w której ten ostatni zdawał się skłonnym do zaprzestania dalszej walki i trwałego pogodzenia się z dworem. Stało się to wkrótce po pokoju łęgonickim. Królowa nawiązała raz jeszcze stosunki z exmarszałkiem. Podlodowski i Morsztyn pośredniczyli, jak zwykle, w układach. Lubomirski przyjął posłów bar-

---

[1]) Powrócimy do tego szczegółu jeszcze poniżej; tam też przytoczymy dowody.

[2]) Por. Walisz. Pol. franc. stos. w XVII. wieku. Szkic: Kandydatura ks. Condé i d'Enghien etc., str. 124—170.

dzo przychylnie. Dawał im do zrozumienia, że czuje się znużonym, wyrzekał na szlachtę, która swą niestałością zmusiła go do zawarcia pokoju. Zapewniał, że nie będzie się więcej mieszał do niczego, lecz chce żyć, niczem nie skępowany, na osobności [1]) 20. września przyszło do spisania ugody, w której Lubomirski zobowiązywał się do głosowania na sejmie elekcyjnym za księciem Kondeuszem lub d'Enghien'em i do wyjednania dla jednego z tych książąt głosów swoich przyjaciół, a w zamian miał uzyskać zupełną amnestyę, kasztelanię, a względnie województwo krakowskie przy najbliższym wakansie, a po elekcyi księcia francuskiego zwrot utraconych starostw, szybu świętej Kingi i wypłatę łącznej sumy 500.000 liwrów [2]). I temu traktatowi odmówił Lubomirski po dwumiesięcznej zwłoce podpisu: ale są pewne wskazówki, które pozwalają wnosić, że chwilowo przynajmniej myślał szczerze o zgodzie. Dowodzi tego mianowicie okoliczność, że w tym właśnie czasie nastąpiło znaczne oziębienie ścisłych i serdecznych przedtem stosunków między elektorem brandenburskim a exmarszałkiem. Ten ostatni, który dawniej porozumiewał się z Fryderykiem Wilhelmem co do każdego ważniejszego kroku politycznego, nie doniósł mu o tajnych układach z dworem prędzej, jak dopiero w chwili, kiedy je zerwał stanowczo [3]). Gdyby miał od początku zamiar oszukiwać tylko stronnictwo francuskie celem zyskania na czasie, jak później utrzymywał, — nie omieszkałby upewnić o tem elektora już we wrześniu. Z drugiej strony i sam Fry-

---

[1]) Arch. min. spr. zagr. fr. (T. Luk. XIV, k. 319 i 322—323). L'évèque de Béziers à Louis XIV. Varsovie, le 11 Septembre 1662.

[2]) Por. przyt. wyż. szkic Walisz., str. 162—164.

[3]) Prawie w miesiąc dopiero po zawarciu ugody łęgonickiej doniósł Lub. elektorowi w słowach bardzo ogólnikowych o tym doniosłym fakcie (Arch. taj. pr. Brw. m. Lub. D. Vratislaviae, d. 25 Aug. 1666. Oryg.) Pisał tylko: „...communico simul laetum hunc Poloniaeque exoptatum successum... desideratam autem pacem et sacram civium concordiam subsecutam feliciter esse". O tajnych układach z dworem zamilczał zupełnie. Na kilka dni przed spisaniem owego

deryk Wilhelm musiał podówczas podejrzywać Lubomirskiego o nieszczerość i chęć wyrzeczenia się niewygodnej wskutek zmiany frontu przyjaźni, skoro w drugiej połowie roku 1666, między lipcem a październikiem, leniwieje i chłodnieje nagle bardzo częsta i poufała dawniej korespondencya między byłymi sprzymierzeńcami i ożywia się ponownie dopiero po zerwaniu Lubomirskiego z dworem [1]).

Jeżeli więc tak rzecz się miała w istocie, jeżeli Lubomirski w pewnych okolicznościach gotów był przyłożyć rękę do dzieła, miłego Francyi, to dowód, że w gruncie przekonania osobistego także i elekcyi księcia francuskiego nie był bynajmniej przeciwnym.

---

traktatu z dworem jeździł wprawdzie posłany przez Lub. do elektora w jakiejś misyi specyalnej, której treści nie znamy, cześnik płocki (Por. list wierzytelny dla cześnika: D. Vratislaviae, d. 14 Septembris 1666. Oryg. Bwl. m. L., gdzie Lub. pisze tylko tyle: „...per quem humillimum devotionis meae defero cultum et quae ad praesentem expediunt rerum statum, fidenter S-ti V-rae depono...“) Cokolwiek ten wysłaniec miał do powiedzenia elektorowi, to pewna, że o tajnym traktacie z dworem wcale nie wspomniał, ani tem mniej go nie przedłożył, gdyż dowiadujemy się z innego aktu, że jeszcze na konferencyi sekretarza Lubom., Piestrzeckiego, z ministrem brandenburskim, Schwerinem, z d. 9 listopada: „von ihm (t. j. od Piestrzeckiego) die communicatio tractatus Gallici begehret ward“ (Tamże. Bfwl. m. d. F. Lub. Abgeord.) Żądaniu tem uczyniono zadość nie prędzej, jak w połowie grudnia. Lub. w liście do elekt., dat. z Wrocławia, 14 grud. 1666 (Tamże: Bwl. m. L. Oryg.) pisze: „...ita de mea in proposito perseverantia assecuro et in eius rei documentum tam certas ex comitiis occurrentias, quam Morstinii... litteras... *immo et ipsum tractatum* ad requisitionem Ser-tis V-rae communico“.

[1]) Z czasu od połowy maja do końca października znajdujemy w arch. berl. tylko jeden list elek. do Lub. z datą: „D. in arce Clivensi, d. 17 Octobris 1666“ (Br. Fr. W.) Treść listu dowodzi wprawdzie, że stosunki z Lub. podówczas, jak i przedtem były, podtrzymywane, gdyż elektor dziękuje w nim za wiadomości, przesłane za pośrednictwem cześnika płockiego i mówi nawet o układach w jakiejś nieokreślonej bliżej sprawie. Zapewne chodziło tu o sprawę elekcyi ks. najburskiego. Lub., zbliżywszy się do stron. franc., a chcący zamaskować te tajne układy z nieprzyjaciółmi elektora, usiłował wystąpieniem w interesie Najburga odwrócić uwagę Fryd. Wilh. od swoich skrytych czynności.

A więc czego chciał właściwie? Czemu przez sześć lat oponował dworowi? Czemu wiązał się naprzód z konfederacyą wojska, a potem stawał na czele malkontentów i doprowadził do rokoszu? Jaki był jego cel ostatni i rzetelnie prawdziwy?

Nie wiedzieli tego dobrze współcześni, ani my dojść nie możemy do żadnej w tym względzie pewności. Kto wie wreszcie, czy i sam Lubomirski miał jasną świadomość, do czego dążył, i czy w ogóle dążył stale do jakiegoś jednego i nieodmiennego celu?

Podejrzywano go dosyć powszechnie za życia, że marzył o koronie dla siebie. Tego domyślał się Hoverbeck, tak sądził Ludwik XIV, to uważał za pewne Jan Kazimierz, który powiadał w r. 1662, że w tym człowieku „siedzi Kromwel" [1]). Dano temu podejrzeniu wyraz nawet w akcie oskarżenia. Ale — dowodów niema prawie żadnych. Sam Lubomirski, zagadnięty o to przez Hoverbecka w r. 1661, odpowiedział, że wybór Piasta w ówczesnych stosunkach uważa za niemożliwy i tylko nieprzyjaciele mogą go podejrzywać o podobne zamiary [2]). W znanych mi listach jego niema ani jednej wzmianki, któraby pozwalała wnosić, że myślał inaczej. Propozycyę elektora co do popierania Najburga przyjął chętnie i zajął się nią dosyć gorliwie: możeby się był zachował inaczej, gdyby chciał ujrzeć koronę na swojej głowie.

Skoro żadnego bliżej określonego celu w życiu Lubomirskiego znaleść nie sposób, to nic nie pozostaje, jak zejść ne ten grunt najbardziej ogólny, na którym się zresztą tamte szczegółowe cele, jeżeli jakie były, mogły

---

Że jednak te stosunki, jakkolwiek istniały, były dosyć luźne i niezbyt poufałe, to wynika już z okoliczności, że w czasie, kiedy Lub. układał się z dworem, w ciągu sześciu blisko miesięcy, napisał elektor jeden tylko list do byłego sprzymierzeńca, gdy tymczasem z okresu dwumiesięcznego po zerwaniu układów, od 27 listopada do 21 stycznia, mamy sześć listów Fryd. Wilh. do Lub., pełnych zapewnień przyjaźni i bezwzględnego zaufania (z 27 list., 12 i 26 grud., 12. 17 i 21 stycz. Arch. taj. pr. Br. Fr. W.)

[1]) Urk. und. Actenst. z. Gesch. Fr. Wilh. T. IX, str. 356—357. Hov. a. d. Kfsten. D. Warschau. d. 1/11 Juni 1662.

[2]) Tamże: Tenże do tegoż. Warschau, 31 Maerz 1661.

pomieścić, — to jest, poszukać ostatecznego motywu działań Lubomirskiego w tej nienasyconej i nieświadomej granic swoich ambicyi, która zdaje się być w istocie zasadniczym składnikiem jego natury.

Z małych i nielicznych uraz zrodziła się niechęć do dworu: nie podobało się hetmanowi polnemu wyszczególnianie Czarnieckiego na niekorzyść jego własnej władzy wojskowej, nie podobało zbyt samodzielne postępowanie królowej, która chciała nad nim panować i poza nim. Przyszło stąd do nieporozumień. Marszałek popadł w niełaskę. Poczęto go usuwać i pomijać: niechęć urosła w obrazę. Od obrazy był już tylko krck jeden do nienawiści, do zajęcia stanowiska otwarcie wrogiego względem dworu. Sam niezadowolony, musiał się Lubomirski znaleść wkrótce w całej rzeszy innych niezadowolonych. Okoliczności wyprowadziły go z czasem na ich czoło. Rozjątrzenie obopólne rosło z dnia na dzień: z każdym dniem przybywało nowych powodów do rozdwojenia. I tak przyszło wreszcie do zupełnego zerwania i do wojny domowej. Stało się to, co można nazwać wedle słów poety: „klątwą złego czynu". Polała się krew — malkontent stał się rokoszaninem. Żądza zemsty więcej, niż poczucie krzywdy rzuciło go w objęcia postronnych nieprzyjaciół Francyi, cesarza i elektora brandenburskiego. Oddał się na ich usługi nie dlatego, żeby cele tych monarchów odpowiadały jego własnym, lecz że oni mogli mu dostarczyć środków do dalszej walki, do odzyskania utraconej władzy i do tryumfu na tymi, którzv go usiłowali ubezwładnić i zniszczyć.

Co do jego stosunków z sąsiadami Rzeczypospolitej, usunięte są już dzisiaj wszelkie wątpliwości. Mieliśmy w ręku korespondencyę Lubomirskiego z elektorem z lat 1665—1667, z której się okazuje, że eksmarszałek działał w owym okresie czasu w ścisłem porozumieniu z oboma dworami niemieckimi. Brał pieniądze od cesarza, korzystał z pomocy elektora i zrobił się narzędziem ich polityki [1]).

[1]) Że stosunki Lub. z elektorem były w latach 1665—1667 (ze wskazanym wyżej wyjątkiem) bardzo ściśle i prawie przyjacielskie

Jakie były podówczas zamiary cesarza względem Rzeczypospolitej, nie wyjaśniają dostatecznie znane mi

---

i że obydwaj porozumiewali się ze sobą stale jużto przez listy, już też (i to najczęściej) przez umyślnych wysłańców, a wreszcie za pośrednictwem wspólnego powiernika, Stefana Niemirycza, podkomorzego kijowskiego, dowodem tego wspomniany wyżej zbiór listów Fryd. Wilh. do Lub. i tego ostatniego, jak niemniej Niemirycza do elektora z lat 1664—1667. Stosunki bliższe musiały się datować dopiero od r. 1664, bo wcześniejszej korespondencyi między wymienionemi osobami (wedle zapewnień urzędników) w archiwum taj pruskiem niema. Z treści listów wynika jasno, że elektor był w całem tego słowa znaczeniu sprzymierzeńcem Lub. we wszystkich jego tajnych działaniach. Że wspierał go także pieniądzmi, to widać z częstych próśb o dalszą pomoc materyalną, powtarzanych w listach Lub., jakoteż dowodnie z kilku innych dokumentów. Por. Bwl. m. Lub. „Vom H. Lubom. Secretario (Piestrzecki) eingegeben d. 26 Novembris". Przy prośbie, wyrażonej w imieniu Lub., „o pieniądze" dopisana ręką min. de Schwerina notatka: „Missum est *idem subsidium, quod mittebatur* cum D-no Haekel". Na nast. karcie w tymże samym tomie znajduje się kwit Piestrz. z datą: Coloniae ad Spream, d. 7 Decembris 1666: „quod... receperim mille ducatos, obsignatos pro Cels-mo Principe Lubomirski..."

Co do stosunku Lub. do cesarza, możemy stwierdzić z całą pewnością, że Lub. opierał się głównie na dworze wiedeńskim, do którego wspólnie z elektorem i we wspólnych celach zawsze ostatecznie się odwoływał. Nie miejsce tu przytaczać wszystkich dowodów źródłowych. Ale dosyć wskazać, że kiedy elektor wysunął na pierwszy plan kandydaturę Najburga, Lubomirski pisał doń: „Expectare tum quid Aula Caesarea resolutura est, expedit prius. Ex illorum enim fervore vel phlegmate decidenda erit ratio activitatis communis" (Arch. t. pr. List z 14 stycz. 1667).

Nie elektor też, lecz cesarz dostarczał głównie i najobficiej środków materyalnych Lubomirskiemu. Spotykamy się często ze wzmiankami o skargach dworu wiedeńskiego, że na nim spoczywa nawet cały ciężar wydatków. Por. listy Lub. do elektora z 14 grudnia 1666 i 5 stycznia 1667 (Oryg. w arch. t. prusk. Bwl. m. Lub.) W pierwszym czytamy: „...vel ipsa enim Vienna solet id obiicere, *ad se tantum onus promotionis et impensarum devolvi*..." W drugim podobnież: „...immo exprobratur mihi, *onera sumptumque* et pericula *ad S. C. M-tem devolvi*".

Sam Lubomirski podawał sumę pieniędzy, otrzymanych od cesarza, na przeszło pół miliona liwrów. Por T. Luk. XIV, k. 322—323. „L'évêque de Béziers à Louis XIV. Varsovie, le 11 Septembre 1666: Lub. a dit qu'il avait dépensé depuis sa candamnation treize cent

dotychczas materyały. Z tego, co wiemy, wnosić można, że przed końcem r. 1666 i w ciągu tego roku nie miał dwór wiedeński żadnego upatrzonego kandydata. Chodziło cesarzowi na razie tylko o niedopuszczenie do wyboru następcy za życia króla i o ustawiczne przeciwdziałanie zabiegom stronnictwa francuskiego. To samo jednak już wystarczyło, aby związek z Lubomirskim przyszedł do skutku.

Dalej sięgające były zamiary elektora. Fryderyk Wilhelm zawarł na dniu 10. czerwca r. 1666 traktat z Filipem Wilhelmem, księciem najburskim, w którym zobowiązywał się do popierania jego starań o koroną polską, w zamian za co miał otrzymał Ravenstein i Recklinghausen, terytorya, stanowiące od lat kilku przedmiot sporu między oboma książętami. Cesarz nie był temu projektowi stanowczo przeciwnym: ale wahał się, namyślał i zwlekał długo z odpowiedzią [1]).

I z Lubomirskim z początku się nie wiodło. Pojechał z planem elektora w lipcu ajent Hackeberg do obozu rokoszan [2]). Przybył jednak w niefortunną chwilę. Lubomirski układał się właśnie z dworem o pokój, który w istocie zawarty został dnia 31. t. m. na wskazanych już powyżej warunkach. Wkrótce potem nastąpiła uroczysta ceremonia przeprosin w Jarocinie.

---

mille livres, qu'il en avait reçu de l'empereur *cinq cent quarante mille*..., que M. de Brandebourg et de Neubourg lui ont donné quelque chose..."

[1]) Por. Hirscha: „Zur Gesch. der poln. Koenigswahl von 1669" (Zeitschr. des westpreuss. Geschichtsver. Heft XXV) str. 8—11. Także Krebsa: „Vorgesch. und Ausg. der poln. Koenigswahl" (Zeitschr. der hist. Gesellsch. f. d. Prov. Pos. Jahrg. III), str. 171—172. Że cesarz po koniec stycznia 1667 jeszcze nie oświadczył się za Najburgiem, to widać z dowodów, przytocz. przez Hischa, jak niemniej i z listów Lub. i elektora. Wystarcza wskazać na ustęp listu Fryd. Wilh. z 21 styczn. 1667 (Arch. taj. prusk. Br. Fr. Wilh.): „Ab aula Caeserea nulla adhuc advenit resolutio super negotio cognito..." W tym liście i w kilku poprzednich powtarza się często skarga na ociąganie się cesarza ze stanowczą odpowiedzią.

[2]) Por. Hirsch etc. u. s., str. 8—9.

Współcześnie przyszło do tajemnego porozumienia z królową w sprawie elekcyi. Traktat, którego treść podaliśmy w jednym z poprzednich ustępów, został spisany 20. września. Zdawało się, że tym razem zgoda przyjdzie do skutku. Na dworze królewskim oczekiwano ratyfikacyi traktatu z gorączkową niecierpliwością. Ale, rzecz dziwna, w stanowczej chwili królowa poczęła sama bruździć ze względów materyalnych. Nie chciała się zgodzić na wydanie Lubomirskiemu szybu św. Kingi, póki jej król francuski nie zapewni 50.000 liwrów tytułem odszkodowania. Jana Kazimierz postąpił także niewłaściwie, wydawszy rozkaz, aby z szybu tego wywieziono co prędzej wszystką sól wybraną i przerwano istniejącą od wieków komunikacyę z jego własnemi kopalniami.

Lubomirski miał być tem zachowaniem się dworu mocno urażonym. Nie podobały mu się także wstępne słowa ugody, o których sądził, że mogłyby go zgubić, gdyby się dostały w ręce szlachty [1].

„Skoro się ze mną tak obchodzą“ — mówił do Niemirycza [2]) — „znajdę ja im nową robotę i pokażę, że nie można pomiatać takim, jak ja, kawalerem!“ I napisał pod koniec listopada suchy list do Warszawy, w którym oświadczył, że uważa ugodę za zerwaną Dnia 2 grudnia spalono w gabinecie królowej akta traktatu [3].

Czy powody zerwania, podane wyżej, były jedynymi lub przynajmiej głównymi, — czy też istniały jeszcze jakieś inne głębsze, ukryte, może nasunięte przez dwór cesarski, na to odpowiedzi jeszcze nie mamy. Lubomir-

---

[1]) Arch. m. s. z. fr. (T. Luk. XIV, k. 405): L'évêque de Béziers à M. de Lionne. Varsovie, le 5 Novembre 1666.

[2]) Prus. taj. arch. (Bwl. m. Niem.). List wlr. Niemirycza do elekt. De Breslau, le 23 d'Octobre 1666. („La Cour n'a point tenu parole à M le Prince Lubomirski touchant ses salines... dont il est faché extrêmement et il m'a dit hier etc.“ Tu przytocz. powyż. słowa).

[3]) Prus. taj. arch. (Bwl. m. Lub.) Przekład listu Andrzeja Morszt. do Lub. D. Varsaviae, d. 2 Decembris. Por. nadto T. Luk. XVI, k. 432 (Arch. m. s. z. fr.): „L'éveque de Béziers à M. de Lionne. Varsovie, le 3 Décembre 1666“.

ski, wyrzekłszy się stosunków z dworem, nie omieszkał co prędzej zbliżyć się do elektora i ofiarować mu swoich usług. Bawił podówczas we Wrocławiu, dokąd zjechał w sierpniu i gdzie odtąd stale, z małemi przerwami, do końca życia przebywał [1]). Stąd to wyprawił do Fryderyka Wilhelma w ostatnich dniach listopada sekretarza swego Piestrzeckiego i dołączywszy do listu wierzytelnego odpis traktatu, polecił mu oświadczyć w Berlinie, że nigdy nie myślał szczerze o zgodzie ze stronnictwem francuskiem, lecz chodziło mu tylko o zatrudnienie i obałamucenie dworu, o zyskanie na czasie, wybadanie właściwego usposobienia szlachty, a przedewszystkiem o przyspieszenie abdykacyi Jana Kazimierza. Chrakterystyczne są słowa listu Piestrzeckiego, pisanego w tej sprawie w imieniu Lubomirskiego do elektora d. 1 grudnia: „Było szczególnem JMci Księcia życzeniem oszukać Francuzów, a to w tym celu, aby, udawszy zgodę i pisząc się niejako szczerze na elekcyę francuską, doprowadzić króla do abdykacyi. Skoro bowiem stronnictwo francuskie wszystko robi imieniem i pod powagą J. kr. Mci, to z chwilą, kiedy ten płaszcz zostanie odjęty, cała budowa ich zabiegów rozpadnie się w gruzy: bo po abdykacyi króla wróci do Rzeczypospolitej polskiej prawo wybrania sobie króla, jaki jej się wyda odpowiednim, a Francuzi zostaną w swoich usiłowaniach zawiedzeni.

„Lecz ponieważ żądano od JMci Księcia pisma z własnoręcznym podpisem, i ażeby on sam podał się za autora mającej się wznowić sprawy elekcyjnej, a takie pismo wydało się rzeczą, brzemienną w następstwa, — przeto oświadczył Książe, że nigdy tego nie zrobi: i wskutek tego rzeczony traktat całkowicie został zerwany i rozwiązany“ [2]).

Takie same mniej więcej tłómaczenie zawiera i własny list Lubomirskiego do elektora, pisany w połowie

---

[1]) Wszystkie listy Lub. do elektora od sierpnia 1666 do stycznia 1667 datowane są z Wrocławia.

[2]) Arch. t. prusk. Brw. m. Lub. Oryg. wł.

grudnia. Za jeden z powodów, które go skłoniły do przyjęcia pokoju, podaje on nadto brak dostatecznego poparcia ze strony mocarstw postronnych. „Cóż pozostawało,“ — powiada — „jak zawiesić sprawę, której nie można było wywalczyć zwycięstwa, aż póki środki, na jakich wtedy zbywało, nie przybędą?“

„Tak też zrobiłem i dlatego dotychczas zwlekałem z przedstawioną z przeciwnej strony ugodą, nie mając jednak nawet najmniejszego zamiaru odstąpienia od ułożonego przedsięwzięcia, lecz jedynie w tym celu, aby zbadać, a względnie utwierdzić przychylność żołnierza i szlachty i doczekać się przybytku środków pomocniczych z zagranicy“ [1]).

Podnieśliśmy już wyżej, że wbrew tym zapewnieniom bardzo jest możliwe, iż Lubomirski zrazu miał niekłamaną ochotę pogodzić się z dworem, i dopiero kiedy królowa zaczęła wynajdywać nowe trudności, zraził się do traktatu. Bo, powtarzamy, jeśli Lubomirski nie myślał o pojednaniu i tylko chciał zwodzić Francuzów, — to czemuż nie doniósł elektorowi o propozycyach dworu już we wrześniu i tail się przed nim z treścią traktatu aż po koniec listopada? Naturalnie, że potem, kiedy trzeba mu było znowu pomocy dawnego sprzymierzeńca, wypadło te zaoczne układy z królową usprawiedliwić jakimś dogodnym i nienagannym pozorem.

Elektor zadowolnił się tem tłómaczeniem, jakby się był zadowolnił i każdem innem, bo przyjaźń Lubomirskiego była mu w owej chwili więcej pożądaną, niż kiedy indziej. Stosunki więc wróciły prędko do dawnego stanu i wnet jeszcze mocniej się zacieśniły częstą wymianą poufnych listów. Sam Lubomirski przypomniał projekt przeparcia wyboru ks. najburskiego na króla [2]). Piestrze-

[1]) Tamże (Por. poprz. dop.). Oryg.

[2]) W liście, przytoczonym w poprz. uwadze, pisze Lub. (P. S.): „Quandoquidem tanta est in S-tem Ser-mi Principis Neoburgici Sertis V-rae propensio, non a me alienum foret, si eodem praedicto S. Principi stimulum S-tas V. adderet, ut negotium tantae gloriae tantique pro se et domo sua momenti agat fervidius...“ „Intimandus illi itaque diligentior fervor: iam tandem et Vienna applicatius rem

cki miał ułożyć z elektorem plan dalszej kampanii dyplomatycznej i zbrojnej na rzecz tego kandydata w Polsce. Przedstawił w tym celu propozycye swego pana. Lubomirski radził, aby przedewszystkiem doprowadzić do zerwania sejmu, który zebrał się właśnie w ciągu listopada w Warszawie. Zresztą nalegał na jak najbardziej energiczne działanie. A że żadne większe przedsięwzięcie nie może się obejść bez podstawy materyalnej, więc poddawał tę okoliczność szczególnej uwadze elektora. Książę najburski, jako głównie interesowany, powinien dostarczyć w pierwszym rzędzie środków pieniężnych. Gdy się znajdą pieniądze, nie trudno będzie wywołać konfederacyi wojska i pociągnąć za sobą szlachtę, gotową do pospolitego ruszenia. To jest treść pierwszego i kilku innych listów, pisanych do elektora i ministra de Schwerina w grudniu r. 1666 i styczniu następnego [1]).

Fryderyk Wilhelm nie pozostawiał tych ochoczych oświadczeń bez odpowiedzi. Pospieszył natychmiast zapewnić exmarszałka o wzajemnej gotowości do użycia wszystkich środków, jakimi rozporządza: nie będzie szczędził trudu ani kosztów, aby przedsięwzięcie wspólne osiągnęło kres zamierzony. Poręczał także równą gorliwość księcia najburskiego [2]).

To ożywienie i ta ruchliwość wyjątkowa nieprzyjaciół Francyi, która znalazła odbicie w aktach i listach

---

eandem suscipit et suscipiet, tanto magis, quando ei a S-te V-ra idem recommendabitur".

[1]) Prus. taj. arch. Bwl. m. Lub. Listy oryg. Lub. z 14 grudn., 5, 8, 14 i 19 stycznia. Nadto tamże: „Acta conferentiae mit d. F. Lub. Abgeord." (Jovis hora 9 mat. . . . . Novembris 1666) i drugą relacyę: „Vom H. Lub. Secretario eingegeben d. 26 Novebr. 1666". Wreszcie i list oryg. Piestrzeckiego do elekt. z 1 grud. 1666.

[2]) Prus. taj. arch. Br. Fr. W. Listy oryg. z 27 listop., 12 i 26 grud., 12, 17 i 21 stycznia W liście z 12 stycznia czytamy: „De Nobis certissima esse poterit Dil-o V-ra nunquam Nos ulla occasione nec publicae rei, nec privatis Dil-nis V-rae commodis defuturos, nullique nec labori, nec sumptibus nos parcituros, quo Reipublicae omnibusque eiusdem fidis et bonis civibus de enixa nostra voluntate optimaque intentione ubertim constet. De Neoburgici ducis propenso animi studio et fervore nulli dubitamus..."

z zimowych miesięcy, mianowicie z grudnia i stycznia, miała swą pobudkę w tej ważnej okoliczności, że stronnictwo francuskie w Polsce przysposabiało się także, właśnie pod koniec r. 1666, do podjęcia stanowczych kroków. Najazd Tatarów na południowe prowincye Rzeczypospolitej i fatalna klęska wojska koronnego, złożonego z dwudziestu kilku chorągwi z Machowskim na czele, pod Batohem, po której zagony tatarskie zalały Wołyń i Podole, docierając do Brodów, Zbaraża, Dubna i Owrucza, posłużył za podstawę dla nowej kombinacyi, mającej na celu przyspieszenie wyboru ks. francuskiego na króla. Oto postanowiono skorzystać z pogłosek, jakoby Turcya, od dwu lat protektorka buntującej się pod Doroszeńką Kozaczyzny, gotowała się w ślad za Tatarami do najazdu na Polskę, i wyprawić poselstwa do monarchów katolickich z prośbą o pomoc przeciw nawale pogańskiej. Układano sobie, że król francuski pospieszy co prędzej zadość uczynić wezwaniu zagrożonej w swym bycie Rzeczypospolitej i przyszle jakich 10.000 ludzi pod dowództwem ks. Kondeusza lub d'Enghien'a. Skoro któryś z tych książąt stanie raz z wojskiem na ziemi polskiej, łatwo mu będzie drogą prawowitą albo przemocą zdobyć sobie koronę. Projektu tego chwycono się gorączkowo[1]). Z misyą do króla francuskiego miał pojechać znany poeta i statysta, Andrzej Morsztyn, referendarz W. koronny. Ale Bonsy, poseł francuski, uznał za konieczne podjęcie jednej jeszcze próby pozyskania Lubomirskiego. Wbrew opinii królowej utrzymywał on do ostatniej chwili, że póki ten człowiek znajduje się w nieprzyjaźnym obozie, książę francuski nie może być pewnym powodzenia na polu elekcyjnem.

1) Arch. m. spr. zagr. franc. T. Luk. XV, zwłaszcza list bisk. bezer do Ludw. XIV. Warszawa, 7 stycznia 1667 (k. 1—5). Także list tegoż do p. de Lionne. Warszawa, 28 stycznia 1667.

Por. nadto w arch. tajn. prusk. (Bwl. m. Lub.) List Aleks. Lubom. do Jerzego L. Bez miejsca, d. 31 Decembr. 1666 (Kopia). I tamże listy Grzymułtowskiego, kaszt. pozn., do Lub. z 31 grudn. 1666 i 5 stycz. 1667.

Zdanie biskupa bezerańskiego zwyciężyło: zadecydowano, że Morsztyn ma wstąpić po drodze do Wrocławia i przedłożyć Lubomirskiemu propozycye dworu. Przeznaczono mu do pomocy Podlodowskiego, starostę radomskiego. Warunki ugody miały być z małemi zmianami takie same, jak dawniejsze, zawarte w niedoszłym traktacie z 20. września [1]).

Morsztyn opuścił Warszawę 10. stycznia [2]). Podlodowski wyprzedził go o dni kilkanaście.

II.

W chwili, kiedy starosta radomski zjechał do Wrocławia, — a stało się to 18. stycznia [3]) — Lubomirski tak był dalekim od wszelkich myśli pojednawczych, jak dwa lata temu, kiedy po zapadłym wyroku uchodzić musiał z kraju i szukać schronienia na obcej ziemi. Zapalił się do nowych projektów i zdawał się liczyć na pewne zwycięstwo. Zamiary dworu nie były mu tajne. Miał w Warszawie przyjaciół, którzy go informowali o wszystkiem z uprzedzającą skwapliwością. Pisywał doń brat Aleksander, koniuszy W. kor., pisywał Morsztyn i wreszcie najczęściej kasztelan poznański, Grzymułtowski, przyjaciel osobisty i polityczny exmarszałka.

Ten ostatni oddawał się zupełnie na usługi Lubomirskiego. Niestrudzony, słał list za listem do Wrocławia, prawie co dni kilka. Mamy jego listy z 31. grudnia, 5., 9. i 14. stycznia [4]). Wyjawiał przyjacielowi nawet tajemnice rady senatorskiej. Ledwie ułożono na dworze projekt sprowadzenia księcia Kondeusza do Polski, a już kasztelan chwyta za pióro, aby uprzedzić o tym kom-

[1]) T. Luk. XV. Bisk. bezer. do de Lionne'a. Warsz., 14 stycz. 1667 (k. 9—13). Tenże do Ludw. XIV. Warsz., 21 stycz. 1667 (k. 15 do 16).

[2]) Gaz. de France: de Warsovie, le 29 Janvier 1667.

[3]) T. Luk. XV, k. 29. B. bezer. do de Lion. w liście z 28 stycznia 1667.

[4]) Prus. taj. arch. Bwl. m. Lub. Kopie, jako załączniki do listów Lubomirskiego.

plocie Lubomirskiego. Widać z tego, co pisze, że gotów na wszystko, czego odeń zażądają, byle działać na przekór dworowi [1]). Są wskazówki, że za jego to sprawą, jak niemniej brata Jerzego, Aleksandra, został w grudniu zerwany sejm warszawski [2]). Jeden i drugi zgadzają się na to, że chwila jest stanowcza, sytuacya trudna i że należy z podwojoną usilnością wziąć się do roboty, jeżeli ich sprawa, rzekomo słuszna i czysta, ma zwyciężyć, a Rzeczpospolita ujść grożącego upadku. W pierwszej połowie stycznia wiedział więc już o nowym projekcie dworu zarówno Lubomirski, jak i elektor.

Natychmiast zaświtała w głowie exmarszałka myśl nowa, a całkiem do otrzymanej co dopiero wiadomości analogiczna. Czyby nie można dworowi spłatać figla: urządzić to samo z Najburgiem, co dwór chce zrobić z Kondeuszem? Niepodobna, aby Rzpta, wyprawiająca poselstwa do monarchów zaprzyjaźnionych z prośbą o pomoc przeciwko Turkom, pominęła księcia najburskiego. A więc, niech książę da odpowiedź przychylną i wyruszy na czele potężnego oddziału wojska do Polski. Pretekst i sposobność wyborna: trzeba tylko wyprzedzić Kondeusza. Gdy Filip Wilhelm stanie na gruncie polskim, dokona reszty konfederacya nieopłaconego żołnierza i pospolite ruszenie szlachty, po której spodziewa się Lubomirski, że za nim pójdzie. I od razu wszystkie zamiary dworu zostaną zniweczone: od tego zamachu do elekcyi księcia najburskiego na króla — przejście nietrudne.

Elektor zgodził się na ten projekt bez namysłu i przyrzekł ze swojej strony najgorliwsze poparcie. Ale potrzebowano jeszcze sankcyi cesarskiej: a cesarz zwle-

---

[1]) W liście z 5 stycz. 1667. W następnym, z 9 stycznia, pisze Grzymułtowski: „Gratias Deo ago, quod me constantem fecerit contra omnes insultus...“ „Ego spondeo omnem constantiam meam, quam siquidem haec media, quibus expugnabatur, non infregerunt, certo certius nulla infringent zelum meum, quem debeo patriae...“

[2] List. Grzym. do Lub. z 15 grudn. (1666). Kopia w pr. taj. archiw.

kał ciągle z odpowiedzią. Nie doczekano się jej do końca stycznia, i nie miał jej już doczekać Lubomirski [1]).

Ale czekając, był najlepszej myśli: ostatnie jego listy do elektora pełne są otuchy i pewności siebie. W takiej chwili zjawia się przed nim Podlodowski z nowemi propozycyami od dworu. Czego dokazał, bliżej nie wiadomo. Ale wiemy o tem z listów, pisanych przez Morsztyna tuż przed samą śmiercią Lubomirskiego, że ten ostatni miał się okazywać bardzo przychylnym ugodzie i oświadczał się z najlepszemi chęciami. Starosta radomski sam utrzymywał, że exmarszałek wydał mu się całkiem innym człowiekiem; wedle jego zapewnień nie dużo już brakowało do tego, aby dwór pozyskał w nim najwierniejszego przyjaciela: niestety, śmierć temu przeszkodziła [2]).

Tak się zdawało; ale jeśli kiedy, to w tym wypadku, trzeba rozumieć, że przezorny polityk po prostu zwodził wysłańca królewskiego, aby lepiej zamaskować swoje zamiary, a uśpić czujność dworu. Dość powiedzieć, że w dzień po przyjeździe Podlodowskiego do Wrocławia, pisał do Schwerina te słowa: „Będą próbować, jak słyszałem, aby mnie przeciągnąć na stronę Francyi. Sam biskup krakowski ma zamiar przedsięwziąć taką próbę i myśli w tym celu zwabić mnie do granic królestwa na rozmowę i aby ze mną w tej sprawie traktować. Niechajże próbują, cokolwiek chcą, tu znajdą niezdobyte piersi!" [3])

Te dumne i hadre słowa — to są słowa ostatniego znanego listu, jaki się zachował po Lubomirskim. Ręka,

[1]) Prus. taj. arch. List Lub. (do de Schwerina). D. Vratislaviae, d. 14 Januarii 1667. Bwl. m. Lub. Oryg. Nadto list elekt. do Lubom. Dat. Coloniae ad Spream, d. 17/7 Januarii 1667 (Tamże, Br. Fr. W. Oryg.).

[2]) T. Luk. XV. Andrz. Morszt. do bisk. bezer. (Wrocław), dnia 27 stycz. 1667 (k. 29). Tenże do tegoż. (Wrocł.), d. 28 stycz. t. r. (k. 32): „Nous en (t. j. z Lubomirskiego) aurions eu infailliblement ce que nous aurions désiré, et de la plus belle manière du monde, ce qui augmente mon affliction plus que je ne saurais dire..."

[3]) Pr. taj. arch. Bwl. m. Lub. D. Vratislaviae, d. 19 Januarii 1667. Oryg.

która je nakreśliła, była w niespełna dwa tygodnie potem bezwładną, niezdobyte owe piersi — martwem ciałem.

Już od początku stycznia czuł Lubomirski, że mu coś dolega. Chciał jechać po Nowym Roku do elektora; ale pozostał w domu, bo, jak pisał, „ciężki katar" mu nie pozwala. Do kataru przyłączyła się w drugiej połowie miesiąca lekka febra [1]). Mało jednak zważał na tę niedyspozycyę: był czynny, jak zwykle, prowadził dalej korespondencyę, przyjmował gości i t. d.

Taki stan trwał do 26. stycznia. Tego dnia, po południu, około czwartej godziny, spadła na otyłego i krwistego człowieka, jakby piorunem, ciężka i straszna choroba. Został tknięty częściowym paraliżem. Atak apoplektyczny ubezwładnił naprzód cały bok prawy, odebrał wzrok i wykręcił usta: potem przerzucił się z prawego boku na lewy. W chwili, kiedy się stało nieszczęście, nie było, zdaje się, przy Lubomirskim nikogo, prócz służby i dawnego przyjaciela Niemirycza [2]).

Morsztyn przyjechał dnia następnego zrana: wkrótce po nim i brat Jerzego, Aleksander. Referendarz znalazł stan nieszczęśliwego bardzo groźnym. Zauważył, że

---

[1]) Tamże. List Lub. do Fryd. Wilh. D. Vratisl., d. 8 Januar 1667. Nadto list Morszt. z 27 stycz.

Wszystkie szczegóły, dotyczące ostatnich chwil Lubomirskiego, wyjęte są z listów naocznych świadków, zapisujących wypadki bezpośrednio po ich spełnieniu. Wyliczymy na tem miejscu wszystkie te listy, wraz ze wskazówkami, gdzie się obecnie znajdują, aby tych ostatnich już poniżej nie powtarzać i móc się ograniczyć na najprostszych skróceniach.

Są to naprzód: *a*) dwa listy własnor. Stefana Niemirycza do Fryd. Wilh., elekt., z datami: „De Breslau, le 29 de Janvier" i „De Breslau, le 1 Févricr 1667". (Arch. taj. prus. Bwl. m. Niemir.)

b) list Aleks. Lubomirskiego, koniusz. W. kor. do Grzymułt. (Tamże. Zachow. tylko przekł. niem.) D. Breslau, d. 27 Jan. 1667.

c) Trzy listy Andrzeja Morsztyna, refer. W. kor., do bisk. bezer., a to z 27 stycznia, godzina 2-go po poł. (T. Luk. XV, k. 29), z 28 stycznia o świcie (Tamże, k. 32) i z 31 stycznia wieczorem (Tamże, k. 35—37).

[2]) L. Morszt. z 27 i Aleks. Lub. z t. dn., jakoteż Niemir. z d. 29 stycz.

może mówić, ale głos ma znacznie zmieniony, oczy prawie nieruchome, umysł zdrowy, ale pamięć zamąconą. Gorączki nie było: chory skarżył się tylko na ból w prawem ramieniu. Zawezwano trzech lekarzy: „najbardziej niemieckich, jacy byli kiedykolwiek na świecie", objaśnia z ironią Morsztyn. Ci lekarze nie wiele pomogli. Nie podobna ich było zrazu nakłonić do puszczenia krwi choremu: zadali mu tylko jakichś środków przeczyszczających, które wcale nie skutkowały [1]).

Noc z 27. na 28. nie przyniosła polepszenia. Symptomy postępującej choroby stawały się wyraźnymi. Ból głowy się powiększał: zdarzały się napady kaszlu. Chory czuł się coraz bardziej osłabionym i coraz bardziej słabła nadzieja ratunku [2]).

Czując zbliżający się koniec, zażądał Lubomirski pociech religijnych: spowiadał się dwa razy i tyleż razy przyjmował komunię św. [3])

Czwartego dnia po wypadku, 29. stycznia, pisze Niemirycz do elektora: „Wszyscy sądzili, że nie przeżyje 24. godzin; ale on żyje jeszcze bez żadnego polepszenia. Lekarze mówią, że może żyć, jeśli jakiś inny wypadek się nie przyłączy: lecz chociażby i pożył czas jakiś, zawsze będzie na pół umarłym, bez wzroku i bez władzy w ręce i nodze [4])".

Wkrótce potem zrobiło się choremu przecież trochę lepiej. Lekarze zaczęli sobie nawet robić nadzieję, że uda im się powstrzymać uchodzące życie. Wzięli się znowu do stosowania środków przeczyszczających: puścili krew z nogi i ręki i przepisali jakiś proszek usypiający, znajdując, że snu używa za mało. Morsztyn oburza się na tę metodę leczenia: powiada, że widział chorego ciągle w stanie senności i wyczerpania [5]).

---

1) L. Morszt. z 27 stycz.
2) List tegoż z 28 stycz.
3) L. s. cit. i list Al. Lub. j. w.
4) L. s. cit.
5) L. Morszt. z 31 stycz.

Nadzieje, oparte na chwilowem polepszeniu, okazały się zwodniczemi: Lubomirski nie przeżył stycznia.

Konanie miał smutne i ciężkie. Nie osładzał mu ostatnich chwil życia nikt z najbliższej rodziny, z wyjątkiem najmniej lubianego brata, Aleksandra. Nie było mu danem ujrzeć, a gdy wzrok stracił, przynajmniej uściskać i pożegnać żony Barbary ani żadnego z siedmiorga dzieci. Syn najstarszy, Stanisław, starosta spiski, bawił w Inflantach, Hieronim, opat tyniecki, we Flandryi. Córka Krystyna, żona Feliksa Potockiego, mieszkała w kraju, przy mężu. Trzeci syn, Aleksander, i małoletni: Franciszek, Jerzy i Anna przebywali niezawodnie przy matce. Wszyscy przybyli za późno; znaleźli ciało ojca już na marach...[1])

Przy łożu śmiertelnem czuwali tylko: brat Aleksander, Andrzej Morsztyn i Stefan Niemirycz, podkomorzy kijowski. Grzymułtowski przyjechał dopiero w ostatniej chwili, kiedy chory już dogorywał.

Bawili podówczas we Wrocławiu namiestnik szląski i wielu innych urzędników cesarskich: ale ci nie odwiedzili Lubomirskiego w ciągu dni ostatnich ani razu [2]).

---

[1]) W liście Aleks. Lub. z 27 stycz. czytamy: „Ich werde wieder meinen Willen laenger allhier verbleiben muessen, bis des Bruders Liebste, *welche nacher Polen verreiset*, der ich eilends diesen Zufall berichtet, zuruecke kommet". Morszt. wspomina nast. dnia o żonie Lub., „qui n'est pas encore arrivée". Że ani żony, ani żadnego z dzieci nie było przy zgonie Lub., to widać także z kazania ks. Kochanowskiego, wygł. na pogrz. Lub. z d. 23 maja (Druk. Ekspedycya do wieczności etc. Zamoscii 1667): „Na toć (Bóg) dopuścił, że w odmiennym szczęściu za granicą ojczystą umiera. Kiedyby był w owym, w którym opływał szczęściu, w dziedzicznych pałacach, przy obecności miłego przyjaciela (t. j. żony), patrząc na ukochane potomstwo, które w sieroctwie zostawował, otoczony gromadną sług i przyjaciół assystencyą, miał umierać, podobnoby był serce jego nakaz ten na podróżą do wieczności pomieszał. Odciął to wszystko, żeby serce, nie mając tu czego żałować, z tego się dobra radowało, do którego osiągnienia gotowało się". Co do miejsca pobytu najstar. syna Lub. w owym czasie por. list bisk. bezer. do Ludw. XIV. Warsz. 21 stycz. 1667 (T. Luk. XIV, k. 15—16).

[2]) L. Morszt. z 31 stycz.

Umierający nie chciał wydać żadnych rozporządzeń co do swoich spraw familijnych. Mówił, że już nie czas na to, że zresztą zostawia dzieci dorosłe, więc mogące rządzić sobą same, a co do innych, nieletnich, — te będą miały opiekunkę w żyjącej matce. Morsztynowi okazywał przyjaźń serdeczną, która go do łez rozczuliła [1]).

W rozmowie kilka razy powracał do minionych spraw politycznych, i jak świadczy referendarz, wypowiedział kilka mów, bardzo ważnych [2]). Szkoda, że żaden ze świadków nie przekazał nam ich treści. Byłoby rzeczą nieobojętną dowiedzieć się, jak też zapatrywał się Lubomirski na swoją przeszłość — w obliczu śmierci. W liście Niemirycza do elektora znajdujemy jednę tylko krótką, ale wymowną zapiskę: „Można to uważać bez trudności, że sąd o rzeczach ma znacznie zmieniony [3]). Charakterystyczne jest i to także, że zaklinał na wszystkie świętości służących, aby kości jego nie zostawiali na Szląsku, lecz pogrzebali je w Wiśniczu lub Częstochowie [4]). Jeżeli wierzyć słowom księdza Andrzeja Kochanowskiego, wypowiedzianym przy obrzędzie pogrzebowym, miał nadto po przyjęciu ostatnich pociech religijnych „protestować się" Bogu, że „nieprzyjaciołom nie tylko odpuszczał, ale ich kochał, przykazaniu Chrystusowemu dosyć czyniąc"... [5]).

Przestał żyć 31. stycznia, w dzień niedzielny, około czwartej godziny po południu. W nocy z 30. na 31. spał cztery do pięciu godzin. Ocknął się wprawdzie nad ranem, ale wnet potem znowu zasnął — aby się więcej nie zbudzić. Leżał bezwładny, jakby w letargu: i tylko charczenie w piersiach wskazywało, że jeszcze cierpi. Wśród tego apopleksya rozszerzyła się na całe ciało. Przytomności aż do śmierci ani na chwilę nie odzyskał. Skonał na rękach Niemirycza [6]).

---

1) L. Aleks. Lub. z 27. i Morszt. z 31 stycz.
2) L. Morszt. z 28 stycz.
3) List z 29 stycz.
4) L. Morszt. z 31 stycz. i zakończ. kazania Kochan.
5) Eksped. do wieczn. etc. u. s.
6) List. Morszt. z 31 stycz. i Niemir. z 1 lutego.

III.

Zwłoki przechowane zostały czasowo we Wrocławiu, a następnie, stosownie do ostatniej woli, przewiezione do kraju. Pogrzeb odbył się dnia 23. maja w Wiśniczu. W obecności rodziny złożono ciało do grobowca w kościele Zbawiciela. Nad trumną przemawiał ksiądz Andrzej Kochanowski, Karmelita bosy i definitor prowincyi polskiej [1]).

Odkrył w zmarłym zbiór wszystkich cnót i doskonałości i przedstawił go jako męczennika sprawy narodowej. „Jeżeli zaś szaty białej staropolskiego szukacie kandoru", — mówił — „jeżeli w osobie JWielm. Marszałka nowych Kurcyuszów, nowych Decyuszów, którzy się za ojczyznę poświęcili, szukacie, — niech ja milczę, niech jego same sprawy mówią: jako ani substancyi ani zdrowia ani krwie swojej żałował, bylebyś, Korona Polska, z twojemi prawami i wolnościami wcale zostawała. Nie oglądał się ten Atlas na innych Herkulesów, którzyby, kiedy Atlas spoczywa, twoją całość dźwigali. Niezmordowany tu był i odpoczynku w tych pracach nie szukał, i chociaż już przeciwne szczęście nowe na barki jego walić poczynało ciężary, nasz Atlas sławę twoją i całość twoją, Polsko, mężnemi wspierał barkami..."

Wiadomość o śmierci Lubomirskiego wywołała zarówno na dworze i w kraju, jak i poza jego granicami wielkie wrażenie. Cesarz kazał za duszę zmarłego odprawić kilka tysięcy mszy we wszystkich kościołach królestwa czeskiego, Moraw i Szląska [2]). Elektor brandenburski pospieszył wyrazić wdowie i synom serdeczną kondolencyę. Nazywał nieboszczyka w listach swoich

[1]) Prus. taj. arch. List oryg. Barbary Lub. do elektora (Bwl. m. L.) D. Krelovia, d. 27 Aprilis 1667, gdzie wdowa zaprasza Fr. Wilh. na pogrzeb, na dzień 23 maja. Por. także w tyt. druku: Ekspedycya do wieczności" słowa: „Przy pogrzebowym akcie... przez W. O. Aleksandra a Jesu [Andrzeja Kochanowskiego]... na Wiśniczu, w kościele tegoż zakonu anno 1667, d. 23 Maii..."

[2]) Eksp. do wiecz. etc. j. w.

„drogim“, „szlachetnym przyjacielem“[1]). Swoją drogą, na pierwszą wiadomość o ciężkiej chorobie Lubomirskiego nie zaniechał upomnieć się przez Niemirycza o zwrot swojej korespondencyi z exmarszałkiem; co też w istocie zostało dopełnione[2]). Dwór polski tymczasem tryumfował. Królowa nie posiadała się z radości. Śmierć Lubomirskiego była w oczach stronnictwa francuskiego wielką wygraną; wybór księcia d' Enghien'a uważano po tym wypadku za niezawodny[3]).

Bonsy, poseł francuski, utrzymywał wprawdzie, że wolałby był ugodę z exmarszałkiem, niż śmierć jego; ale i on obiecywał sobie dużo po usunięciu się takiego nieprzyjaciela. „Można powiedzieć“, — pisał 5. lutego[4]) — „z rzetelnem zadowoleniem, że zasadnicza przeszkoda naszych zamiarów została przełamaną, że ta śmierć uczyni pewnem powodzenie, jeśli będziemy umieli z niej skorzystać...“ „To, cośmy usiłowali przeprowadzić nakładem tylu wydatków i z tyloma trudnościami w ciągu ostatnich dwóch kampanij, przybyło samo w jednej chwili...“

„Trzej lekarze dokazali więcej, niż wszystkie armie króla polskiego!“

Ale radość nie trwała długo. Taki sam cios, jaki od razu podkopał przewagę nieprzyjaciół Francyi w Rzptej, uderzył w trzy miesiące potem w stronnictwo

---

[1]) W taj. arch. prusk. znajd. się cały szereg listów oryg. wszystkich starszych członków rodziny J. Lub., poddających się pod opiekę elektora, jakoteż minuty listów kondolencyjnych Fr. Wilh. do Barbary, Stanisława i Hieronima Lub. (Bwl. m. Lub.).

[2]) Pr. taj. arch. (Bwl. m. Niem.). Fr. Wilh. do Niemir. D. Coelin, d. 24 Januarii 1667. Minuta.

[3]) Na dworze radowano się z nieszcz. Lubomirskiego jeszcze przed jego zgonem. Por. w arch. t. prusk. list Stef. Niemir. do Fr. Wilh. De Breslau, le 29 Janvier 1667. (Oryg.) „Tous ceux de la faction de la reine se réjouissent fort, tenant l'affaire de la nouvelle élection pour faite à cause de cet accident“. Nadto T. Luk. XV., k. 39. Bisk. bezer, do Lud. XIV. Warsz., 4 lutego 1667: „J'ai aussitôt donné mes avis à la Reine... mais la joie de cette maladie a occupé jusques à présent son coeur plus qu'aucune autre considération...“

[4]) W liście do p. de Lionne. (T. Luk. XV., k. 40—42). Por. nadto list tegoż do tegoż z 11 lutego 1667 (Tamże, k. 43).

dworskie. D. 10. maja umarła Marya Ludwika: a z nią straciła sprawa francuska najgorliwszą protektorkę, stronnictwo — swoją głowę. Wydżga powiedział nad jej grobem: „Et dissipatae sunt cogitationes ejus.“ I była w tem prawda. Żaden z książąt francuskich nie miał nigdy zasiąść na tronie polskim.

Spuścizna po królowej poszła więc na marne. Inaczej się stało ze spuścizną jej przeciwnika. Przetrwała ona czasy Jana Kazimierza i wiek następny. Lubomirski pozostawił w swej roli politycznej z ostatnich lat życia precedens, który znalazł naśladowców cały zastęp.

Wyjaśnienie.

W ciągu drukowania niniejszego tomu „Studyów", już gdy pewna ilość arkuszy była odbitą (druk rozpoczęty w styczniu bież. roku), dostał się do rąk moich puszczony w obieg księgarski niedawno, bo noszący datę przeszłego roku, nowy tom znanego zbioru: „Urkunden und Actenstuecke zur Geschichte Friedrich Wilhelms von Brandenburg", z porządku 12-ty, wydany przez dra Ferdynanda Hirscha, a zawierający dalszy ciąg „aktów politycznych" (Politische Verhandlungen. VIII). Główną częścią składową tego tomu jest oddział III. pod napisem: „Brandenburg und Polen 1664—1674" (str. 236—562), do którego dostarczyły materyału relacye Hoverbecka, Bonina, kilku ajentów brandenburskich, korespondencye Fryderyka Wilhelma i jego ministrów z Polakami i t. d.: a więc te same zbiory rękopiśmienne tajnego archiwum państwa pruskiego, do których odwołuję się niejednokrotnie w powyżej ogłoszonych „Studyach".

Nie potrzebuję może dodawać, że wystąpienie dra Hirscha z wydaniem dalszego ciągu aktów, dotyczących Polski, których część, odnosząca się do wcześniejszych czasów (1660—1663) ogłoszona została przez tegoż samego wydawcę w tomie 9-tym wymienionego zbioru, nie było dla mnie wcale niespodzianką. Przypiski do „Studyów" okazują, że z aktów, ogłoszonych w tomie IX. i w poprzednich, nieraz korzystałem: a w przedmowie do IX. tomu zapowiedział dr. Hirsch wyraźnie, że zamierza w ten sam sposób opracować i opublikować dalszy materyał do dziejów stosunków brandenbursko-polskich z lat 1664—1673. Miałem zresztą sposobność widywać dra Hirscha w Berlinie, gdzie współcześnie ze mną studyował w archiwum tajnem akta, które miały się złożyć na wydany właśnie niedawno t. 12-ty zbioru „Urkunden und Actenstuecke".

Wiedziałem już o tem, zanim wyjechałem do Berlina, a upewniłem się stanowczo na miejscu (cztery lata temu), że dr. Hirsch, mając na oku głównie Brandenburgią i osobistość elektora Fryderyka Wilhelma, przy robieniu wypisów i wyciągów, przeznaczonych do wydania, uwzględniał stosownie do założenia (rzecz prosta, że nie robię

z tego zarzutu) te tylko akty, a względnie te tylko ich części, które do wyjaśnienia samychże dziejów polityki brandenburskiej szczególnie były przydatnemi, a resztę albo pomijał, albo zbywał krótkiemi, najczęściej bardzo ogólnemi streszczeniami Z tej przyczyny stało się, że materyał archiwalny, należący do działu „Polonica", a w odniesieniu do okresu 1660—1673 bardzo obfity, został przez wydawcę tak przebrakowany i w ścisłem tego słowa znaczeniu przedziesiątkowany (przez pominięcie lub zbyt pobieżne, jak dla nas, streszczenie wielu ustępów, bezpośrednio stosunków polskich dotyczących, a znaczenia dla dziejopisarza polityki brandenburskiej większego nie mających), że trzeba było sobie powiedzieć, iż ponowne przestudyowanie aktów archiwalnych, przez uczonego niemieckiego przepatrzonych i w części wydanych, dla badacza dziejów polskich nie tylko nie jest zbędnem, ale nawet może się opłacić sowitym plonem.

W tem przeświadczeniu zabrałem się współrzędnie (że tak powiem) z d-rem Hirschem do studyów nad tą częścią aktów archiwalnych, które dla mnie jako badacza Polski szczególny przedstawiały interes: i dziś zapewnić mogę, że czasu ani trudu, wyłożonego na tę pracę nie mam powodu żałować. Zbiór właśnie niniejszych „Studyów", ogłoszonych po raz pierwszy przed wydaniem XII tomu zbioru „Urkunden und Actenstuecke", porównanie treści moich przypisków z zawartością tego nowego tomu niemieckiego wydawnictwa, okaże, że rozporządzam bardzo obfitym zbiorem wyciągów i dosłownych wypisów z wielu aktów, ważnych dla nas, które dr. Hirsch po części zupełnie pominął, po części podał w tak niedokładnych streszczeniach, że po wielu interesujących szczegółach nawet ślady w nich nie pozostały. Ktokolwiek zechce przejrzeć dosyć liczne cytaty z relacyj posłów brandenburskich z korespondencyi Lubomirskiego, Niemirycza i innych, z elektorem, podane przezemnie w przypiskach, a zechce je odszukać także w tomie dra Hirscha, przekona się, że *prawie ani jeden z tekstów*, które ja przytaczam w dosłownem brzmieniu, czerpiąc z oryginałów rękopiśmiennych, nie został przez wydawcę niemieckiego podany w całości ani nie jest nawet (z małymi wyjątkami) zaznaczony streszczeniem. Co najmniej $^3/_4$ części aktów, użytych przezemnie w „Studyach", zostały przez dra Hirscha zupełnie pominięte. Ze znacznego zbioru listów oryginalnych Lubomirskiego, Niemirycza, i t. p., pisanych do Fryderyka Wilhelma, których odpisy zajmują kilkadziesiąt arkuszy pisma, znalazło uwzględnienie zaledwie sztuk kilkanaście (na kilkakroć więcej pominiętych). Toteż mogę śmiało powiedzieć, że po wydaniu XII tomu „Urkunden und Actenstuecke" nie przybyła mi żadna nowa wiadomość o przedmiotach, które *wedle założenia* miały być opracowane wyczerpująco t. j. na przykład o dziejach *poabdykacyjnych* Jana Kazimierza, o dziejach stosunku Sobieskiego do Maryi Kazimiry w maju, czerwcu i lipcu r. 1665, o *ostatnich* chwilach życia Lubomirskiego i t. d. Naturalnie, że natomiast te sprawy, które *z założenia* traktowałem tylko szkicowo, bez zamiaru

przdstawienia ich wyczérpującego, jak n. p. dzieje *przedabdykacyjne* tegoż króla (opracówane wedle zapowiedzi, wyrażonej w 1-szym przypisku, tylko dla stworzenia szerszego tła, podkładu dla dziejów poabdykacyjnych) albo dzieje stosunku Lubomirskiego do elektora w latach 1665—1666 po chwilę, w której popadł w śmiertelną chorobę (obraz chwil tylko ostatnich życia miał być wedle założenia zupełnym): że takie sprawy mogą być na podstawie świeżo ogłoszonych przez dra Hirscha materyałów przedstawione w sposób o wiele bardziej szczegółowy i gruntowny, niż ja zrobiłem. Wiedziałem o tem, zanim tom XII. zbioru „Urkunden“ pojawił się na pułkach księgarskich, mając o wiele obszerniejsze wypisy z aktów lat 1665—1667, aniżeli podane w druku, pod ręką; ale z tych wypisów obszernych robiłem pełny użytek tylko tam, gdzie chodziło o wyczerpujące traktowanie rzeczy, a nie o szkic, mający zastąpić wstęp, przygotować czytelników do lepszego zrozumienia właściwego, specyalnego przedmiotu opowiadania, wskazanego w tytule każdego studyum.

Dla tychto samych także przyczyn byłem zmuszony pozostawić w przypiskach (nawet na tych dalszych arkuszach, które nie były jeszcze wydrukowane, gdy tom XII. „Urkunden“ do rąk mi się dostał) *odsyłacze do zbiorów rękopiśmiennych* archiwum tajnego pruskiego, nie mogąc ich przemienić na odsyłacze do rzeczonego tomu drukowanego, w którym prawie żadnego z powołanych przezemnie ustępów źródłowych — powtarzam to — dosłownie przytoczonego niema, a o wielu szczegółach, skonstatowanych w „Studyach“ właśnie na podstawie aktów archiwalnych pruskich, nie zostały podane wzmianki nawet w streszczeniach.



Ważniejsze omyłki druku.

Str.	wiersz:	zamiast:	czytaj:
30	14 od góry	co ija	co i ja
34	14 „ „	byłe	było
35	3 od dołu	kilka z nich	kilka z tych
43	4 od góry	znacznia	znaczenia
43	18 „ „	które na się nasuwają	które się nasuwają
53	11 od dołu	que la confusion embarras	que la confusion et l'embarras
73	10 „ „	trwającym	trwającem
79	22 od góry	aż do r. 1668	aż do r. 1669
80	11 od dołu	beigebrach	beigebracht
80	1 „ „	bist	bis
88	17 „ „	niepomyślność	niepopularność
100	14 „ „	tenverser	renverser
124	9 od góry	szlachtą	szlachtę
132	17 „ „	na niego	za niego
135	16 od dołu	rewalacyę	rewelacyę
153	14 „ „	r. 1660	r. 1669
159	9 i 10 od góry	sło- może	słowem
175	3 od dołu	w Rzeczypospolitej	(w opuścić)
318	4 od góry	żo	że
375	12 od dołu	na tymi	nad tymi
377	12 od góry	koroną	koronę





